

N Slosnowski



Nowa Biblioteka Kaznodziejska.

NOWA
BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KAZNODZIEJSTWU POLSKIEMU

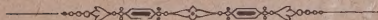
POD REDAKCYĄ

X. KAŻMIERZA MICHAŁSKIEGO,

RĄDZCY DUCHOWNEGO I PROBOSZCZĄ W ŁÓDZI.

T O M II.

OD CZERWCA DO LISTOPADA 1907.



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1907.



Wolno drukować.

Poznań, dnia 19 października 1907.

(L. S.)

Konsystorz Jeneralny Administratorski

X. Echaust.



Spis kazań.

	Strona.
Kazanie I. na uroczystość Trójcy Przenajśw. O tajemnicy Trójcy św.	1
Kazanie II. na uroczystość Trójcy Przenajśw. Dla czego w wierze są tajemnice	11
Homilia na uroczystość Bożego Ciała. Obietnica ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza	16
Kazanie I. na uroczystość Bożego Ciała. O ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza	24
Kazanie II. na uroczystość Bożego Ciała. O łaskach Najśw. Sakramentu	33
Kazanie na niedzielę w oktawie Bożego Ciała. Najśw. Sakrament — chlebem naszym powszednim	40
Kazanie I. na niedzielę III. po Świątkach. Jak wielką będzie liczba zbawionych?	46
Kazanie II. na niedzielę III. po Świątkach. Bóg szuka grzeszników	60
Kazanie na niedzielę IV. po Świątkach. O pracy chrześcijańskiej	66
Kazanie I. na niedzielę V. po Świątkach. O sprawiedliwości Doktorów Zakonnych i Faryzeuszów	75
Kazanie II. na niedzielę V. po Świątkach. O obmowie i oszczerstwie	85
Kazanie I. na uroczystość św. Piotra i Pawła. O wielkiej godności powołanie Piotrowego	92
Kazanie II. na uroczystość św. Piotra i Pawła. O pięciu przykazaniach kościelnych	98
Kazanie I. na niedzielę VI. po Świątkach. Siedm chlebów ewangelicznych — symbolem siedmiu Sakramentów św.	112
Kazanie II. na niedzielę VI. po Świątkach. Zarzuty przeciw Opatrzności	121
Kazanie I. na niedzielę VII. po Świątkach. O skutkach czytania złych pism i książek	129
Kazanie II. na niedzielę VII. po Świątkach. Bóg żąda od nas owoców dobrych uczynków	138

Kazanie I. na niedzielę VIII. po Świątkach. O ile roztropność włóдаря ewangelicznego jest wzorem dla nas?	141
Kazanie II. na niedzielę VIII. po Świątkach. Dla czego Chry- stus nazywa bogactwo »mamoną niesprawiedliwości«	149
Kazanie I. na niedzielę IX. po Świątkach. Które to są »dni na- wiedzenia«, i jak z nich korzystać?	155
Kazanie II. na niedzielę IX. po Świątkach. Dobroć Boża, a Boża sprawiedliwość	164
Kazanie I. na niedzielę X. po Świątkach. Pobudki do żalu za grzechy i przedsięwzięcia poprawy	167
Kazanie II. na niedzielę X. po Świątkach. Czem jest pycha?	182
Kazanie I. na niedzielę XI. po Świątkach. O ceremoniach ko- ścielnych	185
Kazanie II. na niedzielę XI. po Świątkach. O dobrych uczynkach	194
Kazanie I. na niedzielę XII. po Świątkach. O miłości bliźniego	202
Kazanie II. na niedzielę XII. po Świątkach. O Ostatniem Nama- szczeniu Olejem św.	212
Kazanie I. na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Wniebowzięta wzorem naszym	219
Kazanie II. na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Co wiemy o śmierci i wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny.	226
Kazanie I. na niedzielę XIII. po Świątkach. Spowiedź ustano- wienia jest Jezusowego	233
Kazanie II. na niedzielę XIII. po Świątkach. O obowiązku wdzię- czności względem Boga	241
Kazanie III. na niedzielę XIII. po Świątkach. Przeciwno pi- jaństwu	244
Kazanie I. na niedzielę XIV. po Świątkach. O poznawaniu Boga z przyrody	257
Kazanie II. na niedzielę XIV. po Świątkach. Czemu P. Bóg je- dnym błogosławi, a drugich karze?	266
Kazanie I. na niedzielę XV. po Świątkach. O pogrzebie chrze- ścijańskim	271
Homilia na niedzielę XV. po Świątkach	279
Kazanie I. na uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny. Co przy- niósł światu dzień narodzenia Maryi?	283
Kazanie II. na uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny. Tęcza obrazem Maryi	289
Kazanie III. na uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny. Cztery drogi życiowe Maryi	297
Kazanie IV. na uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny. Marya matką naszą	304

Kazanie I. na niedzielę XVII. po Świątkach. Co się wam zda o Chrystusie	309
Kazanie II. na niedzielę XVII. po Świątkach. O przykazaniu miłości Boga	317
Kazanie I. na niedzielę XVIII. po Świątkach. O sądach dorywczych	323
Kazanie II. na niedzielę XVIII. po Świątkach. Złe myśli dobrowolne — i niedobrowolne	329
Kazanie I. na niedzielę XIX. po Świątkach. Wiara św. najdroższym skarbem naszym	332
Kazanie II. na niedzielę XIX. po Świątkach. Podwójne upomnienie	344
Kazanie I. na niedzielę XX. po Świątkach. Na co nam zda się religia	348
Kazanie II. na niedzielę XX. po Świątkach. Przeciw pijaństwu	357
Kazanie I. na niedzielę XXI. po Świątkach. Przywiązanie nieporządne do dóbr ziemskich prowadzi do okrucieństwa i niesprawiedliwości	371
Kazanie II. na niedzielę XXI. po Świątkach. Nasz dług względem Boga	384
Kazanie I. na niedzielę XXII. po Świątkach. O krzywoprzysięstwie	393
Kazanie II. na niedzielę XXII. po Świątkach. Nauka Kościoła św. o obrazach Świętych	401
Kazanie I. na niedzielę XXIII. po Świątkach. Kilka myśli o śmierci	409
Kazanie II. na niedzielę XXIII. po Świątkach. O ufności w Bogu	417
Kazanie I. na uroczystość Wszystkich Świętych. Kto tylko może spodziewać się nieba?	426
Kazanie II. na uroczystość Wszystkich Świętych. Ośm błogosławieństw — ośm szczebli wiodących do nieba	440
Kazanie I. na dzień zaduszny	447
Kazanie II. na dzień zaduszny. Dla czego i jak wspierać mamy dusze czyścowe	455
Kazanie III. na dzień zaduszny. Jaką naukę głosi nam cmentarz?	463
Kazanie I. na niedzielę XXIV. po Świątkach. Usunięcie się od Jezusa — przyczyną burz życiowych	468
Kazanie II. na niedzielę XXIV. po Świątkach. Jezus pomocą i ratunkiem naszym	478
Kazanie na niedzielę XXV. po Świątkach. Opatrzność Boża, a powodzenie złych i niepowodzenie dobrych	480
Kazanie I. na niedzielę XXVI. po Świątkach. Stopień doskonałości chrześcijańskiej dostępny dla każdego	487

Kazanie na uroczystość Ofiarowania N. Maryi Panny. O wychowaniu dzieci	494
Kazanie na niedzielę ostatnią po Świątkach. O znaku krzyża na ziemi i na sądzie Bożym	509

Dodatek.

Kazanie na uroczystość Serca Jezusowego. O grzechu powszednim	1
Kazanie na uroczystość M. B. Nieustającej Pomocy. Najśw. Marya Panna — Matką naszą	10
Kazanie na uroczystość Nawiedzenia Najśw. Maryi P. Cnoty Najśw. Maryi Panny, objawiające się w Nawiedzeniu . . .	18
Kazanie na uroczystość św. Małgorzaty. O męstwie chrześcijańskim	24
Kazanie na uroczystość Szkaplerza N. M. P. O pożytkach szkaplerza	32
Kazanie na uroczystość św. Maryi Magdaleny. Bóg daje łaskę wszystkim; — z łaską współdziałać trzeba	39
Kazanie na uroczystość Poświęcenia kościoła. Znaczenie kościoła dla parafii	49
Kazanie na uroczystość Podwyższenia św. Krzyża. O znaczeniu cierpień, krzyżyków	56
Kazanie na uroczystość św. Michała Archanioła. O Aniołach . . .	65
Kazanie I. na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Różaniec skutecznem lekarstwem przeciwko niedomaganiom naszych czasów	75
Kazanie II. na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. O właściwym sposobie odmawiania różańca, i łaskach, stąd płynących	82
Kazanie III. na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Tajemnice bolesne różańca św., — a życie nasze	89
Kazanie na uroczystość św. Marcina Biskupa	97
Kazanie na uroczystość św. Elżbiety	106



Kazanie I. na uroczystość Trójcy Przenajśw.

O tajemnicy Trójcy św.

(X. J. Kotłowski, proboszcz z Kamionki Wielkiej.)

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ (Mat. 23.)

Bracia i siostry w Chrystusie! Jednym z największych mędrców starożytnego świata pogańskiego był Sokrates. Ten Sokrates, gdy się go pytano, co wie, co umie właściwie, choć bardzo dużo rzeczy wiedział, zawsze jednak tak odpowiadał: „Tyle wiem i to jedno wiem na pewno, że nic nie wiem.“ Z tej jednej odpowiedzi już rozpoznać łatwo, że istotnie był on prawdziwie mądrym człowiekiem. Bo każdy człowiek, im więcej się uczy, im więcej się zatapia i zagłębia w nauki, im więcej rzeczy poznaje, tem też lepiej poznaje, że tyle jest na świecie zagadek, tyle tajemnic, że człowiek tak mało wie, że to co wiedzą uczeni, czego się już nauczyli, jest jakby kropelką w morzu, jakby ziarnkiem piasku na dnie morskiem, jakby niczem, gdy się pomyśli, ile się to rzeczy ludzie wcale nie dowiedzieli i ile jest rzeczy takich, których się ludzie nigdy nie dowiedzą, których nigdy nie zrozumieją.

Są więc tajemnice na świecie, tajemnice w rzeczach tych, które widzimy, są tajemnice w ziemi, w zwierzętach, w ludzkim ciele, w ciałach niebieskich, — i to tajemnice prawie niezgłębione. Jeżeli więc tyle tajemnic

jest w rzeczach, które widzimy, o ileż więcej musi być tajemnic w rzeczach, których nigdy nie widzieliśmy, ani nie widzimy. Jeżeli tyle tajemnic na świecie, o ileż więcej musi ich być poza światem, o ileż więcej musi ich być w rzeczach które się odnoszą do Boga, w rzeczach wiary świętej. Wiele ślicznych tajemnic ma wiara nasza, wiele tajemnic wspaniałych i niezgłębiennych, niedostępnych rozumowi ludzkiemu. Więcej powiedzieć można, — cała prawie nasza wiara św. katolicka składa się z tajemnic, jak las z drzew się składa. Im głębiej w las, tem więcej drzew, tem trudniej przejść; — we wielkich lasach są miejsca niedostępne zupełnie, których ani widzieć, ani do nich dojść nie można. Tak i w wierze naszej są tajemnice niedostępne i niezrozumiałe, choć piękne i wspaniałe. I jak najpiękniej wygląda kwiat, gdy go ręka ludzka nie zerwie, jak najbarwniej skrzy się kolorami motyl, póki mu skrzydełka dziecko nie otrze, tak najśliczniejsze są te tajemnice, które najbardziej trudne są do pojęcia rozumowi naszemu.

A taką tajemnicą najtrudniejszą dla naszego rozumu, ale zarazem najwspanialszą, to tajemnica, którą ogłasza Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii św., mówiąc: „Idą c t e d y, n a u c z a j d i e w s z y s t k i e n a r o d y, c h r z c a c j e w i m i e O j c a i S y n a i D u c h a ś w.” — to tajemnica Trójcy Przenajświętszej, której uroczystość dziś obchodzimy.

O tej tedy tajemnicy Trójcy Przenajśw.

i o tajemnicach wiary świętej wogóle
pomówimy dziś przy pomocy Bożej. Zdrowaś Maryja!

I.

Niejeden z was tu obecnych, wiedząc, że Trójca Przenajśw. jest dla nas tajemnicą nieprzystępną, pomyśli sobie: „Jeżeli Trójca św. jest tajemnicą dla nas niezrozumiałą, to nie ma co o niej mówić, tylko wierzyć. Przecież tajemnicy wytłumaczyć nie można.” To prawda,

że tajemnica jest rzeczą niezrozumiałą, i wcale ja tej wielkiej tajemnicy tłómaczyć nie będę. Gdyby bowiem można wytłómaczyć Tróję św., toby Ona tajemnicą nie była. Tego też czynić nie myślę. Ale chodzi tu o to, żeby wyłożyć i wytłómaczyć nie tajemnicę Trójcy św., lecz **naukę Kościoła katolickiego o tej tajemnicy**. Wielu bowiem wie, że jest tajemnica Trójcy Przenajśw. i że trzeba w nią wierzyć, ale jak w nią wierzyć i czemu wierzyć, tego nie rozumieją.

Jak więc należy rozumieć naukę o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej?

Wiadomo nam, że Pan Bóg jest jeden. Jeden jest Bóg nieskończony, niezmierny, niepojęty, niestworzony, — ale jeden w Trójcy. Jeden jest, ale we trzech osobach, a te osoby: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. Trzy więc są osoby Boskie, a każda z nich jest Bogiem. Bóg Ojciec jest Bogiem, Syn Boży jest Bogiem, i Duch św. jest Bogiem. Bóg Ojciec jest inną zupełnie osobą od Syna Bożego i Ducha św., Syn Boży jest inną zupełnie osobą od Ojca Boga i od Ducha św., a Duch św. jest inną zupełnie osobą od Boga Ojca i Syna Bożego. Trzy więc są osoby zupełnie od siebie, jako osoby inne, odrębne. Pierwsza Osoba Bóg Ojciec jest Bogiem, druga Osoba, Syn Bóg jest Bogiem, i trzecia Osoba Duch św. jest Bogiem. Lecz choć są trzy osoby Boskie, niemasz jednak trzech Bogów, ale jest jeden tylko Bóg. Bóg Ojciec nie jest innym Bogiem od Syna i Ducha, ale jest nie tylko takim samym ale jednym i tym samym Bogiem, co Syn i Duch św., Syn Boży nie jest innym Bogiem od Ojca i Ducha św., ale jest nie tylko takim samym, lecz tym samym Bogiem, co Bóg Ojciec i Duch św. Duch św. nie jest innym Bogiem, co Bóg Ojciec i Syn Boży, ale jest nie tylko takim samym, lecz tym samym Bogiem jednym, co Ojciec i Syn.

Pięknie mówi o tej tajemnicy św. Atanazy: „Ojca i Syna i Ducha św. jedna jest Boskość, równa chwała,

równowieczny majestat. Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch św. Niestworzony Ojciec, niestworzony Syn, niestworzony Duch św., Niezmierzony Ojciec, niezmierzony Syn, niezmierzony Duch św. Wieczny Ojciec, wieczny Syn, wieczny Duch św. A jednak nie trzech wiecznych, lecz jeden wieczny, jakoteż nie trzech niestworzonych ani trzech niezmierzonych, lecz jeden niestworzony i jeden niezmierzony.“ Wszystkie więc osoby Boskie są jednakie, wszystkie mają tę samą moc, chwałę, potęgę. Żadna z nich nie jest mniejsza ani większa, żadna nie jest wcześniejsza, ani późniejsza, żadna starsza ani młodsza.

Chocć pierwsza osoba nazywa się Bóg Ojciec, a druga Bóg Syn, czyli Syn Boży, choć na świecie syn zawsze jest młodszy od ojca, w tajemnicy jednak Trójcy Przen. jest inaczej. Syn Boży nie jest młodszy od Ojca, ale tak samo odwieczny, jak Ojciec.

I choć jest między temi trzema osobami różnica w pochodzeniu, bo Ojciec ani z nikogo się nie rodzi, ani od nikogo nie pochodzi, lecz jest nierodzony i nie pochodzący. Syn Boży zaś zrodzony jest od wieków z Ojca ale od Ducha św. nie pochodzi, Duch zaś św. nie jest zrodzony, ale pochodzi od Boga Ojca i od Syna Bożego, choć taka jest różnica między osobami co do ich pochodzenia od siebie, przecież wszystkie trzy osoby są sobie równe, są jednakie, — a do tego, choć każda z nich jest Bogiem, nie jest trzech Bogów, ale Bóg jeden.

Niezglębiona to i niezmierzona, przygniatająca tajemnica, tajemnica zaiste w całym tego słowa znaczeniu, z której bije oślepiającym blaskiem moc i potęga Boża, bije majestat jasności Bożej, wobec którego rozum ludzki mąci się i miesza. „Kto wiele bada o majestacie, będzie zatłumion od chwały.“ (Przyp. 25, 27.) powiada Mędrzec Pański. Jeżeli gdzie, to właśnie tu można zastosować te słowa.

Te też daremne, a powiem nawet dziecięce by-

łoby chcieć pojąć i zrozumieć, czemu Bóg jeden, a osób trzy, czemu trzy osoby, a jeden Bóg.

Jednak tajemnica Trójcy Przenajśw. nie jest przeciwna wprost rozumowi, lecz tylko jest ponad nasz rozum, t. zn. jest tajemnicą, której nasz rozum nie zdoła pojąć, choćby chciał, bo na to sił nie ma, podobnie jak dziecko nie zdoła podnieść ciężkiego drzewa, które podniesie starszy, bo nie ma na to sił, lub człowiek nie potrafi latać w powietrzu, bo skrzydeł nie ma.

Otóż naucza nas wiara św., że Pan Bóg, choć we trzech osobach, jest jednak jednym Bogiem dlatego, bo ma jedną naturę i jedną istotę Boską. Cóż to znaczy?

Aby to poznać, musimy wiedzieć, co jest natura, a co istota. Każdy człowiek np. ma jedną i tę samą naturę ludzką. Dlaczego? Bo wszyscy ludzie chodzą, śpią, muszą używać wody i pokarmów, wszyscy, jeżeli nie są kalekami, mówią, myślą, i t. d., czyli wszyscy ludzie mają jedną i tę samą naturę. Tak samo wszystkie trzy osoby Boskie mają tę samą naturę t. zn. tak samo Bóg Ojciec jest Bogiem, jak Syn Boży jest Bogiem, jak Duch św. jest Bogiem, tak samo jedna i druga i trzecia osoba Boska jest święta, potężna, odwieczna, tak samo te osoby Boskie są duchem, itd.

Ludzie mają wszyscy jedną naturę ludzką, ale nie mają jednej istoty, Trójca zaś św. jest jednym Bogiem, bo wszystkie trzy osoby Boskie mają tę samą istotę. Co to znaczy? Cóż stanowi istotę?

Istotę człowieka, istotę twoją, stanowi wszystko, co cię różni od innych a sprawia, że jesteś tym człowiekiem, a nie innym. Np. niema na świecie dwu ludzi, coby jednako wszystko chcieli, jednako wszystko w każdej chwili myśleli, jednako wszystko kochali lub nienawidzili, jednako w najmniejszych rzeczach postępowali. Każdy ma swoją odrębność, bo jest inną istotą od drugiego, i choć np. Jan jest tak samo człowiekiem, jak Stanisław,

ale Jan jest innym człowiekiem, a Stanisław innym. Jan równocześnie Stanisławem być nie może. Tymczasem w Bogu są trzy osoby o jednej i tej samej istocie, t. zn. że jak Bóg Ojciec jest Bogiem, tak tym samym Bogiem jest Syn Boży i tym samym Bogiem jest Duch św. Jedną te trzy osoby mają istotę, bo co chce Bóg Ojciec, to chce i Syn Boży, to chce i Duch św. Co myśli Bóg Ojciec, to myśli Syn Boży, to też myśli Duch św. Co czyni Bóg Ojciec, to też czyni jako Bóg Syn Boży, to też czyni Duch św. A więc tak Bóg Ojciec, jak Syn Boży, jak Duch św. są jednym jedynym Bogiem, choć w trzech osobach, a każda osoba jest inną.

Jak to jednak może być, że trzy są jednym, że trzy są osoby, że każda osoba jest inna, a jednak nie trzech Bogów, ale jeden jest Bóg, tego nigdy zrozumieć nie możemy, pojąć nie możemy, bo to jest rzecz tajemna, skryta dla rozumu ludzkiego, to jest tajemnica, której ani na ziemi ani w niebie żadne ze stworzeń pojąć i zrozumieć nie może.

II.

Coraz to dzisiaj więcej roi się na świecie od ludzi, którzy wiary swej, wiary katolickiej się zapierają, którzy uważając się za niezmiernie mądrych, wiarą swych ojców gardzą, poniewierają, a nie tylko, że tą wiarą poniewierają, ale jeszcze innych od tej wiary odwodzą. Włóczą się oni po wsiach i miastach, rozrzucają różne fałszywe, kłamliwe pisma i książki, w których buntują biedniejszych przeciw bogatszym, podwładnych przeciw przełożonym, lud wierny przeciw kapłanom, aby zrobić na świecie zamieszanie, aby przedewszystkiem odebrać ufność iudu do swych pasterzy, aby potem wydrzeć tem łatwiej ze serc ludzkich wiarę. Socjaliści i różni inni niedowiarkowie wojują często tem, że tylko w to można wierzyć, co się rozumie, a czego nie rozumiemy, co człowiek rozumem pojąć nie może, to to mamy odrzucić. Choć nie wprost,

bo jeszcze nie śmiał, ale podstępnie szydzą z wiary katolickiej, szydzą z dogmatów naszej wiary świętej.

Ślepi to zaiste, ślepi, ale przede wszystkim pyszni ludzie. Tym nędznym rozumkiem, którym im trudno rzeczy na ziemi rozumieć, chcieliby całe niebo przeniknąć, chcieliby Boga ściągnąć z nieba, a raczej wygnać z nieba. Nędzni ci ludzie nie umieją zazwyczaj nic, nie umieją często dobrze czytać i pisać, nie są uczonymi w żadnej umiejętności, a chcieliby we wszystkim i o wszystkim, nawet i o wierze i o Panu Bogu wydawać sądy. Żaden prawdziwie uczony człowiek nie będzie twierdził, że Boga nie ma, że Pan Bóg świata nie stworzył, że sprawiedliwości Boskiej nie ma. Uczony np. Newton na słowo Bóg zdejmował kapelusz i pochylał głowę. Inni uczeni, których nazwiskami waszych umysłów obarczać nie chcę, jak Euler, Pasteur, Weiss itp., byli wierzącymi ludźmi.

A potem choćby był kto jaknajwięcej uczonym, to mimo to, jak wielką odrobiną, jakim pyłem jest to, co wie, wobec tego, czego nie wie. Nie wie nikt takich prostych rzeczy np. czym jest ogień, jak ziarno rośnie, jak się z jajka małego wylęguje ptaszek, jak jest we środku ziemi, co jest na księżycu, na gwiazdach itp., nie wiedzą uczeni tych rzeczy i wiedzieć może nigdy nie będą. A więc jakże nierozsądnym jest ten, co np. dlatego, że nie rozumie tajemnicy Trójcy św., nie chciałby w nią wierzyć. Nierozumni to i dumni ludzie, a za karę też ślepi, — ślepi, iż nie chcą wierzyć, że **tajemnice być muszą**.

Rozważmy to bliżej — pozostając przy dzisiejszej tajemnicy. Jest ona dla nas niepojęta, niezrozumiała. Czy na tem źle wychodzimy? Czy przez to co tracimy, że tej tajemnicy nie rozumiemy? Nie! owszem! Gdybyśmy tajemnicę Trójcy Najśw. rozumieli, tobyśmy pojęli, zrozumieli P. Boga. A gdyby P. Bóg dał się zrozumieć i pojąć, toby nie mógł być nieskończony, nieskończenie wieczny, piękny, dobry, święty, potężny itd. Bóg którego pojmu-

jemy, nie jest Bogiem, mówi św. Atanazy. Bo co się da pojąć, zrozumieć, to już nie jest wieczne, wszechmocne, wszystko wiedzące itd. Gdybyśmy tedy tajemnicę Trójcy św. zrozumieć, toby tej tajemnicy Trójcy św. nie było, toby P. Boga nie było. P. Bóg bowiem jest niepojęty i nieprzystępny w swej istocie całkowicie dla naszego rozumu. „Posiadamy mądrość między doskonałymi” pisze św. Paweł, „a mądrość nie wieku tego, ani książąt wieku tego, którzy się kają, ale powiadamy mądrość Bożą, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszej... Bo któż z ludzi wie, co jest wiecznego, jeno duch człowieczy, który w nim jest? Także też, co jest Bożego nikt nie wie; jedno Duch Boży.” (I. Kor. 2, 5—11.)

Kto więc chce wierzyć w Boga, ten musi uznawać Go za niepojętego, ten musi przyjąć tajemnicę dla rozumu niepojętą. Dlatego, że nie rozumiesz, chcesz odrzucać? A czyż nie wystarczy objawienie, czyż nie wystarczy słowa Chrystusa Pana, który kazał świat nawracać i chrzczyć w imię Trójcy Przenajśw.? Pan Jezus tę tajemnicę przyniósł z nieba, jako też inne tajemnice, a że my ich nie rozumiemy, to z tego nie wynika, że ich nie ma, albo że w nie nie należy wierzyć. Nie wszystko bowiem człowiek widzieć i stwierdzić sam może.

W opowiadaniach Benawentury jest taka przypowieść: „Dwu ludzi szło na przechadzkę. Gdy podnieśli przypadkowo głowy do góry, przelatował nad nimi balon powietrzny. Jeden z nich, który miał lepszy wzrok, a który już dawno pragnął widzieć tę machine cudowną, wydał okrzyk radości. Drugi jednak dziwił się temu, czemu jego towarzysz się cieszy, gdyż on nic nie widział. „Mylisz się”, rzecze do towarzysza, który widział balon, „nie w powietrzu nie leci.” „Owszem, nie myślę się”, odpowiada na to drugi, „bo oto nie tylko balon, ale łódkę

pod nim a w niej ludzi widze.“ „Ja w to nie wierzę“, rzecze krótkowidz. „Zadziwiasz mię, przyjacielu. Czemu mi nie wierzysz?“ Dlatego, bo nic nie widzę w powietrzu, nie widzę balonu.“ „Za pozwoleniem, to nic nie znaczy, że ty nie widzisz, ale ja widzę.“ „To mię nie obchodzi. Mam oczy, jak ty. Gdyby był balon, tobym go musiał widzieć, bo to rzecz wielka. A teraz choć patrzę, niewidzę. — więc go nie ma.“ — „Mylisz się! Masz oczy, jak ja, to prawda, ale wzrok twój jest krótki. A ponieważ twój wzrok krótki, więc nie możesz wielu rzeczy widzieć, które widzą ludzie o ostrzejszym, bystrzejszym wzroku, tak też nie widzisz balonu, bo jest on wyżej, niż sięga twój wzrok, ale wierz tym, którzy mają wzrok lepszy, a którzy ci zapewniają, że balon widzą.“ — Gdy się tak ci dwaj przemawiali szli inni ludzie drogą, którzy również zapewniali, że balon leci powietrzem. Ale temu człowiekowi nic nie pomogło. „Wy się wszyscy mylicie“, wołał, „albo chcecie mię oszukać. Gdyby był balon w powietrzu, widziałbym go, bo mam oczy. Nie widzę go jednak, więc go niema.“ — (Möhler-Bespr.) Tak nierozsądnie mówią też ci, co uczą, że, czego nie pojmują rozumem, tego niema. — Ślepi są, a do tego pyszni; — a zaiste bardziej jeszcze ślepi są ci, co się ślepym prowadzić każą, za nimi idą, bo z pewnością „jak ślepy ślepego prowadzi, to obaj w dół wpadną.“

Człowiek rozumny, który wie, że Bóg jest niepojęty, że rozum ludzki nie wszystko zrozumieć zdoła, nie tylko przyjmuje, ale cieszy się, że Pan Bóg dał mu poznać tak piękną wiarę, w której są tajemnice, nie sprzeciwiające się naszemu rozumowi, ale ten rozum przewyższające.

Choć nie pojmujemy, jak to jest, że Bóg jest jeden, a osób w nim trzy, ale rozum nasz uznać musi, że jeżeli mamy wierzyć w Pana Boga, a wierzyć dobrze i rozumnie, to wierzyć musimy w Tróję Przenajświętszą.

Gdyby Bóg był tylko w jednej osobie, toby mu brakowało miłości, szczęścia poprostu, bo byłby sam, a oto Bóg Ojciec rodzi od wieków Syna, żyje ze Synem, z Nim niejako rozmawia, Jego kocha, na Niego się patrzy, Nim się cieszy. A z tej miłości niezmiernej, jaka panuje między Ojcem i Synem, pochodzi Duch św. I oto trzy osoby Boskie miłują się wzajemnie, cieszą się sobą, razem wszystko czynią, jedna w drugiej widzi siebie, bo wszystkie są jednością. — A więc Bóg jest jeden, bo więcej Bogów być nie może, a oto Bóg nie jest samotny, bez miłości, bez szczęścia, ale jest w trzech osobach. Jaka to wspaniała, jaka to cudna tajemnica! To też nie z ziemi ona, ale z nieba. Sam Bóg ją ludziom oznajmił. Słusznie powiada jeden pobożny pisarz, obrońca wiary świętej, Hettinger, że rozum ludzki to zrozumie, co sam wymyśli i pojmie, ale nie może tego wymyślić, czego rozumieć, czego pojąć nie może, a więc nie mógł nigdy wymyślić Tajemnicy Trójcy Przenajśw., lecz sam Bóg Ojciec musiał ją ludziom objawić, aby się świat o tem dowiedział. Inaczej rozum ludzki by do tego nie doszedł. Spotykamy wprawdzie i w religiach pogańskich jakby błyski tajemnicy Trójcy św., — ale w tych podaniach pogańskich widzieć nam trzeba niezawodnie resztki objawienia, odebranego od Boga w raju.

Bracia i siostry w Chrystusie! Niezglębione, niezmierzone, niezbadane są tajemnice Boże! Jak w światło słoneczne długo patrzeć nie można, bo człowiek oślepnąć może, tak też w tajemnice święte zagłębiać się daleko nie możemy, boby nas za to spotkało oślepienie rozumu, kara Boża. Słaby nasz rozum, jak to już wam wykazywałem, wiele pojąć nie może, więc na niego nie dużo nam rachować należy. „Bóg mój i wszystko moje“ wiśniemy powtarzać często ze św. Franciszkiem, i co Bóg powiedział, co On kazał, czego On nauczył, tośmy za dobre, za święte i prawdziwe uznawać powinni.

A jeśli te wielkie i święte tajemnice Boże uznajemy,

jeżeli w tajemnicę Trójcy Przenajśw. i w inne tajemnice wiary św. wierzymy, to też wedle tych tajemnic, wedle tej wiary żyć powinniśmy. Cóżby ci przyszło z tego, choćbyś o wierze najpiękniej rozprawiał, gdybyś według wiary nie żył? powiada pobożny autor o naśladowaniu Chrystusa Pana. Cóżby ci przyszło z tego, że byś wierzył w Tróję Przenajśw., wierzył w Boga, w niebo i w piekło, gdybyś według tej wiary nie miał żyć? Mało jest wierzyć, mało uznawać tajemnice Boskie, ale żyć, ale tak czynić trzeba, jak te tajemnice, jak Bóg, który je objawił, jak Jezus Chrystus czynić nakazał. „Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie, bo jeśli kto słuchaczem słowa a nie czynicielem: ten podobny będzie mężowi przypatrującemu się obliczu narodzenia swego we zwierciadle. Bo się obejrzał i odszedł i wnet zapomniał, jakoby był.“ (Jak. 1. 22.)

A jeśli nie tylko będziemy wierzyć w tajemnice Boże, a osobiwie w tajemnicę Trójcy Przenajśw., ale według nakazów Trójcy Przenajśw., według przykazań Boskich i kościelnych żyć będziemy, natenczas zasłużymy sobie na to, że spełnią się na nas słowa św. Pawła: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz“ (I. Kór. 13), zobaczymy Boga, którego uwielbiamy dziś w Trójcy jedynego. Amen.

4-1423

Kazanie II. na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Dla czego we wierze są tajemnice?

(X. Mateusz Jeż, katecheta, Kraków.)

Są w przyrodzie wyżyny dla stopy ludzkiej niedostępne, — i biada śmiałkowi, który chciałby się na nie wy-

dostać. Podobnie w religii, od Boga nam objawionej, spotykamy prawdy dla rozumu ludzkiego niepojęte, czyli tajemnice. Trzy są główne takie prawdy: tajemnica Trójcy Przenajśw., tajemnica Wcielenia Syna Bożego i tajemnica Najśw. Sakramentu.

Dzisiejsza niedziela jest poświęcona uczczeniu w szczególniejszy sposób pierwszej z tych tajemnic. Próżno by się kusił rozum nasz o jej zbadanie. Wystarczy nam wiedzieć i wierzyć, że Bóg jest jeden w trzech osobach: Ojciec, Syn i Duch św., że każda z tych trzech osób Boskich jest prawdziwym Bogiem, a jednak nie ma trzech Bogów, tylko jeden, bo jedna jest natura i istota wszystkich trzech osób Boskich. Różnią się między sobą tylko tem, że Ojciec od nikogo nie pochodzi, Syn jest zrodzony przez Ojca od wieków, Duch św. zaś pochodzi od wieków od Ojca i od Syna.

W tych niewielu słowach zarówno mędrzec chrześcijański, jak i dziecko, może wyrazić tę tajemnicę, ale zgłębić jej nikt nie potrafi. Zamiast więc badać to, co jest niezbadanem, my wierzący chrześcijanie katolicy raczej złożmy Bogu w Trójcy jedynemu najpokorniejsze dzięki za to, że nam choć rąbek swego Bóstwa uchylić raczył, i z chórami niebieskimi wołajmy: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego.“ (Izaj. 6, 3.)

Aby zaś wiarę w tajemnice religii lepiej w sobie ugruntować, zastanówmy się dzisiaj pokrótce, **dlaczego w naszej religii są tajemnice?**

*

*

*

1. Dlaczego w religii są tajemnice? pyta niejeden i zżyma się, sądząc, że tylko to można uznawać za prawdę, co daje się widzieć i pojąć.

Odpowiedź całkiem prosta. Religia musi zawierać tajemnice, **bo jest stosunkiem człowieka do Boga.** Człowiek jest istotą ograniczoną. Bóg zaś granic nie ma,

człowiek jest stworzeniem, Bóg jest Stwórcą i Panem świata całego. Czyż więc podobna, aby człowiek kiedykolwiek P. Boga należycie pojął? Tylko równy równego może dokładnie pojąć i zrozumieć. Żeby więc człowiek mógł przeniknąć Boga, musiałby być równym Bogu, albo Bóg równym człowiekowi — a to jest niemożliwem. I dlatego tajemnice w religii być muszą.

Tę prawdę sam rozum dyktuje, a Pismo św. potwierdza ją, głosząc, że „Boga żaden nigdy nie widział” (I. Jan 4, 12), że „Ojca nikt nie zna, tylko Syn, albo komu by Syn chciał objawić.” (Mat. 11, 27.)

Ale czy tylko w religii są tajemnice?

Czy niema ich w przyrodzie nas otaczającej i to na każdym prawie kroku? Czy potrafi człowiek przeniknąć myśli i serce innego człowieka? Czy człowiek dla samego siebie nie jest pod wieloma względami niezbadaną zagadką? Jeżeli zaś napotykamy tajemnice w przyrodzie, jak można żądać, żeby ich nie było w Bogu i w religii, która jest nadprzyrodzoną?

Słusznie też przemawia Bóg w księdze Joba do tych, co chcą zuchwale badać i przeniknąć Jego prawa:

„Któżto jest, który wikle wyroki słowy nieroztrecpnemi? Przepaszaś jako mąż biodra swoje, będą cię pytał, a odpowiadaj mi: Gdzieżeś był, gdym zakładał fundamenty ziemi? powiedz, jeśli masz rozum. Kto założył miary jej, jeśli wiesz, albo kto nad nią sznur rozciągał? Na czem podstawki jej są ugruntowane, albo kto założył kamień jej narożny? Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrывało, albo kto kładł obok szatę jego i mrokiem jak pieluchami obwijał i powiedział mu: dotąd a nie dalej i tu rozbijesz nadętą wałę twoją?” (Job. 38, 2—11.)

2. Ale tajemnice są w religii konieczne nie tylko ze względu na niepojętość Pana Boga; one są zarazem pewnego rodzaju koniecznością i dobrodziejstwem **ze względu na człowieka.**

„Jeszcze mam wam wiele mówić, ale tego teraz znieść nie możecie“ (Jan 16, 12), powiedział Pan Jezus do Apostołów, a słowa te można zastosować do wszystkich ludzi. Jak oko nie może patrzeć w słońce, bo inaczej oślepnie, tak i rozum ludzki nie zniósłby jasności tajemnic Bożych, gdyby mu je Pan Bóg w tem życiu odsłonił. Ileż to ludzi pragnęłoby wiedzieć duchy osób zmarłych i czegoś się od nich dowiedzieć, a tymczasem, gdy je ujrzą, choć by tylko w swej wyobraźni, doznają takiego lęku, że umierają ze strachu!

Tajemnice religii są potrzebne jeszcze z innego względu.

Pan Bóg stworzył nas istotami wolnymi i żąda od nas służby rozumnej i dobrowolnej. Gdyby nam dał się poznać na wskroś, gdybyśmy mogli już teraz przeniknąć Jego nieskończoną piękność i dobroć, czuliśmy się tak porwanymi i pociągniętymi do Niego, że o jakiejś ofierze i zasłudze z naszej strony nie mogłoby być mowy. Służylibyśmy Mu tak koniecznie i przymusowo, jak Mu służą np. ciała niebieskie, które według słów Psalmisty także „**rozpowiadają wale Bożą**“ (Ps. 18, 2), ale bez żadnej ze swej strony zasługi.

Gdyby wszystko w religii było dla rozumu łatwe do pojęcia i widoczne, nie możnaby też wcale mówić o wierze, — i dlatego samo to zdanie: wierzę tylko w to, co widzę, zawiera niedorzeczność. Jeżeli się coś widzi lub poznaje innym zmysłem, to już wiara w to jest zbyteczna.

3. Lecz z drugiej strony **religia nasza, choć pełna tajemnic, nie jest całkiem ciemna i dla rozumu nieprzy-**

stępną. Jak bowiem religia bez żadnych tajemnic byłaby fałszywą, tak znów religia złożona ze samych tajemnic nie mogłaby również być prawdziwą, bo nie odpowiadałaby potrzebie człowieka.

Możemy więc i samym rozumem przekonać się o niejednej prawdzie, którą nam Kościół do wierzenia podaje. Samym rozumem możemy poznać, że Bóg istnieje, że dusza ludzka jest nieśmiertelną, że Bóg objawił ludziom swe przykazania, że Jezus Chrystus żył, cierpiał i umarł za nas na krzyżu, że dla zbawienia ludzi założył Kościół, i tym Kościołem jest nasz Kościół święty rzymsko-katolicki.

Nawet i te tajemnice wiary, które przewyższają rozum ludzki, dadzą się poznać o tyle, że nie tylko nie napotkasz w nich nic przeciwnego rozumowi, czyli niemożliwego; ale nawet znajdziesz w nich dużo światła dla rozumu i pociechy dla serca.

N. p. nie mogę tego pojąć, w jaki sposób Syn Boży stał się człowiekiem, — ale jakże silnie przemawia ta tajemnica do mego rozumu, jak żywo przedstawia mi z jednej strony nieskończone miłosierdzie Boga, który dla zbawienia ludzi dał Syna Swego na śmierć, z drugiej strony Jego nieskończoną sprawiedliwość, która za grzechy ludzkie potrzebowała takiego aż zadosyćuczynienia.

Nie mogę, prawda, zrozumieć, jakim sposobem jest Pan Jezus obecny w Najśw. Sakramencie, jak mógł pod skromną postacią chleba zamknąć swoje Bóstwo i człowieczeństwo, — ale jakież światło rzuca mi ta prawda do duszy: jak mi jasno mówi o nieskończonej miłości Boga ku ludziom; jakie święte budzi we mnie uczucia i postanowienia.

*

*

*

Więc, bracie drogi i droga siostró w Chrystusie, tajemnice religii, które Bóg objawił, a Kościół do wie-

rzecnia ci podaje, to nie jakieś kajdany, rzucone na twój umysł - ale światło Boże, które oświeca twój rozum, wznosi go wyżej ponad wszystko, co ziemskie i daje ci lepiej poznać i ocenić nie tylko Boga, ale i świat, i ludzi i siebie samego.

Wierząc w tajemnice religii nie tylko nie postępujesz sprzecznie z rozumem, ale przeciwnie robisz z rozumu najlepszy użytek i możesz powtarzać z dumą za Apostołem narodów: „Wiem komu uwierzyłem, (2 Tym. 1, 12), nie wstydzę się Ewangelii! (Rzym. 1, 16.)

Dziękujemy zatem Bogu za te prawdy, które nam objawić raczył, i za łaskę wiary świętej katolickiej. Strzeżmy jej jako skarbu nieprzeplaconego, jako drogoścaku od Boga nam danego w wędrówce życia ziemskiego.

Że jednak nie z samej wiary, ale i z uczynków naszych sądzić nas Bóg będzie, przeto starajmy się też o uczynki dobre, o owoce wiary, o życie chrześcijańskie, abyśmy Boga w Trójcy Jedyne go nie tylko na ziemi, ale i w niebie na wieki wysławiać mogli. Amen.

Homilia na uroczystość Bożego Ciała.

Obietnica ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza.

(X. Dr. Adam Kopyciński.)

Król Dawid, zatopiony duchem w onych niewypowiedzianych dobrodziejstwach, jakie Pan Bóg uczynił jego narodowi, jako go wyprowadził z niewoli Egipskiej, na puszczy karmił i szczęśliwie doprowadził do ziemi obiecanej, wołał: „Uczynił pamiątkę dziwów swoich, miłosierny a litościwy Pan dał pokarm tym, którzy się Go boją.“ (Psalm 110, 4.)

I ja temiż słowy uczczę dzień ten, w którym cały świat katolicki w tak uroczysty sposób oddaje hołd Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tak, — uczynił pamiątkę dziwów swoich. Miłosierny a litościwy Pan dał pokarm tym, którzy się Go boją. A tę pamiątkę dzisiaj obchodzimy. Proroctwo już spełnione. Obietnica urzeczywistniona. Za czem tęsknili Patryarchowie, czego wyglądali Prorocy, to my szczęśliwi, dzisiaj oglądamy. Kogo? Jezusa Chrystusa! Jego prawdziwe ciało i krew, wraz z duszą i z Bóstwem, pod postacią chleba. Oglądamy dzisiaj tego Jezusa, który chodził po ziemi, na krzyżu umarł, który obecnie siedzi po prawicy Bożej, który kiedyś przyjdzie sądzić żywych i umarłych. A dusze nasze wyrrywają się z radości do stóp Jezusowych, by Mu oddać cześć, hołd, uwielbienie, by u stóp Jego złożyć serca nasze.

O słodki Jezu! Uczyniłeś pamiątkę dziwów Swoich! Ty, miłosierny a litościwy Panie, dałeś pokarm nam, którzy się Ciebie boimy, bo Cię nadewszystko miłujemy. Pozwól tedy, że Twym dzieciom, dzisiaj ku czci Twej zebranych, przypomnę tę **obietnicę**, jaką dałeś Apostołom, że im dasz chleb, który jest Ciałem Twem na żywot wieczny. Ażeby zaś ta nauka moja rozpalila święty żnierz ku Twemu Najśw. Sakramentowi, pobłogosław i mnie mówiącego i działość Twą zasłuchaną, o którą to łaskę prosimy Cie, wołając: „Niech będzie pochwalony i błogosławiony Przenajświętszy Sakrament.”

*

*

*

W Ewangelii św. Jana, w rozdziale szóstym, czytamy o następującym wypadku. Gdy Pan Jezus nakarmił „mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy, pięciorgiem chleba jęczmiennego“ (w. 9, 10), natenczas ci mężowie „mieli przyjsć, aby Go porwali i uczynili królem“ (w. 15). Zrozumiał Pan myśli ich i „uciekł z siebie sam jeden na górę“ (w. 15). A gdy był wieczór „i Jezus do

Apostołów nie wrócił“, ci „wsiadłszy w łódź, jechali za morze do Kapharnaum, a już się było zmierzchno“ (w. 17).

„Nazajutrz gdy obaczyła rzesza, iż tam nie było Jezusa“, gdzie cud uczynił, „wsiadli w łódki i przypłynęli do Kapharnaum, szukając Jezusa. A znalazłszy go za morzem, rzekli mu: Rabbi, kiedyś tu przybył? Odpowiedział im Jezus i rzekł: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: szukacie mię, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się. Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam dawa Syn człowieczy“ (w. 24—27).

Pan Jezus potępia nieszczerłość owej rzeszy i nagania ich interesowność. Szli bowiem za Nim, a i królem chcieli Go obwołać, ale tylko dlatego, by im jeść dawał, by dla nich królestwo ziemskie zbudował. Nie rozumiała bowiem rzesza jeszcze tajemnic Bożych. Dlatego mówi jej Jezus wyraźnie, ażeby starali się nie tylko o chleb znikomy, ale też o chleb wyższy, duchowy. Dokonawszy tego pragnie ludzi Pan Jezus do siebie pociągnąć, więc uczy ich, oświeca i wzbudza wiarę. Bo P. Jezusowi szczególnie o wiarę się rozchodziło, jako i Jego św. Kościołowi o głęboką wiarę u swych wyznawców się rozchodzi. Bo w tem słowie: **wiara**, mieści się wszelka tajemnica żywota wiecznego. Przez wiarę bowiem zapomina człowiek o sobie; wiara wyrzeka się siebie a zupełnie oddaje się Bogu. Wiara to otworzenie duszy ludzkiej Bogu. Ale chociaż na wiele zdobędzie się człowiek, najtrudniej przecież przychodzi mu się zdobyć na wiarę.

To też i żydzi po onych słowach Jezusowych: „róbcie nie pokarm, który ginie“, domagali się „znaku“, to jest cudu od Pana Jezusa. I powołali

się na Mojżesza, który ojcom ich dał mannę. Ale Pan Jezus znowu prostuje ich wyrażenie się, i uczy ich, że Mojżesz wprawdzie dał im mannę, ale obecnie Bóg daje im prawdziwy chleb z nieba. „Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: Nie Mojżesz wam dał chleb z nieba; ale Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy. Albowiem chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu“ (32—33). Pan Jezus mówi tutaj o Sobie, że On jest prawdziwym chlebem Bożym, który z nieba zstąpił. Ale rzesza nie umiała jeszcze tego wyrozumieć. Czemu? Bo myślała o chlebie powszednim, i tego tylko pragnęła. Dlatego odzywa się do Jezusa: „Panie, daj nam żawždy tego chleba.“

Ale nie tylko żydzi tak myśleli. Niestety i za dni naszych taka ogromna liczba ludzi myśli o chlebie powszednim, który służy do zaspokojenia głodu ciała, i o ten chleb w modlitwach swych prosi. Nie jest to wprawdzie złem ani wzbronionem. Ale że człowiek krom ciała, ma i duszę; więc i dusza potrzebuje chleba, a tym chlebem to Bóg. Czy tak? Posłuchajmy, jaką daje odpowiedź Pan Jezus onej rzeszy, która prosi o chleb dla ciała.

„A Jezus im powiedział: Jam jest chleb żywota. Kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie“ (35). Tak, Jezus sam jest tym chlebem, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu. Jezus jest chlebem żywota. To cudne słowo znalazło oddźwięk i posłuch u milionów ludzi, ale później. Żydzi niestety nie rozumieli go, bo brakło im wiary, którą Bóg daje, ale daje tylko tym, co Go o tę łaskę proszą. Ale tyle przecież rozumieli, że Jezus nie myśli już karmić cudownie przez rozmnażanie chleba, lecz wyżej, do siebie podnieść ich chce. Widząc tedy, że nadziei ich Pan ziścić nie chce, poczynają mruczeć. „Szemrali tedy żydowie,

iż im rzekł: Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił“ (w. 41).

Pan Jezus słyszy ich mruczenie, a i dalsze szorstkie nawet słowa i ową iście grubiańską wymówkę: „Iż aż ten nie jest Jezus, syn Józefów. Jakoż tedy powiada: Iżem z nieba zstąpił“ (w. 42). A inni idą jeszcze dalej. Zapomnieli o wczorajszym cudzie, zapomnieli, że Go chcieli uczynić królem. Rzesza i tłum niestety zawsze tak czyni. O dobrodziejstwach zapomina, a i krzywdzi, i wyzywa. Więc inni tak się znów o P. Jezusie wyrażają: „Iż aż ten nie jest syn rzemieślniczy. Iż aż Matki Jego nie zowią Maryą?“ (Mat. 13, 55.).

I cóż Pan Jezus czyni? Rzesza się burzy, no i opuści Pana Jezusa, i znowu Pan Jezus zostanie sam z Apostołami. Może tedy zmięguje swe słowa i powie rzeszy, że mówi tak o sobie w obrazach, w przenośni? Nie. Pan Jezus tego nie uczyni. Nie uspokoi ich, bo pragnie, by oni słowa Jego brali w literalnem znaczeniu, tak jak je głosi, — i że wszyscy ludzie po wszystkie wieki tak te słowa, a nie inaczej rozumieć mają. Dlatego po raz trzeci powtarza, i to z naciskiem: „Jam jest chleb żywota. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata“ (w. 48—52).

Już chyba wyraźniej nie mógł się Pan Jezus wyśłowić. Nazywa siebie chlebem żywota. Co znaczy, że nie tylko jest chlebem, który żywot daje, ale iż jest samym żywotem Bożym, Bogiem żyjącym w naturze ludzkiej. To też to tak jasne a stanowcze wyrażenie, które nie dopuszczało już dwuznacznego tłumaczenia, robi piorunujące na rzeszy wrażenie. Oni żydowie rozumieją już dosadnie, że ten obiecany chleb, to nie powszedni chleb, ale że to ciało Jezusowe. I co czują?

Burzą się i buntują. Powstaje gwałtowny spór między nimi. „Swarzyli się tedy żydowie między sobą mówiąc: Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu“ (w. 53).

I cóż uczyni Pan Jezus? Tłum się burzy, buntuje, swarzy. Może teraz cofnie Jezus Swe słowo i Swoje twierdzenie? Może osłabi to tak jasne wyrażenie. Pięć tysięcy mężów stracić i to na zawsze, a do tego uczynić z nich wrogów swoich, to sprawa zbyt ważna. Cóż uczynisz, o słodki Jezu, Ty wieczna Prawdo? Posłuchajmy. Pan Jezus raz jeden jeszcze otwiera usta. „Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego, i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“ (w. 53—57).

Tajemnica Eucharystyi występuje tu w całej pełni. Jezus wyzwał żydowską mądrość, a i wszelką ludzką mądrość, i oświadczył wyraźnie, iż nie dosyć jest uczestniczyć z Duchem Bożym, ale że jest potrzebne uczestnictwo duszy człowieka z duszą Jezusową, a i z ciałem Jego, i z całą Jego Osobą. A takie uczestnictwo może się dokonać tylko przez spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej. A to spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej daje żywot wieczny i nierozdzielne połączenie z Bogiem po śmierci.

Po tej mowie już nikt ani na chwilę nie wątpił, że Pan Jezus mówi o Swojem ciele i o swojej krwi. I cóż się dzieje? Dotąd szemrała rzesza. Cóż czynią uczniowie? I oni rozmawiają między sobą i to gwał-

townie. Burzy się w nich wszystko na taką mowę, i tak mówią do siebie: „Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może. A wiedząc Jezus sam w sobie, iż o tem szemrali uczniowie jego, rzekł im: To was gorszy“ (w. 61—62). Uczniowie nie dają żadnej odpowiedzi, tylko odwracają się od Jezusa i odchodzą. „Odtąd wiele uczniów jego poszli na wstecz, i już z nim nie chodzili“ (w. 67).

W tej naprawdę przykrej chwili, gdy ta ogromna rzesza, a co smutniejsza, i uczniowie opuścili Jezusa, i gdy za ledwo dwunastu przy Nim zostało, spogląda Syn Boży na onych dwunastu i tak się do nich odzywa: „Żali i wy odejść chcecie?“ (w. 68), ażali i wam o to tylko się rozchodzi, bym was karmił, poił, bym tylko o wasze ciało dbał a o duszy zapomniał? Czyż i wam także o chleb tylko się rozchodzi?

Straszna chwila, Pan Jezus i na to przygotowany, aby i ci ostatni, ci dwunastu, odeszli.

Czemu? Bo Boże sprawy muszą być wolne od wszelkich nieodpowiednich lub szkodliwych żywiołów. I cóż uczynią Apostołowie?

W imieniu dwunastu zbliża się Piotr i tak odzywa się pełen wiary: „Panie, do kogoś pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży“ (w. 69—70). To gorące słowo Piotra, to jawne wyznanie, że Jezus jest Chrystusem, Zbawicielem, Synem Bożym, że Jezus ma słowa żywota wiecznego, pociesza P. Jezusa.

Oto obietnica Eucharystyi. I gdzie się to stało? Jakich ram użył Jezus do tego nowego obrazu? Ramami to głodny lud, którego nakarmił. Tej to pięciotysięcznej rzeszy, cudownie nakarmionej, objawia cud Eucharystyi. Za pobudkę służy pokarm doczesny, jaki im zgotował, rozmnażając w cudowny sposób pięć podplomyków.

Uczynił zaś dlatego cud, aby ich pouczyć, że prawdziwy chleb, jakiego człowiek potrzebuje, nie jest chleb powszedni, ani nawet mąka, bo i ona od śmierci wiecznej nie ochraniała, ale ten chleb, którego ludzkość łaknie, a mocą którego przewycięży śmierć, to jest Ciało i Krew Jezusowa. Bo dwojakiego chleba potrzebuje człowiek. Chleba ziemskiego, by z głodu nie umarł, i chleba niebieskiego, by na wieki nie zginął.

Oto pierwszy brzask! Oto pierwsza jutrzienka! Jakżeż wspaniała! Już się wdziera w najgłębsze tajniki ludzkiej duszy, która tak bardzo za „*ż y c i e m*, a *ż y c i e m* *w i e c z n e m*” tęskni. Oto obietnica, że Pan Jezus poda ludziom Swoje Najśw. Ciało i Najśw. Krew, nierozdzielne z Jego istotą ludzką, która znów jest nierozdzielną z Jego Boską istotą; że poda Siebie — żywego ludziom na pokarm.

W jaki to uczyni sposób i pod jaką postacią i kiedy, tego im teraz nie mówi. Jeszcze dużo czasu upłynie. Później, później uczyni to Pan. Zeszła dopiero jutrzienka, aby przygotować ludzkie oczy na przyjście słońca. Bo „słońcem” według wyrażenia św. Franciszka Salezego, jest Eucharystya. Gdy się zbliży chwila śmierci, gdy i dusze a i serca Apostołów przygotowują się, wtedy Jezus ustanowi Najśw. Sakrament Ołtarza i poda im Ciało i Krew Swoję do pożywania. A wtenczas zajaśnieje w całej pełni „słońce żywota chrześcijańskiego” — Eucharystya.

Chrześcijaninie! Dałby dobry Bóg, byśmy należeli do tej małej garstki Apostołów, która pozostała przy Jezusie Chrystusie, i abyśmy ożywieni tą żywą a ogromną wiarą w słowo Boże — jawnie tę naszą wiarę wyznawali przed Bogiem, a i przed ludźmi. Dałby Bóg, ażeby ten odstraszający przykład rzeszy, która Jezusa opuściła, był dla nas tą groźną nauką, byśmy nie dla chleba, nie dla majątku, nie dla sławy Jezusa miłowali, ale abyśmy Go dla Niego samego miłowali.

Nie zatapiajmy serc naszych w samej ziemi, ale podnośmy ciągle nasze serca do Boga, i wołajmy: Panie! Do kogoż pójdziemy? Tylko do Ciebie, bo Ty tylko jedynie masz a i dajesz żywot wieczny i wieczne szczęście. Jeżeli zaś my tą żywą wiarą żyć będziemy, to już na tej ziemi uczynimy sobie niebo. Bo życie nasze będzie pełne bojaźni Bożej, a obyczaje nasze będą zacne i święte. I będziemy po tej ziemi chadzali jako aniołowie niebiescy, a braciom naszym, którzy błędzą, będziemy życiem naszym wskazywali drogę do prawdy, a i do szczęśliwości.

Budujmy naszą wielką wiarą ludzi, podnośmy ich i prowadźmy do Jezusa. Bo to święty nasz obowiązek. Zapałajmy w sobie święty znicz, a to tak wielki, by wszystkich bliskich ogrzewał. Nie wymawiajmy się słowy: „To do mnie nie należy“. Bo każdy chrześcijanin musi być Apostołem, i zacnym żywotem apostołować między ludźmi. Takim był za czasów apostoelskich rękodzielnik Akwila (I. Kor. 16, 19); takim robotnik-niewolnik Onezimus. Uzbrajajmy się w dobrą cnotę, nieśmy słowo prawdy wszędzie, a dobry Bóg będzie błogosławił naszym usiłwaniom, i zapłaci nam za to żywotem wiecznym. Amen.



Kazanie I. na uroczystość Bożego Ciała.

O ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza.

(X. Dr. Adam Kopyciński.)

„Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje.“ (Mat. 26, 26.)

Historia poucza nas, że nasza święta religia ciągle się rozwijała. To prawdą jest, że religia jest tak stara, jak świat, i że powstała równocześnie z pierwszym

człowiekiem na ziemi. Ale i to jest prawdą, że nie była ona zupełną, ale się ciągle rozwijała i wśród wieków powoli w całej swej okazałości występowała; podobnie jak prawdziwa miłość, która ciągle wzrasta, mnoży się, potężnieje, aż wreszcie jednym, wielkim, czystym płomieniem zapłonie. W religii ciągle przybywało coraz więcej serdeczności i głębokości; a przybywało i z nieba i z ziemi. Przybywało z nieba, bo co Bóg przyrzekł, to dał i urzeczywistnił. Przybywało i z ziemi, bo co ludzie przeczuwali, czego pragnęli, za czem tęsknili, toć to w całej pełni za Jezusa otrzymali.

Tak samo miała się sprawa i z ustanowieniem Najświętszego Sakramentu Ołtarza, zwanego Eucharystyą. Początkowo w Starym Zakonie były tylko obrazy, wskazówki, które zwiastowały, że kiedyś Pan Bóg ustanowi Eucharystyą; ale mimo to niczego jasnego nie było.

Takim obrazem było w raju drzewo żywota (Ks. Rodz. 1, 11) i był arcykapłan Melchizedech, który wyniósł chleb i wino (Ks. Rodz. 14, 18); był baranek wielkanocny w Egipcie (Exod. 12,) i manna (Exod. 16). Prorokował o ofierze czystej Malachiasz (1, 11). A Salomon budując świątynię, „sprawił ołtarz złoty i stół, na którymby pokładzono chleby pokładne“ (3. Król. 7, 48), które były wyobrażeniem Eucharystyi.

W Nowym Zakonie Pan Jezus w rozmowie z Samarytanką wyrzekł: „Lecz kto by pił z tej wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu“ (Jan 4, 13). A o jakiej wodzie myślał Jezus, to sam wyjaśnił w świątyni Jerozolimskiej, wołając: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“ (Jan 7, 37). Zaś podczas cudownego rozmnożenia chleba na puszczy zupełnie jasno i dobitnie wyłuszczył rzeszy: „Jam

jest chleb żywy. A chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata“ (Jan 6, 48).

Ta obietnica ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza spełniła się we wielki czwartek, dnia 13 marca, bo w tym dniu ustanowił rzeczywiście Pan Jezus Najśw. Sakrament Ołtarza. W tym dniu dokonał Jezus cudu miłości dla człowieka, którego na ziemi posadził, dla swego najdroższego stworzenia, dając mu ciało i krew swoją na pokarm.

Ten wielki cud miłości Bożej wyjaśnię wam dzisiaj. Uczcijmy atoli poprzed Boskiego Mistrza i Pana naszego, chwalcąc Jego Matkę słowy Archaniola: Zdrowaś Marya.

I.

We wielki czwartek rano posłał Pan Jezus Piotra i Jana, mówiąc: „Szedłszy, zgotujcie nam Paschę, a b.y śmy pożywali“ (Łuk. 22, 8). A gdy się zmierzchało, opuścił Jezus Betanią, i udał się do Jerozolimy, do domu, w którym Piotr i Jan „zgotowali Paschę“ (Łuk. 22, 13). W mieście ruch. Nieprzyjacieł gotują się pochwycić Jezusa. „Nie w dzień święty, aby snąć nie stał się rozruch między ludem“ (Mat. 26, 5). A święto wielkanocne w onym roku przypadało w sobotę. Trzebaby Jezusa pochwycić w piątek, albo w nocy z czwartku na piątek. O tem wie Pan Jezus. Ale wie jeszcze i o tem, czego żydzi czyhający na Jego życie nie wiedzieli, że w ten piątek umrze, i to o tej godzinie, gdy będą zabijali baranka wielkanocnego. I dlatego postanowił o jeden dzień wcześniej pożywać Paschę z Apostołami.

W sali panuje uroczysty spokój. Po raz ostatni zasiada Jezus na wspólnie z Apostołami. Już spożyto baranka. Apostołowie uważają wieczerzę za skończoną. Nie tak myśli Jezus. Wieczerza prawdziwa, wieczerza Pańska dopiero się rozpocznie. Tę uroczystość rzewnie a wzniośle opisuje św. Jan temi słowy: „P r z e d e-

dniem świętym Paschy, wiedząc Jezus, iż przyszła godzina jego, aby przyszedł z tego świata do Ojca; umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłowal" (13, 1). Tak. Miłość Jezusowa ku ludziom dosięgła onej chwili szczytu, i tekst oryginalny Ewangelii mówi: „nad miarę je umiłowal" (Jan. 13, 1).

A w jaki sposób okaże Pan Jezus tę Swą miłość „nad miarę“, tę miłość, która prześciga pojęcie ludzkie, a której Bóg jeden tylko jest zdolny? To opowiada nam św. Jan w wierszu drugim: „A odprawivszy wieczerzę, gdy już był diabeł wrzucił w serce, żeby go wydał Judasz Symona Iszkaryoty; wiedząc, iż mu wszystko dał Ojciec w ręce, a iż od Boga wyszedł i do Boga idzie: wstał od wieczerzy, i złożył szaty swe, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniom i ucierać prześcieradłem, którem się był przepasał“. (Jan 13, 2-5).

Gdy Pan Jezus umył już nogi uczniom i pouczył ich o konieczności czystości a i obopólnej miłości, przystąpił do ustanowienia Najświętszego Sakramentu. W jaki sposób? Posłuchajcie z uwagą, boć to są słowa wielkie, sprawa najświętsza.

Słowa Chrystusa Pana przytaczają trzej Ewangelieści, a to Mateusz, Marek i Łukasz. Św. Jan zaś o tem nic nie wspomina. Dlaczego? Bo pisał swą Ewangelią najpóźniej, gdy już w każdym kościele i umiano i powtarzano te słowa podczas każdej Mszy św. Nie chciał tedy św. Jan pisać rzeczy znanej.

Św. Łukasz (22, 19) tak opisuje to najświętsze zdarzenie: „A wzięwszy chleb, dzięki czynił i łamał i dał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was dawa. To czyńcie

na pamiątkę moją. Także i kielich, po wieczerzy, mówiąc: Ten jest kielich nowy testament we krwi mojej, który za was wylan będzie“.

Św. Mateusz (26, 26) tak pisze: „A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie i jedźcie, to jest ciało moje. A wziawszy kielich, dzięki czynił i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów“.

Gdy Pan Jezus dawał obietnicę ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, to mówił: „Jam jest chleb żywota. Jam jest chleb żywy. A chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata“ (Jan 6, 48, 51). Teraz zaś wydaje taki rozkaz: „Bierzcie i jedźcie, oto ciało moje, oto krew moja“!

Co za proste wysłowienie. A jaka mimo to jasność, dokładność, a i dosadność i ścisłość. Co za powaga. Ongi wyrzekł Jezus: „Łazarzu, wyniđź z grobu! I natychmiast wyszedł, który był umarł“ (Jan 11, 43). Teraz Pan Jezus mówi: Jedzcie i pijcie, to jest ciało moje, to jest krew moja! Iście Boże słowo, podobne onemu, gdy stwarzając światy, rzekł: „Niech się stanie, — i stało się“.

Posłuchajmy jeszcze świadectwa św. Pawła, owego wielkiego Apostoła narodów: Piszac swój list do Koryntyjan, tak się wyraża: „Albowiem ja wziąłem od Pana, com też wam podałem; iż Pan Jezus, nocy, której był wydany, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: bierzcie a jedzcie: to jest ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie

na moja pamiątkę. Także i kielich, po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, nowy testament jest we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moję" (1. Kor. 11, 23—25). — Skąd wziął św. Paweł wiadomość o Najświętszym Sakramencie? Sam dał na to odpowiedź w onych słowach: „Albowiem ja wziąłem od Pana”. I dlatego tyle powagi w onych słowach Pawłowych, bo on je otrzymał wprost od Jezusa, gdy tenże już w niebie siedział po prawicy Ojca.

II.

A więc Jezus Chrystus, Syn Boży, Ten, który światy stworzył i człowieka na ziemi posadził, dokonał cudu miłości, iż karmi człowieka Ciałem i Krwią Swą. Oglądamy tu nieskończoną Miłość, która się znów posługuje nieskończoną Wszechmocą. Ale oglądamy i drugi cud, że ludzie, po całym świecie rozproszeni, ludzie przeróżnorodnych stanów, zwyczajów, zapatrywań, ludzie bardzo światli i rozumni, o charakterze silnym z krytycznym umysłem, przez dwadzieścia wieków oddają cześć Bożą Najświętszemu Sakramentowi Ołtarza, pożywają Ciało i Krew Pańską, i czerpią z tego pożywienia siłę i moc do ciągłego postępowania w dobrem, do udoskonalenia się, i wierzą, że Tego samego Jezusa będą po śmierci oglądali twarzą w twarz.

I jeszcze jedna dziwna, rozumem nie pojęta rzecz uderza. Jaka? W pogaństwie, tak zwane wielkie a światłe umysły w nic nie wierzyły. W chrześcijaństwie zaś szczególnie owe czyste, szlachetne, a wielkie dusze najgłębszą mają wiarę. Nie mówię już o świętych biskupach, kapłanach, zakonnikach, ale z kroci wierzących wskażę na owego ogromnego poetę Dantego, Korneilla, Rasina, Mickiewicza; na onych mistrzów, jak fra Angelico, Leonard da Vinci, Rafael, Michał Anioł; na onych królów i wodzów, jak nasi królowie polscy.

wspomnę Jagiellę i świętą jego małżonkę Jadwigę, a z wodzów wielkiego Czarneckiego. Wszyscy tacy z wielką czcią i głęboką pokorą schylali głowy przed Najświętszym Sakramentem, a dzień przyjęcia Komunii świętej święcili jako dzień uroczysty.

A i o tem nie wolno zapominać, że ludzkość od chwili pożywania Ciała i Krwi Pańskiej ciągle, choć powoli, podnosiła się, szlachetniała, uświęcała. Narody wierzące jaśniały i jaśnieją łagodnością, szlachetnością, i ogromnie różnią się od onych, u których brak żywego Jezusa, a z tym wielkim brakiem nie posiadają już ani cnót Bożych, a niestety ani ludzkich, jakimi dawniej i poganie, ale wierzący, jaśnieli.

W świecie istnieją dwa wręcz przeciwne prądy i kierunki. Oba zaś kierunki rozdziela krzyż, u którego stóp jest kielich. Innego wyjaśnienia nie znajdziesz. Bo powiedz no mi, kto to stworzył one święte dziewice, które dla miłości Jezusa zaparły się wszystkiego? Kto uczynił męczenników, którzy za Jezusa krew swą przełali? Kto Apostołów, pokutników? Kto św. Wincentego à Paulo, św. Teresę, św. Stanisława Kostkę? Pytaj ich, gdzie oni czerpali tę ogromną miłość, którą świat podziwia, tę miłość ku Bogu i ludziom. Pytaj! A oni ci wskażą: „Tabernaculum“.

Powiesz mi może: wszakże wielu z wielkich ludzi, i mędrców i mistrzów, odpadło od wiary. Prawda. Ale nie zapominaj i o tem, że umysł ludzki, choćby i najświatlejszy, jest ograniczony, a gdy go opanuje pycha, to już się odwraca od Boga. Lecz mimo to, gdyby oni zechcieli prawdę wypowiedzieć, to powiedzieliby, że w dniu, w którym utracili wiarę, utracili i szczęście. Bo bez Boga i Chrystusa nie podobna zakosztować nawet tu na ziemi szczęścia. A ja ci powiem, że jeden z takich, a był to Melanchton, heretyk, po przeczytaniu owych słów w ewangelii św.: „To jest ciało moje“, tak wykrzyknął a i napisał: „Ista verba: Hoc est corpus

meum, — fulmina erunt. Quid his opponet mens perterrefacta“? — „One słowa: To jest ciało moje, — jako piorun jasne. Co im zarzuci umysł zmiażdżony“? (De veritate corporis et sanguinis Christi). Co za straszne słowo, jakie wywołuje ogromne wrażenie!

III.

Zachodzi tu jeszcze jedno ważne pytanie, dla czego to Pan Jezus pozostawił Siebie w Najświętszym Sakramencie Ołtarza?

Pan Jezus ustanawiając Najśw. Sakrament Ołtarza miał dwa cele na oku. Najpierw, ażeby pod tą postacią chleba pozostawał na wieki między ludźmi i mieszkał w kościołach swoich, gdzieby wysłuchiwał prośby ludzkie, uspakajał ich żale, goił rany i z pociechą spieszył. Wszakże sam wołał: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.“ (Mat. 11, 28.) Drugi cel ważniejszy, a może i istotny, jest ten, aby Go ludzie pożywali. „Bierzcie i jedzcie“! Jezus Chrystus jest pokarmem dla naszej duszy, na to abyśmy otrzymali żywot nadprzyrodzony, którego tak bardzo potrzebujemy. Dlatego to Ojcowie Kościoła zowią Najśw. Sakrament: stołem Pańskim, wieczerzą Boską, Boskim chlebem, kielichem żywota, Komunią.

Jeszcze trzeba podnieść wątpliwości niektórych ludzi, którzy mówią, że ów wielki dar Pana Jezusa jest niezrozumiały, bo się dziwią, jak może Pan Jezus ciałem i krwią Swoją karmić ludzi. Na to daję im taką odpowiedź. Pan Jezus daje ludziom to tylko, czego oni sami pragną, i co sami czynią. Człowiek przecież żywi człowieka. Żywi go duchem, żywi ciałem, żywi krwią, żywi miłością. Człowiek nie mógłby żyć, gdyby go drugi, wyższy i większy, a i miłościwszy nie żywił. — Matka żywi literalnie swoje dziecko ciałem i krwią swą pod postacią mleka. Dlaczegożby Bóg nie miał

znaleść sposobu, aby Samego siebie podawał ludziom za pokarm. My codziennie też odżywiamy ciało nasze potrawami, by je jakiś czas podtrzymać, a opóźnić pochód śmierci. A dla duszy to nie ma być pokarmu i to dla niej odpowiedniego, któryby ją ożywiał, a śmierć nawet samą zwyciężał? Czyż w nas nie ma nic Bożego? Dlaczegożby Bóg nie miał być naszym pokarmem i napojem? A że Pana Boga ani widzieć, ani dotykać nie można, dlategoby On, najlepszy Ojciec, nie miał się nam oddawać pod taką postacią, byśmy go i widzieli i dotykali, i o Jego obecności wiedzieli? — Otóż tego cudu dokonał słodki Jezus, gdy nam dał Siebie pod postacią chleba i wina. Oto szczyt religii. Oto rzeczywiście zniża się i schodzi Bóg do człowieka, a człowiek podnosi się do Boga. Oto spotykają się: Bóg i człowiek w takim zjednoczeniu, które prześciga wszystkie pragnienia ludzkie, a w którym to zjednoczeniu Boża miłość triumfuje i znajduje zupełne zadowolenie. Duch nasz łączy się z duchem Bożym, i człowiek po Komunii św. woła w zachwycie: Ja w Tobie, Ty o Boże we mnie. I powtarza słowa św. Pawła: „A żywię już nie ja, ale żywię we mnie Chrystus“ (Galat. 2, 20). Wielkie Boże zjednoczenie! Dusza przy duszy, serce przy sercu. Wielkie, święte obcowanie duszy ludzkiej z Duszą Jezusową!

*

*

*

Przystępujmy tedy często do Komunii św., bo ona dopiero dopomoże do tego, że miłość zwycięży ból. Wszakże wiadomo, że życie nasze to walka miłości z boleścią. I wszystko zawisło od tego, czy się miłość przebije przez ból, czy się da pokonać bólowi. Jeżeli miłość zwycięży, to staje się ona wprawdzie męczącym, ale w zamian użycza pogody, szczęścia i pokoju. Jeżeli zaś ból przemoże, to życie obraca się w truciźnę, a człowiek staje się złym i dla siebie, i dla bliźnich.

i siebie i bliźnich truje. Ale ponieważ miłość z nieba, a ból ze ziemi; więc miłość ma większą siłę i łatwiej ból zwycięża.

A gdy człowiek posili się Komunią św., która jest szczytem miłości, to miłość wtenczas przewycięży ból.

Przystępujmy tedy często do Komunii św., a zbliżymy się do Boga-Miłości. I gdyby tak wszyscy katolicy często komunikowali, prędzej zagoiłyby się rany społeczne, prędzej uleczyłyby się dusze i zapanowałby pokój, o którym mówi Pan Jezus: „pokój mój zostawuję wam“ (Jan 14, 27).

Zwiążmy się tedy Komunią św. z naszym Boskim Jezusem, a wtenczas nic już nie odłączy nas od Niego. Otwórzmy Mu na oścież dusze nasze, niech Przenajświętsza Krew Jego wciąż krąży po żyłach naszych. A jako On umarł za nas, tak i my umierajmy z miłości i w miłości ku Niemu.

Ty zaś, o Jezu w Najświętszym Sakramencie utajony, daj nam silną wiarę, żywą nadzieję, a nadewszystko gorącą miłość, abyśmy Cię ukochali, umiłowali, Tobą żyli i z Tobą obcowali tu i po wszystkie wieki w niebie. A.

H-1926

Kazanie II. na uroczystość Bożego Ciała.

O łaskach Najśw. Sakramentu.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Przy mnie są bogactwa i sława,
pyszne majątności i sprawiedliwość.“

(Przyp. 8, 18.)

Cały świat katolicki uroczystą dzisiaj rozbrzmiewa radością. Co promieniejąca w wspaniałej szacie swojej przyroda ma w sobie pięknego, co sztuka ludzka stworzyła szlachetnego, a bogactwo cennego, to wszystko

łączy się dzisiaj w potężnych akordach wesela i chwały. Mury kościelne są — zdaje się — zaciasne na objęcie tej ogólnej radości i dlatego na oścież otwierają bramy swoje, aby pozwolić jej rozplywać się po oncej olbrzymiej świątynicy, której Bóg za fundament dał ziemię, a za sklepienie niebo. Dlaczego tyle radości? Odbywają się bowiem dzisiaj wszędzie z istic królewskim przepychem procesye na cześć Króla chwały niebieskiej, który w nieskończonej swojej ku nam miłości raczył zamieszkać wśród nas w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Oko nasze, oświecone żywą wiarą w wiecznie prawdziwe słowo Boże, przenika skromne i nieme postacie chleba i wina, pod którymi się ukrywa Król królów i Pan panujących, i ogląda Go w Jego Boskiej potędze i majestacie, zaś głowy nasze i kolana schylają się przed Nim w najgłębszej czci i pokorze. Niepojęty cud wszechmocy Bożej, tajemnica odwiecznej Mądrości stoi przed duchem naszym, spoglądającym z podziwem w tę głębokość, której zmierzyć niezdolen. Z tej tajemnicy Najświętszego Sakramentu prześwieca miłość nieskończona, jak słońce, które cały żar swój na świat rozlało, zaś serca nasze w największej wznoszą się radości i miłości ku Bogu.

Do czci i miłości pobudza nas jednakże najbardziej wzgląd na niezliczone i niewysłowione łaski, spływające na nas nieustannie z Najświętszego Sakramentu. Jakich to łask udziela nam Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie? Pan Jezus

- I. za nas się modli i prośb naszych wysłuchuje,
- II. ofiaruje się za nas we mszy św.,
- III. łączy się z nami w Komunii św.

I.

„Któryż naród, pytał niegdyś Mojżesz (Deut. 4), widząc chwałę Pańską przytomną nad arką przymierza, któryż naród jest tak wielki, któryby miał Bogi tak

przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze?“ Jeśli Mojżesz, mając tylko skrzynię drewnianą, w której kamienne były zachowane tablice, zdumiewał się nad dobrocią Boga, i z tej przyczyny wysławiał wielkość narodu Izraela, cóż mam powiedzieć o narodach chrześcijańskich, cóż o niepojętej dobroci Boga ku nim, którzy nie arkę przymierza, ale samego Pana przymierza wiecznego, samego Stworzyciela mają w pośród siebie. Któryż naród, pytam, jest tak wielki i szczęśliwy, który by miał Bogi tak przybliżające się do niego, jak Pan Bóg przytomny jest na wszystkie prośby nasze? — Mamy Boga wśród nas. Spełniło się, za czem tęskniły i o co się dobijały lat tysiące: Bóg mieszka wśród nas w Najświętszym Sakramencie. On Jezus, któremu w żłóbku betleemskim cześć Boską oddawali pastuszkowie i królowie, pod nieznacznymi postaciami chleba przebywa w samym środku stworzenia — w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Tu stąd rozchodzi się moc święta i łaska Boża na dusze ludzkie, **tu się Jezus za nami modli**, jak się kiedyś modlił za swoich w samotnych nocach, i prośb naszych wysłuchuje.

Jeżeli od Ducha św. odbieramy zapewnienie, że Pan Jezus w niebie „za nami się wstawia“ (Rzym. 8, 34), to tem samem poznać nam daje, że tem bardziej w bliskości, mieszkając wśród nas w Najświętszym Sakramencie, za nas się modli. Zbawiciel w samej rzeczy dzień i nos z Najśw. Sakramentu nami się zajmuje. Jeżeli na całym świecie nikt o tobie nie myśli, nikt się o ciebie nie troszczy, to wiedz o tem, że jest serce, które dla ciebie bije, a tem sercem, to Najśłodsze Serce Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. A gdy świat cały noc ciemna w głębokie pograży milczenie i w zatrważającą ciszę grobową i w sen wprawi długi, a do śmierci podobny, to wiedz, że jest serce, które nie da się pograżyć ani w sen ani w ciszę ani w milczenie, lecz

które ciągle nad nami czuwa i bezustannie za nami się wstawia i modli, a tem sercem, to Serce Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Jeżeli to Zbawiciel twój czyni, poznaj i odczuwaj, najmiłszy bracie, jak chętnie przebywa wśród nas ludzi! „Kochanie moje, być z synami i z ludźmi”. (Przyp. 8, 32.)

Czego najlepszy przyjaciel uczynić ci nie może czego najtroskliwsza matka najukochańszemu dziecku swemu dać nie może, aby nieustannie niem się zajmować, to czyni każdemu z nas Pan Jezus, bo w Najświętszym Sakramencie każdej chwili jest na nasze usługi, „przytoczny na wszystkie prośby nasze”. Jak niegdyś św. Wincenty à Paulo pozwolił się przykuć do galer, aby najniezwyklejszym wyrzutkom społeczeństwa nieść pociechę i pokój chrześcijańskiej miłości, tak Pan Jezus w niezgłębionem miłosierdziu swoim, zamknął niejako Boską nieskończoność swoją w ciasnych postaciach sakramentalnych, aby być nam bliskim w nędzy naszej i darzyć nas pociechą i pokojem. Wszystkie dzieci swoje, ubogich i bogatych, wielkich i maluczkich, gromadzi około swego ołtarza. Każdą prośbę godziwą przyjmuje i przedkłada ją Ojcu swemu niebieskiemu. Wszyscy doń mają przystęp, bo wszystkich z Najświętszego Sakramentu do siebie zaprasza: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę”. (Mat. 11, 28.)

Jeśliś uciśniony smutkiem, spiesz do Jezusa: On weselem, On pokojem twoim! Jeśli zbłądziłeś na krętych drogach doczesnej pielgrzymki, to wzywaj Jezusa: On ci wskaże drogę wyjścia z labiryntu trosk twoich, powie cudotwórcze: „effeta!” i otworzą się uszy twoje ku jego napomnieniom i przestrogom. Przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie wylej gorycz duszy twojej: On pocieszycielem twoim! Potrzebujecie pomocy, błogosławieństwa z niebios dla siebie i dzieci

swoich, rzucajcie się do stóp Jezusa: On źródłem obfitem wszelkich łask niebieskich!

II.

Obecność Boga-Człowieka, utajonego w Najświętszym Sakramencie, ma jeszcze inne, wyższe znaczenie. Pan Jezus nie na to tylko ustanowił Przenajświętszy Sakrament, aby być nam bliskim, lecz mianowicie na to, aby się ciągle odnawiała Jego raz już spełniona ofiara krzyżowa. Chrystus Pan tak nas umiłował, że **ciągle się za nas ofiaruje** Ojcu swemu niebieskiemu. „To jest ciało moje, które się za was **dawa**“ (Łuk. 22, 19), to znaczy ofiaruje. Ciągłe się ofiaruje, chociaż w sposób niekrwawy. Ilekroć kapłan w Jego imieniu i z Jego rozkazu po przemienieniu podnosi Ciało i Krew Pańską, tylekroć przemienienie przedstawia prawdziwie krwawą ofiarę krzyżową. Tak się ofiaruje Pan Jezus we mszy świętej w sposób niekrwawy Bogu, jak się już raz ofiarował w sposób krwawy jako odwieczny kapłan wedle obrządku Melchizedechowego.

Nie wystarczało zatem Panu Jezusowi modlić się za nas bezustannie w Najświętszym Sakramencie i błogosławić nam; Pan Jezus chciał, aby w tej Najświętszej Tajemnicy Ołtarza ciągle się odnawiała męka Jego i jak z krzyża, tak ze mszy św. nieustannie na nas spływały łaski i owoce męki Jego. Tym sposobem staje się ofiara mszy św. niewyczerpanem źródłem łask wszelkich. Niepodobna nam wcale pojąć, ile ze mszy św. błogosławieństwa spływa na świat, na Kościół Boży, na dusze wiernych, na dusze w czyśćcu, a nawet w ciemności niewiary i bezbożności pozostające. Ofiara mszy świętej to słońce, któremu Bóg kazał wschodzić nad dobrymi i złymi, to deszcz życiodajny, któremu kazał padać na sprawiedliwych i grzeszników.

Ofiara mszy świętej, najmiłsi, to ofiara krzyżowa, a zatem ołtarz, na którym się odprawia msza św., staje

się Golgotą. Wszyscy mamy doń przystęp, wszyscy odbieramy zeń łaskę i błogosławieństwo. Tak się staje ołtarz środkiem świata, nad nim nieskończony majestat nieba, zastępy aniołów i wszyscy błogosławieni, którzy tu na ziemi się zasilali mocą tejże ofiary. Pod nimi wszyscy cierpiący i pokutujący, dla których zbawienia przelewa się Krew ofiarna na ołtarzu. Od wschodu słońca aż do zachodu, otaczają ołtarz tłumy ze wszystkich narodów; i miliony serc ludzkich strapiionych, pokutujących i pomocy szukających wołają razem z kapłanem: „Kyrie elejson!“ „Panie zlituj się!“ Zaś Syn Odwieczny zanoszą błagalne to „Kyrie“ do nieba, aby nam w mocy Krwi swojej odpowiedzieć pociechą, otuchą i łaską. I miliony zbawionych wołają z aniołami: „Gloria in excelsis Deo!“ „Chwała na wysokości Bogu!“ I z aniołami i świętymi i z całym wszechświatem woła kapłan: „Sanctus, sanctus, sanctus!“ „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów!“ A w uroczystej, świętej ciszy wyczekuje świat cały, aż z chwilą przemienienia popłynie Najświętsza Krew ofiarna ku pojednaniu i łasce, ku zbawieniu wszystkim grzesznikom, ku pocieszeniu wszystkim cierpiącym, ku błogosławieństwu wszemu stworzeniu.

III.

Jeżeli podziwiamy ten czyn nieskończonej miłości, cóż dopiero odczuwa dusza nasza, gdy po przemienieniu następuje **Komunia święta!** Celem i owocem ofiary jest połączenie się z Bogiem w wieczerzy ofiarnej.

Komunią świętą chciał Pan Jezus spełnić najgorętsze pragnienie serca ludzkiego. Im wyższe dobro, tem bardziej człowiek pragnie je posiadać. Dąży zatem człowiek z natury do połączenia się z Bogiem, najwyższem Dobrem. Na wieki pozostanie prawdą, co powiedział Augustyn św.: „Niespokojne jest serce nasze, o Panie, póki nie spocznie w Tobie!“ Pragnienie to za-

spakaja Pan Jezus, gdy nam w Komunii świętej podaje Ciało i Krew swoją na pokarm. A wtenczas tak się ściśle łączymy z Bogiem, że z Apostołem wyznawać musimy: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. (Gal. 2, 20.)

Komunia św. to najwyższa łaska, której człowiek na ziemi dostąpić może. Najściślejse łączenie się z Bogiem w Komunii świętej jest niejako wstępem do onej wiecznej Komunii w niebie, gdzie dusza, opuściwszy świat i zapomniawszy o nim, utonie w błogiem oglądaniu Boga, zaś miłość Boża przykuje ją do siebie nierozrwalnym węzłem.

Cztery tysiące lat tułał się człowiek, wygnany z raju, aż tu w Najświętszym Sakramencie niebo ku ziemi się schyla, i znużony pielgrzym ziemski wraca do rozkoszy rajskiej, w której Bóg duszę jego oświeca, karmi, ożywia i uświęca. Komunia święta, łącząc człowieka najściślej z Bogiem, napęlnia duszę jego słodyczą i rozkoszą, wobec której ziemska radość cieniem jest tylko, nawet goryczą. Obfitość łask podnosi ponad świat duszę, napęlnia ją otuchą do pełnienia dobrego i wlewa do serca balsam nadprzyrodzonej pociechy. Gładząc grzechy powszednie, a chroniąc od grzechów śmiertelnych, staje nam się komunia św. wśród pustyni naszego ziemskiego żywota źródłem ożywczem, nad którego brzegiem kwitną nam i dojrzewają najszlachetniejsze owoce wielkiej cnoty. Komunia św. rzuca do ciała naszego zasiew chwalebного zmartwychwstania, a gdy nadchodzi wieczór życia i nad duszą zapada noc śmierci, wtenczas do łoża naszego zbliża się kapłan z chlebem nieśmiertelności w ręku; i staje się jasno naokół nas, niebo się schyla, a Zbawiciel rzecze do nas: Dla ciebie zstąpiłem z niebieskich wysokości, dla ciebie cierpiałem, dla ciebie umarłem, dla ciebie zostawiłem na ziemi Ciało i Krew swoją; przychodzę teraz, by się z tobą połączyć; nie bój się śmierci, nie bój się mocy

nieprzyjaciela: będę z tobą, dopóki nie przestąpisz progów wieczności. „Ufaj, ja m z w y c i ę ż y ł ś w i a t!” (Jan 16, 33.)

A chociaż zakończysz ziemskie bojowanie i cierpienie, chociaż ciało twoje spocznie w grobie, a dusza przejdzie do wieczności, to jeszcze i wtedy za nią w najświętszej ofierze przelewać się będzie Krew zbawienia i łaski. Blask Najświętszego Sakramentu jaśnieć będzie z ciała twego po zmartwychwstaniu i zaprowadzi cię do nieba, abyś cały spoczął u łona Bożego.

Za nieskończone morze łask spływających na nas z Najświętszego Sakramentu, najlepiej się odwdzięczymy Panu Jezusowi, gdy często odwiedzać Go będziemy w jego świętem mieszkaniu, gdy często odprawiać z Nim będziemy drogę krzyżową w ofierze mszy świętej, gdy często i godnie z żywą wiarą i sercem miłości pełnem łączyć się z Nim będziemy w Komunii świętej.

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie, Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie! A.

H-1926



Kazanie na niedzielę w oktawie Bożego Ciała.

Najśw. Sakrament — chlebem naszym powszednim.

(X. S. F....)

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.”

Codziennie w modlitwach naszych wołamy do Boga: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Błagamy go temi słowy, aby nam udzielić raczył, czego nam do życia potrzeba. Prosimy Boga o pożywienie i odzienie — prosimy go, aby nam dawał i zdrowie i siły, czy to siły ciała czy też siły ducha, byśmy zapracować

mogli na kawałek chleba w sposób uczciwy i sprawiedliwy.

Ale człowiekowi potrzebny i inny jeszcze chleb, nie chleb, który ciało krzepi, lecz chleb, który duszę zasila. Więc i o ten chleb modlić się trzeba. Tym chlebem, co duszę zasila jest Najświętszy Sakrament. Ojcowie Kościoła wzywają wiernych, aby modląc się do Boga słowy: „Ojcze, chleba naszego powszedniego daj nam” mieli również na uwadze Najświętszy Sakrament i z całą gorącością serca swego pragnęli tego chleba na pokarm duszy swej.

W dzisiejszej nauce wykażę wam, dla czego to Najświętszy Sakrament nazywamy:

I. chlebem,

II. chlebem naszym,

III. chlebem powszednim.

O Jezu, utajony pod postacią chleba, pobłogosław z tronu Swego słowa Swemu, za wstawieniem się Boga-Rodzicy a Matki Twej o to Cię prosimy.

I.

Najstarsi i najświatlejsi nauczyciele Kościoła św., wykładając wiernym czwartą prośbę modlitwy Pańskiej: „chleba naszego powszedniego daj nam” — odnosili słowa te nie tylko do chleba, który ciało nasze żywi, ale też do pokarmu duszy, do Najświętszego Sakramentu.

Jaki powód mieli do tego? Przecież w Najświętszym Sakramencie nie chleb już jest obecny, a my mimo to mielibyśmy nazywać go chlebem? Czy może Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie razem z chlebem jest połączony albo pod zasłoną chleba? Bynajmniej! Najświętszy Sakrament, który na ołtarzu wystawiony jest ku publicznej adoracyi, który w uroczystych procesyach obnosimy, nie jest chlebem naturalnym, nie jest też w Nim chleb z Ciałem Pana Jezusa połączony, albo Ciało Pana Jezusa pod osłoną chleba, razem z chlebem

lub w chlebie obecne, ale prawdziwe ciało Pana Jezusa jest obecne pod postaciami chleba. Najświętsza hostya, którą w Komunii św. przyjmujemy, była przed przemienieniem w mszy św. chlebem; lecz od chwili, kiedy kapłan nad nią wymówił słowa konsekracyi, nie jest już chlebem, ale istota chleba przemienioną została mocą Boską w istotę Ciała i Krwi Chrystusa. Postacie chleba pozostały, ale nie istota chleba, nie chleb. Jeżeli mimo to Najświętszy Sakrament nazywamy chlebem, nie należy zatem wyrażenia tego tak rozumieć, jakoby tam był jeszcze chleb w zwykłym słowa znaczeniu, lub choć cząstka chleba, nie, mowa tu o chlebie innym, chlebie, który duszę naszą karmi, mowa o chlebie, o którym Jezus wspominał mówiąc: „Jam jest chleb, który z nieba zstąpił! Kto tego chleba pożywać będzie, będzie żył na wieki; a chleb, który ja wam dam, jest ciało moje na żywot świata“. (Jan 6, 51, 52.) Oto, najmilsi, dla czego Najświętszy Sakrament nazywamy chlebem! bo Pan Jezus sam Go tak nazwał, bo on karmi naszą duszę, jak chleb z mąki nasze ciało odżywia. Gdyby nie chleb ten najświętszy, dusza nasza nie wytrwałaby w łasce, w życiu nadprzyrodzonym, a tem mniej mogłaby postępować w tem życiu i stać się doskonałą. „Za prawdę, za prawdę powiadam wam — mówi Pan Jezus — jeźlibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.“ (Jan 6, 54.)

II.

Dlaczego nazywamy Najświętszy Sakrament chlebem „naszym“? — Chleba, co żywi ciało ludzkie, udziela Bóg wszystkim ludziom bez wyjątku, dobrym i złym, wiernym i niewiernym. Chleb zaś sakramentalny nie dla wszystkich przeznaczony jest, jeno własnością jest chrześcijan, którzy są członkami prawdziwego Kościoła

Chrystusowego na ziemi. A nawet nie wszyscy chrześcijanie-katolicy mogą chleb sakramentalny swą własnością nazwać, tylko sprawiedliwi, w stanie łaski się znajdujący. Słowem chleb sakramentalny jest własnością dzieci Bożych. Którzy nie są dziećmi Bożymi, tych wzywa Apostół Paweł święty, aby się starali o to: „Niechaj człowiek doświadcza samego siebie, a dopiero potem niech pożywa ciała tego i pije krew tę. Ktobykolwiek bowiem jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej; sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego“. (I. Kor. 11, 27—29.) Innemi słowy mówi Paweł św.: Kto chce pożywać Najświętszy Sakrament, niech wpierw zapyta się sumienia swego, czy dusza nie jest czasem splamiona grzechem ciężkim. Jeżeli widzi duszę swą obciążoną grzechem, niech ją wprzód uwolni od grzechu, a potem dopiero przyjmie Ciało Pańskie. Inaczej pożywałby Ciało Pańskie niegodnie, tak jak zwykły pokarm, a przez to znieważyłby Boga i stałby się winnym kary wiecznej.

Chleb sakramentalny jest więc naszym chlebem, bośmy wszyscy po chrzcie św. dziećmi Bożymi, a jako takie mamy prawo do tego chleba sakramentalnego, który stósownie do przeznaczenia swego przez Jezusa Chrystusa ma nas wzmacniać i sił dodawać, abyśmy pozostali na ziemi dziećmi Bożymi, a w niebie dziedzicami Królestwa Bożego.

III.

A teraz czemu nazywamy chleb sakramentalny chlebem naszym „powszednim“? — Oto dla tego, iż chleb ten już od prawie 2000 lat codziennie w Kościele się przyrządza i w ofierze Bogu się składa, i codziennie aż do dnia ostatecznego, w którym Pan Jezus, Syn Boży,

po raz drugi na świat przyjdzie jako sędzia, w ofierze składanym będzie. Nazywamy Go chlebem powszednim, ponieważ codziennie zanoszą Go kapłani do niebezpiecznie chorych, aby ich zasilić na drogę wieczności, powszednim dla tego, bo Go codziennie, choć nie wszyscy wierni, ale setki tysięcy kapłanów i ludzi bogobojnych pożywa, powszednim, bo dzień i noc w kościołach przechowywany bywa, i każdy w stanie łaski pozostający codziennie Go pożywać może, bo Kościół św. wszystkich wiernych wzywa i prosi, aby jeżeli nie codziennie, to przynajmniej częściej tego chleba sakramentalnego pożywali. — Nazywamy Go powszednim, ponieważ ród ludzki potrzebuje Go codziennie na zbawienie duszy swej. Wiemy to z słów samego Chrystusa Pana: „Za prawdę, za prawdę powiadam wam: — mówi Pan Jezus — Jeżeli byście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto pożywa Ciała Mego, i pije Krew Moją, ma żywot wieczny“ (Jan 6, 54—55.) Wyraźnie powiada P. Jezus, iż tylko ci, którzy będą pożywali Ciało Jego i Krew Jego, będą zbawieni. Czemu? bo tylko ten pokarm niebieski może duszy ludzkiej dać potrzebną moc i siłę do wytrwania w dobrem. Jak ciało nasze, które codziennie dźwigać musi całe brzemię prac i trudów ziemskich, regularnie i dostatecznie odżywianem być musi, aby nie upadło pod ciężarem pracy, tak też dusza nasza w walce o dobra nadprzyrodzone zasilać się musi od czasu do czasu pokarmem odpowiednim, aby nie straciła sił, aby nie oddaliła się od Tego, który ją łaską swą wzmacnia i wspomaga. Walka bowiem nasza jest ciągła i ciężka! Zewsząd dusza osaczona jest nieprzyjaciołmi. Związana w życiu doczesnem z ciałem ludzkim, bezustanną toczy walkę z jego złą skłonnościami. A kiedy siłą swej woli za łaską Boską żądze cielesne ujarzmi, już znowu inny nieprzyjaciół wychyla się z kry-

jówki, — zły duch z swemi pokusami i świat z swemi mamidlami.

Dlatego, bracie kochany, zasilaj duszę twą chlebem powszednim sakramentalnym. Daleką może jeszcze masz podróż do wiecznej krainy, i wielkie cię może czekają niebezpieczeństwa i trudy. Pożywaj więc tego chleba, wzmacniaj twe siły, abyś w drodze nie opadł z sił, aby cię nieprzyjaciel w drodze nie napadł, nie powalił o ziemię, nie odarł z szaty niewinności, i nie wrzucił w otchłań bezdenną, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Św. Chryzostom pisze: Ilekroć do Komunii św. przystępujesz, tylekroć odbierasz broń, którą pociski szatana, świata i własnego ciała odeprzeć możesz. Bez tej broni i zbroi musisz pójść.

Wiedział to Pan Jezus, mądrość odwieczna, i dla tego przy ustanowieniu Najświętszego Sakramentu powiedział: To jest Ciało moje, bierzcie i jedzcie, ... to czyńcie na moją pamiątkę. Innemi słowy Pan Jezus wezwał Apostołów, a przez nich wszystkich wiernych, abyżywali Ciało Jego, jeżeli się chcą zbawić. Kościół św., pomny tych słów Jezusowych, wzywa też przez sługi swe wiernych, aby jak najczęściej tego chlebażywali. Lecz słowa kapłanów często są głosem wołającego na puszczy, wierni nie słuchają ich, rzadko przystępują do Komunii św., i popadają w grzechy ciężkie, a tak narażają duszę na wieczne potępienie. I dla czego nie słuchają? Bo są albo obojętni na zbawienie swe, albo obawiają się tych drobnych trudów, jakie przed przyjęciem Komunii św. ponieść trzeba, nie bacząc wcale na korzyści, jakimi Pan Jezus mały ten trud wynagradza.

*

*

*

Wytłomaczyłem wam w dzisiejszej nauce, dla czego Najświętszy Sakrament nazywamy chlebem, chlebem naszym, chlebem powszednim: chlebem, bo duszę naszą zasila, podobnie jak chleb zwyczajny ciało nasze

odżywia, — chlebem naszym, bo jest dla nas, dzieci Bożych przeznaczony, — chlebem powszednim, bo jest nam koniecznie potrzebnym po wszystkie dni życia ze względu na naszą nędzę ludzką, ze względu na niebezpieczeństwa, któremi dusza nasza jest zagrożona od kolebki do grobu.

Dla tego bracia kochani, ilekroć odmawiać będziecie modlitwę Pańską przy słowach „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ pamiętajcie też o chlebie sakramentalnym. Wzbudźcie w sobie postanowienie spożycia tego chleba, skoro wam czas na to pozwoli, a przy najmniej gorące pragnienie złączenia się z Panem Jezusem, utajonym w Przenajśw. Sakramencie, a Pan Jezus wzmocni duszę waszą, utwierdzi was w dobrem, będzie mieszkał w was, a wy w Nim, a po śmierci przyjmie was tam w mieszkaniu niebieskiem, dokąd nas wyprzedził, by nam miejsce zgotować. Amen.



Kazanie I. na niedzielę III. po Świątkach.

Jak wielką będzie liczba zbawionych?

(X. Dr. Adam Kopyciński.)

(Łuk. 15, 1—10.)

Jakżeż śliczny obraz niewymownej a i nieograniczonej dobroci Pana Jezusowej przedstawia nam dzisiejsza ewangelia! Obraz tej dobroci, co się zbliżała do grzeszników i celników, nie ze słowem potępienia i odrazy, ale z tkliwem sercem a ogromnem współczuciem. To też nie dziw, że gdy Faryzeusze lekceważyli wszystkie nauki Pana Jezusa, a często z samego Pana szydzili, to lud biedny, ci nędzarze wydziedziczeni, od których uczeni w zakonie jak od zarazy stronili, gar-

nęli się tłumnie do miłościwego Jezusa i szli za nim wiernie, bo poznali w Jezusie ogromną miłość dla siebie.

I chodził Jezus otoczony nędzarzami, grzesznikami — i oni to byli najwierniejszymi Jego uczniami. A chociaż żydzi szemrali i uważali takie postępowanie Jezusa za jakieś przestępstwo, a głośno powtarzali: „iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi“ (Łuk. 15, 1); przecież Pan Jezus nie cofa się, ale ciągle i ciągle prowadzi a i uczy i podnosi ten najuboższy, upośledzony stan. Czemuż to tak Jezus czynił? Bo rozumiał, że ciężką jest dola człowieka ubogiego, a stokroć jeszcze cięższą dola człowieka grzesznego, człowieka bez Boga. Bo nędza moralna zawiera w sobie wszystkie inne nędze, i ma w sobie coś z nieskończoności.

Otóż nad tymi nieszczęśliwymi litował się Pan. I ta to Chrystusa litość, to jeden z najpiękniejszych rysów charakteru Pana Jezusowego.

Wszędzie się ją ogląda. I w naukach, i czynach, a i cudach Jego. Zbawiać ludzi, uzdrawiać ich, oświecać, uświęcać, do Boga Ojca prowadzić, oto jedyny cel nauki i czynów Jezusowych.

I dzisiejsza ewangelia daje nam obraz tej ogromnej miłości Jezusa ku grzesznikom, tej niewymownej dobroci, która sama szuka grzeszników, a gdy choćby tylko jednego znajdzie, to dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych i świętych opuści i temu jednemu się poświęci. Ubodzy, ułomni, ślepi, chromi, wyrzutki społeczeństwa, ci wszyscy, których możni odpychają, to są wybrańcy Jezusowi, to są przyśli dziedzice królestwa niebieskiego.

A jaka to ogromna liczba tych według sądu ludzkiego potępionych, a w oczach Bożych świętych; tych, których Bóg woła, przyjmuje na gody i szatą godową ozdabia. Któż tę liczbę zliczy?

Nie dziwcie się tedy, że ja się pokuszę przedstawić wam nieskończoną dobroć i miłość Bożą, która się

szczególniej w tem objawia, że taka niezliczona moc grzeszników nawraca i nawróci się, i zasiądzie kiedyś u stóp miłościwego Pasterza w niebie na godach weselnych. Boć przecież zabiegi tak możnego Pana nie będą udaremnione, a krew przenaświętsza, tak suto przelana na krzyżu, odniesie zwycięstwo i oczyści najcięższych nawet grzeszników z ich nędzy, i przyoblecze w szatę godową, która im da wolny wstęp na gody niebieskie. Boć niebo musi być zapełnione świętymi.

Aby ta nauka zbawienny owoc przyniosła, módlmy się do Matki Bożej, ucieczki grzeszników, słowy:

- Zdrowaś Marya.

*

*

*

Jak wielką będzie liczba zbawionych? Nie w ludzkiej leży mocy wiedzieć choćby w przybliżeniu, ilu z ludzi będzie zbawionych. Ale liczba zbawionych i naszemu Kościołowi św. nie jest znana, bo wiadomość ta nie jest konieczną.

Nie jest tedy artykułem wiary naszej świętej to, o czem obecnie rozważać będziemy.

A przecież mimo to godzi się i nad tem zagadnieniem zastanowić, bo ono nam wskaże nieskończoną dobroć Bożą, a dla nas stanie się bodźcem, byśmy tak życie urządzili, abyśmy się stali godnymi znaleźć się w tej ogromnej liczbie wybranych.

Któż tedy będzie zbawionym? Czy większość, czy mniejszość ludzi? Nie omylimy się twierdząc, że znaczna większość ludzi będzie zbawiona. Czemu?

Po pierwsze. Tego domaga się **cześć samego Boga**. Pan Bóg nie może być pokonanym przez zło. Prawda, że tu i owdzie masa ludzi ulegnie potępieniu, ale cała walka zakończy się świetnem zwycięstwem. Wszakci gdy Bóg stworzył ziemię, na której miała się odbywać długa i ciągła walka między dobrem a złem, był zachwycony swem dziełem. Bo jak mówi pierwsza kartka

Pisma św.: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre.“ (Genez. 1, 31.) Otóż gdy te miliony światów, przez Boga stworzonych, powrócą do wieczności napowrót, gdy w dniu sądu zrobi Bóg przegląd, jakoby z wojskiem, co z boju wraca, to to samo uczucie radości i zadowolenia powtórzy się jak przy stworzeniu wszechświata, i powtórzy znów Pan te same słowa, że te wszystkie rzeczy, które był uczynił, były bardzo dobre. Boć i jakież cel miałoby stwórczenie, gdyby Pan Bóg przegrał. Mogły upadać jednostki, i rodziny, nawet i narody, ale większość zawsze pozostała dobra.

Może kto zapyta, jakież sąd wyda Bóg o poganach i o ogromnej liczbie odszczepieńców od wiary św.? Czy liczba katolików nie będzie wyglądała w obec nich jako mała garsteczka?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba wziąć na uwagę dwie rzeczy. Pierwsze. Że świat nie wnet się skończy, skoro pierwsze cztery tysiące lat były dopiero wstępem do onej chwili, w której Jezus przyniósł zbawienie ludziom; a od śmierci Pana Jezusowej upływa zaledwie dwa tysiące lat; to wygląda tak, jakoby ktoś w ogromnej książce przewrócił pierwsze sześć kartek. Świat długo jeszcze potrwa. „Gdy dzielił Najwyższy narody, gdy oddzielał syny Adamowe, założył granice narodów według liczby synów Izraelskich“ (Deuter. 32, 8). Co Bossuet Biskup tak tłumaczy: „**Nie pierwszej nadejdzie koniec świata, aż się dopełni liczba wybranych.**“ A to zdanie zgadza się z nauką św. Pawła: „A ż by ś my się wszyscy zesłi w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego“ (Efez. 4, 13). Tak. Póty nie będzie końca świata, póki wszyscy ludzie nie znajdą się w jednej wierze katolickiej, póki wszyscy nie uwierzą w Syna Bożego i nie udoskonalą się. A to zaś wtenczas się stanie, gdy się spełni wielkie proroctwo Pana: „I dru-

gie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.“ (Jan. 11, 16.) „A nawróci wiele synów Izraelskich ku Panu Bogu ich, iżby zgotował Panu lud doskonały.“ (Łuk. 1, 17.) W taki to sposób nawrócą się wszyscy poganie, ale nawrócą się i zatwardziali a pyszni synowie Izraelscy, i pomnoży się liczba chrześcijan, chrześcijan dobrych i świętych, i przewyższy liczbę pogan i potępionych.

Po drugie zastanowić się trzeba, **jak się ma sprawa ze zbawieniem pogan**. I to pytanie nie łatwo rozwiązać. Trzebaby nam wiedzieć, w jaki sposób będzie sądził Pan pogan, a i odszczepieńców. Ale w tej sprawie trzeba pamiętać na orzeczenie Pana Jezusa: „A od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego.“ (Łuk. 12, 48.)

Otóż poganom dał Pan mało, bo dał im tylko **prawo przyrodzone**. Z tego wynika, że ich Bóg będzie sądził tylko z tego, jak oni się względem prawa naturalnego zachowali. A to prawo pouczało ich, że jest jeden Bóg, Stwórca a i Sędzia, który za dobre nagradza, a za złe karze, i że Bóg zbawi lud swój. To prawo znali i w to wierzyć musieli. Chociaż to prawo nie wiele się domagało, przecież wykonanie nie przyszło im tak łatwo. Lecz znów i to jest prawdą, że Pan Bóg nikomu, a więc i poganom nie odmawia łaski. Boć skoro chce, by wszyscy ludzie byli zbawieni, toć im też do osiągnięcia tego celu łaski nie poskąpi. Zresztą Pan Bóg miłuje każdą duszę, a miłuje po ojcowsku, choć każdą inaczej. Z czego wolno wnioskować, że i najzatwardzialsii bałwochwalcy nie byli od Jego miłości wykluczeni, a tak samo i ci, którzy tonęli w rozpuszcie i zbrodniach. Bo im więcej jaka istota jest upośledzona, tem większej do-

znaje opieki i łaskowości Bożej. A ta opieka Boża tak tych grzesznych prowadziła, że się nawracali, że za swe zbrodnie żałowali, za zbrodnie, do których spełnienia zachęcało ich całe ich otoczenie. A więc nie tylko Patriarchowie i Prorocy, ale ogromna liczba pogan, oświecana a i kierowana przemożną łaską Bożą, została zbawioną. Taka jest nauka Ojców Kościoła, że wspomnę Grzegorza Wielkiego (Moral. 1. IV. cap. 22, i lib. 7).

Te samo da się powiedzieć i o heretykach i schyzmatykach. Wielki Papież Pius IX (w liście do biskupów włoskich w roku 1863) tak uczył: „Bóg, który przegląda ducha, serce, męki i zwyczaje, sędzi według nieskończonej dobroci i miłosierdzia i nie potępia tych, którzy niedobrowolnie pobiłdzili.“ Tak. Ogromna liczba pogan i heretyków i schyzmatyków będzie zbawioną, bo „niezawiniona nieznajomość prawdziwej religii nie jest grzechem w oczach Boga.“ (Pius IX. 1854 r. 9. sierpnia.)

Jeżeli tak dobrze stoi sprawa z poganami, heretykami i schyzmatykami, to ileż więcej będzie zbawionych w Kościele katolickim.

✿ ————— ✿

Któż tedy będzie zbawionym z katolików?

Najpierw **dzieci**, które po chrzcie św., zanim doszły do używania rozumu, pomarły. A tych jest ogromna liczba.

Co do **dorośli**ch, to wszyscy niemal grzeszą. Słaba jest bowiem wola ludzka i więcej do złego, niż do dobrego skłonna. A mimo to oglądamy codziennie, ilu ludzi za grzechy żałuje, spowiada się, dźwiga, poprawia i żywot święty prowadzi. I to nikogo nie dziwi. Skoro bowiem „celnicy i wszeteczniczice uwierzyły mu” (Mat. 21, 32) Jezusowi Chrystusowi za życia Jego, toć wierzą i dzisiaj grzeszni Jemu i Kościołowi Jego, któremu dał takie polecenie: „Idąc na wszystkiek

świat, opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie.“ (Łuk. 16, 15.) A ten wyrok Pana Jezusa, że kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, zgadza się istotnie z onemi słowy, jakie Jezus wyrzekł do Nikodema: „Aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przez niego.“ (Jan 3, 15—17.) A więc świat ma być zbawion. Czyli, że ogromna większość ludzi będzie zbawiona, większość tych ludzi, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Bo „kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny.“ (Jan 3, 36). A to zapewnienie często powtarzał Pan Jezus.

A dlaczego tak się dzieje? I na to daje odpowiedź Zbawiciel: „A ta jest wola Ojca mego, który mnie posłał, iżby każdy, który widzi Syna a wierzy weń, miał żywot wieczny.“ (Jan 6, 40.) A wynik z tych słów wysnuł cudownie trafnie św. Paweł, gdy nawróconym z pogaństwa tak oświadczył: „Teraz tedy nie ma żadnego potępienia tym, którzy są w Jezusie Chrystusie.“ (Rzym. 8, 1.)

Jeżeli rozpatrzmy się w przypowieściach, w których Pan Jezus wykladał maluczkom najgłębsze Swe prawdy, to one dobitnie nam wskażą, iż Pan Jezus pocieszał onych drogich sercu Swemu tem, że ogromna liczba ludzi będzie zbawiona.

W onych dwóch przypowieściach, które wygłosił z ludźmi do rzeszy na brzegu stojącej, o onym gospodarzu, który wyszedł siał, widzimy, że mało ziarna pada na drogę, albo na opokę, albo między chwasty, ale że ogromna większość wydaje dobry owoc. (Mat. 13, 1—24.) A z następnej o kakolu, który nieprzyjaciół zasiał, każdy wysnuje łącznie tę naukę, że na każdej roli więcej psze-

nicy, aniżeli kłólu. (Mat. 13, 24—31.) I mówił Pan Jezus o niewódzie. Co znów nas poucza, że więcej zawsze dobrych ryb nałowi rybak, aniżeli złych. (Mat. 13, 47.) A ile to ufności wzbudza ona przypowieść o królu, który chciał kłaść liczbę z sługami swymi. Oto jeden z nich był mu winien ażę dziesięć tysięcy talentów. Majątek na owe czasy iście krezusowski. A król na prośby jego darował mu ten dług. Co znaczy, że przebaczył mu wszystkie mnogie grzechy, a i to nawet, że taką wielką ilość łask a i miłosierdzia Bożego zmarnował. (Mat. 18, 32.) Taką samą ufnością napelnia przypowieść o dziesięciu sługach, którym dał dziesięć grzywien. Z tych dziesięciu jeden tylko nie pracował, i jednego tylko odrzucił od siebie, i odebrał mu oną grzywnę, t. j. prawo do nieba. (Łuk. 19, 13.)

Są wprawdzie ludzie nieugięci, którzy dochodzą do takiego stopnia poniżenia moralnego, iż Bóg znosząc dług od nich zniewagi, pozostawia ich wreszcie samym sobie i skazuje na potępienie. Czemu? Bo nieugięty opór przeciw wezwaniom i natchnieniom Bożym zawsze prowadzi do potępienia.

Ale przecież częściej się zdarza, że nawet ci oporni i zapalczywi bywają w końcu pociągnięci dobrocią Bożą, i nawracają się. I zdarzało się, że ci, co krzyżowali Chrystusa, co uczniów Jego i kapłanów mordowali, upadali potem do ich stóp, zwyciężeni łaską i odrodzeni. Bo miłość Boża, to ogień, co miękczy dusze nawet tak twarde, jak granit.

Wielka jest wprawdzie sprawiedliwość Boża. Ale w rządach Bożych ostatnie słowo ma miłosierdzie Boże, a nie Boża sprawiedliwość.

*

*

*

A dla czegożto, mimo tak jasnych świadectw, sądzą ludzie, że mało będzie zbawionych?

Dlatego, bo błędnie sądzą. Według ich mniemania, świętość ma być wypadkiem wyjątkowym, ma być zjawiskiem, o jakim się tylko czyta w Żywotach Świętych. Według nich Święty, to mąż o heroicznych cnotach, o wielkiem poświęceniu, to taki św. Augustyn, św. Wincenty à Paulo, św. Franciszek Xawery. A przecież tak nie jest. Świętość obchodzi się bez takich widomych znamion. Wprawdzie P. Bóg ma takich Świętych, przez których objawił światu swą potęgę i nieskończoną miłość. Ale Pan Bóg ma i innych Świętych, których świat nie zna, których zastrzegł tylko sobie, na których sam tylko spogląda w skrytości. Ze Świętymi to tak, jak z gwiazdami na niebie. Są tam wielkie słońca, które wszyscy widzą gołym nawet okiem, bo jasność ich ogromna. Ale są i inne gwiazdy, których widok nie jest dostępny dla oka ludzkiego, również wielkie, również piękne, a takich gwiazd to miliony. Otóż są wielcy Święci, których świat cały zna i na ołtarzach czci, ale są i tacy Święci, a tych jest niezliczona liczba, którzy żyli i żyją w ukryciu, nie znani światu, tylko Bogu.

Nie jest znów tak źle na świecie, jakby się na oko wydawało. Ludzki sąd w tym względzie jest mylny. Przecież to każdy zauważa, że każde zło bije w oczy; że ludzie opowiadający o złych czynach też przesadzają; że świat lubi widzieć wszędzie grzech. I to się zauważa, że każde zło jest hałaśliwe, i lubi zwracać na siebie uwagę. Zły chlępi się i przechwala złem. O złym człowieku wszyscy niemal bliscy wiedzą, i o nim mówią. Ale gdy taki zły poprawi się, i wiedzie święty żywot, to wtenczas nikt o nim nie mówi.

Gdybyśmy mogli wnikać w głębiny świata duchowego, to zobaczylibyśmy tam tyle cnót, tyle poświęceń, tyle umartwień, tyle cierpień, tyle zawodu, i to w niskich izdebkach, w suterynach, a nawet i w więzieniach. I zawołalibyśmy z tego rodzaju świętymi: „Panie, kiedyś my cię widzieli łaknącym, pra-

gnącym, ... albo w ciemności, ... i przy-
 śliśmy do Ciebie?" (Mat. 26, 37.)

* * *

A któż odgadnie, ilu się nawraca **na łożu śmiertel-
 nem**? Kto zrozumie, ile łask w tej stanowczej chwili
 udziela Bóg umierającym? Jakie się dzieją cuda przy
 łożu śmiertelnem, tego nikt nie wypowie. Wszakci dobry
 Ojciec stoi przy swoim dziecieciu, choćby to był syn
 marnotrawny, a stoi z pełnością swego miłosierdzia,
 któremu nikt granic nie założy. Patrz, choćby człowiek
 zstąpił aż do dna złego, to jedno wejrzenie, ale pełne
 skruchy i miłości, rzucone ku Ukrzyżowanemu, wystar-
 czy, by tam, gdzie obfitowało przestępstwo, więcej obfi-
 towała łaska i miłosierdzie Boże. A że tak jest, upe-
 wniają nas o tem słowa Pana, wypowiedziane na krzyżu
 do żałującego łotra: „Dziś ze mną będziesz
 w raju.“ (Łuk. 23, 43.)

Można się sto razy strzaskać, i sto razy zrość na
 nowo i ożyć w Tym, który jest „Żywotem“. Bo
 gdyby każda pierwsza rana stawała się nieuleczalną,
 cóżby się stało ze społeczeństwem ludzkim, i po co by
 Bóg stwarzał niebo.

Otóż o cudach nawrócenia, jakie się dzieją w go-
 dzinę śmierci, nikt z ludzi nie ma pojęcia. Bóg jest nie-
 skończenie miłosierny i daje grzesznikowi dosyć czasu,
 aby na łożu śmiertelnem spowiadał się, i nawrócił; aby
 w chwili śmierci poznał, że błdził, a błdził ciężko.
 Jeżeli tedy chory przybiega do miłosierdzia Bożego, to
 przemaga Jego sprawiedliwość i wyjednuje sobie dekret
 miłosierdzia. Co św. Paweł uroczyście stwierdza, mó-
 wiąc o Panu Jezusie, jako Najwyższym Kapłanie, że
 „dla ludzi bywa postawion; aby ofiaro-
 wał dary i ofiary za grzechy, którzyby się

mógł **użalić** tych, co nie umieją, a błędzą.“
(Żyd. 5, 1—2.)

I dlatego wielu na łożu śmiertelnem powtarza słowa Pawła św.: „Dziękuję temu, który mię umocnił, Chrystusowi Jezusowi Panu naszemu, iż mię za wiernego poczytał, którym był pierwwej bluźnierzem, i prześladowcą i lżywym; alem dostał miłosierdzia Bożego, żem niewiedząc czynił w niewierności. Wierna mowa i wszelkiego przyjęcia godna, iż Chrystus Jezus przyszedł na ten świat **grzeszne zbawić**, z których jam pierwszy.“ (I. Tymot. 1, 12—15.)

Jeszcze jedną sprawę godzi się rozważyć. Jaką? **Odkupienie!** Litość nad grzesznikiem, to przemagający rys w charakterze Pana Jezusa. Zbawiać, uzdrawiać, napowrót wszystko do Boga Ojca przywodzić, co jest zgubionego, schorzałego lub ciemnego; oto cel odkupienia. Co ślicznie wygłosił Złotousty Skarga: „Nie bój się. Masz tam dobrego sprawcę swego, który od ciebie nietylko przeprosza, ale i długi twoje płaci; przewinienia twoje i gniew Ojcowski z ciebie znosi. Masz tam powiną krew, i brata twego, któryć tam wszystko nago-tował.“ — (Kazanie na św. Filipa i Jakuba.) I tak jest. Wszakci Pan Jezus głosił: „Niech się nie trwoży serce wasze. W domu Ojca mego jest mieszkania wiele.... Albowiem idę gotować wam miejsce.“ (Jan 14, 1—2.)

„O, jak to pocieszająca obietnica. Kwąpmy się tedy tam, gdzie dla nas Jezus mieszkanie zgotował. Tu na ziemi chleb płakania, chleb gruby i twardy; a tam wszystkie rozkosze zgotowane, a wieczne do wiecznego pokój. O Boże! Czemuż tam nie tęsknicie? Czemu dla ziemi tyle poświęcamy, gdzie króciuchną arendą mieszkamy, a dla nieba tak małej pilności używamy w pracy.“ (Skargą, tamże.)

Otóż szczodroblivość Boża i dzieło odkupienia domagają się zbawienia wszystkich niemal katolików.

*

*

*

A na co ustanowił Pan Jezus Kościół Swoj święty?

Siła chrystyanizmu leży w tem, że wszystkich odradza, wszystkich naprawia, mimo oporu i przeszkód. Wszyscy są zdolni do świętości. Pan i pastuch, uczony i prostak, dziewica niewinna i grzesznica z miasta. Ta siła zowie się „**cudem nawracania**“, cudem przekształcenia wewnętrznego, a przekształcenia zupełnego. Przedziwna moc chrystyanizmu! Ona tworzy czyste serca, ona odnawia ducha prawego w wnętrznościach naszych. Kościół katolicki posiada cudowną płodność w wydawaniu Świętych; a to we wszystkich miejscach i po wszystkie czasy. Dzieje Kościoła, — to historia Świętych.

Boć i jaki jest cel Kościoła ostateczny? Aby sie na końcu wieków przemienił na Kościół niebieski. Bóg Ojciec przez Syna Swego za pośrednictwem Ducha św. szerzy Swe królestwo w człowieczeństwie.

Zaczął od dwojga ludzi w raju. I prowadzi dalej to dzieło z wieku w wiek, z miejsca na miejsce — i dopełnia się dzieło zbawienia, dzieło miłosierdza. A Jezus Chrystus „nadzieja czasów“, to skarb, z którego każdy bierze, a bierze prawdę, życie, pouczenie, nadzieję i zbawienie.

Jezus Chrystus to „Siewca“. Przy sianiu pada nieco zboża po za rolę, ale ogromna większość przyjmuje się i owoc przynosi, mimo posuchy, gradu, burz, słoty i innych przeciwności. Jeżeli siewcy-rólnikowi tu na ziemi udaje się jego praca, toż pytam, czyż Siewca Boży miałby być mniej szczęśliwym od oracza-ziemianina? Otóż czasem się wydaje, że w Kościele jest mały zbiór. Ale to tak się tylko wydaje. Zawsze jest w Kościele więcej pszenicy, niż chwastu; więcej świętych, niż potępionych.

*

*

A że do nieba nie może wejść nic nieczystego, więc Miłosierdzie Boże stworzyło „**czyścić**“. Po co czyścić istnieje? Aby dusze przez cierpienie otrzymały oczyszczenie; aby ci, którzy pomarli w niedoskonałej miłości, tam się oczyścili. Czyścić, to dalszy ciąg miłosierdzia Bożego, które rozpoczęło zbawiać grzesznika na łożu śmiertelnem.

*

*

*

Jakaż naukę wysnujemy z tego rozmyślenia o wielkiej liczbie wybranych? Niechajże bojaźń sądów Bożych płynie do serc naszych; ale taka bojaźń synowska, co się miłością kończy. Czyńmy sobie otuchę z miłosierdzia Bożego, ale po to, by używać na zbawienie własne czasu, póki ono miłosierdzie jeszcze trwa. Bo gdy miłosierdzie odstąpi, a nastąpi sprawiedliwość tylko, i to sprawiedliwość szczerą, a nie odwłoczna, — natenczas będzie za późno. Pracujmy tedy za życia na niebo i ufajmy.

Obmył Pan brudy jawnogrzesznicy, skoro tylko uklękła u stóp Jego z ogromną miłością (Łuk. 7, 32); uzdrowił za dotknięciem się szaty Jego niewiastę biedną, co na krwawą niemoc cierpiała (Mat. 9, 12); rozkazał powietrzem ruszonemu wziąć łożko i iść (Mat. 9, 8); wzbudził z grobu na prośby siostry Łazarza (Jan 11, 32); oczyścił trędowatego (Mat. 8, 2); z grzesznikami jadał, z grzeszników czynił Apostołów; — czyżby nami tylko wzgardził, gdy do Niego ręce wyciągamy, jako do żywota naszego? Nie! Pan dobry ulituje się nędzy naszej, wysłucha nasze prośby, a i otrze łzy, i grzechy obżalowane i wyznane odpuści.

Garnijmy się tedy do drogiego Jezusa, skosztujmy a obaczmy, iż słodki jest Pan (Psalm 33, 9), który tak do nas woła: „**Nawróćcie się ku mnie, a będziecie zbawione wszystkie kraje ziemi; bo m ja Bóg, a nie masz innego.**“ (Izaj. 45, 22.) A ta ogromna nadzieja ocali wątpiących od rozpacz,

uzdrowi zbląkane dusze, pobudziwszy wszystkich do żalu a skruczły serdecznej, — i zajaśnieje w końcu jako zorza wschodząca nad nocą życia grzesznego.

„W domu Ojca mego — mówi Pan Jezus — jest mieszkania wiele“. Starczy dla wszystkich. Do tego mieszkania chce nas Pan wprowadzić. Sami tam nie dojdziem. Choćbyśmy byli bez grzechu, to i tak nie przysługuje nam prawo iść tam, gdzie żywot wieczny. Bo żywot wieczny, to dar darmo dany, dar dobroci Bożej. Otóż ten dar przekazał nam Jezus. Prośmy tedy drogiego Jezusa o ów dar, o mieszkanie w niebie. Ale z prośbą łączmy pracę i czekajmy na zapłatę, wołając: „Oto moja robota, Panie. Polecieś mi trzy talenta, oddaję Ci sześć. Nie upominam się o zapłatę, bom niewolnik Twój. Czem był winien, tom uczynił.“ Gdy tak żywot nasz ułożymy, to Pan uczci swe usługi pożyteczne i tak powie: „Dobrze, sługo dobry i wierny, gdyż nad małym byłeś wiernym, nad wielem cię postanowię, wnijdź do wesela Pana i twego.“ (Mat. 25, 21.)

Otóż przyjdzie Pan i weźmie nas do siebie. Kiedy? W godzinę śmierci. Ażeby zaś to się spełniło, zawołajmy z głębi skruszonego a wdzięcznego serca: O Boże! daj mi gorącą wiarę, użycz łask i pomocy, do zbawienia mi potrzebnej. Zapal we mnie chęć do domu Ojca Twego i do mieszkania pałaców Twoich. Niechajże tam mam kącik zgotowany, na który kazałeś mi tu zarobić. Zgotowany on dla mnie krwią Twoją, ale nie bez mojej wiary i nie bez mej wysługi. Czekam Cię Panie, kiedy na mnie zawołasz i zaprowadzisz do mieszkania Ojca. Amen.



Kazanie II. na niedzielę III. po Świątkach.

Bóg szuka grzeszników.

(X. Stanisław Zastawniak, proboszcz, Dobczyce.)

„A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swoje, radując się“. (Łuk. 15, 1.)

W górę serca, bracia grzesznicy — słuchając słów dzisiejszej Ewangelii świętej! Któż to bowiem ten pasterz, co z taką skwapliwością szuka zbłąkanej owieczki? To Chrystus, Bóg, Król i Sędzia... A któż ta zbłąkana owieczka? To każdy grzesznik... Jeżeli więc Pan Jezus tak skrzętnie biega za tobą, biedna duszo, gdyś Go odeszła i po bezdrożach się tułasz, czyż zapłonawszy wstydem, nie powinnaś wśród łez radości wołać do Niego: „Niegodnam ja Panie, niegodna Twej pieczołowitości — mnie to Ciebie szukać potrzeba, o Boże mój mnie smucić się i boleć z powodu utraty Ciebie....“

O! zaiste — miłość Boża względem człowieka nie zna granic, a że ludzie tej miłości nie odwzajemniają, że jedni mało, drudzy zgoła Boga nie kochają, to chyba dlatego, że rzadko lub wcale nie myślą o tem, jak ich kocha Bóg. To też gdy dzisiejsza Ewangelia św. o tej miłości nam wspomniała — wypada koniecznie choć z jednej strony jej się przyglądnąć — a mianowicie tę miłość rozważyć, która szuka zbłąkanych owiec, która szuka grzeszników. Byście zaś łatwiej rzecz zrozumieć mogli, podzielimy sobie całą naukę na trzy części i odpowiemy na następujące trzy pytania:

I. dlaczego Bóg szuka grzeszników?

II. jak ich szuka?

III. co czyni, znalazłszy grzesznika?

Wesprzyj nas, Ucieczko grzeszników, swą przyczyną u tronu Syna Swego, byśmy poznawszy miłość Jego względem nas, ku Niemu się z gorącą miłością zwrócili... Zdrowaś Maryo!

I.

Dlaczegoż tedy Bóg szuka grzesznika?... Dla tej samej przyczyny, dla której dobry pasterz szuka swej owieczki, gdy mu zaginie. Szuka zaś pasterz zblakanej owieczki, bo ona mu droga, bo go kosztuje, bo On ją nie na to wychował, aby się stała żerem zwierza dzikiego, lecz aby jemu służyła. Chcesz zatem wiedzieć i ty człowiecze, dlaczego gdy zgrzeszysz, od razu Bóg cię nie karze, nie opuszcza, nie zapomina o tobie, nie odrzuca od siebie, lecz szuka? Bo mu zbyt drogą twa dusza, zbyt wiele Go kosztowała i kosztuje, bo On ją nie na to stworzył — aby się stała pastwą szatana, lecz aby przy Nim szczęśliwa żyła, chwalać Go na wieki.

Lecz ty może nie wiesz, co warta twa dusza? To wspomnij sobie, jaką ją Bóg stworzył...

Nieśmiertelną, na obraz i podobieństwo swoje, czyli: przeznaczył jej zaraz miejsce przy sobie, miejsce w Królestwie swoim — zaraz ją uczynił swoją własnością, odział łaską poświęcającą, otoczył szczęściem. A gdy pierwszy człowiek, nie umiając szanować tego szczęścia, dał się uwieść wrogowi, poszedł za podszeptem szatana i zgrzeszył — ach! cóż to się w sercu Boga dziać musiało! Niedawno mówił: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo swoje“ — a teraz gdy ten człowiek zbeszcześcił ten obraz, czyż nie mógł powiedzieć: „Straćmy to niewdzięczne nasienie...“ A czy tak powiedział?... Nie... ale raczej: „Synu mój Chrystusie — ratujmy człowieka...“ I ten Syn Boży przyjmuje na siebie ludzką naturę, przybiera postać człowieka, by tylko dusze ratować. I jeżeli chcesz poznać, jak drogą Bogu twa dusza, co Go kosztowała, idź i zajrzyj do ubogiej stajni betleemskiej. Ty już wiesz, co to za dziecina w zimnym żłobie płacze... Lecz może nie wiesz dla kogo?... Dla twojej duszy... Śledź badawczem okiem następnie życie tej dzieciny:

Patrz — jak przed okrutnym ucieka Herodem, tuła się w nędzy lat kilka wśród obcych ludzi w nieznanej krainie... A czy wiesz dla kogo? Dla twojej duszy... Zajrzyj potem do Jeruzalem, wejdź między Faryzeuszów, przysłuchaj się, jak tylko nad tem radzą, by zgubić Chrystusa. Chrystus wie o wszystkim, czyż nie cierpi, czy się nie smęci, czy się nie trwoży? A wiesz dla kogo? Dla twojej duszy... Idź wreszcie do Ogrójca, a stamtąd krok w krok postępuj za Chrystusem, aż na Golgotę, a uważaj, co się dzieje.... Co widzisz? Krwawy pot, policzki, straszną poniewierkę, okrutne biczowanie, słowem rany i krew... A wiesz dla kogo to wszystko? O! spojrzuj, spojrzuj na ten krzyż, na którym po swych mękach zawisł twój Zbawiciel, spojrzuj i zapytaj Go: „Chryste Zbawicielu! czemu pozwoliłeś przybić się na haniebnem drzewie? Dlaczego cierniową koroną masz zranione skronie, czemu przebite ręce, nogi, serce? Dla kogo to wszystko cierpiełeś?“ Dla ciebie duszo, dla ciebie, aby tobie dobrze było, ja te okrutne męki znośiłem, abyś ty wiecznie żyła — jam umarł na krzyżu — cierpiełem i umarłem z miłości ku tobie...”

A gdy wiedział Pan Jezus, że chociaż swą męką i śmiercią otworzy ludzkości bramy niebios, przebłaga Ojca za złości świata, ludzie jednak niejednokrotnie jeszcze zamkną je sobie, Boga znieważą, i znów na przekleństwo, odrzucenie i wieczną zasługą karę, nie wstępuje wprzód do nieba, dopóki nie obmyślił i nie zostawił dla duszy sposobów, których zażywając — mogłaby się wobec Boga usprawiedliwić. Już ludziom zostawił Sakrament Chrztu, by nim zmazany był grzech po Adamie odziedziczony, by ich wprowadził na drogę łaski. Już ustanowił Sakrament Ołtarza, aby z Ciała Jego i Krwi Przenajśw. dusze miały posiłek i pomoc do walki ze złem — a teraz po swem Zmartwychwstaniu stanowi Sakrament Pokuty, by w razie upadku przezeń powstać mogły — zakłada Kościół, a wyposażając go we władzę

najwyższą, poleca mu nad duszami naszymi czuwać i nimi się opiekować.

I cóż? czy już z tego, co powiedziałem, nie odgadniecie sami, dlaczego Bóg szuka duszy grzesznika? Oj! bo Mu droga — więc lęka się — by ta Jego oblubienica, zabłąkawszy się, nie wpadła w szpony szatana i nie zginęła — by Chrystusa praca i krew nie poszła na marne..

II.

A teraz: jak szuka?

Znów jak dobry pasterz. Pasterz spostrzegłszy, że mu w stadzie owieczki brakuje, coprędzej wstaje, zostawia resztę, a biegnie po drogach i miedzach i woła. A gdy usłyszy głos jej, cieszy się z daleka; gdy nie słyszy, smuci się — lecz szuka, czy przypadkiem jeszcze nie znajdzie. Taksamo czyni Bóg. Biegnie za tobą, grzeszna duszo, biegnie i woła... Powiesz mi może: „Nie słyszałem nigdy wołania Bożego...” O! biedaku, nie oszukuj sam siebie! To być nie może — chybaś nie wiedział, czyj to jest głos?! Przypomnij sobie, ile to razy, gdyś się miał na grzech odważyć — coś tak szeptało: „nie godzi się — nie wolno — bój się Boga — to grzech...” Widzisz! to twoje sumienie tak mówiło — a przez to sumienie mówił Bóg! A nauki spowiednika, a słowa kaznodziei, a przestrogi i upomnienia rodziców, przełożonych — czy ty myślisz — że to głos wyłącznie tylko ich? O! najmilszy, gdy wołamy na was, nie od nas ten głos — lecz od Boga; Bóg to szukając dusz waszych, przez swych zastępców na was woła. Słyszycie ten głos i odezwiecie się — powiecie sobie: „żle — trzeba się nawrócić” — cieszy się Pasterz niebieski, cieszy się Bóg. Nie słuchacie — to nie nas kapłanów, nie ojców i przełożonych wy niesłuchacie — lecz Boga. Gdy na nasze nie dbacie wołanie i przestrogi, może nawet nieraz się obruszacie, wygadujecie — może niejednokrotnie nawet

złorzeczycie — nie nam, nie na nas, nie naszym wy głosem poniewieracie — lecz Bożym! Gdy mówisz: co mnie tam ksiądz, co mnie kazanie, co mnie tam ojciec, nauczyciel, zwierzchnik — wiesz, komuś podobny? Oto temu egipskiemu, zatwardziałemu Faraonowi, który gdy z polecenia Boga stanął przed nim Mojżesz i mówił: „Rozkazuję Pan: puść lud mój...” on rozgniewany wołał w swej dumie: „Nie znam Pana! Kto jest Pan, bym słuchał głosu jego?” I gdzież tu rozum? gdzie serce, najmiłsi? To ty tym Bogiem, który cię tak kocha, tak się o ciebie stara, tak gorąco pragnie twego szczęścia — ty tym Bogiem pogardzasz — tym Bogiem, przed którym czy prędzej czy później musisz stanąć, jako przed Sędzią wszytkowiedzącym? Ach! zastanów się raz chociaż poważniej, pomyśl nad tem wszytkiem, co słyszysz — a ucieszysz Boga swoim nawróceniem.

III.

Nawróciwszy się zaś, nie uciekaj raz wtóry ze stada sprawiedliwych. Boć przecie rozumiesz, że gdy pasterz, raz odszukawszy owieczkę, przyprowadzi ją do stada — a ona niedługo znów ucieka — wiesz, że ją karze, by się jej ucieczki odechciało... Myślisz, że z tobą Bóg inaczej postąpi? Miłość ku twojej duszy włoży Mu niejako bicz ojcowski do ręki na ciebie, i pocznie chłostać. Spadną grady i zniszczą pola, przyjdą posuchy lub powodzie — nastaną wojny — sami powiadacie: „Kara to Boża...” A śmierć drogich ci osób, a pożar, a choroby, najrozmaitsze przypadki i nieszczęścia — jakie nieraz dotykają ludzi — czy to nie kary?

Szczęśliwa owieczka, która słucha pasterza i nie odbiega od niego — przeciwnie, nieszczęśliwa, która ucieka, bo wreszcie taki jej koniec, że ją rozszarpie zwierz. Szczęśliwa też dusza, co nawróciwszy się, stoi przy Bogu i nie ucieka od Niego — nieszczęśliwa, gdy

o Nim zapomina, gardzi Jego miłością — bo zaślepienie rozumu i zatwardziałość serca, to koniec jej — co tyle znaczy jak potępienie... Ale prawda o! Boże — że między nami nie ma tu takich owieczek, nie ma grzeszników, którzyby już dotknięci byli tą straszną karą w Piśmie św. zapowiedzianą: „Skarzę cię Bóg odejściem od rozumu i ślepotą serca...” (Deut. 28, 28). O! Ukrzyżowany mój Zbawicielu — prawda — że ja mogę mieć tę nadzieję? A więc najmilsi, słuchajcie, słuchajcie słów Ducha św.: „Hodie si vocem Domini audieritis, nolite obdurare corda vestra” — dziś gdy głos Boży usłyszycie — nie zatwardzajcie serc waszych”. Któż to wiedzieć może, czy dla niejednego z nas przestroga ta nie ostatni, nie ostatni głos Boży? Może niejeden z nas raz ostatni słyszy te miłe i rzewne słowa z krzyża Chrystusowego: „Synu mój — córko ma, pójdz tu pod bok mój, pójdz do serca mego... Patrz! ono na oścież otwarte — gotowe na twoje przyjęcie. Krew z mych ran ciekąca omyje cię — oczyści cię — i zapali miłością ku Mnie zziębłe serce twoje... Ach! wróć się, dziecko — wróć do Ojca swego, i nie uciekaj więcej...”

Może się lękasz? może się trwożysz na wspomnienie twoich nieprawości? O! a czy to nie wiesz, jak postępuje dobry pasterz, znalazłszy owieczkę? Mimo że zmęczony i utrudzony szukaniem „gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swoje, radując się...” Otóż wiedz, że w ten sam sposób postąpi z tobą Bóg. Mimo że obrażony przez ciebie, z radością cię przyjmie, rany, jakie ci zadał zwierz — szatan — zagoi; zgłodniałego swem ciałem nakarmi, spragnionego krwią swą najdroższą napoi — nawet za tve zbrodnie karać ciebie nie chce! Tak jest. Karę wieczną daruje ci w Sakramencie Pokuty — doczesną przez udzielenie odpustu. Co gdy tak jest — czy nie przyznacie — że miłość najlepszego ojca dla dziecka jest niczem w porów-

naniu z tą, jaką miłuje ludzi Bóg? Od kolebki do trumny Jego miłościwe oko nigdy nad tobą czuwać nie przestaje. Wobec czego — słuchajcie — jeżeli się z nas ktośkolwiek potępi — kto temu będzie winien?

Postanówcie tedy, najmilsi, zabrać się już raz szczerze i prawdziwie do pracy nad swoim zbawieniem. Toć poznać możecie, że przy takiej miłości, jaką nas Bóg kocha, niczego nam nie poskąpi — by nam tę sprawę ułatwić. Amen.

m. 1916
4 1917



Kazanie na niedzielę IV. po Świątkach.

O pracy chrześcijańskiej.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć.”

(Łuk. 5.)

Strudzonemu nad jeziorem Genezaret rybakowi nie można zbytnio się dziwić, że nie bez wahania usłuchał rozkazu Pana Jezusowego, aby jeszcze raz wyjechał na głębie i zapuścił sieci. Ośmielił się zauważyć: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili!” Przecież najstosowniejszy na połów ryb czas wybrał, czas nocny, i całą noc się męczył, a niczego nie osiągnął, a teraz za białego dnia, w samo południe miało mu się udać? Lecz jedna rzecz była zdolną skłonić go do ponownego trudu i ponownej prośby: słowa Mistrza Boskiego, który codopiero z łódki jego nauczał zgromadzoną nad jeziorem rzeszę ludu. Zaledwie wymówił słowa wątpliwości, aliści, jakby żałując, zaraz się poprawił i poddał się rozkazowi Pana Jezusa, i rzekł: „Wszakże na słowo twoje za-

puszczę sieć!“ I od razu z towarzyszami swymi tyle ryb ułowił, że się sieci rwały, — a w nagrodę za posłuszeństwo staje się z ubogiego Szymona, łowiącego dotąd tylko ryby, wielkim Piotrem, który odtąd miał ludzi łowić dla Kościoła Chrystusowego, na którego głowę widomą był upatrzony.

Iluż to z nas, najmiłsi, razem z Piotrem uskarżać się już musiało, że pracowaliśmy na próżno? Wielu nawet przy śmierci się uskarża: „Całe życie pracując, nicśmy nie ułowili!“ Skąd to pochodzi? Otóż stąd, że nie zarzucamy sieci w imię Boże, że nie pracujemy ze względu na Boga i zbawienie nasze, że nie pracujemy w duchu Chrystusowym. Dlatego to z pracy naszej, chociaż częstokroć uciążliwej i mozolnej, żadnego wobec Pana Boga nie mamy pożytku.

Na podstawie słów dzisiejszej ewangelii zastanowimy się

- I. nad godnością pracy chrześcijańskiej i
- II. nad należytem jej pojmowaniem.

I.

Pracę, najmiłsi, rozróżniamy dwojaką: pracę duchową, czyli umysłową, i pracę fizyczną, czyli pracę rąk. Jak duch przewyższa ciało, tak praca duchowa przewyższa pracę rąk, — i doświadczenie poucza, że prawdziwa wielkość, potęga, oświata i cywilizacya tylko u tych znachodzi się narodów, wśród których wielka liczba ludzi nie potrzebuje się oddawać pracy fizycznej, lecz może się poświęcać zajęciom wyższego porządku, pracy ducha. Na tem jednakże bynajmniej nie traci wysokie znaczenie pracy cielesnej, owszem mówiąc w niniejszej nauce o zacności pracy, przedewszystkiem pracę rąk, tak zwany stan robotniczy, mam na myśli.

Stan ten zasługuje na miłość i szacunek wszystkich ludzi, bo praca jego wielkiem dla ludzkości jest błogosławieństwem. Praca podtrzymuje życie doczesne czło-

wieka. Chleb, który pożywamy, napój, którym gasimy pragnienie, odzież, która nas chroni od zimna i niepogody, dom, w którym mieszkamy i z rodziną i z znajomymi przyjemnie spędzamy chwile, sprzęty służące nam do codziennego użytku, to wszystko zawdzięczamy pracy i trudom klasy robotniczej. Przekonujemy się zatem, że krople potu, spadające z czoła zwykłego robotnika, twarde odciski na jego silnej dłoni, doniosłe dla ludzkości mają znaczenie i cennymi dla społeczeństwa są klejnotami.

Pracy zawdzięcza ludzkość dobrobyt i kulturę. Że kraj posiada piękne obszary, nadające się do uprawy, że ma urocze pagórki, na których można sadzić szlachetne wina, że majestatyczne rzeki, ułatwiające handel i przemysł, płyną obok jego siół i grodów, że w jego górach znajdują się obfite pokłady kruszcu, srebra i złota, to wszystko ma wprawdzie najwyższe znaczenie dla dobrobytu kraju, lecz samo z siebie i o własnej sile tego dobrobytu wydać niezdolne. Są przecież na świecie kraje niezwykle uprzywilejowane od Stwórcy, a pomimo to panuje w nich niedza i niedostatek. Do wydostania skarbów ze ziemi potrzeba koniecznie ciężkiej pracy zwykłego robotnika; tylko za pomocą jego twardej dłoni nabierają skarby, ukryte w ziemi, rzeczywistej wartości dla społeczeństwa ludzkiego. Cóż nam z najpiękniejszej i najurodzajniejszej gleby, jeżeli jej rolnik nie uprawi w pocie czoła swego? Nie rośłaby w takim razie ani pszenica ani żyto, i daremnie oglądaliśmy się za chlebem na stole naszym. Cóż nam pomoże żelazo, srebro, a nawet złoto, ukryte w ziemi, jeżeli górnik ze światłem swoim nie spuści się do kopalni i z wielkim trudem nie wydobydzie na światło dzienne szlachetnego kruszcu, który potem jako pieniądz obiega w handlowym stosunku.

Zatem bez pracy niema dobrobytu, ani handlu ani przemysłu ani, co w najściślejszym z tem wszystkim pozostaje związku, oświaty i kultury. Wszystkie na-

rody, które pilnością i pracowitością wzbily się na wysoki stopień kultury, upadły znowu sromotnie, skoro przestały pracę szanować i miłować.

Ze względu na wielkie błogosławieństwo i znaczenie pracy rąk, Pan Bóg większą część ludzi powołał i zobowiązał do tej pracy. Już o pierwszym człowieku czytamy w Piśmie św., że Bóg go „posadził w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go“. (Gen. 2, 15.) Do wszystkich stosuje się wyrok Boży: „W pocie oblicza swego będziesz pożywał chleba“. (Gen. 3, 19.) Czytamy u psalmisty Pańskiego: „Pracą rąk twoich pożywać będziesz; szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz“. (127, 2.) Do pilnej pracy napomina Apostół narodów: „Prosimy was bracia, żebyście sprawy wasze sprawowali i rękami swoimi robili, jakośmy wam rozkazali“. (I. Tes. 4, 10.) Zaś na innem miejscu przestrzega: „Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je“. (II. Tes. 3, 10.)

Sam Pan Bóg nadał stanowi robotniczemu wysoką godność. Najśluszniej może robotnik chwalić się z tego, że ze wszystkich ludzi on działaniem i zajęciem swoim staje się Bogu najbardziej podobnym.

Przypatrzyć się Bogu-Stworzycielowi! Czy Bóg nie staje się robotnikiem, gdy kładzie fundament ziemi, a nad światem rozpina sklepienie niebieskie? gdy obsiewa ziarnem ziemię, i bierze do rąk glinę, by z niej ulepić ciało człowieka? Ilekroć jesteś przy pracy, potrzebujesz tylko wzrok swój wnieść ku niebu, a ujrzysz tam wzór swój, i będziesz chwalił los swój i zawód.

Przypatrzyć się Zbawicielowi, jak przykładem własnym pracę uzacnił i uszlachetnił! Aż do czasów bowiem Pana Jezusowych gardzono pracą fizyczną i powierzano ją tylko niewolnikom, których wcale nie uważano za ludzi. Dopiero Pan Jezus nadał wyższą godność

pracy rąk ludzkich. Na opiekuna swego nie wybrał sobie ani cesarza, zasiadającego na błyszczącym tronie, ani senatora rzymskiego, mającego pod sobą setki niewolników, lecz ubogiego rzemieślnika, który przez całe życie swoje ciężko pracował. Do trzydziestego roku życia pomagał św. Józefowi w warsztacie i z siekierą w ręku w pocie czoła obrabiał budulec. Pracę obrał sobie za hasło życia, a ciężkie narzędzie dlatego wziął do ręki, aby ono mniej uciskało rękę robotnika. Królewskim pałacem Syna Bożego był warsztat ubogiego robotnika, tronem Pana Jezusa była ława robotnicza, berłem Jego narzędzie ciesielskie. Rozpoczynając publiczną działalność swoją, na Apostołów nie wybrał Pan Jezus sławnych mędrców, lecz udał się nad jezioro Genenezaret, i z łodzi rybackich powołał robotników z odcisniętymi od pracy rękoma. Widzicie zatem, robotnicy i rzemieślnicy chrześcijańscy, że Pan Jezus, żyjąc na ziemi jako robotnik, i robotników powołując na Apostołów swoich, nadał waszemu stanowi godność, przewyższającą wszystkie zaszczyty ziemskie.

Zdawałoby się zatem, że praca, szczególnie odznaczona od Pana Boga, wielkiem cieszy się zamiłowaniem i szacunkiem wśród robotników. Niestety, tak nie jest.

II.

Można prawie powiedzieć, że ciężka praca fizyczna tak nigdy nie była znienawidzoną, jak w czasach obecnych. Jak najmniej, jak najlżej, jak najkrócej pracować, a coraz więcej kazać sobie płacić — oto hasło dni naszych. Czemu miliony robotników nie uważają dzisiaj pracy za odznaczenie i rzecz godną? Dlaczego do miast ucieka się gromadnie ze wsi, gdzie jeszcze ciężko i w pocie czoła pracować trzeba? Dlaczego w miastach ogólna rozbrzmiewa skarga, że ludzie służebni coraz wyższych żądają zasług, ale coraz mniej chcą pracować? Czemu tak się dzieje? Posłuchajcie!

Zawsze i wszędzie, gdzie wiara chrześcijańska ożywiała serca, pod względem pracy tej trzymano się zasady: Każdy w swoim stanie na to pracować musi, aby żył; pracować, aby zarobić sobie na chleb powszedni i być z niego zadowolonym. W zasadzie tej utwierdzała ludzi wiara chrześcijańska. Wierzyli bowiem, że nie na to są ludzie na świecie, aby żyć w uciechach, radości, lenistwie i występkach, lecz aby trudem, pracą, cierpieniem zasłużyć sobie na lepszy, wieczny żywot. Tak ludzie myśleli, wierzyli, żyli i pracowali w minionych wiekach, które nazywamy średnimi. Nieznano wtenczas stokrotnych i tysiąckrotnych milionerów, ale także nie znano umierających z głodu ubogich i niezadowolonych robotników. W czasach tych powstały najwspanialsze świątynie Boże i wielkie instytucje dobroczynne, z których bogactwa żywi się jeszcze doba obecna.

Zasadzie życia: pracować, aby żyć, miliony ubogich i bogatych, uczonych i prestaczków stały się niewiernymi. Wedle nich jest przeznaczeniem człowieka „walka o lepszy i najlepszy byt“, to znaczy, że nie są na ziemi, aby zasłużyć sobie z czasem na niebo, lecz na to, aby jaknajwięcej użyć i najbardziej sobie dogodzić, bo ze śmiercią dla nich wszystko się kończy, i nie opłaci troszczyć się o to, co będzie. Zasada ta, wniesiona w świat robotniczy przez bezbożną naukę, i przyjęta od milionów ludzi, inne zupełnie i przewrotne wprowadziła pojęcie o znaczeniu pracy. Dzisiaj rozbrzmiewa hasło: pracować, aby jak najwięcej zarobić pieniędzy i używać życia.

Stąd poszło, że w tej bezwzględnej walce o lepszy byt jedni nagromadzili miliony, zaś drudzy, którzy w pocie czoła na te miliony pracowali, nic nie posiadają, krom żądzy używania życia. Dlatego głównem dążeniem dzisiejszego robotnika jest chęć używania, zaś

zwykła praca uchodzi za wstyd i hańbę, a conajmniej za ciężar, od którego należy się o ile możności usuwać.

Dlatego mówi się ogólnie o przeciążeniu pracą we wszystkich stanach; prąd czasu obecnego odznacza się niechęcią do pracy, matki wszelkiego błogosławieństwa.

A przecież bez pracy ludzkość istnieć nie może.

Rybacy na jeziorze Genezaret mimo natężonej pracy nie nie ułowili. Tego o dzisiejszych ludziach z ich niechrześcijańskim zapatrywaniem się na pracę powiedzieć nie można. Owszem wiele nagromadzili milionów i bogactw, jakich świat jeszcze nie widział. Lecz mylne i bezbożne pojmowanie pracy doprowadziło także do tego, że miliony robotników nienawiścią zioną do posiadających, i żądają, aby się z nimi pieniędzmi swymi dzielili, bo ten sam duch czasu, który te miliony stworzył, robotników zarazem pouczył, że na ziemi na to tylko żyjemy, aby używać życia. Doszło obecnie do tego, że pracą się gardzi, a na sztandarze bytu wypisano chęć używania, i że prawie nikt ze stanu robotniczego nie jest zadowolonym ze swego losu.

Nie nauka przewrotu, lecz jedynie wiara chrześcijańska, może robotnikowi dać zadowolenie w pracy, bo ona przedstawia mu żywot wieczny jako nagrodę za uczciwą pracę i ona jedynie zdolna osłodzić mu przykre nieraz położenie. Jeżeli praca nasza ma nam dać zadowolenie i być pożyteczną w oczach Boga, razem z Szymonem Piotrem mówić musimy: „Na słowo twoje zapuszczę się!” Ufność tę wynagrodził Pan Bóg obfitym połowem ryb.

Nie zawsze w życiu, najmilsi, pracy naszej, chociaż rozpoczynamy ją i kończymy w imię Boże, takie towarzyszy błogosławieństwo doczesne, jak pracy rybaków w dzisiejszej ewangelii. Często przekonujemy się nawet, że ci, którzy pracują w imię chciwości i chęci używania, większem cieszą się błogosławieństwem doczesnem, aniżeli ci, co dla chwały Bożej pracują. Co o tem

myśleć? Pan Jezus nauczał: „Jeśli kto chce zająć się mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“. (Mat. 6, 24.) Droga chrześcijanina nie jest zatem droga bogactwa i doczesnego błogosławieństwa, lecz droga krzyża, to znaczy zaparcia się i ubóstwa. P. Jezus, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych i którego słowa nie przemina, powiedział bogatym: „Biada!“ zaś ubogich nazwał błogosławionymi. Czy błogosławieństwo doczesne i bogactwo uszczęśliwia człowieka? Zapytajcie miliońców, czy są szczęśliwymi dla tego, że są bogatymi? Prawdziwe szczęście stanowi jedynie praca, zadowolenie, poddanie się woli Bożej i nadzieja lepszego, wiecznego żywota.

Pamiętajmy wreszcie o tem, co Zbawiciel sam powiedział, że „synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“. (Łuk. 16, 9). Ludzie, którzy tylko dla świata pracują, oddają się całkowicie tej pracy i przed żadnym nie cofają się środkiem; dla tego wielkiem cieszą się błogosławieństwem doczesnem, podczas gdy człowiek sprawiedliwy i wierzący pozostaje ubogim.

Pracowałeś w życiu bez błogosławieństwa doczesnego i tak dalej pracujesz, służąc pokornie Bogu i wierząc w Boga. Czy za swoją wierność, wytrwałość i cierpliwość nie odbierzesz nagrody? Bądź pewnym, że Bóg cnoty twoje widzi i wynagrodzi cię tam, gdzie obdarza żywotem wiecznym. Właśnie że pracujesz i trwasz i wierzysz bez błogosławieństwa doczesnego, jest twoją wielką zasługą, a że przytem jesteś zadowolonym i wytrwale służysz Bogu, to już stanowi nagrodę twoją i łaskę tu na ziemi.

Ponieważ rybacy ufali w Boga i w imię Boże sieci zarzucili, Pan Jezus nie tylko obfitym ich obdarzył połowem ryb, lecz o wiele wyższą jeszcze dodał nagrodę: powołał ich na Apostołów swoich. „Odtąd już ludzi

łowić będziecie!" Na to wezwanie Apostołowie wielkim i podziwienia godnym odpowiedzieli czynem. „A wy-
ciągnawszy łódzie na ziemię, wszystko opuściwszy,
poszli za nim". Opuścili wszystko, by odtąd tylko pra-
cować dla Pana Jezusa i w imię Jego.

Czyż godzi nam się namyślać, za kim nam pójść
należy? Czy za Jezusem, czy za przewrotnymi poglą-
dami na religię, znaczenie pracy i przeznaczenie czło-
wieka na ziemi, poglądami, które się codziennie zmieniają
i znikają, jak ludzie, którzy je głoszą. Słuchajmy raczej
wiecznych prawd chrześcijaństwa, nakazujących nam
cierpliwość, zaparcie się, pracę i móżół, ale za to darzą-
cych nas pokojem, którego świat dać nie może! Nie dajmy
się obalamucić przewrotnej nauce świata dzisiejszego,
goniącego tylko za posiadaniem, znaczeniem i używa-
niem, a przepelnionego samolubstwem, nienawiścią
i sprosniemi namiętnościami.

Apostołowie wszystko opuścili i szli za Jezusem,
stosując się do słów Boskiego Mistrza: „Kto miłuje
ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest
mnie godzien; a kto miłuje syna albo córkę
nad mnie, nie jest mnie godzien". (Mat. 10,
37.) Tyle Zbawiciel od nas nie żąda, od nas tylko wy-
maga, abyśmy go nie opuszczali, i na jego drodze wy-
trwali, w pracy i cierpieniach życia. Wybije kiedyś
godzina, w której wszystko będziemy musieli opuścić:
żonę i dzieci, brata i siostrę, dom i rolę. Tak pracujmy,
tak żyjmy, tak wierźmy, tak ufajmy, abyśmy dostąpili
chwały wiecznej. Amen.



Kazanie I. na niedzielę V. po Świątkach.

O sprawiedliwości

Doktorów Zakonnych i Faryzeuszów.

(X. Ignacy Adamski, Rogalinek.)

„Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnieście do królestwa niebieskiego.“

(Mat. 5, 20.)

Za czasów Pana Jezusa istniały pośród narodu żydowskiego dwa główne stronnictwa: Faryzeuszów i Saduceuszów.

Do **Saduceuszów** należeli bogaci i wykształceni. Uznawali oni wprowadzić prawo Mojżeszowe, znajdując się jednak pod wpływem pogańskiej kultury grecko-rzymskiej, usiłowali za pomocą swobodniejszego tłumaczenia łagodzić surowość przepisów starozakonnych. Ponieważ nie wierzyli w życie duszy po śmierci i w zmartwychwstanie, uważali za główny cel życia ludzkiego używanie rozkoszy tego świata. Życie ich było na pół pogańskim, i stąd też znaczeniem wśród ludu nie cieszyli się wielkiem.

O wiele większe wpływy od nich posiadali **Faryzeusze**. Byli oni duchowymi potomkami owych żydów, którzy powrócili z niewoli babilońskiej pełni żarliwości dla zakonu i jego przepisów. W ich stronnictwie skupiali się prawowierni obrońcy religii Mojżeszowej i tradycyi żydowskiej. Należeli do nich wszyscy prawie kapłani, Doktorowie Zakonu, i przeważna część ludu. Początkowo położyli oni wielkie zasługi około zachowania w czystości nauki starozakonnej i powstrzymywali żydów od zmieszania się z poganami. Dążąc jednak do nieograniczonej władzy w narodzie, zwyrodniali pod względem religijnym i moralnym. Jako właściwy stan nauczyciel-

ski tłumaczyli oni i objaśniali ludowi Pismo św., objaśnienia ich wszakże z biegiem czasu coraz więcej wypaczały ducha zakonu Mojżeszowego. Także ich obyczaje, lubo na zewnątrz pozornie beznaganne, wewnątrz były bez wartości. Zacierzowali się oni tak dalece w swoim zamiłowaniu władzy, w swojej nauce i życiu obłudnem, że nie wahali się nawet własnego Mesyasza i Zbawiciela świata na śmierć haniebną wydać.

Chrystus Pan, żyjąc i nauczając w krainie żydowskiej, musiał oczywiście zająć jasne i niedwuznaczne stanowisko wobec ówczesnych stronnictw swojego narodu. Ponieważ i jedno i drugie wrogo względem Niego i Jego nauki występowało, dla tego obadwa wielokrotnie i ostro potępiał. „Strzeżcie się kwasu Faryzeuszów i Saduceuszów!” (Mat. 16, 6), oto myśl, która się często powtarza w Jego przemówieniach.

Zwłaszcza Faryzeuszów i Doktorów Zakonu, jako głównych a fałszywych przywódców narodu żydowskiego, zwalczał Pan Jezus na każdym kroku. Wykazywał nierozsadek ich przesadnej nauki, oraz całą nędzę ich pozornej sprawiedliwości. Także i w dzisiejszej Ewangelii, stanowiącej część sławnego kazania na górze, przestrzega Mistrz Boski swoich uczniów: „Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego!”

Najmilsi bracia! Przestroga ta, jak wszelkie przestrogi Chrystusa Pana, nie zwracała się wyłącznie do bezpośrednich słuchaczy Jego, lecz do wszystkich ludzi wszystkich czasów. I do nas odnosi się wołanie Pańskie: „Strzeżcie się faryzeizmu! Unikajcie rzekomej i obłudnej sprawiedliwości Faryzeuszów i Doktorów zakonnych!” Ażeby zaś módz jej uniknąć, musimy gruntownie zastanowić się nad tem, dla czego ona zasługiwała na potępienie Zbawi-

ciela. Doprowadzi nas to do przekonania, że była ona zdrożną, ponieważ:

- 1) podstawą jej nie była wiara, lecz zaślepienie,
- 2) znamioną cechą jej nie była szczerość, lecz obłuda.

Panie Jezu! Daj, abyśmy przejrżeli do gruntu całą przewrotność Twoich najzaciętszych wrogów, Faryzeuszów, i aby ten ohydny obraz odstraszał nas zawsze od naśladowania ich niecnego postępowania. A spraw to za przyczyną Najświętszej Matki Twojej, tak obcej wszelkiemu faryzeizmowi! Zdrowaś Marya!

I. PRZEBACZENIE

A. Gdy Zbawiciela przybijano na krzyż, modlił się: „Ojcze! odpuść im; boć nie wiedzą co czynią....“ (Łuk. 23, 34.) Słowa te odnosiły się przede wszystkim do Faryzeuszów i Doktorów Zakonnych, jako głównych winowajców męki i śmierci Jezusowej. W niepojętej miłości swojej prosi Chrystus Pan Boga Ojca o przebaczenie dla swoich katów, i jako powód podaje brak zupełnego, doskonałego rozpoznania.

W istocie Faryzeuszowie i Doktorowie Zakonu nie poznali, że Pan Jezus jest Bogiem. „Bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali“, powiada Pismo św. (I. Kor. 2, 8.)

Czy jednak byli zgoła bez winy? O nie, bracia kochani. Zbawiciel, tłumacząc Faryzeuszów, nie uniewinnia ich bynajmniej zupełnie. **Mogli** oni bowiem byli rozpoznać w Chrystusie Panu Boga i Mesyasza, gdyby byli **chcieli**.

Pan Jezus bowiem nasamprzód — nietylko wobec ludu, lecz także wobec nich — wyraźnie o sobie twierdził, że jest Synem Bożym. Zaraz na wstępie swojej działalności apostolskiej, gdy wyrzucał kupczących z świątyni jerozolimskiej, wyrzekł: „Nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa!“ (Jan 2, 16), dając

zgromadzonemu ludowi i Faryzeuszom do zrozumienia, że jako Syn Ojca Przedwiecznego ma prawo do takiego postępowania. Że oni rozumieli jego słowa, świadczy pytanie, które mu zaraz zadali: „Cóż za znak okazujesz nam, iż to czynisz?“ (Jan 2, 18). — Także i później nieustannie głosił Chrystus Pan o sobie to samo. N. p. w trzecim roku Jego nauczania, podczas uroczystości poświęcenia świątyni, pytali go się żydzi: „Długo nas jeszcze trzymać będziesz w niepewności? Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie.“ Na to odrzekł Pan Jezus: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ (Jan 10, 24, 30.)

Najdonioślejszem atoli jest oświadczenie Zbawiciela wobec najwyższej rady żydowskiej, gdy go miano na śmierć osądzić. Zapytał go się wtedy Kaifasz jako arcykapłan, a zatem jako urzędowa głowa kościoła Starego Zakonu: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga błogosławionego?“ Na co odpowiedział Pan Jezus: „Ja jestem!“ (Mar. 15, 61, 62.)

Twierdzenie to byłoby wszakże pozostało gołosłownem, gdyby Chrystus P. nie był dowiódł jego prawdziwości świętością życia i nauki swojej oraz licznymi cudami. Mianowicie te ostatnie powinny były przekonać Faryzeuszów o nadprzyrodzonym pochodzeniu P. Jezusa. W ich obliczu bowiem uzdrowił Zbawiciel powietrzem ruszonego (Mat. 9, 6); w Jerozolimie pod ich okiem przywrócił władzę członków paralitykowi, choremu przez lat trzydzieści i ośm (Jan 5, 8) i obdarzył wzrokiem ślepego od urodzenia (Jan 9, 7); tuż pod Jerozolimą, w Betanii, wskrzesił Łazarza (Jan 9, 43); w Palmową niedzielę zaś, po uroczystym wjeździe do stolicy, uzdrawiał w ich obecności ślepych i chorych (Mat. 21, 14). Sami też Faryzeusze uznali moc cudotwórczą P. Jezusa, o czym świadczy ich rozmowa w najwyższej radzie: „Cóż pocniemy? Albowiem ten człowiek wiele cudów czyni.“ (Jan 11, 47.)

Pomimo tego nie uwierzyli oni w Bóstwo Chrystusa Pana. Dla czego? Owóż dla tego, ponieważ byli przecięci nawskroś złą wolą. Nie podobna człowiekowi uwierzyć, jeżeli żadną miarą nie chce. Faryzeuszom zaś stała na przeszkodzie do wiary bezdenna pycha i iście szatańska przewrotność.

Znając Pismo św., znali oni także przepowiednie o przyjść mającym Mesyaszu. Wbrew tym przepowiedniom, wyobrażali go sobie jako przemożnego władzcę ziemskiego, który doprowadzi lud izraelski do niebywalej potęgi światowej. Spodziewali się zarazem, że pod jego przewództwem zdobędą sobie najwyższe dostojęstwa państwowe oraz nieprzebrane skarby. A oto powstaje Pan Jezus, ubogi, bez znaczenia, i mówi o sobie: „Ja jestem światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota.“ (Jan 8, 12.) I wiedzie za sobą tysiące. Nie wiedzie ich jednak przeciwko znienawidzonym wrogom, Rzymianom, nie wiedzie ich do wojennych zwycięstw i do potęgi ziemskiej, lecz — do „królestwa Bożego“, do „żywota wiecznego“. I nie powołuje jako swoich pomocników ich, Faryzeuszów, lecz ubogich i prostych rybaków galilejskich. A nadomiar rzuca im w twarz takie zdania: „Biada wam, Doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy! iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są wszelakiego plugaństwa“ (Mat. 23, 27), albo: „Wężowie! rodzaju jaszczórczy! jakóż ucieczecie przed sądem piekła?“ (Mat. 23, 33), albo: „Celnicy i wszetecznicze uprzedzą was do królestwa Bożego!“ (Mat. 21, 31.) Więc wobec tego buntuje się ich pycha szalona, bezbrzeżna, i nie pozwala im uznać Chrystusa jako Mesyasza.

A pycha ta prowadzi ich stopniowo do zupełnego za-

ślepienia. Aby się pozbyć niewygodnego rzekomego współzawodnika, postanawiają Jezusa, zupełnie niewinnego, zgubić, i nie wahają się użyć najpodlejszych środków, aby tego dopiąć.

B. Drodzy bracia! Świat dzisiejszy przedstawia w przybliżeniu te same przeciwieństwa, jakie istniały za czasów Pana Jezusa. Dzieli on się na dwa obozy: chrześcijański i przeciwchrześcijański, czyli w gruncie rzeczy pogański. Ten obóz pogański nie wierzy w Chrystusa oraz Jego Boską naukę. Oszołomiony wspaniałym postępem cywilizacyi nowoczesnej, dufa on tylko w rozum ludzki i odrzuca zarozumiale Objawienie Boże. I nie tylko sam nie wierzy, ale usiłuje nadto wszelkiemi siłami przyciągnąć ku sobie coraz więcej zwolenników. Na jego usługi są katedry akademickie, a poczęści także szkoły średnie i początkowe; na jego usługi jest prasa bezbożna, tudzież literatura i sztuka niemoralna; na jego usługi są rządy i parlamenty. Obóz chrześcijański znajduje się w ogniu krzyżowym ustawicznej walki i prześladowania.

I powtarza się dzisiaj to samo, co się działo za czasów śmiertelnych zapasów Jezusa z faryzeizmem. Nowożytny faryzeizm również nie może uwierzyć w Boskiego Mistrza, ponieważ — nie chce. Zamyka on oczy na wszystko, coby mogło go przekonać o prawdzie chrześcijańskiej. Już sam cud istnienia Kościoła Chrystusowego przez dziewiętnaście wieków pomimo tak nikłych podstaw i środków doczesnych, jakimi rozporządzał, i pomimo tak olbrzymich przeciwności, jakie na jego życie nastawały, powinien tym nowoczesnym faryzeuszom być dostatecznym dowodem, że poza Kościołem św. stoi nadprzyrodzona potęga, podtrzymująca jego istnienie. Lecz wiara w Boga i Jego Objawienie jest zaprzeczeniem wszechwładztwa rozumu ludzkiego, i dla tego dzisiejszy faryzeizm w zaślepieniu swoim odpycha od siebie światłość i prawdę wiekuistą.

I pośród nas, mianowicie w sferach t. zw. „wykształconych“, istnieją tacy niedowiarkowie, lub nawet zgola niewierzący. Zabłakali się oni w niskie i ciemne krużganki wiedzy bezbożnej, a nie znają wcale potężnego i jasnego gmachu wiedzy chrześcijańskiej, na który składały się najtęższe umysły dziewiętnastu wieków. I nie dziw, że „nie mogą wierzyć“. Nie mogą, ponieważ — nie chcą, ponieważ brak im dobrej woli i chęci poznania prawdy.

My zaś, kochani słuchacze, nie pozwólmy się otumanić zwodniczym hasłom nowożytnego faryzeizmu. Szanujmy rozum ludzki, który z pomocą Bożą tak wielkich już rzeczy dokonał, lecz pamiętajmy na to, że w najważniejszej sprawie naszego życia, w sprawie zbawienia, rozstrzyga nie rozum nasz, lecz Objawienie Boże. Stróżem tegoż Objawienia jest Kościół św. Jego nauka zatem niechaj będzie głównym drogowskazem dla życia naszego!

II.

A. Potępił Pan Jezus sprawiedliwość Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, ponieważ podstawą jej nie była wiara, lecz zaślepienie. Krom tego potępił ją także dla tego, że oderwawszy się od prawdy Bożej, nawskroś stała się przewrotną. Znamiennej jej cechą była nie szczerść, lecz obłudność.

1) Obłudną była nasamprzód, ponieważ celem jej nie był Bóg, lecz chwała ludzka. Faryzeuszowie czynili wiele dobrych uczynków, ale tylko, aby ich ludzie chwalili. Gdy się modlili, stawali na rogach ulic, lub na rynku, gdzie ich każdy mógł widzieć, aby ich wszyscy mieli za pobożnych. Gdy pościli, przywdziewali szaty pokutnicze i chodzili pochyleni i smutni, aby każdy mógł poznać, że poszczą. Gdy rozdzielali jałmużnę, kazali to oznajmować trąbami i puzonami, aby ludzie podnosili ich wspaniałość i miłosierdzie. Stąd też przestrzega nas Zbawiciel: „Strzeżcie się, abyście sprawiedli-

wości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich; bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ (Mat. 6, 1.)

2) Obłudną była dalej sprawiedliwość Faryzeuszów, ponieważ na zewnątrz udawali świętych, wewnątrz zaś mieli serce pełne pychy, chciwości, porubstwa, zawiści i mściwości. Trafnie ocenił ich Chrystus Pan, gdy im otwarcie powiedział: „Biada wam, Doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy! iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapieżtwa i plugastwa. Faryzeuszu ślepy! oczyść pierwszej, co jest wewnątrz kubka i misy, aby to, co zewnątrz jest, czystem się stało.“ (Mat. 23, 25, 26.)

3) Obłudną była prócz tego sprawiedliwość Faryzeuszów, ponieważ wkładali na innych rozliczne i trudne obowiązki, sami ich jednak nie wypełniali. I stąd też mówi o nich Pan Jezus do uczniów swoich: „Na stolicy Mojżeszowej usiedli Doktorowie i Faryzeusze. Wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowujcie i czyńcie, ale wedle uczynków ich nie czyńcie; albowiem mówią, a nie czynią. Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na ramiona ludzkie, a palcem swym nie chcą się ich ruszyć.“ (Mat. 23, 2—4.)

4) Obłudną była na koniec sprawiedliwość Faryzeuszów także dla tego, ponieważ w interesie własnym przekreślali i wypaczali przepisy zakonu. N. p. przykazanie: „Będiesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“ tłumaczyli w ten sposób, że mianowali bliźnim tylko współwyznawcę i przyjaciela; cudzoziemców i nieprzyjaciół nie potrzeba było według ich mniemania miłować. Nie mieli sobie przeto za grzech nienawidzić Je-

zusa jako rzekomego przeciwnika i skazać go nawet na śmierć krzyżową. — Wbrew przykazaniu czwartemu: „Czcij ojca i matkę twoją!” nauczali oni, że dzieci zwolnieni są z obowiązku utrzymywania rodziców, gdy swoje wiano złożyli do świątyni. — Szóste przykazanie: „Nie cudzołóż!” także przewrotnie wykładali, twierdząc, że tylko uczynki nieczyste są grzechem, zaś myśli i pożądania bezwstydną są dozwolone. — Inaczej nauczał Zbawiciel: „Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czynicie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was.” (Mat. 5, 43, 44.) A na innem miejscu: „Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył. A Ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją z cudzołożył w sercu swoim.” (Mat. 27, 28.)

B. Tak oto Chrystus Pan, najwyższy Mistrz moralności, odsłaniał na każdym kroku całą nicość rzekomej sprawiedliwości Faryzeuszów. Czynił On to zaś w tej myśli, aby uczniów i zwolenników swoich od niej uchronić. Czy jednak zniknęła już z powierzchni ziemi obłuda faryzejska?

Ktokolwiek zna życie dzisiejsze, bynajmniej tego twierdzić nie może. Faryzeizm istnieje także wśród nas, lubo może w nieco innej formie.

1) Wielu jest bowiem takich, którzy twierdzą, że w życiu znakomicie można się obyć bez Boga i religii, że można być wysoce moralnym, nie wypełniając żadnych praktyk religijnych. Tacy niestety nie baczą na to, że obowiązki nasze moralne dzielą się na obowiązki względem Boga, bliźnich i nas samych, i że obowiązki względem

Boga są najważniejsze, kto je więc zaniedbuje, nie może zwać się człowiekiem moralnym. — Z drugiej strony zaś istnieją tacy ludzie, którzy zasadzają całą swoją moralność i sprawiedliwość na zewnętrznych praktykach religijnych, chodzą więc często do kościoła, biorą udział we wszystkich nabożeństwach i bractwach, nie troszczą się natomiast wcale o doskonałość wewnętrzną. — I jedni i drudzy błędzą; chodzi im bowiem więcej o szacunek u ludzi, aniżeli o chwałę Bożą.

2) Gorszi stokroć od nich są tacy, którzy wręcz są zgniłymi moralnie, na zewnątrz jednak udają świętych i sprawiedliwych, tacy, których znakomicie określa nasze przysłowie: „Modlą się pod figurą, a mają diabła za skórą.” O tych niewarto mówić. Są oni zakałą społeczeństwa.

3) Wstrętnymi są także ludzie, wymagający od innych zupełnej doskonałości, kierujący się zaś sami bezwzględnie samolubstwem wobec bliźnich. Nieznośni są oni, i spotyka ich słusznie powszechna pogarda.

4) Najohydniejszym przecież typem faryzeizmu jest ten, który nadużywa rzeczy świętych do celów świeckich, a nawet podłych. Klątwa Boża zaciąży niewątpliwie nad tymi, którzy wyzyskują religię do celów politycznych, którzy ją uważają za środek zaspokojenia swoich ambicyi, którzy ją traktują jako dojną krowę, przynoszącą łatwe a niepomierne zyski!

*

*

*

Najmilsi bracia! Poznaliśmy przewrotność sprawiedliwości doktorów Zakonnych i Faryzeuszów, poznaliśmy także przeróżne formy faryzeizmu naszych czasów. Stanęła przed oczyma naszej duszy cała jego ohyda, zadaniem więc naszym uchronić się od niego.

Środek ku temu jest jasny: nie zakradnie się faryzeizm pod żadną postacią do serc naszych, jeżeli podstawą naszej sprawiedliwości, naszej moralności pozostawimy

stanie zawsze wiara św., i jeżeli celem naszego postępowania moralnego będzie zawsze Bóg i Jego chwała — według wskazówki Apostoła: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa” (Kolos. 3, 17). Amen.

Rz. 1914
H. 1914
W. 1915
D. 1915

Kazanie II. na niedzielę V. po Świątkach.

O obmowie i oszczerstwie.

(X. G. S., Ż.)

„Jeżeli nie będzie obłitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryżeszów, nie wnieście do królestwa niebieskiego.” Groźne to słowa! Wyrzekł je Pan Jezus coprawda do towarzyszącego mu ludu żydowskiego; lecz i dziś one na znaczeniu nie straciły, i do naszych czasów zastosować je można w zupełności. Bo i dziś niestety wielu jest takich, którzy na wzór Faryżeszów zadowalają się sprawiedliwością, czyli pobożnością, tylko zewnętrzną, nie wnikając wcale w ducha przykazań Bożych, którzy podobnie jak ongi Faryżeszowie zachowują coprawda przykazania, ale nie wszystkie, którzy pewnych więcej w oczy błących grzechów i występków wprowadzić się wystrzegają, ale natomiast wiele innych sobie lekceważą, albo wcale za grzech sobie nie uważają.

Otóż w nauce dzisiejszej chciałbym uwagę waszą na dwa przedewszystkiem zwrócić grzechy, które dziś bardzo się rozpowszechniły między nami i nieraz bardzo ciężko wielkie przykazanie miłości bliźniego gwałcą, a które ludzie jednak prawie powszechnie, istnie po faryżezowsku, za rzecz drobną i błahą sobie

uważają, wcale nie pracując nad tem, aby się wady tej ustrzedz. Grzechami zaś temi to **obmowa i oszczerstwo**.

I.

Kto grzeszy **obmową**? Obmową grzeszy ten, kto bez potrzeby wyjawia wady bliźniego, czyli innemi słowy, kto o bliźnim swoim bez potrzeby mówi rzeczy złe, chociaż prawdziwe, lecz dotychczas będące w tajemnicy. Ponieważ niektórzy mówią sobie: co prawda, to przecież nie grzech, i wskutek tego rozgłaszanie prawdziwych wad bliźniego za grzech sobie nie uważają, dlatego powtarzam raz jeszcze: Chociażbyś wiedział na pewno, że ta lub owa wada bliźniego jest prawdziwą, choćbyś na to własnemi patrzył oczami, jeżeli to było coś złego, ujemnego, a inni o tem jeszcze nie wiedzą, nie wolno tobie bez potrzeby tego rozgłaszać, trzeba ci zachować to w tajemnicy.

Mówię wyraźnie: nie wolno **bez potrzeby** wyjawiać wad bliźniego. Jeżeli bowiem taka potrzeba zajdzie, t. j. jeżeli n. p. przez wyjawienie jakiejś wady można bliźniego poprawić, lub jakiemuś grzechowi na przyszłość zapobiedz, i jeżeli się to przed osobami do tego powołanymi stanie, wtedy wyjaśnienie prawdziwej wady bliźniego nie pociąga za sobą grzechu. W przeciwnym zaś razie, t. j. jeżeli bez potrzeby, bez ważnej przyczyny ktoś wady bliźniego wyjawia, popełnia grzech, i to tem cięższy, im większą bliźniemu przez to wyrządza szkodę.

Przekonuje nas o tem własny nasz **rozum**.

Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyn, powiada prawo natury. Jeżeli obmawiasz bliźniego, wtedy to prawo depcesz. Bo powiedz sam, czy byłoby ci miło, gdyby także inni ludzie o twoich rozmawiali wadach, czy chciałbyś, żeby ten lub ów twój postępek, o którym ludzie nie wiedzą, stał się głośnym, publicznym? Z pewnością, że nie, — a więc daj i ty każdemu spokój!

Że kradzież jest grzechem, tego nikt zapewne nie zaprzeczy. A przecież i obmowa jest rodzajem kradzieży, bo przez nią wyrządza się bliżniemu krzywdę na sławie, kradnie mu się dobre imię, które według słów samego Ducha św. więcej warte, aniżeli bogactwa i wszelkie skarby. Oprócz tego zaś, ile to nieraz innych szkód, innych złych skutków pociąga za sobą obmowa, ile gniewu i niezgody, ile klątw, wyzwisk i najrozmaitszej obrazy Boskiej! Ile to nieraz szkody i na majątku, ile strat pieniężnych ponosi niejeden przez obmowę, przez niepotrzebne wyjawienie tej lub owej wady!

Że obmowa jest grzechem, i to nieraz wielkim, potwierdza także **Pismo św.**, które mówi: „Nie powtarzaj mowy, którą słyszałeś z objawienia mowy tajemnej, a prawdziwie będziesz bez zawstyżenia i znajdziesz łaskę przed oczyma wszech ludzi.” (Estryk. 42, 1.) Na innem zaś miejscu czytamy: „Słyszałeś słowo przeciw bliżniemu twemu, niech zaraz umrze w tobie” (Estryk 19, 10), lub „Obmówca splugawi duszę swoją i u wszystkich będzie w nienawiści” (Estryk 21, 31); albo też: „Obmówca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamięsza pokój.” (Estryk 28, 15.) Podobnych zaś miejsc znajdziemy w Piśmie św. wiele.

Nie mniej potępiają obmowę **Ojcowie Kościoła** i pisarze duchowni przyrównując n. p. tych, co z gadatliwości drugich obmawiają, do dziurawej lub rozeschłej beczki, z której wszystka zawartość wycieka, tych zaś, którzy z zamięłowania wadami bliżnich się zajmują, do brzydkich robaków, które najchętniej w błocie tylko siedzą i kale.

ROZDZIAŁ II.

Gorszą, stokroć gorszą wadą od obmowy, jest **oszczerstwo**. Przy obmowie chodzi bowiem, chociaż o wady, będące w tajemnicy, zawsze jednak o wady

prawdziwe; oszczercą zaś nazywamy tego, kto o bliźnim opowiada rzeczy złe, wręcz nieprawdziwe, kto mu przypisuje błędy, których tenże nie popełnił. Oszczerstwo rzuciła n. p. żona Putyfara na Józefa w Egipcie, twierdząc, że ją do grzechu kusił, chociaż jak wiemy nie w tem nie było prawdy; oszczercami byli Faryzeusze, opowiadając, że Pan Jezus tylko za pomocą złego ducha czyni cuda, oraz, że lud buntuje i podburza przeciwko władzy, obwiniając w ten sposób Zbawiciela, który był niewinniejszy od niewinnego Baranka?

I dziś nie brak oszczerców, nie brak ludzi, którzy aby się zemścić a bliźniemu dokuczyć, rozsiewają o nim najrozmaitsze wieści nieprawdziwe i zmyślane. Nieraz aby prawdziwą intencją ukryć, opowiadają to w formie żartu, nieraz udawają, że sami w to, co mówią, nie wierzą, nieraz nawet najpierw chwalą bliźniego, by go potem tembardziej pograżyć. Inni znowu, by bliźniego oczernić, posługują się anonimami, czyli listami bezimiennymi, a sposób to nader wstrętny, wprost podły, chociaż niestety tak bardzo rozpowszechniony.

Że oszczerstwo jest grzechem, i to bardzo często nawet grzechem śmiertelnym, tego zapewne nikt nie zaprzeczy. Pismo św. przyrównuje język oszczerczy do brzytwy, która głęboko rani, to znowu do ognia, który w krótkim czasie nietylko pojedyncze chaty i osady, ale całe wioski i miasta zniszczyć może, przyrównuje go do jadu żmii, która także cichaczem i niepostrzeżenie się zbliża, by kąsać i jadem swoim zabijać. „Raz od bicia czyni siność, ale raz od języka pokruszy kości. Wielu ich legło paszczką miecza, ale nie tak jako którzy poginęli od języka“ mówi Mędrzec Pański (Estyk 28, 18). Wiele nieszczęścia sprowadził na świat miecz, sprowadziły wojny, ale więcej łez, aniżeli wojny, wycisnęły ludziom ohydne, złośliwe oszczerstwa, więcej szkody, aniżeli miecz, sprawiły złe języki.

cię wcale nie obchodzi; a gdy i to nie poskutkuje, przypomnij mu słowa samego Pana Jezusa: „O błudniku, w swoim oku nie widzisz belki, a w oku bliźniego źdźbło nawet widzisz!” — a niepodobna, żeby nie zamilkł.

IV.

Jeżeli ktoś coś ukradnie, wtedy, wiecie dobrze, musi koniecznie szkodę naprawić i krzywdę wynagrodzić, jeżeli zaś uczynić tego nie chce, nie może uzyskać odpuszczenia grzechów. Podobnie każdy, kto przez obmowę lub oszczerstwo bliźniego ukrzywdził, zobowiązany jest, cześć mu odebraną zwrócić i szkodę stąd wynikłą **naprawić**.

Jeżeli więc kto przez obmowę bliźniego zniestawił, wyjawiając jego wady, chociaż prawdziwe, lecz innym ludziom nie znane, powinien się starać wady te uniewinnić, oprócz tego powinien, jeżeli dotychczas tylko ujemie nie się o bliźnim wyrażał, odtąd dobrze o nim mówić, podnieść jego zalety, dobre strony jego charakteru.

Ktokolwiek zaś przez oszczerstwo dobre imię bliźniego naruszył, przypisując mu błędy, których tenże nigdy nie popełnił, musi koniecznie oszczerstwo swoje odwołać, i to przed temi osobami, przed którymi je wygłaszał. Jeżeli bliźni wskutek oszczerstwa nań rzuconego niesprawiedliwie także na majątku szkodę poniósł, i tę szkodę oszczerca wynagrodzić winien.

A rzecz to nie łatwa, owszem nieraz nawet bardzo trudna i zarazem przykra. Nieraz zaś, chociażby kto chciał oszczerstwo odwołać i szkody stąd wynikłe naprawić, w całej pełni jednak uczynić tego już nie może. Łatwo jest zrobić plamę atramentem na papierze, ale chociażbyś nie wiem jakich używał sposobów, tak czystym i białym jak przedtem już papier nie będzie nigdy, jakiś znak zawsze pozostanie. Rozpruj poduszkę z pod głowy i rozsyp z niej pierze na cztery wiatry, ażaliś zdolny wszystko pozbierać z powrotem? Podobnie

i złych wieści, głoszonych o bliźnim, i oszczerstw o nim rozsiewanych, w zupełności odwołać nie sposób.

* * *

Poznaliście, bracia kochani, jak wstrętnym są grzechem obmowa i oszczerstwo, przekonaliście się, jak zgubne grzechu tego skutki, ile stąd obrazy Boskiej, ile krzywdy dla bliźniego, ile szkody dla własnej duszy.

A gdy do własnego zajrzymy sumienia, kiedy je ściśle zbadamy, przekonamy się niewątpliwie, że i sami niejednokrotnie staliśmy się winnymi tych grzechów! Zatem przeprosić nam trzeba gorąco Pana Boga, oraz zrobić postanowienie szczere i mocne, że dołożymy starań, aby krzywdę stąd powstałą naprawić, przede wszystkim zaś, aby w przyszłości ponownie w grzechy te nie wpadać.

Chcąc się zaś nowych ustrzedz upadków, ćwiczymy się najprzód więcej w milczeniu; niechaj nigdy żadne ujemne o bliźnim słowo lub zdanie ust naszych nie przekroczy według rady Pisma św. „Ustom twoim uczyni drzwi i zamki.” (Estyk 28, 29.) Pamiętajmy dalej zawsze o tem, że zniesławianie bliźniego nakłada ściśle obowiązek naprawienia wyrządzonej szkody, oraz, że to rzecz nader trudna, a czasami wręcz jest niemożliwa.

Pamiętajmy wreszcie i na groźbę Zbawiciela: „A powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądu, albowiem z słów twoich będziesz usprawiedliwiony i z słów twoich będziesz potępiony.” (Mat. 12, 36.) Mając zaś to wszystko żywo w pamięci, ustrzeżemy się przy pomocy Boskiej nie tylko obmowy i oszczerstwa i wielu innych grzechów, ale będziemy także czynili postępy w dobrem, w sprawiedliwości prawdziwej, i wysłużymy sobie koronę niebieską. Amen.



Kazanie I. na uroczystość św. Piotra i Pawła.

O wielkiej godności powołania Piotrowego.

(X. Dr. Dalbor, kanonik Poznański.)

„Błogosławionyś jest Szymonie, synu Jonasza... Ja tobie powiadam, iżżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“. (Mat. 16, 17.)

Kochani bracia! W czasach ciężkich walk, jakie w trzynastym wieku staczała katolicka Hiszpania z pogańskimi Maurami, musiał jeden z książąt hiszpańskich kraj swój przed przemocą nieprzyjaciół opuścić. Chodziło mu atoli o obronę zamku warownego, jedyne, jaki jeszcze w rękach jego pozostał. Z wszystkich rycerzy swoich wybrał najdzielniejszego i najwierniejszego, i temu oddał dowództwo nad załogą i klucze warowni, polecając, aby zamku pod żadnym warunkiem w ręce nieprzyjaciół nie oddał.

Dowódzca spełnił wiernie rozkaz. Podczas długiego oblężenia wszystkie próby wroga, by go przekupić, przestraszyć, zmusić do odstępstwa, spełzły na niczem. Z załogi zamkowej jeden żołnierz po drugim padał z ran, ze zmęczenia, w końcu z głodu. Ale dowódzca nie poddawał się. W końcu z całej załogi sam jeden pozostał, wycieńczony trudem i czuwaniem. — Czuł że koniec się zbliża. — Wtedy wziął klucze warowni, oddane sobie kiedyś przez pana i księcia swego, przywiązał je do szyji, chwiejącym krokiem powłókł się do bramy i położył się przy niej na ziemi, chcąc do ostatniej chwili życia być jej stróżem. Wrogowie dziwiąc się, że nikogo nie widzą na murach, przypuścili szturm; — ale jakież było ich zdziwienie, gdy przekroczywszy mury, nikogo już przy życiu nie znaleźli — tylko dowódcę, dzierzącego wiernie klucze, umierającego pod bramą. Rozrzewnili się Maurowie na widok takiej wierności, — i chętnie

przrzekli spełnić ostatnie życzenie konającego dowódcy, aby go z kluczami warowni pochowano tam na onem miejscu, gdzie leżał.

Hiszpanie dotąd w pismach opisują śmierć bohaterką onego dowódcy i sławią jego wierność, co trwała aż do ostatniej chwili życia.

I my dzisiaj, kochani bracia, obchodzimy w Kościele katolickim rocznicę śmierci podobnego bohatera, święcimy pamiątkę podobnej wierności.

Oto 29 czerwca 67 roku na jednym z pagórków rzymskich umiera ten, któremu Pan Jezus oddał klucze królestwa Bożego na ziemi. O jakże ten Kościół Boży był prześladowany, oblegany przez nieprzyjaciół, jakże starano się wydrzeć jego klucze z rąk Piotra św. Ale Piotr św. pozostał niezłomnym i wiernym aż do chwili, którą mu Pan Jezus przepowiedział: „Kiedy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe, a inny cię opasze i poprowadzi.“ (Jan 21, 18.) Oto związanego prowadzą na śmierć krzyżową. A Piotr św. kluczy sobie powierzonych w ręce nieprzyjaciół nie oddaje, broni ich do ostatniego tchu, a umierając, przekazuje je następcom swoim, papieżom rzymskim.

O Piotrze św., za tę wierność Twoją nie przestaniemy wychwalać ciebie i obchodzić uroczyście pamiątkę śmierci Twojej męczeńskiej, nie przestaniemy rozważać tej wielkiej godności klucznika królestwa Bożego, której tak godnym się okazałeś.

*

*

*

Niesłychanego odznaczenia dostąpiło onych dwunastu, których Pan Jezus za dni pobytu swego ziemskiego powołał do godności apostoelskiej. W szarej masie ludu żydowskiego, z którego wyszli, byliby pozostali nieznani nikomu, zapomniani, gdyby ich Pan Jezus nie był wybrał na swych najbliższych uczniów. Nazwał ich apostołami,

posłani swymi. I jak Bóg posyła słońce, ażeby oświecało i ogrzewało świat, tak wysłał dwunastu, aby się stali światłem świata i ziemi solą, — uczynił ich ojcami duchowymi całego chrześcijaństwa. — O wielkie i nieporównane odznaczenie.

A między tymi dwunastoma Pan Jezus znów wyszczególnia w sposób nadzwyczajny jednego. Wyszczególnienie to pokazuje się zaraz od pierwszej chwili powołania go do grona apostołów. Nie on pierwszy przyszedł do Zbawiciela, — przed nim już byli się przyłączyli do Jezusa brat jego Andrzej i łagodny, dziewiczy Jan św., — a potem dopiero Andrzej przyprowadził Szymona do Zbawiciela. Ale skoro Szymon stanął przed Jezusem, — oto zaczyna się dokonywać tajemnica pierwszeństwa. Oto Zbawiciel, ujrzawszy go, tak się odezwał: „Tyś jest Szymon, syn Jony, odtąd będziesz zwany Kephas, co się wykłada opoka.“

Wybierają nieraz rodzice dla dziecka swego osobne jakieś imię, pragnąc i życząc sobie, aby w dziecku spełniło się to, co imię wypowiada — nadadzą jednemu imię Stanisława, aby się stał sławą a przynajmniej chlubą rodziny i kraju — a tu syn — pożał się Boże — zamiast się stać sławą, staje się wstydem rodziny; dadzą innemu Kazimierz, aby kazał mir, aby mir miał u ludzi — a tymczasem syn kłóliwy, nieużyty, gdzie się pokaże, tam tylko niechęć wzbudza i sieje nienawiść.

Tak bywa niestety między ludźmi — ale inaczej u Boga. Pan Bóg, gdy komu wybierze imię, to wie, że człowiek dopełni tego, co imię wypowiada. Dał Szymonowi imię Kephas czyli Petrus — co znaczy w naszym języku opoka albo skała, — bo wiedział, że Piotr św. będzie opoką, na której zbudowany będzie Kościół św. Skała jest wyrazem trwałości — od lat tysięcy stoją skały nieporuszone i nie zmieniają się — i dla tego w Piśmie św. nieraz są obrazem Boga niecdmiennego. A czemże nazwan jest człowiek w Piśmie św.? Na

pierwszych stronicach Pisma św. powiada Pan Bóg Adamowi a w nim każdemu człowiekowi, czym jest. I cóż powiada: Jesteś opoką? Nie, Pan Bóg powiada: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz.“ A oto Syn Boży powiada Szymonowi i tylko jemu samemu: „Tyś jest opoka.“ — Co za szczególnie odznaczenie. I cóż ono znaczy? Czy Piotr św. nigdy nie umrze? Ależ oto dzisiaj właśnie obchodzimy rocznicę śmierci jego. Więc cóż znaczy? że Piotr św. choć umarł, wiecznie żyć będzie w następcach swych, papieżach rzymskich, tak iż ta uroczystość dzisiejsza, jak z jednej strony jest pamiątką śmierci jego, tak z drugiej strony jest równocześnie ciąglem przypomnieniem, że Piotr św. żyje i nigdy nie umiera.

Wtedy wprawdzie, kiedy P. Jezus przy pierwszym spotkaniu się z Piotrem św., przemienił jego imię, nie przeczuwał ani Piotr sam, ani inni Apostołowie, do jakiej wielkiej godności go Zbawiciel chce powołać — rozumieli, że go odznaczył, nie przypuszczając, że go tak wysoko postawi. To im dopiero objawił Pan Jezus przy onej sposobności, którą nam opowiada Ewangelia św. dzisiaj. Piotr św. na pytanie Pana Jezusa, odpowiada jasno i z mocą, kim jest P. Jezus: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.“ A P. Jezus wynagradzając Piotrowi to niezachwiane wyznanie wiary — powiada mu niejakoś: Piotrze, tyś wyznał kim ja jestem — a ci teraz powiem, czym ty jesteś — a raczej czym ty będziesz: Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój.

Zbuduję Kościół mój! O, kochani bracia, jakie to wielkie, niepojęte słowo. Budować — to rzecz nie łatwa. — By dom zwykły wybudować dobrze, ileż potrzeba zachodów, trosk, jak to wszystkiego trzeba przypilnować, dopatrzyć; — toć już prawie w przysłowie poszło, że kto chce zażyć kłopotów, to niech zacznie tylko budować. A cóż dopiero taki gmach, jakim jest Kościół katolicki. To gmach taki szeroki i długi, jak długi i szeroki

świat cały; a tak wysoki, że sięga stropów niebieskich; zbudować Kościół katolicki, to znaczy, wybudować mieszkanie, coby mogło objąć nie tylko wszystkich ludzi — ale któreby było zarazem miejscem pobytu Syna Bożego i mieszkaniem Ducha św.; zbudować Kościół katolicki, to znaczy, wystawić owe cudowne miasto Jeruzalem, oparte na dwunastu Apostołach, miasto, którego żywymi kamieniami, jesteście wy, kochani bracia.

O jakiego mocnego, niezłomnego fundamentu potrzeba do takiego gmachu. Toć fundament, to przy budowie rzecz najważniejsza. Postaw najpiękniejszy dom, — ale niech fundament będzie słaby, wnet się rysować pocznie i usuwać, i niedługo rozpadnie się cały, bo na fundamencie opiera się cała budowa; niech fundament się zachwieje, to i dom koniecznie zachwiać się musi.

W Wenecyi na placu św. Marka stała śliczna wysoka wieża, znana na świat cały. Wieki przetrwała. Aż oto przed kilku laty usunął się fundament, i w jednej chwili wspaniała wieża zapadła się, jak się zapada dom z kart, ręką dziecka ustawiony.

A oto powiada Pan Jezus „zbuduję Kościół mój”, Kościół, co ma trwać wieki, co ma trwać do skończenia świata. I któż będzie fundamentem, coby dźwigał cały ciężar tego wiekowego gmachu, na którymby cały Kościół katolicki się opierał, fundament, od którego zależy istnienie Kościoła?

Słyszeliście, co przed chwilą Pan Jezus w tak uroczysty sposób do Piotra św. powiedział: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój.”

Czem fundament jest dla budowy, tem ma być Piotr w znaczeniu duchowem dla Kościoła: jego podstawą a zarazem głową, która wszystko podtrzymuje i wszystkim kieruje, — podstawą niezachwianą, której znaczenia i mocy żadna potęga ziemską, ani piekielną, zmniejszyć ani odjąć nie może.

Pan Jezus, chcąc jeszcze dokładniej określić znaczenie Piotra św., dodaje te słowa: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie — a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.“ Oddać komuś klucze miasta, to znaczyło wszędzie i zawsze, oddać mu władzę nad miastem; — ten kto ma klucze, jest panem domu lub miasta. Pan Jezus oddaje Piotrowi klucze niebieskiego Jeruzalem, klucze domu Bożego, t. z. oddaje mu najwyższą władzę w Kościele katolickim. Wprawdzie i reszcie Apostołów dał Zbawiciel władzę rozwiązywania i wiązania, ale oczywiście w tem znaczeniu, że mają ją posiadać i wykonywać pod kierownictwem Piotra św., któremu przyznał i oddał pierwszeństwo przed wszystkimi innymi.

Piotr św. jest zatem fundamentem, jest klucznikiem królestwa Bożego na ziemi — czyli jak krótko a jasno powiedział jeden z Ojców Kościoła: „Gdzie Piotr św., tam jest i Kościół katolicki“.

Ze skrzepłych rąk umierającego Piotra przejął klucze bezpośredni następca jego, — i tak kolejną wieków przechodzą klucze, przechodzi najwyższa władza z jednego papieża na drugiego. Zmieniają się postacie i imiona papieży, władza i znaczenie ich zawsze pozostają te same, bo w nich żyje ten, którego Pan Jezus nazwał opoką Kościoła, żyje Piotr św.

Odnaczył Zbawiciel Piotra i jego następców wielką, nadzwyczajną godnością — ale zarazem włożył na ich barki wielki, ogromny ciężar odpowiedzialności! O, doprawdy, szczególnej potrzeba pomocy i łaski Bożej, by nie upaść pod ciężarem trosk urzędu papieżkiego.

Więc zwróćmy dzisiaj myśli i serca nasze ku Stolicy Apostolskiej, ku Ojcu św., i westchnijmy podczas mszy świętej za Papieża naszego Piusa X, aby mu Pan Bóg

dał siłę i moc do dźwigania ciężaru szczytnego urzędu jego w dzisiejszych tak trudnych dla Kościoła czasach, i pozwolił doczekać mu szczęśliwszych czasów. Amen.



Kazanie II. na uroczystość św. Piotra i Pawła.

O pięciu przykazaniach kościelnych.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane i w niebiesiach: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiach.“ (Mat. 16, 19.)

Słowa, które z dzisiejszej Ewangelii św. przytoczyłem, są fundamentem całego ustroju naszego katolickiego Kościoła. Piotr św. w imieniu wszystkich Apostołów składa po pierwszy raz wyraźne i głośnie wyznanie wiary w Bóstwo Chrystusa Pana: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“. A ten Syn Boga żywego, Bóg prawdziwy, Jezus Chrystus, jakoby w nagrodę za toż wyznanie, mianuje Piotra widzialnym namiestnikiem Kościoła Swego, Kościoła, który będąc niejakoś przedsionkiem królestwa niebieskiego, miał się rozszerzyć po całym świecie i niewyciężony trwać po wszystkie wieki.

I temuż Rządcy Kościoła daje Chrystus Pan pełnię władzy, bo powierza mu klucze królestwa niebieskiego i daje mu moc zwięzywania i rozwiązywania w Kościele, to znaczy, ustanawiania wszystkiego, cokolwiekby za stósowne i zbawienne do uzyskania zbawienia dla członków Kościoła uważał. A ta władza, jaką

Chrystus Piotra św. obdarzył, miała oczywiście nie jemu samemu tylko przysługiwać, lecz przejść także na jego następców, i trwać aż do końca czasów.

Mamy więc Kościół i zwierzchnika Kościoła, zwierzchnika w moc Bożą zaopatrzonego. Słowa Chrystusowe są tak jasne, tak wyrażne, że dziwić się tylko można, iż z biegiem czasów znaleźli się ludzie, którzy, usiłując je przekręcić i w inny sposób wytłómaczyć, usunęli się z pod zwierzchnictwa namiestnika Chrystusowego, nie bacząc, że tem samem niecny zamach uczynili na samą podwalinę, na sam fundament Kościoła Jezusowego. Ale co najdziwniejsza, że pominawszy już tych, co za głosem owych uwodzicieli poszli, nawet niestety i pomiędzy nami katolikami wielu jest takich, którzy, jak gdyby nie wiedzieli lub nie wierzyli, kim Chrystus był, jak gdyby tych Jego tak wyraźnych słów nigdy nie słyszeli albo nie rozumieli lub też nigdy nad nimi się nie zastanowili, wielce sobie władzę i powagę Kościoła lekceważą, i jego zwierzchnikom i przez nich wydanym przykazaniom należytego uszanowania i posłuszeństwa odmawiają. Przykazaniom Bożym czynią oni tyle jeszcze zaszczytu, że je uznawają, ale co do przykazań kościelnych, to o nich ani słuchać, ani im się poddać nie chcą. Przyznacie mi pewnie, najmilsi, że nie przesadzam, że rzeczywiście pod względem przykazań kościelnych tak wielka szerzy się obojętność, takie lekceważenie, jakoby one istotnie żadnego a żadnego nie miały znaczenia, że zatem je ignorować i bezkarnie przestępować można. Dlatego to przy dzisiejszej uroczystości zamierzam wam przedstawić:

I. jak ważne i pełne znaczenia są przykazania kościelne;

II. jak lekkomyślnie się je przekracza i przestępuje, a to niech was wszystkich dobrej woli zachęci do ich szanowania i wypełniania. Nie nazwiskiem tylko, lecz także i czynem, przestrzeganiem przykazań kościelnych, niech każdy z nas wobec świata śmiało stwierdza, że jest

członkiem katolickiego Kościoła, — przecież jedynie w Kościele i przez Kościół zbawienie nasze.

I.

Najmils! Kościół jest zgromadzeniem, związkiem wszystkich prawowiernych chrześcijan pod jedną wiążącą głową, Papieżem, i zależnymi od niego Biskupami. Jest zatem Kościół jakimś towarzystwem, stowarzyszeniem. Obejrzyjmy się tylko po świecie, a ujrzymy tam wiele stowarzyszeń, związków. Takim stowarzyszeniem jest każde państwo, każdy kraj, — a w każdym kraju, ileż to się tworzy towarzystw! I widzimy też, że każde, choćby i najmniejsze, towarzystwo zawsze obiera sobie naczelnika, przewodniczącego, który nim jako głowa kieruje, — zawsze ustanawia sobie jakieś paragrafy, za pomocą których chce osiągnąć cel, w jakim się zawiązało. Każde też towarzystwo tak ściśle i surowo tę rzecz bierze, że jeżeli którykolwiek z członków przepisów, paragrafów przyjętych uznać i zachowywać nie chce, lub przewodniczącemu posłuszeństwa odmawia, to ono takiego członka z swego łona wyklucza.

A Kościół nasz, najmils, to stowarzyszenie, które i swym pochodzeniem i swym celem, swą powagą, stanowiskiem i swym wyższym wiekiem, zacniejszem jest, niż wszystkie inne przez ludzi zawierzane towarzystwa. Toć początek jego od Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, jego władza od Boga, cały jego charakter Boski, jego celem wskazywanie ludzkości drogi do nieba, a trwa on już blisko 2000 lat! Temuż Kościołowi, i jedynie jemu, zawdzięcza świat ten stopień oświaty i cywilizacyi, na jakim dziś stoi; Kościół to pchnął wszelką wiedzę, sztukę, naukę na owe tory postępu i rozwoju, którymi dziś świat kroczy, a wreszcie patrzymy na to własnymi oczyma, jak gorliwie on nietylko o wieczne, lecz i o doczesne dobro swych wiernych się troszczy. Czyż to nie dosyć przyczyn, aby już każdy wogóle, zwłaszcza każdy

członek tegoż Kościoła, każdy katolik, Kościołowi i jego zwierzchnikom okazywał przynależną cześć, uszanowanie, a jego przepisom, przykazaniom najskrupulatniejsze posłuszeństwo? Toć przecież ten Kościół tak często naszą Matką duchowną nazywamy, i jest on nią rzeczywiście, zatem ma on prawo nadawać nam przykazania, zwłaszcza takie, które nam osiągnięcie onego wiecznego celu ułatwić mają. A jeżeli czwartem przykazaniem Bżem zobowiązani jesteśmy do czci, uległości, posłuszeństwa względem naszych rodziców ziemskich — i nie możemy im tego odmówić, nie odmawiając zarazem posłuszeństwa Bogu, — toć tem samem zobowiązani jesteśmy do czci, uległości i posłuszeństwa względem Kościoła Bżego. „Nie może mieć Boga ojcem, kto Kościoła za Matkę nie uważa.“ (Św. Cyprian, de unitate Eccl. n. 6.)

A pytam się, czyż te przykazania kościelne są tak liczne, albo za trudne do wypełnienia? O, każde inne towarzystwo świeckie rżadzi się setkami i tysiącami paragrafów, prawa państwowe dziesiątki tysięcy ich liczą, a nasz Kościół, który dziś liczy około 300 milionów członków, który po całym świecie jest rozszerzony, ileż wydał przykazań w przeciągu blisko dwóch tysięcy lat swego istnienia? Ile? Oto pięć, wyraźnie pięć przykazań liczy jego prawo. Przyzna zapewne każdy, że jeżeli Kościół otrzymał władzę zwięzywania i rozwiązywania, t. j. władzę wydawania nakazów lub zakazów, i jeżeli w dwóch tysiącach lat korzystając z tej władzy pięć tylko ustanowił przykazań, to nie chcąc, że tak powiem, być tylko malowanym Kościołem, nie mógł już mniej przykazań ustanowić. Gdzież tu więc ona chęć narzucania panowania swego, ona tyrania, którą Kościołowi przeciwnicy jego tak często zarzucają?

A jakiegoż rodzaju są te przepisy? Czyż one istotnie tak twarde, surowe lub nierozsądne? Rozpatrzmy się tylko cokolwiek bliżej w nich, a z wsty-

dem przyznamy, że niezmiernie lekkomyślnie je przestępujemy.

II.

Pierwsze dwa przykazania są z sobą ściśle związane, a więc nad jednym i drugim razem się zastanowimy.

Pierwsze przykazanie nakazuje, abyśmy święta przez Kościół ustanowione, które na powszedni dzień przypaść mogą, tak samo święcili jak niedziele; a drugie przykazanie żąda, abyśmy w niedziele i święta z nabożeństwem Mszy św. i kazania słuchali.

Co do pierwszego przykazania, to jeżeli się nie liczy świąt, które innowiercy pospółu z nami obchodzą, mamy w roku najwyżej dziesięć świąt, które prócz niedziel uroczystości święcić powinniśmy; a gdy się uwzględni, że co najmniej dwa święta każdego roku na niedzielę przypadną, to nawet ich tyle niema. Mei kochani, jeżeli my katolicy w Świętych wierzymy, jeżeli poczuwamy się do tego, aby im cześć oddawać, to chyba nie powinno nam być zatrudno poświęcić te kilka dni ku ich uczczeniu, zwłaszcza, że przecież kilka tych osobnych świąt jest na cześć Pana Jezusa, a kilka na cześć Najśw. Maryi Panny ustanowionych; nie powinno nam być za ciężko te dni święcić tak jak niedziele, a więc bywać na Mszy św. i wstrzymywać się od ciężkich robót. A jednak przyznajmy, że w tej mierze z jednej strony my sami strasznie się zaniedbujemy, z drugiej zanadto ulegamy tym, którzy nie są z nami jednej wiary.

I są katolicy dziedzice i panowie, i katolicy ekonomowie i pisarze, którzy (może nawet niejednokrotnie bez wiedzy i wbrew woli pana) nie wzdrygają i nie wstydzą się swych podwładnych w dni świąteczne posyłać z wywózką do miasta, do gorzelni, do fabryki, do cukrowni, są katolicy kupcy, którzy w te dni kupczą

i handlują tak samo, jak w dni powszednie, są katolicy rzemieślnicy, którzy nie tylko do południa, lecz cały Boży dzień w swem rzemiośle pracują, a za wszystko uniewinnienie wystarcza im, że to przecież nie niedziela, że to tylko święto; w niedzielę to i policya zakazuje ciężkich, głośnych robót i w karę bierze, a w święto... to tylko Kościół. I tym otóż sposobem się dzieje, że w nasze katolickie święta w wielu katolickich miastach, a częstokroć już i w wielu katolickich wsiach, ani nie poznać, że to dzień święty, że to uroczystość, tak iż zdawałoby się mogło, iż w zupełnie protestanckim kraju mieszkamy. — Czyż to się godzi? Czyż to po katolicku?

Ale jeszcze gorsze stosunki panują tam, gdzie katolicy pozostawają w zależności od innowierców. Moi drodzy, od innowierców nie żądam, aby oni nasze katolickie święta porównie z nami święcili, — chociaż tyle poczucia delikatności powinni posiadać, aby nam w te dni swemi robotami podczas naszych nabożeństw w kościele przynajmniej nie przeszkadzali, zwłaszcza, że te święta są przez państwo uznane. Ale od katolika domagać się muszę i to koniecznie, aby taki dzień za święty uważał, aby więc, jeżeli tylko może, Mszy św. wysłuchał, a ciężką pracą się nie zajmował.

„Ale kiedy ja służę w protestanckim domu“, „jestem w terminie u protestanckiego majstra“, „nasz dziedzic jest protestantem“, „ja mam robotę w gorzelni, w fabryce, przy kolei, w cukrowni, a tam dobrze płacą“, tak się zwykle uniewinniają ci, którzy świąt katolickich nie obserwują. A toć to jest właśnie, co powiedziałem, że my pod tym względem jesteśmy tak dobrowolni, że pozwalamy na to, iż w tak ważnej sprawie, innowiercy nam rozkazują. Idziesz w służbę do protestanckiego domu, w naukę do protestanckiego majstra, godzisz się jako robotnik do protestanckiego pana, — niebardzo się to chwali i niebardzo zaleca, ale ostatecznie tego

się nie zabrania — pracujesz w fabryce, przy kolei żelaznej, bo tam dobry zarobek, cwszem, dobrze, ale odróźnie to zawczasu, zanim kontrakt zawrzesz, zanim się ugodzisz, aby ci pozwolono, i to koniecznie, w katolickie święta do kościoła chodzić i aby cię do ciężkiej pracy nie zmuszano. Przystaną na to, dobrze, służ u nich, ucz się u nich rzemiosła, pracuj u nich, nikt ci tego za złe brać nie będzie. Ale jeżeli na twoje żądania się nie zgodzą, o mój kochany, miejże tyle katolickiego poczucia, nie przyjmuj takiej służby, odejść od takiego majstra, porzuć taką robotę. — są jeszcze i katolickie domy i katoliccy pracodawcy, u których za pomocą Bożą służbę i robotę znajdziesz, a przecież nie sami tylko innowiercy mają przywilej od Pana Boga, że rzemiosła dobrze uczyć mogą. I pomiędzy katolickimi majstrami znajdziesz równie dobrych i uczciwych, którzy znają twe obowiązki jako katolika, i wypełniać ci je pozwolą. A choćbyś może i u katolickiego majstra więcej płacić musiał za naukę, lub u katolika cokolwiek mniej zasięg pobierał, bracie kochany, ta pociecha i to zapewnienie, że będziesz mógł jako katolik żyć, że ci będzie wolno przepisy twego Kościoła wypełniać, niechże ma dla ciebie więcej znaczenia, niż taka mała ofiara doczesna. Bóg będzie umiał sownie ci się za nią odplacić, bo „On radzi o Swojej czeladzi“. A choćbyś nawet służbę utracił, zarobku się dla tego pozbył, jednak powiadam i twierdzę, żeś taką ofiarę dla Boga i Kościoła twego ponieść powinien. Tyle ufności winienesz w Bogu pokładać, że ci z głodu umrzeć nie pozwoli. „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko wam będzie przydane“ (Mat. 4, 33), zapewnia Pan Jezus. Roboty dużo w świecie, robotników wszędzie potrzebują, na brak służących wszędzie narzekają, przy dobrej woli z twojej strony i przy pomocy Bożej nietrudno ci więc będzie odpowiednią pracę lub służbę znaleźć.

Obaczmyż się zatem, bracia, i naprawmy to, co się da jeszcze naprawić; że katolikami jesteśmy, to zawsze i przed każdym śmiało wyznawajmy, bo katolickiego imienia naprawdę nie potrzebujemy się wstydzić, — a jako katolicy chciejmy też po katolicku żyć, żyć podług ustaw naszego katolickiego Kościoła.

Co do słuchania mszy św. w niedziele i święta, niejedni z pomiędzy nas bardzo sobie lekceważą to przykazanie. Są tacy, co myślą, że dosyć dla Boga zaszczytu, jeżeli tam raz kiedyś, kilka lub co najwyżej kilkanaście razy do roku w kościele się pokażą. I zabałamuci się niejeden w sobotę późno w noc, a w niedzielę wczas wstać mu się nie chce, woli więc wylegiwać, a choć może już i nie śpi, ale w łóżku tak miło i wygodnie, a to przecież dziś niedziela, święto, ma się więc czas na to. I każe sobie kawę do łóżka przynieść, i zapali cygaro lub papierosa, i przeczyta najnowszą gazetę, potem nareszcie około południa wstanie, a o kościele ani nie pomyśli. — A i tamta miałaby czas pójść do kościoła, ale również chce się wywczasować, a potem już zapóźno, aby się z szykiem wystroić, jak należy uczesać, wyperfumować, — przecież to nie wypada iść skromnie ubranej do kościoła, trzeba przecież przyjaciółkom najnowszą suknię i kapelusz najnowszej mody pokazać. Lepiej zatem poczekać do popołudnia, potem się ubrać i pójść na przechadzkę, do ogrodu, do teatru, tam się z tymi i owymi spotkać można, — a w kościele tak ciasno, tak nudno. I tak: tego głowa boli, tego zęby, tamten niewywczasowany, temu powietrze niedogodne, jednemu za zimno, drugiemu za gorąco, — a ci wszyscy, to są ludzie, którzy się za katolików, nawet nieraz dobrych katolików uważają, (gdyż o tych, którzy się wiary zupełnie wyzybili i wogóle do kościoła nie uczęszczają, wcale nie mówię), — a otóż jak często bez powodu, albo dla bardzo błahych powodów to przykazanie kościelne gwałcą.

Nie, nie, moi kochani! To nie uchodzi, to nie tak, jak

być powinno! Nasz Kościół nam nakazuje, abyśmy, jeżeli tylko jako tako możemy, w niedziele i święta bywali na Mszy św. i kazaniu. Kościół rozkazuje, a naszym obowiązkiem słuchać go. Jesteś chory rzeczywiście, zostań w domu; musisz pilnować małych dzieci, pielęgnować chorego, albo masz jakąś ważną, ale istotnie ważną przyczynę, dobrze, nie idź do kościoła, nie zgrzeszysz. Ale opuszczać nabożeństwo jedynie dla tego, że ci się dość wcześnie wstać nie chce, że w kościele stać musisz, a do ławki dostać się nie możesz, że ci się zdaje, żeś niezupełnie zdrow, — gwałtem jakieś przyczyny wynajdywać i niejakoś za łeb je ciągnąć, to nie uchodzi, tego ci niewolno, gdyż w takim razie umyślnie sprzeciwiasz się przykazaniu kościelnemu i grzeszysz śmiertelnie, gdyż o tem wiedzieć powinienes, że przykazania kościelne obowiązują nas pod grzechem śmiertelnym.

Pamiętajże przecież, że Bóg ci osobnem przykazaniem nakazuje: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.” A powiedz sam: jeżeli ty w dzień święty, t. j. w niedzielę lub święto do kościoła nie idziesz, na Mszy św. nie jesteś, kazania nie słuchasz, powiedz, co ty takiego w domu lub poza domem czynisz, aby to przykazanie Boże wypełnić i dzień święty święcić? Przyznasz; że — nie.

A co do kazania pewnie przyznasz, że ci ono od czasu do czasu wielce potrzebnę, choćbyś nawet miał i więcej wykształcenia i nauki, niż ten ksiądz, co kazanie prawi. Bo nieprawdaż, choć ty to wszystko, co w kościele słyszysz, wiesz, ale tak mało o tem myślisz i pamiętasz? Tak rzadko pomyślisz o Bogu, o twem przeznaczeniu, o twym celu, tak ospale oń się ubiegasz, a tak często błędzisz i grzeszysz. Pozwól zatem, że cię ten kapłan przestrzeże, że ci to wszystko przypomni, że ci drogę do nieba wskazywać będzie i do starania się o niebo cię zachęci. Przecież to jego świętym obowiązkiem, kazania w niedzielę i święta miewać, ale

i twoim obowiązkiem, tych kazań słuchać. Twój Kościół ci to rozkazuje!

Trzeciem przykazaniem nakazuje Kościół w pewne dni ściśle pościć, a znowu w pewni dni, (dziś u nas już tylko w piątki) od mięsa się wstrzymywać. Ze wszystkich przykazań kościelnych, zdaje mi się, to właśnie przykazanie najwięcej ma przeciwników i najczęściej też je przestępują, tak on ścisły post, jak i wstrzymywanie się od mięsnych potraw. Ale obaczmyż tylko, czy w tem przykazaniu jest coś nadzwyczajnego lub przytrudnego.

Ścisły post, który nas obowiązuje w powszednie dni wielkiego postu, w suche dni, wigilie, w środy i piątki adwentu, polega na tem, aby nie tylko się wstrzymać od mięsnych potraw, ale raz na dzień tylko najeść się do sytości. Ale do tego ścisłego postu są tylko ci obowiązani, co już ukończyli 21 lat, a sześćdziesiątki jeszcze nie przekroczyli, są przytem zdrowi i ciężko nie pracują. Krótko powiedziawszy, w dni ścisłego postu powinniśmy się zadowalniać tem pożywieniem, które koniecznie potrzebnem jest do życia.

Moi kochani! Gdybyśmy wogóle chcieli żyć rozsądnie, tobyśmy właściwie powinni codziennie, przez cały rok i przez całe życie powtarzać to, co już pewien pogański filozof powiedział, że nie żyjemy na to, abyśmy jedli, lecz jemy na to, abyśmy żyli. Zadowalniałibyśmy się zatem każdego dnia tem pożywieniem, które na utrzymanie życia wystarcza, a nad miarę nigdy niczego byśmy nie używali. Z wszelką pewnością twierdzić można, że nasze zdrowie najlepiejby na tem wychodziło, gdybyśmy przez całe nasze życie ściśle pościli. A otóż Kościół takiego ścisłego postu, z bardzo ważnych przyczyn, żąda tylko w pewne dni roku. Czyż można przeciwko temu mieć cośkolwiek do zarzucenia, jeżeli się rzeczywiście jest o tem przekonany, że człowiek nie na to jest na tym świecie, aby tylko jadł i pił, czyż można to przy-

kazanie nazwać zbyt surowem, mianowicie, jeżeli się jeszcze uwzględni, że osób młodych, niedorośłych, chorych i chorowitych i ciężko pracujących, dalekie odprawiających podróże, to przykazanie się nie tyczy?

Przykazanie o wstrzymywaniu się od mięsnych potraw w ostatnich latach o tyle złagodzonem zostało, że prócz dni ścisłego postu, tylko w piątki mięsa jadać niewolno, w soboty zaś jest to dozwolonem. W piątki mamy sobie to małe umartwienie zadać na pamiątkę śmierci naszego Zbawiciela. On za nasze winy cierpiał i umarł, myśmy przez używanie, przez niepowściąganę zmysłów zgrzeszyli, otóż więc powściągliwością mamy choć w małej tylko mierze za nasze grzechy zadosyćuczynić.

Z bólem serca patrzeć dziś musimy, jak w tej mierze, co do wstrzymywania się od mięsnych potraw, ogromna między nas wkradła się samowola. Lud wiejski, dzięki Bogu, jeszcze przeważnie przestrzega skrupulatnie postów, ale po miastach i miasteczkach, cóż się dzieje? Tam lada młokos przywłaszcza sobie prawo dyspensowania się od onego postu. Spotkać można takich, którzy, broń Boże, iżby się mieli zapierać swego katolickiego imienia, owszem, może nawet i pewną gorliwość w wypełnianiu innych praktyk religijnych i jakiś żywszy interes dla spraw kościelnych okazują, ale post zupełnie sobie lekceważą. Jedni wmawiają w siebie, że postnych potraw żadną miarą znieść nie mogą, drudzy z czystego łakomstwa to przykazanie gwałcą, a gdy przypadkowo dostaną się w towarzystwo innowierców, to zdaje im się niepodebiewstwem, aby mieli wobec tychże oświadczyć, iż im jako katolikom w dni postne mięsa jadać niewolno. Wszędzie i zawsze to wieczne ustępowanie, uleganie, to oglądanie się na względy ludzkie. A doliczmy jeszcze tych, którzy w zależnym stosunku od innowierców się znajdują, u nich służą, pracują, rzemiosła się uczą, albo i tych pyszałków i zarozumiałców, którzyby to sobie

za ublżenie uważali, gdyby pod tym względem Kościołowi mieli być posłuszni, a przyznać musimy, że ogromna, bardzo wielka liczba z bezczelnością, z roznysłem, zuchwale to przykazanie przestępuje. Tak nie powinno być! Kościół od wieków, w samych zaraz początkach chrześcijaństwa, posty ustanowił, Kościół tego przykazania nie zniósł, a więc naszym obowiązkiem jest je zachowywać. Nie pozwalamyż na to, aby innowiercy w naszym Kościele burmistrzowali i dowolnie jego przykazania znosili. Papież i Biskupi nauczają i rozkazują i każdy katechizm ci to powie, ty to zresztą sam dobrze wiesz, że w te a w te dni mięsa jadać ci niewolno, a tu przyjdzie pierwszy lepszy innowierca, każe ci jeść mięso, on ci niejakoś daje dyspensę i ty, tchórze, miałbyś ją od niego przyjąć? Powinieneś oburzyć się na taką z jego strony zuchwałość, że on tak mało umie szanować przykazania twego Kościoła, i nie dbać o względy takiego człowieka. A jeżeli wchodzisz w jaką zależność od innowiercy, to i tu ci radzę, wymów sobie naprzód, aby cię do gwałcenia postu nie zmuszał. Niech innowiercy z tego ciągłego naszego domagania się poznają, że my jeszcze umiemy nasz Kościół i jego przepisy szanować.

Czwarte przykazanie nakazuje przynajmniej raz w rok przyjmować Sakramenta św. Pokuty i Ołtarza, t. j. spowiadać się i w czasie wielkanocnym w własnej parafii komunikować. Zdaje mi się, że jeżeli Chrystus Pan te Sakramenta św. ustanowił, toć pewnie uczynił to w tym celu, abyśmy je też przyjmowali. Moi kochani, czyż Kościół sobie za wiele pozwala, gdy żąda, aby każdy katolik przynajmniej raz w rok te Sakramenta przyjął, przynajmniej raz w rok uczynił porachunek z sumieniem swoim i Bogiem swoim i pokrzepił się Ciałem i Krwią Jezusa, Zbawiciela swego, tego Jezusa, który grozi, że kto nie pożywa Jego Ciała i nie pije Jego Krwi, nie

będzie miał żywota w sobie? (Jan 6, 53.) A jednakowoż, choć Kościół tak wyraźnie przykazuje, choć Chrystus grozi, choć to przykazanie tak łatwe, jakże wielu, może nawet i w małej parafijce, naliczylibyśmy takich, co całemi latami wcale do Sakramentów św. nie uczęszczają? Ja tu tylko pokrótce wspominam, że kto przynajmniej raz w rok się nie spowiada, nie komunikuje, sam się poniekąd wyklucza z Kościoła, a jeżeli niepojednany z Bogiem schodzi z tego świata, nawet kościelnego pogrzebu otrzymać nie może i musi na nieświęconem miejscu być pochowanym. A tu właśnie bardzo się często zdarza, że dla takich, co za życia Kościołem i jego Sakramentami gardzili, pozostali najwspanialszych pogrzebów kościelnych żądają....

Piąte przykazanie zakazuje w dwóch czasach: w adwencie aż do św. Trzech króli i w wielkim poście aż do niedzieli Przewodniej, sprawować wesela, tańce, urządzać huczne zabawy. Czasy te są dla każdego chrześcijanina tak poważne, że prawdziwie już tego zakazu aniby nie było potrzeba. Już samo poczucie katolickie powinno każdemu dyktować, aby w nich hucznym zabawom się nie oddawał. I jeżeli które, to właśnie to przykazanie powinno być najłatwiejszem do wypełnienia. Ale diabeł wszędzie swe trzy grosze wdroić musi. Choć może nie wesela, ale za to, jakże często w zakazanych czasach odbywają się różne tańce, bale, baliki, zabawy? Nieraz dzieje się to w samym adwencie i wielkim poście, a częściej i bardzo często w święta Bożego Narodzenia, w ostatni dzień roku, w święta Wielkanocne.

Powiecie: to już taki zwyczaj! Tak, wierzę, ale ten zwyczaj niezgodny z duchem Kościoła i jego wyraźnemu przykazaniu przeciwny, i nie powinniśmy go tolerować.

*

*

*

Powtarzam raz jeszcze: mamy tylko pięć przykazań kościelnych i to tak łatwych do wypełnienia, a jednakowoż, jak to widzieliśmy, wielu tak lekkomyślnie je przestępuje. Prawdziwie wstyd nam i hańba! Wstyd i hańba, mówię, bo mój kochany, jeżeli ty do kościoła nie chodzisz, jeżeli w niedziele i święta bez przyczyny ciężko pracujesz, jeżeli nie pościsz, do Sakramentów św. nie uczęszczasz, nie spowiadasz się, nie komunikujesz, jeżeli sobie nie możesz tego odmówić, aby w czasach przez Kościół zakazanych hucznym zabawom się nie oddawać, natenczas ja się pytam ciebie, na czym ta twoja przynależność do Kościoła katolickiego polega, gdzież twój katolicyzm? Czyżby to nie lepiej było, gdybyś od razu poszedł do protestanckiego predykanta i mu oświadczył, że z Kościoła katolickiego występujesz i protestantem zostajesz? Przynajmniej nie czyniłbyś wstydu Kościołowi i nam, i niktby już nie miał prawa powiedzieć: patrzcie, to katolik! Ale, mój kochany, jeżeli tego nie chcesz uczynić, jeżeli chcesz i nadal być i pozostać katolikiem, ha! jeżeliś grzyb, to idź w kosz, jeżeliś katolikiem, to żyj też po katolicku i zachowuj przykazania twego katolickiego Kościoła. Nie to bowiem cię zbawi, żeś był i nazywał się katolikiem, lecz to jedynie, jeżeliś podług zasad i przykazań katolickiego Kościoła żył.

Najmilsi! Każdemu powiada jęgo wewnętrzne uczucie: Nie wstępuj do żadnego towarzystwa, którego statutów nie chcesz przestrzegać. Za to, że my jesteśmy katolikami, nikt nam nie da, ani fenyga. Być katolikiem wcale nie pomaga do zrobienia w świecie kariery, i niech nas Bóg przedtem zacnowa, abyśmy naszej św. religii do tak poziomych mieli używać celów. Jeżeli zatem jesteśmy katolikami, bądźmyż nimi nie z imienia tylko, lecz z najgłębszego przekonania, bo tak chcemy, bo tak wierzymy. A jako tacy czcimy samych siebie, czcimy nasz Kościół, bądźmy posłusznymi dziećmi Kościoła, — to nas nie poniży, to nas nie shańbi, — owszem,

jeżeli Bóg jest naszym Ojcem, a Kościół naszą Matką, nunczasz być dobrem dzieckiem Kościoła — Matki, znaczy to samo, co być dobrem dzieckiem Boga — Ojca. Amen.

Kazanie I. na niedzielę VI. po Świątkach.

Siedm chlebów ewangelicznych — symbolem
siedmiu Sakramentów św.

(zar.)

„A wzięwszy (Jezus) siedmioro
chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał
uczniom swoim, aby przed nie kładli“.

(Mar. 8, 6.)

Było to w trzecim roku apostołskiej działalności Zbawiciela. Pan Jezus znajdował się w okolicy Dziesięciu miast, po prawej stronie Jordanu. Towarzyszyła mu wielka rzesza ludu, łaknąca słowa Bożego. Przez trzy dni nie opuszczała Go; aż nakoniec zabrakło jej zupełnie żywności. Wiedząc o niedostatku narodu, zlitował się Chrystus Pan nad nim i postanowił go nakarmić. Okazało się wszelako, że Apostołowie mieli tylko siedm chlebów ze sobą i parę rybek. Cóż więc to było na tak wielu zgłodniałych? Lecz Pan Jezus rozmnożył te siedm chlebów w cudowny sposób, tak iż każdy z owej rzeszy, która liczyła cztery tysiące samych mężczyzn; do sytości się najadł.

Zaiste wielki to był cud! W zwyczajnych warunkach potrzeba co najmniej kilka wozów chleba, aby tyle tysięcy nakarmić: Pan Jezus zaś użył do tego zaledwie siedmiorga bochenków! Nie dziw przeto, że i Apostołowie i wszyscy słuchacze Chrystusa Pana, przejęci dobrą wolą, uwierzyli w Bóstwo i zbawienną naukę Jego i stali się gorliwymi uczniami Jezusowymi.

Naszą zaś wiarę, najmilsi bracia, powinien umacniać krom tego inny jeszcze, stokroć większy cud, gdzie to Zbawiciel nasz także siedmiorgiem chleba się posługuje. Karmi On tymi chlebami nietylko tysiące, ale miliony ludzi; karmi ich nietylko raz, jak rzeszę na pustyni, ale nieustannie po wszystkie czasy aż do skończenia świata; a karmi ich nie ku utrzymaniu ich życia cielesnego, lecz ku wzbudzeniu i pomnożeniu ich życia duchowego, nadprzyrodzonego, aby im nadać prawo do szczęścia wiekuistego w niebiesiech.

Jakie to są owe siedm chlebów? Domyślcie się zapewne, kochani słuchacze, że mowa tu o siedmiu sakramentach świętych, ustanowionych przez Jezusa Chrystusa, których figurą i godłem

- 1) **tak pod względem liczby,**
- 2) **jak pod względem działania**

jest owe siedm chlebów ewangelicznych. Podobieństwa, zachodzące pomiędzy tymi chlebami, a sakramentami św., będą przedmiotem dzisiejszej mojej nauki.

Panie Jezu! Nie mieliśmy wprawdzie szczęścia, by uczestniczyć w cudownem nakarmieniu rzeszy na pustyni, powołałeś nas przecież do daleko większego szczęścia, iż możemy korzystać z nadprzyrodzonego pokarmu duchowego, który nam pozostawiłeś w sakramentach św. Wspomóż nas, prosimy Cię, Swoją łaską, abyśmy te sakramenta św. pokochali całą duszą i abyśmy coraz gorliwiej i coraz godniej do nich przystępowali, — a wspomóż nas za przyczyną Najśw. Matki Twojej, tego niezrównanego wzoru korzystania ze środków łaski. Zdrowaś Maryo!

I.

A. Zanim Pan Jezus uczynił cud rozmnożenia chleba zapytał Apostołów: „**Wiele chleba macie?**“ A oni odpowiedzieli: „**Siedmi**ro“. Wszyscy dali zgodnie jedną i tę samą odpowiedź. Gdyby Pan Jezus każdego

z osobna o liczbę chlebów był pytał, każdy niewątpliwie byłby odpowiedział: „Siedmioro“. Inaczej odrzec nie mógł, boć Apostołowie siedmiorgiem jeno chleba rozporządzali.

Siedmioro chleba w znaczeniu duchowem posiada również Kościół katolicki, t. j. siedm sakramentów św. Zapytaj się u nas nawet dziatek małych, które zaledwie doszły do powzięcia rozumu: „Ile mamy sakramentów świętych?“ a prawie każde odpowie ci: „**Siedm**“. Przejdź cały świat i zadawaj to same pytanie wierzącym katolikom na całej kuli ziemskiej, a otrzymasz od nich tę samą odpowiedź. Wszędzie i zawsze chrześcijanie-katolicy uznawali, uznawają i uznawać będą **siedm** sakramentów św.

Inaczej wierzą odszczepieńcy, którzy oderwali się od Kościoła katolickiego, n. p. protestanci. Jedni z nich przyjmują trzy sakramenta: chrzest, pokutę i sakrament ołtarza, — drudzy dwa tylko: chrzest i sakrament ołtarza, — inni znowu jeden tylko, t. j. chrzest, — inni nakoniec nie uznawają żadnego, uważając sakramenta za czcze ceremonie. Do takiego pogaństwa dochodzą ludzie, którzy zerwali z Kościołem Chrystusowym! Wikłają się coraz głębiej w pętach błędu i kończą w zupełnej niewierze.

My zaś, drodzy słuchacze, wierzymy niezachwianie, że Pan Jezus siedm sakramentów św. ustanowił, opierając się w tej mierze na nauce Kościoła św., który na soborze Trydenckim klątwą zagroził każdemu, ktoby się tej nauce sprzeciwiał. Kościół św. zaś naucza tego na podstawie Pisma św. i Tradycji. Pismo św. wprawdzie nigdzie wyraźnie nie mówi, że istnieje siedm sakramentów św., ale o wszystkich siedmiu sakramentach możemy z Objawienia Bożego dowieść, że Pan Jezus je ustanowił, i że Apostołowie je znali i je sprawowali. Także i Tradycja podaje, że już w pierwszych czasach chrześcijaństwa znano i przyjmowano siedm sakramen-

tów. Pisarz kościelny Tertulian, który umarł około r. 240 po Chr., zaznacza w swoich pismach, że nauka o siedmiu sakramentach św. tak jest dawną w Kościele, że śmiało można mówić o jej przedawnieniu. Również narody odszczepieńcze, n. p. Koptowie i Armeńczycy, które już w piątym i szóstym wieku od Rzymu się odłączyły, a także i chrześcijanie prawosławni, uznawają jeszcze dzisiaj razem z nami siedm sakramentów świętych. Nauka więc Kościoła co do tej sprawy na mocnych i niewzruszonych spoczywa fundamentach.

B. Nie było to z pewnością przypadkiem, lecz szczególnem zrządzeniem Bożem, że Apostołowie właśnie siedm chlebów posiadali. Pan Jezus mógł być jeden chleb tak samo rozmnożyć jak siedm; jako Bóg mógł być nawet z kamienia albo z niczego uczynić chleba do nasycenia ludu. Wszelako użył właśnie siedm chlebów, aby nas nauczyć, iż ludzie do utrzymania swego nadprzyrodzonego życia także siedmiu chlebów, t. j. siedmiu sakramentów św. potrzebują. Św. Tomasz z Akwinu orzeka: „Wszystkich naszych potrzeb w porządku łaski, jak w porządku natury, jest siedmioro. Stąd też Pan Jezus ustanowił siedm, nie mniej i nie więcej, sakramentów św., ponieważ tyleż potrzeba, aby wszystkim wymaganiom, odnoszącym się do całego Kościoła, jak do pojedynczych członków jego, zadosyćuczynić“. Przypatrzmy się bliżej temu twierdzeniu.

1) Człowiek nasamprzód musi narodzić się pod względem cielesnym, bo bez narodzenia nie może istnieć, brak mu życia przyrodzonego. Tak samo musi narodzić się pod względem duchowym. Człowiek od pierwszej chwili swojego istnienia obarczony jest grzechem pierworodnym, nie posiada zatem pierwotnie życia nadprzyrodzonego, życia łaski. To życie otrzymuje on — w sakramencie **Chrztu św.** Jak więc dla życia przyrodzonego koniecznem jest narodzenie cielesne, tak dla życia nadprzyrodzonego koniecznym jest chrzest.

2) Człowiek po narodzeniu musi rość i wzmacniać się, aby mógł później wypełnić swoje powołanie ziemskie. Tak samo chrześcijanin, słaby jeszcze po Chrzcie świętym, potrzebuje osobnego środka, któryby jego rozwój duchowy podtrzymał i potęgował. A tym środkiem jest **Bierzmowanie**, udzielające mu łaski, aby jako wojownik Chrystusowy zwyciężał wszystkich nieprzyjaciół zbawienia.

3) Człowiek potrzebuje do swego życia ziemskiego pokarmu; pokarmu potrzebuje także do zachowania życia duszy. Tym pokarmem jest dlań **Najśw. sakrament Ołtarza**, według słów Chrystusa Pana: „**Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki**“ (Jan 6, 58).

4) Człowiek posiada ciało z natury ułomne i podlegające rozlicznym chorobom, potrzebuje przeto lekarstw, aby znowu wyzdrowieć i uchronić się od śmierci. O wiele więcej, niż chorobom ciała, podlega on chorobom duszy, t. j. grzechom, potrzebuje zatem duchowego lekarstwa, któreby go leczyło z chorób duszy i chroniło od śmierci wiecznej. Tem lekarstwem jest sakrament **Pokuty**, który odpuszcza grzechy wraz z karą wieczną i przywraca łaskę uświęcającą.

5) Szczególnych środków wymaga ciało ludzkie w chwilach ciężkiego zasłabnięcia; szczególną również opieką otoczył człowieka w takim położeniu Pan Jezus, przeznaczając dlań sakrament **Ostatniego Oleju św. Namaszczenia**, który przynosi człowiekowi albo ulgę w chorobie, albo ułatwia mu szczęśliwą śmierć.

6) Ród ludzi, aby w życiu doczesnem mógł żyć i rozwijać się spokojnie, poddawać się musi rządowi, — i na to są zwierzchności świeckie. Również i w Kościele św. muszą być zwierzchności, które rządzą chrześcijanami i zachodzą około ich potrzeb duchowych. Są to biskupi i kapłani. Wysokie ich powołanie wymaga osobnego pełnomocnictwa i łaski; otrzymują oni ją przez sakrament **Kapłaństwa**.

7) Ród ludzki nakoniec musi się na ziemi ciągle rozmnażać, aby nie wymarł, konieczny więc jest stan małżeński. Aby małżonkowie w tym stanie uświęcić się i dzieci dla nieba wychować mogli, potrzebują osobnej łaski, której im udziela sakrament **Małżeństwa**.

Tak więc sam rozum ludzki domaga się siedmiu sakramentów św., by człowiek wszystkie potrzeby duchowe mógł zaspokoić. Jakże więc cieszyć się powinniśmy, że należymy do Kościoła katolickiego, który jest ich szafarzem, i jak gorliwie powinniśmy korzystać z tych środków łaski dla własnego oczyszczenia i uświęcenia!

Chleby ewangeliczne są także symbolem sakramentów św. pod względem **działania**.

II. CHLEBY EWANGELICZNE

A. Chleby te posiadały swoją skuteczność z **błogosławieństwa Chrystusowego**. Dopiero gdy Pan Jezus wziął je w Swoje ręce i pobłogosławił, otrzymały cudowną siłę, że wystarczyły do nasycenia całej rzeszy ludu. Gdyby Apostołowie sami, bez wdania się Jezusowego, owe siedm chlebów ludowi byli chcieli rozdzielać, nic nie byliby zdziałali, — nakarmiliby byli może siedm osób, ale nie cztery tysiące.

Tak samo rzecz się ma z sakramentami św. **Zawdzięczają one swą moc nadprzyrodzoną Boskiemu Zbawicielowi**. Do owych zewnętrznych znaków, jakimi są sakramenta św., przywiązał Pan Jezus łaskę Bożą, tak iż one nie tylko oznaczają łaskę, lecz rzeczywiście ją dają. N. p., gdy kapłan w chrzcie św. zlewa dziecku głowę wodą, natenczas czynność ta nie **oznacza** tylko, że to dziecko wewnętrznie bywa oczyszczone i uświęcone, lecz **istotnie sprawuje** wewnętrzne oczyszczenie i uświęcenie dziecka, w podobny sposób, jak pożywanie siedmiu chlebów sprawiło, że lud zgłodniały się nasycił.

W Starym Zakonie także już istniały sakramenta, ale były tylko czczymi, bezsilnymi znakami, były figurą,

przypomnieniem łaski, lecz jej bynamniej nie udzielały. Stąd powiada Papież Eugeniusz IV. w dekrete do Armeńczyków: „W Nowym Zakonie mamy siedm sakramentów świętych, które się różnią od sakramentów Starego Zakonu. Te ostatnie bowiem nie dawały łaski, lecz uprzątniały tylko, że ją wskutek męki Chrystusa zyskiwać będzie można. Nasze sakramenta zaś zawierają łaskę i udzielają jej tym, którzy je godnie przyjmują“. Podobnie oświadcza sobór Trydencki: „Jeżeliby ktoś twierdził, że sakramenta Nowego Zakonu nie zawierają łaski, którą oznaczają, albo nie udzielają jej tym, którzy żadnej przeszkody nie stawiają, jakoby to były tylko zewnętrzne znaki łaski lub sprawiedliwości, otrzymanej przez wiarę, niech będzie wyklęty!“ (Sess. 7. can. 8.)

B. Pan Jezus nakazał, aby **uczniowie** Jego owe siedm chlebów pomiędzy lud rozdzielili, gdyż ewangelia powiada: „A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał **uczniom** swoim, aby przed nie kładli; i kładli przed rzeszę“.

I w tem podobne są chleby ewangeliczne do sakramentów św. **Pan Jezus także szafarstwo sakramentów polecił Swoim uczniom.** Zawezwał ich: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ (Mat. 28, 19.) A na innem miejscu: „Weźmijcie Ducha św., których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“. (Jan 20, 22, 23.)

Jak czytamy w Dziejach Apostolskich, uczniowie Chrystusowi nadaną sobie władzę także wykonywali: udzielali chrztu św., na ochrzconych wkładali ręce, t. z. bierzmowali, święcili dyakonów, kapłanów i biskupów, i wogóle sprawowali wszystkie sakramenta św.; to też św. Paweł mówi: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystuso-

wych i szafarzach tajemnic Bożych". (I. Kor. 4, 1.) Ponieważ zaś Pan Jezus sakramenta św. ustanowił dla uświęcenia ludzi wszystkich czasów, nie mogła władza nadana Apostołom wymrzeć razem z nimi, lecz musiała przejść na ich następców, a więc na biskupów i kapłanów Kościoła katolickiego.

Uprzytomnijcie sobie, najmilsi moi, przy tej sposobności, jakim to błogosławieństwem jest dla nas, że mamy biskupów i kapłanów, którzy posiadają, jak Apostołowie, władzę szafowania sakramentami św. i udzielania nam przez nie tych wszystkich łask, które nam do zbawienia koniecznie są potrzebne. Proście zatem codziennie Boga, aby nigdy nie nastały tak smutne czasy, kiedyby zabrakło kapłanów i duszpasterzy, byłoby to bowiem największe nieszczęście, jakieby was spotkać mogło. Ach, jakże smutnem byłoby wasze położenie, gdybyście nie mieli kapłana, któryby chrzczył wasze dzieci, któryby was słuchał spowiedzi i komunikował, któryby wam głosił słowo Boże i ofiarę Mszy św. odprawiał, gdybyście nawet bez kapłana i sakramentów św. umierać musieli!

C. Apostołowie, którym Pan Jezus nakazał rozdzielanie chlebów, nie byli wszyscy równie dobrzy, nie stali bynajmniej na równym szczeblu cnoty i doskonałości; jeden z nich nawet zupełnie był przewrotnym, Judasz Iskariot, zdrajca Zbawiciela. **Różna wartość Apostołów pod względem moralnym nie miała wszakże na udzielanie chlebów żadnego wpływu:** chleby, pobłogosławione przez Chrystusa Pana, miały tę samą moc i tę samą skuteczność niezależnie od ucznia, który je rozdzielał, a nawet te, które przedkładał Judasz, taką samą moc cudowną posiadały, jak rozdzielane przez innych Apostołów.

To samo dzieje się z sakramentami św. Ważność ich nie zależy od tego, czy kapłan, który ich udziela, pobożnym jest, lub niepobożnym; jeżeliśmy tylko sami dobrze przygotowani, otrzymujemy łaski sakramentów św. niezależnie od stanu moralnego ich szafarzów. Pochodzi

to stąd, że sakramenta mają swoją moc nie od tego, który ich udziela, lecz czerpią ją z zasług Jezusa Chrystusa, który je ustanowił. „Sakramenta“, rzecze św. Augustyn, „nie są dla tego prawdziwsze i świętsze, że ich udziela pobożniejszy, bo one są same przez się prawdziwe i święte — dla prawdziwości i świętości Boga, którego są własnością“.

D. Owe siedm chlebów, które Pan Jezus pobłogosławił i uczniom kazał rozdawać, było pokarmem zdrowym i posilnym, wymagało przecież, jak każdy chleb zwyczajny, **zdrowego, silnego żołądka**. Gdyby je byli jedli chorzy, ludzie z lichem trawieniem, nie byłyby im z pewnością służyły; ciężko chorych nawet spożycie ich o śmierć przyprowadzić było mogło.

To samo rzecz można o sakramentach św. Stanowią one nadzwyczaj skuteczny i posilny pokarm duszy: oczyszczają bowiem i uświęcają duszę człowieka, przywracają mu obraz i podobieństwo Boże, i nadawają mu siły, aby mógł pracować nadal dla własnego zbawienia. Aby jednak sakramenta św. mogły te nadprzyrodzone skutki wywoływać, trzeba je z należytem przygotowaniem, godnie przyjmować. O Najśw. Sakramencie Ołtarza mówi np. Paweł św.: „Ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej; sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego“ (I. Kor. 11, 27.) To samo należy powiedzieć o niegodnem przyjmowaniu każdego innego sakramentu. Jakże więc usilnie starać się powinniśmy, aby do sakramentów św. zawsze jak najgodniej przystępować!

*

*

*

Najmilsi słuchacze! Dzisiejsza nauka przywiodła nas niewątpliwie do przeświadczenia, że owe chleby, które Boski Zbawiciel według opowiadania dzisiejszej Ewangelii

świętej tak cudownie rozmnożył, prawdziwie są figurą i godłem naszych sakramentów św. Siedm było chlebów, siedm też jest sakramentów. Tak samo, jak owe siedm chlebów pod względem cielesnym, działa siedm sakramentów pod względem duchowym: czerpie swoją moc ze zasług Chrystusa Pana, a nie z godności szafarzów, i udziela tylko wtedy łaski i zbawienia, gdy się je godnie przyjmuje. Pan Jezus wyświadczył ludowi na pustyni wielką łaskę, że pożywił go cudownie siedmiu chlebami; daleko większą łaskę dał nam w udziale, gdy ustanowił siedm sakramentów św. i przez to wszystkim naszym potrzebom duchowym zaradził. Okażmy Mu się wdzięcznymi za tę nieocenioną dobroć i wytěżajmy wszystkie siły, abyśmy do nich nie napróżno przystępowali! A.

W. 1916
t. 1917



Kazanie II. na niedzielę VI. po Świątkach.

Zarzuty przeciw Opatrzności.

(X. Wł. Czerwiński, Wielowieś.)

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmieie rzec może, mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga

— oto pieśń każdemu z nas znana i droga od lat dziecięcych, pieśń o Opatrzności Bożej, którą tak często z wiarą gorącą, a głęboką, śpiewamy.

Z tą pieśnią na ustach pątnicy po błogosławieństwie odebranem od kapłana idą do miejsc cudownych; z tą pieśnią cała parafia procesjonalnie rusza w niedzielę na cmentarz; tę pieśń nuci nieraz matka kołysząc dziecko do snu; tę pieśń śpiewa niejednokrotnie cała rodzina klęcząc przed ołtarzem domowym.

I słusznie tak często ta pieśń o Opatrzności na ustach naszych, bo pamięć na Opatrzność Bożą jest nieraz pociechą dla człowieka w nędzy i ubóstwie, kotwicą zbawienia w pielgrzymce ziemskiej, tak obfitującej nieraz w krzyże.

Ale cóż to jest Opatrzność Boża?

Jest to owa troskliwa ojcowska opieka, jaką Bóg otacza cały świat w ogólności, a każde stworzenie z osobna, — polega zaś podług św. Tomasza na dostarczaniu środków, aby wszystkie stworzenia, a przede wszystkim człowiek doszedł do celu, jaki Bóg mu naznaczył.

Sądzę, że tej prawdy o Opatrzności dowodzić nie potrzebuję, bo codziennie na nią patrzymy, — wystarcza więc wskazać na nią kilku słowami. Pismo św. wspomina nam na wielu miejscach o Bogu, który troszczy się z jak największą pieczołowitością o wszystkie stworzenia. „Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż te nie sieją ani żną ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż one?“ (Mat. 6, 26.) — „Aniołom swoim rozkazał o Tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękę nosić cię będą, abyś snać nie obraził o kamień nogi Twojej“. (Ps. 91.) Żeby nam zaś udowodnić, jak się o nas troszczy i stara, przyrównuje Siebie Bóg do troskliwej matki, bo mówi: „Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego. A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę Ciebie. Otóż na rękach moich napisałem Cię.“ (Izaj. 49, 15.)

A że tak jest, że Bóg ciągle myśli o stworzeniach i pragnie ich dobra, widzimy w całej przyrodzie, widzimy na samych sobie; — od kolebki do grobu opieka Boża

nad nami. Bóg niejednokrotnie nawet i cuda czyni, aby nas przekonać o Swej trosce o nas.

Najwymowniejszym dowodem dzisiejsze cudowne pomnożenie chleba. Już trzy dni liczna rzesza przy Zbawicielu; wszyscy głodni — i otóż siedmiu chlebami karmi tę liczną, tysiączną rzeszę.

Tak było ongi, — tak i dziś nieraz się dzieje, że słusznie zawołać możemy z prorokiem: „Pan mą rządzi i na niczem mi schodzić nie będzie; a choćbym też chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bo wiem, żeś Ty jest ze mną.“ (Ps. 22.)

A jednak, bracia kochani, mimo tak licznych dowodów Opatrzności dzieją się rzeczy na świecie, które zdawają się być zaprzeczeniem tej prawdy. Jeżeli bowiem Bóg jest ojcem tak dobrym, że się troszczy o każdego robaczka, a tem więcej o każdego człowieka, jakżeż z tem wszystkim pogodzić cierpienia, krzyże i niepowodzenia wszelkiego rodzaju, jakimi Bóg nieraz ludzi nawiedza? Toć gdyby Bóg na prawdę troszczył się o każdego, gdyby na prawdę był tak dobrym, nie mógłby ludzi nawiedzać krzyżami.

Na pozór słuszość po stronie tych, co tak rozumują, — ale tylko na pozór; bo w rzeczywistości te **krzyże i cierpienia**, na które tak często narzekamy, są **właśnie najwymowniejszym dowodem i znakiem Bożej Opatrzności** nad nami — i to będzie dziś przedmiotem naszego rozważania. Zdrowaś Maryo!

I.

Celem i przeznaczeniem naszym niebo, które chce nam przede wszystkim zapewnić Opatrzność Bożą. Ponieważ zaś powodzenie i szczęście często człowieka od Boga odwodzi, przeto nieraz Opatrzność prowadzi go drogą ciernistą, drogą smutku i utrapień, drogą krzyża. Już pewien poeta powiedział, że człowiek wszystko

znieść może, tylko nie zniesie szeregu dni szczęśliwych, pomyślnych. Kiedy bowiem na horyzoncie życia człowieka nie widać żadnej chmurki, kiedy to słońko powodzenia ustawicznie mu przyświeca, kiedy wszelkie przedsięwzięcie uwieńczone pomyślnym skutkiem, wtedy zdaje mu się, że Boga, Jego pomocy nie potrzebuje, — boć te dostatki, bogactwa, powodzenie, znaczenie, jakie ma w społeczeństwie, to wszystko — tak mu się zdaje — dziełem li tylko własnych jego zabiegów — i tak człowiek wśród powodzenia powoli nieraz zapomina o Bogu. Dopiero kiedy trwoga to do Boga. Gdy Bóg poczyną go doświadczać, gdy grom po gromie uderza w jego rodzinę, w której anioł śmierci zabiera jedną ofiarę po drugiej, gdy powodzenie dotychczasowe poczyną go opuszczać, — o wtedy pod ciężarem takich krzyży poczyną to serce nieraz obojętne, kamienne, kruszeć, topnieć, — i człowiek nieraz skruszony, złamany na siłach, słaby jak dziecko, znajduje się znów u stóp krzyża, i szuka znów drogi do Boga. Słyszeliście wszyscy o Napoleonie I. Jako syn adwokata z prostego zwyczajnego oficera stał się potem konsulem, a w końcu cesarzem Francyi. To właśnie wielkie szczęście i powodzenie dotychczasowe czyniło go zbyt pewnym siebie, i sprowadziło go na drogi złe. W miarę, jak rosło jego szczęście, rosła jego żądza sławy. By ją zaspokoić, nie przebierał w środkach. Jeden naród po drugim pobity stał się podnóżkiem jego potęgi, a sława jego oręża rozniosła się po całym świecie. I państwo kościelne rozbudziło jego zazdrość, dla tego majątki kościelne zabrał, a papieża starca uprowadził do Francyi do niewoli, kardynałów rozpędził, w Francyi zniósł święta kościelne; słowem rządził, jak gdyby był papieżem, głową Kościoła. I cóż się stało potem z tym dumnym cesarzem, który był postrachem tylu narodów? Otóż później powodzenie dotychczasowe go opuściło; — wojsko jego zostało pobite, a on wzięty do niewoli i zasądzony na nędznej, skalistej wyspie, pilnowany ustawicznie i oto-

czony strażą. I dopiero teraz, gdy świat go opuścił, gdy on, co trząsł całym światem, był zależny od woli dozórcy więziennego, dopiero teraz przypomniał sobie Boga, któremu przedtem był wypowiedział otwartą wojnę; dopiero teraz przypomniał sobie to szczęście, jakie daje czyste sumienie, dopiero teraz w nieszczęściu przypomniał sobie, że najszcześniejszym dniem w jego życiu był dzień 1-szej Komunii św., i odtąd począł się modlić, przyjmował sakramenta św. — i skruszony, pojednany z Bogiem zeszedł z tego świata. Czyż więc właśnie te krzyże i nieszczęścia nie były drogą, którą Opatrzność prowadziła Napoleona do upamiętania, do nawrócenia się? A co Bóg uczynił z Napoleonem, czyni z każdym z nas; przez krzyż prowadzi nas do upamiętania — do Boga.

II.

Nie zapominajmy też o tem, że niepowodzenia, nieszczęścia i krzyże źródło swe mają bardzo często nie w woli Opatrzności, ale w naszych namiętnościach i grzechach, spotykają nas z naszej własnej winy, — o czem liczne świadczą przykłady. Otóż tam idzie człowiek; na widok jego ludzie żegnają się jakby przed jakim upiorem. Czemu? Bo to, mówią, bluźnierca wielki, wciąż twierdzi, że Boga nie ma w niebie, bo inaczej nie mógłby cierpieć takiej nędzy. Tak? A wiesz ty, czemuś taki biedny? Bo nie pracujesz; cała wieś cię zna, żeś włóczęga, próżniak, że od roboty stronisz. Sądziś pewno, że codziennie bez pracy zastaniesz suto zastawiony stół, że będziesz próżnował, a Bóg będzie ustawicznie dla ciebie czynił cuda. Praca jest zadaniem życia; — dopiero gdy uczciwie się zabierzesz do pracy, wtedy licz na Opatrzność Bożą, wtedy Bóg ci dopomoże.

A ty, bracie, czemu tak zawodzisz i ręce załamujesz? Jakżeż nie mam się smucić, kiedy mi wczoraj ogień w perzynę obrócił dom mieszkalny i zabudowania. Dziś straciwszy wszystko, jestem żebrakiem; trudno mi

wobec tego wierzyć w Opatrzność. A czy ty, bracie, przypominasz sobie, jak to twój proboszcz lub sąsiedzi przypominali ci obowiązek zabezpieczenia się, a tyś odrzekł: Ktoby mi tam podpałił, przecież nieprzyjaciół nie mam. A tu widzisz przez nieostrożność własne twoje dzieci były sprawcami ognia. A więc nie Boga winuj za ten ogień, ale samego siebie, swoje skępstwo, fałszywą oszczędność, która nie pozwoliła ci poświęcić kilka marek na zabezpieczenie.

Tam znów widzisz małżeństwo nieszczęśliwe. W domu istne piekło, kto temu winien? Nie bluźnij, bracie, nie Bóg winien, tylko ty. Czyś to patrzył przed ślubem na miłość, serce, przymioty dziewczyny? Widziałeś przecie, że dziewczyna ułomna, chorowita, bez urody, — przedkładali ci inni, ale napróżno — ma pieniądze, powiadałeś, a mnie potrzebne — a reszta się znajdzie. I ożeniłeś się tedy z temi pieniędzmi, i jakby w dodatku do tych talarów wzięłeś tę dziewczynę, — ale miłości jak nie było tak też nie ma; uciekasz z domu, jakby cię coś wypędzało, tak ci to życie teraz nieznośne.

Hen daleko od nas na morzu śródziemnem istnieje duża wyspa Martinique. Stolica tejże St. Pierre, miasto, liczyło 40,000 mieszkańców. I otóż naraz w maju roku 1902 jeden z wulkanów tej wyspy poczyną wyrzucać popiół i kamienie i ogień, — i w okamgnieniu całe miasto zasypane, 40,000 ludzi zgwałonych. Wszyscy mieszkańcy stracili życie, istnym cudem ocalał tylko jeden murzyn, który był w podziemiach zamknięty i którego potem znaleziono już bliskim śmierci głodowej. Co za okropna śmierć, śmierć nagła tylu tysięcy ludzi!

A gdzież w takim postępowaniu Opatrzność Boża? gdzie Jego miłość? A jednak i tu widzimy działanie Opatrzności, bo jak opowiadają misjonarze, co tam kiedyś pracowali wśród tej ludności, jest to kara za grzechy i występki tych mieszkańców. Jak ongi występki Sodomy i Gomory wołały o pomstę do Boga i sprowadziły

na nie ogień, tak i tu się stało. Ludność tam była katolicką, ale tylko z imienia; bo żyła bez Boga, w rozwiozłości i rozpuszcie, i nieraz obrażała uczucia sprawiedliwych katolików. Tak otóż kiedy my w wielki piątek rozpamiętywamy mękę i śmierć Zbawiciela na krzyżu, wtedy razu pewnego w taki dzień ci niedowiarkowie, jak pisze pewien misyonarz, w bluźnierstwie swoim szydząc z uczuć prawdziwie chrześcijańskich przybili do krzyża świnie, a dnia trzeciego, kiedy Kościół obchodził uroczystość zmartwychwstania Chrystusa — świnie obnosili w procesyi na znak, że niby zmartwychwstała. Otóż za to straszne bluźnierstwo — co za straszna, okropna kara!

O zaiste... „Wielkie i dziwne są sprawy twoje, Panie Boże wszechmogący: sprawiedliwe i prawdziwe są drogi twoje Królu wieków“ (Objaw. 15, 3.)

III.

Wreszcie pamiętajmy o tem, gdyby dla nas jakie zrządzenie Boże było niezrozumiałe i niepojęte, że drogi Boże nie są naszymi drogami: „Albowiem myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje“ — mówi Pan. — „Bo jako podniesione są niebiosy od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych“ (Izaj. 55, 8.) Tam u tronu Bożego kiedyś dopiero w całej pełni zrozumiemy działanie Opatrzności, tam zrozumiemy, czemu Bóg dzieciom zabrał matkę, kiedy jej najbardziej potrzebowały, czemu tak długo znosił ucisk i niesprawiedliwość, jakiej się dopuszczał jeden naród nad drugim.

Często zresztą już tu na ziemi widzimy, że nieszczęście, jakim Bóg ludzi nawiedza, jest tylko pozornem, że Bóg największe nieszczęście umie obrócić ku dobremu.

Kiedy św. Ignacy, będąc jeszcze rycerzem, pod Pam-

peloną został ugodzony i obłożony chorobą, i z łoża boleści powstać nie mógł, wtedy złorzeczył chorobie, która go powstrzymywała od zabawy rycerskiej w towarzystwie dam, — ale właśnie ta choroba, którą uważał za tak wielkie nieszczęście, była przyczyną jego nawrócenia, ona to sprawiła, że ten światowy Ignacy w czasie choroby przemienił się powoli w rycerza Chrystusowego i potem stał się wielkim Świętym.

Nieszczęściem na pozór było, że św. Wincenty przez rozbójników został wzięty do niewoli i sprzedany, ale ta własne niewola i widok tych cierpień najrozmaitszych były cudownem zrządzeniem Opatrzności. Bo Wincenty zapoznawszy się jak najdokładniej z biedą i nędzą ludzką, miał dla niej zawsze czułe serce, i stał się tym opatrznościowym mężem, któremu świat zawdzięcza tyle dzieł miłosiernych. Przez ręce jego przechodziły rocznie setki tysięcy franków, które mu przeważnie bogaci składali, a on za to budował szpitale, domy dla sierót, lub inne instytucje dobroczynne.



Tak więc poznaliśmy, dla czego Bóg zsyła nieraz krzyżyki, — że te przeciwności i nieszczęścia w niczem nie sprzeciwiają się świętej prawdzie o Bożej Opatrzności nad nami. Nieraz wśród najlepszego powodzenia doświadcza Bóg ciężko, by człowieka doprowadzić do upamiętania, często nieszczęścia spowodowane są naszą własną winą, naszymi grzechami; wreszcie choćbyśmy i zrządzeń Bożych zrozumieć nie mogli, wszystko dzieje się z wolą Bożą, a nieraz to, co w naszym pojęciu było nieszczęściem, staje się potem podstawą naszego szczęścia.

Jeżeli tak ta Opatrzność nad nami czuwa, — jakąż z tego rozważania wypływa dla nas nauka? Otóż byśmy temu Bogu ufali we wszystkim bez granic. Jeżeli bowiem Bóg nami rządzi od kolebki do grobu, jeżeli bez jego woli włos nam z głowy nie spadnie, jakżeż wobec

tego temu Bogu nie zaufać? Wszak chory oddaje swe ciało pod nóż lekarza, rólник swe ziarno powierza ziemi, ślepy się powierza chłopięciu, a my chrześcijanie nie mielibyśmy ufać Bogu, który nam tyle razy swą pomoc przewobiegał i jej udzielił, bo „Bóg, mówi Pismo św., nie jest jako człowiek aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał. Ta ufność w Bogu osłodzi nam niejedną gorzką chwilę, dopomoże nam do cierpliwego znoszenia rozmaitych przeciwności i krzyżyków, i wysłuży nam kiedyś nagrodę wiekiustą.

In Te Domine speravi; non confundar in aeternum. A.

1915



Kazanie I. na niedzielę VII. po Świątkach.

O skutkach czytania złych pism i książek.

(X. Kazimierz Michalski.)

Pan Jezus skończył był właśnie niezrównane swe kazanie na górze. Rzesze milczały wzruszone.

Ale czy długo potrwa wrażenie? Czy przyjmie się słowo Jego w sercach i owoc przyniesie? Czy nie uda się lada kusicielowi otumanić dusz, co się zapaliły pod wrażeniem wzniosłych słów Zbawiciela, i na manowce błędu je sprowadzić?

Pan Jezus zna słabość, niestałość i zmienność natury ludzkiej, — lęka się, by te rzesze wsłuchane dziś w słowa Jego, zbyt łatwo nie uległy pokusie, — więc do nauki dodaje przestroę: „Strzeżcie się fałszywych proroków”.

Mówiąc o fałszywych prorokach, miał Pan Jezus w pierwszym rzędzie na myśli Faryzeuszów i Saduceuszów, miał na myśli stosunki ówczesne i ludzi ówczesnych.

Ale wszelkie słowa Jezusowe i do nas się odnoszą, odnoszą się do wszystkich czasów.

Byli po wszystkie czasy fałszywi prorocy, odwołujący ludzi od Boga i dróg Bożych, — a dziś więcej ich może, niżli kiedykolwiek. Wszędy ich napotkasz, i na publicznych zebraniach, i w domach prywatnych, i na rynkach i ulicach, i po fabrykach i warsztatach. Szerzą swe zgubne nauki i zasady słowem, szerzą przykładem, szerzą pismem.

Niebezpieczne słowo, zgubny przykład, ale bodaj najstraszniejszą bronią w ich ręku **złe pisma i książki**.

Złe pisma, złe książki, — ileż dusz one już zgubiły! Tem one niebezpieczniejsze, tem zgubniejsze, ponieważ na tysiące i krocie liczą się tacy, co ich zgubności nie uznawają.

„Dorośłym jestem człowiekiem, dojrzałą kobietą, więc chyba wszystko bez szkody dla siebie czytać mogę. A czytać chcę i muszę dla informacyi, dla kształcenia umysłu, by iść z postępem czasu, by nie zapleśnieć“. Czyż z tego rodzaju zapatrywaniem na każdym nie spotykamy się kroku?

„Dorośłym jestem człowiekiem, dojrzałą kobietą, więc chyba wszystko bez szkody dla siebie czytać mogę“. Czy tak jest istotnie? Czy mieści się prawda w tych słowach? Czy człowiek dojrzały bez szkody dla siebie czytać może wszystko, nawet najgorsze rzeczy?

Nie! Niema w tem prawdy, w tem fałsz nader niebezpieczny, dusz miliony pociągający ku zgubie.

Złej książki, złego pisma, nikt bezkarnie nie weźmie do ręki. Zły wpływ może na razie być mniej widocznym, — niemniej jednak w duszy pozostanie zarodek złego.

A gdyby kto stale i trwale „oświatę swą“ chciał czerpać z złych pism i książek, — zgubne skutki takiego postępowania z każdym dniem coraz więcej stawałyby się widocznymi.

A jakież to skutki?

Trzy przedewszystkiem:

**utrata, lub co najmniej osłabienie wiary,
zepsucie serca,
osłabienie woli.**

I.

W czasach obecnych czyta się bardzo wiele. Czyta się w pałacach, i czyta w chatach wieśniaczych; czytają stany wyższe, i czyta coraz więcej prosty lud.

Byłoby to objawem bardzo pocieszającym, gdyby czytano tylko dobre rzeczy. Wpływ dobrego pisma, dobrej książki, jest nieraz nieoceniony. Rozszerza się wiodokrąg umysłu, kształci i uszlachetnia się serce — a zdobywcze i doświadczenia wyższych umysłów i serc stawają się własnością ogółu.

Ale niestety obok dobrych książek ludzie i złe często biorą do ręki; — a więcej bodaj na świecie złych książek, aniżeli dobrych.

Dwa ich przedewszystkiem rodzaje: książki podkopujące zasady wiary — i książki, działające na zmysły, podniecające zmysłowość. A trudno byłoby orzec, który rodzaj szkodliwszy i zgubniejszy.

Oslabienie wiary, albo nawet jej utrata, to pierwszy straszny skutek karmienia umysłu i serca zatrutą strawą, podawaną przez najróżnorodniejszych „fałszywych proroków” w licznych pismach, książkach i dziełach. Skutek ten powodują w pierwszym rzędzie złe książki pierwszego rodzaju, podkopujące zasady wiary, — pośrednio jednak także i książki luźnej treści, drogą zepsucia serca.

Renan, osławiony autor bluźnierczego dzieła, zatytułowanego „Życie Jezusa Chrystusa”, dzieła rozchodzącego się dziś w tysiącach egzemplarzy i czytowanego chciwie w Warszawie i Królestwie Polskiem, Renan ów w młodości swojej nie tylko wierzącym, ale pobożnym był człowiekiem. Ale przesiadując godzinami całemi

w bibliotece zakładu, w którym się wychowywał, czytał bez wyboru — i stał się niedowiarkiem.

Złej książki, złego pisma, — powtarzam — nikt bezkarnie nie weźmie do ręki.

Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że czytający, chociażby i wykształconym był człowiekiem, rzadko kiedy tyle będzie miał nauki w rzeczach wiary i tyle zmysłu krytycznego, aby w każdym poszczególnym wypadku fałsz odróżnić od prawdy. Więc gdy przy czytaniu spotka się z fałszem, czy to historycznym, czy dogmatycznym, czy etycznym, ubranym w zgrabną, ujmującą, na pozór ściśle naukową formę zewnętrzną — niewątpliwie w wielu przypadkach pójdzie za biegiem myśli autora i w duszy przyznawać mu będzie rację, — a to początkiem jest zaniku wiary.

A jeśli czytający mało będzie oświecony w rzeczach wiary, jeśli — jak to się po dziś dzień u taknazwanej inteligencji naszej, niestety, bardzo często zdarza — jeśli nawet prawd katechizmowych dokładnie znać nie będzie, — o ileż zgubniejszy będzie wpływ takiej książki!

Weźmie człowiek taki do ręki dzieło filozofa jakiego, wierzącego tylko w własny rozum i gotowego Boga stracić z tronu, aby na tronie tym rozum swój umieścić, — albo książkę, niewierzącego przyrodnika jakiego, co na podstawie badań i doświadczeń swoich stara się wykazać niezgodność objawienia Bożego z wynikiem wiedzy i nauki, — albo jedną z legiona onych książek, czy broszur, lżejszej treści, nie zwracających się na oko przeciwko wierze i jej zasadom, a jednak napisanych w duchu niewiary i głoszących hasła, sprzeciwiające się wierze, — jedną z onych książek, w których trzymanie się dogmatu napiętnowane jako reakcja, zacofanie i średniowieczna ciemnota, w których naukę i zasady Kościoła z rozmysłem się wypacza i w fałszywym przedstawia się światło, urzędnika i zwyczaje Kościoła krytykuje i gani się przy każdej sposobności, zohydza, albo ośmiesza się papieży,

biskupów i kapłanów, — czyż będzie umiał znaleźć odpowiedź dostateczną na wszystkie wątpliwości, budzące się wśród czytania, czyż nie jest rzeczą jasną, że poniesie uszczerbek na wierze?

Tak, gdyby miał przy boku teologa, któryby mu na każdym kroku tłumaczył: „To fałsz historyczny, tyle a tyle już razy zbity, — to sofizmat, nie będący żadnym dowodem, — tu nauka Kościoła z rozmysłem wykrzywiona, — tu sprzeczność między prawdą objawioną, a wiedzą, ale nie rzeczywistą, tylko pozorna, — gdyby miał kogoś przy sobie, usuwającego w ten sposób każdą wątpliwość, wskazującego na każdy fałsz..., tak, wtedy ~~rzecz~~ miałaby się inaczej.

Ale sam sobie pozostawiony skutkiem czytania książek i pism, w duchu antyreligijnym pisanych, z czasem niewątpliwie **zachwieje się w wierze, — a może i zupełnie wiarę utraci.**

A jeślibyście chcieli wiedzieć, jak straszną jest rzeczą utracić wiarę, to pytajcie onych nieszczęsnych, co wierzyć przestali, a w chwilach głębszego zastanowienia się nad sobą, skarby świata oddaćby byli gotowi, byle tylko mózdz odzyskać z powrotem wiarę lat dziecięcych.

Na świecie nieszczęśliwych jest bardzo wielu. Nieszczęśliwymi nazwać można i tych, co łakną, a nie mają chleba, i tych, co płaczą nad mogiłą ukochanych, i tych, co miesiącami, latami nieraz całemi chorobą złożeni cierpią na łożu boleści, i tych, co za kratą więzienną tęsknią do wolności i swobody, — ale nie ma wśród żyjących nieszczęśliwszego od człowieka, co utracił wiarę.

Bo kto utracił wiarę, temu zamknęło się źródło, z którego serca wierzące czerpią obficie siłę i pociechę w wszystkich utrapieniach życia doczesnego, — a co sto-kroć gorsza, temu zagasła gwiazda nadziei, że po za grobem lepsze, *szczęśliwszą, a wiecznie trwające czeka go życie.

Lepiej nie żyć wcale, — aniżeli żyć, a nie wierzyć.

Jak straszmem tedy złem są książki, co wiarę podkopują, lub nawet odbierają!

II.

Drugi, częściej jeszcze przytrafiający się skutek czytania złych książek, to **zepsucie serca**. Któżby policzył, ile serc ludzkich zepsuły i zgnilizną grzechu zaraziły one niezliczone książki luźnej treści, one romanse i powieści, wątpliwej wartości, na drażnienie zmysłów obliczone, które, niestety, i do rąk młodzieży nadzwyczaj często się dostawają!

Książki te rozbudzają złe pragnienia i żądze, drzeмиące w duszy, drażnią zmysły, a zagłuszają sumienie. Człowiek rozwiozły znajduje w nich dla siebie i postępowania swojego wytłomaczenie, usprawiedliwienie, — a nawet zachętę do dalszych grzechów.

Luźna treść książek tych rozbudza i rozpala wyobraźnię, — a poszczególne lubieżne obrazy i sceny utwierdzają się w pamięci, i pozostawają tam na bardzo, bardzo długo. Nieraz słowo jedno, przypadkowo zasłyszane, tak wryje się w pamięć, że przez lata całe zapomnieć o niem nie można. A o ileż silniej utwierdza się w pamięci rozbudzająca zmysłowość scena, nie raz, ale kilkanaście może razy odczytana!

I tkwi w pamięci lubieżny obraz taki nieraz przez lat dziesiątki, od czasu do czasu żywsze, wyraźniejsze przybiera kształty, podsyca płomień złych żądz i namiętności, — i do coraz to większego zepsucia doprowadza serce.

A zepsucie serca idzie bardzo często ręką w rękę z zepsuciem, zgangrenowaniem ciała. Owe straszliwe choroby, co dziś tak bardzo, nawet wśród młodzieży, rozpowszechnione, nie przytrafiały by się ani w połowie — gdyby nie złe książki.

Wiele złego spowodować może słowem, przykładem, zły człowiek, — ale **i najwyuzdańszy, najniesumienniejszy człowiek** tyle serc niewinnych zepsuć, tyle dusz ku zgubie

wiecznej popchnąć nie zdoła, ile to robi zła książka. Człowiek gorszyiciel tylko jednostki psuć może, — gorsząca książka psuje tysiące. Człowiek gorszyiciel, chociażby był ze wstydu obrany, zawsze się jeszcze waha, niektóre ohydne rzeczy nazwać wprost po imieniu, — książka gorsząca nie zna wstydu, mówi i przedstawia wszystko. Człowiek gorszyiciel tylko przy nadarzającej się sposobności wykonywać może szatańskie swe dzieło, — książka gorsząca dniem i nocą jest do usług. Czyta się ją nieraz, zaniedbując wszystko, godzinami całemi, nocami całemi, niektóre ustępy odczytuje się po raz drugi i trzeci; — wyobraźnia się rozpala, zła żądza budzi się w duszy, — i piekło tryumfuje. Jedna dusza więcej w sidła szatańskie zaplątana, — jedna dusza więcej ku piekłu popchnięta, dusza nieśmiertelna, za którą Jezus, Syn Boży, przelał przenaświętszą krew swoją.

III.

Zwykłym następstwem zepsucia serca, jest **zanik energii, osłabienie woli**. Więc nie trudno sobie wyobrazić, że i czytanie złych książek ono osłabienie woli powoduje.

Czemże jest człowiek bez woli? Silna wola, z łaską Bożą połączona, cuda nieraz działa; czoło chylić trzeba niejednokrotnie przed zadziwiającymi rezultatami silnej, niezłomnej, ludzkiej woli.

A człowiek bez energii, bez woli, jest jako trzcina, chwiejąca się w wietrze, jako łódź bez sternika i steru, falami w tę i ową miotana stronę wśród rozszałej burzy, każdej chwili na rozbicie i na zagładę narażona.

Póki serce ludzkie niewinne, niezepsute, — w duszy i zapal i energia, i chęć do pracy i do czynu. Razem z niewinnością serca zanika i siła duszy.

Iluż ludzi tę siłę woli i duszy utraciło skutkiem czytania złych książek! Złe książki działają jak opium: odurzają, i chwilowe dają zadowolenie, — a potem

następuje stan gnuśnej ociężałości, niesmak i niechęć do wszystkiego.

I czy to chodzi o szczerę imanie się pracy, czy chodzi o dźwignięcie się z upadku grzechowego, człowiek, zdenewrowany czytaniem złych książek, nie może zdobyć się na krok stanowczy.

Nie chce mu się zabrać do niczego, i nie chce mu się pracować nad sobą, — bo jak zwierz drapieżny wyssie krew z ofiary, tak złe książki z niego wyssały siłę woli i energią i chęć do wszystkiego.

Jako przyczynę samobójstwa podają nieraz niechęć do życia. Gdyby chciano głębiej sięgać, możeby trzeba wskazać na co innego, jako na istotną przyczynę, — na czytanie złych książek.

Z jednostek składa się społeczeństwo. Im liczniejszy tenże ludzki moralnie zdrowych i silnych w narodzie — tym silniejszy naród. Im więcej zdenewrowanych, bezsilnych jednostek w narodzie, — tym więcej zachwiany byt całego narodu.

A jeśli naród pozbawiony bytu politycznego, i tylko staci siła ducha i woli, i praca i cnota, — o ileż więcej wtedy dbać nad tem trzeba, by się chronić od wszystkiego, co pozbawia energii i hartu ducha i siły moralnej.

A więc precz z wszelkimi złemi książkami i piśmi-dłami!

*

*

*

„Strzeżcie się fałszywych proroków“, upominają usta Boskiego Zbawiciela, — „strzeżcie się złych książek“, upomina i przestrzega w myśl Zbawiciela Kościół nasz święty.

Wielu nie zważa na przestrogę Kościoła, wielu odnośne kościelne przepisy i zakazy uważa za krępowanie swobody i tyranią ducha.

Gdyby ci wszyscy chcieli szczerze zastanowić się nad skutkami czytania złych książek, gdyby mogli, chociażby na krótką tylko chwilę, zajrzeć do otchłani piekła, i policzyć wszystkie ofiary złych książek, — inaczeyby z pewnością i myśleli i mówili.

Niejeden z potępionych, których czytanie złych książek wprowadziło na drogę zepsucia i popełniło ku zgubie wiecznej, dziś biada i narzeka, że się kiedyś ślepym nie narodził, albo wzroku nie stracił, zanim czytać się nauczył.

Najmilsi! Jeśli pragniemy zachować czystość serca i zdrowie duszy, jeśli nam zależy na wiekuistym zbawieniu tej duszy naszej, krwią Chrystusową odkupionej, — nie bierzmy zlej książki do ręki, nie przetrzymujmy zlej książki w domu.

Czuwajcie nad tem, ojcowie i matki!

Czuwaj pobożna, nieżepsuta młodzieży!

Czuwajcie wszyscy, którym dobro ogółu, dobro narodu leży na sercu!

I czuwasz Ty nad nami, miłościwy Zbawicielu, coś przed fałszywymi przestrzegał prorokami, i łaską nas swoją cłoń i broń i strzeż! Gdzie już zakradło się zepsucie, tam okaż się miłosiernym Samarytaninem, i dźwigaj łaską swoją i lecz, — gdzie niewinność jeszcze w sercu, tam dopomóż do zachowania niewinności, dawaj światło do rozpoznania złego, przed pokusą przestrzegaj, i daj moc do jej pokonania.

Zła książka nieraz nęci niezmiernie. Gdy szatan gwałtowniej w tym kierunku kusić nas będzie, zwróćmy się w pokornej modlitwie do Zbawiciela, a On, jak w każdej innej pokusie, tak i w tej, dla duszy naszej tak bardzo niebezpiecznej, przyjdzie nam z pomocą i dopomoże do zwycięstwa. Amen.



Kazanie II. na niedzielę VII. po Świątkach. Bóg żąda od nas owoców dobrych uczynków.

(Szkic.)

Słowa dzisiejszej ewangelii św. nader ważną dla nas zawierają naukę.

By się zbawić, nie wystarcza wierzyć, nie wystarcza wykonywać pewne praktyki religijne, — trzeba koniecznie „dobre przynosić owoce“, t. j. **dobre spełniać uczynki.**

I.

1. Bóg żąda od nas dobrych uczynków.

Wynika to jasno z nauki Chrystusa Pana: a) ze słów dzisiejszej ewangelii św.: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“, i dalej: „Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie!...; b) z przypowieści o gnuśnym słudze, który zakopał talent odebrany (Mat. 25) — i z przypowieści o drzewie figowym (Łuk. 13); c) z groźby, że przy sądzie Bożym odrzuceni zostaną, którzy nie czynili uczynków miłosierdzia (Mat. 25, 41).

Wynika z nauki Apostołów: „Jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest“ (Jak. 2, 26). — „W Chrystusie nie nie waży, jedno wiara, która przez miłość działa.“ (Gal. 5, 6.)

Wynika z orzeczeń Ojców Kościoła. Św. Augustyn powiada: „Wiara tylko przez miłość jest pożyteczną; wiara bez miłości istnieć może, ale pożytku przynieść nie może“ (De trin. 15 c. 18). A św. Grzegorz W.: „Tylko tam wiara jest prawdziwą, gdzie się czynem stwierdza, co się słowem wyznaje.“ — Chrześcijanin bez dobrych uczynków jest wedle św. Cyryla Aleks. jako

studnia bez wody, jako lampa bez oleju, jako orzech bez jądra.

2. Bóg żąda od nas dobrych uczynków **dla naszego dobra.**

Stworzył nas dla nieba, — stracone prawo do nieba śmiercią nam krzyżową odzyskał — i poszedł do nieba „gotować nam miejsce.”

Ale to niebo nagroda, — a nagrody nikt nie weźmie bez zasługi.

To niebo „zapłatą wielką” (Mat. 5, 12). — a do zapłaty ma prawo tylko, kto pracował.

To niebo królestwem i koroną (Mądr. 5, 17), — a królestwo i koronę osiąść tylko może, kto walczył i zwyciężył.

Więc jeśli Bóg żąda, byśmy walczyli, pracowali i gromadzili zasługi, — nie dla Siebie, ale dla nas tego żąda.

3. A przytem Bóg **nie żąda od nas zawiele.** Tyle tylko każdy z nas winien oddać Bogu, — ile oddać może w stosunku do darów i łask odebranych. Od sługi, któremu Pan pięć powierzył talentów, pięć drugich domagał się dorobku; — u drugiego, który dwa talenty odebrał, kontentował się Pan dorobkiem dwóch talentów, i dał słudze nagrodę; — a trzeciemu, któremu jeden tylko dał talent, podobnie byłby dał nagrodę hojną, gdyby jeden był talent dorobił.

Nie żąda Bóg za wiele. „Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, ... za prawdę, powiadam wam, nie straci zapłaty swojej” (Mat. 10, 42).

4. A tę odrobinę dobrego, jakiej się Bóg od nas domaga, Sam **niezmiernie nam ułatwia**, — ułatwia łaską Swoją, którą daje każdemu człowiekowi bez wyjątku.

A tak obfita ta łaska Boża, — że dobre uczynki nasze więcej są wynikiem jej działania, aniżeli skutkiem własnych zabiegów naszych.

II.

Stósownie do nauki Zbawiciela przynosili owoce dobrych uczynków: a) **Apostołowie**. Ileż było w każdym z nich miłości Boga i bliźniego, zaparcia się siebie, heroicznej cnoty! Jakżeż wzruszają słowa Pawła św.: „W pracach rozlicznych“ i t. d. (II Kor. 11, 23—29).

b) **chrześcijanie pierwszych wieków**. Św. Justyn, broniąc chrześcijan, pisze do cesarza i senatu rzymskiego: „My, którzyśmy przedtem byli oddani rozwiozłości, teraz tylko czystość anielską miłujemy. Przedtem uprawialiśmy zabobon, teraz jesteśmy sługami prawdziwego Boga. Przedtem pieniądz i majątek ceniliśmy nade wszystko, teraz wszystko dzielimy z ubogimi. Przedtem żyliśmy w nieprzyjaźni z bliźnimi, czyhając sobie nawzajem na życie, teraz z wszystkimi żyjemy w zgodzie, i modlimy się także za nieprzyjaciół naszych.“ (Justin. Apol. I.) Tertulian wskazuje cesarzowi i pogańskim Rzymianom podobnie na cnoty chrześcijan: „Codziennie sądzicie złoczyńców, uwodzicieli, złodziei, — a któryż z nich jest chrześcijaninem? Przepelnione więzienia wasze, — ale nie ma w nich chrześcijan. Nas sam Bóg nauczył niewinności, a my wiernie jej strzeżemy.“

c) **Święci Pańscy**, wierni wyznawcy i miłośnicy Chrystusowi, których wymieniać wszystkich niepodobna, bo jak gwiazd bez liku na niebie, tak niezliczona liczba Świętych w Kościele. Wszyscy oni czynili dobrze, by zdobyć sobie niebo.

*

*

*

I my pragniemy na niebo sobie zasłużyć. Więc i nam trzeba starać się usilnie, by gromadzić zasługi, póki ku temu pora. „Przyjdzie noc, gdzie żaden nie będzie mógł sprawować.“ (Jan 9, 4.) Baczmy,

byśmy z próżnemi rękoma nie stanęli przed Bogiem! Czyńmy, co w naszej mocy, okazujmy dobrą wolę, — a reszty dokona Bóg miłosierny. Amen.



Kazanie I. na niedzielę VIII. po Świątkach.

O ile roztropność włóдаря ewangelicznego jest
wzorem dla nas?

(X. G. S., Ż.)

„Synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“. (Łuk. 16, 8.)

Słyszac dzisiajszą Ewangelią św., dziwi się zapewne niejeden, jak może gospodarz ewangeliczny, dowiedziawszy się o oszukaństwach włóдаря swego, jeszcze go chwalić za to.

Pochwalił go co prawda pan jego, lecz nie dlatego, jakoby jego postęпки były dobre, — gdyż niesprawiedliwość zawsze niesprawiedliwością, a więc czemś złem pozostanie, — pochwalił tylko jego **roztropność**, jego mądrość, a raczej przezorność i przenikliwość, z jaką przyszłość swoją zabezpieczyć pragnął. Co więcej, ową roztropność włóдаря niesprawiedliwego stawia nam Pan Jezus nawet za wzór godny naśladowania, gdy chodzi o sprawę zbawienia naszego, „bo synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.“

Tak! W rodzaju swoim są oni rzeczywiście roztrośniejsi. Z jaką bowiem wytrwałością zmierzają do raz obranego celu, z jaką umiejętnością dobierają odpowiednich do tego środków, z jaką stanowczością umieją je zastosować, chociaż tylko o doczesne chodzi sprawy.

Czyż pod tym względem nie przewyższają nas, którzy tak niedbale troszczymy się o dobro wieczne, czyż nie zawstydzają nas, synów światłości, nas, którzy oświeceni światłem wiary prawdziwej, znamy i właściwy cel człowieka na ziemi i drogi doń prowadzące, którzy tyle skutecznych mamy sposobów, by cel ten osiągnąć, a jednak tak mało albo wcale z nich nie korzystamy?

Idąc tedy za głosem Zbawiciela, przypatrzmy się dzisiaj **roztropności włóдаря** ewangelicznego, wogóle roztropności ludzi światowych, **o ile i jak bardzo** ona i dla nas **jest pouczającą** i w życiu duchowem **naśladowania godną**, abyśmy — tak jak oni o pomyślność ciała i sprawy doczesne — dbali i troszczyli się o szczęście duszy i o dobro wieczne.

O Maryo, Panno roztropna, Panno mądra, uprosz nam u Syna swego mądrość i roztropność prawdziwą....

I.

Roztropnym czyli mądrym zwiemy tego, kto nie tylko cel, do którego dąży, zna dokładnie, ale także najodpowiedniejsze do tego dobrawszy środki, umiejętnie i należycie z nich korzysta.

Przypatrzmy się, jak pod tym względem wygląda roztropność włóдаря ewangelicznego, wogóle roztropność synów tego świata, jak mówi Ewangelia św., t. j. ludzi, którzy nie troszcząc się o życie pozagrobowe żyją tylko światu, którzy cały cel istnienia swego w doczesności tylko widzą. Rozmaite i na pozór rozbieżne ich cele, jedni bowiem upatrują zadanie swego życia w gromadzeniu jak największych skarbów, drudzy nie dbając o majątek ubiegają się znowu o dostojęstwa, zaszczyty i wzięcie u ludzi, inni wreszcie marzą tylko o życiu wesołym, o rozkoszy, o dogadzaniu namiętnościom swym, — wszyscy jednak to mają wspólnego, iż **do celu**, który sobie w życiu wytknęli, **dążą**

wytrwale, iż go nigdy nie spuszczają z oka, nigdy o nim nie zapominają.

I włódarz niesprawiedliwy wciąż tylko o życiu wygodnem myśli, cel ten zawsze ma przed oczyma, z całą świadomością do niego dążąc. Gdy własne dochody nie starczyły, począł, nadużywając położonego w nim zaufania, trwonić dobra pana swego; a gdy się przeniewierstwo jego wydało, chociaż mu pan usunięciem z urzędu zagroził, nie cofa się z raz obranej drogi, ale pomimo wszystkiego przemyśliwa, jakby i w przyszłości zapewnić sobie życie wygodne.

Podobnie postępują sobie zawsze **ludzie światowi**, by cel swój osiągnąć. Przypatrzmy się tylko człowiekowi, którego celem, którego Bogiem jest pieniądz. Nie doje, nie dośpi, byle zarobić. Dla grosza gotów on nieraz wszystko poświęcić, gotów jak Judasz Jezusa, nawet własną zaprzedać duszę. Dniem i nocą będzie przemyślał, jakby majątek powiększyć, jakby jeszcze większe zebrać skarby. Wynałazłszy zaś nowy sposób z bogacenia się, z jaką przezornością obmyśliwa wszystkie szczegóły swego planu, z jaką to nieraz przebiegłością wykonuje go, i niczem się nie zraża, by tylko swego dopiąć. Zaiste zadziwiająca tam często roztropność a raczej przenikliwość, zadziwiająca przedewszystkiem wytrwałość, godna lepszej sprawy.

A czyż podobnie nie postępują i ci, których marzeniem honory, zaszczyty i godności? Czyż dla względów ludzkich, dla pochwały przełożonego, dla błyskotliwej odznaki i oni nie gotowi na wszystko, na największą nieraz ofiarę?

A cóż dopiero mówić o ludziach, którzy w cielesności, w gonieniu za uciechami, w schlebianiu zmysłowości, widzą jedyny cel życia swego! Jak to oni nad coraz nowszemi przemyślują sposobami, byle tylko dogodzić namiętności swojej, byle tylko coraz większej i coraz nowszej doznawać rozkoszy! Ni utrata

zdrowia albo czci ludzkiej, ni własna albo rodziny ruina, nic ich z raz obranej drogi sprowadzić nie zdoła. Czyż nie dziwna tam nieraz wytrwałość?!

I my mamy cel, dla którego żyjemy na świecie, cel wzniosły i święty. Celem tym zaś nie doczesność; myśmy tutaj pielgrzymami tylko, bo „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.“ (Żyd. 13, 14.) Naszym celem wieczność, — zbawienie duszy, — królowanie z Bogiem w niebie. „Co wzgórą jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący, co wzgórą jest miłujcie, a nie co na ziemi.“ (Kol. 3, 1.) „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie.“ (Mat. 6, 19.) Czyż jednak mamy ten nasz cel zawsze przed oczyma, jak ludzie światowi swój cel? Czy pamiętamy o nim we dnie i w nocy jak oni, czy do niego zastósowujemy wszystkie czynności nasze, czy odnosimy doń nasze myśli i pragnienia jak oni? Niestety jak często zapominamy o przeznaczeniu naszym, jak często pokusy i przeciwności sprowadzają nas z drogi, jedynie do celu wiodącej, na błędne manowce! Jak często dla marnego zysku tracimy dobra wieczne, jak często dla uciechy ziemskiej wyrzekamy się rozkoszy niebieskich!

A przecież, jeżeli ludzie światowi tak wielką odznaczają się wytrwałością w dążeniu do raz wytkniętego celu, celu bądź co bądź znikomego, błahego, doczesnego, jeżeli, by go dopiąć, przed żadną nie cofają się ofiarą, o ile większą powinna być wytrwałość nasza, gdy chodzi o duszę, o całą wieczność! „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11, 12), mówi Boski Zbawiciel, a Apostoł narodów: „Nie bierze wieńca jedno ten, kto się mężnie potyka.“ (2 Tim. 2, 5.)

I nas więc od celu naszego nie odwieść nie powinno! Chociażby na drodze do niego wiodącej piętrzyć się miały trudności, chociażby nas trapić miały pokusy i najazdy złego ducha, a świat miał nas nęcić uciechami swemi i rozkoszą, chociażby własne nasze ciało buntować się miało przeciwko nam, to pomimo wszystkiego z żrenicą zwróconą ku niebu powinniśmy iść naprzód, bo tylko „kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie.“ (Mat. 10, 22.)

II.

Oprócz wytrwałości podziwiać musimy u włóдаря niesprawiedliwego, wogóle u ludzi światowych, **roztropność w doborze i użyciu środków** do ich celu wiodących. Wybierają oni to, co uważają za najstosowniejsze, co ich najpewniej i najprędzej do wymarzonego celu doprowadzi, skrupulatnie przy tem usuwając każdą przeszkodę w drodze będącą. Włódarz tak zgrabnie i zręcznie plan swój obmyślił i zamiar wykonał, iż własny jego pan roztropność jego pochwalił.

O jak bardzo i nam w życiu duchowem taka roztropność jest potrzebna, by duszy swej nie zatracić, by dojść tamtędy, dokąd przeznaczeni jesteśmy! A jednak czy postępujemy zawsze w ten sposób?

Wiemy n. p., że nieodzownym, niezbędnym warunkiem zbawienia jest wiara „a kto nie wierzy, będzie potępion“ (Marck 16, 16), iluż jednak ten skarb nieoszacowany zupełnie lekceważy?

Wiemy dobrze, iż „ciasną jest brama a wąską jest droga, która wiedzie do żywota,“ (Mat. 7, 14), że „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“ (Job. 7, 1), jak wielu jednak ludzi się tą piękną nadzieją, że bez pokuty za dotychczasowe przewinienia, bez nieustannej walki z pokusami, wogóle bez trudu zdołają niebo pozyskać.

Wiemy, że w chwili śmierci jeden jedyny grzech śmiertelny wystarczy, by duszę zatracić na wieki, bo „nie zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego,” wiemy, że ta chwila bardzo niepewna; czyż jednak dbamy o to, by być zawsze w stanie łaski, czyż wielu nie leży nieraz tygodniami, miesiącami, ba latami całemi w kale grzechu?

Wiemy, że dobra doczesne i wszystkie przyjemności tego świata znikome są, bo „świat przemija i pożądlivość jego” (1 Jan 2, 17), że chociaż korzystać nam z nich wolno, to tylko w miarę, bo one nie celem, ale tylko środkiem do celu; a jednak jak wielu zatapia się w nich wyłącznie i zupełnie!

Wiemy to wszystko, znamy drogi do nieba wiodące, czemuż więc niemi nie kroczymy? Czemuż nie używamy środków, które nas do zbawienia doprowadzą z pewnością? O jakże bardzo zawstydzają nas pod tym względem ludzie światowi, o ile roztropniejszymi są oni w rodzaju swoim!

Zresztą my sami jakże to inaczej, z jaką nieraz roztropnością postępujemy sobie, gdy chodzi o sprawy doczesne! Jak my to np. umiemy dbać o własne zdrowie, jak to wystrzegamy się wszystkiego, coby ciału naszemu zaszkodzić mogło! Żadne lekarstwo nie jest za gorzkie, żadne ćwiczenie za przykre, byle tylko zdrowie utracić. Gotowiśmy nawet na wielkie cfiary, niejedyn pozwoli sobie odjąć rękę lub nogę, byle tylko zdrowie ratować i życie. Czy temi samemi zasadami kierujemy się także, gdy chodzi o naszą duszę? Czy z tą samą troskliwością dbamy i o jej zdrowie?

Do chaty palącej się, lub domu, w którym zaraźliwa panuje choroba, nikt bez potrzeby nie wejdzie, lęka się bowiem śmierci; czemuż tak samo nie omijamy miejsc i osób, które i duszy naszej śmiercią grożą i upadkiem?

Każdy gospodarz wie o tem dobrze, że najlepsza nawet rola, odłogiem leżąc, chwasty tylko rodzić mu

będzie; dlatego uprawia ją jak najstaranniej, pamiętając o tem, że im lepsza uprawa, tem obfitszy i plcn. Jasna to prawda, a jednak czemuż nie zastosujemy jej także, gdy chodzi o głębę naszego serca lub serc naszych najbliższych?

Takich zaś przykładów z życia wziętych, możnaby przytoczyć bardzo wiele. „Odyby ludzie chociaż dzieciątą część tego, co dla świata czynią, dla Boga i własnej poświęcili duszy, wielkimi zostaliby świętymi“, mówi błogosławiony Tomasz à Kempis. Jakie to prawdziwe a zarazem zawstydzające nas słowa!

III.

Pod jednym jeszcze względem jest roztropność wóldarza ewangelicznego godna naśladowania. Znalazłszy bowiem środek zabezpieczający mu wygodną przyszłość i zdecydowawszy się nań, przystępuje **natychmiast** do wykonania swego planu. Otóż niezwłocznie woła dłużników pana swego: „Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz inny“, — oto jego słowa: — **natychmiast**, bo za chwilę już może być za późno.

Obyśmy z tym samym **pospiechem, z tą samą stanowczością** działali także w sprawie naszego zbawienia!

Do robienia dobrych postanowień jesteśmy wprawdzie skorzy: gdy jednak pierwszy zapal minie i gorliwość stygnąć zacznie, gdy i rozmaite nieraz nieprzewidziane trudności zjawiać się poczną, wtedy opuszczamy ręce, a wykonanie zrobionych przedsięwzięć odkładamy na później, do chwili dogodniejszej, i tak niestety bardzo często wszystko na czczych tylko kończy się postanowieniach. Nie na próżno mówi przysłowie tak trafnie: „Dobremi chęciami piekło jest wyścielone.“

Oby odtąd było inaczej! Obyśmy odtąd postanowienia, które robimy, **natychmiast** w czyn zamieniali! Dziś jest bowiem tylko nasze, dlatego „**d z i s i a j, g d y**

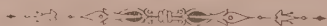
głos Boży usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych“ (Ps. 94), dzisiaj jeszcze, niezwłocznie zabierzmy się do poprawy życia naszego, dzisiaj jeszcze zawróćmy z drogi grzechu na drogę cnoty, dzisiaj — bo jutro może już być za późno! „Nie omieszkuj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj z dnia na dzień, nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zatracisz.“ (Estyk. 5, 8.)

*

*

*

Oto, bracia kochani, przekonaliśmy się, o ile „synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim“, przekonaliśmy się także, że ich roztropność naśladować powinniśmy, gdy chodzi o dobro wieczne, o sprawę naszego zbawienia. Oby nam powyższe uwagi głęboko utkwily w pamięci, obyśmy się coraz więcej ćwiczyli w owej roztropności prawdziwej, o której Duch św. mówi: „Nabywaj mądrości, bo lepsza jest nad złoto, i nabywaj roztropności, bo droższa jest nad srebro.“ (Przyp. 16, 16.) I my bowiem na tym świecie niczem więcej nie jesteśmy, jak włódkarzami Pana niebieskiego, i do każdego z nas odczwie się On kiedyś, może już niezadługo: „Zdaj liczbę włódkarstwa twego, bo już więcej włódkarzyć nie będziesz.“ Takie więc prowadźmy życie, byśmy się wezwania tego lękać nie potrzebowali, byśmy raczej w nagrodę za wierne i roztropne włódkarstwo na ziemi stać się mogli dziedzicami nieba na wieki. Amen.



Kazanie II. na niedzielę VIII. po Świątkach. Dla czego Chrystus nazywa bogactwo „mamona niesprawiedliwości“?

(X. S. F. . . .)

„Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości“.

(Łuk. 16, 9.)

W przypowieści ewangelicznej, co dopiero wam przeczytanej, chwali Pan Jezus roztropność włóдаря niesprawiedliwego i chce, abyśmy roztropność jego naśladowali w sprawowaniu zbawienia naszego.

Nie pochwała Pan Jezus oszukaństwa, którego się ów włódarz dopuścił, — bluźnierstwem byłoby takie przypuszczenie — chwali tylko przezorność jego, że pamiętał o zabezpieczeniu sobie przyszłości.

Cel włóдаря, zjednanie sobie przyjaciół, którzyby mu po utracie urzędu rękę pomocną podali i ratowali z toni nędzy, był dobry, ale środek, którego do celu tego użył, był zły, a zatem cały uczynek jego w oczach Boga był grzechem! Nie wolno więc nam zapatrywać się na nieuczciwość onego włóдаря, — zaleca nam się natomiast naśladować przezorność jego, naśladować tak w sprawach doczesnych, jak przedewszystkiem w sprawie zbawienia duszy.

Nam chrześcianom wolno i godzi się pomyśleć o tem, jakby sobie w sposób uczciwy przyszłość pomyślną na ziemi zabezpieczyć, a już koniecznie trzeba nam dbać o zgotowanie sobie szczęśliwej przyszłości pozagrobowej. Tę to szczęśliwość po śmierci miał Pan Jezus na oku, kiedy powiedział: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy uстанiecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“ (Łuk. 16); to znaczy: czyńcie ofiary

z majątku waszego, aby, kiedy staniecie przed tronem Boga Sędziego, te dobre uczynki wasze stały się obrońcami waszymi przed surową sprawiedliwością Boga i wyjednały wam wyrok miłosierny.

Majątek nazywa Pan Jezus mamoną niesprawiedliwości.

Dla dobra dusz naszych zastanówmy się w dzisiejszej nauce:

- 1) dla czego nazywa Pan Jezus majątek **mamoną**?
- 2) dla czego mamoną **niesprawiedliwości**?

I.

Syn Boży przyjął na siebie naturę ludzką najpierw dla tego, aby Boga przez grzech obrażonego przebłagać, — powtóre jednak, aby błakającej się w pielgrzymce do nieba ludzkości wskazać prawdziwą doń drogę. W tym celu nauczał, cierpiał i umarł na krzyżu. A nie tylko słowem wskazywał nam drogę do nieba, — wskazywał ją przedewszystkiem życiem swoim. Stał się dla nas wszystkich wzorem. W ten wzór niedościągły wpatrując się i naśladowując go, każdy z nas może stać się szczęśliwym w życiu i w wieczności.

Dzisiejsza Ewangelia św. wskazuje nam na jeden z wzniosłych przymiotów Pana Jezusa, — na pogardę, jaką okazywał bogactwu.

Z własnej woli urodził się Syn Boży w największem ubóstwie, a w życiu swoim ziemskim „nie miał, gdzieby głowę swą skłonił.“

Błogosławionymi zwał ubogich, — a majątek nazywał „mamoną“.

Cóż oznacza „mamona“? Wyraz „mamona“ pochodzi z języka syryjskiego, a wywodzi się od bożka pogańskiego Mamona, który był opiekunem bogactwa. Nazywając bogactwo mamoną, chciał więc Pan Jezus na to wskazać, że bogactwo dla wielu ludzi jest bożyszczem. Znał P. Jezus dobrze ówczesnych ludzi bogatych

i patrzył na to, jak oni za najwyższe dobro uważali bogactwo. Przewidział też jako Bóg wszytkowiedzący, iż zawsze znajdą się ludzie na świecie tego samego zapatrywania, ludzie, dla których pieniądz będzie bożyszczem.

I czyż tak nie jest?

Czyż mało po dziś dzień takich, co bogactwu najwyższą cześć oddawają i nadewszystko je miłują? Czyż mało takich, co mniemają, iż posiadając pieniądz, zarazem podstawę szczęścia posiadają, a na tym fundamencie zbudować mogą gmach przyszłości, obfitującej w zaszczyty, szczęście i zadowolenie?

Więcej cenią bogactwo od wszelkiego innego dobra ziemskiego, wynoszą je nawet po nad wiedzę, co o całe niebo wyżej od niego stoi, a nieraz pracą mozolną jest zdobyta. Bogactwo w ich oczach jest miarą, którą mierzą wartość bliźnich. Kto pieniądz posiada, do tego starają się zbliżyć, temu okazują cześć i szacunek, kto go nie posiada, choćby był najcnotliwszy, jest w ich oczach mniej wartościowym człowiekiem.

Bogactwo też nadewszystko miłują! Nieraz poganin nie składa tyle ofiar swym bółwanom, co spogańszczony chrześcijanin bogactwu. Ileż to mozołów i utrapień, ileż zaparcia się siebie nieraz chciwiec ponosi dla grosza, — jak często zdrowie i życie, ciało i duszę naraża w gonitwie za nim! Czyż to nie znaczy miłować bogactwo nadewszystko?

A to ponoszenie ofiar w zbieraniu majątku, to oddawanie czci i szacunku bogactwu, to szukanie jedynie w groszu szczęścia i zadowolenia, czyż dostatecznie nie dowodzi, że bogactwo dla takich ludzi stało się istotnie bożyszczem?

Prawda, że nie wszyscy bogaci do tego stopnia zaślepieni są w bogactwach, aby nic wyższego i godniejszego na świecie nad błyszczącą monetę widzieć nie mieli! Ale bardzo wielu jest takich, których bożyszczem jest pieniądz, a co gorsza wielu jest takich, którzy do ma-

jątku dążą na drodze nieuczciwej, wielu takich, co będąc w jego posiadaniu zamiast ku dobremu go używać, najgorszy z niego robią użytek.

Stąd też Pan Jezus bogactwo nazywa mamoną **niesprawiedliwości**.

II.

Pan Jezus mówiąc do uczniów swoich o mamonie **niesprawiedliwości**, chciał ich przestrzedz przed niesprawiedliwym gromadzeniem grosza.

I gdyby Judasz słowa Jezusowe wziął był sobie do serca, nie byłby stał się był zdrajcą. A i dziś niejeden, pamiętając na te słowa, nie splamiłby sumienia swego krzywdą ludzką.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż wielu jest takich pomiędzy bogaczami, co przez kradzież lub grube oszustwa, popełniane przez lata długie, a nie dostrzeżone przez oko ludzkie, do znacznej doszli fortuny. Nie twierdząc, jakoby wszyscy posiadający większe majątki, na drodze niesprawiedliwej je nabyli. Nie! Są pomiędzy bogatymi tak sumienni i sprawiedliwi, że, gdyby wiedzieli, że choć grosz z ich majątku nieuczciwie jest nabyty, niezwłocznie oddaliby go pokrzywdzonym, albo na inne dobrotoczne cele by go ofiarowali. Atoli są też tacy, co nie mogą sobie powiedzieć, iż uczciwym sposobem doszli do majątku, i co wciąż jeszcze idą tą samą drogą niesprawiedliwości, aby zaspokoić żądzę posiadania. Choć sumienie takich ludzi uśpione i żadnych im w tym względzie nie czyni wyrzutów, choć serca ich, pozbawione wszelkich lepszych uczuć ludzkich i niejako żelaznym pancerzem okute, nie zdolne są odczuć łez i nędzy ludzkiej, a tem mniej wzruszyć się słowem Bożem, wskazującym na sprawiedliwość Bożą, — nie należy ich jednak pocztawiać w ich zaślepieniu, ale wołać i nieustannie napominać ich trzeba słowy Chrystusa Pana: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niespra-

wiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do przybytków wiecznych“ — na-
leży im przypominać słowa Zacheusza: „Oto Panie,
połowicę dóbr moich daję ubogim, a je-
śli kogo w czem oszukał, wracam
w czwórnasób.“ (Łuk. 19, 8.)

Bogactwo zasługuje na miano niesprawiedliwości dla
tego także, ponieważ wielu od dobrego odwołuje, a do
złego pociąga, przez co ludzi na stratę zbawienia naraża.

Razu pewnego bogaty młodzieniec, miłujący Pana
Jezusa, zbliżył się do niego i zapytał: „Dobry mistrzu,
co mam czynić, abym żywot wieczny otrzymał?“ Jezus
mu odpowiedział: „Chowaj przykazania.“ Na to ów
młodzieniec: „To czynię już od młodości, cóż więcej
jeszcze trzeba mi czynić?“ A Jezus: „Chcesz być
doskonałym, idź, sprzedaj co masz i roz-
daj między ubogich, a znajdziesz skarb
w niebie, potem przyjdź i pójdź za mną.“
(Mat. 19, 21.) Wtedy zasmucił się ów młodzieniec i od-
szedł! Był bowiem bogaty; bogactwo stało mu się prze-
szkodą do postępowania w doskonałości.

Korzystając z tej sposobności zwrócił się Pan Jezus
do uczniów swoich z przestrożą przed skępstwem i chci-
wością, które to wadliwości idą w ślad za bogactwem,
jak cień idzie za człowiekiem. „Zaprawdę, powia-
dam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do
królestwa niebieskiego.“ (Mat. 19, 23.) Chciał
Pan Jezus na to wskazać, iż bogactwo staje się często
przeszkodą w postępowaniu w dobrem, a niejednokrotnie
nawet do złego prowadzi.

„I czyż tak nie jest?“

Wspomnijcie tylko na onego bogacza ewangeli-
cznego! Ubierał się codziennie w purpurę, codziennie
biesiadował z towarzyszami swymi; w jedzeniu, picu
i zabawie upatrywał cel życia swego! Bogactwo zatem
zrobiło z niego próżniaka, — próżniactwo wprowadziło

go na drogę rozpusty, — rozpusta zaś wyziębiła serce jego, tak, iż zapomniał o Bogu i zapomniał o bliźnim. Nie znalazł tyle czasu, aby spojrzeć i poratować chorego, biednego Łazarza, leżącego przed domem jego.

Albo przywiedźcie sobie na pamięć onego syna marnotrawnego! Odebrał część majątku swego i poszedł w świat, bo dom ojcowski stał się mu za ciasnym i niegodnym w używaniu dóbr tego świata! I do czego doprowadził? Przetrwonił w rozpuszcie majątek swój i zaznał nędzy najstraszniejszej!

To samo dzieje się i po dziś dzień. Majątek nie czyni ludzi dobrymi, bogobojnymi, pokornymi i dobroczynnymi, ale przeciwnie z bogactwem w parze idzie zepsucie, bezbożność, pycha i chciwość, która znowu popycha do niesprawiedliwości względem bliźniego.

Stąd słusznie Pan Jezus nazwał bogactwo mamoną niesprawiedliwości.

*

*

*

Wskazałem wam na powody, dla których Chrystus Pan bogactwo nazwał mamoną niesprawiedliwości. Kto zatem chce Boga kochać i Jemu służyć, niech nie przykładą serca swego do majątku, bo żaden nie może służyć dwom Panom. „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“ powiedział Pan Jezus. Kto chce uciulać sobie kilka groszy na przyszłość, a nieskalanym przejść przez świat, niech wciąż powtarza sobie słowa Pisma św.: „Kto czyni krzywdę ubogiemu, urąga Stworzycielowi jego, a kto zmiłowanie ma nad ubogim, czci Stwórcę jego.“ (Przyp. 14, 31.) Starajmy się o zabezpieczenie sobie przyszłości ziemskiej, ale więcej dbajmy o przyszłość wieczną duszy naszej: „bo nie pomogą bogactwa w dzień pomsty, ale sprawiedliwość wybawi od śmierci.“ (Przyp. 11, 5.) Amen.



Kazanie I. na niedzielę IX. po Świątkach. Które to są „dni nawiedzenia“, i jak z nich korzystać?

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Gdybyś i ty poznało, a zwłaszcza w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu!“ (Łuk. 19, 42.)

Dla lepszego zrozumienia dzisiejszej nauki dwie wam, najmilsi, przedewszystkiem przypomnieć muszę prawdy katechizmowe.

Prawdą jest, przez Kościół głoszoną, że Pan Bóg każdemu człowiekowi tyle daje łaski, ile mu do zbawienia potrzeba, — lecz i to jest prawdą, że ta łaska tylko wtenczas działa i ma skutek, jeżeli człowiek z nią współpracuje i jej się nie sprzeciwia.

Jeżeli zatem człowiek potępia się wiecznie, to P. Bóg żadnej nie ponosi winy, lecz człowiek sam sobie winien, bo ofiarowanej sobie łaski przyjąć nie chciał, bo nie przyjął Pana, gdy go łaską swoją nawiedzał, bo trwał w zaślepieniu swoim i zatwardziałości serca.

Ewangelia dzisiejsza przedstawia nam Pana Jezusa spoglądającego z pagórka na święte miasto Jeruzalem. Wspaniały musiał to być widok: zamek Dawidowy, rzymska cytadela, pałac Heroda, prześliczne wile bogatych żydów krajowych i zamiejskowych, sprowadzających się do stolicy dla spędzenia reszty życia w cieniu świątyni, i wreszcie świątynia prawdziwego Boga, przewyższająca przepychem, blaskiem i majestatem powagi wszystkie inne gmachy, a zaliczająca się słusznie do cudów świata. Widok tego pięknego, wielkiego miasta przywiódł Panu Jezusowi na pamięć liczne dobrodziejstwa i łaski, jakie odebrał od Boga naród żydowski, -

i w duchu Zbawiciela odbijało się echo słów Mojżeszowych: „A część Pańska lud jego, Jakób sznur dziedzictwa jego. Nalazł go w ziemi pustej, na miejscu strachu i głębokiej pustyni. Obwiódł go, i uczył i strzegł jako żrenicę oka swego. Jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swe, i nad nimi latający, rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go, i nosił na ramionach swoich. Pan sam wodzem jego był; postawił go na wysokiej ziemi, aby jadł owoce polne, żeby ssal miód z opoki, a oliwę z najtwardszej skały.“ (Deut. 32, 9-13.) Zaiste, jeżeli który naród obsypany został od Boga łaskami, to naród żydowski, ale także, jeżeli który naród odplacił się Panu Bogu czarną niewdzięcznością, to znowu naród żydowski, i do niego stósowało się słowo tego samego Mojżesza: „Roztył miły i odwierznął: opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego.“ (Deut. 32, 15.) Z pośród tego narodu powstał Zbawiciel świata. „Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli.“ (Jan 1, 11.) Rozumiemy zatem, dla czego Pan Jezus płakał i z żalnością mówił: „Gdybyś i ty poznało, a zwłaszcza w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu!“ Jeszcze dawał im czas do upamiętania się, nie szczędził upomnień i przestróg. Jeszcze im tego samego dnia pokazał, że ze świątyni uczynili jaskinię zbójów, aby im zwrócić uwagę na to, jak dalece zapomnieli o należytej czci Bożej.

Jeżeli podług apostoła Pawła św. wszystko jest napisane dla naszej nauki i zbudowania, — czegoż się mamy nauczyć z dzisiejszej ewangelii?

Otóż, najmiłsi, Pan Jezus także do nas przemawia: powiada nam, że tak samo, jak Jerozolima, i my mamy

dni „nawiedzenia“, w których mamy poznawać, co jest ku pokojowi, ku zbawieniu naszemu.

I. Które to są te dni?

II. Jak mamy z nich korzystać?

I.

Z wielu miejsc Pisma św. przekonujemy się, jak bardzo w miłosierdziu swoim Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie doszli do poznania prawdy i cnoty. Przekonujemy się, jak we wszelki możliwy sposób Pan Bóg się stara odstraszyć człowieka od grzechu, a zachęcić do pokuty i prawdziwie chrześcijańskiego żywota. My często wprawdzie nie pamiętamy o Bogu, lecz Pan Bóg o nas nie zapomina, bo nie chce śmierci grzesznika, lecz pragnie jego wiecznego zbawienia.

I jak to Bóg z nami postępuje?

Otóż często niespodziewanie wpuszcza do serca grzesznika promień łaski swojej i wywołuje w nim święte i poważne myśli. W świetle tej łaski poznaje grzesznik okropny stan swej duszy i postanawia się nawrócić.

Różne ma Bóg sposoby nawiedzania ludzi łaską swoją. Umiera ci ktoś, może twój przyjaciel lub krewny, którego grzeszne życie ci znane, którego może sam do grzechu przywiodłeś. Umarł nagle, w sile wieku, chociaż podług ludzkiej rachuby mógł jeszcze żyć długie lata. Na przywołanie kapłana nie było już czasu. Jak żył, tak umarł; nieprzygotowany i z grzechami poszedł na sąd Boży. „Mój Boże, pomyślisz sobie, gdybym tak teraz umarł, w obecnym swoim stanie duszy? Co stałoby się ze mną, czem i gdzie byłbym teraz?“ „W piekle!“ odpowiada ci głos wewnętrzny. Kto to cie wzruszył tą odpowiedzią, kto cie zbudził zbawieniem ze snu grzechowego? Kto, jeżeli nie bezbrzeżna miłość Zbawiciela naszego? A w jakim celu? Nie w innym, jeno abyś się rzucił w objęcia jego miłosierdzia i ze skruszonym sercem wołał: Powstrzymaj rękę swoją, Panie!

Nie karz mnie w gniewie swoim! Patrz, oto przychodzę, tu jestem, zmiłuj się nademną!

Dniem, w którym mamy poznać, co jest ku pokojowi naszemu, jest każdy dzień, w którym kapłan sprawuje wzniosły swój urząd nauczycielski, aby nas upomnieć i przestrzedz. Jeżeli w zajęciach i znojach życia codziennego nie znajdujemy czasu, aby się zająć zbawieniem duszy naszej, jeżeli wśród starań doczesnych tylko raz po raz oddać się możemy praktykom religijnym, to zbawienną dla nas jest chwila, w której z ambony przypomina nam kaznodzieja słowo P. Jezusa: „Mar to, Mar to! troszczysz się i frasujesz około ciała; aleć jednego potrzeba.“ (Łuk. 10, 41.) Imi dalej jeszcze posuwają się w ziemskich dążeniach: ukochali nadewszystko pieniądz, chciwość tak dalece ich ogarnęła, że o duszy i dobrach wiecznych nigdy nie pomyślą. Łaska to Boża, jeżeli tacy ludzie usłyszą z ambony: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (Mat. 16, 26.) Początkiem nawrócenia stały się dla niejednego grzesznika usłyszane na kazaniu słowa: „Pamiętaj, żeś proch jest i w proch się obrócisz!“ (Gen. 3, 19); lub: „Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego.“ (Żyd. 10, 31); albo: „Potrzeba sprawować, pókad dzień jest; nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować!“ (Jan 9, 4.) Niejeden, wracając z kazania, mówi do siebie, jak kiedyś prorok Natan do Dawida: „Tyś jest ten człowiek!“ ((2. Król. 12, 7.) Tyś jest tym grzesznikiem, licho z tobą!

Nieszczęścia są także dniami nawiedzenia, to znaczy dniami upomnienia i przestrogi. Żydzi pomimo dobrodziejstw, jakie im Bóg świadczył, oddawali się bałwochwalstwu i często umieszczali w świątyni posągi bóżyszcz sąsiednich pogańskich narodów. Przecśladowali

Proroków i często krew sług Bożych lała się po ulicach Jerozolimy. Wtem niespodziewanie, gdyby szarańcza, zjawilo się wojsko Chaldejskie, obległo miasto tak długo, aż w niem zapanował głód, i poczęła się szerzyć zaraza. Miasto zostało zdobyte i zburzone, żydzi musieli pójść w niewolę. Oderwani od ojczyzny, pogneźbieni od Pana, płakali rzewnie i rozpaczali. „Nad brzegami Babilońskiej ziemi, tam eśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Sion.“ (Ps. 136, 1.) Tam poznali występki swoje i modlili się do Boga: „Dowiadujmy się dróg naszych i nawróćmy się do Pana. Podnieśmy serca nasze z rękoma do Pana w niebo. Myśmy nieprawie czynili i ku gniewuśmy pobudzali.“ (Tren. 3, 40—42.)

Tak samo dzieje się z jednostką. Jeżeli człowiekowi zdrowie służy, niema dlań trudności, któraby mogła go powstrzymać od grzesznego używania. Jakaż jednak zmiana, gdy go choroba powali na łożę boleści! Z uśmiechniętego, zawsze z siebie zadowolonego, nieustraszonego bohatera staje się w cierpieniu dziecko bojaźliwe, niezadowolone, bez otuchy i nadziei. Wtenczas budzi się w nim myśl o Bogu, i przekonuje się, dlaczego go wszechpotężna ręka Boża upokorzyła. To są dni nawiedzenia, o których mówi dzisiejsza ewangelia. Są także ludzie szczęśliwi, dzieci prawdziwe, znarowione i popsute ciągłym powodzeniem. Wszystko im się udaje, czego się dotkną; najśmielsze przedsiębiorstwa, od których inni z obawą stronią, dla nich stają się kopalniami złota; same zaszczyty, pochwały i odznaczenia dostają im się w udziale. W takich warunkach zapomina często człowiek, że to przecież nie on jest sprawcą szczęścia, i zapomina, że wszystko Bogu zawdzięcza. Dla takich ludzi dzień nawiedzenia i nieszczęścia staje się prawdziwie dniem szczęścia i błogosławieństwa Bożego, bo przypominają sobie wtenczas Boga.

A wracając znowu do narodów, — kiedyż boją się Boga i doń się modlą? Gdy zaraza kroczy ulicami miast i puka do każdych drzwi, gdy całe osady w mogiły się zapadają, gdy nikt nie jest pewien życia swego, wtenczas wołają wszyscy: „Zmiłuj się Panie!“ Gdy gość straszny — cholera — pierwszy raz zawitała do Europy, można było zauważyć u wszystkich pokutę i żal, codziennie odprawiano procesye błagalne dla uproszenia miłosierdzia Bożego. Także gdy wojna naród nawiedzi, i nieprzyjaciel w kraju sieje strach i trwogę, wtenczas wszyscy stają się pobożnymi i proszą Boga, aby zaprzestał smagać i karać. To wszystko są dni nawiedzenia, które Pan Bóg w mądrości swojej i w najlepszych zamiarach nam zsyla.

II.

Aby należycie skorzystać z dni nawiedzenia Pańskiego, trzeba uznać winę swoją i do Boga zwrócić się o pomoc i łaskę. Choremu nie chcącemu uznać, że jest chorym, nie pomoże żaden lekarz; aby mózdz liczyć na pomoc, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że się pomocy potrzebuje. Tak też jest z łaską Bożą. Bezustannie Bóg ją nam ofiaruje, ale na cóż to ofiarowanie łaski zda się temu, któremu się zdaje, że jej nie potrzebuje? Powiedz upartemu, że idzie fałszywą drogą, a nie usłucha cię i pójdzie spokojnie dalej w fałszywym kierunku. Tak też jest z grzesznikiem. Najczęściej zna swój grzech ulubiony, lecz będzie się starał zawsze go pokrywać i najróżniejszemi wymówkami upiększać. Będzie się uniewinniał słabością ludzkiej natury lub niedoświadczeniem młodego wieku albo względami towarzyskimi.

Nie skorzystał należycie z czasu nawiedzenia król Achaz. Za gwałcenie prawa Bożego spotkał go cios po ciosie, lecz zamiast uznać, że sam nieszczęściu swemu winien i upokorzyć się przed Bogiem, wołał się zwrócić

do bożków pogańskich. My tak samo nieraz sobie postępujemy; nie badamy stanu duszy naszej, i dlatego nie korzystamy z łask od Boga nam ofiarowanych. Jak mało z nas widzi smutny stan swej duszy i mówi sobie, słysząc słowo Boże, z Dawidem „Tym człowiekiem ty jesteś!” Dlatego **pozn timer sam timer siebie** pierwszym jest warunkiem, aby dni nawiedzenia i upomnienia działały na nas skutecznie; inaczej słowo Boże żadnego nie wywrze skutku.

W zachowaniu naszym wobec działania Bożego nie wolno nam także zapominać, że Bóg jest naszym najmięściwszym i najlepszym Ojcem, który z nieba nad nami czuwa i wyciąga nad nami prawicę swoją. Kto chce dobrze korzystać z czasu nawiedzenia, musi mieć niezachwianą wiarę w **Opatrzność Boga**. Tylko w ten sposób zrozumiemy cudowne przykłady Pisma świętego, pokazujące nam, jak Bóg trafia do swoich wybranych. Przypatrzmy się Pawłowi św. W przekonaniu, że słusznie prześladuje wiarę chrześcijańską, spieszył do Damaszku. W drodze odzywa się Pan do niego: „Szawle, przecz mnie prześladujesz?” Na zapytanie: „Ktoś jest Panie?” odbiera Szawel odpowiedź: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz.” (Dz. ap. 9, 4, 5.) W tym dniu swoim poznaje Paweł, co jest ku pokojowi jego, i staje się najgorliwszym apostołem. Dworzanin królowej Etyopskiej, za ledwie usłyszał słowo ewangelii, aliści ochrzcić się kazał. (Dz. ap. 8, 38.) Św. Augustyn słyszy głos dziecka: Bierz i czytaj! I napotyka w Piśmie św. miejsce orzekające, że królestwo Boże nie dostanie się w udziale pijakom i nieczystym, i w tej chwili się nawraca. Św. Ignacy Lojola zawdzięcza nawrócenie swoje czytaniu żywotów Świętych, które przypadkiem do rąk mu się dostały.

Taki dzień nawiedzenia, taka godzina na każdego z nas przyjdzie w jakiejś postaci. Jeżeli z tego czasu nie skorzystamy, cóż się stanie? O tem nas pouczają

gruzy Jerozolimy, to nam głosi zgroza i ucisk, jaki odtąd spadał na wybrany i najbardziej uprzywilejowany naród żydowski. Łzy, które Pan Jezus przelewał nad zatwardziałem Jeruzalem, przelewa codziennie nad zatwardziałym grzesznikiem. Przystawa niejako przed nim na drodze, jak to uczynił wobec Jerozolimy, patrzy nań cieniem miłości i miłosierdzia, zaprasza go i upomina: „Gdybyś i ty poznał, a zwłaszcza w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu!” Bez wątpienia wszystkie dni należą do grzesznika. Nie masz dnia, w którymby nie mógł się nawrócić do Boga, i w którymby Bóg nie chciał go przyjaść. „Nie z bożność nie z bożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się od niebożności swojej”, powiada prorok Ezechiel (33, 12). Lecz są dla grzesznika dni osobliwszego zmiłowania, w których Bóg ostatnie czyni niejako wysiłki, aby go zjednać, i obfitsze ofiaruje mu łaski. Szczęśliwy grzesznik, który zaproszenie Pana Jezusa przyjmuje i wyciąga rękę po ofiarowaną sobie łaskę. Bóg otwiera mu ramiona swoje, daje mu pocałunek pokoju i odpuszcza mu wszystkie nieprawości. Lecz biada grzesznikowi, który odpycha łaskę i jej się sprzeciwia, który z „tego dnia swego” należącego jeszcze do niego, nie korzysta i trwa w niepokucie. Może już żaden dzień nie stanie się „tym dniem jego”; reszta dni stanie się dniami Boga, dniami Jego sprawiedliwości, Jego gniewu i Jego kary. Grzeszniku, daj się wzruszyć łzom Syna Bożego i nie zatwardzaj serca swego!

Jeżeli „nie poznasz czasu nawiedzenia swego”, jeżeli nie skorzystasz z ofiarowanej sobie łaski Bożej, przyjdą na ciebie dni straszne. Nieprzyjaciele twoi: świat, szatan i własne złe namiętności, obiegają cię, otaczają cię dokoła wałem i okropnie dokuczać ci będą. Nie oprze się dusza twoja coraz natarczywszym najazdom i żelaznym uściskom nieprzyjaciela i niezadługo zgroźny, jak Jerozolima po zburzeniu, przedstawiać będzie widok:

zgliszcza i popiół; świątynia Ducha św. w ogniu wiecznym!

Nieszczęśliwi to ludzie, którzy Jezusa nawiedzającego ich, gdy do nich zapuka i domaga się wstępu, nie poznawają i odpychają, jakby nieznajomego, którego jeszcze nie widzieli. Odchodzi wtenczas Jezus, oddala się, czasem już — na zawsze. Ostatnie to było nawiedzenie. Odtąd już niema wyboru łaski, zamilkną miłościwe zapraszania i zbawienne przestrogi Pana Jezusowe. Grzesznik zapada coraz bardziej w bagno grzechu, oczy jego ducha coraz bardziej się zaciemniają, serce staje się z dnia na dzień zatwardziałem. Nie widzi już dobrego i w dobrein nie ma upodobania. „Time Jesum transeuntem et non redeuntem!“ Bój się Jezusa przechodzącego, lecz już nie wracającego! Oby się nie spełniła na tobie groźba Pańska: „Iżem wołał, a nie chcieliście; wyciągałem rękę moją, a nie był, ktoby pojrzał. Wzgardziliście wszelką radą moją, a łajania moje zaniedbaliście. Ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali. Gdy przyjdzie nagłe nieszczęście i zginienie jako burza przypadnie, kiedy przyjdzie na was utrapienie i ucisk, tedy mnie wzywać będą, a nie wysłucham; rano wstaną, a nie najdą mię. Dlatego że mieli w nienawiści karność, a bojaźni Pańskiej nie przyjęli. Ani przedstawiali na radzie mojej i uwłoczyli wszelkiemu karaniu memu. A tak będą jeść owoc drogi swej i nasycą się radami swemi.“ (Przyp. 1, 24—31.)

Najmilsi! Korzystajmy z czasu, dopóki Pan płacze! Gdzie Bóg, gdzie Chrystus Pan płacze, tam sługa jego wołać i wzdychać musi: Panie zmiłuj się nademną! Spraw, aby dusza moja wzruszyła się łzami i słowami

Twemi spraw, abym grzechy moje oplakiwał, jak Ty sam nad grzechami moimi płakałeś! Spraw, abym używał środków łaski, a mianowicie sakramentu pokuty, tak, abym się stawał coraz czystszy i świętszy. Spraw, abym korzystał odtąd z łask i nawiedzeń Twoich ku pocjowi i zbawieniu memu. Amen.

Kazanie II. na niedzielę IX. po Świątkach.

Dobroć Boża, a Boża sprawiedliwość.

(Szkic.)

Przepowiadając Zbawiciela wołali prorocy: Lactare, Jeruza'lem!

A oto ten Zbawiciel nad Jerozolimą płacze.

Jakżeż? Czy mylili się prorocy? Czy bez powodu do radości wzywali?

Nie! Nie mylili się. Jerozolima miała do radości powodu wiele. Żadnego narodu Bóg tak nie odznaczył, jak naród żydowski: jedynie z Izraelem zawarł Bóg przymierze, jedynie Izrael miał świątynię, gdzie prawdziwemu Bogu składano ofiary, jedynie Izrael miał prawdziwy zakon, i kapłaństwo, i przepowiednie, które się w nim ziścić miały, i ziściły istotnie.

A że ten naród wybrany stał się niegodnym łask Bożych i niegodnym zbawienia, z którym Jezus w pierwszym rzędzie do niego się zbliżył, — to wyłącznie już jego wina.

Nie poznał naród żydowski „dni nawiedzenia swego”, — i dlatego ściągnął na siebie straszliwą karę Bożą.

W tem dla nas wszystkich przestroga.

Wielu się pociesza: Bóg dobry, — więc karać nie będzie. To fałsz bardzo niebezpieczny, bo

- I. Bóg jest sprawiedliwy, i dla tego za złe karze;
- II. dobroć Boża nie sprzeciwia się sprawiedliwości Bożej.

— I. Bóg jest sprawiedliwy —

Bóg jest sprawiedliwy, i dlatego za złe karze. Świadczą o tem słowa Pisma św.: „Miłosierdzie bowiem i gniew jest u Niego; możne ubłaganie, i gniew wylewający. Nie ujdzie grzesznik z drapiestwem.“ (Ekltyk 16, 12—14.) „Pan nie odwlecze, ale będzie sądził sprawiedliwy... I uczyni pomstę nad pogany, i wygładzi mnóstwo pysznych i pokruszy sceptra niesprawiedliwych. Aż odda ludziom wedle spraw ich, i według uczynków człowieka, i według dumy jego.“ (Ekltyk 35, 22—24.) „Biada bezbożnemu na złe, albowiem odpłata rąk jego stanie mu się.“ (Izaj. 3, 11.)

Świadczą **zdarzenia**, o których Pismo św. wspomina.

Bóg pokarał zbuntowanych aniołów — pierwszych rodziców oddalił od oblicza swego — ziemię całą zalał potopem — Sodomę i Gomorę ogniem zniszczył — Faraona z całym wojskiem w głębinach morza pogrożył — ziemię kazał pożreć Korego i towarzyszków jego (Num. 26, 10).

Świadczy przedewszystkiem **zburzenie Jerozolimy**. Toć to stolica ziemi ojczystej Chrystusa Pana. Jak każdy z nas kocha wioskę, miasto, z którego pochodzi, ziemię, na której się narodził, tak kochał Jezus całą siłą duszy Jerozolimę, — a jednak, jakże straszliwa dosięgnęła ją pomsta Boża! Kamień nie został na kamieniu....

Sprawdziły się przy zburzeniu Jerozolimy słowa Jezusowe: „Jaką miarą mierzyć będziecie, i wam będzie odmierzone.“ (Marek 4, 24.)

Przed świętami Paschy rozpoczęła się męka Jezusowa — przed świętami Paschy rozpoczął Tytus, wódz rzymski, oblężenie Jerozolimy. Na górze oliwnej skępowano Jezusa jak złoczyńcę — na górze oliwnej rozłożył się Tytus obozem. „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj“, wołała tłuszcza żydowska, — a z tej samej tłuszczy po pięćset dziennie i więcej Rzymianie na krzyż przybijali.

Tak karała **wówczas** sprawiedliwość Boże, — tak karze **i dziś**.

II.

Ale przecież Bóg nieskończenie dobry; przecież „Bóg jest miłością“ (I. Jan 4, 8). Tak, Bóg jest miłością, nie byłby Bogiem, gdyby nie był miłością. **Ale właśnie dla tego, że nieskończenie dobry i miłosiwy, musi nieraz karać.**

a) Bóg będąc miłością, pragnie szczęścia każdego stworzenia, a przede wszystkim człowieka! Szczęście ludzkie, tak doczesne, jak przede wszystkim wieczne, od bojaźni Bożej i cnoty zawisło. Co kiedyś powiedział Mojżesz ludowi izraelskiemu: „Oto kładę przed oczyma wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniu Pana Boga waszego, przekleństwo, jeśli nie będziecie posłuszni“ (Dent. 11, 26), — to zastosować można do każdego człowieka.

A ponieważ ludzie nieraz opuszczają drogi cnoty, umiłowawszy grzech, przeto Bóg nieraz karze, aby ich nawrócić, karze dla ich dobra, — karze właśnie dla tego, że jest miłością.

b) Bóg będąc miłością, musi za grzechy nieodpokutowany karać w wieczności.

Cóż człowiekowi najczęściej pobudką do unikania złego, a czynienia dobrze? Nie tak często doskonała miłość Boża, jak wzgląd na samego siebie, — bojaźń utracenia nieba, a zasłużenia sobie na piekło.

Gdyby Bóg niepokutujących grzeszników nie karał, — któż jeszcze byłby dobrym? Któż starałby się o cnotę i zasługę? Iluż nie byłoby się nigdy dostało do nieba, którzy dziś poją się weselem niebieskiem, którego nikt już od nich nie odejmie, gdyby nie bojaźń karzącej sprawiedliwości Bożej.

Więc i z tego względu Bóg musi karać za grzech, — właśnie iż jest dobry, iż jest miłością.

* * *

Niech nam to będzie przestroga, niech będzie pobudką do unikania grzechu, — a jeśli się w grzechu znajdujemy, do jak najrychlejszego dźwignięcia się z upadku.

Plakał Jezus nad Jerozolimą, — może i nad duszą twoją boleje Boże jego serce. Może i ty dotychczas nie poznawałeś „dni naradzeń” Bożych. Zwróć się do Boga, póki czas. Dziś na ciebie czeka Jezus, — jutro już może będzie zapóźno. Niech cie te święte i w Jezusowe wzruszą i skruszą i przywiedą do serca Boga twojego. A.

Simpson 1913 1914 1915 1919
Anticosti 1913 1914 1915
Elmira 1913 1914 1915 1918

Kazanie I. na niedzielę X. po Świątkach.

Pobudki do żalu za grzechy i przedsięwzięcia poprawy.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu”. (Łuk. 18, 13.)

Dwóch ludzi wstępuje równocześnie do kościoła, ale z jakże różnem usposobieniem.

Faryzeusz, pełen pychy i zarozumiałości tak na swą osobę, jak na swe uczynki, jakoby łaskę Panu Bogu wyświadczał, że się w kościele zjawił. Z podniesioną

dumnie głowa kroczy przez cały kościół, aż na sam przodek jego, i tam stojąc, dziękuje obłudnik Panu Bogu, że nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołężnicy: sławi, wychwala, pod niebiosa wynosi siebie samego, a w dodatku jeszcze pogardliwe rzuca słowa na celnika, który z daleka, przy wejściu do kościoła z spuszczeniem ku ziemi oczyma, czując się niegodnym spojrzeć w niebo, bije się w piersi, a nie więcej nie mówi, jak tylko te kilka słów powtarza: „Boże, bądź mi łaski w mnie grzesznemu”.

I jakiż był skutek tych modlitw faryzeusza i celnika?

Oto skutek ten, że jak faryzeusz pogardził celnikiem, tak nim i jego modlitwa, jego myślimana cnota, wzgardził Bóg, a celnik wrócił usprawiedliwiony do domu swego.

Tacy, najmiłsi, niejednokrotnie stawamy przed Panem w świątyniach naszych, aby Mu tu cześć oddawać, za odebrane łaski dziękować, o dalsze Go prosić, a także aby Go o zmiłowanie się nad nami i o odpuszczenie win naszych błagać. Ale z ręką na sercu powiedzmyż sobie szczerze i bez obłudy, z jakimże usposobieniem zwykle to czynimy? W trybunale Pokuty, w spowiedzi św., dane jest nam możność oczyszczenia się z swych upadków, grzechów, a czyż niejedni z pośród nas idąc do spowiedzi nie zachowują się już zewnętrznie tak, jak gdyby okazać chcieli, że to z ich strony dla Pana Boga łaska, iż wogóle jeszcze do konfesyonału przystąpić raczą? Cóż więc dopiero sądzić o ich wewnętrznem usposobieniu? A iluż to takich, którzy li tylko dla oka, aby zwrócić uwagę drugich na siebie, lub z musu, aby ostatniego pozoru katolika nie stracić, się spowiadają! Ach, bracia kochani, gdybyśmy zawsze choć odrobinę mieli tak serdecznego żalu, tak stanowczego przedsięwzięcia poprawy, jak je miał on celnik, zupełnie inne musiałyby wynikać i okazywać się skutki po naszych spowiedziach; musielibyśmy się stawać coraz lepszymi, doskonalszymi, świętszymi. A tymczasem pewnie bę-

dziesz zniewolony przyznać, kochany bracie, że ty już lata całe i dziesiątki lat się spowiadasz, a jakiż stan twojej duszy? Ileż grzechów już się pozbyłeś, jak daleko postąpiłeś już w cnocie i doskonałości? Może ustawicznie po spowiedziach twych do dawniejszych grzechów wracasz, a może nawet z roku na rok coraz więcej grzechów przyczyniasz. A czemu? O, bo choć przy spowiedzi w piersi się bijesz, choć mówisz: „Boże, bądź miłosiernie grzesznemu”, jednakowoż w sercu szczerego, prawdziwego żalu za grzechy nie odczuwasz, i stanowczego, niezłomnego przedsięwzięcia poprawy nie masz, a przecież taki żal i takie postanowienie poprawy niezbędnymi są warunkami do godnej, ważnej spowiedzi, do odpuszczenia grzechów, a tem samem i do wytrwania w dobrem.

Otóż dziś chciałbym ci podać kilka pobudek, których pilne rozważanie niewątpliwie ułatwi ci wzbudzenie serdecznego żalu i postanowienie poprawy przy spowiedzi, a po spowiedzi do wytrwania w uczynionych postanowieniach ci dopomoże.

1) Nasamprzód kochany bracie, przejmuj się zawsze zgrozą i obrzydzeniem na wspomnienie, **czem jest grzech wobec Boga**, którego grzesząc obrażasz i znieważasz, i jakie on skutki za sobą pociąga;

2) rozważaj pilnie **rzeczy ostateczne**.

To będzie treścią naszej dzisiejszej nauki, którą Bóg ku waszemu zbawieniu i pożytkowi niech pobłogosławić raczy. O to błogosławieństwo poproście Go razem zemną przez pośrednictwo onej Ucieczki grzeszników, a królowej miłosiernego Serca Jezusa, Maryi, pozdrawiając ją słowy Archanioła Gabryela: Zdrowaś Marya!

I.

1) Przyjmuje, bracie kochany, że ty wiesz i jak najmocniej wierzysz, żeś ty nie dla tej ziemi stworzony, że nie tu twoja ojczyzna, twój cel, przeznaczenie twoje, lecz że dla nieba stworzył i przeznaczył cię Bóg. Jak

kamień w górę rzucony na ziemię znów spada, bo z ziemi powstał, tak też i ty, któryś od Boga wyszedł, do Boga kiedyś wrócić masz i z Nim wiecznej zażywać szczęśliwości. I nieprawdaż, bracie drogi, że ty całą duszą, całym sercem pragniesz osiągnąć to niebo i wiecznie być szczęśliwym? A cóż z tego nieba mogłoby cię wykluczyć, a na wieki potępić? Jedna jedyna rzecz, — grzech.

O straszna, okropna to rzecz, ten grzech. Ale po większej części lekceważymy go sobie wielce, a jednakowoż jest to największem dla człowieka nieszczęściem popełnić grzech, a tem samem zamknąć sobie niebo, a otworzyć piekło i na wieki się unieszczęśliwić.

I czemuż to ten grzech jest tak strasznie wielkiem złem i tak okropne za sobą pociąga skutki? O, moi kochani, jeżeli my grzech będziemy sądzić li tylko naszym ludzkim rozumem i podług skoszlawionych zasad zepsutej naszej natury ludzkiej, natenczas my go zawsze za drobnostkę, za błańostkę uważać będziemy. Ale zapatrując się nań ze stanowiska wiary, ujrzymy go w prawdziwie szatańskiej postaci.

Zapytajmy się bowiem tylko, kogoż my to każdym grzechem obrażamy, na kogoż to każdy nasz grzech spada? Trzeba nam odpowiedzieć: na Boga! Na Boga? Odpowiedzże, ty nędzny grzeszniku, jeżeli możesz, co to jest Bóg, a ja ci wtenczas odpowiem, co to jest grzech i jaka złość w nim tkwi. O my zbyt lekkomyślnie szafujemy tem słowem „Bóg“ i używamy go za lada błądą przyczyną, i w gniewie i w niecierpliwości i w żartach, a prawie zawsze bez najmniejszego uszanowania, tak iż ani pomyślimy, jak wielkie to słowo. A cóż to jest Bóg?

Odpowiedzże, mizerny człowiecze, onemu Archaniolowi z mieczem płomienistym w ręku, który głosem cały świat wstrząsającym woła: „Mi-cha-el! któż jako Bóg?“ Czyż to może twój równy, grzeszniku? Weźmij tylko Pismo św. do ręki, a na każdej stronie będziesz

się mógł doczytać, jak ono niejako się wysiła, aby tylko dla tego Boga najwznioślejsze, najszczytniejsze wyszukać nazwy. I powiada Pismo św., że Bóg, to istota najwyższa, istota nieskończona, zupełnie nieprzystępna dla naszego rozumu, istota zupełnie niezależna, która wszystko w sobie zamyka, a nikogo i niczego nie potrzebuje; to król nieśmiertelny wieków, który, jak mówi Apostół, klucze nieba i ziemi w Swem ręku trzyma. Bóg, to mądrość i wszechwiedza nieograniczona, wszystko jest jasnem przed Jego oczyma, On zna i przenika najskrytsze tajniki serca. Ten nasz Bóg, to Bóg nieskończenie święty, sprawiedliwy, wszechmocny; rzuci tylko okiem, a jak Pismo św. się wyraża, ziemia drży w swych fundamentach, znikają góry i pagórki i zapadają się zmurszałe podstawy świata. „Któż jak Bóg?” — tego nad wszelki wyraz, nad wszelkie pojęcie wielkiego, w Swym Majestacie nieśkończonego, a tak straszliwego Boga ty śmiesz grzechem obrażać, ty robaku, ty prochu ziemski, który przecież sam aż nadto dobrze czujesz, jak nędznem, marnem, znikomem, a wobec Boga nie znaczącem jesteś stworzeniem?

Bóg, to twój wszechwładny Pan, ty jego sługa, a ty przeciwko Niemu się buntujesz, rokosz i rebelią podnosisz? Bóg, to twój Król, bo On Królem nieba i ziemi. Królem tak wspaniałego majestatu, że Aniołowie niebiescy, jak się Pismo św. wyraża, przed Nim na twarze swoje padają i skrzydłami zasłaniają oblicze swoje, na znak, że są niegodni patrzeć na Jego Majestat, a ty marny prochu ziemski, co cię lada wietrzyk z powierzchni ziemi zwiać może, ty tego Boga, tego Pana nad pany, tego Króla nad króle odważasz się znieważać?

Bóg, to twój najlepszy Ojciec, największy twój Dobroczyńca, który i co do ciała i co do duszy niezliczonymi się ubogacił łaskami i dobrami, a ty Mu za nie tak czarną, tak haniebną odpłacasz się niewdzięcznością przez to, że bezczelnie przestępujesz Jego przykazania, że grze-

grzesz, że się przeciwko Niemu buntujesz, że Go znieważasz, że niejako plujesz na ojcowską Jego rękę, a udzielając sobie łask i darów przeciwko Bogu, na Jego obrażanie używasz? Czy pojmujesz choć w drobnej mierze, jak wielką jest bezczelność i zuchwałość, ale i niewdzięczność twoja? Czyż na to wspomnienie nie będziesz mimowolnie musiał bić się w piersi i z głębi skruszonego serca wołać: „Boże, bądź miłościw mi nie grzesznemu?”

2) A jeżelibyś już może na to był obojętnym, że grzesząc tak strasznie wielką krzywdę Bogu wyrządzasz, **przeraźże się przynajmniej karami**, jakie Bóg za grzechy wymierzał, a których czy prędzej, czy później i tobie, gdybyś w grzechu opornie trwać miał, szczerzyć nie będzie. Patrz, bracie kochany, grzech, a grzech jedyny, grzech pierwszy, gdy jeszcze nie było przykładu, jak surowo Bóg grzechy Swych stworzeń karać zamierza, grzech pychy, w myśli tylko popełniony, a więc grzech, który my zwykle sobie lekceważymy, przemienia przeciwnie duchy niebieskie, Aniołów, w szatanów przebrzydłych, a niebo w piekło dla nich. Grzech jeden jedyny, zerwanie jednego jabłka, a zatem coś takiego, co ty ledwie za grzech chciał uważać, pozbawił pierwszych naszych rodziców onego rozkosznego raju, skazał ich na blisko tysiącletnią, a nader ciężką pokutę, sprowadził na nich i na nas one rozliczne utrapienia, zgryzoty, bóle, pod których ciężarem świat już blisko sześć tysięcy lat jęczy; ten grzech zamknął niebo dla nich i dla ich potomków na cztery tysiące lat; grzech ten sprawił, że i dla nas piekło stoi otworem, i że uciążliwe, a ustawiczne boje staczać nam trzeba, aby w nie nie rukać, — a ileż milionów dusz już ono pochłonęło! Dla grzechu cały świat potopem zalany, w którego nurtach, prócz rodziny Noego, wszyscy poginęli ludzie; dla grzechu Sodoma i Gomora w ogniu siarczystym płonie; dla grzechu Jerozolima zburzona, tak, że ani kamień na kamieniu nie pozostał,

a jej nieszczęśliwi mieszkańcy albo w pień wycięci, albo w haniebną niewolę uprowadzeni, albo po całym świecie rozproszeni, do dziś są między nami pogardzanymi tula-
czami, a to dla tego, że w grzechu uporczywie trwając, nie chcieli słuchać błagań i nawoływań Zbawcy swego. A gdy tak sobie te surowe kary Boże za grzechy przed oczy stawisz, czyż nie będziesz musiał na wskroś się przerazić, a siebie zapytać: cóż mnie oczekuje kiedyś tam przed Bogiem, mnie, którym skałany, spalony, zbrukany różnorodnymi, a tak sprosnymi i ciężkimi występkami? I czyż znowu nie wzniesie się z twego wnętrza tam ku niebu błagalny głos: „Boże, bądź mi łościw mnie grzesznemu?” Ach, bo bracie drogi, nieprawdaż, praw, przywilejów, względów osobnych u Boga żadnych nie masz, na których mógłbyś opierać choć słabą nadzieję, że Bóg łagodniej, a nie tak surowo z tobą scbie postąpi? Owszem, przeciwnie, nie przeczuwaszże ty, iż ty jako chrześcijanin, jako katolik za swe występki i grzechy na tem surowsze zasłużysz zasądzenie?

3) Lecz może ciebie już ani nie wzrusza ona wewnętrzna złość i przewrotność, jaka w każdym grzechu tkwi, ani się już nie przerażasz onemi karami, które Bóg za grzechy wymierzał, — zatem powiem **jeszcze jedno**, bracie kochany! Spójrzij na **krzyż!** Powiedz, któż to jest Ten, co tam na krzyżu tak straszne, niewysłowione, prawdziwie piekielne ponosi męczarnie? Czyż to może jaki wielki złoczyńca, zbrodniarz, iż się nad Nim znęcają tak okrutnie, że zaprawdę nad zwierzęciem tak się pastwić nie byłoby wolno? O ty wiesz bardzo dobrze, kto On jest, co w tem morzu boleści i katusz kona i umiera, ale zadrzyj na myśl, że to Bóg Wszechmocny, Jednorodzony Syn Boga odwiecznego tak straszliwie skatowany, umęczony nad wszelki wyraz, życie Swoje kończy. Zadrzyj grzeszniku, bo wiesz dobrze, że za twój grzech On to piekło męczarni ponosić musi. Zadrzyj, gdyż tam

na krzyżu najdokładniej poznajesz i widzisz, czem to jest grzech wobec Boga, kiedyć on inaczej nie mógł być zgładzonym, jak tylko męką tak okrutną, śmiercią tak haniebną Boga-człowieka!

O poznaj stąd, jak strasznie surową musi być sprawiedliwość Boża, która się za złość grzechową pomściła w tak okrutny sposób na tym niewinnym Jezusie, który tylko postać grzesznika na Sobie nosił i nie za swoje, lecz za cudze grzechy zadosyćczynił. Ale, ale, bracie kochany: „Jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?“ (Łuk. 23, 31) tak mówił Jezus do płaczących nad Nim niewiast jerozolimskich. Jezus, to zielone drzewo, to świętość sama, a tak straszne, tak okropne za cudze grzechy ponosi katusze; jakież gniew zapalczywości Swojej wyleje Bóg na suche drzewa, na istotnych grzeszników, jeżeli tak surowym, tak nieubłaganim dla własnego Syna się okazał, choć tenże tylko w postaci grzesznika Mu się przedstawił? O rozważ sobie to, bracie drogi, zastanów się choć tylko przez małą chwilę nad tem, a zapatrzwszy się wzrokiem ducha twego w ukrzyżowanego Zbawiciela, który z miłości bezgranicznej ku tobie cierpi i umiera, już nietylko przejęty strachem i lękiem przed karami, na jakie grzechami swymi zasłużyłeś, lecz raczej serdeczną miłością ku Boskiemu Zbawcy swemu, bij się w piersi i za onym celnikiem wołaj: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“

II.

I jeszcze chciałbym ci, kochany bracie, podać kilka myśli, których gruntowne rozważanie wielce jest pomocnem, zwłaszcza gdy w sakramencie Pokuty z Bogiem się pojednać i Go za twe winy przebłagać zamierzasz, i do wzbudzenia szczerego żalu i do wytrwania w dobrych postanowieniach, a takim jest **rozważanie rzeczy ostatecznych** oczekujących człowieka: śmierci, sądu, piekła,

nieba. „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“, powiada Ekklezyastyk (7, 40.)

1) Nasamprzód, mój kochany, pamiętaj o tem, żeś ty tylko pielgrzymem na tej ziemi; kiedyś z wszelką pewnością ukończysz tę pielgrzymkę, aby przejść do wieczności, a to stanie się w godzinę **śmierci**.

Że ty kiedyś umierać będziesz musiał, o tem przecież nie powątpiewasz? W naszej wierze chrześcijańskiej niema pewnie artykułu wiary, któregooby ten lub ów nie zaprzeczał niedowiarek, lecz tej prawdy, że wszyscy umierać musimy, jeszcze nikt nie zaprzeczył, bo nie mógł. Doświadczenie codzienne nas uczy, że wszyscy jesteśmy śmierci podlegli, a to doświadczenie stare jak świat, spełniało się w ubiegłych tysiącach lat i spełni się na każdym z nas. My wszyscy jesteśmy skazańcami na śmierć od samego poczęcia, — takim skazańcem jesteś i ty. Na tę oczywistą prawdę nie zamykaj oczu; i ty razem z Dawidem powiedzieć sobie musisz: „I ja idę w drogę wszystkiej ziemi“ (III. król. 2, 2), i ciebie, który tu w kościele się znajdujesz, na mnie patrzysz, słów mych słuchasz, ciebie i mnie i nas wszystkich kiedyś śmierć zadławi. A czegoż nas uczy nasza wiara o śmierci?

Uczy nas, że ze śmiercią nie wszystko się kończy, uczy, że jest jeszcze świat pozagrobowy i życie pozagrobowe, że jest wieczność, a ta wieczność dwojaka dla nas być może, albo szczęśliwa, albo nieszczęśliwa. Jeżeli w godzinę śmierci będziesz w stanie łaski uświęcającej, bez grzechu śmiertelnego, szczęśliwyś, boś zbawiony na wieki; ale gdybyś, czego nie daj Boże, w godzinę śmierci miał być obciążony grzechem śmiertelnym, a przed śmiercią nie udałoby ci się go zgładzić ważną spowiedzią lub przynajmniej żalem doskonałym, ach, bracie

kochany, niewymownieś nieszczęśliwy, aż strach to wypowiedzieć, boś na wieki potępiony!

Wieczność zatem twoja, szczęśliwa czy nieszczęśliwa, zależeć będzie od tego, w jakim stanie znajdować się będzie dusza twoja w godzinę śmierci, czy w stanie łaski, czy w stanie grzechu. A tymczasem jakże niepewną jest ta śmierć! Ty przecież, jak temu zaprzeczyć nie możesz, na każdym miejscu, każdej chwili umrzeć możesz. O nie wiesz, nie wiesz, bracie kochany, gdzie, jak, kiedy umierać bedziesz! A mianowicie: kiedy? Nie wiesz, czy końca bieżącego roku dożyjesz, ty może już w tym miesiącu, w tym tygodniu spoczniesz w grobie, nie byłoby to nawet nie tak bardzo rzadkiego, nadzwyczajnego, gdybyś ty dziś, gdybyś w tej chwili nagle umarł. Śmierć nie zawsze się naprzód zgłasza przez choroby lub inne oznaki, owszem przypadki nagłej, niespodziewanej śmierci wcale nie są tak rzadkie, jak się niejednemu zdaje. Gdybym ci miał opowiadać o przypadkach nagłych, niespodziewanych śmierci, które ja sam osobiście znam lub o których słyszałem, się doczytałem, zapewniam cię, iż mógłbym całemi godzinami o nich mówić, a jestem przekonany, że i ty wiele ich znasz. A gdyby tak ciebie taka nagła śmierć spotkać miała, ciebie, który może najmniej jej się spodziewasz, ciebie w tym stanie duszy, w jakim obecnie się znajdujesz, z jakimiż uczuciami opuszczałbyś ten świat, czegoż musiałbyś się tam w wieczności spodziewać? Odpowiedz sobie sumiennie na to pytanie, — ja nie znam wnętrza twego. To tylko wiem, że „jakie życie, taka śmierć”, i to jest regułą, a z tej reguły nader rzadkie wyjątki; a jaka śmierć, taka wieczność, i tu już niema żadnego wyjątku. Jaka śmierć taka wieczność! - rozumiesz? O, bracie kochany, — że ty dziś jeszcze żyjesz, żeś ty jeszcze nie umarł, toć to jedynie łaskawości Bożej masz do zawdzięczenia; ale gdy sobie wspomnisz, żeś ty już był mógł umrzeć, umrzeć w grzechach twoich, któremiś

obecnie splamiony, lub gdy sobie w czasie pokusy stawisz przed oczy, że popełniwszy grzech, możesz w tejże samej chwili trupem paść, a w takim razie piekło cię czeka, – na to wspomnienie, czyż nie zadrzysz w sercu swoim, czy nie przerazisz się na wskroś, a bijąc się w piersi, czyż porówno z celnikiem nie zawołasz: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!” Boże, przebacz, Boże ratuj; przepraszam Cię jak najserdeczniej, a zarazem ślubuję, żyć tak, abym każdej chwili na śmierć był gotów!

2) O tak, bracie drogi, bądź każdej chwili gotów na śmierć, bardzo to rozsądna i ważna reguła życia, gdyż po śmierci sąd! Jest to artykuł wiary zawarty w Piśmie św. Píše Paweł św. w liście do Żydów (9, 27): „Postanowionem jest ludzioraz umrzeć, a potem sąd”, a w liście do Koryntyan (5, 10): „Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego co uczynił, lub dobre lub złe”.

O, bracie kochany, jeżeliś już kiedykolwiek był oskarżony sądownie, przyznać musisz, że arcynieprzyjemna to rzecz, choć przed ziemskim tylko sędzią stawać, nawet wtenczas, choćbyś i do żadnej winy się nie poczuwał, a tem więcej, jeżeli istotnie dopuściłeś się onego przestępstwa, które ci zarzucają. Osądź i wywnioskuj zatem sam, jakie uczucia będą musiały duszę twą przejmować, gdy natychmiast po wyjściu z ciała stanie przed onym odwiecznym Sędzią – Bogiem, i po pierwszy raz ujrzy Go w Jego niewypowiedzianie wielkim, a tak straszliwym Majestacie! Zaiste, piorun, któryby wśród ciemnej nocy obok ciebie nagle uderzył, nie przeraziłby cię tak, jak przerazi się dusza na widok tego w niedostępnej jasności mieszkającego Boga. A ten Bóg piorunującym głosem woła: „Zdaj liczbę włóдарства твое-

go!" (Łuk. 16, 2). „Zdaj liczbę” z wszystkich. — słyszysz? — z wszystkich twych myśli, uczuć, pragnień, pożądań, z wszystkich twych mów, a więc z wszystkich kłatw, obmów, oszczerstw, kłamstw i z onych lubieżnych, rozwiozłych rozmów i z tych brzydkich żartów, nad którymi nieraz aż głowę sobie łamałeś, aby najohydniejsze wymyślić, i z tych szyderstw przeciwko Kościołowi i władzy duchownej i nauce Kościoła: „zdaj liczbę” z nich, a ściśłą, akurată. o bo tam nawet z niepotrzebnych słów sądzony będziesz. „Zdaj liczbę” z twych wszystkich uczynków i własnych i cudzych, i jawnych, znanych, lecz także i onych skrytych i tajnych, o których tylko ty sam i Bóg wie. „Zdaj liczbę” z wszystkich twych zaniechań i opuszczeń, „zdaj liczbę” nawet z twych dobrych uczynków, gdyż tam będzie badał Bóg, w jakiej intencji je pełniłeś, czy z miłości ku Bogu i na chwałę Jego, czy z miłości ku bliźniemu, czy też li tylko z miłości własnej, z samolubstwa, mając na względzie swój własny interes i pożytek. „Zdaj liczbę” z twych opuszczonych lub niedbale odprawianych modlitw, nabożeństw, spowiedzi, komunii św. „Zdaj liczbę z wóldarstwa twojego!”

O wspomnij, bracie kochany, gdy zabierasz się do sakramentu Pokuty św., aby przezeń odpuszczenia twych win przed Bogiem dostąpić, lub gdy szatan do grzechu uwieść cię usiłuje, wspomnij na on straszny sąd, który cię kiedyś przed onym wszystkowiedzącym, nieskończeni-
nie świętym i sprawiedliwym Sędzią oczekuje, osądz, jak najsurowiej już tu każdy swój grzech, każdy swój występki, a przerażony ich mnogością i wielkością uderzaj się w piersi, a Boga błagaj: „Boże, bądź miłościw mi nie grzesznemu!” przyrzekam Ci święcie, o Panie, życie me odtąd urządzić tak, abym onego sądu po śmierci obawiać się już nie potrzebował!

3) A po sądzie — wieczność, a w tej wieczności

albo piekło, albo niebo! Straszne to: albo — albo! Gdy się z jednym miniesz, zasłużysz na drugie, na wieki!

Bracie kochany, **piekło** na wieki zasłużyć?! Czyż może być coś więcej przerażającego? Na wieki być od Boga przekętym, nigdy nie doznać Jego błogosławieństwa; na wieki mieć Boga na sobie rozgniewanego, nigdy łaskawego; wiecznie w ogniu piekielnym się palić, nigdy się nie spalić; wiecznie w strasznej ciemnicy, nigdy najmniejszej nie oglądać światłości; wiecznie czuć gryzące wyrzuty sumienia, nigdy nie móc ich przytłumić; wiecznie pozostawać w najokropniejszej nędzy, w niewysłowionych mękach, nigdy najmniejszej pociechy ni ulgi nie doznać; zawsze widzieć najobrzydliwsze poczwary w współpotępionych i szatanach, nigdy Boga, onego źródła wszelkiej piękności, nigdy Aniołów Bożych, nigdy Świętych Pańskich w ich precudnych, jaśniejszych nad słońce, postaciach nie oglądać; zawsze mieć wieczność katusz przed oczyma, nigdy najmniejszej nadziei błogosławionej szczęśliwości nieba. Słowem, to straszliwe: n i g d y, to okropne: z a w s z e; to nigdy, pełne gorzkości, to zawsze pełne rozpacz.

A teraz rozważ, drogi bracie, na to straszliwe piekło, na to piekło w swych katuszach tak okropne, zasługujesz już jednym jedynym grzechem śmiertelnym. Spójrzyż na serce twoje i w życie twoje! Ach, tam przy rachunku sumienia wszystkie twe nieprawości, występki, grzechy może w tak wielkiej przedstawia ci się liczbie, że razem z Psalmistą będziesz musiał zawołać z przerażeniem: „R o z m n o ż y ł y s i ę n i e p r a w o ś c i m o j e n a d w ł o s y g ł o w y m o j e j!” (Ps. 39, 13.) A każdy z tych ciężkich, śmiertelnych grzechów, każdy sam ze siebie na piekło zasługuje! Ileż więc razy ty piekła stałeś się godzien? O, bracie kochany, czyż bijąc się w piersi nie powtórzysz za celnikiem: „B o ż e, b a d ź m i ł o ś c i w m n i e g r z e s z n e m u?” Boże, miłosierdzia! Boże, litości! Tu mnie, Panie, siecz, tu mnie pał,

tu mnie karz, byleś mnie nie karał na wieki! Rozbrat z grzechem, ja nie chcę na piekło zasłużyć!

4) O bracie drogi, jeszcze to nie zapóźno, jeszcze czas. Ty nie musisz koniecznie być potępionym, o bo nie dla piekła, lecz dla nieba stworzył się Bóg twój. Żyj tylko tak, jak sobie postanowiłeś: służ Bogu wiernie po wszystkie dni twego życia, żyj bogobojnie, zbożnie, cnotliwie, uczciwie, a z pewnością, jak ci to Bóg przyobiecał, kiedyś do godów niebieskich przypuszczonym zostaniesz. „Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni“ zapewnia nas Paweł święty, a zatem i ciebie chce zbawić; — droga do nieba ci otwarta.

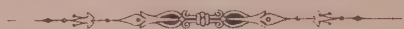
Ach, bracie kochany, — niebo! czy może być coś ucieśniejszego, radośniejszego, rozkoszniejszego? Już sam przybytek niebieski, tak przepiękny, tak precudny, że słów nie starczy w mowie ludzkiej na opisanie tego mieszkania Boga i Jego wybranych. A cóż powiedzieć o onych nigdy nieustających rozkoszach niebieskich? Toć Paweł św. opowiada o sobie, że do trzeciego nieba był zachwyconym, widział zatem już za życia niebo i mógł mieć jakieśkolwiek wyobrażenie o radościach, jakich tam Błogosławieni zażywają, a mimo to opisać ich nie umie, lecz tylko zapewnia, że „oko nie widziało, i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują“ (I. Kor. 2, 9.) Nawet i sam Zbawiciel nie siłił się na to, aby nam dać dokładny obraz piękności nieba i jego rozkoszy, gdyż wiedział o tem dobrze, że pojęcie nasze ludzkie za słabe, aby to zrozumieć. Więc tylko zapewnia, że „zapłata obfita jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 12), i że tej „radości żaden nie odejmie“.

Wierz zatem, bracie kochany, że tam w niebie odpoczniesz po trudach, znojach i bojach tego żywota, że tam już żadnej „boleści, ani krzyku, ani smutku, ani śmierci nie będzie“, jak pisze Jan św.

w swem Objawieniu; wierz, że „tam radość, tam miłość, tam widzenie Twórcy, anielskie bez końca”, jak to w pieśni „Boga Rodzica, Dziewica” śpiewamy, a wspomniawszy na grzechy i upadki twoje, zawstydz się przed niebem i ziemią i przed sobą samym, iż dla podłej uciechy, rozkoszy ziemskiej, dla marnego zysku doczesnego, mógłś tak lekkomyślnie nieba się pozbawiać, a na wieczne od Boga odrzucenie, na wieczne kary piekła się narażać. — i ręka twa niech znowu w pierś uderza, a z serca niech wznosi się ku Bogu prośba serdeczna: „Boże, bądź miłości w mnie grzesznemu!” Nie pamiętaj mi tego, Ojciec mój; że „za miskę soczewicy” mogłem pierworództwo Boże sprzedawać, niebo na piekło zamieniać; — stanowczo i niezłomnie stanowię sobie, odtąd niezmordowanie na niebo pracować. Ja chcę i muszę być zbawionym, muszę niebo osiągnąć, niech kosztuje, co chce!

Takie rozważania o grzechu, i o rzeczach ostatecznych niechże skruszą serce twoje, serdecznym żalem za grzechy niech je przejmą, od grzechu odwodzą, do dobrego i wytrwania w dobrem zachęcą. I z takim uczuciem pokory, skruchy, postanowienia poprawy wznies umysł twój i ducha twego, bracie kochany, tam przed tron Najwyższego Boga, i złóż Mu je w ofierze, przepraszaj Go jak najczulej, i spróbuj już nie tyle z bojaźni przed Nim, ze strachu przed Jego karzącą prawicą, lecz raczej z miłości ku Niemu opłakać przewinienia swoje i zdobyć się na postanowienie, że za wszelką cenę grzechu unikać będziesz. Przecież ten Bóg, to Dobro wszelakiej miłości najgodniejsze, to Ojciec twój, to największy twój Dobroczyńca, tak wielkimi dobrami co do ciała i co do duszy cię wyposażył, do prawdziwego Kościoła cię powołał, i chce, On Bóg, On Ojciec twój, kiedyś ciebie, dziecko Swoje mieć na wieki tam u Siebie w niebie, aby cię na całą wieczność uszczęśliwić. O, z serdecznej miłości ku Bogu, ty dziecko Boże, przepraszaj tego Ojca

twego za wszystkie krzywdy i zniewagi, jakie Mu wyrządziłeś i wołaj: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!” z miłości ku Niemu dochowaj Mu wiernie obietnicy nieobrażania Go więcej, i ufaj, że i On ci wzajemną miłością odplacać będzie, a ty jego miłosierdzia kosztować będziesz w niebieskiej ojczyźnie przez całe wieki. Amen.



Kazanie II. na niedzielę X. po Świątkach.

Czem jest pycha?

(Szkic.)

Faryzeusze jak najściślej wypełniali zakon Mojżeszowy, pościli surowo, dawali hojnie jałmużny, chodzili często do świątyni, — odznaczeni się więc rozlicznemi cnotami, — a jednak Jezus, ten Jezus, co dla wszystkich innych tak bardzo był miłosiernym, dla faryzeuszów nie miał słów uznania, jedno słowa potępienia.

Czemu?

Przyczyn było więcej, ale jedną z głównych przyczyn, to **pycha** faryzeuszów.

Tą pychą faryzeuszów wszyscy mniej albo więcej grzeszymy.

Budzi się ona już w sercu dziecka... Niejedno życie ona już spaczyła, — niejednokrotnie szczęście całego życia złała.

Chwast pychy zawsze się obficie rozpleniał, a dziś może więcej, aniżeli kiedykolwiek. Pychę nazwać można grzechem naszych czasów. Nie ma dziś poszanowania dla starszych, przełożonych, kapłanów; nie uznaje się żadnej powagi, ni Boga, ni ludzi.

Przyczyną tego pycha.

Czem jest pycha? Pycha jest **nierozumem,**
grzechem,
źródłem grzechu.

I.

Pycha jest nerozumem. Człowiek sam z siebie niczem jest. Z niczego Bóg go stworzył, — i niczem jest człowiek bez łaski Bożej. Paweł św. pyta: „Co masz, czego byś nie wziął? A jeśliś wziął, przeczcze się chlubisz?“ (I. Kor. 4, 7). A Eklezjastyk: „Przeczcze się pyszni ziemia i popiół?“ (10, 9).

Grzesznem i nieudolnem stworzeniem jest każdy z nas; a jeśli obok cieni są i światła w życiu naszym, — to to przeważnie zasługa łaski Bożej. Co dobrego w nas, to przeważnie od Boga, — wyłączną naszą własnością są tylko błędy, wadliwości i grzechy nasze.

Uznać musi to każdy, kogo miłość własna, czyli pycha, nie zaślepia. A kto się nadyma, przeceniając wartość siebie samego i zasług swoich, okazuje tylko, jak **mało jest rozumnym.**

Św. Chryzostom powiada: „Gdybym chciał przytaczać w poszczególnych wypadkach słowa pysznych, trudno by wam było rozpoznać, czy mówi człowiek **pyszny**, czyli też **głupiec**“. I tak jest istotnie. Król Faraon mówi do Mojżesza, stawającego przed nim z polecenia Bożego: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego? Nie znam, Pana, a Izraela nie puszcze.“ (Exod. 5, 2.) Pycha — czy nerozum? — Król Nabuchodonozor pyta trzech młodzieńców: „Któż jest Bóg, który was wyrwie z ręki mojej?“ Pycha — czy nerozum?

II.

Pycha jest grzechem. Niema prawie grzechu, któryby się tak wprost zwracał przeciwko Bogu, jak pycha. Pyszny sobie przypisuje, co się Bogu należy;

Boga niejakoś strąca z tronu, aby siebie na tronie tym umieścić.

Iż pycha tak ciężkim jest grzechem, Bóg **cofa łaskę** karze za pychę. Ukarzał za pychę Lucifera i towarzyszków jego, — ukarał pierwszych rodziców, iż chcieli być, jako Bóg, — ukarał Faraona, — ukarał Amana (Est. 7, 10) — karze i dziś.

Iż pycha tak ciężkim jest grzechem, Bóg **cofa łaskę** dla pychy. Naród wybrany, co się tak pysznił, iż pochodził od Abrahama, przeigrał zbawienie.

III.

Pycha jest źródłem grzechu. Z źródła tego wypłynęły nienawiści, wojny, zdrada kraju, odstępstwa od wiary, — i innych występków bez liku.

Człowiek pyszny **łatwo w grzech popada.** Dawid król, ufając sam sobie, mówił: „Nie zachwieję się na wieki”, — i upadł właśnie może dla tego, że zbyt sobie ufał. Piotr powiada do Pana: „Chociażby wszyscy się zgorszyli, ja się nie zgorszę”, — a oto za godzin kilka zapiera się Mistrza swego.

Człowiek pyszny się **nie nawraca.** Pycha jakoby pancerzem twardym otoczy serce, iż łaska Boża, co wzrusza i kruszy, do serca tego wnikać nie może. Stąd dzieje się często, że pyszny nawet w obliczu śmierci się nie nawraca. (Döllinger).

*

*

*

Oto czem jest pycha, i jakie jej skutki! Jakże pięknie okazuje się, w przeciwstawieniu do pychy, cnota pokory, ta cnota, która w stosunku do Boga objawia się w skrusze i uznaniu nędzy, w stosunku do ludzi w miłości, wyrozumiałości, słodyczy. Dlatego nie dziwić nam się, że Bóg „pysznych strąci z tronu, a pokornych wywyższy.”

Wiece starajmy sie tłumić w sobie wszelkie objawy pychy w zarodku, -- naśladować zawsze i we wszystkim celnika ewangelicznego, — a znajdziemy, jak on, usprawiedliwienie przed Bogiem. Amen.

01.1915



Kazanie I. na niedzielę XI. po Świątkach.

O ceremoniach kościelnych.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„A wzięwszy go na stronę od rzeczy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunawszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta! to jest: otwórz się“. (Mar. 7, 24.)

Opuściwszy na krótki czas ziemię żydowską, uleczył Pan Jezus w granicach miasta fenickiego Tyru córkę niewiasty kananejskiej. Z tej krainy udaje się Pan Jezus przez okolicę Sydonu, fenickiego miasta nie mniej słynnego, a jeszcze dalej na północ nad morzem śródziemnem połączonem, napowrót nad morze Galilejskie w granice Dekapolskie, do krainy dziesięciu miast, poza Jordanem w pustej okolicy położonej. Dobrzy ludzie przyprowadzili mu tu nieszczęśliwego człowieka, bo głuchoniemego, a Pan Jezus w nieskończonem miłosierdziu swoim uzdrowił go cudownie i przywrócił mu słuch i mowę.

Cud ten od innych cudów Pana Jezusowych odznacza się niepotrzebnym na pozór trudem i zachodem, który sobie Zbawiciel zadaje z nieszczęśliwym kaleką. Zazwyczaj Pan Jezus czyni cuda zdaleka jednym słowem, jak to n. p. uczynił z córką wspomnianej niewiasty kananejskiej: „Idź, wyszedł zart z córki twej!“ (Mar. 7, 29.) Chętnie coprawda używa jakiego

znaku zewnętrznego, lecz dzieje się to zawyczaj w bardzo prosty sposób: szukającym pomocy pozwala dotknąć kraju swej szaty (Mat. 9, 20), albo kładzie na nich rękę, o co go także w dzisiejszej ewangelii proszą. Tym razem jednak Zbawiciel nie zadowala się zwykłym rąk włożeniem. Najprzód ujął głuchoniemego za rękę, potem usunął się z nim na bok, wpuścił palce w uszy jego, splunął i dotknął się języka jego, wejrzał w niebo, westchnął, a wreszcie rzekł: „Efi eta!” to jest, „otwórz się”. — rozkazał więc, aby się otworzyły uszy głuchego i rozwiązała się związka języka jego.

Używa więc tu Pan Jezus różnych ruchów zewnętrznych, czyli ceremonii, głębokie znaczenie mających, bo oznaczających zamierzony skutek.

Za przykładem Pana Jezusa także Kościół św. w udzielaniu sakramentów świętych, w odprawianiu mszy św. i wogóle w nabożeństwie używa ceremonii, czynności głębszą myśl zawierających, a i nas, dzieci swoje, nakłania do podobnych ceremonii: znaku krzyża, składania rąk, zginania kolan itp. Pan Jezus jest naszym wzorem i przykładem; idąc za Nim, z pewnością nie zbłądzimy. Gdybyśmy Pana Jezusa zapytać mogli: Dobry Mistrzu, dlaczego podejmujesz tyle różnych czynności przy uzdrowieniu głuchoniemego? pouczyłby nas: Uczyniłem tak, a nie inaczej, aby wam braciom swoim pokazać, jak sami czynić macie; temi tajemniczymi czynnościami „dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił, tak i wy czynili.” (Jan 13, 15.)

Wynika stąd doniosłe znaczenie ceremonii Kościoła św. jako zewnętrznych objawów tajemnic Bożych. Dlatego Kościół św. zaleca duszpasterzom, aby często wiernym obrzędy i ceremonie objaśniali.

Zastanowimy się więc dzisiaj

I. nad **potrzebą**,

II. nad **znaczeniem** ceremonii kościelnych.

I.

Jak zewnętrzna cześć Boska, tak i **nieodzowność ceremonii wynika z naszego stosunku do Stwórcy, — z naszej natury, — i z naszego stosunku do bliźnich.**

Jeżeli ręce moje, nogi, głowa i całe ciało jest dziełem Stwórcy, natenczas żaden członek ciała mego nie może się wymawiać od czci Bogu należnej; natenczas muszą się ręce moje składać do modlitwy, głowa i kolana w pokornej schylać się czci, natenczas usta moje układać się winny, aby ująć w słowa, co dusza czuje dla Stwórcy. Dlatego upomina nas Paweł św.: „Chwalcie i noście Boga w ciele waszem”, (I Kor. 6, 20), zaś Psalmista woła: „Niech będą napełnione usta moje chwałą, abym śpiewał sławę twoją cały dzień.” (70, 8.)

Potrzeba ceremonii wynika z natury naszej, bo dusza tak ściśle złączona jest z ciałem, że wszystko co ją porusza, czy radość czy smutek, czy obawa czy nadzieja, czy miłość czy nienawiść, objawia się także na zewnątrz. A najgłębsze i najświętsze uczucie, jakie człowiek mieć może, uczucie religijne, miałoby być wyjęte z tego prawa natury? Czy mógłby człowiek mieć żywą wiarę w Boga, całem sercem Go czcić i miłować, nie zdradzając ani cienia tej czci i miłości na zewnątrz?

Nieodzowność ceremonii wynika także z naszego stosunku do bliźnich. Każdy ma obowiązek budowania bliźniego dobrym przykładem. A jakże bliźniego nakłonisz do oddawania czci Bogu, jeżeli sam Bogu nie będziesz oddawał także czci zewnętrznej? Jakimże sposobem, kochani rodzice, dzieci wasze nauczą się od was pobożności i bojaźni Bożej? Z pewnością nie inaczej, jedno z przykładu waszej czci zewnętrznej, z waszych praktyk religijnych, które uprawiacie w ich oczach. Dla dobrego przykładu, dla nakłaniania bliźnich do pobożności, potrzebne są ceremonie. Dlatego upomina Pan Jezus: „Niech świeci światłość wasza przed

ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech." (Mat. 5 16.) Zaś Apostół Paweł św. pisze w liście do Kolosan: „Nauczajcie i sami siebie napominajcie przez psalmy i pieśni i śpiewania duchowne." (3, 15.) Zaś w liście do Rzymian czytamy: „Albowiem przemysłiwamy dobra nie tylko przed Bogiem, ale też przed ludźmi." (12, 17.)

Królestwo Boże nie jest wprowadzić z tego świata, lecz świat ma się w nie przekształcać i przemieniać: królestwo Boże ma w widzialny sposób się rozszerzać i panować: dlatego musi mieć znaki, po których je poznać można. Tymi znakami są ceremonie i obrzędy kościelne. Ceremonie przypominają nam mają wzniosłe nauki i czyny Zbawiciela naszego, jak pomniki przypominają sławnych ludzi, lub corocznie powtarzające się uroczystości walne zwycięstwa. Słuszną zatem jest rzeczą, aby najwspanialsze zwycięstwo na ziemi, które Pan Jezus dla naszego zbawienia odniósł nad śmiercią i piekłem, święciło się uroczystymi obrzędami. Jeżeli zdobyte na wrogu sztandary na pamiątkę odniesionego zwycięstwa zawiesza się w kościele, któż za złe wzięć może chrześcianom, że znak krzyża św., na którym Chrystus świat odkupił, i inne pomniki swego wybawienia od grzechu i potępienia w wysokim mają poważaniu?

Ceremonie są z ustanowienia Bożego. Już Abrahamowi nakazał Pan Bóg dla ludu wybranego ceremonie obrzezania, i za zachowanie ceremonii przyobiecuje mu, że w nim błogosławione będą wszystkie narody: „Dlatego, iż usłuchał Abraham głosu mego, i zachował ceremonie i prawa moje." (Gen. 26, 5.) Tak i Mojżeszowi nakazuje, „aby ukazywał ludowi ceremonie i porządek służenia i drogę, którąby chodzić mieli i dzieło, któreby czynić mieli na chwałę

swą." (Ex. 18, 20.) Cała trzecia księga Mojżeszowa — Leviticus zwana — zawiera przepisy ofiarne i ceremonie.

Jeśli Bóg ustanowił ceremonie w Starym Zakonie, miałby upośledzić pod tym względem Nowy Zakon? P. Jezus przecież wysoko cenił ceremonie. Wszystko, co przypominało dobrodziejstwa świadczone od Boga narodowi żydowskiemu, co oznaczało łączność narodu z Bogiem, w wielkim u Pana Jezusa było poważaniu. Wyprowadzenie z niewoli egipskiej, dokonane wszechmocną ręką Boga, święcił z uczniami swymi przepisaniem ceremoniami, a mianowicie pożywaniem baranka wielkanocnego. Przytem zarazem ustanowił pomnik o wiele wznioślejszego wybawienia chrześcijan, pomnik nieukończonej swojej miłości na nieustającą pamiątkę.

Że Pan Jezus nie gardził religijnymi obrzędami i ceremoniami, o tem świadczy nie tylko dzisiejsza ewangelia, lecz także wiele innych zdarzeń. Karmiąc po dwakroć na puszczy kilkutysięczną rzeszę, błogosławił chleb i ryby. (Mat. 14, 19.) Uczniów swych nauczył odmawiać modlitwę Pańską. Modląc się w ogrodzie oliwnym padł na kolana (Łuk. 22, 4) i na twarz swoją. (Mat. 26, 39.) Wskrzeszając Łazarza płakał, wzdychał i wznosił oczy swe w niebo. (Jan 11, 41.)

Ustanawiając Kościół przepisał w nim i ustalił zarazem P. Jezus także część zewnętrzną. Z rozporządzenia P. Jezusowego już apostołowie i pierwsi ich następcy wprowadzili znak krzyża św., święcenie olejów, wody, post w niektóre dni itp. Dalsi papieże, oparci na podaniu apostoelskiem, zachowali dawne przepisy, a nowe dodali. Tak n. p. określili sposób odprawiania mszy św. i szafowania sakramentów świętych aż do najdrobniejszych szczegółów. A wszystko w tym celu, aby w sercach ludzkich coraz bardziej rozniecać niebieski płomień pobożności. Dobrze bowiem wie Kościół, że zmysłowego człowieka tylko przez znaki zewnętrzne i zmysłom pod-

padające do rzeczy nadzmysłowych prowadzić można, przez rzeczy ziemskie do niebieskich, przez widzialne do niewidzialnych.

Ustanowiona w roku 1587 przez papieża Sykstusa V kongregacya -- congregatio sacrorum rituum -- wydaje najściślejsze przepisy, dotyczące ceremonii i zewnętrznej czci Bożej, nie zostawiając niczego do woli duszpasterzom i wiernym, pomna słów Apostoła: „Niech się wszystko dzieje uczciwie i wedle porządku.” (I Kor. 14, 40.) Zachowania swych przepisów ceremonialnych Kościół troskliwie przestrzega. Sobór Trydencki klątwą grozi temu, kto by śmiał rzec: że można przyjętymi i uchwalonymi obrzędami w Kościele pogardzać, których Kościół używa przy administrowaniu św. sakramentów, albo że kapłani mogą ich bez grzechu zaniechać lub dowolnie zmieniać i nowe wprowadzać. Z tego wyrozumieć łatwo, jak wielkie znaczenie przypisuje Kościół ceremoniom, o których słusznie wyraża się św. Damascen: To co Kościół, niepodległy żadnym błędom, ustanawia i co przez tyle wieków niezachwianie przestrzega, bynajmniej nie jest błahostką, ale potrzebnem, Bogu miłym, a nam nader zbawiennem.

Ceremonie jednak dopiero wtenczas staną się nam zbawiennemi i rzeczywisty przyniosą nam pożytek, jeżeli będziemy się starali poznać je bliżej.

II.

Nietylko innowiercy, lecz nawet katolicy, chcący uchodzić za ludzi wykształconych, nieraz z lekceważeniem wyrażają się o ceremoniach kościelnych. Dlaczego? Bo nie mają pojęcia o ich znaczeniu i ich nie rozumieją: z pewnością w większej mieliby czci ceremonie, gdyby się starali pouczyć się w tym względzie. Dziwią się n. p., dlaczego kapłan przy ołtarzu się kłania i schyla głowę? Nie myślą widocznie wcale o tem, że kapłan

oddaje cześć Bogu, któremu ofiarę zanosi. Nie rozumieją, dlaczego kapłan wyciąga ręce przy modlitwie, a nie dziwiliby się, gdyby wiedzieli, że rozszerzanie ramion oznacza pragnienie łask, o które prosi; wyciąga ręce, bo chciałby te łaski niejako zaraz odebrać. Nie rozumieją znaczenia kadzidła, bo nie wiedzą, że obłoki dymu z kadzielnicy są zarazem napomnieniem Psalmisty: „Niech idzie modlitwa moja jako kadzenie przed obliczność twoją“ (Ps. 140, 2.)

Na obrządki i ceremonie trzeba patrzeć ze zrozumieniem i nabożeństwem. Przez ceremonie wyznajemy Pana Boga publicznie. Przez znak krzyża świętego wyznajemy, żeśmy sługami i wyznawcami Chrystusa, że się nie wstydzimy jego nauki i imienia. Gdy idziemy w procesyi za Najświętszym Sakramentem, gdy przed Nim przyklękamy, wyznajemy Bóstwo Pana Jezusa i obecność Jego pod postaciami chleba.

Niepodobna mi, najmiłsi, objaśnić wam w jednej nauce wszystkich ceremonii kościelnych. Kto otwartem patrzy okiem i choć odrobinę myśli, zrozumie z łatwością ceremonie często używane. Jeżeli niektóre więcej są tajemnicze, to tylko świadczy o tem, że Kościół przy ich ustanowieniu rządził się duchem mądrości. Właśnie tajemniczość wzbudza w nas przekonanie, że dzieją się przed nami rzeczy, które nic nie mają wspólnego z powszedniem życiem światowem; klęczysz bowiem w domu Tego, „który mieszka w światłości nieprzystępnej.“ (I Tym. 6, 16.) Zresztą czytajcie pilnie książki objaśniające obrzędy i ceremonie kościelne, — pomiędzy innemi „Przewodnika Katolickiego“, w którym często znajdziecie wyjaśnienie, — chętnie uczęszczajcie na kazania i przysłuchujcie się katechizacyi dzieci w kościele, a zrozumiecie znaczenie ceremonii, pokochacie je i pożytek z nich mieć będziecie.

Kto nie rozumie znaczenia ceremonii, dla tego nabożeństwo jest jedynie próżnem widowiskiem. Na co się

zda twoja cielesna obecność w kościele, skoro przecież ciało bez duszy jest martwem? Przestrzeganiu form zewnętrznych i ceremonii towarzyszyć powinno koniecznie **pobożne wewnętrzne usposobienie** i przekonanie religijne. W przeciwnym razie wyrabia się bowiem często mylne mniemanie, że już samem tylko powierzchownem zachowaniem ceremonii oddaje się cześć Bogu i zaskarbia się zasługi niebieskie. W ten sposób powstaje pożałowania godny faryzeizm, pozorna tylko pobożność. Tak samo jak ci, którzy lekceważą zewnętrzne objawy pobożności i wstydzą się ceremonii kościelnych, aby się odróżniać od gminu i uchodzić za mędrszych i oświećszych, nie są prawdziwymi chrześcijanami, tak samo tylko na ustach mają chrześcijaństwo ci, którzy się wyłącznie zewnętrznymi tylko zadowalają obrządkami i ceremoniami. Są oni w takim razie onymi pięknie pobielanymi grobami, onym ludem, o którym Pan mówi: „Ten lud cześci mnie wargami, ale serce ich daleko jest odemnie.“ (Mat. 15, 8.)

Na zakończenie na jeden jeszcze zarzut zwracam wam uwagę, jaki przeciwnicy Kościoła, a często nawet nierozumni katolicy podnoszą. Twierdzą, że za wiele jest w kościele katolickim zewnętrznego kosztownego przepychu. Na co, pytają, taki zbytek niepotrzebny, nie byłoby lepiej, pieniądze w ten sposób wydawane dawać ubogim? To samo pytanie stawiono Zbawicielowi, gdy Marya, siostra Łazarza, wylała na głowę Pana Jezusa drogi olejek nardowy, tak, że cały dom nappełnił się miłym zapachem. W rzeczywistości był to pewien rodzaj zbytku: ani Marya nie była obowiązana do tego dowodu miłości, ani Pan Jezus nie miał z niego żadnej korzyści namacalnej. Lecz miłość nie pyta: ani czy, ani ile czynić wypada? Dlatego zganił surowo Pan Jezus Judasza i resztę niezadowolonych: „Dajcie jej pokój, czemu jej przykrość czynicie? Dobry uczynek przeciwko mnie uczy-

niła. Kedykolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta po wszystkim świecie, i co ta uczyniła powiadać będą na pamiątkę jej.“ (Mar. 14, 3, 9.)

Na co ten zbytek? Połowa albo dziesiąta część wystarczyłaby! Mielibyśmy być skąpymi wobec Boga, skoro Pan Bóg wobec nas jest nieskończenie hojnym? Niebo zawsze jeszcze byłoby wspaniałem, chociażby na niem kilkaset gwiazd mniej świeciło; mógł Stwórca wszechświata być oszczędniejszym, i z drzewami w lesie, i z liśćmi na drzewie, i z kwiatami w ogrodzie, i z ptaszkami w powietrzu, i z motylami na błoni! A przecież byłoby szczytem samolubstwa pytać się: na co taki zbytek? W dziełach stworzenia okazał się Pan po Bożemu hojnym, nieskończenie jeszcze hojniejszym w dziele odkupienia. Nie uchodzi i nie wolno nam małostkowo i samolubnie obliczać, skoro Bogu mamy oddawać cześć, okazać Mu wdzięczność i miłość naszą. Prawdziwy chrześcijanin, z żywą wiarą w sercu, nie będzie nigdy ganił obrządków i ceremonii i wogóle okazałości wszystkiego, co należy do zewnętrznej czci Boskiej, lecz przeciwnie będzie powtarzał z Psalmistą: „Panie umiłowalem ochędostwo domu twego i miejsce mieszkania chwały twojej.“ (25, 8.)

Wiemy, najmilsi, z dzisiejszego rozważania, że główną rzeczą w każdym nabożeństwie jest wewnętrzne usposobienie, że Pan Bóg przedewszystkiem patrzy na serce człowieka; bez pobożności w sercu byłoby składanie rąk, zginanie kolan, mówienie pacierzy tylko obłudą. Ale do skuteczności nabożeństwa wewnętrznego konieczne i zbawienne są odpowiednie objawy zewnętrzne. Czcijmy Pana Boga nie tylko duchem, lecz także ciałem. Patrzmy na ceremonie kościelne z uwagą i nabożeństwem, aby tym sposobem pobudzić się do pobożności. Budujmy się nawzajem zachowaniem odpowiadającym świętości domu Bożego.

Ceremonii naszych wstydzić się nie potrzebujemy. Powiedział pewien innowierca właśnie ze względu na nasze ceremonie: „Są chrześcijanie, którzy traktują Boga jak sługę swego; są inni chrześcijanie, którzy traktują Boga jak równego sobie; katolicy tylko sami traktują Boga jak Boga.“ Obchódźmy się z Panem Bogiem, jak na Boga przystoi, to też i Pan Bóg nas uważać będzie za dzieci swoje tu i w wieczności. Amen.

-1921

Kazanie II. na niedzielę XI. po Świątkach. O dobrych uczynkach.

(X. J. Koterbski, prob., Kamionka Wielka.)

„Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił, że słyszą i nieme, że mówią“.
(Marek 7, 37.)

Słusznie, zaiste, nazywają ludzie pobożni ten świat padoleń łez. Gdzie bowiem rzucimy okiem, gdzie nadstawimy ucha, zewsząd widzimy dużo nędzy, dużo bóleści, dużo cierpień, zewsząd słyszymy łkania, ubolewania, narzekania. — Narzekają, cierpią dużo biedni na świecie, i myślą czasem, że szczęśliwi są bogaci, że oni nie cierpią. Mylą się jednak, bo bogaci nieraz właśnie więcej ponoszą przykrości, niż ubodzy, więcej cierpieć muszą. — Cierpią prostaczkowie, cierpią uczeni, cierpią starsi, cierpią młodszy, cierpią staruszkowie, cierpią dzieci. I tak niema zawodu, niema stanu, niema miejsca na świecie, gdzieby człowiek cierpieć nie musiał. Któż bowiem wolny być może od cierpień?

Ileż to chorób jest na świecie, ile kalectw, od których żadne lekarstwa, żadne bogactwa, choćby niewiem jakie,

wybawić nie mogą? A jeżeli kto cieszy się zdrowiem, to ileż to nieraz cierpieć musi w swej duszy? Ile tam nieraz zmartwień o dzieci, o rodzinę, o miejsce, ile zmartwień wskutek różnych oszczerstw, obmów, dokuczań, pokus, wątpliwości? Wszyscy tedy cierpieć musimy i cierpieć będziemy, bo taka na nas spadła kara wskutek pierwotnego grzechu, wskutek naszych teraźniejszych grzechów.

I ciężkie byłoby nasze życie, gdyby nie nasza wiara św., gdyby nie Pan Jezus, który swym przykładem nauczył nas cierpieć, — i uczył, jak drugim mamy osładzać cierpienia.

Oto w ewangelii św. często czytamy, jak uzdrawiał chorych, wyrzucał czartów, wspomagał ubogich, pocieszał strapiionych. Zwłaszcza w dzisiejszej ewangelii św. przedstawiony nam przykład tej dobroci P. Jezusa, mianowicie, jak to uzdrowił głuchego i niemego zarazem. Uczynił to Zbawiciel, aby nas zachęcić, byśmy starali się czynić podobnie, byśmy wedle sił i możliwości starali się osładzać bliźniemu dołę i koić cierpienia przez różne uczynki miłosierne, dobre.

Dla tego też, byśmy się do wypełniania dobrych uczynków zachęcili, zastanowimy się dzisiaj:

I. dlaczego mamy wykonywać dobre uczynki i

II. jak je mamy wykonać.

Błagajmy Ducha św. o pomoc do tej nauki, prosząc Go o łaskę światła za przyczyną Maryi Dziewicy: Zdrowaś Marya.

I.

Dlaczego mamy się starać wykonywać dobre uczynki? Zastanówmy się nad tem!

Niejednemu się zdaje bowiem, że wystarczy wierzyć w Pana Jezusa, by się zbawić, a czynić dobrze nie jest koniecznem do uszczęśliwienia swej duszy, do jej zbawienia. Tak np. uczył Luter, który mówił, że wiara czło-

wieka zbawi bez dobrych uczynków. Jest to fałsz, o czym się niebawem przekonamy.

Inni sądzą, że jeżeli nie grzeszą ciężko, to już bardzo dużo czynią dla Boga i dla swej duszy, i spodziewają się, że im to wystarczy na żywot wieczny. I ci też, podobnie jak Luter, są w błędzie. A czemu? Dlatego, że jak powiada św. Jakób Apostoł: „Wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie.“ „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał? Iżali go może wiara zbawić?“ (Jak. 2, 14.)

A czemu wiara bez uczynków martwa? Czemu, chociaż kto wierzy, jeżeli dobrze nie czyni, uczynków dobrych nie wykonuje, nie może spodziewać się zbawienia? Czyż nic mu z tej wiary nie przyjdzie? Nic. Jak drzewu, chociaż jest w ziemi, gdy z ziemi soków nie ciągnie, na nic się ziemia nie przyda, i owszem uschnąć musi i robaki je roztoczą, — jak pług, chociaż jest ostry, gdy nim nie orzesz, zardzewieje ci, a rdza zniszczy ostrze i pług zje, — tak też człowiek, chociaż jest ochrzczony i niby ma wiarę, jeśli uczynków nie wykonuje, powoli straci wiarę, i ta wiara go nie zbawi, ale potępi.

Kto ma silną, prawdziwą wiarę, żywą wiarę, nie martwą, ten musi kochać Boga i bliźniego szczerze. Jeżeli ci ktoś mówi, że cię bardzo kocha, to czyż ty uwierzysz, uznasz to za prawdę, jeżeli on tego uczynkiem nie pokaże? Gdyby n. p. z dwóch przyjaciół jeden był w biedzie i prosił drugiego, by go poratował, za nim się gdzie wstawił, albo mu pieniędzy pożyczył, a ten powiedziałby mu: kocham cię bardzo, ale nie pomogę ci, choć mogę, — czyżby to była miłość? Przecież każdy powiedziałby o takim przyjacielu, o jego przyjaźni, że to kłamstwo bezczelne.

Tak samo, jakże możesz powiedzieć, że wierzysz w Pana Boga, jeśli go nie kochasz, jeśli tej miłości czynem nie stwierdzasz, jeśli nie chcesz wykonywać dobrych

uczynków, jakich wiara i Bóg się od ciebie domaga? Wierzysz np., że Bóg jest najwyższym Panem, królem nieba i ziemi, że wszystko może, że jest najlepszym, najdobrotliwszym, że Mu się wdzięczna cześć należy, — a nie lubisz modlitwy, a opuszczasz pacierz, a nie kochasz się w nabożeństwie? I cóż to za wiara w Boga wszechmocnego, najlepszego, bez oddawania czci temu Bogu? Wierzysz, że Pan Jezus jest w Najświętszym Sakramencie żywy, obecny, a nie chcesz iść do kościoła, wstydzisz się uklęknąć, gdy ksiądz idzie lub jedzie z Panem Bogiem, rozmawiasz w kościele, śmiejesz się, myślisz o głupstwach, lub też nie chcesz chodzić do komunii św., ociągasz się z przygotowaniem swej duszy do spowiedzi.

I jakaż to wiara? Czyż można nazwać wiarą, taką wiarę bez uczynków?

Kto kocha Pana Boga, ten również kocha swoich bliźnich, boć przecie Pan Jezus powiedział: „Będziesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego.“ Ty powiadasz, że wierzysz w Pana Jezusa, a jak ty wykonujesz przykazanie miłości bliźniego? Biedny przyjdzie, nic mu nie dasz, obrazi cię kto, darować nie chcesz, a jeżeli się nie mścisz, to zapomnieć urazy nie możesz! I to jest wiara żywa? „Idźcie, niech was Pan Bóg opatrzy“ powiadasz biednemu. To miłość Pana Boga, to miłość bliźniego, to ma być żywa wiara? Wszakże, gdybyś ty w człowieku bliżnim widział brata swego, siostrę swoją, duszę krwią P. Jezusa odkupioną, jak widzieć nam każe wiara św., to czybyś ty był tak nieczuły na jego nędzę, na jego biedę, czybyś ty był tak twardy, tak zaciekły w swym gniewie, w swej złości? I czyż można nazwać człowiekiem prawdziwie wierzącym takiego, który nie tylko bliżniemu nie pomoże, ale mu jeszcze dokucza, ale go krzywdzi, ale go okrada, ale go kaleczy, ponieważ, albo nawet zabija? Czyż to jest chrześcijanin, i to ma

być miłość chrześcijańska? To ma być człowiek wierzący? „Po tem poznają was“, powiada Pan Jezus, „żeście uczniami memi, jeśli się wzajemnie miłować będziecie.“ A czyż to miłość, jeżeli jeden drugiemu pomódz, jeden drugiego pożałować nie chce, ale mu jeszcze krzywdę czyni na duszy albo na ciele? To też słusznie powiada św. Jan: „Jeźliby kto rzekł, iż miłuje Boga a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?“ (Jan 1, 20.)

A więc, kto naprawdę wierzy, tego wiare widać w uczynkach. Wiary widzieć nie możemy, bo wiara nie jest ciałem ani duchem, tylko jest przymiotem, jest darem duszy danym od Boga. Ale, jak ziarnka nie widzimy a jednak poznajemy, że ono jest w ziemi, bo widzimy nad ziemią zielony listek, jak ognia nieraz nie widzimy, a jednak wiemy, że się pali, bo spostrzegamy dym albo łunę, jak duszy nie widzimy, ale wiemy, że ona w nas jest, bo widzimy na zewnątrz jej czynności, tak też wiary nie widzimy, ale poznajemy, czy ją kto ma, czy jej nie ma, po uczynkach.

Pan Jezus powiada wyraźnie w ewangelii świętej: „Dobre drzewo dobre owoce rodzi, a złe drzewo złe owoce rodzi.“ I jak po owocach poznajemy drzewo, jakie ono jest, czy dobre, czy pożyteczne, czy złe, czy bezpożyteczne, tak ludzi poznajemy, jaką oni mają wiarę i czy ją mają, po ich uczynkach dobrych lub złych.

Dobrze, powie niejeden. Ale czyżby nie miało starczyć do zbawienia duszy mojej, jeżeli ja grzechów się wystrzegam, jeżeli ja nie czynię złych uczynków? Wierzę w Pana Jezusa, nikomu szkody nie robię, na nikogo złości nie mam, żyję uczciwie, to przecież wystarczy. Poco mi jeszcze jakieś dobre uczynki, gdy ja grzechów nie

czynię! Mylisz się bracie, czy siostro, jeżeli tak sobie myślisz. Nasamprzód, że jak trudno jest pojąć, jak być nie może, aby ogień się palił, a nie grzał i nie świecił, jak trudno pojąć, by woda, choć mokra, nie miała niczego zmaczać, jak trudno pojąć, by wiatr wiał, a liśćmi drzew nie poruszał, tak trudno zrozumieć i nie może to być, by ten, co ma ogień gorącej miłości Boga i bliźniego i silną wiarę, nie okazał tego na zewnątrz, by nie było tej miłości, tej wiary jego widać w uczynkach. — A choćby, — co jednak niemożliwe, — był człowiek wierzący a nie czyniący dobrych uczynków, długo by on też potrafił być takim dobrym, wierzącym? Jak mało to jest dla dobrego rolnika zaorać pole, wybronować i zostawić, — bo gdyby więcej nic nie czynił, tylko miał czystą rolę, nie tylko nic by mu dobrego nie urosło na niej, ale namnożyło by się chwastów, a jeżeli chce, by coś rosło na roli, to musi zasiać i plewić i robić koło tego, — tak też mało nie mieć grzechów, mało wyplewić grzechy ze swej duszy, ale trzeba tam siać dobre uczynki, inaczej tę duszę, jak ową rolę chwasty, napelnia grzechy, a gdy te grzechy się rozmnożą, to przytłumia, a wreszcie zniszczą wiarę, i człowiek stanie się bezbożnym i złym.

To też słusznie domaga się od nas P. Jezus dobrych uczynków, gdy powiada np.: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, co was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowające i potwarzające was“; — albo: „A który się prosi daj mu, a od tego, który chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“; — albo: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie sobie w niebie: gdzie ani rdza ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani nie kradną.“ A te skarby, czyż to co innego, jak dobre, z miłości Boga i bliźniego płynące uczynki, jakie wierzący człowiek stara się wykonywać?

II.

Ale jakże te dobre uczynki wykonywać? Co czynić, by P. Bogu się podobać, by bliźnim miłość okazać?

Nie jeden powiada: Cóż ja mogę zrobić komu dobrego, kiedym biedny, kiedy nijakiego znaczenia nie mam, kiedy w niczem nikomu pomódz nie potrafię? Mylisz się bracie, jeżeli tak sądzisz! Każdy chrześcijanin, nawet najbiedniejszy, nawet najmniej znaczenia mający, może dobrze czynić, jeżeli chce tylko. Nie możesz wspomódz przez pieniądze, przez wspieranie groszem drugich, to w inny sposób możesz to uczynić! Nie możesz dopomódz komuś na ciele, to mu możesz dopomódz na duszy. Wszakże najzacniejszych, najwybitniejszych uczynków dobrych względem bliźnich wymienia katechizm aż 7 co do ciała, i 7 co do duszy, a oprócz tego 3 co do samego siebie.

Przejdźmy je pokrótce i przypatrzmy się, czy niema tam każdy sposobności do czynienia dobrze.

Weźmy np. uczynki co do ciała: 1) Łaknących nakarmić, czyli głodnych nasycić. To każdy zamożniejszy uczynić może, — a czytamy o Świętych, że choć sami nieraz zebrali, to z biedniejszym się dzielili. 2) Pragnących napoić. To również każdy może wykonać, by spragnionemu podać wody, a P. Bóg za to zapłaci. 3) Nagich przyodziać. 4) Podróżnych w dom przyjąć. To są uczynki, odnoszące się do zamożniejszych, których stać na to, aby biednemu dać jakie okrycie, lub uczciwemu podróżnemu, gdy jest biedny lub gospody w miejscu niema, dać nocleg. 5) Więźniów pocieszać. Ten uczynek nie wielu ludzi może wykonać; nie każdy ma sposobność. 6) Chorych nawiedzać. Ten uczynek należy do łatwiejszych. Masz krewnych, znajomych, sąsiadów chorych, może biednych, niema kto koło nich chodzić, dać im łyżkę stawy, uprzyjemnić im te ciężkie chwile choroby, idźże ty, pomów z chorym, zanieś mu trochę jedzenia, gdy biedny, pociesz go, rozerwij trochę,

a P. Bóg ci stokrotnie zapłaci. 7) Umarłych grzebać. Umrze biedak, niema mu za co kupić trumny, niema krewnych, znajomych, stać cię na to, kup mu trumnę, postaraj się o jego pochowanie, a wykonasz uczynek dobry.

A jeżeli nie masz sposobności lub możności wykonać uczynków dobrych co do ciała, boś biedny sam, to zostaje ci jeszcze 7 uczynków co do duszy. 1) Grzesznych upominać. Jesteś ojcem, gospodarzem, — dzieci, słudzy źle czynią, twój przyjaciel, znajomy, sąsiad źle postępuje, — upomnij go łagodnie, spokojnie. 2) Nieumiejętnych nauczać. Jesteś matką, ojcem, gospodarzem, — ucz swe dzieci, sługi pacierza, nabożeństwa, katechizmu, posyłaj je na nauki do kościoła. — Znasz jakich ubogich, opuszczonych pastuszków, sieroty, poucz je prawd wiary św. 3) Wątpiącym dobrze radzić. Możesz komu co dobrze poradzić, z kłopotu wybawić, jeżeli umiesz, poradź darmo. 4) Strapionych pocieszać. Smutna ci żona, smutny ci mąż, brat, siostra, znajomy, sąsiad, pociesz go, uspokój na duszy, rozwesel go. 5) Krzywdy cierpliwie znosić. Dekucza ci kto, dogryza, na złość robi, nie sprzeczasz się, nie mścisz się, ale łagodnie, cierpliwie znos i Bogu cierpienia ofiaruj. 6) Urazy chętnie darować. A gdy się z kim pogniewasz, gdy ci kto na złość robi, daruj mu, nie pamiętaj mu tego. 7) Modlić się za bliźnich, — za żywych i umarłych, czy to osobiście, czy przez msze św., czy przez ubogich. To już każdy może uczynić.

Uczynki co do siebie: 1) Modlitwa, co każdy może wykonać. 2) Post. A więc umartwiać się w jedzeniu, — i to każdemu możliwe. 3) Jałmużna, — kogo stać, niech ją daje. — Tak więc każdy może jakiś dobry uczynek wykonać, jeżeli tylko chce.

*

*

*

Bracia i siostry w Chrystusie! Czytamy w żywotach Świętych, że Święci nie tylko unikali grzechów, ale że całe ich życie było zajęte modlitwą, uświęcaniem

siebie i wykonywaniem dobrych uczynków. Jedni porzucali koronę, jak św. Alojzy, św. Kazimierz, inni porozdawiali majątki, jak św. Antoni pustelnik, inni obsługiwali chorych, jak św. Jan od krzyża, inni pouczaali więźniów, jak św. Wincenty à Paulo, inni nauczali, jak św. Frańciszek Ksaw. i tylu innych św. kapłanów itp. Niema Świętego, któryby jakich dobrych uczynków nie wykonał. A czemu? Bo prawdziwym katolikiem może być tylko ten, który uczynki dobre wykonuje.

A więc też i my, bracia i siostry, starajmy się o dobre uczynki w swem życiu. Pamiętajmy, że za szklankę wody, podaną ubogiemu, Pan Bóg sownie zapłaci. „Coście uczynili jednemu z tych małuczkich, mnieście uczynili“, powiada Pan Jezus. A więc, ile naszych sił, niech ani jeden dzień w życiu nie przejdzie nam bez dobrego uczynku, abyśmy kiedyś usłyszeli: „Byłem nagi, okryliście mię. pragnąłem, napoiliście mię, łaknąłem, nakarmiliście mię. Pójdźcie błogosławię Ojca mego.“ Amen.

1916
nin. 1916

Kazanie I. na niedzielę XII. po Świątkach. O miłości bliźniego.

(X. Antoni Wiśniewski, proboszcz, Mchy.)

Pycha i samolubstwo dziś panoszą się na świecie — mało widać prawdziwej między ludźmi miłości.

Stąd dla nas kapłanów jako sług Chrystusa, którego nauki i działalności najwybitniejszą cechą miłość bliźniego była, wypływa konieczność przemawiania często o tej wielkiej cnocie.

Na chwałę Boga i na nasz pożytek zastanawiać się dzisiaj będziemy:

najprzód: **jak dalece każdy chrześcijanin obowiązany jest miłować bliźniego,**
a potem, **na czym polega obowiązku tego istota.**

I.

Że my chrześcijanie mamy ścisły obowiązek miłowania bliźnich naszych, to się pokazuje jasno i niedwuznacznie z licznych orzeczeń ewangelii św.

I tak mówi Chrystus u Mateusza św. 22, 38—40: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej“... toć to jest pierwsze przykazanie. A wtóre jest temu podobne: Będiesz miłował bliźniego twego jak samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach zawisł cały zakon i prorocy“.

Jeszcze dobitniej wyraża się Zbawiciel u Jana św. 13, 34 i 35: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja umiłował was: potem poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“

Najdobitniej zaś mówi u tegoż Jana św. 15, 12: „To wam przykazuję, żebyście wzajemnie się miłowali.“

Czyż nie słyszycie, bracia kochani, wyraźnie przemawiającego do was Chrystusa: Ja Chrystus, Syn Boży, ja wasz Mistrz i Pan, który mam prawo wam rozkazywać, a którego wy słuhać obowiązek macie, oznajmiam wam wolę moją i rozkazuję wam, abyście wzajemnie się miłowali? I więcej jeszcze mówi Chrystus: To jest, powiada, ono przykazanie, które będzie jako znak i cecha, któremi różnić się od niewiernych macie, bo

ani przez cuda, które w imię moje czynić będziecie, ani przez wiarę, którą będziecie opowiadać i rozszerzać, ani przez dar języków, którymi będziecie przemawiać, nie dacie poznać się ludziom jako uczniowie i naśladowcy moi, ale przez miłość, którą mieć dla siebie i sobie nawzajem okazywać będziecie.

I ażeby być zupełnie pewnym, że tę cechę przywłaszczymy sobie, na ostatniej wieczerzy swojej, w ostatniem kazaniu swoim, w słowach, które Jan św. ku wiecznej pamięci zachował w Ewangelii swojej, — miłość bliźniego jako przykazanie i obowiązek święty nam zalecił.

A jakież jest ten obowiązek? Wszyscy teologowie zgadzają się na to, że wtenczas wielki jest obowiązek do wypełnienia jakiegoś przykazania 1) gdy władza przykazująca wyraźnie zaznacza, że chce i żąda tego, aby jej rozkaz został wypełniony, 2) gdy rzecz przykazana wielkiej jest wagi, 3) gdy cel rzeczy przykazanej wzniosły jest i znakomity.

Otóż w przykazaniu miłości bliźniego wszystko to mamy. Mamy najprzód **jasno i dobitnie wyrażoną wolę przykazującego Boga**, — bo gdy się pytano Chrystusa, które jest przykazanie ze wszystkich największe, odpowiedział: Kochaj Boga z całego serca twego, to jest przykazanie największe, — lecz zaraz dodał, że jest jeszcze drugie podobne temu, także największe: Kochaj bliźniego twego, jak samego siebie. Skoro zatem Chrystus Pan to przykazanie zowie największem, musi też wielki być obowiązek zmuszający nas do jego zachowania, i wielka wina jest tego, który tem przykazaniem pomiata.

A że ta miłość przykazania **wielkiej jest wagi**, stąd poznać możemy, że tenże sam Zbawiciel największe i najpierwsze prawo o miłości Boga z prawem o miłości bliźniego połączył, — i tak te dwa prawa są ze sobą złączone i od siebie nierozdzielne, że nie możemy kochać Boga, nie kochając zarazem i bliźniego, i jeżeli nie ko-

chamy bliźniego, tem samem nie kochamy i Boga. Jestto myśl, którą Jan św. wyraża w ten sposób: „Ktokolwiek mówi, że kocha Boga a nienawidzi brata swego, kłamcą jest.“ Tak właśnie, jak gdyby syn jaki mówił i o tem zapewniał, że kocha ojca swego, a obaczywszy obraz jego odwracałby twarz od niego, nienawiść wzbudzałby w sobie, a na dobitkę rzucałby go o ziemię, deptał nogami i plwałby na niego... znakiem byłoby to oczywistym, że nie kocha ojca, i że owo oświadczenie jego było udane, obłudne, kłamliwe.

Bóg jest naszym ojcem... codziennie przecież do Niego wołamy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“, każdy zaś z bliźnich naszych jest obrazem Boga, bośmy wszyscy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni, więc choćby kto nie wiem jak głośno wołał i przysięgał, że kocha Boga, jeżeli odwraca się ze złością od bliźniego, jeżeli gardzi nim, jeżeli krzywdzi go, lży, prześladuje, tem samem dowodzi, że nie kocha Boga, i że wszystkie jego zapewnienia i przysięgi fałszywe są i kłamliwe.

Jako zatem miłość Boga rzeczą wielkiej jest wagi, tak też i miłość bliźniego.

A **koniec i cel tego przykazania**, czyż nie jest wzniosły i piękny? O cóż bowiem chodzi Bogu, gdy nam miłować się wzajemnie nakazuje?

O to, nasamprzód, aby były między nami pokój i zgoda. A na tem właśnie polega szczęście i dobro rodziny, gminy, parafii, kraju: gdzie bowiem nie ma pokoju i zgody, tam nie ma zadowolenia, tam nic się nie udaje, tam piekło prawdziwe, w którym się ludzie, jak owi potępińcy, przeklinają, gryzą i szarpią — gdzie zaś pokój i zgoda panują, tam życie płynie szczęśliwie, tam raj jest i niebo.

A potem chodzi Bogu i o wzmocnienie i utwierdzenie Kościoła wojującego na ziemi. Co bowiem w kościołach materialnych i ścianach jego wapno czyni, to miłość

blźniego sprawuje w Kościele Chrystusowym wojującym, z żywych kamieni złożonym... a jako wapno cegłę z cegłą, kamień z kamieniem, spajając i wiążąc sprawia, że te ściany, że te mury, że ten kościół stoi silnie i mocno, tak miłość blźniego ludzi w Kościele Chrystusowym zostających wiąże i łączy, i siły i mocy im dodaje.

A trzeci wreszcie koniec miłości blźniego jest zapewnienie chrześcijanina o wiecznem zbawieniu... Nie z innej przyczyny Chrystus Pan, mówiąc o ostatnim sądzie Swoim, pominąwszy inne cnoty, same tylko uczynki miłości blźniego wylicza, i znowu, pominąwszy inne grzechy, samo tylko opuszczenie uczynków miłosiernych karci, tylko z tej, aby pokazać, że miłość blźniego daje błogie upewnienie o zbawieniu i że jest najskuteczniejszym środkiem do dostąpienia nieba.

Tak znakomite są, jak się przekonujecie, końce tej miłości: dobro powszechne wszystkich ludzi, dobro Kościoła Chrystusowego, dobro wieczne każdego poszczególnego człowieka.

* * *

Chcecie wiedzieć, kochani bracia, **kto jest ten blźni**, którego nam Chrystus kochać przykazuje? Wedle nauki Ojców świętych blźnimi naszymi są ci wszyscy, którzy mogą poznawać i kochać Boga, którzy mogą Bogu wiernie służyć i dostać się do nieba, a zatem wszyscy bez wyjątku ludzie, boć wszyscy stworzeni są na to, aby Boga znali, miłowali, wiernie Mu służyli, a przez to do nieba się dostali. Nawet odszczepieńcy, heretycy, kacerze, nawet żydzi, nawet poganie są blźnimi naszymi, bo ci wszyscy mogą się przecież nawrócić i zbawienia wiecznego dostąpić... i tego im nie tylko możemy, ale powinniśmy jak najusilniej życzyć.

Czarci tylko i łudzie potępieni blźnimi naszymi nie

są, bo ci ani zbawienia dostąpić ani Boga oglądać nie mogą.

Tu na chwilę przystańmy i zastanówmy się nieco: Jeżeli ten jest bliźnim naszym, który Boga poznać, miłować i w niebie kiedyś oglądać może, tedy kochać bliźniego jest obowiązkiem wypływający nie tylko z przykazania Bożego, ale z samego nawet przyrodzonego rozumu. Czyż bowiem sam rozum nie nakazuje tego, abyśmy kochali człowieka tejże natury, co i my, stworzonego na obraz Boski, jako i my, przeznaczonego do tego samego, co i my, nieba? Czy to sam rozum nie wskazuje na to, że kochać nam trzeba bliźniego, który jest na to stworzony, aby nas wzajemnie kochał i wzajemnie od nas był kochany, który razem z nami w niebie ma przebywać i cieszyć się? „Kto nienawidzi bliźniego, mówi z tej przyczyny mąż złotousty, św. Jan Chryzostom, taki nigdy spodziewać się nieba nie powinien, bo w niebie trzeba się wszystkim i ze wszystkimi kochać“.

II.

Przejdźmy do drugiej części rozmyślania naszego i zastanówmy się, **na czym polega istota tego przykazania.**

Wyraził ją Jan św. Apostół w następującem zdaniu: „Nie słowem, nie językiem, ale prawdą i uczynkiem kochajmy bliźnich naszych.“ (I. Jan 3, 18.)

Tak jest, bracia drodzy, słówka piękne, szumne frazesy, powierzchowne oznaki, nie są tej miłości dowodem, bo to wszystko udane być może i jest często udane; niejeden, co się zarzeka, że nas tak gorąco kocha, w ustach ma słodycz, a w sercu truciznę, mówi, że kocha, a w rzeczywistości nienawidzi. Dla tego mówi Apostół: „nie kochajmy językiem“, bo nie na gołych słowach zawisła zalecona nam od Chrystusa miłość.

Prawda, że i powierzchowna grzeczność i ogłada, miłe i łagodne słowa pożyteczne być mogą i pożądane, bo serce człowieka zniewalają, poufałość i przyjaźń jednają, ale, do prawdziwej miłości czegoś więcej potrzeba, trzeba, aby oprócz miłych słów i zewnętrznej przychylności była także **wewnętrzna prawda**. „Kochajmy prawdą“. Jako bowiem bliźni składa się z ciała i duszy, tak i miłość ku niemu prócz cielesnego oświadczenia, powinna mieć wewnętrzną, z duszy płynącą prawdę... widzieć jej wprawdzie bliźni nie może, ale Bóg ją widzi, który wszystkie serc naszych skrytości przenika.

Tą prawdą jest takie usposobienie, taki afekt woli naszej ku bliźniemu, że go kochamy nie z pobudki jakiej przyrodzonej, że jest n. p. piękny, dowcipny, bogaty, hojny, ale z pobudki nadprzyrodzonej, czyli dla Boga.

A co to jest kochać bliźniego dla Boga? Jestto kochać go dla tego, że on jest obrazem tego Boga, który być powinien nadewszystko kochany, że on jest skazany na służenie Bogu i przeznaczony na wieczne z Bogiem połączenie w niebie. Tak kochać bliźniego, jest w samej rzeczy w bliźnim kochać Boga! I dla tego też, jak już poprzednio wspomniałem, cnota miłości Boga z cnotą miłości bliźniego w parze chodzą, bo jednego Boga za pobudkę mają. Stąd zalecam wam też i proszę o to, abyście czyniąc akt miłości Boga, równocześnie też czynili akt miłości bliźniego w ten, dajmy na to, sposób:

„Kocham Cię Boże, kocham i bliźniego mego —

A kocham jedynie dla Ciebie samego.“

Czy na tem koniec? Nie, drodzy bracia, bo do zupełności tej cnoty **potrzeba jeszcze i uczynków**, jako Apostoł mówi: „Kochajmy prawdą, a nadto jeszcze uczynkiem.“ Taka też jest nauka drugiego Apostoła, św. Jakóba, który, czyniąc porównanie wiary z cnotą miłości bliźniego, tak mówi: „Jeśli kto powiada, że ma wiarę, a uczynków nie ma, na cóż mu

się wiara ta przyda?“ I dalej: „Jeśli brat albo siostra twoja nie mają sukni, albo potrzebnego pożywienia, a z was który mówi im: idźcie w pokoju, ogrzewajcie się, odziewajcie, żywcie, jak możecie, niech was Bóg wspomóże, opatrzy—a sam żadnego nie daje im wspomóżenia, na cóż przyda się taka miłość? Grzegórz zaś święty mówi: „Dowodem miłości jest wyświadczenie uczynności — jeżeli tej nie masz, miłości też nie masz.“ Tak, kochajcie bliźniego, bracia, jako was Chrystus naucza: „Co chcecie, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie“... Chciałbyś, abyś od innych był szanowany, szanuj innych; chciałbyś, abyś miał przyjaciół szczerych, bądź szczerym przyjacielem; chciałbyś, abyś miał w ucisku obronę, broń innych; chciałbyś, abyś był w utrapieniu pocieszony, pocieszaj innych; chciałbyś, aby w potrzebie ratowano ciebie, ratuj, wspomagaj innych, jednym słowem „cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie.“

Tak kochajcie bliźnich waszych, jak nauczał stary Tobiasz syna swego, młodego Tobiasza „Czego nie chcesz, żeby drugi tobie czynił, nigdy nie czyn drugiemu“... nie chcesz, żeby kto tobą pogardzał, nikim sam nie pogardzaj; nie chcesz, aby cię obgadywano, sam nigdy innych nie obgaduj; nie chcesz, aby ci krzywdę czyniono, aby ci zazdroszczono szczęścia, sam nikomu nie czyn krzywdy, nie zazdrość nikomu.

I to jest, co nam Chrystus przykazuje w słowach: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego.“

I cóż nam, bracia drodzy, jeszcze pozostaje? Nic innego, tylko to, abyśmy w sercach naszych mocną obudzili wolę do zachowania przykazania tego. Proszę was zatem, kochajcie bliźnich waszych, kochajcie wszystkich, bo żaden nie powinien być od miłości waszej

odłączony, którego przykazanie obejmuje. Kochajcie przede wszystkim tych, z którymi łączą was węzły krwi, wspólność wiary, jedność mowy i obyczajów; kochajcie tych wszystkich, z którymi razem mieszkacie i żyjecie w tym samym domu, w tej samej gminie, parafii, kraju; kochajcie i tych, którzy innej są wiary, narodowości, a nawet niewiernych i pogan, bo i oni są bliźnimi naszymi, bo Kościół św. modli się za nich, życząc im oświecenia, nawrócenia i zbawienia.

A tego, co nam szkodzi na majątku, na sławie, co nas prześladuje i gnębi, czy także mamy kochać? Także, bo i on bliźnim jest naszym. Czy i takiemu w nieszczęściu dopomódz muszę? I takiemu, bo tak Chrystus Pan nie tylko słowami, ale i przykładem własnym nas nauczył. Podczas swej ostatniej wieczerzy rzekł do zgromadzonych 12 apostołów: „Jeden z was mnie wyda“... a choć wiedział dobrze, który to był ten jeden, a wiedział nie z opowiadania, nie z podejrzenia, ale wiedział na pewno i nieomylnie wiedzą swoją Boską, czyż zdrajcy temu zabronił wstępu do wieczernika? Nie zabronił. Czy oddalił go od stołu? Nie oddalił. Czy okazał mu niechęć? Nie okazał, owszem nogi, jak innym, tak i jemu obmył, chlebem sakramentalnym nakarmił, błogosławieństwa Swego udzielił. — I nie dosyć na tem. Przyszedł Judasz do Ogrójca na czele zbrojnej rotty, aby go pojąć i w ręce nieprzyjaciół wydać, a Jezus, choć wiedział o zdrazieckim zamiarze jego, nie oddalił go od siebie, owszem przybliżyć się pozwolił, twarz nadstawił i nie tylko pocałować pozwolił, ale sam wzajemnie pocałował, jak niektórzy Ojcowie twierdzą.

Tak i my czynić mamy: Uczyniłeś dobrze temu lub owemu, a on żadnej za to nie okazuje wdzięczności, owszem kąsa cię jeszcze i szarpie — jeżeli potrzebuje wspomóżenia twego, a ty wspomóż możesz, to pomóż; ten i ów cię oczernił, obmówił, zelżył — gdy się z nim spotkasz, nie marszcz twego czoła, nie od-

wracaj twarzy, owszem pozdrów, przywitaj, przemów do niego; gdy to uczynisz, pokażesz się prawdziwym uczniem Chrystusowym, zdobędziesz sobie zasługę, której Bóg nie zostawi bez nagrody. Toć uczy nas wiara, że każdą przysługę, którą czynimy jednemu z tych najmniejszych, samemu Chrystusowi czynimy... i tak, jeżeli łaknącego nakarmimy, Chrystusa w osobie jego karmimy; jeżeli pragnącego posilamy, Chrystusa posiłamy; jeżeli nagiego przyodziewamy, Chrystusa przyodziewamy, i jaką miłość okazujemy bliźniemu, taką okazujemy Chrystusowi. A Chrystus cóż na to? Chrystus milczy teraz, ale się odezwie na sądzie Swoim i powie: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, odbierzcie nagrodę wam zgotowaną, albowiem łaknąłem, a nakarmiliście mnie, pragnąłem a napoiliście mnie, nagi byłem a przyodzialiście mnie, gościem byłem a przyjęliście mnie do domów swoich.“ Od tych zaś, którzy miłości bliźniemu nie okazywali, zimne i nieczułe serce dla innych mieli, odwracali się od nędzy i biedy ludzkiej, odwróci się i Chrystus i powie: „Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny zgotowany diabłu i aniołom jego, albowiem łaknąłem a nie nakarmiliście mnie“ itd.

Niech Bóg miłościwy zachowa każdego z nas od takiego wyroku i losu, — owszem prośmy Go, aby zapalił raczył serca nasze najprzód do miłości Swojej, abyśmy Go kochali całym sercem, całą duszą i wszystkimi naszymi siłami, a kochając Boga, kochali i bliźnich naszych nie językiem ani słowem tylko, ale prawdą i uczynkiem. Amen.



Kazanie II. na niedzielę XII. po Świątkach. O Ostatniem Namaszczeniu Olejem św.

(X. G. S. Ż.)

Podobnie jak z owym człowiekiem, który idąc z Jerozolimy do Jerycha wpadł między zbójców, podobnie dzieje się z każdym z nas, jeżeli z drogi cnoty, drogi co-prawda wąskiej, stromej i ciernistej, lecz prowadzącej do celu niebieskiego, zboczymy na drogę szeroką i wygodną, lecz do wiecznego wiodącą potępienia. Otóż wpada wtedy człowiek między zbójców, — a temi zbójcami szatan, świat i własna nasza zmysłowość, — i staje się ich niewolnikiem. Z tej zaś niedoli nikt nas ni podźwignąć, ni wyrwać nie zdoła, krom Jezusa Chrystusa.

I lituje się nad nami ten niebieski Samarytanin, podnosi nas z upadku, wlewa pociechę do serca, goi rany duszy, przywraca jej nawet życie nadprzyrodzone, gdy je człowiek przez grzech śmiertelny utracił. Lituje się on nad nami, w każdej życia naszego dobie, zacząwszy od kolebki aż do deski grobowej, przedewszystkiem jednak spieszy nam na ratunek, gdy się kończy piel-grzymka nasza doczesna, gdy tego ratunku Boskiego Samarytanina najwięcej potrzebujemy. Wtedy to nietylko że sam wstępuje do serca naszego jako wiatyk czyli zasiłek na drogę wieczności, ale w osobnym Sakramencie, li tylko dla ciężko chorych przeznaczonym, wlewa jak ów ewangeliczny Samarytanin, przez zastępcę swego, kapłana, oliwę łaski w rany chorego, by go na duszy uzdro-wić, a nieraz i na ciele.

Tym Sakramentem zaś to **Ostatnie Namaszczenie Olejem św.**

Przypatrzmy mu się dzisiaj cokolwiek bliżej, rozwa-żając:

- 1) **w jaki sposób się udziela** Ostatniego Namasz-czenia,
- 2) **jakich łask chory przez Sakrament ten dostępuje.**

Posłuchajcie zaś nauki dzisiejszej tem uważniej, boć przecież, kiedy ostatnia nadejdzie godzina, każdy z nas chciałby Sakrament ten przyjąć, a przyjmą jaknajgodniej.

I.

W liście św. Jakóba apostoła czytamy następujące słowa: „Choruje kto między wami, niech zawezwie kapłanów Kościoła, niech modlą się nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeżeliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.“ (Jak. 5, 14.) Stosownie do tych słów Pisma św. odmawia kapłan, zawezwany do ciężko chorego chrześcijanina, najprzód przepisane przez Kościół św. **modlitwy**, potem namaszcza Olejem św. pięć zmysłów chorego, robiąc przy tem znak krzyża św. na oczach, a raczej zamkniętych powiekach, uszach, nosie, ustach, rękach i nogach, wymawiając równocześnie: „Przez to święte namaszczenie i Swe nader litościwe miłosierdzie niech ci przebaczy Pan, cokolwiek zgrzeszyłeś wzrokiem, słuchem itd.“ Ręce namaszcza kapłan na dłoni, nogi zaś z wierzchu stopy, a nie na podeszwach.

Namaszcza zaś kapłan oczy, uszy itd. czyli narzędzia zmysłów chorego, i to wszystkich **pięciu zmysłów** dlatego, boć one niestety zamiast służyć ku chwale Bożej i zbawieniu duszy, najczęściej do grzechu tylko i obrazy Boskiej służyły. Dlatego też i chory powinien podczas namaszczenia pojedynczych członków serdeczny wzbudzić żal za grzechy właśnie za pomocą owego zmysłu popełnione.

Do Ostatniego Namaszczenia używa kapłan **Oleju św.** rok rocznie w wielki czwartek w bardzo uroczysty sposób przez biskupa poświęcanego. Nader głębokiem jest znaczenie użycia właśnie tej materyi.

Otóż olej, a raczej oliwa potrzebna do Sakramentu

tęgo, wyciśnięta jest z owoców drzew oliwnych. Ma ona zatem według tłumaczenia Ojców Kościoła przypominać choremu ową straszną walkę przedśmiertną, którą krwawym zlany potem stoczył w ogrodzie oliwnym dla naszego zbawienia Pan Jezus, ma w chorego wlać ufność i nadzieję w miłosierdzie Jezusa, który każdą chciałby zbawić duszę, boć przecież za każdą tak bardzo cierpiał, za każdą krew swą Najświętszą przelał.

Przedewszystkiem jednak ma nam użycie oliwy do Ostatniego Namaszczenia uzmysłowić owe łaski, jakie na duszę chorego spływają, ma nam uprzytomnić korzyści, jakie Sakrament ten choremu przynosi. Podobnie bowiem jak oliwa na ciało, działa Sakrament ten na duszę człowieka, którą leczy i wzmacnia, ułatwiając jej i walkę ostatnią i osiągnięcie celu, do którego dąży.

II.

Nader wielkimi zaś są **łaski**, nader cennymi **korzyści** Sakramentu tego.

1) Oliwa posiada właściwości lecznicze, goi rany i uśmierza bóle. Dlatego to, jak to w dzisiejszej słyszełście Ewangelii św., miłosierny Samarytanin nalał oliwy w rany napadniętego przez zbójców podróżnego, dlatego i my nacieramy rany oliwą n. p. w razie oparzenia się. Podobnie **leczy** Ostatnie Namaszczenie Olejem św. **duszę**; goi bowiem rany przez grzech i rozmaite nałogi duszy zadane, tłumiąc zmysłowość i skłonność do złego. Będąc zaś dopełnieniem Sakramentu Pokuty uzupełnia Ostatnie Namaszczenie wszystkie braki, jakie chory mimo woli przy poprzedzającej spowiedzi św. popełnił, czy to przez to, iż nie mógł należycie się wyświadczyć, czy też że innych warunków potrzebnych dostatecznie wypełnić już nie był zdolny. Czyż to nie wielka pociecha dla chorego?

Odpuszcza dalej Ostatnie Namaszczenie karę doczesną za grzechy popełnione, odpowiednio do stopnia

skruchy i nabożeństwa, z jakim je chory przyjmuje, skracając mu przez to czekające nań po śmierci cierpienia w czyśćcu.

Przedewszystkiem jednak gładzi Ostatnie Namaszczenie grzechy, które są chorobą i śmiercią duszy. A cóż może być dla człowieka, który za chwilę ma umrzeć i stanąć przed tronem sprawiedliwego Sędziego, więcej potrzebnem i bardziej pożądanem, jak właśnie to, aby tam stanął bez grzechu! Jeżeli bowiem będzie zmazany, chociażby jednym tylko grzechem śmiertelnym, usłyszy z ust Bożych straszliwe „idź precz przekłety w ogień wieczny“, — mając zaś powszednie grzechy narazić się może na bardzo długie męki w czyśćcu. Gładzi zaś Ostatnie Namaszczenie grzechy najprzód powszednie, których się chory albo wcale nie spowiadał, albo które już po ostatniej spowiedzi św. popełnił; po wtóre gładzi także, i to jest nader ważnem, grzechy śmiertelne, lecz tylko w tym jednym przypadku, jeżeli człowiek dla zbyt wielkiego osłabienia czy to fizycznego czy też umysłowego spowiadać się ich już nie może, jak n. p. człowiek paraliżem rażony, lub taki, co przytomność utracił.

Jak nader wielkiem jest więc miłosierdzie Boskiego Samarytanina, że nawet dla takich, którzy przez Sakrament Pokuty z Bogiem pojednać się już nie mogą, jeszcze ustanowił sposób ratunku w godzinę ich śmierci! Dlatego też nigdy nie trzeba tracić nadziei i o nikim nie sądzić, że może potępiony, jeżeli chociaż bez spowiedzi św., lecz opatrzony Ostatniem Namaszczeniem umiera.

2) Oliwa nadaje ciału zwinności i giętkości i czyni człowieka rzeźkim, silnym i sprężystym. Dlatego to w starożytności gladyatorowie, idąc do walki lub zapasów, namaszczali ciało swoje oliwą, by ich przeciwnik nie mógł tak łatwo ująć i obalić. Taki sam skutek wywiera na duszę Sakrament Ostatniego Namaszczenia, **daje** bowiem **duszy** naszej **moc i siłę** do onej ostatniej rozstrzy-

gającej walki śmiertelnej, aby nie upadła, ale raczej zwyciężyła wszystkie zakusy i najazdy szatańskie.

Widzieliście zapewne wszyscy człowieka umierającego. Chwila jeszcze, a serce bić przestanie i powieki zamkną się na zawsze, chwila jeszcze, a dusza opuściwszy ciało, stanie przed sądem Boga sprawiedliwego. Konający wie o tem, i wtedy to przy ponurym blasku gromnicy widzi jak w zwierciadle całe swoje życie, poznaje rzeczywistość jego wartość, spostrzega grzechów wiele, może bardzo nawet wiele, a dobrego nic, albo bardzo mało. O nie dziw, że na taki widok lęk i strach wielki ogarnia mu serce, a na czoło występuje pot zimny.

Otóż z tej przedewszystkiem chwili korzysta piekło. Jeżeli bowiem zły duch, według słów św. Piotra, przez całe życie człowieka „krąży wokoło niego jako lew ryczący, szukając, by go pożarł“, o ile więcej będzie się w tej ostatniej chwili starał usidlić jego duszę, na co wskazuje Jan św. w Objawieniu swoim mówiąc: „Zstąpił diabeł do was mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma. (Apok. 12, 12.) Rozstrzygająca o całej wieczności to chwila, a więc szatan najrozmaitszych używa sposobów, by mu dusza konającego nie uszła, by jego była na wieki. Jednych stara się popchnąć w rozpacz, ukazując im wszystkie ich grzechy, występki i zgorszenia; — „za późno, zapóźno!“ oto jego słowa, „za wiele grzeszyłeś, nie ma dla ciebie ratunku, niema przebaczenia!“ Innych serce napełnia znowu troską o rzeczy doczesne; bogatych niepokoi myślą: cóż się stanie z majątkiem, który przez całe życie tak skrzętnie gromadziłem? — Biednym zaś szepce do ucha: cóż się stanie z żoną i drobnymi dziećmi, czyż nie będą cierpieli głodu, czy nie zmarnieją, gdy nie stanie tego, co im na chleb pracował? — Nie dziw więc, że serce człowieka umierającego, i tak już przepełnione troską, lękiem i strachem, okropną staczać musi walkę, aby nie uleść, aby nie zwątpić.

I któż tu poratuje? Któż wesprze i pomoże? Ni krewni i przyjaciele, bo płaczą i ręce załamują; — ni lekarz nawet najlepszy, bo tu dusza w potrzebie; — otóż w tej wielkiej i rozstrzygającej chwili Jezus przychodzi z pomocą, ów Boski Samarytanin, i niby balsam na rany pociechę wlewa w serce i spokój i ciszę, dając zarazem moc i siłę do onej walki ostatniej, by się skończyła zwycięstwem. Nieraz może widzieliście już sami, jak zupełnie innym był chory przed przyjęciem Ostatniego Namaszczenia, a jak innym po przyjęciu tego Sakramentu, — zmianę tę sprawiła łaska Jezusowa, która z Ostatniem Namaszczeniem spłynęła do duszy chorego.

3) Jest jeszcze jedna wielka korzyść, jaką Ostatnie Namaszczenie choremu, przede wszystkim jego ciału przynosi. Otóż mocą Sakramentu tego człowiek nie tylko znacznego doznaje ulżenia w chorobie, ale nawet **zupelne odzyskuje zdrowie**, lecz tylko wtedy, jeżeli to wychodzi na pożytek jego duszy, t. j. jeżeli Bóg przewiduje, że chory po wyzdrowieniu wykorzysta daną mu zwłokę do zebrania nowych zasług oraz do tem lepszego przygotowania się na śmierć. Na to, że ciężko chory po odebraniu Ostatniego Namaszczenia wyzdrowiał, chociaż lekarze już wszelką stracili nadzieję wyzdrowienia, dowodów nie brak. Zapewne sami takie przypadki znacie, a może nawet tu wśród was znajduje się niejeden, który przyjąwszy Ostatnie Namaszczenie żyje, i kto wie, czy właśnie temu Sakramentowi zdrowia swego nie zawdzięcza. Jak nierozsądnem, ba nawet wprost grzesznem jest więc mniemanie niektórych ludzi, że ten, kto Sakrament Ostatniego Namaszczenia przyjmuje, umierać już musi, albo przynajmniej zwykle umiera! Podobnie nierozsądnem jest i przekonanie tych, którzy myślą, iż kto Sakrament Ostatniego Namaszczenia przyjął, a potem wyzdrowieje, temu nie wolno boso chodzić lub w małżeństwie żyć itp.

Chcąc jednak, by Ostatnie Namaszczenie i na zdrowie ciała wpłynęło uzdrawiająco, trzeba przede wszystkim

Sakrament ten przyjąć godnie, po dostatecznem przygotowaniu się doń, i to zaraz z początku ciężkiej choroby, a nie dopiero wtenczas, gdy człowiek już umierać poczyna. „Bo łaska tego Sakramentu spływa obficie na chorego, jeśli tenże przyjmuje go jeszcze przy zupełnie zdrowym rozumie, gdy może ujawnić należycie swą wiarę, szacunek i pobożność,“ czytamy w katechiźmie rzymskim, a Bellarmin tak mówi: „Ostatnie Namaszczenie powoduje w czasach obecnych dlatego tak rzadko powrót do zdrowia, że wielu odkłada przyjęcie go, aż są bliscy śmierci i chyba cudem tylko mogą być uzdrowieni.“ A przecież cudów na każde zawołanie Bóg działać nie będzie!

*

*

*

Widzieliśmy, w jaki sposób Ostatnie Namaszczenie udzielanem bywa, oraz jak wielkimi są łaski i korzyści, które w Sakramencie tym na chorego spływają. I jakaż stąd dla nas **nauka?**

Otóż w pierwszej linii podziwiać nam trzeba miłosierdzie bez granic, jakie Pan Jezus, ów Boski Samarytanin, człowiekowi ciężko choremu okazuje, przez to, że dla niego osobny ustanowił Sakrament, Sakrament w nader liczne i hojne obfitujący łaski, Sakrament, który w wielu przypadkach dla umierającego jedynym jest ratunkiem.

Podziwiać nam trzeba oną dobroć Jezusa i serdecznie mu za nią dziękować.

Powtórę mając tak przemożny środek, trzeba z niego korzystać t. j. trzeba starać się o to, ażeby też każdy niebezpiecznie chory Sakrament ten przyjął. Dlatego w razie ciężkiej choroby trzeba zawołać kapłana i to, jak wyżej wspomniałem, o ile możliwości w początkach choroby, a nie dopiero wtedy, kiedy się już prawie konanie rozpocznie. W nagłych przypadkach trzeba wołać ka-

plana, by Sakramentu tego udzielił, nawet do takich, którzy już przytomność utracili i spowiadać się nie mogą, bo dla takich Ostatnie Namaszczenie najbardziej potrzebne, dla nich ono nieraz ostatnią deską ratunku. Nie mniej trzeba wołać kapłana w tym celu i do dzieci, które jeszcze nie były u pierwszej spowiedzi św., ale które już zgrzeszyć mogły. Gdy zaś kapłan nadejdzie i Sakramentu tego choremu udziela, nie trzeba płaczem i lamentowaniem przeszkadzać, ale raczej modlitwy swoje połączyć z modlitwami kapłana, by chory jak najgodniej Sakrament ten przyjął.

Widząc zaś jak nader skutecznem jest Ostatnie Namaszczenie, jak wielkimi są korzyści stąd wpływające, módlmy się wreszcie w dzisiejszej mszy św. gorąco, abyśmy kiedyś sami Sakrament ten jak najgodniej przyjąć mogli, aby i dla nas, kiedy nasza ostatnia nadejdzie godzina, Pan Jezus miłosiernym okazał się Samarytaninem, by litując się nad duszą naszą do niebieskiej ją zawiódł gospody. Amen.

Przebieg 1914
1915

4/1917

Kazanie I. na urocz. Wniebowzięcia N. M. P.

Wniebowzięta wzorem naszym.

(X. J. Koterbski, proboszcz z Kamionki Wielkiej.)

„Marya najlepszą częśćkę obrała,
która od niej odjęta nie będzie“.

(Łuk. 10, 42.)

„Marność nad marnościami i wszystko marność“ wołał kiedyś Salomon (Ekl. 1, 21), a autor „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ dodaje „z wyjątkiem Boga kochać i Jemu służyć“.

I rzeczywiście. Czy skarby, czy bogactwa, czy doczesne szczęście nie jest marnością? Wszystko niknie, ginie i przepada z czasem. Gdy zaś służymy P. Bogu, wtedy czynimy sprawę, która coś warta i która się nam przyda w wieczności. Zrozumiała to N. Marya Panna, przejęła się tą myślą, i choć żyła na ziemi, nie żyła jednak dla ziemi, ale dla Boga. Obrała ona sobie rzeczywiście najlepszą część, podobnie jak ona Marya, siostra Marty, o której wspomina dzisiejsza ewangelia św. N. Marya Panna zatopiła się całkowicie w rzeczach niebieskich, tak że do niej w zupełności zastosować można słowa P. Jezusa: „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.“ (Mat. 6. 6, 21.)

To też Kościół św. zawsze tak wierzył i uczył, i dziś matką, a po śmierci zabrał Ją wraz z Jej dziewiczym ciałem do niebios.

Nietylko duszę, ale i ciało N. Maryi Panny zabrał Bóg po jej śmierci do nieba. Bo czyż miał Bóg pozwolić na to, aby te przeczyste członki, które nosiły Boga żywego, potem były pastwą robaków i zgnilizny, jak ciała zwykłych grzeszników? Nie, nigdy. „Jeśli Chrystus chciał zachować swą matkę nienaruszoną co do dziewictwa, powiada Suarez, wielki a świątobliwy teolog, dlaczego nie miałby być chcieć zachować jej nienaruszoną od zaduchu zgnilizny?“

To też Kościół św. zawsze tak wierzył i uczył, i dziś obchodzi właśnie pamiątkę tego Wniebowzięcia N. M. P.

Ku uczczeniu N. Maryi P. rozważmy dzisiaj,

I. jaką była śmierć i wniebowzięcie Maryi, — a następnie

II. w czym mamy naśladować Maryę, byśmy tak spokojnie skończyli życie, jako Ona, i tak zostali wzięci kiedyś po sądzie ostatecznym z naszym ciałem do nieba, jak N. Marya Panna zaraz po swej śmierci.

Abyśmy pożytecznie tej nauki posłuchali, prosimy

Ducha św. o łaskę za przyczyną Tej, której dziś uroczystość obchodzimy. Zdrowaś Marya.

I.

Kiedy Pan Jezus wstąpił do niebios, N. Marya Panna została osamotniona na ziemi. Wiedziała Ona, że Syn Jej najświętszy patrzy na nią z góry, ale przecież nie widziała Go, jak dawniej, nie rozmawiała z Nim, nie pieściła się Jego prześlicznym widokiem, nie napawała swych uszu Jego boskimi słowami. To też życie Jej od czasu wniebowstąpienia Chrystusa Pana było ciąglem oczekiwaniem śmierci, było, jakby jedną pieśnią tęsknoty za Jej najśliczniejszym Synem, było jakby tą nocą ewangeliczną, w której Marya, jak owe panny, czekała ze swą wspaniałą lampą, jaśniejącą dobrymi uczynkami na przyjście Oblubieńca niebieskiego. Choć N. Maryą P. troskliwą opieką otaczał Jan św., któremu umierający na krzyżu Jezus powierzył swą najdroższą Matkę, choć apostołowie i wierni czcili Ją i okazywali Jej należną cześć i szacunek, zawsze tęskniła Ona za śmiercią, i często z pewnością powtarzała te słowa wielkiego nauczyciela narodów, św. Pawła: „Albowiem mnie żyć jest Chrystus a umrzeć zysk... (Filip. I, 21)... pragnienie mając rozwiązany być (tj. umrzeć) i być z Chrystusem.“ (Job. 23.) Pragnęła Ona śmierci, jak pragnie wygnaniec wrócić do swej ojczyzny, jak pragnie więzień wydobyć się z kajdan, jak pragnie ptak wyrwać się z klatki. A kiedy wreszcie przyszła ta straszna dla ludzi chwila i ciało Najświętsze zaczęło stygnąć, zamiast strachem i boleścią, oczy Maryi były przepełnione łzami radości, a usta Jej szeptały słowa uwielbienia i miłości Boga. Bo oto chóry anielskie zstąpiły po swą królowę i z Chrystusem na czele, uniosły Jej czystą duszę do szczęśliwych niebiosów.

Ale ciało N. Maryi P. zostało na ziemi, choć na krótko. Podanie mówi, że N. Marya P. umierała w Je-

rozolimie i że wtedy Apostołów nie było w mieście, bo się rozeszli na cały świat głosić Ewangelią św. Kiedy zaś Marya skoła, nagle wszyscy znaleźli się mocą Bożą przeniesieni w Jeruzalem, by pochować Maryą. Brakowało tylko Tomasza. Po 3 dniach tedy przybył i Tomasz i pragnął widzieć jeszcze ciało Najświętszej Maryi Panny. Gdy dla niego grób otworzono, zamiast ciała N. Maryi P. znaleziono prześliczne lilie. Ciało N. M. P. nie było, gdyż aniołowie niebiescy unieśli je do nieba.

Jakaż tedy radość ogarnęła serca Apostołów i wier-nych chrześcijań? Ale większa zaiste radość panowała tam, w górze ponad gwiazdami. Tam dzisiaj wyszło całe niebo na spotkanie Maryi. A kiedy Święci Pańscy ujrzeli zbliżającą się w obłokach i w gronie aniołów precudną dziewicę Maryę, z jakim uniesieniem radości wołali, jak dziś Kościół św. w pacierzach kapłańskich: „Któż jest ta, co wstępuje, jak jutrenka wstająca, piękna, jak księżyc, wybrana, jak słońce, wspaniała, jak namiotów szereg uszykowany?“ (Off. de Beat. ant.) A aniołowie towarzyszący odpowiadali: „Oto Marya Dziewica, wzięta do niebiańskiego przybytku, gdzie Król królów siedzi na tronie gwiaździstym“. Jezus zaś promieniejący radością zbliżył się ku Maryi i wołając: „Pójdź matko moja, wybrana moja“ przycisnął Ją do serca. Jakaż radość, jakaż rozkosz ogarnęła wtedy to najczystsze serce Maryi, jakie szczęście zdołało Jej oblicze! A kiedy Ojciec niebieski i Duch św. otoczył Ją swą chwałą i ukoronował, a chóry anielskie i zastępy Świętych rozpoczęły precudne pieśni, jakież niewymowne wesele błysnęło na czole Przeczystej Matki Bożej, która, choć była tylko człowiekiem na ziemi, zasłużyła sobie być „nad wszystkie nieba, jak św. Anzelm mówi, wywyższoną i nad anielskimi chórami przełożoną, królową świata.“

II.

A jakie życie nasze? Jakaż ma być śmierć nasza? Czy tak pragniemy śmierci, jak Marya, czy tak tęsknimy za Bogiem, za Jezusem, Zbawcą naszym? Niestety! Pragnie wielu dziś śmierci, ale nie na to, by iść do nieba, by Boga nie obrażać, ale na to, by na ziemi nie cierpieć. Takie pragnienie jest grzeszne, takie pragnienie jest nierozsądne. Umierać bez Boga, bez myśli o Nim, to tyle, co wejść, jak to mówią „z deszczu pod rynnę“. Tu cierpisz dużo, nie chcesz cierpieć i dlatego umierasz bez Boga; będziesz po śmierci tedy naprawdę cierpiał, cierpiał bez końca, wieczne katusze. Tak pragnąć śmierci każdy potrafi, — ale by żyjąc w dostatkach, w szczęściu, chcieć umrzeć dla tego tylko, by z Panem Jezusem być w niebie, to mało kto się dziś znajdzie! Jeżeli zaś przyjdzie śmierć, to strach każdego ogarnia, bo niewie, co tam na drugim świecie z nim będzie, czy go czeka niebo czy piekło.

A czemu dla nas śmierć tak straszna? Czemu nie tęsknimy za nią, jak Marya? Oto, bo życie nasze w niczem nie jest podobne do życia Maryi.

Marya była przedewszystkiem pokorną! A my? Oto nasza wola, nasze widzimi się, nasze upodobanie przeważa we wszystkim. Nie chcą ludzie słuchać Boga i jego zastępców kapłanów, wolą wierzyć różnym bałamutom, niżeli tym, co im dobrze życzą, bo oni bałamuci, pozorni przyjaciele ludu, schlebiają ich pysze.

Marya była czystą. A ty oto kalasz się, dogadzając sobie we wszystkim. Używać póki można, by tylko ciału swemu przyjemność sprawić, — to dziś największa mądrość na świecie. I czemu się tacy ludzie różnią od psa, kota, albo innych stworzeń nierozumnych?

Marya była cierpliwa i łagodna. A dzisiaj niejeden w niczem nie chce ustąpić drugiemu, nie chce znieść najmniejszej przykrości. Zrobi mu co przykrego bliźni, natenczas jak ten wąż bezrozumny, co gdy kto go uderzy, zaraz gryzie, — tak też taki chrześcijanin nic niema

lepszego, jak mścić się. Słowa Jezusa: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“ (Mat. 5, 44), poszły już dawno w zapomnienie.

Marya była pełna miłości Boga i bliźniego! A dziś? Jakże mało chrześcijan dba o Kościół, o kapłanów, o święte przykazania, o post, o jałmużnę! Przyjdzie kościół naprawić, to trudności bez końca powstają. Prosi biedny o wsparcie, to przed nim się zamkna, albo wyśmiej go!

Marya była pełna cnót, „pełna łaski“, jak Ją anioł Gabryel nazwał. A dziś kto posiada jaką cnotę prawdziwie? Ma jeden miłosierne serce dla biednych, ale lubi się klócić w domu. Inny chodzi zawsze do kościoła, ale jest skąpiec nieznosny. Inny lubi się modlić i jak to mówią, chciałby P. Jezusowi nogi ugryźć, ale to mu nie przeszkadza, że procesuje się całe życie i niejednego puścił z torbami. I cóż warta taka cnota? Czy to można nazwać cnotą? — A czemu dziś tak mało między ludźmi prawdziwej cnoty? Oto, bo nikt się o nią nie stara. Wielu dziś chrześcijan takich, co chcą i P. Bogu i diabłu świeczkę świecić. A to się nie da?! Przecież Pan Jezus wyraźnie powiedział: „Żaden nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, albo przy jednym stać będzie a drugim wzgardzi. Nie można Bogu służyć i mamonie.“ (Mat. 6, 24.)

Drugi zaś powód, dlaczego wielu nie pragnie świętej śmierci, to jest ten, że nigdy nie myślą o niebie, o Chrystusie Panu, o szczęściu wiecznem, — całkiem zatwargli w ziemskości. „Kto czego nie zna, tego i nie pragnie“ powiada łacińskie przysłowie. Tak kto nie myśli o niebie, nie stara się poznać jego wartości, to go też nie pragnie.

Te dwa zatem powody tj. ogrom grzechów i niepamięć o niebie sprawiają, że śmierć nasza nie jest dla nas

zaśnięciem w Panu, jak była dla Maryi, ale chwilą bolesną i straszną.

Cóż więc mamy czynić, by umrzeć łagodnie, spokojnie, by śmierć była rzeczywiście snem lekkim, po którym obudzilibyśmy się na życie wieczne, i byśmy kiedyś, gdy „Syn człowieczy przyjdzie w majestacie swoim“ (Mat. 25), byśmy się wzniesli z Nim tak w niebiosy jak Marya? Oto naśladowmy cnoty i życie Najśw. Maryi Panny, zbierając sobie jak ona zasługi, bo „kto skąpo sieje“, mówi św. Paweł (II Kor. 9, 6) „skąpo też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, w błogosławieństwach też żąć będzie.“

Abyśmy zaś mieli siłę do naprawienia naszego życia i do wykonywania cnót, wołajmy w cierpieniach i pokusach do Maryi, błagajmy Ją o pomoc, prośmy ją z Kościołem Bożym: „Pozwól nam chwalić Cię, święta Dziewico i daj nam moc przeciw wrogom twoim.“ A kiedy czy nasze gasnąć zaczęły, gdy mocarz piekielny ostatni raz jeszcze zacznie szturmować, zwróćmy się wtedy do najdroższej Matki naszej Maryi i wołajmy słowami naszej pieśni polskiej:

Przybądź nam, o Matko, w ostatnim terminie,
Ciebie my grzeszni wołamy,
Na pomoc naszą w śmiertelnej godzinie,
Niechaj przy Tobie skonamy.
Ublągaj Syna, niechaj się zmiłuje,
A żywot wieczny po śmierci daruje. Amen.



Kazanie II. na urocz. Wniebowzięcia N. M. P.

Co wiemy o śmierci i wniebowzięciu
Najśw. Maryi Panny.

(X. S. F.)

„Któraż to jest, która idzie jako
zorza powstająca, piękna jako księżyc,
wybrana jako słońce“.

(Pieśń n. P. 6, 9.)

Pismo św. żadnej wzmianki nie czyni o uroczystości dzisiejszej, wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny; — starożytna tylko legenda podaje nam wiadomości niektóre o śmierci i cudownem wzięciu do nieba z duszą i ciałem Maryi, Matki Boskiej. Według tejże legendy zeszli się wszyscy apostołowie w dniu śmierci Najświętszej Maryi Panny w Jerozolimie, — nie przyszedł tylko Tomasz. Tomasz przybył dopiero, kiedy już ciało Maryi było pochowane. Na życzenie jego otworzono grób dnia trzeciego, lecz ciała Maryi nie znaleziono, pozostały tylko płótna, w które ciało Maryi było owinięte, i mnóstwo kwiatów, które przedziwnie przyjemną woń roztaczały.

I gdzież się podziało ciało Maryi, Przenajświętszej Dziewicy?

Podanie poważne, od pierwszych wieków w całym Kościele Chrystusowym rozpowszechnione, przez wszystkich Ojców i Doktorów Kościoła stwierdzone, mówi, że Marya dnia trzeciego wskrzeszoną i do nieba wziętą została.

Jak sobie fakt ten wytłomaczyć, że Marya, mimo, że była wolną od grzechu pierworodnego, jednakowoż śmierci, która przecież jest skutkiem grzechu, uległa, — a dalej jak Maryi chwalebne zmartwychwstanie i Jej wniebowzięcie uzasadnić, na to odpowiem w dzisiejszej

nauce, dając wpięrw jeszcze wyjaśnienie, czemu Pismo święte śmierć i wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny milczeniem pomija.

A zatem wykażę w nauce dzisiejszej:

I. Czemu Pismo św. nie wspomina o śmierci i wniebowzięciu Maryi?

II. Jak sobie śmierć Maryi i Jej wniebowzięcie wytłomaczyć?

Ciebie Maryo, Królowo anielska, proszę pokornie, uprosz mi łaskę skutecznego głoszenia dziś chwały Twojej, a wiernym łaskę pobożnego wsluchania się w to słowo Boże. Zdrowaś Marya.

I.

Słowa przez pokorną służebnicę Pańską z okazji odwiedzin u św. Elżbiety w duchu proroczym wypowiedziane: „Oto odtąd mnie zwać będą błogosławioną wszystkie narody ziemi“ (Łuk. 1, 48), spełniają się od początku chrześcijaństwa w Kościele Chrystusowym — i aż do końca wieków wszystkie narody zgodnym akordem śpiewać będą chwałę Maryi, Matce Bożej! Miano „Matki Bożej“ — to wielkość, to piękność Maryi, to źródło, z którego dla Maryi wypływa najwyższa chwała i na ziemi i w niebie, a dla nas strumień, co krzepi upadających na duchu, i światło, co jasny rzuca blask na drogę ziemskiego pielgrzymowania naszego.

Światło to rozprasza też mgły, które okrywają zasłoną ostatnie chwile ziemskiego życia Maryi. Pismo święte pod tym względem nie daje nam wyjaśnienia, bo jeśli wogóle mało szczegółów z życia Maryi podaje, to zupełnie już milczeniem pomija Jej śmierć i wniebowzięcie.

Dla czego, pytam, Duch św. ewangelistom nie poddyktował więcej szczegółów z życia Maryi, a przede wszystkim o Jej śmierci i wniebowzięciu? Zaledwie Zbawiciel świata na krzyżu umarł, już Marya znika

z widowni: „Od tej godziny — czytamy w Piśmie św. — wziął ją uczeń Jezusowy do siebie“. Dalej piszą Dzieje Apostolskie, iż po wniebowzięciu wspólnie z apostołami trwała na modlitwie. I to wszystko, co Pismo święte o Maryi po śmierci krzyżowej Jezusa podaje.

I czemu tak mało, czemu o dalszych losach Maryi nie wspomina?

Ot, najmilsi, ewangelia św. głosi nam dzieło odkupienia. Wszystko, co w związku z tem dziełem pozostawało, o to potraça ewangelia św., inne rzeczy i osoby pomija. Osobę Maryi, jej życie doczesne, uwzględnia o tyle tylko, o ile ono łączy się z dziełem odkupienia. Stąd też znajdujemy w Piśmie św. wzmiankę o Maryi dopiero w chwili, kiedy Gabryel jej zwiastuje, że zostanie matką Syna Bożego, a po raz ostatni widzimy ją pod krzyżem bolejącą. Tak więc na początku i przy końcu dzieła odkupienia przedstawia ją Pismo św. w całej piękności jej cnót i godności Matki Bożej, — w czasie zaś nauczania Syna Bożego ustępuje Temuż pierwszego miejsca, a po Jego śmierci, po dokonaniu odkupienia, już wcale się nie ukazuje. Sławny poeta hiszpański Calderon de la Barca wskazując na to, że Maryi postać ukazuje się nam tylko przed przyjściem Syna Bożego i przy śmierci Jego, do zorzy porannej Maryą przyrównuje. Różowa zorza, co zwiastunką jest wspaniałego słońca i słońce to w łonie swem dzierży, świeci przed jego wschodem, kiedy zaś słońca blask zabłyśnie, zorza poranna znika. Aż potem znów, kiedy słońce zapada u nieboskłonu, ponownie się ukazuje jako zorza wieczorna i niebo maluje szkarłatem, piękna jak przy wschodzie, tylko mniej jaskrawa, a smętna, i znowu słońce do łona swego przytula. Oto wyobrażenie Maryi, co się nam ukazuje przed przyjściem Syna Bożego, i potem znów przy śmierci Jego u stóp krzyża, a następnie w mrokach nocy się kryje.

Pismo św. dla tego więc o śmierci Maryi i jej wniebowzięciu nic nie wspomina, bo to nie jego zadaniem.

Nie to celem pism i ksiąg Nowego Zakonu, przedstawiać nam tęczę precudnych obrazów, chociażby z życia tak świętego, jak życie Maryi wyjętych, ale to celem ich. objawiać i rozjaśniać nam to, co rodzajowi ludzkiemu do zbawienia koniecznie potrzebne.

Tyle w odpowiedzi na pytanie, dla czego Pismo św. nie wspomina o śmierci i wniebowzięciu Maryi.

II.

A teraz jak sobie śmierć Maryi wytłomaczyć, skoro Pismo św. nie o tem nie mówi, a legenda, którą na wstępie przytoczyłem, podkładu historycznego nie ma? Czy pobożne, ustne podanie Kościoła katolickiego o śmierci Maryi ma pewną i słuszną podstawę? O tem — posłuchajcie.

Dogmatem Kościoła Bożego jest, że Marya od wszelkiej zmaży grzechowej wolną była, że od najpierwszej chwili poczęcia swego wyjęta była z pod ogólnego prawa synów Adamowych ze względu na to, iż miała zostać matką Syna Bożego. Śmierć jest skutkiem grzechu, a Maryą Bóg zachował od wszelkich skutków grzechowych. Jeżeli więc Kościół z drugiej strony naucza, iż Marya rzeczywiście umarła, to zdawaćby się mogło, iż te dwie nauki z sobą w sprzeczności pozostawają. Jakżeż mogła umrzeć, kiedy wolną była od wszelkich skutków grzechowych?

Odpowiadam na to: Przez upadek pierwszych rodziców śmierć na świat przyszła, i od tej śmierci nikt wolnym nie jest, nawet Maryi Bóg od niej zachować nie chciał, ponieważ należała do rodzaju ludzkiego. Atoli ta zachodzi różnica pomiędzy śmiercią Maryi a śmiercią reszty ludzi, iż śmierć jest karą dla wszystkich innych, dla Maryi tylko zwykłym, naturalnem następstwem tego, że z nasienia Adamowego pochodziła.

A cóż spowodowało śmierć Najśw. Maryi Panny?
Śmierć każda ma swoją przyczynę, — albo choroba

albo też wiek podeszły i wyczerpanie sił ją powoduje. Co Maryi śmierć spowodowało? Czy choroba, czy też sił wyczerpanie? Przeciw takiemu zapatrywaniu się na śmierć Maryi wzdryga się wszelkie uczucie chrześcijańskie. Marya, Matka Boża, która Synowi Bożemu dała ciało nieskazitelne z własnego ciała swojego i krwi swojej, sama miałaby podpadać skażeniu natury ludzkiej, miałaby podlegać jakiegokolwiek chorobie? A zatem cóż spowodować mogło śmierć Maryi? Marya umarła z **tęsknoty** za Synem Bożym, z miłości Bożej! Miłość Maryi ku Bogu, która przez całe życie Jej w sercu Jej gorzała, ta miłość nigdy się nie zmniejszała, lecz owszem z dniem każdym potęgowała się. Odkąd Syn Jej ukochany do nieba się wzniósł i zasiadł na prawicy Bożej, serce Maryi, które od dawna doń należało, rwało się ku niebu; jedynem pragnieniem serca Jej było, przenieść się tamdotąd, gdzie Syn Jej króluje. Ta miłość Boża, to pragnienie oglądania Syna Bożego i połączenia się z Nim na wieki, zrywały jeden węzeł po drugim, łączący duszę Jej z ciałem, aż wreszcie nadeszła chwila, w której miłość ku Jezusowi tak wszechpotężnie zawładnęła Jej duszą, iż dusza ta Jej, gorejąca płomienną miłością Bożą, uwolniła się z więzienia ciała i wzniosła się do nieba. Marya umarła więc z miłości Bożej.

Cóż jednak stało się z ciałem Maryi?

Kościół św. naucza, iż ciało przeczystej Dziewicy po krótkiej rozłące z duszą znowu z nią połączone zostało, a zatem Marya z martwych powstała i w chwalebny cieple do nieba wzięta została, gdzie z ciałem i duszą zażywa największych niebiańskich rozkoszy, jakie stworzeniu w udziale dostać się mogło.

Inaczej stać się nie mogło — to nam mówi i rozum i wewnętrzne uczucie.

Niepodobna przecież, aby to ciało, w którym Duch święty tak wzniosłego cudu dokonał, które Syna Bożego

mieszkaniem było, w końcu dzielić miało los wspólny wszystkim grzesznym ciałom, los zgnilizny i rozsypiania się w proch ziemi. Oprócz tego wiemy, bo tak naucza Kościół św., iż szczęśliwość nasza w niebie wtenczas dopiero stanie się zupełną, kiedy dusza z ciałem się połączy po dniu sądu ostatecznego. Święci w niebie już teraz zażywają szczęśliwości, ale szczęśliwość ta dotąd nie zupełna, bo nie bierze udziału w niej ciało, tylko sama dusza, a więc nie cała ludzka istota. Uzupełnioną zostanie szczęśliwość ta w dzień sądu ostatecznego, w którym to dniu Bóg wskrzesi ciało i połączy je na wieki z duszą.

Czyż Marya, którą Bóg na ziemi wyniósł po nad wszystkich ludzi, w niebie miałaby być pod tym względem równą wszystkim innym, nie miałaby żadnym cieszyć się przywilejem? Matka Boża, łaski pełna na ziemi, w niebie od pierwszej chwili wniebowzięcia nie miałaby być obdarzoną szczęśliwością zupełną? Nie, to niepodobna, to sprzeciwia się uczuciu chrześcijańskiemu. Królowa niebios, co króluje i panuje nad wszystkimi stworzeniami w niebie, musi być tak szczęśliwą, jak tylko istota stworzona szczęśliwą być może, musi posiadać w zupełności ono szczęście, które człowiekowi przeznaczone jest od Boga w niebie, a którego wszyscy wybrani dostąpią po połączeniu się duszy z ciałem chwalebnie przemienionem.

Za wniebowzięciem Maryi przemawiają zatem głównie dwie okoliczności, będące w związku z macierzyństwem Maryi. Ponieważ ciało Chrystusa Pana, wzięte z ciała Maryi, nie zostało w grobie, ale chwalebnie przemienione z duszą i Bóstwem wstąpiło do nieba, należy przypuszczać, iż i ciało Maryi do nieba wzięte zostało. Dalej ponieważ Marya już na ziemi ponad inne stworzenia wywyższoną została, należy mniemać, iż i w niebie odróżnia się od innych zresztą sobie równych stworzeń tem, iż zaraz po śmierci Bóg obdarzył Ją zupełną szczęśli-

wością, która zasadza się na połączeniu duszy z ciałem chwalebnie przemienionem.

W końcu przemawia za wniebowzięciem Maryi pewna zewnętrzna okoliczność, i to ta, że **dotąd nikt grobu Maryi nie wskazał**. Gdyby ciało Maryi w grobie było pozostało, grób ten nie byłby poszedł w zapomnienie. Pielęgnowanoby go i strzeżono jako najdroższej pamiątki po Maryi, śmiertelne zaś szczątki Maryi wyniesionoby na ołtarze, jak się to czyni z szczątkami innych Świętych. Tymczasem ani Rzym ani Jerozolima ani też żadne inne miasto na całym świecie nie może się poszczycić relikwiami Maryi. A w tem właśnie leży dowód, że ciało Maryi nie pozostało na ziemi, ale do nieba wzięte zostało.

*

*

Zbierzmy wszystko, cośmy dzisiaj rozważali.

Marya zatem do nieba wzięta jest zaraz po śmierci, która nie z fizycznej słabości natury ludzkiej, ale z nadmiaru miłości Bożej nastąpiła. Tak naucza Kościół, a nauka ta rozumowi się nie sprzeciwia. Pismo święte zaś dla tego nie wspomina o śmierci i wniebowzięciu Maryi, albowiem losy ostatnie Maryi na ziemi nie należą do dzieła odkupienia przez Syna Bożego, którego opis jest zadaniem Pisma świętego.

Jakkolwiek Pismo św. z chwilą śmierci Zbawiciela Maryę z oka spuszcza, Kościół Boży nigdy Jej w nabożeństwie swem nie pomijał. Owszem zawsze wskazywał na Maryę, jako na najpotężniejszą naszą Orędowniczkę u Boga i zachęcał nas do modlitwy i uciekania się do Niej w potrzebach, zawsze nauczał, że Maryą z wszystkich Świętych najwięcej czcić należy.

To też dziś, kiedy obchodzimy uroczystą pamiątkę wniebowzięcia Maryi, wnieśmy serca nasze do Maryi i prośmy Ją o opiekę w życiu i śmierci.

O Maryo, do nieba wzięta, spojrzij łaskawie na ziemię tę, pełną łez i smutku, i spuść nam jasny źródło osłody

i pociechy, dźwignij smutne i zbolące dusze nasze, po-
krzep je i zasil, aby wytrwały w walce z złem teraz
i w godzinę śmierci. A kiedy staniemy przed stolicą
Syna Twego, Sędziego naszego, o bądź nam Orędowni-
czką, abyśmy jak najprędzej z Tobą połączyć się
mogli w chwale Jezusowej, do którejś wzięta była dnia
dzisiejszego, do którejś nas wyprzedziła, aby jako Matka
najlepsza czekać z upragnieniem na umiłowane swe
dzieci. Amen.



Kazanie I. na niedzielę XIII. po Świątkach.

Spowiedź ustanowienia jest Jezusowego.

(X. Wł. Karpiński, Wielowicz.)

„Idźcie, okażcie się kapłanom.
I stało się gdy szli, byli oczyszczeni“.

(Łuk. 17, 14.)

Nie ma prawie urzędnika w naszym Kościele św.,
któregoby nam innowiercy nie przyganiłi. Między
innemi jakoś bardzo ich razi, że chodzimy do spowiedzi,
że pragnąc dostąpić miłosierdzia Bożego, idziemy do ka-
płanów, przed nimi się oskarzamy z win swoich i od nich
domagamy się odpuszczenia grzechów, — a odebrawszy
je jesteśmy zadowoleni i pewni, że i Pan Bóg nam
odpuścił.

Tego pojąć nie mogą i nazywają to najwyższym nie-
rozumem. Boć, powiadają, kto Boga obrazi, musi też
z przeproszeniem udawać się do Boga, a nie do człowieka,
któremu przecie nic złego nie uczynił. Należy zatem
w sercu wzbudzić akt serdecznego żalu, a P. Bóg, który
zna ludzi i wie co się w sercu dzieje, ze względu na
szczerzy, serdeczny ten żal grzechy odpuści.

Mogłoby się zdawać, że takie rozumowanie jest zupełnie słuszne, — i niejednemu katolikowi, mianowicie z tych, co to lubią kierować się zasadami tego świata, wcale byłoby to na rękę, gdyby mógł się obyć bez spowiedzi i rozprawić się, jak powiada, z P. Bogiem samym, bez pośrednictwa kapłana. Tylko że nam w rzeczach wiary nie wolno trzymać się tego, co **nam** się słusznem być zdaje, ale pytać nam się trzeba, jak rozporządził Ten, który ma nasze zbawienie w ręku, jak rozporządził Jezus, i jak nas uczy nasz święty nieomylny Kościół Chrystusowy.

Kościół św. zaś uczy, że spowiedź jest urządzeniem, które pochodzi wprost od P. Jezusa, urządzeniem, którego On nie zaprowadził dla utrapienia naszego, ale dla dobra naszego i ku naszemu pożytkowi.

Zastanówmy się dzisiaj nad tem,

I. skąd wiemy, że spowiedź jest ustanowienia Jezusowego, a potem

II. jakie były powody, dla których Boski Mistrz spowiedź ustanowił, — czemu chciał, aby ludzie się grzechów spowiadali, by dostąpić Bożego miłosierdzia.

Niech łaska Boża rozważanie to dzisiejsze uczyni zbawiennem. O to prosimy za wstawieniem się naszej Matki łaskawej, którą pozdrówmy: Zdrowaś Marya.

I.

Jak wiadomo, Kościół św. tak uczy o odpuszczeniu grzechów: Grzechy powszednie gładzi szczery żal i serdeczna pokuta; spowiadanie się grzechów powszednich nie jest koniecznie potrzebne, ale jest zbawiennie. Jeśli jednak kto po chrzcie św. grzech śmiertelny popełnił, wtedy żal sam już nie wystarcza, ale z żalem łączyć się musi wyznanie grzechów, wtedy człowiek grzeszny wypowiadać się musi przed kapłanem, bo inaczej zbawionym nie będzie. Chyba, że kto spowiadać się nie może, wtedy wystarcza żal doskonały, połączony z szcze-

rem postanowieniem spowiadania się przy najbliższej sposobności.

Według rozporządzenia Kościoła św., każdy katolik dorosły winien się spowiadać przynajmniej raz w rok. Sakrament pokuty ma bowiem cel podwójny: najprzód jest on środkiem przez Chrystusa Pana ustanowionym na oczyszczenie duszy z grzechów i pozyskanie łaski uświęcającej, utraconej po chrzcie św., -- a potem jest środkiem bardzo skutecznym do utrzymania i pomnożenia pobożności chrześcijańskiej, środkiem tak skutecznym, że ktoby go przez dłuższy czas nie używał, nie mógłby zgoła wieść życia chrześcijańskiego, a tem mniej dążyć do doskonałości, do czego przecież także obowiązani jesteśmy. Dla tego podwójnego celu ustanowił P. Jezus Sakrament Pokuty, ustanowił spowiedź.

Innowiercy twierdzą, że spowiedzi w Kościele pierwotnie nie było, a zaprowadził ją dopiero sobór Laterański w r. 1215, ale jest to fałsz oczywisty. Tak księgi kościelne jak i świeckie z najdawniejszych czasów chrześcijaństwa dowodzą, że spowiedź zawsze była w użyciu, a sobór Laterański rozporządził tylko, aby każdy dorosły przystępował do spowiedzi św. przynajmniej raz w roku. Z biegiem wieków nastało bowiem wśród wiernych wielkie zaniedbanie w spowiadaniu się, i nie mało było takich, co odkładali spowiedź aż do łoża śmiertelnego, odbierając sobie tem poprostu możność życia chrześcijańskiego. Tej tedy przewrotności sobór św. zapobiega. Spowiedź zaś sama pochodzi nie od kogo innego, ale **od samego Pana Jezusa.**

Skąd to wiemy?

Gdy Chrystus Pan po swoim zmartwychwstaniu ukazał się po raz pierwszy Apostołom, odezwał się do nich w uroczysty sposób: „**Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam.**“ To powiedziawszy tchnął na nie i rzekł im: „**Weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy,**

są im odpuszczone, a których zatrzymane." (Jan 20, 21—23.) Wtedy to Apostołowie odebrali Ducha przenajświętszego, a równocześnie władzę odpuszczania grzechów, władzę, którą potem przelali na następców swoich, kapłanów.

Nie ma co mówić, odrzecz mi kto, Chrystus Pan dał Apostołom władzę rozgrzeszania, ale nie ma tu wzmianki o tem, żeby od ludzi żądał spowiadania się.

Na to odpowiadam: W dziejach apost. (19, 18) czytamy: „Wielu wierzących przychodziło (do Pawła św.) spowiadając się i opowiadając uczynki swoje“; — a zatem za czasów Apostołów **była** spowiedź! Czytamy dalej w pierwszym liście Jana św. (1, 9): Jeśli byśmy się spowiadali grzechów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości.“

A zatem za czasów Apostołów i według nauki Apostołów spowiedź była środkiem do pozyskania odpuszczenia grzechów. „Jeśli byśmy się spowiadali — mówi Jan św. — Bóg nam odpuści.“ I odpuszcza Bóg wtedy niejako z konieczności; człowiek, wypowiedawszy się uczynił swoje, by dostać przebaczenia Bożego, a Bóg „wierny jest i sprawiedliwy“, więc odpuścić musi.

Stąd tedy wierni mają potężny środek do przebłagania Boga. Potrzeba im się tylko wypowiadać należyście, a Pan Bóg musi im odpuścić grzechy.

Ale może Pan Bóg pozostawił ludziom do woli, czy chcą środka tego używać, czy nie; może obok spowiedzi mają grzesznicy jeszcze inne sposoby do oczyszczenia duszy i uzyskania przebaczenia Bożego? Bynajmniej. Nie ma innego sposobu, jak to wynika ze słów Jakóba św. (5, 16): „Spowiadajcie się jedni drugim grzechów waszych, abyście byli zba-

wieni. Z napomnieniem tem zwraca się Jakób św. do takich, którzy popełnili grzech śmiertelny, a zatem utracili prawo do zbawienia. „Jeśli chcecie odzyskać prawo do zbawienia — powiada Apostół św. — trzeba wam koniecznie się spowiadać, i to spowiadać się nie Bogu, ale człowiekowi, nie wspólnie, ale każdemu z osobna, „jedni drugim“. Nie było zaś potrzeba, aby św. Jakób wyraźnie wspominał, jakim ludziom się mieli spowiadać, bo każdy wiedział, — że tym, którzy odebrali od Boga władzę odpuszczania grzechów, — to jest kapłanom.

Z tych kilku miejsc, z Pisma św. przytoczonych, każdy łatwo rozpoznać może, jak pojmowali Apostołowie słowa Chrystusowe: „Których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ Rozumieli, że mieli odpuszczać, albo też zatrzymywać grzechy nie według swego widzimisie, ale według usposobienia grzesznika, a usposobienia tego nie mogli inaczej poznać, jak tylko słuchając wyznania grzechów. Stąd też stósownie do woli Chrystusowej spowiedź zaprowadzili, stąd do spowiedzi zobowiązywali pod utratą zbawienia wiecznego.

Najmilsi! Zdaje mi się, że dalszych dowodów nie potrzeba na to, iż spowiedź sam Chrystus Pan ustanowił. Chrystus Pan ją ustanowił, Apostołowie zaś zaprowadzili i do niej ludzi przytrzymywali, a ludzie często chodzili do spowiedzi, jak o tem świadczą Dzieje ap. (19, 18).

II.

Ale dla czego to chodziło Panu Jezusowi o to, abyśmy się spowiadali? Jeśli nie chciał się kontentować żalem wewnętrznym, ale uważał za potrzebne, domagać się jeszcze jakiegoś zewnętrznego znaku pokuty, dla czego na to wybrał właśnie spowiadanie się? Spowiadać się człowiekowi, spowiadać z grzechów, z grzechów nieraz

takich, które zupełnie są tajne i wiadome jedynie Bogu, toć to rzecz przykra, i upokarzająca i zawstydzająca. Czemu Pan Jezus właśnie tego się domaga, gdzie chodzi o odpuszczenie grzechów?

Chce nas Chrystus Pan bez wątpienia w ten sposób karać za grzechy, — to cel spowiedzi ważny i zbawienny.

Ale nie miałże Pan Jezus jeszcze innych powodów do zaprowadzenia spowiedzi? Za dobrze Go znamy, iżbyśmy mieli sądzić, że kładzie na nas obowiązki bez szczególnej jakiejś korzyści, — żeby miał karać, a karząc równocześnie nie czynić dobrze, nie wyświadczać łaski.

I rzeczywiście spowiedź rozliczne, a bardzo zbawienne przynosi nam korzyści.

Na dwie tylko dzisiaj wskażę: Spowiedź nasamprzód zwraca uwagę naszą na wielkość grzechu — a potem budząc obrzydzenie grzechów, sposobi nas do szczerego żalu.

W dzisiejszej ewangelii św. czytamy, jak 10 trędowatych prosi Pana Jezusa o oczyszczenie, Jezus zaś odsyła ich do kapłanów. „Idźcie okażcie się kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni.“ A gdyby też tak oni kapłani z jakiegobądź powodu nie byli chcieli uznać trędowatych zdrowymi, cóżby się było z nimi stało? Oto musieliby byli wracać na puszcę i nadal dzielić smutny los trędowatych.

Tak tedy Pan Jezus poniekąd los 10 trędowatych złożył w ręce kapłanów. Podobnie od kapłanów i dzisiaj zawisło poniekąd zbawienie grzesznika. Bóg do grzesznika się odzywa: „Zgrzeszyłeś śmiertelnie i przeznaczonyś do piekła; chcesz abym ci Ja, Bóg, przebaczył, idź do kapłana, jemu się spowiadaj, a gdy on przebaczy, i Ja ci daruję.“ — O Boże! A gdy kapłan nie uwierzy w żal mój, gdy nie uzna przebaczenia godnym? Nie daruję ci i Ja. Ale, Panie Jezu, jam chory, lada chwila mogę umrzeć, nie zdołam stanąć przed kapłanem, albo

go sprowadzić do siebie, czy mam umrzeć w grzechach i być potępionym? Tak jest, skoro nie zdobędziesz się na żal doskonały a umrzesz bez spowiedzi, będziesz potępionym! Słyszycie tu, najmilsi, prawo i wyrok Pana Jezusa, — widzicie, że z woli Pana Jezusa rzeczywiście zbawienie grzesznika bardzo a bardzo zawisło od kapłana. Pan Jezus zaś mówi dalej: Jeśli tedy Ja, który wasze dusze tak umiłowalem, że nie było mi za wiele, dla was stać się mizernym człowiekiem, pocić się i pracować z wysileniem przez lat 33, męczyć się do utraty ostatniej kropli krwi, jeśli tedy Ja, który dałem tyle dowodów nieskończonej miłości ku wam, pomimo to wszystko was zdaję na łaskę i niełaskę kapłana, skoro popełnicie grzech śmiertelny — poznajcież przecie, jak okropnie taki grzech Mnie obraża, jak Mi dokucza, jak Mnie boli i smuci, jaką odrazę czuję do grzesznika! Zaiste straszną rzeczą musi być grzech śmiertelny, jeśli już Chrystus Pan dla niego swojej miłości, która jest bez granic, zaciąga granice.

Więc odtąd my już nigdy nie będziemy lekceważyli sobie grzechów, już nie będziemy nigdy na nie zezwalali, razem z Panem Jezusem uważać je będziemy jako zło największe. Otóż tego nas uczy obowiązek spowiadania się.

Druga przysługa, którą oddaje nam ów tak nieraz przykry obowiązek spowiadania się, to ta, że spowiedź usposabia nas do żalu. Bez żalu nie ma odpuszczenia grzechów; żeby jednak mieć prawdziwie żal, trzeba grzechami się brzydzić, trzeba uznać je jako coś bardzo złego, owszem jako zło największe. A tymczasem jakże ludzie w ogólności sądzą o grzechach swoich? Ów złodziej, co kradzieżą zaspokoił jaką pilną potrzebę, ów rozpustnik, co grzeszy, idąc za popędem ciała, ów kłamca, który kłamaniem uchyla się od różnych nieprzyjemności, czy oni są przekonani, że te grzechy ich są czemś bardzo złem, są złem największem? Nie pomyślą

może o tem wcale. Ale kiedy przyjdzie gotować się do spowiedzi, wtedy od razu jakoś zupełnie inaczej zapatrywać się będą na postęпки swoje. W rachunku sumienia trzeba im się zastanowić nad swoim postępowaniem, trzeba się szczerze grzechom przypatrzeć, i wtedy od razu uprzytomnią sobie, jak wielkiem złem jest grzech. A z rozpoznania złości grzechu zrodzi się żal, żal, któryby inaczej może nie powstał w duszy. Gdyby nie było potrzeba się spowiadać, a każdy miałby tylko bezpośrednio przed Bogiem w skrusze się korzyć, wtedy ludzie „uprzętałiby się” z grzechami swymi bardzo powierzchownie, a wmawialiby w siebie, że wszystko w porządku, — i piekło bez porównania szybciej zapełniałoby się, niż dzisiaj. Chociażby ludzie wmawiali w siebie, że mają żal prawdziwy, we wielu przypadkach nie byłoby go w istocie, bo nie byłoby prawdziwego obrzydzenia grzechów, — a skutkiem tego, nie byłoby też odpuszczenia grzechów. Najmilsi, toć my siebie w tym względzie znamy, wiemy jak mało brzydzimy się grzechami, jak mało grzechów się wystrzegamy, jeśli jeszcze długo do spowiedzi. Powiedzcie więc, jakże by było, gdybyśmy wcale nie potrzebowali się spowiadać! Jak bardzo niepewne byłoby wtedy zbawienie nasze!

Chociaż tedy niewygodnie nam, że P. Jezus domaga się od nas spowiedzi, nie trzeba nam z tego powodu się smucić. Znał Jezus dobrze serce ludzkie i wiedział, co czynił. Znał naszą bezdenną lekkomyślność, wiedział, że nawet tam, gdzie chodzi o wieczność, że tam nawet nie zdobywamy się z własnego popędu na to, co potrzebne jest do zbawienia; wiedział, jak mało pospolicie nad tem pracować jesteśmy skłonni, aby obrzydzić sobie grzechy, dla tego ustanowił spowiedź, dla tego przymusza nas do spowiedzi, a przez spowiedź doprowadza nas do tego, że żal i obrzydzenie grzechów samo w sercu się rodzi. Sprawiedliwość i świętość Boga domaga się żalu koniecznie, tak że bez żalu wcale nie może nam Bóg

grzechu darować, dla tego P. Jezus ustanowił spowiedź i tem toruje nam drogę do żalu.

Czyż wobec tego będziemy utyskiwać na spowiedź? Nie, nie utyskiwać będziemy, ale dziękować za nią z głębi duszy dobremu naszemu Zbawicielowi. Jako on Samarytanin z trądu oczyszczony, o którym mówi dzisiejsza ewangelia św., głosem wielkim chwalił P. Jezusa i upadł przed Nim na oblicze, dziękując Mu i wielbiąc Go, tak i my, wdzięczni za ustanowienie spowiedzi, wychwalajmy Jego dobroć trąskliwą i mądrość, względna na nasze słabości. Niech gani spowiedź kto chce, niech ma do niej wstręt kto chce, nie rozumiejąc jej korzyści i znaczenia, my jej ganić nie będziemy, ale spowiadać się zawsze będziemy chętnie i z pokorą, wielbiąc i sławiąc miłościwego Zbawiciela, najlepszego Pasterza, co w spowiedzi zbłąkane owieczki wydiera z paszczyki wilka piekielnego, i napowrót wprowadza na drogę zbawienia. Amen.



Kazanie II. na niedzielę XIII. po Świątkach.

O obowiązku wdzięczności względem Boga.

(Szkic.)

Z dziesięciu oczyszczonych z trądu jeden tylko wdzięczny, - dziewięciu niewdzięcznych.

I my często grzeszymy niewdzięcznością względem Boga. A jednak obowiązek wdzięczności względem Stwórcy, Pana i Zbawiciela naszego, to obowiązek nader święty, a ścisły.

Zastanówmy się dzisiaj nad tem:

- I. co nas pobudzać powinno do wdzięczności względem Boga,
- II. jak wdzięczność tę okazywać powinniśmy.

I.

Dobrodziejstwa, jakie Bóg nam wyświadcza, są bez liczby i miary.

1. Za dobrodziejstwa te **Bogu należy się wdzięczność nasza.**

Celem pierwszorzędnym i głównym całego stworzenia (finis primarius) jest **chwała Boża**. Stąd cała przyroda wielbi i chwali Stwórcę i Pana swojego, i pełna wdzięczności wedle sił i możliwości odpłaca się za odebrane łaski: Ziemia odbiera nasienie, i wraca je stokrotnie, — deszcz spada z nieba na ziemię, i ku niebu wraca obłokiem, — każdy kwiatek nosi w sobie nasienie, które przynosi Panu w dani, — każde stworzenie, co odebrało, oddaje. **Takie prawo natury.**

A w człowieku łaski Boże mają leżeć odłogiem?

Człowiek wywyższony po nad wszystko ziemskie stworzenie, mało mniejszy od aniołów, człowiek sam jeden nie miałby nic Bogu oddawać?

2. Bóg wdzięczności z naszej strony **wyraźnie się domaga.**

Ludowi izraelskiemu co chwila przypominał obowiązek wdzięczności. Czy, kiedy go wyprowadzał z niewoli egipskiej, czy, kiedy go karmił na puszczy, przypominał „Jani jest Pan Bóg twój”, żądając dla siebie wdzięczności.

Domagał się potem wdzięczności przez proroków. U Daniela proroka czytamy: „Błogosławcie wszystkie dzieła Pańskie Panu, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki”. (Dan. 3.) A w Nowym Zakonie upomina nas Bóg przez usta Pawła świętego: „Dzięki składajcie we wszystkim, bo ta jest wola Boża w Chrystusie Panu względem wszystkich was”. (1 Tes. 5, 18.)

3. **Byli wdzięczni Abel, Noe, Abraham.**

Sam **Chrystus Pan** patrzył w niebo, dzięki czynił; **Matka Boża** pełna wdzięczności wspaniałe głosi „Magnificat”.

Kościół św. w ciągu roku przy najrozmaitszych uroczystościach dzięki składa Bogu, — a oprócz tego codziennie we mszy św. wzywa: „Gratias agamus Domino Deo nostro“.

I my powinniśmy być wdzięcznymi. Bo ileż łask od Boga odbieramy! Nawet w krzyżach trzeba nam uznawać ojcowską dobroć Bożą.

4. Gdybyśmy byli wdzięczni, wiele więcej łask odbieralibyśmy od Boga. Św. Albert W. mówi: „Wdzięczność jest kluczem do źródła zmiłowania Bożego“.

A na odwrót **niewdzięczność** sprawia, że Bóg się **odwraca**. Niewdzięcznej winnicy Bóg grozi tak strasznie: „Rozbiorę płot jej, ... i będzie na podeptanie. I zostawię ją pustą, ... i porośniętą tarniem i cierniem; a obłokom przykażę, aby na nią dżdżu nie spuszczały.“ (Izaj. 5, 5.)

Przestroga dla nas być powinna **dola niewdzięcznego narodu żydowskiego**.

II.

Jak mamy dziękować?

Uznawać dobroć Bożą sercem,
chwalić ustami,
wielbić życiem.

1. Sercem uznawać, że Bóg dobrotliwy i miłosierny bez granic. Każde powodzenie **Bogu** przypisywać, i każdego dnia wdzięcznem sercem ku Bogu się zwracać.

2. Chwalić ustami. Każde uczucie serca w słowie wyraźniejsze przybiera kształty: radość, czy smutek, miłość, czy nienawiść.

Więc i wdzięczność.

Tak wielbiła Boga słowy, jak już wspomniałem, Marya (Magnificat), — tak trzej młodzieńcy w piecu gorzącym, — tak Dawid: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?“

czy jesteśmy wdzięczni? Czyż jest wdzięcz-
 bogu, kto nawet pacierza nie mówi?
Wielbić życiem. Józef egipski, pełen wdzięcz-
 ła Boga pytał się: „Jakżeż mógłbym uczynić źle
 i ... eszyć przeciwko Bogu?”

* * *

Najmilsi! Niechby nam było hasłem życia, co Ko-
 ściół św. codziennie głosi w prefacy: „Prawdziwie
 godną i sprawiedliwą jest rzeczą, słuszną i zbawienną,
 byśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali, wszech-
 mocny, wieczny Boże”. Niechby każdy z nas wielbił
 tu na ziemi Boga razem z przyrodą całą, — a będzie Go
 kiedyś wielbił w niebiesiech razem z aniołami. Amen.



Kazanie III. na niedzielę XIII. po Świątkach. Przeciwno pijaństwu.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„A gdy wchodził do niektórego
 miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mę-
 żów trędowatych”. (Łuk. 17, 12.)

„A miejcie się na pieczy, aby kiedy
 nie były obciążone serca wasze opil-
 stwem, ażeby na was z trzaskiem
 on dzień nie przyszedł”. (Łuk. 21, 34.)

Możemy Panu Bogu dziękować, że ona straszna,
 obrzydliwa, a tak wielce zaraźliwa choroba trądu, która
 w dawnych czasach tak często się zdarzała, a i dziś w in-
 nych częściach świata, zwłaszcza w gorących krajach,
 a i w niektórych okolicach Europy zachodzi, w naszych
 stronach wcale się nie pojawia. Ale, najmilsi, prócz trądu

biała, jest jeszcze inny trąd, trąd duszy, a ten niestety wielce między nami rozwielniożniony. — tym trądem jest każda grzeszna chuć, każdy grzech. Z wszystkich atoli grzechów, wyjąwszy może tylko nieczystość, żaden inny nie ma równego podobieństwa z trądem, jak grzech **pijaństwa**.

Tak jest, pijaku, — przyjrzyj się tylko sam sobie!

Jak każdy trędowaty, ty już na ciele twem nosisz widoczne piętno twego sromotnego nałogu; ten twój grzech maluje ci się na twarzy, zdradza go twój chód, twój wygląd, cała twa postać. Ale i duszę twą zeszkaradziłeś każdym twem upiciem się, trądem ją obsypałeś, a policz, ile tego trądu się nagromadziło! Jak trędowaty i tyś wykluczony z każdego porządnego, uczciwego towarzystwa, wszyscy cię unikają, bo im niemiło przedstawiać z tobą; twoje miejsce raczej tam, w rzędzie zwierząt, od których ty nieraz niżej się stawiasz. Ty na podobieństwo trędowatego, którego oddech już nie tylko cuchnie, lecz i zaraza tego, na kogo pada, twym pijackim trądem drugich zarażasz, uwodzisz, zgorszenie siejesz.

Trędowaci, mimo że ich choroba tak widoczna i niebezpieczna, nie czują jej prawie wcale i za zdrowych się uważają, — a czyż z tobą inaczej? Tyś znany pijanica, a jednak przyznać się nie chcesz do swego nałogu, obrażasz się nawet, gdy ci kto pijaństwo zarzuci, uważasz się za porządnego, uczciwego człowieka, nawet za dobrego chrześcijanina-katolika. — I jeszcze jedna rzecz, a bardzo dziwna i trudna do pojęcia: trędowaci, choć w tak opłakanem, zaiste rozpaczliwym położeniu, choć śmierć ustawicznie i z nieomylną pewnością im zagraża, choć bezustannie wśród nich trupy padają, jednakowoż, jak opowiadają misjonarze między nimi pracujący, strasznie dla swej duszy są obojętni, o śmierci i wieczności ani nie pomyślą, tak iż przerażająca wśród nich panuje niemoralność i zdiczenie obyczajów, a dla misjonarzy niezmierny to trud, a najgłówniejsze zadanie, aby anielską

cierpliwością, łagodnością, bezgranicznem poświęceniem zjednać sobie ich serca i ku Bogu zwrócić.

A z tobą, pijaku, czyż inaczej? Ty odczuwasz przecież, iak niżkoś upadł, iak wielceś się upodlił, pohańbił, wiesz też jaką przyszłość i w doczesności i wieczności sobie gotujesz, zewsząd słyszysz błagania, nawoływania, słyszysz o przerażających następstwach pijaństwa, trupy obok ciebie padają, – a to wszystko iak strasznie mało, iakże to żadnego na ciebie nie czyni wrażenia! Pijakiem byłeś, pijakiem jesteś, może już od wielu lat; nie daj Boże, abyś pijakiem pozostał aż do śmierci i kiedyś już nie tylko ze złym przebrzydłym grzechem pijaństwa, lecz i z wszystkimi innymi, których ono przyczyną było, stanął na sądzie Bożym.

Jedna jest różnica pomiędzy tobą, a trędowatym. Trąd jest nieuleczalny; trędowaty, choć powoli, ale umierać musi. Ty atoli przy dobrej, stanowczej woli i łasce Bożej możesz się pozbyć trądu, któregoś się pijaństwem swem nabawił. I ten cel, aby się do niezłomnego postanowienia porzucenia pijaństwa nakłonić, będą miały dzisiejsze słowa moje, do których wygłoszenia w dzisiejszą niedzielę, jako w niedzielę po uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, rozporządzeniem zmarłego ś. p. ks. Arcybiskupa Floryana zniewolony jestem. Zamierzyłem ponownie przedstawić ci całą ohydę i szkaradę pijaństwa i jego nader smutne skutki, a dałby Bóg, iżbyś zdołał je sobie obrzydzić i porzucić na zawsze, co niech się stanie za pośrednictwem Maryi, Patronki Wstrzemięźliwości, do której zaślizmy z głębi serc naszych najserdeczniejsze pozdrowienie: Zdrowaś Maryo!

I.

Z jakiegokolwiek stanowiska będziesz się zapatrywał na pijaństwo i je sądził, czy ze stanowiska wiary, czy rozumu, czy własnego doświadczenia, zawsze oczom

twoim przedstawi się ciężkość tego grzechu, jego obrzydliwość i oplakane jego następstwa. Można zaprawdę pijaństwo porównać z ogniem, gdyż i ono, jak ogień, czego się tylko tknie, wszędzie za sobą zgłiszcza i ruiny pozostawia, a temi ruinami, temi zgłiszzczami, to nędza, to hańba, to rozpacz, to choroby, przedwczesna śmierć, a w wieczności on ogień, który nigdy nie gaśnie, wieczna śmierć, wieczne potępienie.

1. Pijaństwo, to wróg straszny i niebezpieczny; straszny i niebezpieczny nie tylko dla jednostek, ale i dla całych społeczeństw, dla całych krajów, dla całej ludzkości. Lecz niebezpieczniejszym ono wrogiem dla nas Polaków. A toć na własne oczy widzimy, na własnej skórze doświadczamy, że jakoby wszystko piekło przeciw nam się sprzysięgło, aby nas zmieść z powierzchni ziemi. A w tej walce, którą toczymy, w tym boju, w którym istotnie o życie lub śmierć chodzi, czyż właśnie pieniądź nie stanowi onej najcięższej kolubryny, którą przeciwnicy nasi przeciwko nam wymierzili i którą wszystkie szanse, jakie sypimy, zburzyć usiłują? A ileż to milionów rok rocznie my Polacy przepijamy! Nie ostoimy się, jeżeli się rychło nie opatrzym, musimy zginąć, i będą nasi wrogowie tryumfować nad nami, jeśli pijaństwa nie poniechamy. Pytajmy się dziadów naszych, kto był za ich pamięci właścicielem tej a tej wioski, tego a tego majątku? A odpowiedzą: ha, Polak! katolik! — a dziś? A cóżże spowodowało jego ruinę? Życie nad stan, hulaszczę życie, pijaństwo! Któżby zliczył wszystkie te wsie, dawniej przez katolickich i polskich gospodarzy zamieszkałych, — a dziś? Dziś ich gospodarstwa przez innoplemieńców, innowierców zdobyte, a dla nas na zawsze stracone! Przyczyny, czemu się to stało, jak się to stało, nie potrzeba szukać daleko, — nieomal w każdym przypadku pijaństwo przyczyną tego ciągłego skurczania się ziemi ojczystej. Czemuż to tyłu mieszczan, kupców, rzemieślników ubożeje, bankrutuje, czemuż ten robotnik w ciągłej

biedzie i nędzy, mimo że na brak pracy narzekać nie potrzebuje, a nawet i do niej się nie leni; czemuż on sługa, parobek, choć wysokie zasługi pobiera, jednakowoż goły jak turecki święty i nic nie ma, aby mógł własne gospodarstwo rozpocząć? Nie mnie się pytaj; ale raczej onych butelek i kieliszków, które i napełniał i wypijał, onych beczek, które z latami przy swem pijaństwie wypróżnił. Sprawdzają się na nich wszystkich słowa Pisma św.: „Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie; kto miłuje wino i tłuste kąski nie z bogaci się” (Przyp. 21, 17) i „Robotnik opiły nie z bogaci się, a kto gardzi małemi rzeczami, pomалу upadnie”. (Ekl. 19. 1.) Policzcie tylko wy wszyscy, których się to tyczy, ile to krwawo zapracowanego grosza poszło na marne z okazji targów, jarmarków, zabaw i tańców, — gdyś wypłatę odebrał lub z twym dobrym znajomym w szynku, restauracyi się spotkał, alboś konia, krowę, zboże, lub coś innego dobrze spieniężył. Tyś się napocił, uznoił, napracował, biedy niejednej zażył, a twój zarobek wziął jeden z tych, co by nas jak najchętniej w łyżce wody utopili. To też oni się panoszą, rozpościerają między nami, bo oszczędzać umieją, a my staliśmy się ich służkami z powodu naszego marnotrawstwa, opilstwa. Jakżeż tu nie prosić, nie błagać, zaklinać: bracia rodacy, Polacy, katolicy, porzućcie haniebrne pijaństwo!

2. Ale pijaństwo nie tylko w nędzę i biedę wtrąca, ono i zdrowie niszczy i siły ciała osłabia i wiele chorób sprowadza i życie skraca. Przeto czytamy już w przypowieści Salomona: „Nie bywaj na biesiadach pijaniców, bo którzy się pijaństwem bawią zniszczają, a w latach chodźć będzie ospałość”. (223, 20, 21.) O gdyby tak pijacy mogli oglądać swój żołądek, przepalony nadmiernem używaniem onych ostrych, upajających napojów, pomarszczony, pokurczony, a zatem już niezdolny do trawienia pokarmów,

zrozumieliby, skąd to pochodzi on brak apetytu, na który się skarżą, to coraz większe wycieńczenie sił, które ich opada, ta ospałość, której podlegają; wytłómaczyłby sobie mogli te wszystkie inne niedomagania serca, wewnętrzności, płuc, nerek, wątroby, gardła, głowy i wszystkich zmysłów. A iluż to pijaków pijaństwo o kalectwo przyprawiało, ileż to przerażających, nieszczęśliwych wypadków spowodowali pijacy, przv których albo sami życie utracili lub też stali się przyczyną śmierci innych, a nieraz bardzo wielkiej liczby osób! Któżby zliczył te wszystkie nagłe przypadki śmierci pijaków na paraliż, przez utonięcie, przejechanie, spadnięcie, przez wmięszanie się w bijatki itp.? Oj miał słuszość on wielki irlandzki apostoł wstrzemięźliwości, O. Mather, i ci wszyscy, którzy za nim powtórzyli, że wódka więcej ludzi zabija jak wojny, mór, zaraza i wszystkie inne nieszczęścia.

3. Ale uważ dalej, bracie kochany, że i największy, najzawziętszy twój wróg nie zdołałby tak ci zaszkodzić na twym honorze, pocziwem imieniu, dobrej sławie, choćby i najcięższe na ciebie powymyślał i miotał oszczerstwa i potwarze, jak ty sam sobie szkodzisz przez twoje pijaństwo. Przecież tyś najnieznośniejszym człowiekiem w świecie. Ciebie to Pismo św. ma na myśli, gdy w Przypowieściach Salomona takie stawia pytania: „Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie z oczu? Iżali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?” Bo powiedzże sami, czy ty nie jesteś w najwyższym stopniu gniewliwym, szorstkim, swarliwym, niecierpliwym, nielitościwym, do kłótni i zwady skłonny? Przy lada drobnostce w furję wpadasz, przeklinasz, złorzeczysz, bluźnisz, oczerniasz, kłamiesz, aż do ostateczności się mścisz, tak iż ty nawet już w trzeźwym stanie, a cóż dopiero, gdyś pijany, naj-

większą zbrodnię popełnić gotówes. I czyż dziwić się, że ludzie ciebie unikają, tobą gardzą, o tobie źle mówią, żeś stracił u nich na wszelkiej czci i poszanowaniu? Nawet dzieci, pomimo, że im się tak często w uszy kładzie i przypomina i je zachęca, aby starszych szanowały, tracą przed tobą wszelki szacunek i poważanie. -- Oto idzie pijak ulicą i tacza się na wszystkie strony, podryguje, pokrzykuje, albo tam w rynsztoku, w rowie, na drodze pod płotem tarza się spity aż do bezprzytomności, dzieciaki się zbiegają, patrzą na niego jak na jakiego dziwolę, krzyczą, kwiczą, hałasują, psocą mu się, śmieją, szydzą, naigrawają zeń; zbierają się i starsi, ale i między nimi nie znajdzie się żaden, co by im to zganił, bo nad takim opojem nikt nie czuje żadnej litości, żadnego poszanowania. Jego honor, jego cześć, jego dobre imię razem z nim w błocie leży.

4. A chcąc dokładnie przedstawić twoje pożycie rodzinne, pijanico, pożycie z żoną, dziećmi, sąsiadami, trzebaby chyba piekło wymalować. Krzyki, wrzaski, kłótnie, przekleństwa, złorzeczenia, rozpaczliwe narzekania, łzy, płacze, jęki, katowanie, znęcanie się, to prawdziwe przedpiekło, a przyczyną tegoż jesteś ty — pijanico!

I trwasz już lata całe w twym ohydny m nałogu, a smutna tragedia twego życia zbliża się coraz więcej do końca. Przyjdzie **śmierć**, — może nagła, — ale czy taka, czy owaka, jakże straszną będzie ona dla niepoprawnego pijanicy! Przyjdzie **sąd**, — o jakże on surowy i nieubłagany dla pijaka, który grzechem obciążony na nim stawia! I grzmi straszny wyrok: „Precz odemnie przeklęty w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego”. (Mat. 25, 41.) A po tym sądzie, po tym wyroku: wieczność, wieczność męczarni i katusz niewysłownych „w jeziorze ognia i siarki”. (Obj. 10, 13.) I „grzesznik ujrzy i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zęboma swemi, a będzie schnął. Żadza

nie z bożnych zaginie". (Ps. 3, 10.) Tak, teraz ta twoja pijacka żądza zaginie, teraz już nazawsześ z niej uleczony, teraz widzisz i poznajesz dokładnie, jak haniebną, jak sprostą ta żądza była, teraz widzisz i poznajesz jasno, że jej zawdzięczasz twe potępienie, a więc się „gniewasz”, a więc „zgrzytasz zęboma”, - - ale to już za późno, bracie kochany, za późno na wieki! Jak sobie posłałeś za życia, tak spać będziesz przez całą wieczność!

*

*

*

Ach, najmilsi, my to wszystko, o czem dotąd mówiłem, wiemy, my w to jako chrześcijanie-katolicy wierzymy, my temu nie zaprzeczamy; my wiemy, jak strasznie głębokim jest upadek pijaka, my pijakiem pogardzamy; my wiemy, do czego pijaństwo już pod doczesnym względem człowieka doprowadzić może, a wierzymy przecież, jak straszną wieczność pijanica sobie gotuje. A jednakowoż zdaje się, że nie poznaliśmy jeszcze dostatecznie, jak obrzydliwym jest ten występki pijaństwa, że nie zmierzylśmy jeszcze dokładnie, jak bezdenną jest przepaść nędzy i nieszczęścia, w którą ono swe ofiary wtrąca. Ach, bo gdybyśmy to naprawdę poznali, gdybyśmy istotnie to zmierzili, musiałyby te wszystkie wywody i argumenty, któremi pijaństwo zwalczamy, zupełnie inne na nas czynić wrażenie i inne koniecznie odnosić skutki, aniżeli to się dzieje w rzeczywistości.

II.

Na Boga, najmilsi, cóżże to się wśród nas dzieje? Spójrzmy tylko naokoło siebie! Ten występki tak ohydny, tak sprostny, w swych następstwach tak opłakany, — a czyż nie zagnieździł się on między nami tak, iżęśmy się z nim prawie spoufalili? Niejeden wstydzilby się przed ludźmi każdego innego grzechu aż po same uszy,

i gotów się pod ziemię ukryć, gdyby niejedne występki jego na jaw wyjść miały; były przypadki, że winowajcy w takich razach życie sobie odbierali; i gniewa nas to strasznie i obraża, gdy nam inni jakikolwiek nasz grzech, upadek przypomną lub zarzucają, albo o nim drugim opowiadają; — o, niejedni gotowi rozlewem krwi dochodzić krzywdy na honorze sobie wyrządzonej, — ale co do występków pijaństwa mają niektórzy zupełnie inne zdanie, inne zapatrywanie. Już nie mówię o onych nałogowych opojach, gdyż jak już przedstawiłem, ci dbają o swój honor, o swą dobrą sławę tyle, co pies o piątą nogę, lecz czyż nie zdarza się to aż nadto często, że ludzie z lepszych sfer towarzystwa, wykształceni, i to właśnie ci, którzy swego honoru, swej czci jak żrenicy oka strzeżają, nieraz w najbliżniejszem gronie znajomych i nieznajomych bez zarmienienia się, nawet z pewną dumą opowiadają, że tedy a tedy, tam a tam, przy tej a tej sposobności porządnie się upili, że ani o świecie nie wiedzieli? Ten grzech tak hańbiący, tak upadlający, — a oni szczytą się przed drugimi z tego grzechu i cieszą się i śmieją do rozpuku, gdy im kto przypomni lub opowiada, jakie brednie w pijanym stanie wygadywali lub jak nieprzyzwoicie się zachowali. Albo czyż to niejeden, zresztą może i rozsądny człowiek, nie chwali się przed innymi z tego, iż mu się udało jakiego przyjaciela lub dobrego znajomego przez zachętę, namowę, przymuszanie aż do bezprzytomności upoić? On się chwali z tego, ale i djabeł mu to chwali. I obchodzimy nieraz piękne uroczystości kościelne i świeckie, narodowe, bardzo ładna to rzecz; i odbywamy przeróżne zabawy i latem i zimą w publicznych lokalach i publicznych ogrodach, bawimy się też i prywatnie w kółku znajomych i dobrych przyjaciół, godziwa to rzecz; ale cóż z tego wszystkiego, jeżeli i szatan z tych naszych wszystkich obchodów i zabaw ciągnie swój zysk i obfite dla siebie zbiera żniwo? Jakaż stąd korzyść dla nas, kiedyć przy takich okazjach publi-

cznie się rozpijamy, pieniądz lekkomyślnie trwonimy i naszyderstwa i drwiny naszych najserdeczniejszych się podajemy? Opatrzmyż się bracia, gdyż pod tymi względami źle, bardzo źle wygląda pomiędzy nami, a gdy się nie nstatkujem, natenczas się źle, bardzo źle z nami skończy. „Mądrej głowie, dość na słowie“.

Miejmyż przecież, najmilsi, przed oczyma, żeśmy chrześcijanami, dziećmi Bożemi, wyznawcami Chrystusa, przyznawajmyż się zatem nie tylko nazwiskiem, lecz i całym zachowaniem, postępowaniem naszym do Jego nauki. Nasz sąd o pijaństwie, nasze nań zapatrywanie i względem niego zachowanie, koniecznie zgadzać się powinno z sądem, jaki Bóg o pijaństwie wydał, a w Piśmie św. nam go określił, i z przykładem, jaki nam nasz Boski Zbawiciel dał. Pismo św. zaś bez ogródki i stanowczo potępia wszelkie nieumiarkowanie w picciu, jako matkę wielu innych grzechów, jako źródło wszelkiej nędzy, a przeciwnie umiarkowanie, wstrzeźżliwość nazywa „owocem Ducha św.“. „Nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystota“, nawołuje Paweł św. w liście do Efezów (5, 18.) A w księdze Sirach czytamy: „Wino mnogich zatraciło“ (31, 30), „robotnik opity nie z bogaci się“ (19, 1), „wino zbytnie pite, czyni zajątrzenie i gniew i wiele upadków“ - - „gorzkość duszy wino zbytnie pite“ — „cóż jest za żywot tego, którego umniejsza wino?“ (31, 33 19.)

Nie dziw się, mój bracie, że Pismo św. tylko o winie wspomina, i nie myśl czasem, że tych jego orzeczeń do wódki, gorzałki, zastosować nie potrzeba. Pismo św. dla tego tylko o winie mówi i przed nadmiernem jego używaniem przestrzega, gdyż wówczas jeszcze wódki nie znano, tę dopiero w nowszych czasach fabrykować poczęto. A ponieważ wódka daleko prędzej i łatwiej upaja i więcej szkodzi niż wino, możesz z tem większą słusz-

nością przytoczone słowa Pisma św. i do wódki odnieść i do onych koniaków i likierów, które dopiero za naszych czasów ludzie wyrabiać poczęli.

III. Wskazywanie na przykład

Jestem sobie bardzo dobrze świadom tego, że daremni i bezskuteczni byłoby słowa moje, gdybym od każdego z was bez wyjątku domagał się, aby używania wszelkich trunków poniechał. Ale wiedzieć macie i powinniście o tem, że za naszych dni w całym cywilizowanym świecie wypowiedziano stanowczą walkę przeciw alkoholicznym, t. zn. upajającym napojom. I w tej walce udział biorą nie tylko księża, lecz i świeccy, nie tylko katolicy lecz i innowiercy, nawet ludzie, którzy do żadnej wiary się nie przyznawają. Biorą w niej udział wszystkie stany: i milionowi bogacze i uczeni profesorowie uniwersytetów i doktorzy i sędziowie, i już to piszą książki i broszury, wydają osobne pisma i gazety, już to zawierują się w osobne towarzystwa, odbywają wiece, co kilka lat odbywają się wielkie kongresy, na które zjeżdżają się zwolennicy zupełnej wstrzemięźliwości, nie tylko z Europy lecz i z Ameryki, nawet z Japonii, a to wszystko dzieje się pod hasłem: **precz z pijaństwem, precz z upajającymi napojami**, gdyż inaczej biada światu i społeczeństwu ludzkiemu! Cześć też i wszelkie uznanie tym zacnym kapłanom i świeckim, którzy i wśród nas tym gruntownym środkiem pijaństwo zwalczają poczęli. Życzyć im tylko należy, aby Pan Bóg ich szlachetnym i pocziwym usiłowaniom pobłogosławił raczył, aby ta zasada wstrzemięźliwości ogarnęła wszystkie warstwy naszego polskiego, obecnie tak strasznie udrczonego społeczeństwa, gdyż jeżeli komu, to nam **stokrotnie biada**, jeżeli się tą zasadą nie przejmie.

Ale mimo to, licząc się z słabością ludzką, z nawykami, z onemi przeróżnemi okolicznościami i stosunkami, wśród których wielu z was żyje, nie śmiem tego

żądać, aby każdy z was odtąd alkoholicznych napojów zupełnie używać przestał. Wolę tu raczej wskazać na słowa Chrystusa, polecającego cnotę dziewiczości: „Kto może pojąć, niechaj pojmie”. (Mat. 19, 12.) Najmocniej i najsilniej poleciłbym poniechać używania upajających napojów, nawet wina i piwa, wszystkim nałogowym pijakom. Dla nich nie widzę innej deski ratunku. Postanowienie, choćby i najbardziej stanowcze, miernego tylko ich używania, na nic się nie zda; prędzej, czy później wrócą do swego dawnego nałogu, — i mogą bardzo łatwo ostateczne ich rzeczy stać się gorsze, niż pierwsze. Również i ci, którzy choć do nałogowych pijaków nie należą, lecz znają swą słabość i wiedzą z doświadczenia, że przy pierwszej lepszej sposobności miarkę przebierają, i spostrzegają, że to coraz częściej im się przydarza, tacy są na najlepszej i najpewniejszej drodze popadnięcia w nałóg pijaństwa, postąpią zatem najrozsądniej, jeżeli sobie używania **wszelkich** upajających trunków wzbrownia. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże” mówi nasze przysłowie. Niech więc jedni i drudzy sumiennie nad sobą się zastanowią i uczynią to, co im przy pomocy Bożej rozumu, wiara, doświadczenie i wzgląd na ich dobro doczesne i wieczne wskaże. „Kto może pojąć, niechaj pojmuje!”

Ale, bracie kochany, ja żadnego przymusu wywierać nie myślę; jeżeli ty więc sądzisz, że bez alkoholich trunków żadną miarą obyć się nie możesz, jeżeli jesteś pewien, zupełnie pewien siebie, że się nie tylko nie rozpijesz, ale i nigdy nie upijesz, dobrze, używaj ich sobie, lecz na Boga cię proszę, zawsze z miarą. „Wino dla uweselenia stworzone jest, a nie dla pijaństwa z początku”. „Radość duszy i serca, wino miernie pite; zdrowie jest duszy i ciała, miernie picie” woła Ekklezyastyk (31, 35 sq.) Jeżeli miernego używania sam Bóg nie zakazuje, i ja ci go zabraniać nie mam prawa. Ale, bracia drodzy,

przeciwko upijaniu się i przeciwko wszelkiemu nadmiernemu używaniu wódki, — a nie tylko wódki, ale i wina i piwa i wogóle wszystkich upajających napojów, niech się nazywają jak chcą, — zawsze z wielką stanowczością występować będziemy, bo musimy. To nas bowiem hańbi i pod każdym względem niszczy i rujnuje docześnie i wiecznie. Przeto: „mieście się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze opilstwem, ażeby na was z trzaskiem on dzień nie przyszedł“ (Łuk. 221, 34.)

Każdy powinien znać najlepiej i siebie samego i swe wady, swe słabostki, i ułomności, a jako człowiek rozumny, tem więcej jako chrześcijanin, powinien je koniecznie zwalczać i chwytąć się tych środków, które do odniesienia zwycięstwa nad niemi dopomódz mu mogą. Czuwaj ustawicznie nad sobą, rozważaj sobie często obrzydliwość i szkodliwość pijaństwa, zerwij z wszystkimi okazjami, które cię do pijaństwa wiodą, choćbyś i najszczerzego pozbył się przyjaciela lub najmilszego: musiał unikać towarzystwa, Boga o łaskę do wytrwania w trzeźwości proś, przystępuj często do Sakramentów świętych. A gdyby cię Bóg oświecił, a tyś przyszedł do poznania i przekonania, że ciebie jedynie zupełne wstrzymanie się od upajających napojów może przed pijaństwem uchronić, lub z nabytego już nałogu pijaństwa wyzwolić, i wydobyć cię z tej nędzy, w której już się znajdujesz, a przed wiecznem potępieniem zabezpieczyć, czyż ty, pytam się, ufny w pomoc Bożą, nie powinienes koniecznie na tę ofiarę się zdobyć? Bracie drogi, ty przecież sam naocznie widzisz, że tu o twoje dobro i szczęście doczesne i wieczne chodzi! „Miej się na pieczy, ażeby na cię nie przyszedł z trzaskiem on dzień“ — on dzień sądu i porachunku! Ta ofiara, którą poniesiesz, sowiec ci się wynagrodzi i opłaci przez to, że i ciało i duszę uzdrowisz, że biedę i nędzę wypędzisz z twego domu, że ten dom przestanie być przedpiekłem.

a stanie się przedsioukiem nieba, że zyskasz na poszanowaniu i czci u ludzi, a przede wszystkim, że przecież ułatwisz sobie niezmiernie twoją pielgrzymkę do ojczyzny niebieskiej. Czyż to nie wielki zysk, nie sowita zapłata, za porzucenie tego haniebnego nałogu, który już sam w sobie tak obrzydliwy, a w swych skutkach tak straszny?

W imię więc Boże stań do walki z tym największym wrogiem twoim, wrogiem naszym, przyczyni się i ty z twej strony do przeprowadzenia onego wielkiego dzieła, nad którem każdy kto uczciwy pracuje, aby zasada św. wstrzeźliwości coraz szersze zataczała koła wśród społeczeństwa ludzkiego, — a Bóg miłosierny da, że i ty, bojowniku Boży, kiedyś pokoju wiecznego i błogosławieństwa Bożego zażywać w całej pełni będziesz, gdy na Jego łonie odpoczniesz na wieki. Amen.



Kazanie I. na niedzielę XIV. po Świątkach.

O poznawaniu Boga z przyrody.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną, nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych“.

(Mat. 6, 28, 29.)

Ewangelia dzisiejsza jest wyjęta z kazania Jezusowego na „górze błogosławieństw“, położonej na zachodnim brzegu jeziora Genezareckiego. Wokoło Boskiego Mistrza rozsiadły się rzesze ludu, by usłyszeć słowo pociechy i upomnienia. U stóp góry, z której Pan Jezus nauczał, rozciągała się prześliczna dolina jakby kobierzec

wzorzysty, bo przyozdobiona liliami rosnącemi na wschodzie dziko, a z całym przepychem rozchylającemi kielichy swe ku słońcu. Na piękność tych kwiatów zwraca Zbawiciel słuchaczom swoim uwagę, gdy im prawi o godności synostwa Bożego i ich zachęca do ufności w Opatrzność Ojca Niebieskiego, zdobiącego wspaniałą szatą stworzenia Swoje i troskliwie o nie dbającego: „Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną, nie pracują ani przędą“, a zarazem przestrzega, aby nikt nie tracił otuchy i zbytnio się nie troszczył, bo „jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziwiał, jakoż daleko więcej was, małej wiary?“

Słowa te nietylko do ludu zgromadzonego nad jeziorem Genezaret, lecz do wszystkich ludzi i wszystkich czasów stosują się czasów. I dziś stoi Pan Jezus, jak niegdyś, na górze błogosławieństw, a my siedzimy u stóp jego i słuchamy słów jego odwiecznej Mądrości. Tak samo nam, jak niegdyś rzeszom ludu, każe się przypatrywać liliom polnym. Otaczająca nas bowiem przyroda jest objawieniem Boga; głosi nam cuda wszechmocy, dobroci i mądrości Bożej; wskazuje nam Tego, od którego pochodzi wszystko dobre. Dlatego nie mamy się zadowalać tylko podziwianiem piękności przyrody, lecz mamy jej się bacznie ku naszemu zbawieniu przypatrywać. Zastanówmy się dzisiaj nad tem, *

- 1) jak na przyrodę patrzeć trzeba?
- 2) jaki z tego mamy pożytek?

I.

1. Dla wszystkich ludzi i wszystkich czasów stworzył Pan Bóg przyrodę jako szkołę mądrości, wszechnicę, w której tysiące mistrzów przemawiają do serc naszych i pouczają nas o niewidzialnej, a wszystko utrzymującej i poruszającej wszechmocy Bożej. „Co jest wia-

domo o Bogu, jest im jawno. Albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc jego i Bóstwo, tak iż nie mogą być wymówieni." (Rzym. 1, 19, 20.) Słowa te Pawła św. są tak jasne, że ich ani objaśniać ani dowodzić nie potrzeba. Podobnie pisze św. Bazyli, na którego słowa godzą się wszyscy uczeni chrześcijańscy: „Wszechświat jest wielką księgą mądrości, którą sam Bóg przed oczyma ludzkiemi ku nauce stworzył; o to tylko chodzi, aby z czystem sercem i z pokornem usposobieniem czytać w tej księdze i zrozumieć zawartą w niej naukę." Ilu to już czytało w tej ilustrowanej księdze przyrody! Uczeni, obliczający bieg ciał niebieskich, i prostaczkowie wnoszący z rozwoju ziarenka zasianego w ziemi o nieskończenie miłosiernym Dawcy chleba powszedniego w niebiesiech! Jestto księga, której treść nigdy się nie starzeje, której stronicie nigdy nie żółkną, której druk każdy rozumie, i która dlatego dla każdego jest i będzie zawsze nader pouczająca.

Przyroda nie jest wprawdzie jedyną księgą, którą Mistrz Boski uczniom swoim dał do ręki; „rozmaicie i wielą sposobów mówił Bóg ojcom", pisze Paweł św. w liście do Żydów (1, 1). Jedną taką księgę umieścił Bóg w sumieniu każdego człowieka, i kto bacznie zajrzy w serce swoje, pozna w piśmie tej księgi prawa Boże; złożył także księgę na ołtarzach naszych, w której znajdujemy radosną nowinę zbawienia i łaski. A wreszcie Bóg sam jest księgą niezbadaną, do której tajemnic było wolno zaglądać tym, których Bóg, jak świętego Pawła, w świętym zachwycie podniósł do trzeciego nieba. Lecz wszyscy Ojcowie Kościoła w tem się zgadzają, że nawet nieumiejętni i prostaczkowie czytać potrafią w księdze przyrody. To też św. Augustyn nie

rości sobie pretensyi być uniesionym za życia do nieba, aby o istnieniu Boga się przekonać; wystarcza mu zupełnie, gdy Bóg tu na tej ziemi do niego przemawia, gdy razem z prostym rolnikiem, nie znającym niczego krom swego pola i niskiej strzechy, i razem z ubogim pastuszkim, na widok niezliczonych roślin i trawek polnych i ptasząt niebieskich, oddawać może cześć Boską ich Stwórcy. Gdzie oko moje zwrócę, powiada, poznaję nieskończoną mądrość Bożą, ona na każdym kroku do mnie przemawia i wiedzie ducha do nieba.

Nietylko zatem uczeni są powołani do badania cudów i tajemnic przyrody, lecz każdy i najprostszy umysł ma szukać Boga w przyrodzie. Bo jeżeli oko ducha jego nie jest zupełnie zaciemnione, to z pewnością zauważy, że w stworzeniu odzwierciedla się wszechmoc i dobroć, piękność i mądrość Stwórcy, że wszystkie stworzenia widzialne dla oka ludzkiego, są niejako drogowskazami na to od Boga postawionymi, aby człowiekowi na ziemi wskazywały drogę do nieba.

2. Pomimo, że tak łatwo zrozumieć pismo, którem P. Bóg na lądzie i na morzu, na górach i dolinach, w lasach i pustyniach, w powietrzu i na sklepieniu niebieskiem, zapisał moc i chwałę imienia swego, pomimo to wielu z pożytkiem w tej księdze czytać nie umie. Właśnie dla wielu, którzy nazywają się przyrodnikami i cały umysł i czas swój na zbadanie praw i zjawisk przyrody poświęcają, pozostaje pomimo wszystkich wysiłków przyroda księgą zamkniętą i zagadkową. Jak robak stoczy całą książkę od początku do końca, a niczego się przytem nie nauczy, tak samo wielu uczonych przyrodników w najdrobniejszych szczegółach badają przyrodę, a na pytanie: skąd wziął się świat? nie mogą lub nie chcą pewnej dać odpowiedzi, albo bezpodstawne podają przypuszczenia. Dlaczego? Bo badając przyrodę zapominają, że mają do czynienia z dziełem Bożem; bo nie chcą nic wiedzieć o wiecznym i nieskończonym Stwórcy, stojącym ponad

światem; bo wyników swoich badań nie łączą z Bogiem, bo gardzą jasnym światłem objawienia Bożego, oświecającego tajniki i ciemności ziemskiego życia. Zanadto ufają światłu własnego rozumu i dlatego błędzą, wikłają się w sprzecznościach i nie rozwiązują żadnej zagadki przyrody. Kończą badania swoje tam, gdzie one poczynają budzić największe zaciekawienie, gdzie poczynają wskazywać nieskończenie mądrego i wszechmocnego Stwórcę i Pana świata, rządzącego wszystkiem najściślej podług miary, wagi i liczby.

Chrześcijaństwo bynajmniej nie potępia ścisłego badania przyrody, owszem popiera je o ile możliwości; bo chcąc panować nad ziemią, muszą ludzie dokładnie ją poznać. Lecz Kościół nigdy nie zezwoli na to, aby dzieci jego, zajmując się stworzeniem, zapomniały o Stwórcy. Prawdziwa i głęboka znajomość przyrody koniecznie do Boga prowadzić musi. Przypatrzmy się bacznie naukom przyrodniczym, a przekonamy się, że ich badania są niejako stopniami układającymi się coraz wyżej jeden na drugim, a wiedzącymi do ołtarza Bożego. Jeżeli bowiem udaje się nauce najdrobniejsze w roślinie odkryć włókna i niedostrzegalną zwykłym okiem dziurkowatość skóry, którą roślina oddycha i przyjmuje pokarm, jeżeli nauka wskazuje na cudowny porządek, podług którego ziemia regularnie pokrywa się zielenią, czegoż to dowodzi, jeżeli nie istnienia nieskończenie mądrego Boga? Jeżeli nauce udaje się zmierzyć odległość ciał niebieskich i dokładnie obliczyć ukazanie się jakiej planety, czyż to nie dowodzi istnienia Pana Boga, nieskończenie mądrego kierownika wszechświata?

Dlatego koniecznie wyznawać musimy pierwszy artykuł składu apostolskiego: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stwórcy i Pana nieba i ziemi.” Jeżeli wszyscy ludzie bez wahania powtarzają za synem pustyni: wierzę, że przechrzcił tu człowiek, bo zostawił w piasku ślady stóp swoich, — to możemy

podobnie ze sławnym przyrodnikiem Newtonem mówić: „Wierzę w istnienie Boga“, lub z nierównie głośnym przyrodnikiem Linneuszem: „Widziałem Boga przechodzącego w przyrodzie; patrzałem na piękność jego stworzenia i chcę śpiewać hymn pochwalny Bogu!“ Słusznie także zauważył w tegorocznych publicznych swoich odczytach w Berlinie znany uczony i przyrodnik Jezuita O. Wasmann, że i najprzewrotniejsze poglądy i rozumowania przeciwników Bożych nie usuną przenigdy jaśniejącego na wielkiej księdze świata tytułu: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“

3. Lecz wróćmy do dzisiejszej ewangelii. „Przypatrzcie się liliom polnym“, powiedział Pan Jezus, to znaczy: nie patrzcie na nie powierzchownie i beżmyślnie, lecz z baczną uwagą, aby oku waszemu nie nie uszło, co przypomina Stwórcę. Nie cieszcie się tylko przepychem barw i kolorów tych kwiatów, świeżą zielenią ich listków; nie podziwiajcie tylko misternej budowy tych roślin, lecz rozważcie także, jak one rosną i się stroją, chociaż „nie pracują ani przędą.“ Rozważcie, jak te rośliny od was się różnią! Wszyscy pracować musicie; każdy człowiek do końca życia swego „prząść“ musi niejako wstawkę do wielkiej tkaniny dziejów ludzkich i świata; one kwiaty nie mają pojęcia o swoim przeznaczeniu w świecie, a jednak mają cel swój i przeznaczenie: należą do ozdoby szaty, w którą Bóg się przyodziewa w przyrodzie; są przeznaczone na to, aby na zewnątrz rozwijać swą piękność i czas pewien zachwycać oko ludzkie, a potem rzuca je się do pieca i nikt o nich nie myśli. Czy wasze przeznaczenie nie jest o wiele wyższe i zacniejsze? „Ażażcie wy nie daleko ważniejsi, niż one?“ — Lecz czy rzeczywiście więcej znaczą, jeżeli zapoznacie powołanie swoje, jeżeli zamiast duszy nieśmiertelnej pielęgnujecie i stroicie ciało swoje? Nie tońcie zupełnie w troskach doczesnych i nie zapominajcie o Bogu! Niema bowiem nic wznioślejszego nad

dzieło rąk Bożych, od których dzieła sztuki ludzkiej, choćby najdoskonalsze, tak się różnią, jak ziemia od nieba. Co ludzkie, to znikome. Wątlwy kwiat polny blaskiem swego stroju, danym mu od Boga, przewyższa Salomona „we wszystkich chwale“, to znaczy we wszystkich ozdobie, wtenczas, kiedy stał na szczycie swej chwały i w najpyszniejsze, na jakie ówczesna sztuka zdobyć się mogła, ubierał się szaty.

Słyszając przyrównanie lilii do stroju Salomona, twórcy świątyni Jerozolimskiej, zapewne niejedni biegły w piśmnie przypomnieli sobie, że lilie są prawdziwie kwiatami Bożymi, bo na rozkaz Pana Boga (II Mojż. 25, 31—35) zdobiły złote lilie wielki lichtarz w świątyni. Tak samo i nam wolno z pola, na którem lilie rosną, przenieść się w duchu na inne pole. Polem i niwą Bożą to domy wasze, wasze rodziny, wasze dziatki, powierzone opiece waszej jako prawdziwe lilie w ogrodzie Bożym. Przypatrzcie się im! Pilnie na nie uważajcie, nie odwracajcie od nich oka swego, aby jaka szorstka ręka nie obdarła ich z listków, i nie popsuła. Cieszcie się nimi, lecz nie zapominajcie, że to kwiaty Boże! Jeżeli się Bogu spodoba taki kwiatek z tej ziemi przesadzić do nieba, nie smućcie się zbytnio, lecz wdzięcznie wznieście wzrok swój do onych niw niebieskich, gdzie sprawiedliwi świecą jak gwiazdy na niebie. Kochani rodzice, uważaliście może śmierć ukochanych dzieciaków swoich za zwiędnięcie i obumarcie kwiatu, lecz omyliliście się bardzo. „Przypatrzcie się, jak rosną!“ Z ubogich i niezaradnych pielgrzymów ziemskich stały się dzieci wasze bogatymi i szczęśliwymi mieszkańcami nieba, potężnymi orędownikami waszymi. Chwała Salomona niczem nie jest wobec nich, bo była znikomą, zaś one na wieki postępują za Barankiem Bożym w złotej koronie na głowie i z palmą w ręku!

II.

Zdawałoby się, że ostatnie wywody niekoniecznie stoją w związku ze słowami ewangelii, a jednak powołuje się na św. Augustyna, który wyznaje, że podziwiając piękność przyrody mimowoli podnosi oko ducha swego do piękniejszego i niezmiernego królestwa łaski. Kto w należyty sposób śledzi i bada przyrodę, temu klucze do nieba wciskają się same do ręki, zapewnia św. Augustyn. Na tem właśnie polega pożytek pilnego przypatrywania się przyrodzie, że prowadzi nas do Boga, że uczy nas poznawać Boga, miłować Go i służyć Mu i chwalić Go za niewysłowioną dobroć, którą nam okazuje na każdym kroku. Wprawdzie badanie przyrody inne jeszcze człowiekowi daje pożytki. Codziennie się przekonujemy, jak przez nowe wynalazki siły natury stają się posłusznymi woli ludzkiej, i byłoby niesprawiedliwie nie uznawać wdzięcznie takich postępów. Lecz mówiąc tu o Bogu i sprawach Bożych, o tem przede wszystkim pamiętać musimy, że badanie przyrody koniecznie do Boga prowadzi. Dlatego zostaniemy przy słowach Zbawicielowych: „Przypatrzcie się liliom polnym!” Słuchacze Pana Jezusa mogli wprawdzie jednym spojrzeniem objąć wszystkie lilie kwitnące na polu, lecz nie mogli się przypatrywać każdej z osobna, bo było ich za wiele. Jeżeli już tak wiele kwiatów rośnie na **jednym** polu, ileż ich być musi w całym wielkim królestwie przyrody. Chociażbyś użył zgrabności i mądrości wszystkich ludzi, nie udałoby ci się utworzyć choćby jednej linii polnej. Jak wielkim i wszechmocnym musi być Ten, który hojną ręką tak wspaniałymi kwiatami zdobi każdy zakątek ziemi, i który nietylko tę jedną roślinę, lecz miliony i miliardy innych stworzeń powołał do życia!

„Przypatrzcie się liliom!” Przypatrz się wszystkim właściwościom tej rośliny, badaj jej budowę od korzenia aż do kwiecica, przekonaj się, że każdy listek.

każde włókno jest osobnem dziełem sztuki, jakiego ręce ludzkie nigdy by nie stworzyły, podziwiaj piękność i czar tego kwiatu, jak najdrobniejsze czastki tworzą harmonijną już całość, a poznasz, że tu działała ręka nieskończenie mądrego Mistrza.

„Przypatrzcie się liliiom, jak rosną!“ Widzicie wprawdzie, jak rośliny po pewnym czasie się rozwijają i rosną w wysokość i objętość, lecz któż może przeniknąć wewnątrz warsztatu przyrody, któż może dostrzedz siły żywotną, dającą wzrost i rozwój wszystkim i najróżniejszym stworzeniom? Czyż nie wypada nam zatem przed Tym, który wszystko życiem napełnia, który we wszystkich stworzeniach jest nam tak bliskim, chociaż Go nie widzimy, paść na kolana i uwielbiać Jego majestat i chwałę?

Pan Jezus każe nam także baczyć na to, w jakim stosunku do nas pozostają stworzenia? Tak samo jak lilie na wschodzie nie tylko są na to, aby rozweselały oko ludzkie, lecz służą jak wszelkie suche zioła, łodygi, słoma przy braku drzewa za opał — szczególnie do pieczenia chleba w piecach na polu wolno stojących — tak samo każde stworzenie jest na to, aby człowiekowi służyło i było mu pożytecznem. Rozważ pożytek, który tysiące i krocie stworzeń dzień w dzień i każdej chwili ci przynoszą, a będziesz podziwiał nieskończoną dobroć Ojca niebieskiego, który nietylko codziennie stół twój nakrywa, lecz wszystkie inne twoje potrzeby zaspokaja. Z jaką wdzięcznością i ufnością spoglądać musimy zatem ku najlepszemu Ojcu, nie zapominającemu nawet o najmniejszym stworzeniu! Komar, który w promieniu słonecznym wesoło igra i na czas znajduje kropelkę rosy, i nikiel dźbło trawy cieszy się opieką Bożą. A ludzie z przeznaczeniem o wiele wyższem, bo powołani do żywota wiecznego i wyposażeni obietnicami Bożemi, mieliby tracić wiarę i ufność w Boga, gdy ich uciska niedostatek?

Nie, najmilsi! Brakiem ufności w Opatrzność Bożą grzeszylibyśmy ciężko, pokazalibyśmy, że nie umiemy ze stworzenia poznawać Stwórcy i Najwyższego Pana całego świata. Pokazalibyśmy, że jak poganie ślepo idziemy przez cudowny ogród przyrody, nie zważając na niezliczone drogoskazy, ustawione od Boga, by nas prowadziły do królestwa niebieskiego. Przypatrujmy się zatem pilnie liliom polnym! W każdym dziele swoim zostawił Bóg ślady swojej wszechmocy i dobroci, mądrości i miłosierdzia, aby na ich widok duch nasz się oświecał i wzmacniał. Przyroda jest dla każdego z nas wielką drabiną wiodącą do nieba. Używajmy jej ku zbawieniu naszemu! Amen.

9.1.1915



Kazanie II. na niedzielę XIV. po Świątkach. Czemu P. Bóg jednym błogosławi, a drugich karze?

(Szkic.)

Dzisiejsza Ewangelia św. ma na celu obudzić i wzmoć wiarę naszą w dobrotliwość Opatrzności Bożej.

Pan Bóg nie tylko że stworzył świat i wszelkie stworzenie poczynawszy od największych a skończywszy na najmniejszych, t. j. nie tylko że dał im początek bytu i przeznaczył im cel, ale podtrzymuje także byt wszelkich stworzeń w każdej chwili ich istnienia i daje im środki do osiągnięcia tego celu. Tę działalność Stwórcy nazywamy Opatrznością Bożą. Oko Opatrzności Bożej czuwa nad każdym, nawet i nad najmniejszym stworzeniem: „On uczynił małego i wielkiego, i jednak o wszystkie pieczę ma“. (Mędr. 6, 8.)

Jeżeli Pan Bóg czuwa nad robaczkiem, który pełza po ziemi, i nad trawką polną, czyliż sam rozum nie wska-

zuje na to, że tem więcej opiekować się musi „koroną stworzenia”, istotą rozumną, człowiekiem? Wskazuje na to rozum, — uczy nas tego historya życia jednostek i ludów (naród Izraelski). Śmiało więc z św. Piotrem powiedzieć sobie możemy: „Uniżajcie się pod mocną ręką Bożą... Wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was” (I. Piotr 5, 6—7.)

Jeżeli Pan Bóg o wszystkich się stara i wszystkimi się opiekuje, **skąd to pochodzi, że jednym błogosławi, a drugich prawie ustawicznie karze** nieszczęściami różnemi i przykrościami życiowemi?

I.

Niewątpliwie, że **zależy to w pierwszej linii od nas samych**, od moralności naszego życia.

Bo cóż dziwnego, że 1) **Pan Bóg błogosławi dobrym?** Błogosławi im, bo ich kocha jako dobre i ukochane swe dzieci i chce im już tu na ziemi wynagrodzić za zachowanie przykazań. Toć sam przyrzekł błogosławieństwo doczesne za spełnianie Boskiej jego woli: „Jeśli w przykazaniach Bożych chodzić będziecie, a mandaty moje zachowacie, i wypełnicie je, dam wam dżdże czasów swoich, a ziemia da urodzaj swój... dam wam pokój... postawię przybytek mój w pośrodku was... będę chodził między wami, i będę Bogiem waszym, a wy będziecie ludem moim” (Lew. 26, 3—12), a przyrzeczenie, które dał w księdze Mojżesza, spełniał Bóg na każdym kroku w starym Zakonie. Wszędzie błogosławił dobrym. (Józef Egipski — naród żydowski.)

Chcesz więc, by ci Pan Bóg błogosławił, nie zadržość innym łaski Bożej i błogosławieństwa, ale żyj pocziwie, bo „Pan Bóg radzi o swej czeladzi”.

2) Bóg jest sprawiedliwy, za dobre wynagradza, ale **za złe karze**. W ślad za grzechem idzie kara. Już tu na ziemi karze Bóg za grzechy. „A jeśli mnie nie usłuchacie, i nie zachowacie wszystkich przykazań moich, jeśli wzgardzicie prawą moją..., nawiedzę was... ubóstwem... Próżno się będziecie... upadniecie przed nieprzyjaciółmi waszymi, i będziecie poddanym, którzy was mają w nienawiści... W niwecz pójdzie praca wasza, nie da ziemia pożytku... i skarzę was siedmią plagą dla grzechów waszych“ (Lew. 26; 14—33.)

Pan Bóg zawsze karał karami doczesnymi za grzechy; przykład: Sodom i Gomora, Izraelici...

Pan Bóg zsyła te kary doczesne, byśmy się

- 1) poprawili z grzechów naszych (syn marnotrawny),
- 2) byśmy już tu na świecie odpokutowali część kary doczesnej, — bo łatwiej tutaj zadość uczynić i spłacić dług Panu Bogu, jak w czyśćcu; bo według zgodnego zdania wszystkich ojców Kościoła jest najmniejsza boleść w czyśćcu większą od wszystkich boleści na świecie.

Jeżeli więc nieszczęścia, troski i krzyże przwgniatają cię tu na tej ziemi, nie sarkaj na Opatrzność Bożą, nie mów, że Bóg jest niesprawiedliwy, lecz uważaj te nieszczęścia za karę za grzechy twoje.

II.

Lecz powiesz: ja rozumiem, że Bóg błogosławi dobrym, a karze grzesznych, lecz...

1) czemu Pan Bóg karze dobrych, a błogosławi złym?

W rzeczy samej, widzimy często łotrów i ludzi najgorszych, innowierców, tyranów i ciemżycieli ludzkości, w szczęściu i dobrobycie, a z drugiej strony niejedno dziecko, które nic złego nie uczyniło, niejedna wdowa pocziwa i świątobliwa, cierpi głód, nędzę, boleści i utra-

pienie życia. I można śmiało bez bluźnierstwa powiedzieć, że nie ma zupełnej sprawiedliwości tu na tym świecie.

Lecz właśnie ten brak zupełnej sprawiedliwości tu na świecie ma swoje głębokie znaczenie; jest on bowiem najściślejszym **dowodem istnienia życia pozagrobowego**. Jeżeli Bóg jest, musi być sprawiedliwym, jeżeli tu na tym świecie zupełnej sprawiedliwości nie ma, musi być życie poza tym światem, gdzie Bóg wymierza sprawiedliwość swą w zupełności.

Lecz w tem, że Pan Bóg tu na świecie błogosławi grzesznym, a karze dobrych, ma Pan Bóg już w tem życiu doczesnem swoje zamiary i cele.

2) Czemu Pan Bóg błogosławi grzesznym?

a) Aczkolwiek Pan Bóg nie przeznacza jednych do nieba a drugich do piekła, — bo wiara w przeznaczenie czyli predestynację jest herezyą — to jednak widzi Pan Bóg mocą swej Boskiej istoty i w swej Boskiej istocie, która jest wzorem wszelkiej działalności ludzkiej, jako w zwierciadle wszystkie uczynki ludzkie, wpływające z woli ludzkiej, tak złe jak dobre; widzi je od wieków i wie, czy i kiedy człowiek będzie czynił dobrze, czy źle. Skutkiem tego wie Pan Bóg od wieków, który człowiek pójdzie do piekła, a który do nieba.

Może być człowiek grzeszny, o którym Pan Bóg wie, że nie będzie zbawionym, a jednak ten człowiek uczynił tu na tym świecie także coś dobrego. Jałmużną swą otarł niejedną łzę. Modlił się, pościł, słowem, czynił także dobrze.

Gdzie mu Pan ma wynagrodzić za te dobre uczynki?

W piekle nie ma nagrody, więc musi mu wynagrodzić tu na tym świecie dobrami doczesnemi, majątkiem, dobrobytem, poszanowaniem u ludzi. Słowem Pan Bóg musi błogosławić złym.

b) Pan Bóg błogosławi złym, bo jako doskonała

istota **miłuje nieprzyjaciół swe**: „Słońce jego wschodzi po nad dobrymi i złymi“.

c) Pan Bóg błogosławi złym, by **dać przykład miłości nieprzyjaciół**,

d) by dobrodziejstwami swymi **pobudzić grzesznych do pokuty i naprawy życia**.

3) **Czemu Pan Bóg karze dobrych?** Pan Bóg zsyła na dobrych nieszczęścia i kary,

a) by **cierpieci za grzechy swe już tu na świecie**.

Każdy człowiek, choćby i był najsprawiedliwszy obraża Pana Boga, i „nie ma, ktoby dobrze czynił“. „Kto mówi, że grzechu nie ma, kłamcą jest“. Pan Bóg przewiduje, że ów sprawiedliwy zasłuży sobie na niebo. Lecz za grzechy czeka go kara w czyście. A ponieważ ta kara w czyście co do cierpienia prawie w niczem się nie różni od kary piekielnej, dla tego Pan Bóg w miłości swej zsyła już tu na świecie nieszczęścia i krzyże, by sprawiedliwy już tutaj mógł zadość uczynić sprawiedliwości Bożej; bo łatwiej tutaj cierpieć, niż w czyście. Jeżeliś więc człowiekiem sprawiedliwym, a Pan Bóg jednakowoż cię karze, pamiętaj o tem, że powodem tego karania jest nie mściwość, lecz prawidłowa miłość Boża ku tobie.

b) Pan Bóg karze sprawiedliwych tu na świecie, **by wypróbować ich wierność**, by dali Bogu dowód na to, że ich przyrzeczenia wierności nie są czczemi słowami, lecz polegają na prawdzie (Job. 19).

c) P. Bóg karze dobrych, **by przez nieszczęścia tem więcej przykuć ich serca do Siebie**. Człowiek w szczęściu zapomina o Bogu. W nieszczęściach budzi się w duszy bojaźń Boża, która często jest początkiem wiary, nadziei i miłości. — Przykład z życia codziennego: Wśród burzy zaczyna się człowiek modlić i pamiętać o Bogu.

d) Pan Bóg karze dobrych, by im **dać sposobność do zbierania zasług** przez ofiarowanie cierpień i nieszczęść

Panu Bogu. Dążymy do tego, by dojść do nieba; lecz niebo jest zapłatą za zasługi; najlepiej zaś możemy wysłużyć sobie niebo przez znoszenie cierpień i nieszczęść.

e) Wreszcie **nieszczęścia bronią nas od złego**. Nic gorszego nad powodzenia światowe, w których tak łatwo zapominamy o Bogu.

Jeżeli sądzisz, żeś człowiekiem sprawiedliwym, badaj sam siebie, czy sprawiedliwość twa jest rzeczywistą. A choćby była i rzeczywistą, wiedz, że każde cierpienie jest dowodem miłości Bożej.

Uniżajcie się pod mocną ręką Bożą, wszystko troskanie wasze składajcie nań, gdyż On ma pieczę o was". (Ł. Piotr 5, 16—17.) Amen.



Kazanie I. na niedzielę XV. po Świątkach.

O pogrzebie chrześcijańskim.

(X.)

Evangelia dzisiejsza stawia nam pochod pogrzebowy przed oczy. Z miasteczka Naim wynoszą na marach ciało zmarłego młodzieńca, by je za miastem pogrzebać na miejscu ku chowaniu zmarłych przeznaczonem.

Żydzi z poszanowaniem grzebali ciała zmarłych swoich, bo podobnie jak my wierzyli, że ciała te kiedyś z martwych powstaną.

Najmils! Każdy z nas wielokrotnie już brał udział w pogrzebie chrześcijańskim, — ale może niejeden czynił to bezmyślnie, nie zastanawiając się nad znaczeniem chrześcijańskiego pogrzebu.

Więc korzystając z okazji, rozważmy sobie dzisiaj:

- I. **Dla czego Kościół Chrystusowy z taką czcią grzebie ciała zmarłych?**
- II. **Jakie znaczenie mają katolickie ceremonie nasze pogrzebowe?**

I.

Dwie są przedewszystkiem przyczyny, dla których Kościół Chrystusowy z czcią i poszanowaniem grzebie ciała zmarłych wiernych swoich: **godność ciała chrześcijańskiego**, — i **wiara w jego przyszłe zmartwychpowstanie**.

I. Ciało ludzkie o całe niebo stoi wyżej od ciał nierozumnych zwierząt, dla tego, że ożywia je dusza nieśmiertelna, obdarzona rozumem i wolną wolą; — stąd godność ciała każdego człowieka, nawet nie chrześcijanina, jest wielką i znaczną.

Nierównie jednak większą jest godność ciała chrześcijanina. Bo ciało chrześcijanina **mieszkaniem jest Ducha św.**, a więc Boga samego, pełnego świętości i majestatu. Zamieszkał w nas Duch św. od chwili, kiedyśmy przez Sakrament chrztu św. oczyszczeni zostali od zmazy grzechu pierworodnego i przyłączeni do Kościoła Chrystusowego — i nie opuszcza on Dawca łaski i życia nadprzyrodzonego tego mieszkania, jakie sobie w nas obrał, dopóty, dopóki Go przez grzech śmiertelny zeń nie wypędzimy. Dlatego to rzuca nam Paweł św. pytanie: „**A za nic wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha św., który w was jest?**“ (I Kor. 6, 19.)

Prawda, — Duch św. uświęca przedewszystkiem duszę naszą, nadając nam godność dzieci Bożych i dziedziców królestwa niebieskiego, — ale ciało nasze tak ściśle połączone jest z duszą, że przez duszę uświęca się i ciało, że ciało nasze bierze udział w godności, jaką

Duch św. w pierwszym rzędzie duszy nadaje. Stąd wielka godność ciała chrześcijańskiego.

Ale ciało to nierównie większej jeszcze z niepojętego miłosierdzia Bożego dostępuje godności, — i to już nie pośrednio, ale wprost, — iż **łączy się w komunii św. z Przenajśw. Ciałem Boga i Zbawiciela naszego.** W komunii św. najprzód ciało przyjmuje Zbawiciela, a potem dopiero za pośrednictwem ciała łączy się z Nim dusza.

O, jakże niepojęcie wielką jest godność ciała chrześcijańskiego przez komuniją św.! Bóg obrał sobie w ciele tem mieszkanie, Przenajśw. Krew Syna Bożego krąży w żyłach jego; ciało to żywą jest świątynią, chodzącem tabernakulum. Dlatego to znów powiada Paweł św., Apostół: „Wy jesteście ciałem Chrystusowem, i członkami z członka“ (I Kor. 12, 27.), a Kościół św. w myśl Apostołów św. zaleca nam szanować to ciało nasze, które jest „ciałem Chrystusowem“, i nie nadużywać go do grzechu. — i sam temu ciału okazuje poszanowanie, nawet jeszcze wtedy, kiedy już dusza je opuściła, kiedy ono rozkładać się poczyna.

I to przyczyna pierwsza, dla której Kościół z czcią i poszanowaniem grzebie ciało chrześcijańskie.

2. Ale jest jeszcze przyczyna druga. Ciała umarłych oddajemy ziemi, i tam one rozkładają się i niszczą, stósownie do wyroku Bożego, wypowiedzianego w raju, „z prochuś powstał i w proch się obrócisz“, — ale uczy nas wiara św., że ciała te nasze nie na zawsze giną. Jak ziarno, rzucone w jesieni do ziemi, przetrwa zimę i na wiosnę do nowego budzi się życia, tak ciała nasze, po śmierci ziemi oddane, kiedyś zmartwychpowstaną, a zmartwychpowstaną, by nie ginąć już nigdy, by żyć na wieki. **Wierzimy w ciało zmartwychwstanie**, a wiara ta nasza, którą codziennie przy pacierzu, odmawiając „Wierze“ wypowiadamy,

jest drugą przyczyną, dla której czcimy i szanujemy ciała chrześcijańskie, nawet jeszcze wtedy, kiedy już skutkiem śmierci dusza się od nich odłączyła.

O jakże pełną pociechy, najmiłsi, jest dla chrześcijanina, co nieraz tak przygnębiony jest ciężarami ziemskiej pielgrzymki, przepiękna nauka Kościoła o przyszłym ciałem zmarłych zmartwychwstaniu, jakże krzepiącą i podnoszącą na duchu wśród wszelakich dolegliwości, cierpień i chorób, nadzieją, że to ciało, dziś tak ułomne, tylu słabościom podlegające, na tyle cierpień wskazane, kiedyś powstanie ku życiu wiecznemu, a życiu — byleśmy tylko w łasce uświęcającej umarli — szczęśliwemu, pełnemu wesela, powstanie chwalebne, promienne, już na żadne cierpienia nie wskazane, zawsze równie szczęśliwe na wieki. Paweł św. Apostoł wypowiada to tak przepięknie w I liście do Koryntyan: „Bywa wsiane ciało w skazitelnosci, a powstanie w nieskazitelnosci; bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności; bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności; bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne” (15, 42—44).

Dlatego to nietylko z czią powinniśmy chować ciała zmarłych naszych, ale z otuchą w sercu. Rzeczą jest naturalną, że łzy płyną, gdy stoimy nad grobem bliskiej nam, ukochanej osoby — ale łzy te nie powinny nigdy być łzami nadmiernej boleści, bezgranicznej rozpacz. Serce chrześcijańskie wierzy w przyszłe zmartwychwstanie; a wiara ta powinna osuszać łzy i koić boleści. Niechby każdy z nas starał się żyć tak, aby kiedyś jego zmartwychwstanie było chwalebne, — a grób straci dla nas grozę swoją.

II.

Ceremonie, jakich Kościół św. przy pogrzebie chrześcijańskim używa, **pełne są głębokiego znaczenia.**

Przyjrzyjmy się najważniejszym z nich po kolei!

1. W czasie obrzędu pogrzebowego kapłan trumnę po kilka kroków **pokrapia wodą święconą**, modląc się: „Rosą niebieską niech Pan ochłodzi duszę twoją”.

Ostatnie to serdeczne życzenie i ostatnie błogosławieństwo najlepszej matki, Kościoła św. Kościół św. otacza nas, umiłowane dzieci swoje, przez cały ciąg żywota naszego najtroskliwszą opieką, wspiera nas bezustannie łaskami i błogosławieństwami swojemi, i stara się o to, byśmy szczęśliwie dobiegli do mety, — a kiedy skończy się ziemskie pielgrzymowanie nasze, kiedy zdawać by się mogło, że razem z życiem naszym skończył się i obowiązek Kościoła św. troskania się o dobro nasze, Kościół św. oto i wtedy jeszcze o nas pamięta, i aby skrócić cierpienia nasze czyścowe, modli się serdecznie przy pokropieniu wodą święconą, „aby Pan rosą niebieską ochłodził duszę naszą”.

Jakże szczerą, nieklamana jest troskliwość Kościoła św. o dobro nasze! Jakże gorącem powinno tedy być przywiązanie nasze dla Kościoła św., jakże wielką wdzięczność nasza względem niego, jak zupełna i bezwzględna uległość nasza! Szczęśliwym, zaiste, każdy chrześcijanin, co stara się o to, aby przez cały ciąg żywota swojego dobrym być synem dla Kościoła św. Modlitwy, łaski i błogosławieństwa Kościoła św. i po za grób jego wtedy wspierać, krzepić i zasilać będą duszę jego. Ale na odwrót jakże smutną, jakże może straszną, będzie w wieczności dola duszy człowieka takiego, co za życia lekceważył sobie łaski, błogosławieństwa, przepisy i przykazania Kościoła św., co szedł swoją drogą i postępował sobie wedle własnego widzimisię, zżymając się może nieraz na zasady i przepisy Kościoła katolickiego. Pokropi może i jego trumnę kapłan wodą święconą, ale dusza jego łaknąć będzie ochłody i prosić — podobnie iak dusza cnego bogacza ewangelicznego — chociażby o jedną

tylko kroplę rosy orzeźwiającej — a prosić będzie daremnie.

2. Na czele pochodu pogrzebowego idzie **krzyż, święty znak odkupienia naszego**, co jaśnieć będzie kiedyś na niebie przy końcu świata i sądzie ostatecznym.

Za krzyżem poniosą ciało twoje, za krzyżem pójdziesz po śmierci.

A czy idziesz za krzyżem obecnie, za życia swojego? Czy droga twoja jest tą drogą, którą krzyż ci wskazuje, którą iść ci każe Bóg twój i Zbawiciel?

Pamiętaj, że tylko droga krzyża wiedzie do zbawienia, bo nie mamy nikogo innego, przez którego moglibyśmy być zbawieni, jedno ukrzyżowanego Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Poniosą krzyż przed tobą po śmierci, — ale to wtedy tylko przyniesie ci zbawienny pożytek, jeżeli i za życia wiernie postępować będziesz za krzyżem, a postępować do końca.

3. W czasie pochodu pogrzebowego śpiewa kapłan wzruszający psalm pokutującego króla Dawida „**Miserere**“. „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego“. W imieniu duszy, co rozstała się ze światem, puka kapłan do miłosierdnego serca Boga i Zbawiciela, i błaga o darowanie wszystkich win, o odpuszczenie grzechów, o miłosierdzie. Pewno, że dusza ta błdziła nieraz i upadała często w ludzkiej ułomności swojej, — ale przecież „Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby się grzesznik nawrócił, a żył“, więc oto korzy się przed miłosiernym Zbawcą swoją ta dusza biedna i błaga przez usta kapłana, prowadzącego kondukt pogrzebowy: „Zmiłuj się nademną, Boże, ... a wedle mnogości zmiłowania twój go zgładź nieprawość moją“.

I Jezus okaże się niewątpliwie miłosiernym i daruje i odpuści wszystkie winy i grzechy, — ale odpuści tylko

takiej duszy, co i za życia błagała częściej w skrusze i pokorze o zmiłowanie jego.

Więc jeśli pragniesz, aby błagalne słowa psalmu „Miserere” kiedyś, przy twoim pogrzebie, trafiły do serca Jezusowego, — to dziś, to obecnie, za życia swojego, korz się przed Jezusem i czyni pokutę za grzechy swoje!

4. Przy pogrzebie chrześcijańskim **biją dzwony żałobne**. To ze strony Kościoła oddanie czci ostatniej umarłemu, — a równocześnie uroczyste oznajmienie, że po upale dnia nastął wieczór spokojny, że po trudach i znojach i bólach życiowych rozpoczyna się oto wieczny odpoczynek, wieczne święto, pełne pokoju, szczęścia i wesela.

Takie znaczenie mają dzwony pogrzebowe dla umarłego. Ale większe i świętsze znaczenie ich dla żywych.

Każde uderzenie dzwonu żałobnego ma dla nas, cośmy z miłosierdzia Bożego pozostali jeszcze przy życiu, być przestrogą, upomnieniem. „Dziś tamtemu biał dzwony, jutro tobie może zadzwonią, dziś ty jemu rzucisz grudkę ziemi do grobu, jutro może inni rzuca ją na twoją trumnę”. — tak powiedzieć sobie powinniśmy, ilekroć głos dzwonu pogrzebowego odbije się o uszy nasze.

A szczęśliwy i błogosławiony, kto zawsze ma na pamięci, że śmierć każdej chwili spotkać go może, i stósownie do tego urządza życie swoje!

5. Pod koniec obrzędu pogrzebowego kapłan **garść ziemi bierze do ręki i rzuca ją na trumnę** zmarłego. Wzruszająca ceremonia. Jakoby kapłan zmarłemu chciał przypomnieć słowa, przez Stwórcę kiedyś wypowiedziane do człowieka: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Prochem jesteś, któryś spoczął tam w trumnie, i w proch się rychło obrócisz. Zostanie tylko dusza twoja nieśmiertelna. Szczęśliwyś, jeżeliś za życia nie był zbyt przywiązany do ziemi, jeżeliś umiał,

jeżeliś starał odrywać się od ziemi, a dążyć ku niebu. Choć ciało twoje ulegnie zepsuciu i z prochem ziemi się złączy, ty żyć i królować będziesz w chwale Boga twojego. — Ale biada ci, jeżeli ziemia była przedmiotem wszystkich starań, dążeń i pragnień twoich. Masz wtedy, czegoś pragnął, — ziemię, ziemię i nic więcej, tylko ziemię. Niczego więcej nie chciałeś. A jednak, na cóż zda ci się dzisiaj ziemia, cóż ci ona dziś pomóc może, chociażby cię była wszystkimi skarbami obdarzyła za życia? Przecież ty masz duszę nieśmiertelną, — a cóż się teraz z duszą tą stanie?

Najmilsi! Miejmy zawsze na pamięci słowa mędrca Pańskiego, że wszystko, co ziemskie, „marnością jest nad marnościami“, — a ilekroć będziemy brali udział w obrzędzie pogrzebowym, niech ta garść ziemi, na trumnę zmarłego rzucona, przypomni nam słowa Zbawiciela naszego: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby świat cały zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (Mat. 16, 26.)

*

*

*

Oto, najmilsi, znaczenie najważniejszych ceremonii pogrzebu chrześcijańskiego. Święte te ceremonie i pełne głębokiego znaczenia. Niechajby i zachowanie się nasze przy pogrzebach było poważne i pobożne.

Starájmy się chętnie brać udział w pogrzebie chrześcijańskim — to dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego. A jeśli w duchu Kościoła św. i wedle myśli jego, z powagą i pobożnością, uczestniczyć będziemy w pogrzebie, wtedy nietylko spełnimy uczynek miłosierny, zalecany przez Kościół św., ale znaczny i zbawienny będziemy mieli pożytek dla własnej duszy naszej. Amen.



Homilia na niedzielę XV. po Świątkach.

(X. Walenty Weisło, katecheta z Mielca.)

„Nie płacz!”

Smutnem nad wszelki wyraz było położenie tej wdowy, o której mówi dzisiejsza Ewangelia św. Los straszny ją dotknął. Po śmierci męża traci jedynego syna, dorastającego już młodzieńca, który miał być jej pociechą w starości. Smutkiem przygnieciona idzie za marami, a łzy rześiste płyną z jej oczu. Wtem zjawia się Jezus — pocieszyciel strapionych, a Ewangelia odsłania przed nami całą głębokość Jego Boskiego, litościwego serca. „Którą ujrzawszy, mówi Ewangelia, ulitował się nad nią i rzekł: Nie płacz”. A potem, zwróciwszy się do umarłego, ujął go za rękę i rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań.” I usiadł umarły i począł mówić — a Pan Jezus oddał go matce. Któż wypowie radość tej biednej matki, kiedy ujrzała syna jedynaka zdrowego i żywego! I lud świętą trwogą przejęty, wielbił Boga — a sława tego cudu rozeszła się po całym kraju!

Przypatrzmy się bliżej temu cudowi, który przed oczy nasze stawia dzisiejsza Ewangelia; rozważmy jego znaczenie — i skutki.

I.

Najmilsi! Aby zmarłego wskrzesić, potrzeba było właściwie dokonać potrójnego cudu: musiał Chrystus duszę, która z ciała wyszła, odwołać z otchłani; musiał ciało, zniszczone chorobą i do życia niezdolne, uzdrowić, musiał skutki śmierci, t. j. poczynający się rozkład ciała, usunąć, i duszę na nowo w jedną istotę z ciałem połączyć. Bóg tylko mógł dokonać takiego cudu; w Jego ręku jest dusza zmarłego; i nie masz większego dowodu wszechmocy Bożej nad ten, kiedy ciało zmysłowe i zgniliźnie

podległe łączy z duchem nieśmiertelnym w jedną osobę. To właśnie uczynił Pan Jezus w oczach licznej rzeszy.

A dla kogoż cud ten uczynił? Ujrzawszy matkę, mówi Ewangelia, ulitował się nad nią i rzekł: „Nie płacz!” Jej oddał syna wskrzeszonego i zdrowego, którego śmierć okrutna od jej łona oderwała. Każda dobra matka płacze nad grobem dziecka. Ta matka płakała tem rzewniej, że to był syn jej jedyny, a ona już była wdową. Miasto więc pomocy na starość, doczekała się zupełnego sieroctwa, ujrzała się naraz smutną i opuszczoną na świecie. — Smutek jej podzielał lud, bo mówi nam Ewangelia św., że nader licznie wziął udział w pogrzebie. — I z pewnością wielu pocieszało strapioną, mówiąc: „Nie płacz! Ale pomocy nie przynieśli! Dopiero słowo Chrystusa: „Nie płacz!” wlało pociechę w jej serce i pomoc przyniosło.

Moi drodzy! Jakże tu nie podziwiać tego Serca Jezusowego, dla wszystkich uciśnionych i strapionych zawsze litościwego! I my w naszych potrzebach z całą ufnością doń się uciekać powinniśmy, i myśmy często doń wołać powinni: „O Jezu mój miłosierdzia; Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nademną”.

A dalej prosić powinniśmy Pana Jezusa, aby nam, jako uczniom swoim, dał tak samo dobre i litościwe serce; aby serca nasze uczynił podobne do Swego.

II.

Rozważmy znaczenie tego cudu. Kogo oznacza wskrzeszony młodzieniec — kogo matka?

Zmarły oznacza człowieka, który popadł w grzechy ciężkie: przez te grzechy utracił łaskę poświęcającą, a z nią i prawo do nieba. Duszy takiej, ciężkimi grzechami skalanej, również wyprawiają pogrzeb — ale kto? Szatani; — oni to w licznym orszaku wyprowadzają ją z miasta żyjących, to jest odłączają od towarzystwa Świętych — i prowadzą na miejsce — nie spoczynku

— ale mąk — do piekła, gdzie robak ich nie umiera — a ogień nie gaśnie. Straszny zaiste pogrzeb!

A zmarły był młodzieńcem! O jakaż to smutna historya! Młode już nieraz serca zatrute grzechem; — wśród młodzieży, wśród dziatwy nawet nieraz, chwałt grzechu się krzewi.

Jest to rzeczą znaną i dowiedzioną, że jeżeli każdy z nas narażony na pokusy, to przede wszystkim na serca młodościane czyha nieprzyjaciół — nie tylko ten w postaci węża piekielnego, ale i świat zepsuty, — bo wie, że jeżeli zgangrenuje, zepsuje te młode serca, to je posiedzi na zawsze.

Młodzież zepsuta ginie dla Boga, ginie dla ojczyzny, ginie dla narodu. — I to miał na myśli Krasiński, kiedy pisał te krwawe słowa:

„Niczem Sybir, niczem knuty —
Lecz narodu duch zatruty —
To dopiero bólów ból!”

I tak jest, najmils! Nie zgnębi nas knut nieprzyjaciela, nie wymrozi Sybir, jeżeli uratujemy dzieci nasze, młodzież naszą, od zepsucia — jeżeli ta młodzież zdrową będzie co do ciała, zdrową co do duszy.

I dlatego dzisiaj, wobec tego młodzieńca zmarłego, którego nieśli na cmentarz, ja apeluję do was, rodzice chrześcijańscy: Nie dopuście, aby czarci wyprawiać mieli pogrzeb dzieciom waszym -- chrońcie je od zepsucia. A chrońcie je od zepsucia, nietylko upomnieniami i przestrogami, ale przede wszystkim własnym dobrym przykładem.

Kiedy dzieci widzieć będą, że ojciec i matka szanują przykazania Boże i kościelne, że szanują święta, nie łamią postów, nie bluźnią ani przeklinają, to ten przykład dobry w domu, poparty nauką, wyda błogie owoce, — gangrena zepsucia nie chwyci się serca dzieci, — rość będą zdrowo co do ciała i duszy na chlubę rodzicom,

ojczyźnie i Kościołowi, a wtenczas ta matka podwójna — Kościół i ojczyzna — nie płakać, ale pieśń wesela i nadziei śpiewać będzie....

A jeśliby które z tych serc młodych ulec miało pokusie, i zaplątać się w grzechy, uczmy je szukać ratunku u Boga Zbawiciela, co wskrzesza umarłe. I sami, gdy upadniemy w ludzkiej ułomności, do Jezusa miłościwego zwracamy się po ratunek, po miłosierdzie, po łaskę. On poruszy serce do żalu, On wzmocni wolę, On doda także i siły do wytrwania w dobrem — On po wskrzeszeniu nas z letargu grzechowego odda Matce swojej Maryi, Ucieczce grzeszników, Pocieszycielce utrapionych, — a Ona nas przyjmie otwartemi ramionami, z radością wielką przygarnie do matczynego serca swojego.

III.

Obecnych temu cudowi zdziwienie ogarnęło i święta przejęła bojaźń. Poczęli więc chwalić Boga i mówić: Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój.... Tak, bojaźń Pańska początkiem mądrości.

Niechże i wasze serca nią zawsze przejęte będą. Z tej bojaźni świętej niech rodzi się w sercach waszych miłość ku Bogu -- i wdzięczność za otrzymywane od Niego dobrodziejstwa. Świadkowie cudu, dokonanego w Naim, na zawsze już pozostali wiernymi Jezusowi. Bądźcie i wy Boskiemu Zbawicielowi wiernymi do ostatniego tchnienia waszego; niech w sercach waszych króluje ten wielki Prorok — Bóg i Człowiek — Jezus Chrystus — na wieki. Amen.



Kazanie I. na urocz. Narodzenia N. Maryi P.

Co przyniósł światu dzień narodzenia Maryi?

(X. J. Koterbski, proboszcz z Kamionki Wielkiej.)

„Uczynił mi wielkie rzeczy, który
możny jest i święte imię Jego“.

Magnificat (Magnificat.)

Jest zwyczaj przyjęty we świecie, że dzień urodzin cesarzów czy królów, cesarzowych czy królowych obchodzi się uroczysto w całym państwie. Po kościołach odprawiają się nabożeństwa uroczyste na ich intencje, wszyscy słudzy i urzędnicy państwa ubierają się w ten dzień w stroje świąteczne, a na dworze cesarskim czy królewskim brzmi radość. — Podobnież Kościół katolicki postępuje, gdy obchodzi dzisiejszą uroczystość, uroczystość Narodzenia Matki Najświętszej. Wszak Marya jest Królową nieba i ziemi, Królową królów i królowych, Panią najwyższą. Czyż może być większy powód do radości, jak wspomnienie, że dziś narodziła się światu ta wspaniała jutrzenka, za którą miało się ukazać śliczne słońce, Jezus Chrystus? Czyż może być większy powód do radości, jak, że dziś wzeszła ta piękna roślina, która miała wydać cudowny kwiat, Jezusa Chrystusa? Słusznie przeto wzywa Kościół Boży w dniu dzisiejszym: „Narodzenie Dziewicy Maryi święćmy i Chrystusa Jej Syna uwielbiamy, jako naszego Pana“.

Jakżeż zaś lepiej będziemy święcić tę uroczystość, jeśli nie przez nabożne zastanowienie się nad tem wielkiem dla świata zdarzeniem, nad urodzeniem się Maryi. Więc by dobrze uczcić Maryę, rozważmy dzisiaj:

I. co przyniósł światu ten dzień narodzenia Maryi, — i

II. jak mamy korzystać z tego wielkiego zdarzenia.

Westchnijmy wprzód do Ducha św. o łaskę i pomoc do tego rozmyślania, prosząc Go za przyczyną Oblubienicy Jego Przenajświętszej: Zdrowaś Marya!

I.

Kiedy ma już być rano, oto widać wtedy na wschodzie prześliczną zorzę! Poznajemy po tem, że wnet będzie dzień. Podobnież, kiedy urodziła się Marya, we wielu sercach zapanowała radość, bo oto po długiej nocy przekleństwa Bożego ukazała się nareszcie zorza niebieska, przysłała na świat ta, która miała być matką Zbawiciela ludzi.

I cóż ten dzień, to narodzenie się tego małego dziecięcia przyniosło światu? Czy jaką wspaniałą królowę, dziedziczkę państw szerokich? Czy jaką nadzwyczajną, dotychczas niewidzianą piękność? Czy może jaką drugą Sabę, pełną uczoności i wiedzy? Czy też jaką dzielną Judyt, mającą oswobodzić swój kraj od wrogów? Nie. Nie ziemską królowę, nie ziemską piękność, nie ziemską mądrość, nie ziemską moc, ale dar iście niebieski, najśliczniejszą duszę otrzymała dziś ziemia w osobie małej dzieciny Maryi!

A dlaczego ta dusza była tak śliczną? Kto ją tak przyozdobił? Skąd się Jej to wzięło? Oto „wybrał Ją Bóg i nad inne Ją wybrał” mówi Kościół Boży w pacierzach kapłańskich. Wybrał On Ją już od wieków na swą Matkę, na Matkę Zbawiciela, Jezusa Chrystusa! „Pan posiadał mnie na początku dróg swoich, nim cokolwiek uczynił od początku. Jeszcze nie było otchłani, a jam już była poczęta”. (Przyp. 8, 9.) Słowa te wkłada w Jej usta Duch święty w księgach przypowieści. A ponieważ Pan ją wybrał i posiadał od początku, przeto ją ozdobił po nad wyraz wszelki. Przedewszystkiem dał Jej niepokalane poczęcie. „Któż kiedy słyszał” — powiada św. Cyryl — „aby jaki budowniczy dom dla siebie samego wybudowawszy zgodził się dobrowolnie, by w nim zamieszkał wprzód główny wróg jego? To też, podczas gdy inni ludzie przychodzą na świat okryci wstrętnym trądem grzechu pierworodnego, dusza

Maryi była czysta, śliczna, jak nieskażony dyament. „Gdyby jaki biegły malarz” — powiada inny świętobliwy pisarz (św. Alfons w Uwielbieniu Maryi) — „mógł mieć małżonkę nadobną lub mniej nadobną, a to według obrazu, jakiby sam wyrysował, pewnie starałby się wizerunek takowy uczynić o ile tylko można najpiękniejszym. Któżby przeto mógł utrzymywać, że Bóg Duch św. inaczej postąpił z Maryą, i żeby sam mogąc sobie uczynić Oblubienicę prześliczną, jak to na Niego przystawało, nie uczynił tego?” Tak rzeczywiście postąpił Duch św. z duszą Maryi. Od samego początku była Ona pełna łaski, jak ją później nazwał Anioł Gabryel. „Od pierwszej chwili swego poczęcia była Ona obdarzona darem pełności rozumu” powiada św. Alfons. Napętniona Duchem św., posiadała Ona w pełni wszystkie Jego siedm darów. Mądrość i rozum, roztropność, męstwo, umiejętność i pobożność, a nadewszystko bojaźń Boża otaczały, jakby złote promienie, tę czystą lilie Maryę.

Urodziła się przeto w dniu tym niewiasta możniejsza, niż najpotężniejsza królowa ziemska, bo urodziła się Marya, która miała być Królową nieba i ziemi, Panią aniołów i ludzi. Urodziła się w tym dniu „piękniejsza niż jutrzeńka, jaśniejsza nad słońce” jak się wyraża Kościół św., „błogosławiona między niewiastami”, „piękna, jako lilia między cierniami”. Bo, o ile lilia jest piękniejsza od cierni, o tyle dusza Maryi przewyższała swą pięknnością dusze innych ludzi! Urodziła się w tym dniu dziewica mądrzejsza, niż Saba, niż Salomon, niż wszyscy uczeni świata, bo oto Marya jest „stolicą mądrości”, mieszkaniem odwiecznej Mądrości Boga żywego! Urodziła się dalej w dniu tym nie ziemską bohaterkę, ale dziewczę potężną, bohaterkę niebieską, postrach piekła, która miała zetrzeć głowę węża piekielnego. Dziś wybiła dla świata godzina zbawienia, dziś zaczęły pierzchać ciemności przekleństwa Bożego, dziś niebo,

które dotychczas nie dawało deszczu łaski Bożej, okryło się już chmurą orzeźwiającą, z której miał dla nas przyjść ratunek w posusze cierpień i boleści. Dziś zajaśniała gwiazda dla rozbitków tonącego w grzechach świata. Dziś otrzymał świat Królowę, otrzymał Pocieszycielkę, otrzymał wzór dziewicy i najlepszej córki, wzór prawdziwej i kochającej matki. Słusznie przeto wołać dziś możemy z prorokiem Izajaszem: „Rodzaj jej któż wypowie?”

II.

Jakżeż przeto mamy korzystać z tej wielkiej uroczystości? Czy może wystarczy w dniu dzisiejszym pomodlić się w kościele, westchnąć do Matki Boskiej i na tem koniec? Nie na wiele przydałoby się nam to, gdybyśmy nie chcieli korzystać z tego, co nam Marya w pierwszym rzędzie przyniosła na świat przez to, że się stała Matka Syna Bożego, t. j. gdybyśmy nie chcieli korzystać z owoców odkupienia? W dniu dzisiejszym urodzin Maryi niczem Jej bardziej nie uradujemy, jak tem, że postaramy stać się jak najpodobniejszymi do Maryi przez oczyszczenie swej duszy w Sakramencie Pokuty. Gdyby ktoś uroczyście obchodził imieniny królowej jakiej, a równocześnie lżył jej syna, czyżby to święcenie dnia jej urodzin sprawiało jej przyjemność? A z drugiej strony, cóż mogło by sprawić większą radość takiej królowej, jak to, by w dniu swych urodzin mogła do stóp swego syna przyprowadzić nowych wiernych rycerzy, którzyby za niego gotowi byli oddać życie i mienie? Tak też i Maryi niczem bardziej nie uradujemy w dniu dzisiejszym i w żaden inny sposób nie skorzystamy lepiej z dnia Narodzenia Maryi, jak, kiedy nawrócimy się do Boga i przez ręce Maryi ofiarujemy Ojcu Przedwiecznemu duszę naszą oczyszczoną przez Sakrament Pokuty! Duszy naszej, duszy czystej domaga się Bóg, domaga się Jego Matka, Najświętsza Marya Panna, i takim podarunkiem, taką ofiarą możemy rzeczywiście w dniu dzi-

siejszym uradować niebo, uradować Królową świata i Matkę naszą Maryą.

Darmo ty mówisz, że kochasz Maryą, że chcesz Jej święto uroczyście obchodzić, jeśli ty Boga ciągle obrażasz, jeśli ty w dniu dzisiejszym zamiast się pomodlić, chcesz pijatyką, wódką, uprzyjemnić sobie to święto. Darmo mówisz, że kochasz Maryę, jeśli ty w dzień Jej urodzin przychodzisz przed tron Jej syna z duszą czarną od grzechów, z sercem wydającym obrzydliwe wyziewy grzechowe, przedsmak piekielnych mąk i utrapień!

Kto rzeczywiście Maryę miłuje, ten Jej święto obchodzi tak, jak dobry syn obchodzi dzień drogi dla swej matki. Co ma najdroższego to jej oddaje. Chcesz przeto uczcić Maryę, chcesz dobrze skorzystać z tego wielkiego Jej święta i uprosić sobie nowe dary, nową opiekę Przczystej Dziewicy, chcesz dalej okazać się Jej wiernym i kochającym synem czy córką, to przedewszystkiem oczyść swe serce ze złych pragnień i upodobań w dniu dzisiejszym. Oczyść to serce ze wszystkiego, co się Twej Matce najlepszej podobać nie może.

Chciałbyś, by ci Ona wyprosiła dziś miłosierdzie u Boga, cto bądźże i ty w dniu dzisiejszym miłosiernym! Obok ciebie mieszka może jaki biedny komornik. Choruje teraz, zapracować nie może, a ma drobne dzieci! Po księdza nie ma kto jechać, dzieci nie mają co jeść. Uczynź w dniu dzisiejszym z nimi miłosierdzie, uczynź to dla Matki Bożej, której u czystość obchodzisz! Poślij swe konie po kapłana, udziel tym dzieciom kawałka chleba, by nie pomarły z głodu!

Ty znowu gniewasz się od kilku miesięcy ze swą sąsiadką! Chciałabyś, by ci Matka Boża wyprosiła u Boga odpuszczenie grzechów. Uprosi ci to z pewnością Marya, ale uczcij ten dzień Jej urodzin, uczcij przeproszeniem twej sąsiadki zagniewanej! Przemów do niej, daruj jej, jak darowała Matka Najświętsza Marya tym, co Syna jej niewinnego przybijali do krzyża!

Tyś znów skrzywdził sługę! Oto należało mu się więcej zasługi, a tyś mu urwał, nie zapłacił! Chcesz, by cię Matka Boża chroniła od sprawiedliwej, karzącej ręki Boga i pragniesz dobrze obchodzić święto Maryi, — otóż zrób to dla Maryi, oddaj w dniu dzisiejszym, coś winien, zaraz, natychmiast, jak przyjdiesz z kościoła, a z pewnością dobrze uczcisz Matkę Bożą i niezmierną sprawisz Jej radość.

Ty się znów lubisz napijać, wódka jest twoim jedynym napojem tak, że przynajmniej w każde święto opić się musisz. Powiadasz, że chcesz kochać Maryę, — okaż Jej to czynem. Oto, drogi bracie, wyprzej się dzisiaj wódki chociażby tylko na jeden rok, a gdyby ci i to miało być za trudno, na jeden miesiąc, lub przynajmniej na jeden tydzień, — a okażesz, że kochasz Maryę naprawdę, — Matka zaś Najświętsza pomoże ci, że się z tego złego nałogu wydobędziesz.

Korzystajmy, drodzy chrześcijanie, z dnia dzisiejszego, korzystajmy, bo dziś Pan Bóg łaskawszy dla grzeszników, dziś łatwiej łaskę otrzymać możemy od Pana! Dziś Jezus raduje się z Aniołami, ze Świętymi w niebie, i prędzej wysłucha dziś prośb naszych!

Gdy jeszcze ta Marya, Matka Jego Najświętsza i Matka nasza, Matka miłosierdzia i łaskowości wstawi się za nami, — o, to możemy być pewni, że nasze postanowienia się spełnią, i że co przedsięwziemy na chwałę Maryi, na pamiątkę Jej urodzin, to też wykonamy w zupełności. A gdy wykonamy, i już Maryę nie słowem tylko, ale czynkami kochać i chwalić będziemy, to wtedy znajdziemy w Niej prawdziwą Matkę, która nas i w życiu będzie otaczała swą opieką, i w chwili śmierci sprawi, że umrzemy po chrześcijańsku z Jezusem w sercu. Amen.



Kazanie II. na urocz. Narodzenia N. Maryi P.

Tęcza obrazem Maryi.

(X. Wł. Karpiński, Wielowicz.)

„Patrz na tęczę, a błogosław tego,
który ją stworzył: bardzo jest piękna
w jasności swojej“ (Sir. 43, 12.)

Przecudnem zjawiskiem natury jest bezsprzecznie tęcza na niebie. Nieraz burza rozszalała długo napelnia grozą całą przyrodę, aż wreszcie ukazuje się na ciemnem tle obłoków barwny łuk tęczy: serce ludzkie już oddycha swobodniej, czuje, że nawałnica ustępuje i mimowoli myśli o obietnicy danej wtenczas, gdy Bóg po raz pierwszy tęczę ukazał: „Nie będą więcej wody potopu w wyglądzeniu ciała“ (I. Mojż. 9, 15.)

Bez porównania piękniejszą tęczę oglądamy na wyżynach nieba duchownego. Lat 4000 szalała nad głowami rodu ludzkiego burza gniewu Bożego, aż wreszcie zajaśniała tęcza zwiastująca czasy lepsze, „ukazał się znak na niebie“, a tym znakiem, tą tęczą, to „niewiasta obleczone w słońce, a na głowie jej korona z gwiazd dwanaście“, to Marya Niepokalana, której urodziny dzisiaj obchodzimy.

Nietylko pojedynczy Ojcowie Kościoła i tłumacze Pisma świętego przyrównują Przeczystą Dziewicę do tęczy, ale jest to zwyczajem całego Kościoła, który do Maryi Panny, jako Matki Boskiego Zbawiciela, szczególnie odnosi słowa wyrzeczone do Noego: „To znak przymierza, który daję między mną a wami: łuk mój położę na obłokach“ (I. Mojż. 9, 12.) Słusznie tedy też stosować możemy do Maryi wezwanie Mędrca Pańskiego: „Patrz na tęczę, a błogosław tego, który ją stworzył: bardzo jest piękna w jasności“.

Więc przyjrzyjmy się dzisiaj tej duchownej tęczy, a porównując ją z tęczą zwyczajną na niebie i wpatrując się w jej jasność, starajmy się przez nią nabrać otuchy, — bo jeśli tęcza zwyczajna działa uspokajająco na duszę naszą, będąc symbolem pokoju, tedy tem więcej twierdzić to można o onej tęczy, która dziś całemu światu zajaśniała na niebie, o Maryi, — gdyż Jej i więcej przyobiecano i dano.

Jak tęcza naturalna na niebie ujawnia nam różnolite, wspaniałe barwy słońca, — tak **tęcza duchowna, Marya, okazuje nam doskonałości Pana Boga.**

To będzie przedmiotem dzisiejszego naszego rozważania.

O Maryo, uproś nam łaskę Bożą, abyśmy poznali wielkość Twoją, a stąd lepiej nauczyli się cenić Tego, który Cię tak wywyższył, — spraw, abyśmy ciesząc się Twoją chwałą, Boga Najwyższego błogosławili. Zdrówś Marya!

I.

Któżby nigdy jeszcze nie podziwiał tęczy na niebie! Nie rzadkie to zjawisko, a jednak, ilekroć się ukaże mimowoli zwraca ku sobie wzrok wszystkich. Chętnie na nią patrzy nietylko dziecię, co lubi rozmaitość kolorów, ale i starzec, nietylko prostaczek lecz i uczony; bo też w tęczy jest coś dziwnie pociągającego. Ile tam barw, ile kolorów! Wszystkie są obok siebie, a jednak nie rażą jaskrawością; kolory są pełne, czyste, a zarazem łagodne. A jakie przedziwne jest to stopniowe przejście koloru jednego w drugi. Nie znalazł się jeszcze malarz, któryby umiał chociażby jako tako wszystko to oddać na płótnie. A gdy obok tego zmierzymy okiem rozmiary tęczy, jak ona wyrasta tam hen nisko na ziemi, unosi się aż do nieba i opasuje przestronne półkole firmamentu, — o, czemże wobec tego są wszelkie dzieła ludzkie!

I my stawiamy łuki tryumfalne na przyjęcie dostojnego jakiego gościa, ale to kilka nędznych słupów i trochę

ziela; zwycięscy królowie stawiali bramy tryumfalne po zwycięstwach swoich, bramy, co przetrwały wieki, ale i one obejmują tylko kilka piędzi ziemi; wszystko to jako nikłe zabawki karłów wobec onego wspaniałego łuku na niebie. A przy tak ogromnych rozmiarach, co za regularność linii, co za akuratność budowy! Ziemskie gmachy, chociażby najstaranniej były wykonane i przez największych pobudowane mistrzów, równać się z tą budową Bożą nie mogą, bo zawsze w nich pewne błędy się znajdują.

Co jednak przedewszystkiem wywołują zdumienie nasze, to sposób, w jaki tęcza powstaje. Sposób ten prosty jest, a jednak podziwienia godny. Na tęczę składają się dwie rzeczy: krople deszczu i promienie słońca. Gdy chmura się wypada, tedy resztki jej unoszą się coraz wyżej ku słońcu. Promienie słoneczne krzyżują się z kropelkami deszczu, i w nich się łamiąc, przybierają różnorodne kolory. Każda kropla wody jest okrągła, stąd promienie przechodzące przez środek kropli dłuższą mają drogę do przebycia niż te, które idą bliżej powierzchni, i tak jedne promienie nabierają ciemniejszego koloru od drugich. Stąd powstaje owa precudna różnobarwność tęczy, tak piękna, że aż trudno od niej oczy oderwać. O, nie darmo zachęca Mędrzec Pański: „Patrz na tęczę, a błogosław tego, który ją stworzył: bardzo piękna jest w jasności swojej.“

II.

A teraz zwróćmy się ku Tej, która jest tęczą na niebie duchownem. Jakżeż jej nie podziwiać, kiedy i sam Duch święty takie Jej wystawia świadectwo: „Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmazy“. (Pieśń n. P. 4, 7.) W jakichże precudnych widzimy ją barwach; — nie barwach szat, ale cnót! Ona jest Panną roztrofną, i czcigodną, i możną, i łaskawą, i wierną; Ona jest dla chorych uzdro-

wieniem, dla grzesznych ucieczką, dla utrapionych pocieszycielką, dla wszystkich wiernych wspomogieniem, — zaiste widzimy ją „w ubiorze złotym, otoczoną rozmaitością“. (Ps. 44, 10.)

A chcesz zmierzyć Jej wielkość? Nie zdołasz. Z natury jest ona tylko stworzeniem, człowiekiem. Jeżeli ludzkość całą przyrównamy do chmury, jest ona jedną z milionów kropelek tej ogromnej chmury, ale nie kropelką brudną, zapyloną, lecz czystą i bez skazy. Jednocześnie jednak jest Ona też i Matką Bożą, a to godność tak wysoka, że rozum ludzki ustaje, gdy się w tę prawdę zapatruje. Nie ma drugiej istoty, którąby można z Nią porównać, bo w Niej same tylko cuda dostrzegamy. Cudowne jest jej poczęcie, bo niepokalane, — cudowne też jej narodzenie, bo i o Niej do pewnego stopnia można powiedzieć, co Jan św. powiada o Chrystusie, że „nie z woli ciała, ani z woli męża, ale z woli Boga się narodziła“. (Jan 1, 13.) Bóg Ją dał św. Joachimowi i Annie nie w młodości, ale w zgrzybiałej starości, dał Ją nie jako owoc miłości, ale jako owoc modłów i ślubów. Cudowne jest Jej życie, bo całe bez najmniejszego uchybienia. Cudowne poczęcie Boskiego Syna, bo poczęła Go z Ducha św.; cudowne Jego narodzenie w Betleem, bez boleści, — cudowne Jej panieństwo połączone z macierzyństwem. Cudownie piękna Jej śmierć, cudem Jej przeniesienie do nieba, cudem, że Ona, co „mieszkała wśród grzesznego narodu“ świętszą na sądzie Bożym uznana jest, niż wszyscy Aniołowie; cudem, że Ona, nasienie Adamowe, w niebie jest Królową, cudem, że Jej modlitwa jest wszechmocna. Otóż na tak cudowną istotę nie mamy miary, nie możemy zgłębić Jej wielkości — nam jedynie pozostaje Ją podziwiać i wielbić: „Patrz na tę cześć: bardzo piękna jest w jasności swojej“.

Atoli Mędrzec Pański czegoś więcej się domaga, niż tylko podziwiania i uwielbiania, gdy mówi: „patrz na

tęczę i błogosław tego, który ją stworzył". Czemuż to właśnie wtedy mamy błogosławić Boga, gdy Maryę podziwiamy? Bo w Maryi poznajemy najlepiej Boga, jakim jest sam w sobie i jakim jest dla nas.

Pojęła to prędko Elżbieta św. To też gdy ją Najświętsza Marya Panna odwiedziła, nietylko Ją podziwiała, Jej się pokłoniła, Ją nazwała „błogosławioną między niewiastami“, ale i Bogu oddała cześć dodając: „błogosławiony owoc żywota Twójego“. Pojął to jeszcze prędzej św. Jan Chrzciciel, który jeszcze w żywocie matki będąc „skoczył od radości“ (Łuk. 1, 43), odczuwając bliskość Pana swego. Pojęła to najprędzej i najdoskonalej Najświętsza Marya Panna sama, że „uczynił Jej wielkie rzeczy“. Ten, który można jest i święte imię jego“. To też wszystką chwałę za to daje Panu i śpiewa swój precudny hymn: „Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Zbawicielu moim, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej“.

W hymnie tym Marya nam przedstawia, w jaki prosty a jednak iście Boski sposób stała się tem, czem jest, tą istotą nad wszelkie pojęcie cudowną, Matką Boską. Dwie rzeczy się na to złożyły: człowiek i Bóg, Marya służebnica, i słońce sprawiedliwości. Słońce sprawiedliwości, Bóg, rzucił swe promienie na kropelkę, Maryę, wejrzał na tę służebnicę, upatrzył Ją sobie jako matkę, a gdy Marya przyjęła tę godność, wtedy i dla oka naszego promienie łask Bożych stały się dostrzegalne, niby tęcza po burzy. Przez to, co Bóg zdziałał w Maryi, my poznajemy jakim On jest.

Najmilsi! Przypatrzmy się tej tęczy doskonałości Bożych i starajmy się z niej poznać jaknajdoskonalej Boga samego, wedle możliwości naszej, rozbierając kolor po kolorze, jak je nam Najświętsza Marya Panna sama wylicza.

Najprzód wskazuje na niezmierną **dobroć Boga**:

„uczynił mi wielkie rzeczy“. Oto Bóg Syna swego jedyne go dał, aby stał się człowiekiem, i ludzi, niewolników szatana, pełnych grzechu i winy, uwolnił i pozyskał dla nieba. Ze względu na tego Syna dał Bóg Maryi niepokalane poczęcie, nienaruszone panieństwo i cały szereg innych łask. Zaiste „uczynił wielkie rzeczy“. O, jak chętny jest do dawania Bóg, jak obficie rozsypał dary swoje!

Nieskończona przepaść dzieliła nas ludzi od nieba; tę przepaść zasypał i wypełnił Bóg samemi łaskami, że po nich możemy dziś wstępować do szczęśliwości wiecznej. To tylko On sam zdziałać mógł, On, „który możny jest“, który wszystko może. Nieskończona przepaść — a On ją wypełnił, On zdołał zbudować pomost między nieskończonością Swoją, a naszym nieszczęściem. I oto przedstawia nam się **wszechmoc Boża**.

A jaki był cel tych jego darów? Bo „święte jest imię jego“, chce zatem świętymi uczynić i nas. „Święty, święty, święty jest Pan Bóg“, ale nie chciał sam tylko pozostać świętym, lecz chciał być świętym Bogiem świętych zastępów. W tym celu wybrał i wyniósł Maryę „iż byśmy wybawieni z ręki nieprzyjaciół naszych bez bojaźni Mu służyli w świątobliwości i sprawiedliwości przed nim po wszystkie dni nasze“. (Łuk. 1, 74.)

Najwięcej jednak uderza oko nasze niezmierne **miłosierdzie Boże**. Najświętsza Marya Panna sama uznaje to gdy mówi, że „miłosierdzie Jego od narodu do narodu bojącym się go“. Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje“. (Łuk. I. 54.) Przeglądał Bóg świat, szedł od narodu do narodu, aby zobaczyć, czy godni są odkupienia; a co znalazł? pełno obrazy Bożej. Całe narody utrzymywały się i rządziły gwałtem i niesprawiedliwością, a pojedynczy ludzie nie byli lepsi. Wszędzie swoją własną osobę kładli na pierwszym miejscu, a Pana

i Boga swego usuwali na bok, bałwanom służyli, a Boga prawdziwego nie znali. Wolą Bożą i głosem Bożym tak dalece wzgardzili, że i własne sumienie zagłuszyli i namiętnościom i chuciom grzesznym służyli, jakoby cnotom. Wszędzie nienawiść zamiast miłości, wszędzie ucisk słabszego, wszędzie pycha, wszędzie łakomstwo, wszędzie obmierzła nieczystość, jednym słowem wszędzie panowanie szatana. To widział Pan Bóg na całym świecie. To samo widział nawet u Izraela, który przedewszystkiem miał Mu służyć i mógł najłatwiej być sługą Jego; więc wszędzie oglądał Bóg tylko nieprzyjaciół, wszędzie upornych, zuchwałych, niewdzięcznych; widział, że wszędzie po tysiąckroć zasługiwali na karę; ale — zamiast gniewu wołał okazać miłosierdzie i z tego miłosierdzia nikogo, żadnego narodu nie wykluczył: Maryi dał Syna, który miał być Zbawicielem świata całego. Zaiste to miłosierdzie godne Boga.

Ale chyba już wtedy Bóg nie dba o **sprawiedliwość**? Myliłby się, ktoby tak sądził, — owszem cały sposób odkupienia i tę doskonałość Bożą szczególnie uwydatnia. Sprawiedliwość Boża domagała się od ludzi za wszystkie obrazy doznane zupełnego zadosyćuczynienia, — i zadosyćuczynienie to w zupełności też otrzymała. Syn Najświętszej Maryi Panny w swojej ludzkiej naturze cierpiał za wszystkie grzechy ludzkie, a jego godność Boska nadała tym cierpieniom wartość nieskończoną, tak, iż stało się sprawiedliwości Bożej zadość.

Któż mógł się na taki sposób zadosyćuczynienia zdobyć, jeśli nie Bóg nieskończenie mądry? Więc nowa doskonałość Boża jaśnieje w tęczy niebieskiej, którą podziwiamy: **mądrość Boża**. „O głębokości mądrości i wiadomości Bożej“ (Rzym 11, 33) „któż by zdołał być rajcą jego?“ Ktoby tak umiał zadowolić i miłosierdzie i przeciwna mu sprawiedliwość? Ktoby zarazem umiał tak uwydatnić, że dzieło tego odkupienia, to nie wynik starania ludzkiego, ale je-

dynie dzieło Boga, gdy Bóg do niego używa, co słabe i niskie, a odrzuca to, co wielkie i silne. „Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie. Łaknące napełnił dobrami: a bogacze z niczem puścił“ (Łuk. 52, 53) — z tego widzi każdy, że przy odkupieniu „uczynił Bóg moc ramieniem swoim“ (Łuk. 1, 51), że to dzieło Boże, bo człowiek do dzieł wielkich potrzebuje nie nikłych, ale wielkich środków.

Na cstatek zwraca Najświętsza Maryja Panna uwagę jeszcze na **wierność Bożą**: „Przyjął Izraela: Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki“ (Łuk. 1, 55.) Trudno było Bogu spełnić obietnice dane patryarchom, bo zamiast pragnąć odkupienia, zamiast o nie prosić i się starać, ludzie życiem przewrotnem Mu przeszkadzali. 4000 lat musiał Bóg nad nimi pracować, aż byli zdolni ze zbawienia skorzystać, ale nie stracił cierpliwości, czekał i działał, aż dochował się pokolenia, jakiego mu było potrzeba, — i tak wiernie spełnił co przyobiecał.

Otóż te siedm doskonałości Bożych wylicza Maryja w swoim Magnificat: dobroć, wszechmocność, świętość, miłosierdzie, sprawiedliwość, mądrość i wierność, siedm to głównych kolorów, jaśniejących w tęczy duchownej, w Maryi. Te siedm doskonałości wspólnie utworzyły Maryę taką, jaką jest; Ona widzi to najlepiej i nam to ogłosiła: „Patrz człowiecze, na tę tęczę i błogosław tego, który ją stworzył, bo bardzo piękna jest w jasności swojej“. Błogosław Boga i dziękuj Mu, że tyle sobie starania zadał dla naszego szczęścia. Ale zarazem szanuj też Maryę, rozpamiętywając, ile Bóg ją wywyższył i przyozdobił: mając na pamięci, jak wiele jej zawdzięczamy, jako Tej, która nam dała Zbawiciela.

Naśladujmy pod tym względem Egipcyan: Józef, syn Jakóba, ocalił ich od śmierci głodowej; z wdzięczności

za to Egipcyanie sprowadzili do kraju swego rodzinę, z której ich zbawca wyszedł, dali im najlepszy kawał ziemi na własność i otaczali ich wielką życzliwością. Podobnie postępmy z Tą, z której wyszedł nasz Zbawiciel. Niech Ona posiędzie najlepszą część w nas, oddajmy Jej serce, bądźmy Jej szczerze wdzięczni, szczerze życzliwi, myślmY o Niej z uwielbieniem, czujmy się Jej obowiązani.

Ale nie czyńmy, jak Egipcyanie później uczynili. Zapomniawszy wkrótce o dobrodziejstwach, doznanych przez rodzinę Jakóba, prześladowali i uciskali potomków jego, bo byli im niewygodni, zazdrościli im żyznego kraju, więc gnębili ich i dzieci ich topili. Niech nasza myśl nigdy się nie odmieni. Są niestety katolicy, co w kościele o Najświętszej Maryi Pannie chętnie słyszą, z zapałem śpiewają Jej pieśni, ale potem, po za kościołem krzywdę Jej nader wielką czynią, męcząc grzesznem swem życiem Jej Syna.

Więc my, najmilsi, nietylko w kościele, ale i po za kościołem zachowujmy dla Maryi wdzięczność i uwielbienie, bo nie chcemy przecież, aby nas Bóg prześladował plagami jak pogańskich Egipcyan, ale aby nam błogosławił, jako dzieciom, które czczą matką swą najlepszą. Dzieciom, szanującym i miłującym matkę przyobiegał Bóg przecież, że będą długo żyć i dobrze im się będzie powodziło na ziemi. Niechby nad nami, dziećmi Maryi, wypełniło się to błogosławieństwo Boże w całej pełni. Amen.

Prisburny 1914

Kazanie III. na urocz. Narodzenia N. Maryi P.

Cztery drogi życiowe Maryi.

(X. Karol Kiełczewski, proboszcz, Czemiń.)

Gdy w kołysce leży nowonarodzona dziecina, to płacząc nad swoją niemocą, to znówu niewinnie się uśmie-

chając i weseląc, mimowoli patrzącemu na nią nasuwa się pytanie: Małe, niewinne stworzenie, jakież los czeka ciebie w przyszłości, jakież potoczy się życie twe kolejami?

Tak, bracia, razem z tą dzieciną w kołysce spoczywa całe wojsko trosk i kłopotów, — może błogosławieństwo, a może też klątwa Boża spocznie na niem. Wszystko zależy od tego, jakimi drogami pójdzie ta dziecina. Przyszłość jej niepewna, — to tylko pewne, że niezawsze tak bez troski, niewinnie, uśmiechać się będzie, to tylko pewne, że nie po raz ostatni płacze w kołysce. — Ale wśród najrzęstszych nawet łez życia będzie to dziecko jednak zawsze szczęśliwe, byle by w życiu poszło drogami, któremi szła Marya, ono błogosławione dziecko, nad którego narodzeniem dziś się wszyscy razem radujemy i weselimy.

Wesoły dzień zszedł nad Nazaretem; weselą się Joachim i Anna, weseli się niebo całe, bo dziś narodziła się Marya, przyszła Matka Zbawiciela. Wesoło tedy przy kołysce Maryi, — ale czy tak zawsze będzie? Jakimi pójdzie drogami ta święta, niepokalana dziecina? Ach my je znamy, te drogi życia Maryi.

Dla Maryi cztery tylko istniały przez całe życie drogi,

droga miłości,

droga obowiązku,

droga wiary,

droga cierpienia.

Za Maryą i my temi samemi drogami podążać mamy; i o tem, najmilsi bracia, dziś uwag kilka powiem.

Okaż nam życzliwość i miłość Twoją, uproś nam łaskę, o nieskalana Dziewico i Matko Maryo! — Pobożnie Cię pozdrawiamy słowami archanioła: Zdrowaś Maryo!

I.

Marya szła przez życie **drogą miłości**. Dwa te słowa, Marya i miłość, tak ze sobą są połączone, że ich rozdzielić

niepodobna. Kochała Marya Boga. Wszakżeż na to dowodów nie potrzeba, bo przecież była matką Boga, a któraż matka nie kochałaby Syna swego. — Kochała bliźnich swoich, — i pełno w Jej życiu przykładów tej pięknej miłości. Miłość zawiodła ją w góry, w odwiedziny do św. Elżbiety, aby jej być pomocną w ciężkich dniach, gdy miała zostać matką Jana Chrzciciela, miłość kazała się Jej wstawić u Syna na godach w Kanie Galilejskiej za weselnikami, gdy wina przybrało. Miłość kazała Jej przyjąć pod krzyżem ten ciężki obowiązek matki wszystkich ludzi.

Ach, bracia, gdybyśmy tak wszyscy w miłości bliźniego naśladować chcieli Matkę Bożą! Tej miłości tak mało między nami! Na jedno dziś tylko zwracam uwagę waszą! Gdzież dziś szukać między wami, bracia, onej sąsiedzkiej, przyjaznej uprzejmości, która chętnie bliźniemu wyświadcza przysługę, która radą i pomocą mu służy, gdy potrzeba? — Kto nie ma pieniędzy, napróżno czeka przysługi od bliźniego. Za wszystko płacić trzeba, wszystko pieniędzmi odmierzać. We wszystkim brzydkie, brudne samolubstwo! Tylu jest między wami, którzy rok w rok opuszczają żonę, dzieci, rodzinne strony, i idą w świat daleki, — dla czego? Aby zarobić jak najwięcej pieniędzy! Ale gdy chodzi o to, aby pocieszyć bliźniego, aby go wesprzeć, mu pomóc, jakżeż trudno wam choćby tylko ruszyć ręką lub nogą, — ileż wymówek, ile przeszkód wtenczas się wymyśla! Ale niech tylko bliźni zapłaci, oj, to znikają przeszkody, — znikają wymówki, — wszystko idzie, jak z płatka. — Powiedzcież, bracia, czyż to są uczynki miłości? Jakaż zasługę one mieć mogą przed Bogiem? Żadnej! — Nie czynimy tedy wszystkiego z pobudek samolubnych, ale niech częściej, jak u Maryi, miłość prawdziwa kieruje uczynkami naszymi. — Nie żądamy zawsze i wszędzie, aby pieniędzmi nam płacono za to, cośmy uczynili, prośmy raczej, aby Bóg nam łaską i błogosławieństwem swoim zapłacił za dobre uczynki

nasze. Ach wtenczas, jak Maryą, i nas prawdziwa opromieni miłość, wtenczas prawdziwie za Maryą pójdziemy w życiu drogą miłości!

II.

Marya dalej szła przez życie **drogą obowiązku!** Ślubowała Bogu niewinność i panieństwo, — ale jakżeż ochnie podejmuje się, gdy poznaje, że taką jest wola Boża, obowiązku macierzyńskiego! A jakżeż go spełnia? W stajence przychodzi na świat Boża dziecina, Marya wiernie trwa przy Niej, — siepacze Herodowi chcą Jej wydrzeć najmilszego Synaczka, ucieka z Nim wśród nocy, wśród głodu i chłodu, — biorą Jej wreszcie Syna i do krzyża przybijają, Marya, jako wierna matka, staje pod krzyżem, — z krzyża Go potem zdejmują, sama zawija w prześcieradła przenajświętsze ciało i składa do grobu. Jakież to wierne, i doskonale spełnienie obowiązku swego!

Gdzież są, Przenajświętsza Matko, dziś, gdzież są ci, co twojami w życiu postępują drogami? Tak mało ich jest, jak mało jest źródeł na puszczy! — Właśnie przeciwko obowiązkom stanu, obowiązkom powołania, najwięcej jest grzechów między ludźmi!

Małżonkowie, połączeni ze sobą świętym, nierozwalnym węzłem małżeńskim, z dnia na dzień obojętnieją dla siebie, bo mąż, niepomny na obowiązki swoje wobec niewiasty, pamięta przedewszystkiem o sobie i przyjemnościach swoich, marnuje majątek, marnuje zarobek przy kartach i kieliszku, zrywa często nawet święty węzeł małżeński i plami się grzechem wiarołomstwa. — A niewiasta, małżonka? Nie chce słuchać męża, ale chce nad nim panować, — suknie, stroje, ploty, — to częstokroć świat, w którym jest szczęśliwa, a nie zna, nie chce znać obowiązków, które na nią rodzina nakłada. — Rodzice znowu zapominają o najpierwszym, najświętszym obowiązku swoim wobec dzieci, — może ciulają i majątek zbierają, a o duszę dziecka ani się nie pytają, — nie

strzegą dzieci przed niebezpieczeństwami, nie bronią przed pokusami, które do grzechu i zguby je prowadzą. — A dzieci? Iluż jest dziś niedorostków, ileż dziewczyn nieletnich, co ojca i matki już słuchać i szanować nie chcą, tak jakby rodzicom nie byli winni miłości i przywiązania. — Chlebodawcy znówu zimni są i twardzi wobec sług swoich, nie pozwalają im może spełniać obowiązków religijnych, ale za to ślepi są wobec zepsucia ich i wynudzenia chybcającego. — Sługom zaś pracować się nie chce, niema w ich sercu miłości i przywiązania dla tych, których chleb spożywają. A jeżeli czynią, co muszą, ileż w ich pracy przymusu, niechęci, ileż pychy, zaręczniałości.

Zaiste, bracia, daleko nam do drogi obowiązku, którą szła przez życie swe Marya! — Więc zwróćmy się, idźmy za Nią, bo, powiada Bóg przez usta proroka, „błogosławieni, którzy zachowują Jej drogę”.

III.

Marya szła dalej **droga wiary**. — Wiara w Jednorodzonego Syna Bczego była zawsze mimo tysiącznych pokus przewodnią gwiazdą Najświętszej Matki. — Mówił Jej Anioł, że Matką będzie Boga — Marya wierzy; widzi potem Syna swego, leżącego w żłóbku, — ale klęczy przy żłóbku — i wierzy, że ta dziecina słaba, wątła — to Bóg prawdziwy; — stoi pod krzyżem, patrzy na męki Syna — widzi, że umiera, — ale wierzy, że to Bóg żywy. Ta wiara, — to bodaj najszczytniejsza, najwznioślejsza cnota, którą podziwiamy w Maryi.

Ach, jakżeśmy mali wobec tej wiary Najświętszej Matki! Gdy was tak widzę, bracia, rozmodlonych, rozśpiewanych w kościele na nabożeństwie, buduje mnie wiara wasza. Ale gdy wyjdę poza mury kościelne, i widzę te karczmny przepelnione, pytam się mimowoli: gdzież się podziała wiara, którą widziałem w świątyni? Gdy słyszę te klątwy wasze, wyzwiska, obmowy, oszczer-

stwa, nieprzyjaźnie, procesa, mimowoli się pytam: gdzież wiara, na którą patrzałem w kościele? Gdy odbijają mi się o uszy niesforne rozmowy wasze, gdy widzę nieczyście, wyuzdane obyczaje wasze, gdy przynoszą mi do kościoła, do chrztu św., tak często dzieci w grzechu i sromocie, w hańbie poczęte, pytam się mimowoli: gdzież się podziela wiara tych młodzieńców, tych dziewczyn, co na oko tak pobożnie modlą się w kościele? — Tak, bracia, taka między Maryi, a waszą wiarą różnica, że Marya wierzyła wszędzie i zawsze, a wy tej wierze waszej zwykle tylko w kościele dajecie świadectwo. Tem się różni wiara wasza od wiary Maryi, że Marya zawsze żyła i czyniła wedle wiary św., a w was rozchodzą się nieraz wiara i uczynki. — Marya umiała zwyciężać pokusy przeciwko wierze, wy dla lada drobnej pokusy zapominacie o wierze, a przynajmniej o przepisach wiary. — Niechże tedy odtąd Marya znowu się stanie dla nas świetlanym wiary przykładem. Jako Marya zawsze wiarę w Jezusa, niby skarb swój najkosztowniejszy, wszędzie nosiła ze sobą, tak i nam niech będzie Jezus Bogiem naszym nie tylko w kościele, ale wszędzie. Gdy wychodzisz z kościoła, pamiętaj, że Jezus idzie z tobą, gdy wchodzisz do karczmy, pamiętaj, że i tam jest Bóg twój, gdy się bawisz, gdy pracujesz, gdy się budzisz ze snu, gdy idziesz na spoczynek, pamiętaj, Jezus jest przy tobie, Jezus patrzy, Jezus słucha ciebie. Niechże Jezus i nauka Jezusowa przeniknie całe życie twoje, — wtenczas wierzyć będziesz jak Marya, i pójdziesz za Nią drogą wiary.

IV.

Nakoniec szła Marya **drogą cierpienia**. — Nie na próżno przepowiedział Jej starzec Symeon, że miesz boleści przebijie Jej serce tklive. — Nie jeden miecz je przebił, ale tysiące. — Bolała Marya, patrząc w stajence na drżące od zimna ciało przenaświętsze ukochanego Synaczka Swego, płakało z żalu Jej serce, gdy uciekać

z Nim musiała wśród nocnych cieni do Egiptu, gdy Go szukała zgubionego w Jerozolimie, płakała, gdy szła za Nim na Golgotę i widziała spadające na ziemię krople Krwi Przenajświętszej, płakała, gdy stanęła pod krzyżem Syna, płakała, gdy umarł, gdy do grobu Go złożyć miała. — Tak całe życie Maryi — to jedno pasmo boleści, smutku.

Bracia, któż jest między nami, któryby nie zaznał jeszcze cierpienia! — Ach, każdy z nas cierpieć, boleć i płakać musi, dla każdego z nas zgotowana Golgota, i każdy na nią swój krzyż wnosić musi, — czy to jest krzyż choroby, czy krzyż niedoli, czy smutku, czy załości ludzkiej, czy zawodu.

A jeżeli wszyscy krzyże nosić musimy, nośmy je tak, jak Marya swój krzyż dźwigała.

Nieś tedy najpierw, bracie, twój krzyż odważnie. — Pamiętaj, Bóg to twój krzyż ci wyciosał, więc Bóg też nigdy cię nie opuści, ale zawsze ci go dźwigać dopomoże.

Nieś krzyż twój cierpliwie. Cóż ci pomoże, że skarżyć się będziesz i narzekać? — Nic ci to nie ulży, chyba tylko podwoi ciężar krzyża. — W smutku twoim u Boga szukaj pociechy, bo ludzie cię nie pocieszą, — chyba obojętnością, szyderstwem jeszcze więcej w smutku pogrążą.

Nieś twój krzyż z poddaniem się woli Bożej. — Pan Bóg wie, dla czego ci krzyż twój dźwigać każe. — Nie zemsta, nie nienawiść, ale miłość, kazała mu ten krzyż włożyć na barki twoje. — Nieś krzyż swój, i patrz na Maryą. — Cięższe, boleśnieszce były drogi Jej życia, aniżeli twoje, a jednak mężnie szła naprzód, nie zboczyła nigdy, nie skarżyła się nigdy.

Tak i ty, tak i wy czyńcie, bracia, a zajdziecie, dokąd zaszła Marya, do odwiecznej ojczyzny naszej, do nieba, gdzie nas z polecenia Syna Swojego, a Zbawiciela naszego, Marya przyjmie, Marya pocieszy i koronę wiecznej chwały włoży na skronie nasze. Amen.



Kazanie IV. na urocz. Narodzenia N. Maryi P.

Marya matką naszą.

(Szkic.)

(X. Wcisło, katecheta z Mielca.)

„Z której się narodził....“

Dziwną się wam może wydawać rzeczą, najmilsi, dlaczego to Kościół św. dzisiaj, miasto ewangelii o Matce Boskiej, czyta nam cały szereg imion starozakonnnych. Aby to zrozumieć, cofnijmy się myślą wstecz, i przypomnijmy sobie obietnicę, daną pierwszym rodzicom po upadku w raju. Bóg oświadczył węzowi, czyli szatanowi, że powstanie kiedyś niewiasta, która wraz z nasieniem swoim zetrze głowę jego. Niewiasta ta miała pochodzić, jak Bóg później oznajmił przez proroków, z pokolenia Abrahamowego, z domu króla Dawida.

Dlatego więc, najmilsi, Kościół św. dziś czyta cały ten szereg imion, od Abrahama począwszy, aż do Józefa, Oblubieńca Maryi, aby udowodnić, że tą niewiastą w raju przyobiecana, tą niewiastą, co stała się dla nas matką życia, jak Ewa stała się matką śmierci, jest nie kto inny, jedno Najśw. Marya Panna.

Marya stała się dla nas matką życia, życia łaski.

Zastanówmy się dzisiaj, najmilsi

- I. Kiedy to Marya została matką naszą, i co dla nas jako matka czyni?
- II. Co my Jej winniśmy jako dzieci?

I.

Pielgrzymowaniem jest życie człowiecze. Rzuceni wołą Bożą na ziemię, pielgrzymujemy czas krótki, od kolebki do grobu, i spieszymy do Ojca niebieskiego, od któregośmy wyszli. Pielgrzym każdy musi znać cel swej podróży, musi znać drogę doń wiodącą; musi mieć dobrego przewodnika. My chrześcijańscy pielgrzymi za-

patrzeni jesteśmy we wszystko na drogę. Znamy cel podróży — jest nim niebo; mamy odzienie — jest niem łaska i miłość Boża, którą nas Bóg prawdziwie po ojcowsku otula; mamy pożywienie — jest niem Ciało i Krew Pańska; znamy drogę do celu wiodącą, — są nią przykazania Boże — bo powiedział Pan Jezus: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“; mamy i przewodnika bardzo wiernego — a tym jest Jezus Chrystus, który z krzyżem idzie przed nami; gdy słabniemy — krzepi nas, gdy upadamy — dźwiga nas.

Lecz człowiek mimo tej opieki Bożej w ziemskiej pielgrzymce czułby się nieszczęśliwym, gdyby nie miał serca, do którego by się z całą ufnością mógł udawać, któremu mógłby się zwierzać, zwłaszcza gdy nędza go gniecie, sumienie dręczy, sieroctwo lub inna boleść przyciska. Bóg i temu zaradził. Ogłosił nie tylko, że On jest Ojcem naszym, a Jego Syn, Jezus, naszym bratem i przyjacielem — ale spełnił najtajniejsze życzenie ludzkości — dał nam matkę duchowną, i to jedną na ziemi, a drugą w niebie. Tą na ziemi, to Kościół święty; tą w niebie, to ta, której imię dzisiaj na ustach wszystkich — Marya. To matka nasza. Jej uroczystość dzisiaj obchodzimy

A kiedyż to Marya stała się matką naszą?

Wybraną została na tę godność od wieków — bo od wieków postanowiono, że Ona zgładzi winę Ewy, tej matki śmierci, i przez Syna swego, Jezusa, stanie się matką życia. Bóg ją wybrał od wieków, i gdy przyszła pełność czasów, posyła do niej posłańca z nieba Gabryela . . . „Oto ja służebnica Pańska“ . . . wyrzekła Marya, wtedy Syn Boży opuszcza niebo, zstępuje na ziemię, przyjmuje ciało ludzkie, zostaje naszym Zbawicielem, a Marya matką Jego i matką naszą.

Najmilsi! Od Maryi zależało wtenczas nasze zbawienie... Mogła nie przyjąć posłańca niebieskiego, mogła się nie zgodzić na to, aby być matką Zbawiciela. I kto wie, gdyby wtenczas Marya nie była wyrzekła tych słów:

„Oto ja służebnica Pańska...” może do dzisiaj bylibyśmy bez matki, bez Zbawiciela, może do dzisiaj kłanialibyśmy się bałwanom....

Ten akt macierzyńskiej miłości powtarzała Marya po wielekroć w życiu, a zwłaszcza pod krzyżem. Tam Ona i życie Syna i swoje życie ofiarowała Bogu na okup całego świata. Tam uroczyste ogłoszonem zostało Jej macierzyństwo... Syn Boży nie dosyć, że nam dał swoją naukę, zakon, sakramenta, mszę św., kościół wraz z kapłanami.... życie swoje i krew.... On chciał nam dać to, co Mu pozostało na ziemi najdroższego — Matkę swoją — Ją testamentem nam niejako zapisuje.....

Z wysokości krzyża.... Niewiasto, oto syn Twój“... „oto matka Twoja“. Jakoby mówił: Niewiasto od wieków przeznaczona, od proroków przepowiedziana — niewiasto, ukochana córko Boga Ojca, niewiasto — oblubienico Ducha św. — niewiasto, matko moja najdroższa, Maryo — ja Syn Twój jedyny umieram, ale patrz — oto ci, którzy tu stoją, którzy we mnie wierzą, i którzy później wierzyć będą aż do końca świata — to dzieci Twoje, bądź im matką równie dobrą i czułą, jak byłaś dla mnie. Wy zaś wierni moi bądźcie Jej dziećmi dobrymi — miłujcie Ją.... Pod krzyżem tedy Marya matką naszą została.

Została matką wielką i możną. Wielką, bo godnością swoją i cnotami przewyższa wszystko, oprócz Boga, — możną, bo prośbami u Syna wszystko nam uprosić może — i uprasza....

Jako Matka spełnia Marya względem nas swych dzieci, wiernie wszystkie obowiązki: A jakież są obowiązki matki względem dzieci? Matka wychowuje swe dzieci, odziewa, karmi, poi, upomina, broni, strzeże. — To wszystko czyni i Marya. — Jak?....

To wszystko od matki, a cóż dla matki? Jakże my mamy nawzajem względem Niej obowiązki?

II.

„Czcij Ojca twego i matkę twoją“, powiedział Bóg. I my mamy czcic Najświętszą Maryję Pannę. To nasz pierwszy obowiązek....

Czcic ją mamy dlatego, że Ona Matką Bożą... Ona sama to powiedziała: „Odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie pokolenia ziemi“. Dlaczego tak mówi? Czy z pychy? Nie. — Dlatego, że nosi Boga w sobie... a kto czcii Syna, czcii musi i matkę. — Czcimy te miejsca, po których stąpił Zbawiciel... kraj Jego nazywamy „ziemią świętą“ — czcimy ten żłóbek... pieluszki, koronę cierniową, krzyż — ...a niemielibyśmy czcii Matki Jego?... Sam Bóg ją uczcił: Gdy jej zwiastował tę wielką godność, nie człowieka — Anioła do niej posyła... Anioła posyła, aby ją ostrzedz i skłonić do ucieczki przed Herodem; Anioł ją w drodze prowadzi — Anioł towarzyszy w powrocie do ziemi rodzinnej. — Z krzyża oddaje Ją w opiekę świętemu Janowi.... Po jej zaśnięciu — ciało i duszę błogosławioną zabiera do nieba. Jeżeli uczcił Ją Bóg — to i my Ją czcii powinniśmy.

Czcii powinniśmy Ją jawnie — nie wstydzić się oznak zewnętrznych, dotyczących czci Maryi. — Pewien młodzieniec ze szlacheckiego rodu, ze znacznej pochodzący rodziny, często w kaplicy, poświęconej czci Maryi, ścierał proch z ołtarza, albo przystrajał Jej obraz kwiatami, ale czynił to skrycie. Zdarzyło się, że towarzysze jego weszli przypadkiem do kościoła i zastali go niespodzianie przy tem zajęciu. Wnet posypały się szyderstwa i drwiny. — Patrzcie, mówili, jaki to pobożniś i świętoszek potajemny. — Młodzieniec słysząc to, odrzekł z całym spokojem i powagą: „Mniemałem dotychczas, że skryta usługa jest lepszą. Wyście mi dopiero otworzyli oczy; więc odtąd jawnie wszystko czynić będę, bo człowiek nie powinien się wstydzić dobrego czynu!“ Tak jest, najmiłsi. Nabożeństwo nikomu ujmy nie przynosi,

nie trzeba się go wstydzić, nie trzeba się z niem ukrywać. I wy nie wstydźcie się naboczeństwa do Najśw. Maryi Panny. Noście oznaki Jej czci na sobie: medaliki, szkaplerze, koronki, różaniec — śpiewajcie pieśni ku Jej czci — Otaczajcie Jej ołtarze — stróście Jej obrazy kwiatami. — Ta zaś cześć zewnętrzna niech nie będzie tylko zewnętrzną, ale niech płynie ze serca przejętego istotnie czcią i miłością ku Matce Najświętszej.

Czcijmy Maryę chętnie — zawsze... Są ludzie, którzy tylko pewne dni w roku przeznaczają dla uczczenia Matki Bożej, — są chrześcijanie, których serce chwilowo tylko zapłonie ogniem miłości, ale zaraz gaśnie — podobnie jak słońce w jesieni, które co dopiero świeciło — i już się znów chowa za chmury. Są ludzie, którzy w szczęściu i powodzeniu o Maryi nie wspomną — a dopiero gdy nieszczęście bliskie, wtedy garną się do stóp tej Królowej nieba. — Tak często się dzieje. Jak trwoga, to do Boga... Kiedyż to matka n. p. spieszy z gorącą prośbą do Maryi? Wtedy, kiedy dziecię już ze śmiercią się pasuje. Kiedyż żona modli się za mężem? Wtedy, kiedy jej widmo wdowieństwa w oczy zaświeci. — Kiedyż to dzieci spieszą przed ołtarz Maryi? Wtedy, gdy już śmierć zamyka oczy ojca lub matki. — A wy mężowie chrześcijańscy, kiedyż to wyciągacie ręce do Maryi? Wtedy, gdy już deska ratunku złamaną, gdy znikąd pomocy spodziewać się nie możecie.

Czynią ludzie, jak czynił pewien marynarz, który jak długo pogoda sprzyjała, a morze było spokojne, swobodnie płynął na statku i mniemał, że bez Boga obejść się może; ale kiedy niebo okryło się chmurami — gdy straszna burza się zerwała i okrętem w tę i ową stronę miotać poczęła — kiedy porwały się żagle i połamały maszty — kiedy woda z hukiem strasznym okręt zalewać poczęła — przypomniał sobie ów marynarz, że jest Bóg; rzucił się na kolana, wyciągnął ręce ku niebu i wołał: Ratuj o Panie! Ten marynarz, to wierny obraz chrześci-

jan, o których co dopiero mówiłem. Nie potępiam ja i takiej, w takich okolicznościach zanieśionej do Maryi modlitwy — ale wyrzucam wam to, że nie czcicie Jej zawsze, stale, choćby króciutkiem nabożeństwem. — Gdybyście ją czcili zawsze, Marya chętniej niosłaby wam pomoc.

Jakże Jej dzisiaj szczególnie tę cześć okazać mamy, dzisiaj w dzień Jej urodzin? Oto gdy w rodzinie nadejdzie dzień urodzin matki lub imieniny, dzieci cisną się do niej, składają życzenia, podarunki, na jakie je stać. — A my w tym dniu urodzin Najświętszej Maryi Panny cóż Jej ofiarować mamy? Czy złoto, srebro, czy inne dary? Nie. — Ona tego nie potrzebuje — bo Ona Królowa nieba i ziemi. Ale złożmy Jej dzisiaj w ofierze — różaniec z większem nabożeństwem odmówiony; śpiewajmy ku Jej czci pieśni, godzinki... a zwłaszcza odprawmy spowiedź i przyjmijmy Komunię św. Wreszcie tu u stóp Jej ołtarza wyrzeknijmy się grzechów, wyrzeknijmy się okazyi do grzechu... to będzie dla Niej dar najmiłszy.

Tem zaskarbimy sobie Jej opiekę — a opieką tą otoczeni — dopłyniemy jako podróżni szczęśliwie do portu wieczności i razem z Nią wielbić będziemy Boga w Trójcy Jedyne. Amen.

H 1920
Nov. 1920



Kazanie I. na niedzielę XVII. po Świątkach.

Co się wam zda o Chrystusie?

(X. Kazimierz Michalski.)

„Co się wam zda o Chrystusie?“... pytanie niezmiernie wielkiej wagi i znaczenia.

Daje odpowiedź na nie sam Chrystus Pan, daje odpowiedź Kościół św., a odpowiedź ta podstawą jest naszej wiary i naszego zbawienia.

Ale odpowiada na pytanie to także świat niewierzący, a odpowiedzią swoją chciałby zburzyć całe dzieło Zbawiciela świata, podkopać i zniszczyć naszą wiarę.

Więc rozpatrzmy się dzisiaj w tej sprawie, biorąc pod rozwagę

**odповідź niewierzącego świata,
odповідź Chrystusa Pana,
odповідź Kościoła św.**

a łaska miłościwego Zbawiciela naszego niechaj to sprawi, aby skutkiem tego rozważania umocniła się wiara nasza w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, a Odkupiciela naszego, i rozpałała się gorętszym płomieniem miłości nasza ku Niemu.

Prośmy Go o tę łaskę za wstawieniem się Przenajświętszej Matki Jego. Zdrowaś Marya.....

I.

„Co się wam zda o Chrystusie?“ Jakże na pytanie to odpowiada **świat niewierzący?**

Faryzeusze, przedstawiciele niewiary za czasów ziemskiego żywota Jezusowego, odpowiadają: „Synem jest Dawida!“ Uważają go za człowieka i za nic więcej, tylko za człowieka.

Nauka o Synu Bożym, co dla zbawienia ludzi wydał się na śmierć krzyżową, „zgorszeniem była żydom, a głupstwem poganom“. Jezusa uważali za „syna cieśli z Nazaretu“, więc nie uznawali Boskiego posłannictwa Jego, a nauką Jego świętą gardzili, nie zadawając sobie wcale starania, by ją poznać i zgłębić, „bo cóż dobrego mogło pochodzić z Nazaretu“?

Tak mówili wówczas niewierzący faryzeusze i poganie, — tak odzywał się po wszystkie czasy świat, odwracający się od Jezusa, — tak mówią po dziś dzień wszyscy ci, co hołdując zasadom świata wyzuli się z wiary.

Wśród innowierców, co jeszcze z imienia do chrześcijan się zaliczają, pełno dziś pogan z przekonania, którzy nie zegną przed Jezusem kolana, ani przed Nim nie uchylą czoła, bo Go za prostego człowieka uważają. A i wśród nas, wśród dzieci świętego Kościoła katolickiego, mianowicie wśród ludzi wykształceńszych znajdziesz dziś, niestety, niejednego, co nie wierzy w Bóstwo Jezusa Chrystusa, ale uważa go jedynie za człowieka, chociaż człowieka niezwyklej miary i niezwyklej świętości.

Biedna dusza taka, co straciła wiarę! Jakżeż jej przejść przez życie bez wszystkiego tego, co wiara daje, bez światła, co rozjaśnia ciemności i wskazuje drogę, bez zasilenia, co wspiera i chroni od upadku, bez pociechy, co dźwiga, podnosi i broni od zwątpienia?

Nie wierzysz, nieszczęsny człowiecze, w Jezusa Chrystusa, a jednak ten Chrystus jest Panem twoim, a jednak on Sędzią twoim będzie. Nie zginasz dziś przed Nim kolana, — ale będziesz kiedyś przed Nim leżał w prochu ziemi, gdy cię zawezwie na ostatni rozrachunek, gdy z drzeniem oczekiwać będziesz wyroku Jego, co stanowić będzie o losie twoim na wieczność całą.

Czy wierzysz, czy nie wierzysz w Chrystusa, czy Go czcisz, czy Go nie czcisz, czy się oglądasz na zakon Jego, czy ten zakon Jego święty depcesz nogami,.... przed trybunałem Jego sędziowskim staniesz kiedyś z pewnością.

Zastanów się nad tem, póki czas!

II.

„Co się wam zda o Chrystusie?” Jezus pytał, ale równocześnie sam odpowiadał. Jakaż więc jest **odpowiedź Chrystusa samego?**

W ciągu swego trzechletniego nauczania Jezus niejednokrotnie i wyraźnie mówił i zaznaczał, że jest Synem Bożym, że jest Bogiem.

Wskazując na miłosierdzie Boże, które Go dla zbawienia ludzi na świat zesłało, powiada: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał“ (Jan 3, 16), — wyraźnie więc Synem Bożym się nazywa. Mówi o sobie, że jest „jedno z Ojcem“ (Jan 10, 30), powiada, że był, „zanim świat się stał“ (Jan 17, 5), a na innem miejscu zapowiada: „Za prawdę, za prawdę, mówię wam, zanim Abraham się stał, jam jest“ (Jan 8, 58). Dalej powiada: „Jam jest z martwych wstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyw będzie“ (Jan 11, 25.)

Tak przemawiać może tylko Bóg.

Rozumieli to bardzo dobrze żydzi, a że wierzyć nie chcieli, więc gorszyli się z mów Jezusowych i ukamienować Go chcieli jako bluźniercę. „Dla dobrego uczynku nie kamienujemy cię — mówili — ale dla bluźnierstwa, a iż ty będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem“ (Jan 10, 33.) I zbliżają się groźnie ku Jezusowi, — lecz mimo ich groźby Jezus bynajmniej nie cofa słów swoich, ani ich inaczej nie tłómaczy, ale wskazując na znaki i cuda przez siebie czynione, ponownie zapewnia, że jest Bogiem: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest wemnie, a ja w Ojcu“ (Jan 10, 38.) I mówi Pismo św., że „szukali tedy Go pojąć, lecz On wyszedł z ręki ich“.

Tak świadczył Jezus niejednokrotnie o Bóstwie swoim w ciągu trzechletniego swojego nauczania. A naukę tę swoją zatwierdził w najuroczystszy sposób, gdy nadszedł czas, kiedy spełnić się miała najświętsza krwawa ofiara dla zbawienia ludzi.

Pojmany, skępowany, stoi Jezus przed arcykapłanem i wysoką radą żydowską. W uroczysty sposób

pyta go arcykapłan: „Zaklinam cię na Boga żywego, abyś nam powiedział, czyś ty jest Chrystus, Syn Boży?“ A Jezus odpowiada jasno, a dobitnie: „Tyś powiedział“, t. z. ja jest. (Mat. 26, 64.)

Wie Jezus, że słowa te Jego uważać będzie wysoka rada żydowska za bluźnierstwo, wie, że w odpowiedzi na oświadczenie swoje usłyszy wyrok „winien jest śmierci“, wie, że wylaniem krwi i śmiercią męczeńską przyjdzie zatwierdzić wyznanie swoje,... a jednak nie mówi inaczej, a jednak oświadcza uroczyście: „Tyś powiedział — ja jest“.

A wyznanie swoje nietylko śmiercią swą zatwierdza; — zatwierdza je i wykazuje jego prawdziwość przedewszystkiem czynami swoimi.

Całe ziemskie życie Jezusowe, to jeden cud. Nie będę wam wyliczał, najmiłsi, cudów Jezusowych, boć znane one wam przeważnie — ale na to wskażę, że cuda te, to zdarzenia historycznie jaknajzupełniej pewne, jaknajdokładniej stwierdzone i udowodnione. Świadczą o nich nietylko ewangelści, ale świadczą także nieprzyjaciele imienia Chrystusowego, żydowscy i pogańscy historycy.

Żaden fakt historyczny nie jest więcej, pewniej stwierdzony od cudownych zdarzeń, jakich tak pełno w życiu Jezusowem.

A każdy z tych cudów i znaków Jezusowych jest niezawodnem świadectwem, najpewniejszym dowodem Jego Bóstwa, każdy z nich mówi nam, wskazując nam na świętą postać Jezusową: „Oto Bóg wasz i Pan!“

Ilekoć słyszymy opowiadanie ewangelii św. o którymkolwiek z cudów Jezusowych, tyle razy zda nam się, że słyszymy słowa Jezusowe, raz już dzisiaj przytoczone: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom, abyście poznali

i wierzyli, że Ojciec jest wemnie, a ja w Ojcu“.

I chylimy wtedy w pokorze czoła nasze przed Jezusem i razem z setnikiem, stojącym pod krzyżem, mówimy z głębi przekonania z czcią największą: „Zaiste, ten był Syn Boży“.

III.

Nie trudno nam wobec tego wyobrazić sobie, jaką jest i była po wszystkie czasy **odpowiedź Kościoła św.** na pytanie: „Co się wam zda o Chrystusie?“

Dał na pytanie to najpierw odpowiedź ten, którego Jezus ustanowił widzialną głową Kościoła swojego na ziemi, Szymon Piotr, pierwszy z papieży. W imieniu wszystkich apostołów wyznaje z mocą: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“.

Dał na pytanie to odpowiedź po zmartwychwstaniu Jezusowem Tomasz, apostoł, kiedy upadając na kolana przed Jezusem wołał w pokorze: „Pan mój i Bóg mój“.

Daje na pytanie to odpowiedź po wszystkie czasy Kościół św., kiedy wyznaje i głosi: „Nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mogli być zbawieni“ (Dzieje ap. 4, 12.) I do końca wieków tak wyznawać będzie Kościół św., i do końca wieków czcić i wielbić i miłować Jezusa jako Boga, Pana, i Zbawiciela swojego.

Wszystko w Kościele zmierza do oddawania Boskiej czci Jezusowi, — nauki, i kazania, i modlitwy, i pieśni, i nabożeństwa, i święta i uroczystości kościelne, wszystko to słowami Piotra św. daje Jezusowi świadectwo przed światem całym: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“.

I jako Syn Boga żywego rozszerza Jezus coraz więcej królestwo swoje na ziemi.

Kusiło się wielu o to w szatańskiej nienawiści, aby Jezusa z tronu chwały Bożej ściągnąć w proch ziemi i wykazać, że nie był niczem więcej, tylko prostym człowiekiem, jak każdy z nas, — ale wszyscy oni legli pokonani u stóp Jezusowych.

Na tronie cesarzy rzymskich zasiadał kiedyś Julian, zwany apostatą, odstępca. Był on początkowo chrześcijaninem, ale wrócił do pogaństwa, i odtąd wszelkimi siłami starał się o to, aby zmiażdżyć i zdeptać chrześcijaństwo. Daremne usiłowania. Pokonany mocą Jezusową na łożu śmierci wyznać musiał: „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!”

W czwartym stuleciu żył nieszczęsny kapłan pewien, który zaprzeczał, jakoby Chrystus był Bogiem. Zwał on się Aryusz. Kościół św. naukę jego na ogólnym soborze w Nicei potępił jako błąd kacerski i herezję, a cesarz bizantyjski Aryusza posłał na wygnanie.

Ale jak to się nieraz w życiu zdarza, po pewnym czasie złość ludzka odniosła zwycięstwo. Zwolennicy Aryusza nie tylko wymogli na cesarzu odwołanie go z wygnania, ale doprowadzili do tego, że Aryusz miał być w uroczysty sposób w katedrze bizantyjskiej napowrót przyjęty do społeczności kościelnej, mimo, że błędu swojego nie odwołał. Pobożny biskup miejscowy Aleksander daremnie przeciwko gwałtowi temu protestował. Więc do Boga udał się w potrzebie swojej. Całą noc, poprzedzając dzień wyznaczony na przyjęcie Aryusza, spędził na modlitwie w kościele, leżąc na kolanach przed ołtarzem Jezusowym i błagając Boga, aby ujął się za sprawą jednorodzonego Syna swego.

A Aryusz, powiadomiony o tem, śmiał się i szydził z biskupa.

A koniec sprawy?

Oto nazajutrz Aryusz, prowadzony w uroczystym pochodzie do kościoła, nagle uczuwa straszne boleści; dostaje jakoby cholerycznego napadu. Musi wystąpić

z pochodu; wpada do najbliższego domu, i tam... w miejscu ustępów... kończy życie swoje.

Tak zginął innowierca, co śmiał bluźnić przeciwko Bóstwu Jezusowemu i występować przeciwko nauce Kościoła, że Jezus Chrystus jest Synem Boga żywego, i sam Bogiem odwiecznym, we wszystkim równym Bogu Ojcu i Bogu Duchowi świętemu.

*

*

*

Oto, jaką odpowiedź daje Kościół św. na pytanie: „Co się wam zda o Chrystusie?”

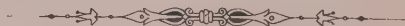
Najmilsi! Myśmy dziećmi Kościoła św. Niechby nauka jego święta coraz więcej utwierdzała się w sercach naszych. Niechby wiara w Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa, coraz więcej przenikała całe życie nasze. Niechby z tej wiary wypływał i do niej się stosował cały sposób myślenia i postępowania naszego.

Każda nasza myśl, każde słowo, każdy czyn niechby to stwierdzał, że wyznajemy Jezusa Bogiem i Panem naszym i jako Boga i Pana pragniemy go czcić do ostatniego tchu żywota naszego.

A niechby nie było w życiu naszym ni źdźbła jednego, coby mogło być ujmą dla Jezusa.

Wyznawcom swoim wiernym przyobiecał Jezus, że idzie do Ojca gotować im miejsce.

Starajmy się tak służyć Jezusowi, i tak wiernie Go czcić jako Boga i Pana, by nam choć kącik skromny dostał się kiedyś w udziale w chwale Jezusowej. Amen.



Kazanie II. na niedzielę XVII. po Świątkach.

O przykazaniu miłości Boga.

(X. Walenty Weisło, katecheta z Mielca.)

„Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?“ (Mat. 22, 36.)

Dziwną zaprawdę i nigdy nie widzianą w ludziach powolność i łaskawość okazał Syn Boży, kiedy na chytrze postawioną i zmyśloną prośbę odpowiada i skarby nauki niebieskiej otwiera. Nie obrusza się bynajmniej obłudą kuszącego go faryzeusza, ale na pytanie jego, trudne i ważne zarazem: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?“, tę piękną i wszystkim obecnym tak potrzebną daje odpowiedź: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej“.

To jest, mówi Zbawiciel, najważniejsze i najpierwsze ze wszystkich przykazań, to najświętszy obowiązek każdego, aby miłował Pana Boga, Stwórcę i Pana swojego, ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich. „To jest największe i najpierwsze przykazanie“. (Mat. 22, 38.)

Tak więc Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, jako Pan zawsze hojny i szczodry w darach i łaskach swoich, rzucał przed żydy, jako przed wieprze, drogie perły głębokiej nauki swojej, nie oglądając się na to, iż w pysze i hardości rozumu swojego wzgardzą może niemi i nogami podepcą, dając nam kaznodziejom przez to jasny przykład, abyśmy i my nie oglądając się na to, że i na nasze kazanie przyjdzie może jaki obłudny faryzeusz, nie po to, aby z ka-

zania korzystać, ale aby kapłana podchwycić w mowie, słowa jego przekręcać, abyśmy nie zważając na to, tem się nie zrażając, wszystkim zawsze i wszędzie głosili prawdę, tłumaczyli przykazania Boże, nawołując nieustraszenie błędzących do poprawy życia. To nakazuje i Paweł św. Tymoteuszowi: „Przepowiadaj słowo; nalegaj w czas, nie w czas: karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką“. (2 Tym. 4, 2.) „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią: ale według swoich pożądlivości nagromadzą sobie nauczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdy i słuchania się odwrócą, a ku baśniom się obrócą“ (2 Tym. 4, 3, 4), tj. szukać będą kaznodziejów schlebających sobie, a od nauki zbawiennej słuch swój odwrócą.

Ja — idąc dzisiaj za słowami Zbawiciela, wykaże wam najprzód, że to przykazanie o miłości Boga, nie jest trudnem do wykonania — a potem, czem mamy okazywać miłość Bożą. Za twoją przyczyną, Oblubienico Ducha św. Zdrowaś Marya.

I.

Luboć to przykazanie miłowania Pana Boga z całego serca, z całej duszy, jest najzacieńsze i najwyższe, bo na jego wypełnieniu polega wszelka doskonałość chrześcijańska, bo od niego zawisło błogosławieństwo Boże, co więcej: wypełnienie tego przykazania stanowi szczęście Świętych Pańskich w niebie; bo na tych dwóch przykazaniach, miłości Boga i bliźniego, ugruntowany jest cały zakon i prorocy, jak świadczy Zbawiciel, to jednak **przykazanie to nie jest trudnem**, — a tem mniej niemożebnem do wypełnienia. O każdym bowiem z przykazań swoich mówi Bóg do Mojżesza: „Rozkazanie to, które ja dziś rozkazuję tobie, nie jest ci nad tobą, ani daleko odległe“. (Deut. 30, 11.)

To samo powiada i Jan św. Ewangelista w liście swoim: „Przykazania Jego (Boga) nie są ciężkie“ (Jan 5, 3). Nie są więc przykazania Boże trudne do wypełnienia, a już najmniej to o miłości Boga. Bo czyż może być trudnem kochać, miłować nadewszystko istotę taką, która pięknnością, zacnością, dobrocią, doskonałością swoją, przewyższa wszystkie stworzenia, choćby najpiękniejsze, najlepsze i najdoskonalsze? Wszak wszystkie rzeczy stworzone, choćby najlepsze, w porównaniu z dobrocią Pana Boga, nie mają w sobie nic dobrego, jak stwierdza to sam Chrystus: „Żaden nie jest dobrym, tylko sam Bóg“ (Łuk. 18, 19.) I dlatego to każde rozumne stworzenie, parte jakąś siłą wewnętrzną, pragnie kochać Pana Boga. „Mocna jest jako śmierć miłość“ (Pieśń 8, 6), przyznaje w pieśniach swoich Oblubienica Pańska — i jakoby pożarem miłości Bożej rozgorzawszy, mówi dalej: „Wody mnogie nie mogły ugasić ognia miłości i rzeki nie zatopiają jej“ (Pieśń 8, 7.) A Paweł św. Apostół, tak się tym węzłem miłości gorącej z P. Bogiem zjednoczył, iż go od miłości Boga żadna przeciwność, żadna dolegliwość, żadne uciechy stworzone, szczęście i nieszczęście oderwać nie mogły: „Któż tedy, powiada on, odłączy nas od miłości Chrystusowej? Utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?.... pewniem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księżstwa, ani mocarstwa.... ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej“ (I. Rom. 8, 35.) Kemuż wobec tych słów Apostoła to przykazanie o miłości Boga wyda się trudnem? Toż upomina nas Augustyn św.: „Miłuj to jedyne dobro Pana Boga samego, w którym są wszystkie najwyższe dobra, a to ci wystar-

czy". jakoby chciał rzec: iż nie serca ludzkiego nasycić, nie go dostatecznie napęlić nie może, jeno to dobro najwyższe, Bóg sam. Dlatego też słuszną jest rzeczą, abyśmy Boga całą duszą miłowali, w Jego miłości całe serce nasze zanurzyli". — „Stworzyłeś nas Panie, dla Ciebie, woła jeszcze św. Augustyn, i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie" — póki wieczną miłością z Tobą się nie połączy.

II.

Lecz w jakim sposobie możemy pokazać, że miłujemy Pana Boga?

Pierwszy sposób podał nam sam Zbawiciel, mówiąc: „Jeżeli mię kto miłuje, będzie chował moją". (Jan 14, 13.) I tak jest, najmilszy, ten to jest najpewniejszy dowód, to najprawdziwsza miłości Boskiej próba, kiedy przykazania Jego zachowujemy. Bo proszę was, czyliż ten sługa może rzec prawdziwie o sobie, że pana swego szczerze ze serca miłuje, który rozkazów pańskich nie pełni, polecenia jego łamie, przestępuje? Tak i z miłością Pana Boga. „Kto mówi, że zna Boga, a przykazań Jego nie chowa, kłamcą jest," mówi św. Jan Ewangelista. (I. Jan 2, 7). — Toć to jest, najmilszy, największy dokument, toć to jest świadectwo miłości Boga nadewszystko: pilne przestrzeganie praw Jego. — Kto chowa przykazania Boskie, prawdziwie w tym jest miłość Boża doskonała, ale kto je łamie, kto jest przestępcą praw Boskich, w tym nie ma miłości Bożej. „Kto mię nie miłuje, mów moich nie chowa," świadczy sam Zbawiciel. (Jan 14, 24.) To też jeszcze raz powiada św. Jan: To jest prawdziwa i szczerza miłość Boga: pilne zachowywanie i przestrzeganie przykazań Jego.

Niechajże każdy porachuje się z sobą, czy temu obowiązкови pełnienia przykazań Boskich czyni zadosyć.

Jeżeli tak, tedy niech się cieszy, bo jest w nim miłość Boska prawdziwa i szczerą. Ale jeżeli kto łamie przykazania Boże, albo je tylko z musu i niechętnie spełnia, jeżeli o cześć Boską i zachowanie przykazań Jego się nie stara, złych i występnych nie karze, ten nie jest miłośnikiem Bożym. I dlatego to przestrzega Psalmista Pański: „Którzy miłujecie Pana, miejcież złość w nienawiści“. (Ps. 96, 10.) Bo na tem polega prawdziwa miłość ku drugiemu, aby miłujący wszelkiego dobra i szczęśliwości życzył temu, którego miłuje, a zaś złe przygody i dolegliwości o ile może, od niego oddalał; nad szkodą i dolegliwościami jego ubolewał. Te dwa są bowiem znamiona prawdziwej miłości i przyjaźni, jak mówi św. Tomasz z Akwinu: Cieszyć się ze szczęścia przyjaciela, a smucić z jego nieszczęścia.

Powtóre: miłość Bożą prawdziwą okazujemy przez to, kiedy kochamy Boga więcej, niż wszystko inne na świecie; kiedy dobroć Bożą i wolę Bożą przenosimy nad wszystkie dobra stworzone. Takim ogniem miłości Bożej omdlewając prawie, pałała niegdyś Oblubienica Pańska: „Obłóźcie mnie kwieciami..... boć mdleję od miłości. (Pieśń 2, 5.) — Takiej miłości domaga się od nas sam zdrowy rozum. Czyliż bowiem nie jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, abyśmy w miłości nad wszystkie rzeczy przenosili Tego, który i w tem i w przyszłym życiu jest naszym najwyższym i jedynym dobrem, który nas pierwszy umiłował, który nas bez żadnych naszych zasług tylu łaskami, darami i dobrodziejstwami obsypuje? „A więc miłujmyż Boga, ponieważ Bóg pierwszy nas umiłował“ — zachęca nas św. Jan. — Przed miłością Bożą ustąpić musi nie tylko miłość bliźniego, by i największego przyjaciela, ale i miłość ojca i matki i własnych dzieł, bo wyraźnie mówi Chrystus: „Kto miłuje ojca albo matkę swoją więcej, aniżeli mnie, nie jest mnie

godzien, „albo kto by syna swego albo córkę więcej miłował aniżeli mnie, nie jest mnie godzien“, to jest: nie godzien łaski i miłości mojej, nie jest godzien społeczności ze mną w tem i w przyszłym życiu.

Tak więc, bracia kochani, wiedzcież to, że ktobykolwiek z was zaślepiony miłością ku stworzeniu, czyby to był ojciec, czy matka, brat czy siostra, czy najlepszy przyjaciel, ciężko Boga obraził, ten traci miłość i łaskę Bożą; traci Jego przyjaźń i na wieczne zasługuje potępienie. Kto nie miłuje, ten trwa w śmierci wiecznej. Nie pomogą tu nikomu żadne wymówki: musiałem, musiałam to uczynić, bcz się bała pogniwać rodziców, bałam się na siebie rozgniewać tak wielkiego dobrodzieja, albo tak miłego przyjaciela, — bo tam, gdzie chodzi o miłość i łaskę Bożą, należy raczej wszystko utracić, raczej śmierć ponieść, aniżeli grzechu ciężkiego się dopuścić i z nim stracić Boga, zatracić duszę swoją na wieki. — I stąd to pytają się teologowie: Czemu to Pan Bóg za jeden tylko grzech śmiertelny, za jedną króciuchną uciechę, sprawiedliwym sądem swoim skazuje człowieka na wieczne męki? — I odpowiadają jednozgodnie, że dlatego, bo kiedy człowiek poznał nieskończoną dobroć i miłość Pana Boga ku sobie, kiedy nieprzeliczone łaski i dobrodziejstwa przyjął z ręki Jego, a potem dla małej jakiejś i znikomej drobnostki, dla krótkiej uciechy wzgardził Panem Bogiem, tak nieskończonem Dobrem, i od Niego się odwrócił, toż nie sprawiedliwszego nad to, że i Bóg odwraca się od tak wielkiego niewdzięcznika i na wieczne go rzuca karanie. Wszyscy, którzy cię opuszczają, zawstydzeni będą, którzy cię odstępują, na ziemi napisani będą, iż opuścili żyłą wód żyjących Pana“, powiada Jeremiasz prorok (17, 13). To znaczy: zginie ich imię i sława, jak giną litery na piasku wypisane, bo opuścili Boga, źródło nieustające dóbr wszelkich.

Nakoniec miłować powinniśmy Boga z całego serca, nie dlatego, że ta miłość nam jest wdzięczna i pożyteczna, ale miłować Go dla Niego samego; że On sam jest tej miłości godzien, że On jest Dobrem najwyższem. I to jest najzacniejszy i najdoskonalszy akt miłości Bożej, miłować Boga dla Niego samego, a wszystko inne w Bogu i dla Boga; bo mówi św. Augustyn: Nie miłuje Cię Panie Boże ten z całego serca, który co innego na równi z Tobą miłuje, a nie miłuje dla Ciebie samego.

* * *

Tak, bracia drodzy, poznaliśmy, że to przykazanie o miłości Boga, nie jest trudnem do wypełnienia, poznaliśmy, w jaki sposób objawia się prawdziwa miłość Boża, — a teraz nie pozostaje nam nic innego, jak serca podnieść w górę ku Bogu, wołając ze św. Augustynem: „O przedziwny ogniu miłości Boga, który zawsze ku nam gorzysz, a nigdy nie gaśniesz! O niesłychana miłości Boska, która zawsze palisz i grzejesz, a nigdy nie stygniesz! Rozpal i mnie tym ogniem, a będę rozpalony; rozpalony zostanę, abym Cię całem i niepodzielnem miłował sercem. Amen.

4-1927

Kazanie I. na niedzielę XVIII. po Świątkach.

O sądach dorywczych.

(X. Stefan Łaskowski, proboszcz, Kołdrąb.)

Ewangelia dzisiejsza opisuje nam wielki cud Zbawiciela, uleczenie człowieka, ruszonego paraliżem, uleczenie dwojakie: na ciele i na duszy.

Widząc bowiem, że dusza tego chorego była także tknięta niemocą, czyli skalana grzechami, Syn Boży

leczy jej rany tym wyrokiem litośnym: „U f a j, s y n u, odpuszczają ci się grzechy twoje“.

Te słodkie słowa jednak zgorszyły doktorów zakonnych i dały im pochop do niegodnego sądu o Zbawicielu. Skoro bowiem je usłyszeli, nie namyślając się długo, już go osądzili jako bezbożnego bluźniercę. Nie wchodzą oni w to, czy Chrystus Pan jest Bogiem, czy ma moc i władzę odpuszczania grzechów, lecz podchwytyjąc słowa Jezusowe, zaraz wyrokuja pospiesznie: „T e n bluźni“.

O, jakże często postępujemy sobie podobnie względem naszych współbraci! Jak często bez żadnej podstawy sędzimy ich w duszy i rzucamy kamieniem na ich postępowanie. Nie znamy nieraz ich życia, nie znamy pobudek i celów, które nimi kierują, a mimo to lada pozor wystarcza nam, aby o nich źle sądzić. Otóż takie sądzienie, takie potępienie bliźniego z pozorów tylko, nazywa się sądem dorywczym i jest z gruntu przeciwne ewangelii Jezusowej, duchowi miłości i prawdy, jaki cechuje naukę Chrystusa Pana.

O tym więc grzechu, to jest o sądach dorywczych, chcę dziś do was pomówić, aby wam wykazać:

I. czem są sądy dorywcze,

II. jak straszne są ich skutki.

Zdrowaś Marya.

I.

Nim się zastanowimy głębiej nad naszym przedmiotem, musimy sobie jasno określić, **co to są sądy dorywcze**, bo często się zdarza, że mamy o tem niedokładne pojęcie.

A więc sądy dorywcze to nie to samo, co podejrzenia, i nie to samo, co obmowa, chociaż grzechy te blisko się ze sobą stykają.

Sądzić dorywczo znaczy to, tworzyć sobie złe przekonanie o bliźnim bez słusznej i gruntownej podstawy, czyli potępiać go w sercu bezwzględnie na pierwszy rzut

oka, za lada drobnym pozorem, za lada jaką plotką, którą sieją usta złośliwe. Tak n. p. grzeszymy sądem dorywczym, kiedy widząc człowieka ubogiego, mówimy sobie w duszy: a to pewno pijak i próżniak, któremu pracować się nie chce.

1. Sądy takie dorywcze są grzeszne najpierw w swem źródle.

Skąd bowiem zwykle się one rodzą? Oto z pychy, samolubstwa, zazdrości, słowem z braku miłości bliźniego, z braku onej cudownej cnoty, która jest podstawą i duszą całego Boskiego zakonu Chrystusowego. Tak, zaprawdę, najmiłsi, bo miłość, jak uczy Apostół, złego nie myśli, miłość jest pobłażliwą, miłość wszystko na dobre tłumaczy, a nawet złe postęпки osób ukochanych stara się pokryć. Gdybyśmy więc mieli tę miłość, nigdy byśmy spraw bliźniego nie sądzili złośliwie, — lecz, że jej właśnie nie mamy, dlatego źle sędzimy o naszym bliźnim bez słusznego powodu. Dopóki nam kto okazuje życzliwość, póki nam pomaga i wyświadcza dobrodziejstwa, widzimy w nim same tylko dobre zalety, choćby ich w rzeczywistości nie posiadał, lecz niech tylko ustaną te dobrodziejstwa, te usługi, nam świadczone, niech tylko pycha, zazdrość, nienawiść opanuje serce nasze, a już nic dobrego w nim nie widzimy, każdy jego czyn, choćby dobry, źle tłumaczymy, ... i ten, co przed niedawnym czasem był przedmiotem naszego uwielbienia, staje się nagle w oczach naszych złym i występny.

Przypatrzmy się tylko, najmiłsi, uważnie życiu Zbawiciela. Czyjeż sprawy były piękniejsze, czyje cnoty szczytniejsze, czyje życie bardziej wolne od skazy?

A jednak, jakże złośliwie sądziła Go starszyzna żydowska, jak każdy jego czyn tłumaczyła przewrotnie. Przebiegał Palestynę, aby oświecać ludzi światłem swej Boskiej nauki, a faryzeusze mówili, że pobudza naród do buntu. Wchodził do domów grzeszników i pożywał chleb z nimi, aby siłą słodyczy i łaski pociągnąć

ich na drogę poprawy, a oni mówili z pogardą: „Oto przyjaciel grzeszników i celników“. Cuda działał i leczył różne niemoce, a oni wołali do rzeszy zdumionych: „My wiemy, że ten człowiek jest grzeszny“. I skądże mieli tę wiedzę? Oto z podszeptu pychy i nienawiści, która panowała w ich sercu. Tak też i my często mówimy: „O my wiemy, że ten i ów nie jest święty, że w tym lub owym domu dzieją się rzeczy różne“, lecz mówimy bez wszelkiego powodu i dowodu, z pychy serca naszego, lub z pobudek niechęci, albo nienawiści.

2. Sądy dorywcze są także **grzeszne same w sobie** czyli **w swej istocie**? Są one bowiem prawie zawsze **fałszywe i mylne**, bo cóż bardziej niezbadane, głębokie niż serce człowieka?

Żadne oko ludzkie serca bliźniego zgruntować i zbadać nie jest w stanie, bo tylko jedyny Bóg zna dokładnie tajniki serca naszego, bo tylko On jedyny wie, co się dzieje na dnie duszy naszej. Dlatego też często się zdarza, że niektóre sprawy bliźniego wydają się nam złemi, choć w gruncie rzeczy są godne pochwały i dobre.

Przytoczę tutaj dwa przykłady z Pisma św., które nam tę rzecz wyjaśnia.

Powiada Pismo św., że pewien król posłał swe wojska, aby podbiły okoliczne narody. Prawie wszystkie poddały się, jedno tylko miasto, zamieszkane przez wiernych synów Izraela, stawilo opór, choć opór był bardzo trudny. Chwila była okropna, i wszyscy zalewali się łzami, wszyscy pościli i czynili pokutę. Wśród tej ogólnej żałoby jakaś strojna niewiasta wychodzi ze swego mieszkania i spieszy do bram miasta. Włosy jej utrefione, szaty kosztowne i piękne, uszy, szyja i ręce lśnią od złota i pereł, słowem, jakby szydziła z ogólnej boleści.

I któż jest ta niewiasta? To wdowa. A dokąd się ona udaje? Do obozu nieprzyjaciół ojczyzny, aby się oddać w ich ręce. O! jakaż zła, powiecie, i przewrotna

kobieta. Jej bracia w szatach pokutnych, a ona w złoto się stroi, — oni łzy wylewają, a ona skrapia się wonnemi olejkami, — oni oddają swe życie, aby miasto ocalić, a ona z uśmiechem na ustach idzie czołem uderzyć przed wodzem nieprzyjaciół. Zgroza przejmuje na widok takiej złości. Lecz wstrzymajcie się na razie, najmilsi, z sądem swoim, i posłuchajcie drugiej opowieści.

Mówi znów Pismo św., że pewien król miał syna, w którym wszystko zdawało się wskazywać na serce zacne i szlachetne i pełne miłości. Ledwo słońce poranne zabłyśło, on siedział już u bramy pałacu i czekał na biednych, skrzywdzonych, którzy przychodzili błagać króla o łaskę i sprawiedliwość. Skoro kto przyszedł, książę go słuchał, uspokajał, pocieszał, a nawet pocałunkiem braterskim obdarzał każdego.

Jakież piękne przymiety, godne pochwały!

Teraz osądźmy oba te przytoczone przykłady. Cóż myślicie o owej wdowie, a co o synu króla?

Jeśli sądzić będziemy z pozorów, dorywczo, musimy tak sobie powiedzieć: Wdowa ta była niegodną, a młody książę wzorem doskonałości. Lecz posłuchajcie ich imion, a zaraz się przekonacie, jak ten sąd jest fałszywy. Ta wdowa, to była Judyt, owa wielka i święta niewiasta, która całe swe życie spędzała na służbie Bożej, na modlitwie i umartwieniu, — ten zaś wzorowy książę, był to syn Dawida, Absalon, on niegodziwy zbrodniarz, który brata swego zamordował i targnął się na koronę ojcowską. Judyt strojąc się pięknie i idąc do obozu nieprzyjacielskiego, miała na celu zabicie ich wodza i uratowanie ojczyzny od zguby. Absalon zaś siadał u drzwi pałacu i wyświadczał łaski poddanym, aby zyskać sobie przyjaciół i przy ich pomocy wydrzeć ojcu królestwo. — Oto wymowne przykłady, jak strasznie pomylić się możemy w naszych sądach o bliźnich. Kto nam się zdaje występnym, bywa bardzo często bez plamy, przeciwnie zaś cnotliwy na oko, na pozór, może być złym i przewrotnym.

II.

A teraz popatrzmy jeszcze na **skutki**, jakie wypływają zwykle z takich sądów dorywczych.

1. Otóż doświadczenie nas uczy, że sądy dorywcze są zwykle posiewem **niezgody**: w domu, w rodzinie, wśród przyjaciół, znajomych, krewnych. Niech przyjaciel osądzi raz źle przyjaciela, a już przyjaźń na zawsze zerwana, już nieufność, niewiara zajmie miejsce miłości, która ich dawniej łączyła. Niech sąsiad potępi dorywczo bez dowodu sąsiada, a natychmiast powstają kłótnie, wojny, nieprzyjaźnie, które niekiedy przechodzą z rodziców na dzieci, a nawet na wnuków.

A cóż dopiero się dzieje, kiedy takie sądy dorywcze weisną się do stosunków rodzinnych, kiedy mąż żonę, żona męża za lada pozorem osądza i potępia. O, mój Boże, jakie stąd smutne następstwa! Już nie masz wzajemnej miłości, już całe życie zatrute i napojone łzami, — a nawet często się zdarza, że płoche osadzenie prowadzi w końcu do stargania węzłów rodzinnych.

2. Obok tej niezgody, jaka wypływa z sądów dorywczych, dalszym skutkiem jest **krzywda moralna**, wyrządzona bliźniemu. Gdzież bowiem jest źródło obmowy, potwarzy, jaką jedni krzywdzą drugich, jeśli nie w tem lekkomyślnem sądzeniu.

Tak, najmilsi, w sądzie dorywczym jest źródło obmowy, — bo skoro uchwyciwszy się pozarów, sformujemy sobie złe przekonanie o bliźnim, już go nie szczedzimy językiem, już mu psujemy dobre imię i sławę, pozbawiamy szacunku i uznania. To też często widzimy, że ludzie najzacniejsi padają ofiarą złych sądów, że bez przyczyny znoszą pogardę i hańbę, ba, nawet życiem przypłacają wyroki, które o nich dorywczo wydano.

*

*

*

Oto, najmilsi, są ważniejsze uwagi o sądach dorywczych!

Przekonaliśmy się, że są one pod każdym względem niegodne człowieka uczciwego, bo sprzeciwiają się miłości bliźniego. Dlatego uczynimy sobie dziś to silne postanowienie wyrzec się ich na zawsze. Bo, cóż nas upoważnia, abyśmy wydawali wyroki o bliźnim? Czy nam takie prawo przysługuje? Nie, to prawo Boga samego, to przywilej Pana wszechświata. On tylko wyłącznie może sprawy ludzkie roztrząsać. Zostawmy przeto sady i wyroki o ludziach Sędziemu Najwyższemu, a sądźmy raczej siebie samych, własne nasze słowa, myśli i postępy, bo tylko sami za siebie złożymy kiedyś ścisły rachunek.

„Wszyscy słabi jesteśmy, mówi pięknie Tomasz à Kempis, ale nie uważaj nikogo za słabszego od siebie“.

Nie sądźmy, nie potępiajmy bliźniego przed czasem, ale czekajmy rozrachunku ostatecznego, kiedy to Sędzia żywych i umarłych zasądzie na stolicy. Wówczas to wszystko się wyświeci, wówczas każdy odbierze wedle własnej zasługi. Strzeżmy się na każdym kroku fałszywego sądzenia bliźniego, pamiętając na słowa przestrogi Zbawiciela naszego: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni“. Amen.



Kazanie II. na niedzielę XVIII. po Świątkach.

Złe myśli dobrowolne — i niedobrowolne.

(Szkic.)

Jezus rozpoznaje jako Bóg wszystkowiedzący złe myśli, powstające w sercach doktorów zakonnych, i pyta się: „Czemu myślicie źle w sercach waszych?“

Podobnie spyta nas wszystkich kiedyś Bóg na sądzie swoim: Czemu myśleliście źle w sercach waszych?"

Dobrowolne myśli złe są grzechem, nieraz ciężkim grzechem, — tak uczy nas Kościół św. ku naszej przestrodze.

Niedobrowolne myśli, chociażby same w sobie najgorsze, nie są grzechem, — tak naucza Kościół św. ku naszej pociesze.

I.

1. Dobrowolne myśli złe są grzechem **same w sobie**.

O tem często ludzie zapominają. Gdy nie ma złych uczynków w ich życiu, sądzą, że są sprawiedliwymi. „Nic złego nie robię“, to tak częsty frazes.... A złych myśli bez liku. Niechby pamiętali o słowach Zbawiciela: „Powiadam wam, iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“, (Mat. 5, 22) — i dalej: „Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim“ (Mat. 5, 28).

Nie złe uczynki piętnuje tu Jezus jako grzech, tylko złe myśli.

2. Dobrowolne myśli złe są grzeszne **w skutkach swoich**.

Nie było by złych uczynków, gdyby nie było złych myśli. Sam Chrystus Pan nas poucza: „Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa“, (Mat. 15, 19.)

Podobnie poucza w liście swoim Jakób św., Apostół: „Pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć“ (1, 15).

Dlatego to Judasza potępił Jezus, zanim jeszcze on nieszczęsny apostoł dopuścił się zdrady, — bo już w sercu jego była myśl zła, z której potem wyległa się zbrodnia ohydna.

3. Za dobrowolne myśli złe **Bóg karze**, niejednokrotnie karze piekłem.

Jak wynika z pierwszej księgi Mojżesza, Bóg potem ukarał ludzi, iż „w s z y s t k a m y ś l s e r c a b y ł a n a p i ę t a k u z ł e m u“ (Gen. 6, 5).

Lucyfera i towarzyszków jego stracił Bóg do piekła za grzech **myślą** popełniony.

A razem z szatanem tam w piekle cierpią miliony ludzi, co zginęli na wieki jedynie skutkiem dobrowolnych myśli swoich.

Dlatego to słusznie nawoływał kiedyś prorok Izajasz: „O d e j m c i e z ł o ś ć m y ś l i w a s z y c h“ (1, 15) — a ja dziś za nim powtarzam: Odejmcie złość myśli waszych, — odrzucajcie złe myśli, czy to myśli lubieżne, czy nienawistne, czy pyszne, — jeżeli nie chcecie zginać na wieki!

II.

1. Nie wszystkie jednak złe myśli są dobrowolne. Bardzo często trapią nas myśli przeciwko woli naszej.

Nie jeden skarży się: Dzień i noc dręczy mnie ta, albo owa zła myśl; w domu, na ulicy, w towarzystwie, w kościele, przy pracy i przy modlitwie, ciągle złe myśli się narzucają; — ni jednej chwili nie mam spokoju.

I zdaje się biednej duszy takiej, że już bliska jest potępienia.

Otóż ku pociesze naszej uczy nas Kościół św., że **niedobrowolne złe myśli nie są grzeszne**, chociażby same w sobie były najgorsze i najbrzydsze.

Grzechem może być tylko to, na co się zgadza wola nasza. „C o p r z e c i w k o t w o j e j w o l i s i ę d z i e j e — mówi Augustyn św. — ż a d n ą m i a r ą g r z e c h e m b y ć n i e m o ż e“.

2. To też wiemy, że najwięksi Święci Pańscy bardzo często dręczeni byli złemi myślami.

Św. Wincenty przez kilka lat miał myśli przeciwko wierze.

Św. Benedykt, św. Katarzyna, św. Tomasz z Akwinu mieli myśli przeciwko skromności.

A jednak czystymi i świętymi pozostali, bo myśli tych nie chcieli, — i wedle sił swoich i możliwości starali się oddalać je i pokonywać.

Tak i my powinniśmy wszystko robić, co w naszej mocy, aby złe myśli oddalać i pokonywać, — odrzucać je, a modlić się żarliwie, — a Bóg nie cofnie nam łaski swojej.

3. A jeżeli mimo walki z naszej strony, i mimo szczerej, gorącej modlitwy, złe myśli bezustannie powracać będą, — cóż wtedy?

Wtedy postąpić nam trzeba wedle przykładu patriarchy Abrahama.

Abraham składał Bogu ofiarę. W czasie ofiary wielka ilość ptaków drapieżnych zbiegła się i obsiadła ofiarę. Abraham spędził ptactwo drapieżne raz i drugi, ale kiedy mimoto wracało bezustannie, nie zwracał już dalej na nie uwagi, ale w spokoju kończył ofiarę.

Czyńmy i my podobnie, gdy nas jako ptaki drapieżne złe myśli obsiedą.

A jeśli walczyć będziemy mężnie i odważnie, wtedy to pokonywanie myśli złych i pokus stanie nam się zasługą ku żywotowi wiecznemu. „Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę; bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują“ (Jak. 1, 12). Amen.

H - 1927

Kazanie I. na niedzielę XIX. po Świątkach.

Wiara św. najdroższym skarbem naszym.

(X. Włodarczyk, Zbąszyń.)

Gody wspaniałe zgotował nam wszystkim, synom swoim, Bóg i Pan miłościwy, a na te gody zaprasza nas przez wiarę.

O jakże nieocenionym skarbem dla nas ta wiara, która nam podwoje nieba otwiera! Zbawiciel przyrównuje ją do „skarbu ukrytego w roli, który znalazłszy człowiek skrył a od radości jego odchodzi i wszystko, co ma, sprzedaje a oną rolę kupuje“ (Mat. 13.)

Niestety! Iluż jest dzisiaj takich, którzy tego skarbu cenić nie umieją, iluż obojętnych dla wiary!

Oświata! Postęp! Cywilizacya! Kultura! oto okrzyk, jaki prawie codziennie o nasze odbija się uszy. I przyznać trzeba, że oświata, cywilizacya wiele, cudów niemal dokonała. Wszak jesteśmy wszyscy świadkami wynalazków, zdobyczy cywilizacyjnych, o jakich przodkom naszym ani się nie śniło. Tę wszystkie żywioły: wiatr i wodę, parę i elektryczność zaprzął człowiek do swej służby, słowem cała przyroda jakby za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej spieszy na usługi człowieka, pana i władcy ziemi.

Dziwna jednak rzecz, dlaczego ludzie tak dziś oświeceni, ucywilizowani, mądrzy, zamiast się do Boga zbliżać, oddalają się od niego, zapominają o Bogu, w którym przecież wszelkiej mądrości skarby są ukryte? Czyż światło, czém jaśniejszym bije blaskiem, nie staje się tem podobniejszym do słońca, źródła wszelkiego światła? Gdzież przyczyna? Odpowiedź nie trudna. Zasiej zboże na roli dobrej, a wyda ci plon zdrowy i na chleb powszedni przydatny, rzuć zaś ziarno na glebę jałową, a wyda ci chwast i kąkół, który wprawdzie piękne i oko nęcące może mieć kwiaty, zdrowego jednak plonu napróżnobyś czekał. Tak też z oświatą. Oświata, wyrosła na gruncie dobrym, na religii, wyda plon dobry, zaprowadzi do nieba, --- wyrosła zaś na gruncie złym, na szatańsko pysznym rozumie ludzkim, wydać może tylko owoc zły, prowadzący, zamiast do Boga, w służbę szatańską. Dlatego nie dziw, że ludzie oszołomieni oświatą, upojeni tryumfem nad przyrodą, wołają dumnie: Nie chcemy Boga! Nie chcemy nieba! Tu na ziemi niebo sobie stworzymy!

Tu na ziemi są najdroższe skarby nasze: naszego rozumu oświata i wolność, wolność używania, życia i użycia wszystkich tego świata przyjemności.

Oto ókrzyk świata!

U nas zaś choć z zbolalej piersi brzmi po dawnemu starych ojców hasło: „**Wiara i język ojczysty to najdroższe skarby nasze!**“ I pieni się i wścieka z złości prze-można kulturników sfora, szarpie i kąsa skrycie i otwarcie — bez miłosierdzia.

Czyż wobec walki tak uciążliwej i pełnej ofiary wy-trwamy wiernie przy sztandarze naszym, na którym na-pisano: Wiara to z wszystkich skarbów najdroższy skarb nasz?

Że hasło święte zupełną w sobie mieści prawdę, że się nie łudzimy, o tem przekonamy się dziś za pomocą Bożą — i pouczymy się zarazem, co nam czynić należy, aby tegoż skarbu naszego najdroższego nigdy nie stracić.

Najdroższy nasz Zbawicielu, obecny w Najświętszym Sakramencie! Naucz nas kochać Twoją wiarę świętą nadewszystko w świecie! Królowo nasza miłościwa! Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas nigdy, byśmy Cię teraz i zawsze mogli pozdrawiać: Zdrowaś Maryo!

I.

Wiara najdroższym skarbem naszym, bo największe zapewnia nam korzyści! Nie będę ich wszystkich wyliczał, lecz ograniczę się na trzech tylko.

1. **Wiara oświeca rozum nasz** i przez to wskazuje nam cel naszego życia oraz drogę wiodącą do prawdziwej szczęśliwości, do nieba.

Tego oświata nam żadną miarą dać nie może. Bo oświata, oparta tylko na przyrodzonym rozumie ludzkim, wskazuje jedynie na to, co dla ziemi ma wartość pewną i znaczenie. Szczęścia prawdziwego oświata nam dać niezdolna. Bo choćbyś przez oświatę posiadał wszystkie tego świata skarby, choćbyś miał wszystko, czego dusza

pragnie, już ta sama myśl, że przyjdzie śmierć, a z śmiercią wszystko opuścić będzie trzeba, zatruje ci mniemane szczęście. — Wiara zaś wskazuje nam drogę do szczęścia prawdziwego, do szczęścia, które się nigdy nie kończy, do szczęścia tak wielkiego, że go w tem życiu pojąć nawet nie możemy. Wiara jest niejako tem dla rozumu, czem dla oka jest słońce. Jak oko choćby najbystrzejsze nie na wiele się przyda, jeżeli ciemności zalegają i słońce nie świeci, i dopiero wtedy otaczające cię przedmioty w pełnem ujrzysz świetle, gdy słońce całą światłą falą uderzy, tak i rozum, oko duszy naszej, bez wiary niedokładnie tylko poznaje Boga, cel życia ludzkiego, drogę, do celu wiodącą, drogę przykazań Jego, dopiero łaską wiary św. oświecony, poznaje w pełnem świetle i niebo i drogę do nieba.

Że tak jest, świadczą słowa św. Pawła: „Bez wiary nie podobno jest podobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, że jest i że jest oddawcą tym, którzy go szukają“. — Wiemy, że tak jest, ale jakkolwiek jesteśmy przeświadczeni głęboko o tej prawdzie, jednak dobrodziejstwa wiary dostatecznie nie odczuwamy, jak nie odczuwa człowiek o dobrym wzroku, jak wielkiem jest dlań dobrodziejstwem oko, i dopiero wtedy to rozumie lepiej, gdy porówna siebie z człowiekiem wzroku pozbawionym.

Porównajmy więc już nie samych siebie, chrześcian dorosłych, lecz kilkoletnie dziecko chrześcijańskie z człowiekiem wiary pozbawionym, z poganinem, i to nie z zwykłym, prostym, lecz z najmądrszym z pomiędzy nich. — Otóż byli przed Chrystusem Panem mędrzy między poganami, ludzie tak uczeni, że to, co niegdyś napisali, dziś jeszcze najwyższy wzbudza podziw. Ale że nie mieli światła wiary, że szli tylko za światłem swego rozumu, dlatego w sprawach tyczących się Boga i zbawienia nie znali najprostszych, najelementarniejszych

prawd, które dziecko chrześcijańskie wyśmienicie umie. — Porównajmy więc owych uczonych pogańskich z dzieckiem chrześcijańskim, a przekonamy się, czem jest wiara.

Patrzcie! Tamten wielki mędrzec, uczony, którego świat cały podziwia — a spytajcie się go, co to jest Bóg, czy jest więcej, jak jeden Bóg, skąd się wziął świat, na co są ludzie na ziemi, a on wam żadnej nie da odpowiedzi, lub da odpowiedź błędną.

Patrzcie! Tamten wielki mędrzec, uczony, którego rozbudził, ale zadajcie mu te same pytania, a ono wam jak najdokładniejsze da odpowiedzi i dziwić się będzie, że mogą być ludzie, którzy tak prostych prawd nie znają.

Atoli nie sądzcie, jakoby tylko poganie tak ciemni byli w rzeczach wiary, nie, nawet i uczeni, którzy byli chrześcijaninami, ale wiary się wyparli, tak niedorzeczne, tak śmieszne wprost głoszą nauki o pochodzeniu człowieka, lub istocie Boga, że gdybyśmy je wierzącemu powtórzyli prostaczkowi, uśmiech politowania wywołałibyśmy na jego twarzy dla tych na pozór tak mądrych, w rzeczach zaś Bożych tak straszliwie nieoświeconych mędrców tego świata.

Pomyśl więc, najmilszy bracie, jakże dobry jest Pan, jak wielką miłość Jego ku tobie, że cię tak wywyższył nad innych, iż ty, prostaczkiem będąc, lepiej znasz Boga, lepiej znasz drogę do nieba, aniżeli wielu mędrców i uczonych tego świata. Możesz słusznie zawołać z psalmistą: „Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwalił i czcił ukoronowałeś go“.

2. Tak więc wiara oświeca rozum nasz, wskazuje nam drogę do nieba; — ale wiara nasza nie zmusza nas, abyśmy tą drogą szli koniecznie, nie, Pan Bóg ograniczył niejako własną wszechmoc, aby człowiekowi wolność pozostawić. Możemy tedy tą drogą pójść, lub nie, bo Pan Bóg nie chce mieć niewolników, lecz pragnie, abyśmy

jako dzieci kochające z miłości do Ojca niebieskiego spieszyli. — Mamy zatem wolność, możemy wzgardzić nawet Bogiem samym, ale natenczas nie wolno nam się spodziewać ani nagrody w niebie, ani pomocy Bożej na tym świecie, lecz wtedy Bóg własnym nas pozostawi siłom.

Skoro jednak, najmilszy bracie, wolisz się wyrzec onej wolności, a wybierzesz i pójdziesz drogą przykazań Jego, skoro zechcesz wyrzec się onej drogi szerokiej, pełnej grzesznych przyjemności, a wybierzesz ona wąską wprawdzie, ale do nieba wiodącą ścieżynę, natenczas Pan Bóg nie tylko ci przyrzeka, że niebo przez wiarę ci wskazane, twojem stanie się dziedzictwem, lecz nadto On, władca wszechpotężny, stanie się już na tym świecie twoim ojcem, powiernikiem, najlepszym przyjacielem I wtedy twa wiara, dotąd martwa, nabierze życia, dotąd zimna, rozpali się potężnym miłości ogniem, a twa wola, dotąd słaba i nieudolna, nabierze takiego hartu, takiej siły, że jej już nic złamać nie zdoła: ani piekła wściekle wysiłki, ani świata mniemane szczęście, ani własnej namiętności natarczywe popędy, tak, że z św. Pawłem powie-dzieć mógłbyś: „W s z y s t k o m o g ę w T y m, k t ó r y m n i e u m a c n i a”.

Że tak jest, że **wiara żywa, połączona z miłością, daje ona siłę nieugiętą woli ludzkiej**, na to nam własny rozum i doświadczenie wskazuje. Spójrzjmy na świat pogański i na świat naszych niedowiarków!

Przypatrzmy się najprzód światu pogańskiemu. Zbrodnia i występki, których prawdziwi chrześcijanie z imienia nawet nie znają, były niemal chlebem powszednim dla pogan. I co najsmutniejsza, że jakkolwiek niektórzy, poznaawszy swą nędzę duchową, chcieli się podźwignąć, sił im nie starczyło, aby się oprzeć pokusie do grzechu. Widzieli okiem duszy cnotę w całej wspaniałości, pojmowali jej urok, jednak za głosem sumienia pójść nie zdołali. I tak wyznaje otwarcie jeden z ich

mędrców, że widzi i zna cnotę, chciałby ją pełnić, ale na oderwanie się od grzechu sił niema.

I w świecie dzisiejszych niedowiarków nie lepiej się dzieje. Wyczytaliście sami w gazetach, jak w zastraszający sposób szerzy się w naszych czasach zbrodnia samobójstwa. Cóż więc jest przyczyną tego tak częstego targania się na własne życie wśród niedowiarków? Otóż lada drobnostka, nie uzyskanie nagrody, nie zdanie egzaminu, lada cierpienie lub zawód, nie-szczęśliwa miłostka już pozbawia równowagi umysłowej, rodzi zwątpienie, rozpacz, myśl o samobójstwie. A czemu? Bo osłabili swą wiarę, wzgardzili jej pomocą, modlitwą i sakramentami św., a przez to ich wola tak osłabła, że za lada naciskiem cierpienia łamie się i kruszy.

A więc bez wiary jest wola ludzka słaba i nieudolna, przez żywą zaś wiarę staje się nieugiętą i niezłomną. „Wszystko mogę w tym, t. j. w Chrystusie, który mnie umacnia“.

A teraz cofnijmy się pamięcią w pierwsze chrześcijaństwa wieki. Są igrzyska. Okrutny cesarz wraz z tysiącnym tłumem pogańskim czeka niecierpliwie na krwawe widowisko. Załoga złowroga cisza, przerywana raz po raz rykiem zgłodniałych bestyi. Wtem oczy żadnych krwawej zabawy zwracają się w jednym kierunku. Oto wprowadzają na widownię zastęp męczenników. Wśród nich widzimy młodzietką chrześcijankę, skrepowaną kajdanami. Wiodą ją przed ołtarz fałszywego bożka. Chodzi niby o drobnostkę. Ma szczyptę kadzidła wrzucić na opoda! żarzące się węgle, na znak zaparcia się prawdziwej wiary. Skoro to uczyni, potężny cesarz przywróci jej wolność, pozwoli wrócić na łono rodziny, obsypie łaskami bez miary. Skoro jednak nie zechce spełnić rozkazu cesarskiego, czeka ją męka, tortury, szarpanie żywcem ciała, a wreszcie pożarcie przez dzikie zwierzęta. Cóż sądzicie? Złamią li jej

wolę? Wszak ona tak młodziutka, świat cały jej się uśmiecha, a męka tak okropna, a śmierć tak straszna. Czyż zdoła się oprzeć ponętom świata? Czyż nie ustraszysz się gniewu okrutnego cesarza? Wszak ona tak słabiotka. — Tak, najmilszi bracia, to dziecko jeszcze, ale jej wola wsparta wiarą, gorejąca potężnym żarem miłości ku Bogu, nie lęka się ani potęgi cesarza, ani morderczych narzędzi, ani śmierci okrutnej, bo jej silna, niczem nie wzruszona wiara powiada, że z śmiercią nie kończy się wszystko, że po śmierci czeka ją szczęście niepojęte, szczęście wieczne. Ona dzieckiem jeszcze, ale okiem wiary widzi w niebie czekającego na nią Boskiego oblubieńca, by męczeńską jej skroń zwycięską przyozdobił koroną. Widząc rozwarte przed sobą niebo, nie zważa na gniew srogiego tyrana, ni na straszne tortury, ni na wściekłe bestye, lecz z niebiańskim uśmiechem poleca Bogu swą czystą duszę.

Takich cudów dokazuje wiarą ożywiona wola ludzka. Bracie! siostro! Jak wielkie twoje szczęście! Jak wielką miłość i dobroć Ojca niebieskiego, że ci ten skarb najdroższy zachować pozwolił. Podziwiał, uwielbiał, dziękuj za tę niezmierną łaskę! Wołaj z Matką Najświętszą: „Wielbij duszo moja Pana! — Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego“.

3. Już to samo, że wiara zapewnia nam szczęście wieczne, dostatecznym jest dowodem, że wiara najdroższym jest skarbem naszym. Ale **wiara nadto daje nam już na tym świecie prawdziwe szczęście**, którego świat dać nie może. Zdawałoby się, że tak nie jest, bo wiara prawie ciąglej domaga się od nas ofiary. Chcąc jej przykazania wypełnić, często własnej zepsutej naturze gwałt zadać trzeba.

A jednak li tylko wiara prawdziwe szczęście tu na ziemi zapewnić nam może. — Na czymże polega szczęście? Szczęście polega na wewnętrznym spokoju duszy,

a ten spokój możemy osiąść jedynie wtedy, gdy jesteśmy w zgodzie z Bogiem.

Już w przyrodzie nie zazna żadna rzecz spokoju, dopóki nie znajdzie się w położeniu, odpowiedniem jego naturze. Kamień nie uleży na pochyłości, nie zazna spokoju, dopóki nie spadnie na równinę. Zwierzę nie zazna spokoju, dopóki nie zaspokoi swej namiętności. I my szczęśliwymi bylibyśmy, zaspokoivszy swe namiętności, gdybyśmy, jak mówi św. Augustyn, nie byli stworzeni dla nieba, i dla tego niespokojne jest serce nasze, dopóki w Bogu nie spocznie. Podobny między Bogiem a nami zachodzi stosunek, jak między matką a dzieckiem. Nie-raz bawiące się dziecko posmutnieje, siądzie w kącie z minką zafrasowaną, aż matka nagłej zmiany nie spostrzeże i nie spyta się o przyczynę. Dziecko, ośmielone dobrocią matki, wybuchnie płaczem i przyznaje przez łzy, że przestąpiło przestrogę matki. Mama przebaczy, pogłaszcze pieścizotliwie, a dziecko znów wraca wesoło do swej zabawy. Podobnie z nami. Dopóki żyjemy w zgodzie z Bogiem, dopóki nam sumienie nie wyrzuca ciężkiego grzechu, jesteśmy spokojni, szczęśliwi, ale skoro tylko Boga ciężko obrazimy, ogarnia nas niepokój, sumienie dręczy wyrzutami, — i dopiero wtedy na nowo zawita spokój i szczęście w naszej duszy, gdy się na spowiedzi do winy przyznamy i przebaczenie grzechu uzyskamy.

Kto jednak na stałe z Bogiem przyjaźń zerwie, ten spokoju nigdy nie zazna. Znienawidzi samotność, znienawidzi pobyt w kole rodzinnem, szukać będzie pociechy w zabawach, w dogadzaniu wszelkim swym namiętnościom, ale spokoju napróżno szukać będzie. Choćby sobie tysiąc razy na dzień powtarzał, że niema Boga, sumienie wciąż mu szeptać będzie: „A nuż Bóg jest Któż cię wtedy z ręki Jego wydobędzie? Któż cię przed Jego gniewem obroni? Trapiony wyrzutami sumienia, wygaduje na księży, na tych, co według wiary żyją, wy-

gaduje na wszystko, co święte. Chciałby, żeby wszyscy wiarę postradali, bo zdaje mu się, że wtedy byłby szczęśliwszy, podobnie jak człowiek, który zapadł na ciężką chorobę, uspokaja się nieco, gdy mu lekarz oświadczy, że na tę chorobę wielu innych cierpi.

O jakież to nieszczęśliwy człowiek! A tem nieszczęśliwszy, jeżeli nawet groza śmierci nie zdoła zmiękczyć jego twardego serca. Napróżno zaklinać go będzie żona, aby się z Bogiem pojednał, napróżno błagać go będą dzieci, by im hańby nie czynił, na nic zważać nie będzie, może z bluźnierstwem na ustach dokona nędznego żywota. A jego dusza? Lepiej zamilczeć.

Jakaż to okropna śmierć! Jakież to nieszczęście nie znać wiary, a tem większe, poznawszy, postradać! Jakże serdecznie powinniśmy dziękować Panu Bogu, że nam wiarę świętą zachować pozwolił! I czemeśmy zasłużyli sobie, najdroższy Jezu, na to, iżes nas tak nad innych umiłował? Wszak tyle milionów ludzi nie zna prawdziwej wiary, a drugie tyle w fałszywej żyje wierze, a nam taką wyświadczyłeś łaskę, pozwoliłeś w prawdziwej urodzić się wierze i zachować ją dotychczas! O! teraz widzę moją nędzę, moją niewdzięczność, jaką się Tobie, mój Jezu, za Twą miłość odplacałem, gdy ja, nierozsądny, mówiłem, narzekałem, żeś nas upośledził przed innymi narodami, a Ty nie upośledziłeś, lecz wywyższyłeś nas ponad inne narody, bo dałeś nam to, co miałeś najdroższego, łaskę wiary świętej.

Bracia! Czyż nie kamienne byłoby serce nasze, gdybyśmy się za tę miłość Jezusa nie poczuwali do wdzięczności? Postanówmy sobie więc, że będziemy jak najczęściej Bogu dziękować, choćby temi słowy: „Dziękuję Ci, Panie Boże, za to, że mi łaskę wiary św. dać i zachować raczyłeś.

II.

Ale nie sądźmy, jakobyśmy się dlatego, że posiadamy wiarę św., jesteśmy katolikami, wynosić mieli ponad

innych, o nie, raczej w ciągłej powinniśmy być trwodze, aby onego skarbu najdroższego nie postradać. Dlatego to mówi Pismo św.: „Wiarą stoisz; nie rozumiej jednak wysoko, ale się bój“. O zaiste, dziś nie trudno o to, aby stracić wiarę św. Toć każdy z nas, gdy się rozejrzy w gronie swych krewnych i znajomych, wskazać mógłby na niejednego, który niegdyś w domu rodzinnym żył po Bożemu, dziś zaś w wierze zubożał, albo ją zupełnie stracił.

Cóż tedy czynić nam należy, aby skarb nasz najdroższy, wiarę św., całem sercem pokochać i wiernie go zachować?

1. Otóż przedewszystkiem trzeba nam **gruntownie poznać prawdy wiary św.** — A podobno dziś ludzie, choć tak oświeceni, umiejący rozprawiać o wszystkim w świecie, krytykować wszystkich i wszystko, odznaczają się grubą, grzeszną wprost nieznajomością w rzeczach wiary.

A czyż to się godzi? Czyż to się godzi nosić zaszczytne imię chrześcijanina, a nie znać żywota Boskiego Zbawiciela, nie znać prawd wiary Jego św.? Czyż to się godzi oddawać się zapamiętałe czytaniu lekkich romanów, powieści, a stronić od żywotów Świętych Pańskich, jak dyabeł od święconej wody? Czyż to się godzi chlubić się bohaterskimi czynami sławnych przodków naszych, a nie znać wcale życia i czynów świętych patronów naszych polskich? Pytam, czyż to się godzi?

O najmils! Oświecajcie się, ale oświecajcie się przedewszystkiem w rzeczach wiary, czytajcie żywot Pana Jezusa, czytajcie żywoty Świętych Pańskich, czytajcie dzieje bohaterskiego narodu naszego, — czytajcie, czytajcie jak najwięcej, ale czytajcie książki i pisma zgodne z duchem Kościoła, a nie takie, które Kościół nasz święty i kapłanów jego błotem obrzucają.

A teraz odzywam się do was, ojcowie i matki, opiekunowie i chlebowodawcy, czyż pamiętacie o tem, że dziś wychowanie dłałwy waszej jedynie na was spoczywa?

Czy uczycie pilnie dzieci wasze prawd wiary św.? Czy znają dzieci wasze katechizm? O, może niejeden z was niedba wcale o to, aby dziecku swemu kupić katechizm w polskim, ojczystym języku? Czyż by ci żal było tych kilku groszy?

Czyż staracie się o książki do czytania godziwe? Czyż baczyście przynajmniej, jakie książki dzieci wasze czytają? O tym obowiązku nie wolno wam, kochani ojcowie i matki, zapominać. Przecież na sądzie Bożym nie będzie się Pan Bóg pytał o to, czy zostawiliście dzieciom majątek, lub czy daliście im wykształcenie, ogłode światową, lecz Boski Sędzia ściśle będzie od was żądał sprawy z tego, czy nauczyliście dzieci prawd wiary świętej i czy nauczyliście podług prawd tych w życiu postępować.

2. To tedy pierwszy warunek zachowania wiary św., drugi zaś stokroć ważniejszy: **trzeba żyć według przykazań wiary św.** Pismo św. mówi: „Cóż za pożytek, gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynków by nie miał? Iżali go wiara może zbawić?” A na innem miejscu: „A choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest”.

Bracie, proszę, błagam, uważ na te słowa Pisma św.! Wiara sama, wiara martwa, wiara bez miłości Boga i bliźniego na nic się nie przyda, nie zaprowadzi do nieba. Jeżeli tak jest, cóż myślisz, cóż powiesz na uniewinnienie swoje, gdy staniesz przed sądem Syna człowieczego, Jezusa Chrystusa? Miliony ludu pogańskiego wołać będą: Sędzio sprawiedliwy! Przebacz, byliśmy chętnie poszli za głosem Twoim, ale nie znaliśmy prawd wiary Twojej św.! A ty co powiesz, gdy cię wiara oskarżać pocznie? Tyś chrześcijaninem, tyś wiedział, co ci czynić należało, aby się zbawić, tyś wiedział,

że bliźniego miłować trzeba, a tyś szarpał nielitościwie sławę jego, a tyś urazy darować nie chciał, a tyś nie chciał się pogodzić, lecz wołałeś zapamiętałe: „Niech kosztuje, co chce, ale nie daruję!” Tyś mógł uczyć dzieci swoje katechizmu, boś czytać umiał, a tyś dzieci swych niczego dobrego nie nauczył, jenoś psuł, gorszył je, boś pijany nieraz do domu wracał! Tyś chrześcijanką? Tyś wiedziała, że ci trzeba dbać o wychowanie dziatwy swojej, a tyś wołała może plotki i częzą gadaninę, sławie bliźniego uwłaczającą!

O bracie! Siostro droga! Proszę cię o to gorąco, zachowuj przykazania wiary św., oświecaj siebie, oświecaj maluczkich w rzeczach wiary! Błagam cię o to i zaklinam na pamięć przodków naszych pobożnych, którzy tak obficie krew swą za wiarę przelewali, zaklinam cię na cześć, którą masz dla Matki Najświętszej, najmiłościwszej Królowej naszej, strzeż i pielęgnuj w sobie i w dzieciach swoich wiarę św., a wtedy spodziewać się możemy, że i dla nas lepsze zajaśnieją czasy, a na pewno osiągniemy prawdziwe szczęście w ojczyźnie niebieskiej. Amen.

H - 1920

Kazanie II. na niedzielę XIX. po Świątkach.

Podwójne upomnienie.

(Szkic.)

Król nieba i ziemi, Bóg wszechmocny, wyprawia gody weselne. Syn jego jednorodzony, Jezus Chrystus, poślubia oblubienicę swoją, Kościół św.

Na gody te weselne zaproszeni są wszyscy. Ale nie wszyscy przychodzą. A z tych, co przyszli, nie wszyscy są godni, bo nie wszyscy mają szatę godową.

Zbawienia nie dostąpią ani ci, co wzgardzili zaproszeniem, ani ci, co przyszli bez szaty godowej.

Stąd dla nas **podwójne upomnienie**: Jeśli pragniemy być zbawieni, trzeba nam

- I. **przyjąć zaproszenie, t. z. wierzyć,**
- II. **żyć wedle wiary,** by zawsze mieć szatę godową łaski Bożej.

I.

Gospodarz weselny posyła sługi swoje z zaproszeniem najprzód do tych, którzy już od dawna byli zaproszeni na gody. Posyła Bóg apostoły swoje najprzód do narodu, już od wieków dawnych wybranego, do żydów. Oni pierwsi mieli wziąć udział w godach weselnych Jezusa Chrystusa, pierwsi mieli należeć do gromadki jego wiernych, do Kościoła jego św.

Ale żydzi „nie chcieli przyjść i zaniedbali” — jak mówi ewangelia św. — a nawet „pojмали sługi jego i zelżywość im uczyniwszy pobili”. Prześladowali apostołów: zamordowali Jakóba, Piotra więzili, innych lżyli i na życie ich czychali.

Przeto król „rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce, i miasto ich spalił”. Ohydna zbrodnia, jakiej dopuścili się żydzi, nie uznając Odkupiciela, przybijając go do krzyża, mordując jego sługi, straszną na nich sprowadziła pomstę Bożą. Tytus, wódz rzymski, jako narzędzie sprawiedliwości Bożej, niszczy i pali Jerozolimę, — a naród żydowski, rozproszony po świecie całym, wieczystym pozostanie tułaczem, aż do końca czasów, gdzie ogólny przed trybunałem Boga-sędziego nastąpi rozrachunek.

To **pierwsze dla nas upomnienie**.

Baczmy, byśmy nie uczynili, jak niegdyś uczynili żydzi, baczmy, byśmy podobnie, jak oni, nie wzgardzili zaproszeniem niebieskiego gospodarza!

Zaprasza nas Bóg przez sługi swoje, przez tych, którzy urząd apostołski sprawują w Kościele, — a zaprasza wszystkich.

Ale wielu nie chce przyjść, wielu nawet „zeżyci-
wować czyni”: sługom niebieskiego króla.

Biada tym, co gardzą zaproszeniem, jakie Bóg przez kapłany Kościoła katolickiego śle do wszystkich ludów.

Biada w dwójnasób tym, co nienawistnie prześladują Kościół św.

Ale i tym biada, co przyjąwszy zaproszenie, co przyłączeni przez chrzest do Kościoła św., z imienia tylko należą do niego, — własne tworząc sobie zasady, własnymi kierując się poglądami i przekonaniami.

Nie wezmą oni kiedyś udziału tam w godach niebieskich.

II.

Kiedy żydzi nie przyjęli zaproszenia na gody Syna Bożego, nie chcieli się przyłączyć do Kościoła jego, wtedy apostołowie Chrystusowi poszli do narodów pogańskich. Stało się więc wedle słów dzisiejszej ewangelii św.: „Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstania dróg, a którychkolwiek najdziecie, wezwijcie na gody”.

I liczni bardzo z pogan przyjęli zaproszenie, — miliony całe przyłączyły się do Królestwa Chrystusowego, — „i napełnione są gody siedzącymi”.

I my należymy do tych, których łaska króla niebieskiego zaprosiła na gody.

Ale stąd nie wynika wcale jeszcze, że będziemy zbawieni. Oto ewangelia św. powiada dalej: „Wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on

zamilkł. Tedy rzekł król sługom: Zwią-
zawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go
w ciemności zewnętrzne; tam będzie
płacz i zgrzytanie zębów“.

Wedle zwyczaju wschodniego każdy, zaproszony na
gody, odbierał od gospodarza szatę godową.

Słusznym więc był gniew króla, iż człowiek on,
mimo że szatą godową odebrał, jednak bez niej przy-
szedł na gody.

W tem **drugie dla nas upomnienie.**

Odebrawszy przez wiarę zaproszenie na gody Je-
zusowe, równocześnie odebraliśmy też w sakramencie
chrztu św. szatę godową łaski Bożej.

Biada nam, jeżeli bez tej szaty, jeżeli odarci z łaski
Bożej staniamiy przed Sędzią odwiecznym!

Nie wystarczy wierzyć — trzeba koniecznie żyć
wedle zasad wiary, a żyjąc prawdziwie po chrześcijań-
sku chować bez skazy szatę godową, od Boga odebraną,
pomnażać w sobie łaskę Bożą.

Sama przynależność do Kościoła Chrystusowego nie
zbawi nas jeszcze.

Obok wiary chrześcijańskiej jest **życie** chrześcijań-
skie, które łaską Bożą w nas utrzymuje i pomnaża, nie-
odzownym warunkiem zbawienia.

Prośmy dziś Jezusa, by nas wspierał łaską swoją,
abyśmy tak żyć umieli, byśmy kiedyś z szatą godową,
czystą i niezbrukaną, stanęli przed obliczem Bożem. Amen.



Kazanie I. na niedzielę XX. po Świątkach.

Na co nam zda się religia?

(X. L. Żebrowski z Wilna.)

Ufna, głęboka wiara stroskanego ojca wzrusza serce miłościwego Zbawiciela. Więc zwraca się Jezus ku niemu dobrotliwie i wypowiada słowa pociechy: „Idź, syn twój żyw jest“.

Wiara, najmilszy, cudowną ma moc. Kto wierzy duszą całą, z Janem św. apostołem będzie mógł powiedzieć: „To jest zwycięstwo, które zwyciężę świat, wiara nasza“ (I. Jan 5, 4.)

Kiedyś, w starym zakonie, gdy lud izraelski w babilońskiej pozostawał niewoli, trzech młodzieńcy, Sidrach, Misach i Abdenago okazali bohaterską iście wierność wierze ojców swoich. Więc też była z nimi moc i opieka Boża: wśród gorejących płomieni pieca, siedmkroć rozpalonego, pozostali nietknięci, i śpiewali Bogu hymnu uroczysty: „Błogosławcie wszyscy chwalcy Panu Bogu... błogosławcie słudzy Pańscy Panu... błogosławcie duchowie i dusze sprawiedliwych Panu“ (Dan. 3, 85—86, 90.)

Słowa te, najmilszy, zdaniem mojem może powtórzyć każdy katolik prawdziwy w naszym kraju i za naszych czasów. „Błogosławcie wszyscy chwalcy Panu Bogu“, gdyż istotnie wiara ta nasza i cześć prawdziwa, jednemu Bogu składana, jak niegdyś młodzieńców od ognia, tak nas przed zalewą sił wrogich wszystkiemu, co nasze, co nam drogie i święte, zachowała. „Błogosławcie wszyscy chwalcy Panu Bogu“ w pośród płomieni świata tego, na którym coraz częściej się słyszeć dają okrzyki wrogie wierze, Kościołowi, cnocie, uczciwości! Błogosławcie Bogu, jeżeli te wrogie siły wiary i cnoty wam

nie wydarły — wiara bowiem i cnota da wam jeszcze tutaj na ziemi szczęście prawdziwe!

O gdybyście zajrzeć umieli w głąb duszy, którą niedowiarstwo zagłuszyć usiłuje i przyćmić jej wzrok na światło Boże, obaczylibyśmy, ile tam, oprócz występku i złości, kryje się rozpacz, bólu, zniechęcenia — prawdziwy ogień zniszczenia w niej bucha i spalić ją usiłuje!

„Na cóż mi wiara, religia, bez niej też można żyć na świecie“, te i tym podobne zarzuty, jak gromy spadają na biedną duszę. Ona się wsłuchuje w te głosy piekielne, jak Ewa w raju, wdaje się w rozmowę, narazie chciałaby je odeprzeć, ale nie czuje dosyć gruntu pod nogami; i staje się, że owe zarzuty głębiej i głębiej wsiąkają do duszy, osłabiają w niej pobożność, zniechęcają do cnoty, ciągną do występku, a wreszcie niszczą ostatecznie wiarę.

Jestem przekonany, że niema w tej świątyni tego gatunku ludzi. Wasza wiara jest zanadto żywa, wasza pobożność jest zbyt szczerą, żebyście się dali porwać słowom niedowiarków i ludzi zepsutych. Ale, ponieważ bardzo często się zdarza wam słyszeć po warsztatach, fabrykach, na zebraniach, często się zdarza czytać w rozmaitych proklamacyach i broszurkach napady na naszą świętą wiarę, ponieważ często napotykalicie takie pytanie: „Na cóż zda się wiara, religia?“ uważam za stosowne, podać wam kilka łatwiejszych odpowiedzi na to pytanie.

„Na cóż zda się wiara?“... Człowiek wierzący odpowie, że ona ma zaprowadzić mię do wiecznej szczęśliwości w niebie, ona da mi Boga oglądać twarzą w twarz i cieszyć się z Nim szczęściem wiekuistym.... Ale ta wieczność tak jakoś daleką nam się wydaje, że mybyśmy chcieli jeszcze tutaj doznać dobroczynnych wpływów wiary, jeszcze tutaj zaznać jej dobrodziejstw... I oto, bliższe przyjrzenie się wierze wskazuje nam, że ona służy ku szczęściu i obyczajności pojedynczego czło-

wieka, — ku szczęściu i uczciwości rodzin — i wreszcie ku szczęściu całych społeczeństw i narodów.

Dzisiaj tylko pierwsze z tych twierdzeń moich chciałbym rozprowadzić i udowodnić — a więc wykazać wam, że **wiara, religia jest podstawą szczęścia każdego poszczególnego człowieka**. Zastanówmy się nad tem za pomocą Bożą, za wstawieniem przeczystej Dziewicy Maryi, za przyczyną św. Patronów naszych. Zdrowaś Maryo!

I.

Wiara, religia, moi bracia, uszlachetnia, podnosi każdego człowieka pojedynczo: dziecko, młodzieńca, człowieka dojrzałego, i starca.

Dziecię, młodzieniec — nie znajdują lepszego stróża, skuteczniejszej obrony dla swojej duszy, dla niewinności, nad religię, dobrze pojętą i szczerze wykonywaną w życiu.

Pewien niedowiarek, który całe swe życie poświęcił na to, żeby zohydzić wiarę w Boga, tak pisał do swojej wnuczki, która go prosiła o radę, jak ma wychowywać dzieci: „Pomimo wszelkich starań nie mogłem znaleźć odpowiedniejszej książki do wychowania młodzieży nad katechizm... podstawą dobrego wychowania dzieci jest religia”.

Religia, szczerze praktykowana przez młodzież, nadaje tej młodzieży szczególniejszy urok i piękność nie ziemską. Ona opromienia czoła młodzieńców i dziewic blaskiem wdzięku i niewinności; w ich oczach czystych, jak kryształ, prześwieca się promień wspaniałej piękności niebieskiej. W ich duszy, pogodnej jak wiosenny poranek, jest coś tak pięknego, tak rozkosznie pociągającego, że aniołów samych, zdaje się, zmusza zawołać: „To nasza siostrzyca!” Któż z nas nie doznał na sobie uroku młodej duszy, do głębi przejętej prawdami wiary, której zepsucie świata nie dotknęło jeszcze? Człowiek

stawał przed tem czystem dziełem rąk Bożych zdumiony; siła jakaś niewidzialna zatrzymywała wzrok jego, przykuwała do siebie; chciałoby się porwać to dziecko Boże i skryć je na zawsze od najłżejszego bodaj podmuchu światowego. Zrozumiałem się staję pragnienie świętej matki, widzieć raczej syna swego przedwcześnie umarłym, niż śmiertelnie obrażającym Boga.

Wiara czyni dzieci uległemi dla ojca i matki; ona je uczy widzieć w swoich rodzicach żywy obraz Boga i czujnej zawsze opatrności.

Wiara podnosi dziecko do świętości nadziemskiej. Ojciec Orygenes, Leonidas, coranek ze czcią całował serce syna swego, wskazując przez to, że ono jest przybytkiem Ducha świętego; bo istotnie, dusza dziecka, przejętego do głębi wiarą, staje się przybytkiem Boga. Spokój, radość, wesele w niej gości stale; innych rozkoszy, ziemskich przyjemności, ono nie szuka, bo ciągle pozostaje w ścisłym obcowaniu z aniołami, samo niejako bierze udział w życiu anielskiem. Nie bez podstawy daje się nazwę „aniołków“ dzieciom.

Lecz, czem się staję dziecko bez religii i Boga? Jest to mały potworek, od którego pomimowoli wzrok ze wstrętem się odwraca. Zgraja szubrawców ulicznych bez wstydu i grzeczności, to nic innego jedno nieletni niedowiarkowie. A co mówić o ich obyczajach?

Obaczmy, co mówią sprawozdania sądowe. Niedawno czytałem sprawozdania sądów we Francyi, w której najwięcej się szerzy niewiara. I cóż widzimy?... przerażające świadectwa. Pewien sędzia powiada, że „na 100 dzieci, utrzymywanych w więzieniach poprawczych, 89 pochodziło ze szkół, z których wyrzucono naukę religii. W przeciągu dziesięciu lat, powiada dalej, 40 tysięcy chłopców i 17 tysięcy dziewcząt, które nie doszły jeszcze lat szesnastu, stanęło przed sądem“. Inny znowuż sędzia z własnej praktyki powiada, że zbrodnie małoletnich o dwa razy prawie przewyższają swoją

liczebnością zbrodnie osób dojrzałych; i co dziwne, to to, że ci przedwczześni zbrodniarze odznaczają się niezwykłym okrucieństwem i pewną chlubą z występku, której niespostrzegamy w wieku dojrzałym. Ojcobójstwo, zabójstwa, kradzieże, najbardziej wyszukane, rozpusta małoletnich, samobójstwa, popełniane przez dzieci, to nie pojedyncze wypadki. Z dnia na dzień słyszymy o samobójstwach, popełnianych przez dzieci, bo przecież nie można nazwać dojrzałym chłopaka lat 14 lub 16. Ludzie się dziwią, dla czego to się dzieje; ale nie ma czego się dziwić — dziecku nie wszczepiono wiary w domu; ojciec, matka nie nauczyli je wierzyć. W szkole lub rzemiośle, chociaż najwięcej bodaj w szkole, odebrano mu resztki wiary, i dziecko albo się staje nieletnim zbrodniarzem, albo w rozpacz życia sobie odbiera. Nie na młodzież narzekać trzeba, ale na tych siewców zepsucia, na tych nauczycieli, którzy wyrrywają wiarę z serca i umysłu dziecka. Jeżeli są na świecie zbrodniarze, których trzeba śmiercią karać, to na pierwszym miejscu jabym postawił tych, którzy dzieciom odbierają wiarę; oni, psując te dzieci, nie jednego człowieka zabijają, ale całe przeszłe pokolenie.

II.

Jeżeli wiara potrzebną jest dla wieku dziecięcego, to ona tem potrzebniejszą się staje **w wieku młodzieńczym**.

Jeżeli są u nas dziewice chrześcijańskie, które swą delikatną i anielską skromnością domy nasze ozdabiają, czemu to zawdzięczać należy, jeżeli nie ich wierze żywej, jeżeli nie tej wielkiej miłości Boga, którą pała ich czyste i niewinne serce?... Jeżeli są młodzieńcy, którzy zachowują święcie cnotę czystości, pomimo ułud zmysłowych, pomimo psucia ustawicznego za pomocą złych książek, bezwstydných widowisk, malowideł nieskromnych; jeżeli są młodzieńcy, gotowi do ofiar i poświęceń dla sprawy dobrej, kochający kraj swój ojczysty

i naród, szczerze, bez wrzasku, pracujący dla dobra tego narodu, czemu to zawdzięczać należy, jeżeli nie tej wierze, którą głęboko w serca ich wpoili matki pobożne? Jeżeli chcesz znaleźć u nas prawdziwie uroczą młodzież, szukaj jej tam, gdzie wiara i obyczaje dobre kwitną. Dajcie mi młodziana czystego, który swej młodości nie skałał bezwstydem, a ja wam zapewniam, że nic piękniejszego, nic godniejszego miłości na całej ziemi nie znajdziecie! A to bez wiary szczerzej nie możliwe.

Jeżeli nawet przy pomocy wiary nieraz bardzo trudno uchronić młodzież od zepsucia, to bez niej upadek jej staje się nieuniknionym. Odzywam się do serc wszystkich matek, które oplakują zbrodnie swoich synów i córek, one mi poświadczą, że brak podstaw szczerzych religijnych spowodził ich dzieci na bezdroża, do zepsucia.

Pewien lekarz jednego z większych miast dowiódł najdobitniej, że na 400 młodzieńców, którzy się stali hańbą dla swoich rodzin, zaledwie 10 bywało od czasu do czasu w kościele.

Spytajcie się trupów chodzących, którym występki odebrał zdrowie, skrócił o połowę życie, tych niedorośliwych starców o cerze poblakłej, o podsiniałych oczach, te ofiary szpitali, do których przyszli, żeby życie swe zmarnowane zakończyć, spytajcie ich, dla czego tak się z nimi stało? Oni wam odpowiedzą, że brak wiary gruntownej do tego ich doprowadził.

„O gdybym wierzył w Boga, mówił pewien słynny zbrodniarz, idąc na szubienicę, nigdybym nie był zrobił tego, za co mię skazano!“ Niedawno pewien 15-letni chłopak, skazany do ciężkich robót, w te słowa się odezwał do sądu i ludzi zebranych: „Przebaczam sędziom: wyrok ich sprawiedliwy. Przebaczam żandarmom: oni zrobili dobrze, aresztując mnie. Ale jest w tej sali jeden człowiek, któremu nigdy przebaczyć nie zdołam. Tym człowiekiem jest mój ojciec; on wychował mię bez wiary,

dla tego muszę ginąć tak marnie! Straszne to słowa, bracia moi, ale sprawiedliwe.

III.

Religia, konieczna dla młodzieży, niemniej konieczną jest dla człowieka **w wieku dojrzałym**.

Czyż to nie ona sama daje prawdziwy rozkwit uczciwości i rzetelności w przemyśle, handlu? Czy to nie ona przede wszystkim daje pracowników sumiennych i sprawiedliwych? Czy to nie ona pobudza ludzi, wprost nawet zniewala, do wzajemnej miłości, współczucia, poszanowania?... Jakby wyglądał świat, gdyby go nieogrzewał ogień wiary? Byłaby to bryła chłodna, odrażająca, czyli jeszcze gorzej, byłby to dół plugawy, napełniony gadami, które się wzajemnie pożerają.

Cobyście zrobili z bogaczem i możnym tego świata, gdyby religia nie nakazywała mu umiarkowania w używaniu dóbr swoich, gdyby go nie uczyła, że te dobra, które posiada, to tylko dzierzawa, z której dobrego używania będzie musiał zdać surowy rachunek przed Panem, gdyby wiara go nie łagodziła i nie zachęcała do miłosierdzia względem ubogich i wydziedziczonych, gdyby go nie wiodła na drogę sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej? Wszystkie szumnie brzmiące słowa: o b o w i ą z e k s p o ł e c z n y, p r a c a, g o d n o ś ć l u d z k a, ładnie wyglądają tylko na papierze; jeżeli się im nie da religijnej podstawy, one nic nie warte; — dostatecznie już o tem nas przekonało doświadczenie.

Cobyście uczynili z człowiekiem, pozbawionym dóstatków, a skazanym na pracę ciężką i ustawiczną, a przytem na głód i nędzę? gdzieby on znalazł pociechę, radę, pomoc, któraby ostatecznie podniosła go z nędzy, ale nie uczyniłaby go zwierzęciem. Losu zmienić nie potrafi; ludzie niegodziwi podają mu broń do ręki, żeby z nią szedł zdobywać sobie dostatek; i oto patrzmy, jak tłum się zbroi, jak się podnosi; jeszcze chwila, a krwawa

łuna zaświeci po domach zamożniejszych, krew pryśnie z ofiar niewinnych; slyszełiśmy już o tem nie mało, jak domniemani dobrodzieje ludu popchnęli go do zguby; a sami sprytnie się przyczaili, gdy gwałty nie mniej brutalne gwałty wywołały. A czy to los poprawi?... Świat widział już podobne wybryki; a nędza jak była, tak jest. Poprawił się los prowodyrów, ale rzesza ciemna po dawnemu w nędzy pędzi swój żywot. Historia wieków ubiegłych, to nauczyciel bardzo dobry, tylko go słuchać niechcemy.

Coby się stało z przemysłowca, handlarza, kapitalisty, urzędnika bankowego, człowieka, który załatwia milionowe interesa, gdyby religijnie ukształcone sumienie nie powtarzało mu wciąż: „Bądź uczciwym, chociażby to naraziło cię na straty; bądź uczciwym nawet tam, gdzie za tobą ani interes, ani prawo nie śledzi!“ O, któż nie wie, czem się staje przemysłowiec, handlarz, któremu pochodnia wiary nie przyświeca, a dla którego jedynym stróżem jest prawo i sprawiedliwość świecka? Żyje on łzami i krzywdą ofiar nieszczęśliwych.

Coby się stało z lekarzem, uczonym, działaczem społecznym, jeżeliby religia nie wkładała na nich wędzideł.

O, musiałbym mówić dzień i noc, a i tak bym nie skończył, gdybym chciał wam przedstawić w całej jasności te zbrodnie, których się dopuszczają ludzie na pozór uczciwi, ale w których wiara wygasła do szczytu!... Nawet ludzie, których stanowisko wymaga świętości wielkiej, stają się potworami, skoro w nich płomień wiary przygaśnie!...

Coby się stało z kobietą i jej cnotą, gdyby jej wiara niestrzegła, która karze występki najsłodsze, aż do pragnień i myśli występnych. Jak powiadają sprawozdania sądowe z całego świata, wśród kobiet, które są zazwyczaj religijniejsze od mężczyzn, zbrodniczość jest o pięć razy mniejszą. Wszakże te same kobiety po miastach większych, gdzie na równi z męską połową rodzaju ludz-

kiego stają się bezreligijnymi, w zbrodniczości niemal przewyższają mężczyzn. Każdy wie z doświadczenia, że kobieta aniołem jest niemal, dopóki wiara ją podtrzymuje, — niczem się nie różni od szatana, gdy tę wiarę utraci. Religijność w kobiecie oceniają nawet sami niedowiar-kowie. Pewien młodzieniec, który udawał, że w nic nie wierzy, gdy chodziło o małżeństwo, szukał panny, któraby była głęboko religijną i uczciwą, chociaż sam był rozpustnik; bo, powiadał, że tylko taka kobieta może być dobrą żoną. O, gdybym wam opisał życie rodziny, w której żona i matka straciła wiarę, oniemielibyście z przerażenia!... Ale chwała Bogu u nas jeszcze tego nie tak dużo.

IV.

Wiara, tak potrzebna przez całe życie każdemu człowiekowi, w **starości** staje mu się jedyną pociechą i osłodą. Ona tylko sama daje człowiekowi, spragnionemu życia i szczęścia, nadzieję, że to życie go nie ominie, że przyszłość wieczna da mu szczęście niewymowne, chociaż teraz jest słabym i opuszczonym i samotnym się czuje na tym świecie. Ona tylko sama daje mu nadzieję nie-płonną, że ci nawet, których tutaj na ziemi kochały i ~~opu-~~ opuszczą go na zawsze, że tam za grobem z nimi się spotka i będzie zażywał szczęścia bez miary. Wiara podaje mu modlitwę do ust, a ta modlitwa płynie czysta i szczerą do Boga; w nią wlewa on duszę całą, a sam w zamian doznaje szczęścia bez miary. Patrzcie, jakim szczęściem opromienia czoło starca nad grobem schy-lonego, ta myśl, że ten marny żywot, który już tak mu dokuczył, że chętnieby go się wyrzekł, z czasem zamieni się w życie nowe, szczęśliwe, wiecznie młode! A te wesołe myśli czynią takich staruszków tak ujmującymi dla otoczenia, tak ożywionymi, pomimo utraty sił, że oni wszystkich do siebie pociągają. Przeciwnie, gdzie niema wiary pomiędzy starymi, tam piekło w oto-

czeniu; sama niedołężność tylko powstrzymuje ich od tego, że nie popełniają zbrodni.

Byłem dzieckiem prawie jeszcze, gdy zbiegiem okoliczności musiałem kilka godzin spędzić w towarzystwie zgrzybiałego starca, który, jak potem się dowiedziałem, przez całe swoje życie popisywał się niewiarą; tych godzin nigdy nie zapomnę, tak mi się one wraziły w pamięć swoją okropnością. Niedołęga ów tylko tem mię bawił, że z ust mu nieschodziły najwstrętniejsze słowa i opowiadania, w których widocznie się rozkoszował; a przytem, tak szkaradnie się śmiał, że chyba szatani tylko tak śmiać się potrafią.

Bracia moi, w jakimkolwiek wieku jesteście, czy młodzi, czy wieku dojrzałego, przyłgnijcie całem sercem do tej wiary pokoju, sprawiedliwości i miłości, która jedna może was uczynić prawdziwie szczęśliwymi na ziemi jeszcze; do wiary Chrystusa Pana, który, widząc nieraz waszą obojętność, jak niegdyś do Apostołów mówi: „Czyż i wy także chcecie mię opuścić? — Panie, odpowiedzmy Mu że św. Piotrem, do kogoż pójdziemy, Ty sam tylko masz słowa żywota wiecznego“. Amen.

H1919

Kazanie II. na niedzielę XX. po Świątkach.

Przeciw pijaństwu.

(X. Edmund Grygliewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie“. (Jan 4, 48.)

„Jeśli może odmienić murzyn skórę swoją, albo pard (ryś) pstrociny swoje, i wy będziecie mogli dobrze czynić, nauczywszy się złego“.

(Jerem. 13, 23.)

Przytoczonemi słowy z dzisiejszej Ewangelii św. chciał P. Jezus skarcić niedoskonałą wiarę królika czyli

sługi królewskiego; albowiem, gdyby tenże na wskroś był przekonany, że Chrystus jest Synem Bożym, nie byłby go wzywał do domu swego, lecz raczej wierzyłby z onym setnikiem (Mat. 8, 5 sp.) niezachwianie, że Pan Jezus, choć nieprzytomny, mógł jednym słowem chorego syna uzdrowić. Na podobną, a nawet na surowszą naganę zasługują atoli ci, którzy choć do imienia Jezusowego się przyznają, choć wszystkie prawdy przezeń głoszone przyjmują, jednakowoż żyją tak, że sądząc ich po ich postępach, trzebaby przypuszczać, że ani Jezusa za Boga, ani Jego nauki za Boską nie uznają. Wspomnieć tylko na te wszystkie grzechy, występki, zbrodnie, jakie między nami chrześcijanami, katolikami, się dzieją, a trzeba przyznać słuszość słowom moim. A chociaż im się ustawicznie głosi i przypomina złość i straszne skutki grzechu, to wszystko napróżno; są nawet tacy zatwardziali, że choćby i znaki i cuda ujrzeli, jednakowożby trybu swego życia nie zmienili.

Do takich zaś zatwardzialców należą przedewszystkiem ci nieszczęśliwi, którzy nałogowi pijaństwa są oddani.

My kapłani tak często przeciwko temu ohydnemu występкови z tego św. miejsca przemawiamy, — wiecie, że z rozkazu naszego zmarłego X. Arcybiskupa ś. p. Floryana czynić to musimy w osobnych kazaniach cztery razy do roku; ale i przy innych sposobnościach przed tym grzechem przestrzegamy, występujemy przeciw niemu i zwalczamy go poza kościołem; — w tej walce z pijaństwem dopomagają nam nasze gazety, które zwłaszcza nas Polaków do trzeźwości nawołują; przeciwko pijaństwu wiele się pisze i wydaje książek i broszur i osobnych gazet: przeciwko pijaństwu walczą dziś i rządy państwowe, liczne stowarzyszenia i uczeni, mianowicie ci, którzy jego szkodliwość najlepiej znać muszą, tj. doktorzy, — a otóż, najmilsi, powiedzmyż szczerą prawdę, czy zauważamy, że pijaństwo rzeczywiście między nami

się zmniejsza? Może być, że ono się nie powiększa, że szerszych rozmiarów nie przybiera, i za to niech będą Panu Bogu dzięki, ale czyż ono ustępuje? Niestety, przeczącą na to pytanie trzeba nam dać odpowiedź. Jakże to strasznie wiele jeszcze ludzie piją, jakże często się upijają, jakże wielu nałogowych pijaków między nami, a jak mało kto z nich się nawraca, i jak rzadko swe pijaństwo naprawdę porzuca! Istotnie rozpaczałoby można i stracić ochotę do dalszej walki z tym przebrzydłym występkiem, i raczej powiedzieć sobie, że ci wszyscy opoje, choćby i znaki i cuda ujrzeli, choćby i sam Anioł z nieba zstąpił i ich prosił, błagał, zaklinał, oniby jednak swego opilstwa nie poniechali. Ale nam nie wolno rąk opuszczać i z placu boju ustępować, naszym św. obowiązkiem jest i pozostanie, i tych nieszczęśliwych dusze ratować, a w Bogu ufać, że nasze usiłowania zupełnie daremnymi nie będą.

Sam, o własnych siłach, bez pomocy łaski Bożej, pijak się nie odmieni. O bo „jeśli może odmienić murzyn skórę swoją, albo pard pstrociny swoje, i wy będziecie móżdż dobrze czynić, nauczysz się złego“. Murzyn nie może odmienić skóry swojej, ani ryś pstrowin swoich, jeśli Bóg nie sprawi odmiany. Podobnież i wy pijacy, sami, o własnych siłach, nie pozbędziecie się waszego nałogu, ani go nawet nie zmniejszycie. Ale możliwem wam to będzie przy pomocy wszechmocnej łaski Bożej, o którą ustawicznie a szczerze prosić i z którą gorliwie i wiernie współpracować powinniście. „I wy będziecie móżdż dobrze czynić, nauczysz się złego, tak was Bóg zapewnia. Nauczysz się złego“. Wyście się go już nauczyli: zaciągnęliście on haniebny nałóg, poznaliście jego straszne skutki, jęczycie pod jego nieszczęsnymi następstwami, czyż chcecie przez całe życie ich brzemię dźwigać, i tak docześnie i wiecznie się unieszczęśliwiać? Nie chciałbym żadną miarą tego

o was przypuszczać. Tusząc zatem, że choć odrobina dobrej woli jeszcze w was tkwi, i ufny w pomoc Bożą, zwróćę się dziś ponownie do was, wy nieszczęśliwi, którzy opilstwu hołdujecie, gdyż rozporządzeniem Arcybiskupiem jestem do tego w niedzielę dzisiejszą, jako w dwudziestą po Zielonych Świątkach obowiązany.

Jak straszhliwymi są skutki i następstwa pijaństwa, tośmy już sobie, choć tylko w ogólnych zarysach, w poprzedzających kazaniach przedstawili. Kazania te miały tworzyć wstęp do dalszych, jakie przeciw pijaństwu miewać zamierzyłem. Stósując się zaś w dalszym ciągu do wskazówek danych nam przez zmarłego ś. p. X. Arcybiskupa, rozpoczynam tychże kazań **pierwsza część**, w której omawiać będę:

Przyczyny pijaństwa i środki ku jego zwalczaniu.

Dziś w ogólności i pokrótce wskażę na kilka najwybitniejszych przyczyn, które do pijaństwa wiodą, a w następnych kazaniach kilka z nich obszerniej i szczegółowiej omówię, i do używania odpowiednich środków: zachęcać będę.

O niechże choć jakikolwiek skutek i pożytek nauki te moje odniosą! Wy, bracia, którzyście pijaństwu oddani, dajcież się wzruszyć, a poznawszy przyczyny waszego obrzydliwego grzechu, starajcież się z wszelką stanowczością je usunąć; wy zaś wszyscy inni, unikając ich pilnie, nie narażajcie się na nie!

Tę łaskę wyproś nam, Ty Patronko św. Wstrzeźmięźliwości, Maryo, przyjmując od nas łaskawie pozdrowienie, które do Ciebie zasyłamy, powtarzając za Arch. Gabrielem: Zdrowaś Marya!

*

*

*

Wszystkie występki na świecie, niech się zowią jak chcą, mają przyczynę, z której wychodzą albo wytryskują, jak strumień ze swego źródła, albo jak ogień z jednej iskierki. Jeżeli chcemy strumieniowi zaporę stawić,

trzeba jego źródło zatkać. Jeżeli się chcemy od pożaru zabezpieczyć, trzeba iskierkę w powstaniu przytłumić. Lecz jeżeli się tego nie uczyni, któż obliczy skutki, które stąd wyniknąć mogą? Jeżeli zatem, bracie kochany, chcesz naprawdę stać się panem twego występku i ustrzedz się najsmutniejszej niedoli i zguby, również i ty, który masz szczerą wolę nie zbratać się z pijaństwem, powinienesz koniecznie badać jego przyczyny, jego źródła, a poznawszy je, skrzętnie oddalać, wstrzymać.

Więc rozpatrzmyż przyczyny pijaństwa!

Przyczyn, które do pijaństwa wiedą, jest bardzo, bardzo wiele, i możnaby o nich całemi godzinami mówić, i już też o nich wiele narozprawiano i wiele napisano. My dziś tylko najgłówniejsze omówimy, takie, które najczęściej zachodzą i najwięcej naszych stosunków się tyczą.

I jakżeż, bracie kochany, gdybym się tak ciebie zapytał, skąd to przyszło, jak się to stało, żeś ty dziś pijakiem, albo jeżeli może jeszcze nałogowym pijanicą nie jesteś, cóżże jest przyczyną, że się dość często upijasz, że sobie dość często podchmielisz, że wogóle w upajających trunkach tak wielce gustujesz, — cóżbyś mi odpowiedział, jaką byś mi podał przyczynę?

1) Niejeden z was z pewnością będzie musiał odpowiedzieć: Ja już od młodości, już od dzieciństwa, jak tylko zapamiętam, miałem skłonność do picia i dość wczesnie upijać się począłem. Ale bo też **mój ojciec, moja matka**, albo nawet może oboje **byli pijakami**, często ich w pijanym stanie widywałem, sami nas wódką częstowali, matka nieraz pijana nas dzieci pierśmi swemi karmiła, rodzice wódki nam nie zabraniali, czyż dziw, że się rychło do niej przyzwyczaiłem i z czasem pijakiem się stałem? Żal mi cię bardzo, kochany bracie, bo oto należysz do onych nieszczęśliwych, którzy już po rodzicach **odziedziczyli skłonność** do picia

i do pijaństwa. — Tak jest w rzeczywistości, moi kochani! Dzieci po największej części nie tylko co do ciała podobnemi są do ojca lub matki, lecz równie często i pod względem duchowym, to znaczy, że zwykle po rodzicach ich dobre, ale i ich złe skłonności, narowy, nałogi, błędy, wady **oddziedziczają**, a zły przykład ze strony rodziców, jaki ustawicznie, dzień w dzień, mają przed oczyma, tem więcej je w nich utwierdza. Straszne to dziedzictwo, jakie dzieciom po rodzicach w spadku się dostaje, ale straszna też odpowiedzialność wasza, was rodziców pijaków, przed Bogiem, jeżeli wasze dzieci słuszne będą miały prawo, was i tu, i tam kiedyś w wieczności, za ten iście czartowski spadek przeklinać. A kto wie, czy tylko dzieci, gdyż może i wnuki i prawnuki! Udowodnionem bowiem niejednokrotnie zostało, że z pijackich rodziców całe pokolenia pijackie się wyradzają.

2) Ale ty może powiesz, żeś miał uczciwych, pobożnych, trzeźwych rodziców, w waszym domu wódka ani nie powstała, pijanych, broń Boże, nigdy ich nie widziałeś, a ty jednak pijesz, upijasz się, może nawet do nałogowych pijaków należysz, — jakże się to stało? Pewnie przyznać będziesz musiał, że ciebie uwiódł **zły przykład** drugich, uwiódły cię złe, **pijackie towarzystwa**. Tyś może zrazu długie lata ani nie wiedział, jak wódka smakuje, ani razu się nie upiłeś. Aleś zajrzał raz, drugi raz, do karczmy, restauracyi, tam się znalazłeś w kompanii pijackiej, — upiłeś się, -- albo to samo zdarzyło ci się w tem lub owem towarzystwie, przy tej lub owej okazji, a potem coraz więcej cię coś do szynku, do restauracyi, do onego towarzystwa, do szukania onej okazji ciągnęło, popychało. i coraz częściej one niebezpieczne miejsca zwiedzałeś, i chciałeś koniecznie w picciu innym dorównać, i pokazać, że i ty masz pieniądze i mocną głowę, którą nie tak łatwo zaproszyć, żeś ty sam sobie panem, a z rodziców i żony nic sobie nie robisz i na ich gadania nie zważasz,

— i otóż tym sposobem jedno z drugim sprawiło, że ty dziś od kieliszka nigdy się nie wymówisz, że chętnie pijesz, że przy łada sposobności się upijasz, a może nawet już nałogowym pijakiem się stałeś. Czyż nie tak?

3) Prawdą jest, że człowiek czuje potrzebę towarzystwa, potrzebę obcowania i stykania się z drugimi. I nie w tem zdrożnego, toć właśnie dla tego, że smutno było Adamowi samemu w raju, stworzył mu Pan Bóg niewiastę Ewę. Ale niestety nasze **zwyczaje towarzyskie** tak się wyrodziły, że stały się jedną z najgłówniejszych przyczyn, prowadzących do pijaństwa. Bo przynajmyż, najmiłsi, skoro tylko w jakimkolwiek towarzystwie się zgromadzimy, gdy urządzamy jakieś zabawy, obchody, uroczystości, nieprawdaż, że fundament, podstawą tychże jest: pić i tylko pić, pić samemu na umór, a drugich do picia przymuszać! I piją ludziska pierwszy kieliszek, gdy się witają, piją ostatni „s t r z e m i e n n e g o” gdy się żegnają; piją w dwójkę, piją na posiedzeniach i gromadach; piją na targach, jarmarkach, licytacyach, przy wyborach; piją na chrzcinach i wesolach, piją i upijają się nawet na pogrzebach; przy każdej uroczystości wnoszą niezliczone toasty, zdrowia, na cześć obecnych, a gdy wszystkich kolej obejdzie, trzeba je pić i duszkiem wychylać na cześć nieobecnych. Piją więc ludzie nie dla tego, jakoby rzeczywiste odczuwali pragnienie, lecz piją już to z przyjaźni, już to z grzeczności; piją, gdy o jakąś przysługę proszą, ale też, gdy za nią dziękują; piją, aby nudy zabić, piją, gdy się doskonale bawią; jedni piją w smutku, aby się pocieszyć, przecież „na frasunek, dobry trunek”, drudzy piją, gdy się cieszą i radują. Spytaj się tego latem, czemu pije, odpowie ci: bo gorąco; spytaj go zimą, odpowie: bo zimno; ten pije, aby mózdz czuć, ów, aby mózdz spać; tamten pije, aby zaspokoić głód, ten zaś, aby mózdz lepiej trawić; ci piją, bo są jeszcze młodzi, drudzy, gdyż są już starzy. I tak ludzie

wynajdują, albo raczej dyabeł ludziom podsuwa tysiączne przyczyny, aby tylko pili i pili i przy pierwszej lepszej sposobności się upijali. Czyż nie tak?

4) Ale może niejeden z was powie: ja bym tam nie pił i do karczmy nie chodził, ale moje **pożycie domowe** jest nie do zniesienia; człowiek chciałby mieć choć godzinkę spokoju, choć jedną chwilkę swobodniejszą, gdy znużony pracą przyjdzie do domu i chce wypocząć, ale tu żona taka kłótniwa, niezgodna, swarliwa, cóż mam robić? W domu wytrzymać trudno, wsadzam więc czapkę, kapelusz na głowę, wychodzę z domu, i gdzież mam iść? Idę tam, gdzie mam wstęp wolny, do karczmy, do restauracyi, do winiarni.

Tak, tak, wy żony, — ja postępowania waszych mężów wcale i żadną miarą bronić nie myślę, ale wiedźcie o tem, że niejeden z was, ot taka sekutnica-żona, męża swym językiem niezgodnym z domu wypędza, a do kieliszka napędza. A jeżeli ta żona może w dodatku jeszcze źle gospodarzy, jeżeli w mieszkaniu brudno, nieschlujnie, nieporządnie, jeżeli jadło źle przyrządzone, dzieci swą niesfornością, krzykiem, hałasem życie uprzykrzają, natenczas taki mąż, taki ojciec, źleć wprawdzie czyni, ale stara się w inny sposób sobie poradzić, a znajdując tylko piekło w domu, idzie tam, do onych kompanii, gdzie się i rozweseli i o swych kłopotach domowych zapomni.

5) I może jeszczebyś mógł powiedzieć: Ha, toć to ogólna jest wśród ludzi **chęć użycia przyjemności** jakiej na tym świecie, — więc i ja też chcę mieć od czasu do czasu jakiś lepszy, weselszy dzień, i jak inni się zabawić. Człowiek tyle się codziennie natroska, namartwi, napracuje, że chętnie o tych wszystkich zgryzotach choć na chwilę chce zapomnieć, a już najłatwiej te wszystkie smutki i frasunki w kieliszku utopić, a zatem piję i nieraz upijam się. — I w rzeczy samej, nie da się temu zaprzeczyć, iż niejedni biorą się do kieliszka jedynie dla tego, aby

zalać onego robaka smutku, zgryzoty i zmartwienia, który ich wewnątrz gryzie, a czyniąc to częściej, rozpijają się na dobre. Bo już mianowicie gorzałka ma to do siebie, że i tanio i szybko i łatwo, zatem w najdosłowniejszy, najzdradliwszy sposób, przyjemnie podniebienie drażni, umysł rozwesela i ułudne uczucia szczęścia i zadowolenia wywołuje. — To uczucie wprawdzie prędko mija, i po niem ogarnia człowieka tem większa czczość, unuzenie, zniedołężnienie, a codzienne troski i kłopoty tem większym stają się dlań ciężarem, ale to nie wpływa na jego poprawę, gdyż jego osłabiona, a znarowiona natura domaga się coraz natarczywiej nowego podrażnienia. A taki alkoholik coraz mniej czuje w sobie siły odpornej, coraz więc częściej temu popędowi folguje, i stąd wyradza się skłonność, nałóg coraz silniejszy, którego tak łatwo już się nie pozbędzie, a mianowicie dla tego, że ta wódka tak tania, bo za kilkanaście trojaków możnaby całemi litrami lać w siebie i tak choć tylko na kilka godzin wywołać w sobie uczucie jakiegoś błogiego, choć obłudnie szczęśliwego stanu.

Te mniej więcej przyczyny podaliby prawdopodobnie pijacy, gdyby szczerze odpowiedzieć chcieli na pytanie, co ich do upijania się i do nałogowego pijaństwa doprowadziło. Ale są jeszcze i inne, o których może niejednen pijak ani nie pomyślał, a które jednak uczyniły zeń pijaka. Choć pokrótce o kilku z nich wspomnę.

6) I tak, najmilszy, niezaprzeczenie do szerzenia się pijaństwa przyczynia się wielce coraz więcej rozpowszechniająca się **bezreligijność i niewiara**. — Człowiek prawdziwie, nawskroś religijny, bogoboyny, nie może być pijakiem. Nie może nim być, bo taki będzie pamiętał na Boga i Jego przykazania, będzie miał przed oczyma cel i przeznaczenie swoje, a wiedząc i wierząc, że Bóg pijaństwa zakazuje, że potępieniem wiecznem za nie grozi, będzie go też za wszelką cenę unikał. Aleć kto nie myśli o życiu przyszłem, kto tego życia ziemskiego nie uważa

za przygotowanie do życia wiecznego, kto nie spodziwiał się innej szczęśliwości, jak tylko tej, którą mu ziemia dać może, ten naturalnie porównywał z zwierzęciem jedynie o to starać się będzie, aby tu, o ile możliwości, użyć rozkoszy i przyjemności tego świata. Taki jest jakoby ślepotą dotknięty, i nie widzi nigdzie innego szczęścia, jak tylko w zaspokojeniu zmysłowości, a zatem szuka go między innymi także i w pijaństwie. A choć z czasem przejrzy i pozna, że ono żadną miarą prawdziwego szczęścia mu nie daje, lecz że owszem przezeń się unieszczęśliwia i najopłakańszy los sobie gotuje, on nadmiernym używaniem trunków tak dalece osłabił swoje siły, że nie może tej namiętności poskromić, a środkami, które mu religia podaje i któreby jeszcze jedynie pomódz mu mogły, on gardzi. I tak staje się sam ofiarą pijaństwa, i innych w przepaść występku i nędzy wszelakiej pociąga. O ja wiem dobrze i liczę się z tem, że napotkać można pijaków, którzy niby wiary nie stracili, bo i pacierz mówią i do kościoła chodzą, do Sakramentów św. uczęszczają, i poszczą, i ogólnie rzeczy biorąc, innych cięższych grzechów się nie dopuszczają, a jednakowoż są pijakami. Są zaś nimi dla tego, że choć na oko wiarę mają, ale ta wiara u nich nie jest żywą, czynną, lecz raczej uśpioną, obumarłą; oni środków przez Kościół i wiarę podawanych tylko powierzchownie używają, i stąd to pochodzi ona sprzeczność, że choć niby wierzą, że choć, jak się zdaje, u nich wiara nienaruszona, a jednakowoż tak ciężko błędzą.

7) Ale i **bieda** napędza niejednokrotnie do picia i staje się przyczyną opilstwa. Jedni twierdzą i spory wiodą o to, że bieda, nędza, ubóstwo rodzi się z pijaństwa, drudzy dowodzą, że pijaństwo jest następstwem biedy. My w te spory wdawać się nie będziemy i przyznamy raczej obu stronom słuszość. Przecież temu nikt nie zaprzeczy, że pijaństwo prowadzi do biedy, do ubóstwa, i częstokroć do żebraczego kija, do największej nędzy.

Lecz i to jest prawdą, że niejednych bieda przyprowadziła do pijaństwa. Już dziś o to cokolwiek potraciłem, gdym mówił o tych, co to swe troski, kłopoty w kieliszku topią, — a te zwykle biednych ludzi się czepiają. Ale prócz tego pożywienie biednych po największej części jest liche, niedostateczne, wiele sił nie daje, a tu ciężko pracować trzeba, a wódka choć na kilka chwil sił przysparza, stąd do niej się uciekają, podczas gdy ona przy niedostatecznem pożywieniu tem niebezpieczniejszą i tem szkodliwszą staje się trucizną. — Bieda też nieraz pobudza do zazdrości, a zazdrość do pijaństwa. Taki biedak nieraz zazdrosnem okiem spogląda na bogatszych swych bliźnich, którzy często dobrego przykładu mu nie dają, używając swych dóstatków na rozpustę, ucztowanie, hulanki, pijaństwo, tak iż mimowoli pomyśleć sobie musi: czemuż to i ja tak sobie pozwolić nie mogę? A że nie może, próbuje przynajmniej ich naśladować i choć od czasu do czasu, gdy może grosz w kieszeni, wesołej chwili zażyć, a otóż najsposobniejszym, najtańszym środkiem jest: kieliszek, gorzałka — rozpijanie się. I tak otóż istotnie bieda pcha do pijaństwa, a pijaństwo powoduje biedę.

8) Przyczynia się do pijaństwa także **wielka liczba karczem, oberży, restauracyi** i t. d. po wsiach i po miastach. W niektórych miejscowościach już na kilkudziesięciu mieszkańców jedna karczma, jedna restauracya przypada. Wiele stąd sposobności i okazji do picia i do upijania się. Na tym punkcie wiele zdziałać nie możemy, chyba że poprzestaniemy do lokali tego rodzaju uczęszczać. Rzeczą rządów świeckich jest, ich liczbę ograniczyć. To bowiem nie ulega wątpliwości, że gdyby mniej istniało szynków, restauracyi, byłoby też i mniej pijaństwa. Ale z drugiej strony, gdyby pomiędzy nami nie było takich, co je odwiedzają, to ich liczba nie byłaby tak wielką.

9) Można by i to jeszcze powiedzieć, że choć we wszystkich stanach piją i pijaków napotkać można,

są atoli **pewne stany i zawody**, które jakoby dla siebie zastrzegły prawo do picia upajających trunków i upijania się. Są to te stany i zawody, w których ciężko pracować, unuć się i napocić trzeba, a więc stan robotników, rzemieślników, zwłaszcza zaś tych, którzy w fabrykach, kopalniach pracują, bo tym prawie wszystkim się zdaje, że wódka posila, wzmacnia, orzeźwia, rozgrzewa, chłodzi, leczy, a idąc za tem zapatrywaniem z czasem bez niej obejść się niejednen nie może i ostatecznie w pijaństwo popada.

10) I otóż nakoniec jako najgłówniejszą przyczynę, że pijaństwo między nami trwa i ustąpić nie chce, kładę: straszną **niewiomość i niepamięć na smutne skutki**, jakie wywołuje używanie, zwłaszcza nadmierne używanie wódki, likierów, koniaków, wogóle wszelkich alkoholicznych napojów. To zapatrywanie, że one do utrzymania, wzmocnienia, pokrzepienia sił koniecznie potrzebne, że wszystkie niedomagania usuwają, jest prawie wszędzie i u wszystkich rozpowszechnione. A ponieważ są i doktorzy, którzy przeciw używaniu tychże napojów niebardzo występują, prawdopodobnie dla tego, że sami od kieliszka nie stronią, — ponieważ pod tym względem, zwłaszcza u nas, mało się czyta, mało się bada i zastanawia, stąd to tak wielu, co nie mają o tem ani wyobrażenia, ani też o tem nie pomyślą i nie starają się dowiedzieć, jak wielce one trunki, mianowicie w nadmiarze używane, duszy i ciała szkodzą. Z wszelką pewnością można postawić to twierdzenie, że niejednen pilnie wystrzegałby się pijaństwa, poniechałby nawet zupełnie używania gorących trunków, gdyby był świadomy tego, jak szkodliwymi pod każdym względem one są. I wiele, bardzo wieleby się działo, gdybyście mianowicie wy, którzy ciężko pracować musicie, przekonać się dali, że one nie tylko niepotrzebne przy pracy, nietylko sił nie dodają, nietylko pożywnymi nie są, lecz że owszem są zdradliwą trucizną dla ciała i dla duszy, i dla tego, co pije, i dla jego

rodziny. Ale o tem wszystkiem jeszcze później obszerniej mówić będziemy.

*

*

*

Jest naturalnie wiele innych jeszcze przyczyn, które pijaństwo wywołują i szerzą, ale te nas już mniej obchodzą; mem zdaniem najgłówniejsze z nich wyliczyłem. Jeżeli jest wiele przyczyn choroby, potrzeba też wiele środków na jej usunięcie. O tych środkach ku zwalczaniu pijaństwa dziś już wiele mówić nie mogę; będzie się później dość często o nich mówiło, owszem pewnie każde kazanie będzie zawierało w sobie jakąś w tej mierze wskazówkę. Na zakończenie więc ogólnie tylko i w krótkich słowach wołam i błagam was, moi kochani parafianie:

Wy, którzyście już może po waszych rodzicach odziedziczyli skłonność do pijaństwa, lub przez ich niedopatrzenie wcześniej z niem się zapoznaliście, wyście bardzo nieszczęśliwi, wam może najtrudniej będzie tego haniebnego nałogu się pozbyć. Ale, bracia kochani, łaska Boża silniejsza, niż najpotężniejsza moc nałogu, silniejsza niż wszelkie wysiłki piekła. Przy szczerej, stanowczej woli, a przy pomocy tejże łaski zerwiecie te pęta, skruszycie te kajdany, w które was wasz nałóg i szatan okuł. Ale pouczeni własnem nięszczęściem, miejcież litość nad dziećmi waszemi! Niechże zasada, ale bezwzględna, będzie, dzieciom ani kropli wódki do ust nie podawać. Niech one ani nie wiedzą, że wódka jest trunkiem do picia, niech raczej myślą, że spirytus jest tylko do palenia, lub stolarzom do politory potrzebny. Starszym waszym dzieciom nie pozwólcie nigdy do karczmy, restauracyi, ani do takich towarzystw uczęszczać, gdzie z pijaństwem zapoznaćby się mogły. „Kto niebezpieczeństwo miłuje, w niebezpieczeństwie zginie“ woła Apostół św. — Niechże przy naszych zabawach, uroczystościach, obchodach zawsze

trzeźwość, wstrzemięźliwość panuje; niechże tam nie będzie żadnej przynuki, żadnego przymuszania, a takich osób, takich towarzystw, gdzie się tego obawiasz, unikaj każdy. — Starajcie się usilnie o to, aby wasze pożycie małżeńskie było zgodne; wy żony, uprzyjemniajcie waszym mężom, którzy się tyle namozolą, natrudzą, napracują, ich życie łagodnem, przyjaznem obchodzeniem się. Pamiętajcie sobie słowa, które wypowiedział pewien uczony mąż: Im gorsze, niesmaczniejsze jadło w domu, tem početnějsze picie w karczmie. Najcięższa klątwa nie poprawi pijaka, ale poprawi go nieraz dobre jedzenie z uprzejmością mu podane. Niejeden mąż, gdyby nie potrzebował narzekać na swe domowe pożycie, pozostawałby w domu i ani krokiem nie przestąpiłby progu karczmy lub restauracyi.

W troskach i kłopotach, wiesz, że najlepszym twym pocieszycielem jest twój Ojciec niebieski, Bóg. — twa Matka w niebie, Marya, najlepszą pocieszycielką. Do Boga i Maryi zatem się udawaj, Boga i Maryę o pomoc i pocieszenie błagaj, a nie uciekaj się do kieliszka, do gorzałki. — Bądź chrześcijaninem-katolikiem, nie tylko z imienia, lecz i z uczynku, a jako taki nie szukaj twej szczęśliwości tu na ziemi, w wódce, lecz zdążaj przez trzeźwość, wstrzemięźliwość, mierność do onego miejsca prawdziwego szczęścia, do nieba. — Daj się przekonać i wierz, że wódka nie jest ani pożyteczną, ani koniecznie potrzebną, przecież sam już tyle razy doświadczyłeś, że nią nie jest, owszem i siły ciała osłabia, niweczy, a duszy wielką szkodę przynosi i na straszne ją naraża niebezpieczeństwo w wieczności, — nie zazdrość też bogatszym, mienniejszym od siebie, że w pomyślniejszych niż ty żyją stósunkach, a może dostatków do grzechu, rozpusty nadużywają, ty raczej pamiętaj, że „błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. (Mat. 5. 3.) Amen.



Kazanie I. na niedzielę XXI. po Świątkach.

Przywiązanie nieporządne do dóbr ziemskich prowadzi do okrucieństwa i niesprawiedliwości.

(X. L. Żebrowski z Wilna.)

„Pan zlitowawszy się nad owym sługą, wypuścił go, i dług mu darował. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy: i ujawszy go dusił mówiąc: oddaj coś winien”. (Mat. 18.)

Przypowieść, w dzisiejszej Ewangelii podana, to zwykła historia, z życia naszego wyjęta. Pogoń za doczesnością, za rozkoszą ziemską, za wygodami, pogoń, posunięta do zapomnienia o Bogu, do okrucieństwa względem bliźniego, oto co wypełnia prawie całe życie nasze.

Sługa niecnотliwy żebrze o litość u króla i zostaje wysłuchany: „Pan zlitowawszy się nad owym sługą... dług mu darował”; a za chwilę tenże sługa idzie do swego dłużnika i nielitościwie domaga się spłacenia długu, a gdy ten prosi o zwłokę, wsadza go „do więzienia, ażeby oddał dług”. Oto niepamięć na dobrodziejstwa, doznane i okrucieństwo względem brata; a w gruncie tego wszystkiego leży nieporządne przywiązanie do doczesności.

I skąd ta niedoskonałość człowieka się wzięła? Pismo święte powiada, że „Bóg uczynił człowieka prawego, a on się sam wdał w niezliczone gadki”. Człowiek, twór najdoskonalszy ręki Bożej, sam skaził swoją doskonałość pierwotną, a skaził ją przez grzech, który go oddalił od Boga, zerwał węzeł jedności, łączący go ze Stwórcą; za zerwaniem tego węzła bezład zapanował w duszy człowieka: osłabła wola, przyćmił się rozum, natomiast w całym człowieku zawrzała skłonność do złego.

Dażenie człowieka do szczęścia doskonałego przez grzech zostało skierowane w stronę niewłaściwą; gdy rozum nie tak jasno wskazywał mu szczęście bezwzględne w Bogu, ono znalazło ujście w szukaniu rozkoszy w stworzeniach; i ten pan ziemi stał się sługą tego, nad czem miał panować. Stworzenia stanęły w innym stosunku do człowieka: zamiast mu służyć jako środek, prowadzący do Boga, stały się przeszkodą, zasłoniły Boga przed wzrokiem duszy. Rozum, osłabiony przez grzech, utracił poczucie prawdziwej wartości rzeczy stworzonych: nie za środek je uważa, ale za cel jedyny, do którego odtąd dąży całą siłą.

Chrystus Pan przez swoją mękę i śmierć nawiązał zerwaną jedność, otworzył bramy nieba; dopięcia jednakże tego nieba zawarunkował ciągłą walką, jaką staczać powinien człowiek ze sobą; powiedział, że w walce tej będzie mu towarzyszył; jednego tylko wymaga: przejęcia się do głębi Jego nauką, kierowania się tą nauką w każdej chwili, przy każdej czynności.

I oto dochodzimy do przedmiotu naszej nauki.

I. Przywiązanie nieporządne do dóbr ziemskich prowadzi nas do zapoznania Boga, posuwa do okrucieństwa i niesprawiedliwości względem bliźniego.

II. Żeby się tego przywiązania pozbyć, albo przynajmniej należycie niem pokierować, należy spotęgować w sobie ducha wiary, ducha nauki Chrystusowej.

O tem dzisiaj mówić będziemy. Zdrowaś Maryo!

I.

1) Sługa niecnotliwy, który przed chwilą tarzał się u nóg pana i króla, prosząc, żeby nie wymagał niezwłocznego spłacenia długu, doznaje od niego łaski — pan dług mu przebacza; za chwilę spotyka swego przyjaciela, który mu liche sto groszy był winien, zapomina o do-

znanem dobrodziejstwie, ze wściekłością rzuca się na niego, łączy go słowami, domaga się niezwłocznego zwrotu pieniędzy. Zdawałoby się, że sam doznawszy większego miłosierdzia, powinien choć jakiś wzgląd mieć na innych; tymczasem nie, — zapomniał o dobrodziejstwach, zapomniał o miłości, bliżniemu należnej, została tylko żądza odzyskania pieniędzy.

Czyż nie to samo się dzieje z nami? Zważmy tylko na nasz stosunek do Boga. Wszak to Bóg obdarzał i obdarza nas niezliczonemi łaskami i dobrodziejstwami; życie nasze doczesne i wszystko, co tutaj mamy, życie pozagrobowe z tem, co ono obiecuje dla dusz czystych, wszak to dobrodziejstwa Boże niezliczone! My jako stworzenia, jako śludzy nie mamy prawa do szczególniejszych względów u Pana Boga.

Co więcej, przy tak bogatych dobrodziejstwach, któremi nas Pan Bóg obdarzył, myśmy nieraz przez swe występne życie, przez grzechy swoje Go obrazili, zaciągając wobec Niego dług, którego spłacić nigdybyśmy o własnych siłach nie zdołali. Zdawałoby się, że Pan Bóg powinien nas w jednej sekundzie zgładzić z tego świata, wtrącić do kar wiecznych; tymczasem nie, czeka i czeka długo nieraz, i gdy zaledwie słabą chęć poprawy w nas zauważy, zaledwo słabem westchnieniem dusza tęsknotę swoją do Boga objawi, on natychmiast do łaski swej ją przywraca, zapomina o wszystkim, przebacza wszystkie winy, czyni ją na nowo swoją przyjaciółką, wybraną, dziedziczką królestwa swego w przyszłości. A jednak człowiek potrafi prędko znowu zapomnieć o tylu dowodach miłosierdzia Bożego, zapomina o łasce Jego, zapomina o tem, jak dusza jego zrywała się do Boga, a gdy mnóstwo grzechów zasłaniało przed nim Jego oblicze dobrotliwe, jęczał i płakał: „Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam!“ i Pan dobrotliwy nad nim się zlitował i winy i długi i zbrodnie mu przebaczył. Zdawałoby się, że teraz już wiernym

temu Panu pozostanie na zawsze; a jednak staje się inaczej.

I cóż go znowu odrywa od Boga? co zasłania przed nim owe światło łaski i dobrodzieństw Bożych?... Oto nic innego, jeno **przywiązanie do stworzeń, pogoń za doczesnością**, za zyskiem i wygodami. To przywiązanie, nie złagodzone we właściwym czasie, znowu go straciło z tych wyżyn, na które go łaska Boża wyniosła, do stanu niewolniczej służby u stworzeń.

I nic dziwnego. Już Zbawiciel, ten znawca doskonały serca ludzkiego i wszystkich jego słabości, powiedział niegdyś, że, o ile więcej się przywiązujemy do doczesności, o tyle mniej pamiętamy o Bogu i duszy własnej: „Żaden nie może dwom panom służyć... nie możecie Bogu służyć i mamonie“, dla tego, przeważnie, że, służąc mamonie, zapominamy łatwo o Bogu i sprawie duszy naszej, zapominamy o sprawach wyższego rzędu.

Któż z nas z własnego doświadczenia nie wie, jak ciężko wznieść się do Boga, gdy sercem całem do stworzenia przylgniemy?... Ten chyba tylko nie wie, kto albo nigdy siebie głębiej nie badał, albo żadnego przywiązania nigdy nie czuł, albo Boga nigdy nie kochał i nie wie, jak go kochać należy!... Któż z nas nie doświadczył, albo nie widział, jak lekkie najprzód przywiązanie do rzeczy doczesnych, nie tłumione na początku lub nie uświęcone miłością Bożą, pochłaniało człowieka całkowicie, jak on zapominał, już nie powiem, o Bogu, ale nawet o swoich obowiązkach, o głosie sumienia, jak dla zdobycia przedmiotu umiłowanego był gotów poświęcić wszystko, byleby choć chwilkę go posiadać?... Przywiązanie do grzechu nie stłumione w zarodku doprowadziło Judasza do zdrady Pana Jezusa. Pogoń za groszem, za dobrem doczesnem, nie jednego z was może posunęła do podobnej zdrady, gdy dla marności, dla kilku groszy, zaniedbywaliście obowiązki wasze religijne: słuchanie mszy św. w święta i niedziele, posty, spowiedź;

potem posunęliście się do tego, że całkiem zapomnieliście o Bogu, owszem występками swoimi, jak mówi Psalmista Pański, „oddawaliście Bogu złem za dobre, a nienawiścią za miłość Jego“. Nie jeden może i dzisiaj, zamiast pójść do kościoła, poszedł tam, gdzie niby radzą o sprawach publicznych, o tem, jak lepiej, jak wygodniej się urządzić tutaj nie ziemi, jak zdobyć sobie więcej praw i przywilejów, jak podnieść i poprawić swój stan materyalny. Dobrze to wszystko, i odciągać was od tego nie myślę; przypominam tylko, że na wszystko jest czas: jest czas pracy i czas wypoczynku, jest czas też i modlitwy i rozważania prawd Bożych. Pamiętajmy, że chwilowe, krótkie skupienie na modlitwie więcej może nam pożytku przynieść nawet doczesnego, niż wysłuchanie mów kilku dowódców partyi, bo wówczas Duch święty będzie kierował nami, Duch mądrości Bożej i rady. Słusznie nasz wielki Skarga powiada: „Największa zabawa nie ma nam Boskich rzeczy wydzierać. Jeśli tęskność i bojaźń zajmie serce twoje, iż się co świeckiego omieszka albo zginie, wtenczas gdy Bogu i zbawieniu służyysz, na tę nikczemną pokusę pamiętaj mówić: to wam przydane będzie“, i dalej powiada, dla czego tak mamy postępować: „Gdy się w Boskich rzeczach zabawiacie, świeckie nigdy nie zginą, a gdy dla świeckich duchownych omieszkiwacie, oboje utracicie. Najadłszy się, więcej zrobisz za godzinę, niżli głodny a słaby będąc za dziesięć. Tak opatrzywszy pokarmem Bożym duszę, więcej za godzinę świeckich rzeczy sprawisz, niżli w głodzie duchownym za cały dzień, gdy Pana Boga i rzeczy Boskie opuścisz“.

Niegdyś nasi przodkowie przed każdą ważną sprawą, która dotyczyła kraju całego, najprzód do świątyń Pańskich się udawali, tam mszy świętej i kazania słuchali, a potem do roztrząsania spraw się zabierali; to też nieraz tak mądrze radzili, że stąd płynął wielki pożytek dla kraju i narodu całego. Stąd moc, siłę i potęgę czerpało rycerstwo ku obronie kraju, stąd powagę i mądrość

i dzielność czerpali mężowie stanu. Gdy się zaś od Boga i Kościoła Jego uchylać poczęli, i Rzeczpospolitą i króle i wolność utracili, a w niewolę swych wrogów odwiecznych powpadali.

A teraz cóż widzimy?... Gdy się od Boga w radach waszych i zabiegach około spraw doczesnych oddacie, każdy wami pokierować może i kieruje niestety, i powiem, ku waszej własnej zgubie, boście owcami bez pasterzy, nawet nad waszem dobrem doczesnem radzić nie potraficie, bo zanadto tego dobra pożądacie, a pożądanie to mąci wzrok duszy waszej, przyćmiewa rozsądek. Gdybyście z Bogiem sprawy swe poczynali, nie przewodziłby wam byle chłystek, samibyście sobie radę dali i nawet lepiej. Wspólna wiara, wspólna modlitwa natchnęłaby wam jednomyślność w działaniu, skupiłaby was w jedno, a jedność ta stworzyłaby z was potęgę, zdolną obronić interes kraju i narodu. Wówczas byście dokonali tego środkami godziwemi, drogą spokojną, ale stanowczą, do czego inni dążą za pomocą zbrodni i krwi rozlewu, słowem środkami, które tylko dzikiej hordzie i rozjuszonym bestyom przystoją. Trzeba tylko jedności, trzeba wzajemnego porozumienia, trzeba obrachowania sił i wytworzenia silnej partyi, a to możliwe tylko wówczas, jeżeli wam Pan Bóg będzie dopomagał; jeżeli wy nietyłe z przywiązania do marności tego świata, ile w imię słuszności i dobra publicznego walczyć będziecie. Wówczas łatwiej byście odczuli potrzeby nie tylko ciała, ale potrzeby wyższe; każdy przecież widzi, że nietylko chleba i zarobku nam brakuje. Przez długi czas tamowano nam życie, więziono mowę ojczystą, a dotychczas nie potrafiliście nic stworzyć w obronie tego skarbu. Działwa, jak niegdyś w obronie ziemi świętej, tak obecnie w obronie praw mowy ojczystej wystąpiła; szkoda, że kierunku tylko dobrego niema, i za lada podmuchem jak ta chorągiewka się chwieje, a nawet i na złą stronę się skłania.

Oto jak zapomnienie o Bogu mści się surowo na sprawach nawet doczesnych, bo, trzeba wiedzieć, że opatrne rządy Boże, jakkolwiek swobodę działania nam zostawiają, to jednak zatykają kresy, których przekroczenie surowo nieraz bywa karane. Zbytnie gonienie za doczesnością odrywa nas od Boga; to zaś oderwanie ze swej strony gmatwa i kieruje nasze plany na ziemi.

2. Dalej, codzienne doświadczenie, historia lat ubiegłych dostatecznie stwierdza, jak ubieganie się za doczesnością, posuwa ludzi do **okrucieństwa względem bliźniego**, pociąga za sobą zapoznanie wszelkich praw jego, ucisk ze strony możniejszych, krwawe zemsty, gwałty, ze strony pozbawionych dóbr doczesnych. Niezgody w rodzinie, nieporozumienia w stosunkach towarzyskich i społecznych, zatargi i wojny w stosunkach narodów i krajów, skąd się to wszystko zjawia najczęściej, jeżeli nie ze zbytniej pogoni za doczesnością? Brat nienawidzi brata, bo temu lepiej w życiu poszło; sąsiad zazdrości sąsiadowi, że mu lepiej robota idzie, że lepiej mu poszło w handlu; pracodawca uciska robotnika, przedłuża mu dzień roboczy, wyzyskuje pracę jego, bo chce mieć zyski większe; robotnik, i biedą przyciśniony i chęcią zarobku znaczniejszego powodowany, gotów szukać i szuka nieraz tego zarobku drogami niegodziwymi, gotów oszkalować, zbezcześcić podobnego sobie robotnika, byleby się na jego miejsce dostał, gotów z orężem w ręku potem domagać się polepszenia losu swego. Państwa, ludy i rządy dla marnego skrawka ziemi, dla lepszego zbytu swoich produktów, dla wpływu na sprawy całego świata, chociażby niesłusznie, gotowe staczać zaciekle walki, gotowe są narazić na przelew krwi tysiące ofiar, na sieroctwo tysiące rodzin. Patrząc na to wszystko tak się chce zawołać z Jeremiaszem prorokiem: „Każdy niech się strzeże bliźniego swego, a niech nie ufa każdemu bratu swemu: bo każdy brat podchodząc podejdzie, a każdy przyjaciel! zdradliwie postępować

będzie... strzała raniąca język ich,... usty swemi pokój z przyjacielem swym mówi: a potajemnie zakłada nań sidła"; i dla czego to wszystko? „Iż opuścili zakon Pański“, odpowiada tenże prorok, „a nie słuchali głosu Pańskiego i nie chodzili w nim, a chodzili za nieprawością serca swego“. Rzeczywiście w gruncie tego wszystkiego leży zdobycie kawałka chleba, zdobycie grosza, dostatków, próżna chwała, rozkosz doczesna; to wszystko wyziębia serce względem Boga i czyni je okrutnem względem bliźniego.

Pewien malarz tak przedstawił obraz świata współczesnego: Na górze siedzi osoba; obok niej całe stosy pieniędzy, drogich rzeczy, orderów, oznak honorowych, słowem wszystkiego, co świat może dać człowiekowi. Pod górą tłum ludzi o wykrzywionych nerwowo rysach, z rękoma wyciągnionemi naprzód, o krwią zalanych oczach; jeden przez drugiego wspinają się na górę. W tym pośpiechu, w tym wysiłku, w tej walce potargali siły, zeszpecili siebie, okryli się ranami, do ludzi niepodobnymi się stali. Pod ich nogami leży cały stos ciał ludzkich, pokaleczonych, z bólu w przedśmiertnych podrygach wijących się na ziemi, przesztyletowanych, zgniecionych przez tę tłuszcę ludzi, którzy w równej pogoni za owemi bogactwami z braku sił, wskutek podstępów, zdrady i niesprawiedliwości innych polegli. — Istotnie, patrząc na ten obraz, widziało się rzeczywiście życie nasze. Ta sama gwałtowna pogoń za dostatkami i rozkoszą ziemską, to samo zwierzęce okrucieństwo, które każe zapomnieć o prawach bliźniego: nie zważając na nie, gotowiśmy iść przebojem na zdobycie dostatków, a tam, chociażby krew innych się lała, chociażby śmierć komu groziła, to nas mało obchodzi. „Prawe są ciernie, powiada tenże Skarga, bogactwa i dobra doczesne. Jako pod cierniem węzowie się chowają, tak pod bogactwami wszystkie grzechy, i gdy się nabywają, i gdy je chowają, i gdy się rozpraszają“.

Jak o Bogu, tak również o bliżnim zbyt przywią-
zanie do doczesności każe zapomnieć człowiekowi; nie
też dziwnego, że z takim oburzeniem Psalmista Pański
woła: „Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca?
przez miłujecie marność, a szukacie kłamstwa?“...

II.

Czyż więc mamy zaniechać zupełnie wszelkich sta-
rań o dobra doczesne, zapomnieć o tem życiu, zapomnieć
o ziemi? Bynajmniej. Jeżeli mówię o tem, to dla tego,
żeby was powstrzymać w tej gorączkowej pogoni za
doczesnością, jaka się teraz rozogniła wśród nas, żeby
wam wskazać jak się macie kierować, żeby się w tej po-
goni nie posunąć za daleko, żeby wam przypomnieć, że
i w pracach waszych doczesnych powinniście pamiętać
o tem, czego od was Bóg i dobro ogólne bliźniego wy-
maga. Pracować trzeba; praca w życiu doczesnem —
to prawo, które wszystkich obowiązuje. „W pocie czoła
będziesz pożywał chleba“, powiedział Stwórca Przed-
wieczny do człowieka pierwszego; ale w pracy i w zabie-
gach o dobra doczesne powinniśmy pamiętać na słowa
Zbawiciela: „Mieście się na pieczy, aby kiedy
niebyły obciążone serca wasze... stara-
niem tego żywota“. A więc nie obciążać tego
serca zbyt sprawami doczesnemi, żeby ono nie zdi-
czało.

Cóż więc w tym celu mamy robić?... „Szukaj-
cie... naprzód królestwa Bożego i spra-
wiedliwości jego; a to wszystko będzie
wam przydane“... „Skarbcie sobie skar-
by w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie
psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani
kradną“... „Nietroszcie się tedy mówiąc:
Cóż będziem jeść, albo co będziem pić,
albo czem się będziem przyodziewać...
albowiem ojciec wasz niebieski wie, że

tego wszystkiego potrzebujecie!“ Oto jak Zbawiciel nasz Jezus Chrystus przemawia do nas; a skądinąd wiemy, że tenże Zbawiciel nie pochwalał lenistwa, ani opieszałości, owszem zachęcał do pracy, pochwalał ją, sam swe życie ziemskie w pracy spędził, uświęcił tę pracę.

Jakżeż więc mamy się zachować? Zbawiciel, wygłaszając powyższe słowa, a z drugiej strony, zachęcając nas do pracy, chciał, żebyśmy, pracując tu na ziemi, nie zapominali o wieczności; co więcej, niepozwała przywiązywać się zbyt do stworzeń, bo wie, jak łatwo przy naszej słabości zapominamy o naszym celu ostatecznym, a całkowicie oddajemy się doczesności. Im więcej będziemy posiadali, tem bardziej serce nasze przywiąże się do nich; a wiemy już, co to przywiązanie znaczy i jakie są jego skutki.

Jakaż przeciwwagę mamy postawić, żeby ono nieposunęło nas do zguby?... Przeciwwagą tą jest **silnie spotęgowany duch wiary**. „Sprawiedliwy z wiary żyje“, powiada Pismo św.; wiara więc, skoro będzie jedyną dźwignią, fundamentem i okrasą wszystkich naszych czynności, urządzi nasze życie tak, że ono będzie miłem Bogu i pożytecznem dla bliźniego. Wiara prostuje nasze myśli i sądy, nadaje im właściwy kierunek, daje czystość i prawość uczuciom naszym, a podnosząc do rzędu nadprzyrodzonego wszystkie nasze czynności, czyni je zasługującemi na żywot wieczny. Duch wiary, jest to wiedza nieoceniona, która daje nam poznać z jednej strony, czym jest Pan Bóg dla nas, a z drugiej pozwala nam ocenić należycie wartość dóbr doczesnych i stworzeń na ogół. Wskazuje on nam, że wszystkie stworzenia powstały z niczego, są istotami czasowemi, które się jak para ukazują na chwilę, żeby potem zginąć bezpowrotnie; uczy nas dalej, czym są te stworzenia w zamiarach i wyrokach Bożych, że są one objawem potęgi i dobroci Bożej, że są środkami doprowadzenia nas do Boga; ale

zarazem on też mówi nam, czem się te stworzenia stały po grzechu pierwszych rodziców naszych, wykazuje nam ich uludę, wykrywa jad stworzeń, kryjący się pod powłoką kwiatów, wykrywa śmierć pod złudzeniem życia.

Trzeba się tylko tym duchem wiary przejąć do głębi, a on pokieruje nami w naszych pracach i zabiegach doczesnych; on nigdy nie pozwoli, żebyśmy stracili z przed oczu to, co jest celem naszym ostatecznym, t. j. Boga i dobra niebieskie. W niedoli wskaże nam, gdzie szukać mamy pociechy; wskaże nam krzyż, a na krzyżu Tego, który tak umiłował świat, że dla jego dobra wydał siebie na męki srogie i śmierć haniebną. A ten widok zmusi nas zapomnieć o własnych naszych niedolach i biedach, nauczy nas, jak cierpieć i znosić bóle i dolegliwości życia tego. On wreszcie nauczy nas cenić duszę naszą więcej, niż marne stworzenia, niż dobra i rozkosze doczesne. Nauka z krzyża płynąca powie nam, że dusza nasza jest świątynią Ducha świętego, a serce nasze, jak powiada pewien książę Kościoła, jakby ołtarzem przENOŚNYM tej świątyni. W świątyniach składają się ofiary. W świątyniach pogańskich składano ofiary z bydła. Chrześcijanin ma ją zastąpić ofiarą z siebie. On wprowadza przed ołtarz swego serca zachcianki swoje zmysłowe, ducha buntu, co przed nikim się nie ugnie, słowem wszystko, co niskie samolubne, małe; i te umiłowane bożki swoje zarzyna codziennie bez miłosierdzia mieczem świętej wielkoduszności na ofiarę Bogu.

Przekształcając tak wewnętrznie człowieka, duch wiary czyni go zdolniejszym do życia społecznego, do pracy zbożnej dla dobra ogółu, czyni go łatwiejszym do ofiarności już nie powiem ze swoich skarbów, ale ze siebie samego; której to ofiarności teraz przedewszystkiem potrzeba tutaj u nas wśród tego zamętu; czyni ludzi łatwiejszymi do wytworzenia jedności, gdyż łagodzi namiętności, które odstręczają ludzi wzajemnie, przytłumia pożądania dóbr tego świata, wskazując im, że dążyć do

nich powinni nie tylko ze względu na nie same, nie tylko ze względu na własne wygodę, ile ze względu na dobro ogółu. Duch wiary nauczy nas, że w losach całego rodzaju ludzkiego, pojedynczy człowiek, to bardzo nieznaczna drobnostka; a więc nie powinien przeceniać siebie i własnych wygod, ale przeciwnie, powinien umieć poświęcić szczęście osobiste dla dobra innych.

Dalej, wiara, ucząc miłości bliźniego, mówi nam, że kochać powinniśmy wszystkich bez wyjątku, bogatych i ubogich, wykształconych i prostaków, przyjaciół i wrogów; a ta miłość nie w pięknych zdaniach i uczuciach oderwanych powinna się zawierać, ale przede wszystkim w czynach. A więc w każdym człowieku każe nam uszanować godność jego ludzką, widzieć w nim brata, każe unikać tego wszystkiego, co krzywdzi bliźniego, pod karą wyłączenia ze społeczeństwa wiernych zabrania gwałtów, rozruchów nieuzasadnionych, niewinnej krwi rozlewu. Natomiast powiada nam, żeśmy wszyscy równi wobec Boga, że wszyscy mamy równe prawa do życia na tej ziemi. Nierówność zaś ta, jaką spostrzegamy, jest natury czysto zewnętrznej, pochodzi albo z wyraźnej woli Bożej, której ani zbadać, ani zmienić nie potrafimy, albo powstaje siłą nieubłaganej konieczności, wreszcie z własnej może winy ludzi. Jednakże w zasadzie każdy członek społeczeństwa ma równe prawa do wszystkiego; a więc nie powinien nikt stawiać przeszkód do jaknajobszerniejszego korzystania z tych praw; owszem każdy powinien dbać nie tylko o siebie, ale także o każdego bliźniego i pomagać mu tyle datkiem miłosiernym, ile staraniem, żeby dać sposób każdemu własną pracą utrzymać siebie i rodzinę.

Religia więc i duch wiary, łącząc człowieka z Bogiem, wskazując mu, że ziemia nie jest jego celem ostatecznym, że czekają go inne dobra, wyższe, kształtując w nim ducha, czyni go dobrym członkiem społeczeństwa. Wypełniając rozkaz Zbawiciela: „Przykazanie no-

we daje wam: abyście się społecznie miłowali, religia spełnia doniosłe zadanie społeczne, każe umiłować więcej dobro ogółu, niż dobro prywatne, każe umiłować to, co godne jest miłowania na ziemi — kraj ojczysty, współbraci naszych, a miłować wszystko w Bogu, i za tę miłość nie szukać żadnej nagrody, prócz pocucia spełnionego obowiązku, prócz nagrody w krainie wiecznej!

Dla tego też żadna praca społeczna nie powinna wyłączać wiary; bo wiara tylko może dać prawdziwą wartość tej pracy i niespożytą trwałość, bo wiara nie tyle środkiem materyalnym każe ufać, ile potędze ducha. Historia wieków ubiegłych dostatecznie wykazała prawdziwość tego twierdzenia, a i teraz stwierdza tysiącnymi dowodami. Dla czego silne państwa, potężne narody upadały, były nieraz pokonywane przez drobne państewka? Oto dla tego, że pomniejsze ludy były ożywione duchem silniejszym, uczuciem wyższem, miłością do kraju i poczuciem słuszności sprawy swojej, słowem tem, co wyższe, co nie tak materyalne, gdy tymczasem narody potężne całą swą siłę pokładały w potędze zbrojnej.

Zrywacie się niby teraz do życia, po uwolnieniu was z kajdan niewoli, ale to zrywanie się — to nieświadome ruchy człowieka gorączką trawionego; bo niema tam balsamu wiary, któryby łagodził tę gorączkę.

Pod krzyż więc idźmy najprzód przy rozpoczęciu pracy, która czeka nas wszystkich, a wówczas ta praca będzie zbożną, będzie pożyteczną dla kraju i narodu, znikną waśnie i nieporozumienia społeczne i plemienne, które teraz wstrzymują wszelką pracę, a zaświta promienna przyszłość w zgodzie i miłości wzajemnej.

Czeladkę twoją wierną, prosimy Cię, Panie, ustawicznym miłosierdziem osłaniaj, ażeby za Twoją pomocą od rozmaitych przeciwności była wolną, a dobrymi uczynkami i życiem pobożnem ustawicznie Cię chwaliła. A.



Kazanie II. na niedzielę XXI. po Świątkach.

Nasz dług względem Boga.

(X. G. S. Ż.)

„Oddaj, coś winien“. (Mat. 18, 28.)

Dziesięć tysięcy talentów był według dzisiejszej Ewangelii św. winien sługa panu swemu, dziesięć tysięcy talentów czyli podług naszych pieniędzy około 70 milionów marek. Dług to bardzo wielki, suma ogromna, — zrozumiemy więc, z jakim lękiem musiał ów sługa wyczekiwać chwili obrachunku z panem swoim, tem więcej, że jak powiada dzisiejsza Ewangelia święta: „nie miał skąd oddać“.

Nader wielkim był dług sługi ewangelicznego, — a jednak nasz dług względem Boga jest większym, stokroć większym! I chociaż i nas czeka kiedyś dzień porachunku ścisłego, dzień sądu, chociaż i do nas odezwie się kiedyś Sędzia sprawiedliwy: „oddaj, coś winien“, my jednak mało o tem pamiętamy, mało się o to troszczymy. Żyjemy spokojnie z dnia na dzień, jak gdyby wcale nie było śmierci, a po niej sądu, a tymczasem dług nasz względem Boga rośnie, i chwile odwetu coraz bliższe. Nie dziw więc, że wielu kiedyś taki sam smutny czeka koniec, jak onego sługę ewangelicznego, który został oddany katom, „a żby oddał w szyszek dług“.

Przed takim końcem niech nas Bóg miłosierny zachowa!

Korzystając dlatego z nauki, jaką nam dzisiejsza daje Ewangelia św., zastanówmy się nad owym długiem, jaki każdy z nas względem Boga zaciągnął, w szczególności zaś nad tem

1. że dług ten nader wielki,

2. że go koniecznie spłacić trzeba, o ile możliwości jeszcze tu na ziemi,
3. wreszcie nad sposobami, do tego wiodącymi.

Ty zaś, o Jezu, otwórz łaską swoją oczy duszy naszej, abyśmy poznali cały ogrom naszego względem Ciebie długu, a przejawszy się na widok ten grozą, wszelkich dołożyli sił, aby go jeszcze tu na tym spłacić świecie, by Ci jeszcze za życia oddać, cośmy Tobie winni!

Wstaw się za nami Ucieczko grzeszników... Zdr. M.

I.

1. Chcąc dokładnie zrozumieć **wielkość długu**, jaki względem Boga zaciągnęliśmy, trzebaby nam wprzód pojąć, **czem jest Bóg**, Stwórca i Pan wszech rzeczy, a czem wobec niego człowiek. Jeżeli bowiem cały wszechświat, wszystkie słońca, księżyce i gwiazd miliardy mniej, stokroć mniej mają znaczenia wobec Boga, aniżeli jedna kropla wody wobec morza bezbrzeżnego, — to czemu dopiero jest pojedynczy człowiek wobec Boga!

Chcąc w całej pełni poznać, jak wiele, jak bardzo wiele jesteśmy Bogu winni, trzebaby nam dalej uprzytomnić sobie wprzód wszystkie **dobrodziejstwa**, jakimi nas Bóg obsypuje. Tych dobrodziejstw zaś tak wiele, że liczyć je, byłoby to liczyć liście na drzewach, lub gwiazdy na firmamencie niebieskim. Wszystko bowiem, co posiadamy i czem jesteśmy, wszystko zawdzięczamy Bogu. „A co masz, czego byś nie wziął?” (I. Kor. 4, 7.) zapytuje nas apostoł narodów. On nas stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, On do prawdziwej powołał wiary, On nas codziennie i na każdym kroku rozlicznymi obsypuje łaskami i dary. Li tylko z miłości dla nas opuścił Syn Boży niebios a i w ubożuchnym pozwolił złożyć się żłobie..., li tylko dla nas przez lat przeszło trzydzieści w biedzie żył i ukryciu, a potem wśród strasznych męk krew swą najświętszą wylał na drzewie krzyża..., li tylko

dla nas ustanowił Sakramenta św. a przede wszystkim Najświętszy Sakrament, by przebywać wśród nas zawsze i dawać się na pokarm duszy naszej. „Miłością wieczną umiłowalem cię“ (Jerem. 31, 3), mówi Bóg przez usta Proroka do duszy naszej; i zaiste, czyż mógł być Bóg jeszcze więcej uczynić dla nas! Czyż dziw, że Psalmista Pański na widok tego ogromu miłości Bożej woła w ufiesieniu: „Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz! Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postawiłeś go nad dziełami rąk Twoich!“ (Ps. 8, 5.)

Rozważ dalej **miłosierdzie** Boże!

Gdyś zgrzeszył, mógł być Bóg zaraz po pierwszym grzechu zabrać cię z tego świata, i dziś jęczałbyś wśród potępieńców w piekło, lecz Bóg czekał cierpliwie, dał ci czas do pokuty, dał sposobność nawrócenia się, i to nie raz, nie dwa, ale bardzo często. Co więcej, jako dobry pasterz zaginionej owieczki, tak i Bóg szukał duszy twojej, by nie zginęła na manowcach grzechu. Pukał i stukał do serca twego, byś mu otworzył, byś posłuchał głosu łaski Bożej...

A ty?

Tyś na głos ten pozostał głuchym; — miłszym był ci szept szatana uwodziciela, miłszym głos własnych namiętności. Za tyle dowodów miłości, za tyle darów i dobrodziejstw, za które, by dostatecznie się Bogu wywdzięczyć, choćbyś był świętym, cała by wieczność nie starczyła, tyś mu się czarną odplacał **niewdzięcznością**. Zamiast bowiem Boga kochać nadewszystko, tyś go jeszcze obrażał, obrażał myślą i mową, obrażał uczynkiem i opuszczeniem dobrego. Obrażałeś go dotychczas i obrażasz jeszcze. A tych grzechów tak wiele, a zuchwałość ich tak straszna, że słusznie woła Prorok: „Zdumieście się niebios a nad tem!“ (Jerem. 2, 12.) Ileż się tych grzechów nagromadziło od jednej spowiedzi

świętej do drugiej, — ile przez rok jeden — a dopiero przez całe życie!

Policz wszystkie natchnienia Boże, na które byłeś głuchy, przypomnij sobie wszystkie łaski Boże, które samochcąc odpychałeś od siebie, rozważ wszystkie zgorzienia, dane przez całe życie, oraz zgubne ich skutki — a zrozumiesz chociaż w przybliżeniu, że dług twój u Boga wielki, bardzo nawet wielki.

2. Wielu, bardzo nawet wielu jest tego zdania, że wystarczy grzechy swoje z skruchą kapłanowi wyznać, a wszystko zgładzone i naprawione. Otóż mniemanie to jest błędnem.

Wiara nasza św. uczy nas bowiem, że Sakrament Pokuty św., godnie przyjęty, odpuszcza coprawda wszystkie grzechy, choćby największe i choćby ich było bez liku, że odpuszcza także i karę wieczną; równocześnie jednak uczy nas także, że **z kary doczesnej**, jaką każdy grzech pociąga za sobą, Sakrament Pokuty odpuszcza tylko pewna część, **resztę zaś musi każdy człowiek sam odpokutować**, sam odcierpieć, i to albo tu jeszcze na ziemi, albo też po śmierci w czyśćcu. „Nie mów: Zgrzeszyłem, a cóż mi się stało?“ mówi Duch św. „Albowiem Najwyższy jest cierpliwy oddawacz. Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni, ani przykładaj grzechów do grzechu, i nie mów: miłosierdzie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich, miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się do niego, a na grzeszniki patrzy gniew jego“. (Estyk 5, 4—7.) Na innem zaś miejscu czytamy: „Przez co kto grzeszy, przez toż karan bywa“. (Mądr. 11, 17.) „W mądrości Swej nie pozostawia Bóg grzechu nigdy bez kary, abyśmy nie nawykli do lekceważenia sobie grzechu“, mówi św. Augustyn, a św. Grzegorz Wielki: „Grzech nie pozostaje nigdy bez kary, albo karze się

człowiek sam, czyniąc pokutę, albo Bóg karze grzech na jego osobie“.

Dowodów na to nie brak. Wszak przebaczył Bóg pierwszym rodzicom, a jednak wypędził ich z raju, na ciężką skazując ich dołę, przebaczył Mojżeszowi jego powątpiewanie o wszechmocności i miłosierdziu Bożem, a jednak nie pozwolił mu za karę wejść do Ziemi obiecanej. Uzyskał i Dawid przebaczenie za grzech cudzołóstwa, - - ale za karę zabrał mu Bóg syna.

Jeżeli zaś owych świątobliwych mężów Bóg tak bardzo karał, i to zazwyczaj za jeden tylko grzech, grzech już odpuszczony, — o ile większą będzie kara, którą sprawiedliwość Boska nam wymierzy za nasze tak liczne i nieraz tak ciężkie grzechy, czy to jeszcze tu na ziemi, zsyłając na nas rozmaite nieszczęścia, choroby i dopuszczenia, czy też karząc nas po śmierci strasznymi mękami w czyście!

II.

Widzimy więc, że chociaż grzechy nasze w Sakramencie Pokuty już odpuszczone i zmazane, czeka nas za nie kara, kara tem większa, im więcej popełniliśmy grzechów. Kary tej zaś ujdziemy tylko wtedy, jeżeli sami za grzechy nasze pokutować będziemy, by za nie sprawiedliwości Bożej uczynić zadosyć.

I. Pamiętając zaś na owo groźne słowo Pisma św., że „straśszność jest wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd. 10, 31.), powinniśmy się starać, by dług nasz względem Boga spłacić jak najrychlej, dopóki jeszcze żyjemy. Powinniśmy zaś zabrać się do tego tem więcej, że w miłosierdziu Swojem sam Bóg prawie na każdej kartce Pisma św. do pokuty nas nawołuje. „Nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia“ (Joel 2, 11.) mówi do nas przez proroka Joela, a przez usta Ezechiela

proroka woła na nas: „Nawróćcie się, czyńcie pokutę za grzechy wasze, a nieprawość nie będzie wam na upadek“. (Ezech. 18, 30.) „Czyńcie tedy godne owoce pokuty“ (Łuk. 3, 8.), wzywa nas wielki pokutnik Jan św., a Zbawiciel zaręcza nam uroczyście: „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“. (Łuk. 13, 3.)

Równocześnie zaś objawia nam Pan Bóg skutek owej pokuty: „Jeżeli niezbóżny będzie pokutował za grzechy swe i będzie strzegł przykazań moich i będzie czynił sąd i sprawiedliwość, wszystkich nieprawości, które uczynił, pamiętać mu nie będę“. (Ezech. 18, 21.)

Zresztą własny nasz rozum wykazuje nam konieczność pokuty, bo Bóg nie byłby Bogiem, nie byłby sprawiedliwością, gdyby za krzywdę, jaką mu grzechami naszymi wyrządzamy, żadnego nie żądał zadosyćuczynienia, gdyby nasze niewdzięczności i zuchwałość zupełnie ująć miała bezkarnie.

2. Jeżeli zaś owych kar doczesnych, na które zasłużyliśmy, nie umorzemy jeszcze tu na tym świecie, jeżeli owego długu nie spłacimy za życia, będziemy go musieli odplacić **po śmierci** wśród strasznych mąk czyśćcowych, tam w onej ciemnicy, „z której nikt nie wyjdzie, aż nie odda ostatniego pieniążka“ (Mat. 5, 26), bo „nic zmazanego nie wejdzie do Królestwa niebieskiego...“, tam w onej otchłani ognistej, gdzie już nie będzie miejsca na miłosierdzie, gdzie tylko sprawiedliwość Boża panować będzie.

O bracia kochani! Gdybyśmy tak własnymi oczyma zajrzeć mogli do czyśca, jak to Bóg niektórym Świętym pozwolił, gdybyśmy tak ujrzyć mogli cały ogrom mąk i katuszy dusz, tamże się znajdujących, oraz bezmierną ich tęsknotę, gdybyśmy posłyszeć mogli ich jęki bolesne,

— wtedy nie bralibyśmy wszystkiego tak lekko, nie odkładalibyśmy pokuty na później, pocieszając się tem nie-szczęsem: jakoś to przecież będzie. Wtedy to za przykładem Świętych Pańskich, którzy by mąk ująć czyśćcowych, aż do krwi się biczowali, ostre nosili włosienice, lub też szli na pustynie, by tam pokutniczy wieść żywot, i mybyśmy już tu za życia nietylko starali się wszystkimi sposobami, by odpokutować za własne grzechy, ale byśmy to sobie nawet za wielkie uważali szczęście, że stosunkowo małą pokutą tu na tym świecie możemy uchronić się od nader bolesnych katuszy po śmierci.

III.

Cóż nam więc czynić wypada? **Jakich użyć sposobów**, by dług nasz względem Boga spłacić albo przynajmniej zmniejszyć, by tem samem ująć dotkliwych kar jeszcze tu na ziemi, a przedewszystkiem strasznych mąk czyśćcowych?

Czyż mamy pójść na pustynię lub w ponurym zamknąć się klasztorze, by resztę dni swoich na surowej spędzić pokucie? Bynajmniej! Tego Bóg od wszystkich nie wymaga, na to nam także nie pozwalają obowiązki stanu naszego.

Mamy dosyć sposobów innych, by odpokutować za grzechy swoje, bylebyśmy tylko korzystać z nich chcieli.

1. Oto powinniśmy najprzód ową **pokutę**, którą nam kapłan **przy spowiedzi św.** nałoży, przyjąć jak najchętniej, bez szemrania, i wypełnić ją jak najdokładniej. Chociaż ona zwykle stosunkowo mała, chociażby była najdrobniejsza, jako część Sakramentu Pokuty ma ona jednak wielkie znaczenie i skutek bardzo zbawienny.

2. Na tem jednak ograniczać się nie można, trzeba koniecznie **dobrowolną pokutą** karać grzechy swoje, czy to przez wypełnianie dobrych uczynków, przedewszystkiem uczynków pokutnych, jakimi są modlitwa, post i jałmużna, czy też przez ćwiczenie się w cnotach dotych-

czasowym naszym grzechom przeciwnych. „Dręczcie się i żałujcie i płaczcie. Śmiech wasz niech się obróci w żalność, a wesele w smutek“, (Jak. 4, 9), woła na nas św. Jakób, a apostoł narodów upomina nas temi słowy: „Jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości ku nieprawości, tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu“. (Rzym. 6, 19.) Grzeszyliśmy dotychczas pychą, ćwiczymy się odtąd w pokorze...; grzeszyliśmy gniewem i złością, odznaczamy się odtąd cichością i uległością.

Nasze ciało karzmy za jego wybryki postem, nie tylko zachowując ściśle posty przez Kościół nakazane, ale odmawiając sobie także pokarmów zbyt wykwinnych, a kontentując się natomiast potrawą skromną, chociaż może mniej smaczną.

Nasze zmysły, których niestety tak często nadużywaliśmy do grzechu, trzymajmy odtąd w większej karności, ujmując im za karę niejedną wygodę, niejedną przyjemność nawet godziwą.

3. Przedewszystkiem zaś starajmy się **wszelkie cierpienia**, troski i dolegliwości, wszystkie owe krzyżyki, jakie Bóg na nas zsyła, znosić cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej. Oto najlepszy i zarazem najskuteczniejszy sposób spłacenia długu naszego względem Boga, a tem samem uniknięcia czekających nas kar za grzechy nasze. „Poníž serce twoje i cierp“, upomina Duch św., „wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość, bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia“. (Syr. 2.)

Pamiętajmy przytem, że według słów św. Franciszka Salezego zasługa cierpień nie leży w ich wielkości, tylko w sposobie, w jaki się je znosi, t. j., że

cierpliwem a chętnem znoszeniem najdrobniejszych nawet cierpień, przez Boga na nas zesłanych, daleko więcej odpokutować możemy, aniżeli przez znacznie większe, lecz dobrowolne uczynki pokutne. Pamiętajmy także na przysłowie nasze: Kto już ma czyścić tu na tym świecie, nie będzie go miał na drugim.

4. Posiadamy w końcu jeszcze jeden sposób nader skuteczny, którym możemy zmniejszyć czekające nas kary doczesne, a tem samem spłacić nasz dług względem Boga, a sposobem tym to **korzystanie z odpustów**.

Kościół św. tak hojnie ich udziela, by nam ułatwić osiągnięcie wiecznej szczęśliwości, a jednak jak wielu jest chrześcijan, którzy z środka tego albo wcale nie korzystają, albo tylko niedostatecznie! Czyż to nie szczyt nierozsądku, móc tu na ziemi pokutą stosunkowo małą, umartwieniem drobnem, zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej za grzechy swoje, a nie czynić tego, chcieć raczej kiedyś po śmierci przez długie, długie może lata jęczeć wśród strasznych męczarni czyśćcowych! Czyż człowiek taki nie jest podobny temu, który mogąc drogą krótką i wygodniejszą dojść do celu, samochcąc wybiera drogę bardzo długą i nader uciążliwą?

*

*

*

I nasz dług względem Boga nader wielki! Sumienie nasze, szarpane wyrzutami, najlepszym tego dowodem. „Nieprawości moje przewyższyły głowę moją, a jako brzemie ciężkie obciążyły mnie“ (Ps. 38), może każdy z nas zawołać słowami Psalmisty. Sposobów, jak widzieliśmy, by odpokutować za grzechy i zmniejszyć czekające nas kary, także nam nie brak. A jednak cośmy dotychczas w tym celu uczynili? Otóż nic, albo prawie tyle, co nic. O dziwne zaślepienie!

Kiedyś w godzinę śmierci przy bladym świetle gromnicy poznamy cały ogrom naszego względem Boga

długu, wtedy może ze łzami w oku prosić i błagać będziemy Boga o przedłużenie nam życia, by móc czynić pokutę, — ale wtedy już będzie zapóźno.

Otóż, cobyśmy wtenczas uczynić chcieli, czyśmy teraz. dopóki czas. „Miej cierpliwość na demną, a oddam ci wszystko“ i my wołajmy dziś słowy sługi ewangelicznego do Pana i Boga naszego, zamieniając je jednak jak najrychlej w czyn, aby nas kiedyś podobnie smutny jak jego nie spotkał los, aby i nas Sędzia sprawiedliwy w godzinę sądu nie oddał katom, byśmy mu oddali wszystek nasz dług. Amen.

H 1919



Kazanie I. na niedzielę XXII. po Świątkach.

O krzywoprzysięstwie.

(xar.)

„Nauczycielu! wiemy, iżeś jest prawdziwy“. (Mat. 22, 16.)

„J a m j e s t p r a w d a“ (Jan 14, -6), — twierdził Pan Jezus o sobie. I w rzeczy samej, przebiegając Jego życie od stajenki Betlejemskiej aż do Golgoty, i badając jak najdokładnie każdy jego szczegół, nie znajdziemy żadnego wypadku, gdzieby nasz Zbawiciel czy mową, czy też postępowaniem swoim był kłamał, był w niezgodzie z prawdą. Prawdomówność i szczerość Chrystusa Pana tak powszechnie znano, że nawet wrogowie jego musieli ją uznać. Dowodem tego dzisiejsza ewangelia, gdzie Faryzeusowie mówią do Pana Jezusa: „Nauczycielu! wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“.

Obyśmy także w życiu naszym zawsze kierowali się prawdą! Obyśmy nieustannie postępowali za wzorem naszego Boskiego Mistrza i pod tym względem! „Błogosławiony, kto swoje życie zgodnie z prawdą urządza i kogo na kłamstwie nie chwytają. Prawdomówny naśladuje Boga, i dlatego Bogu zawsze się podoba“, powiada św. Efrem (De virt. et vit. cap. 13).

A przedewszystkiem mówcie, najmilsi moi, prawdę, gdy was powołają na sąd i gdy przysięgać musicie. Przysięga to święta rzecz, i nie wolno jej nadużywać! Niestety co chwila czyta się w gazetach, że tego lub owego skazano za fałszywą przysięgę na dotkliwą karę więzienną. Nie od rzeczy więc pewnie będzie, że was osobną nauką przed krzywoprzysięstwem przestrzegę, wykazując wam

1) powody, popychające ludzi do niego,

2) straszliwą jego ohydę.

Panie Jezu! Do najokropniejszych zbrodni, jakie gnębią i poniżają ludzkość, należy występki krzywoprzysięstwa. Tysiące już ludzi doprowadził on do ruiny doczesnej, tysiące także stracił do czeluści piekielnych. Uchroń, o Boski Zbawicielu, nas i całą naszą parafię na zawsze od takiej zakały! I niech nam to wyjedna także przyczyna naszej Matki Najśw.! Zdrowaś Maryja!

I.

Krzywoprzysięstwo popełnia, czyli fałszywie przysięga ten, kto pod przysięgą zaręcza, że coś jest prawdą, chociaż wie, że nie jest prawdą, albo chociaż o prawdziwości swojego zeznania wątpi. Fałszywą więc przysięgę składa n. p., kto pożyczył pieniędzy, a nie chce ich oddać i na sądzie przysięga, że pieniądze nie otrzymał. Krzywoprzysięstwem grzeszy ten, kto przedstawia wypadek jak się wydarzył, lecz aby sprawie nadać lepszy lub gorszy kierunek, zamilcza jakąś okoliczność, o którą

sędziemu właśnie chodzi, i o którą się pyta. Przy składaniu przysięgi nie wolno używać także dwuznacznych wyrażeń, ani przenośni, ani takich zwrotów, któreby sędziego w błąd wprowadzić mogły. Stawając na sądzie, trzeba wogóle uważać, aby mówić zawsze, jak wiemy, ani mniej, ani więcej, według najlepszego naszego przekonania, tak jakbyśmy zeznawali stojąc przed trybunałem Boga.

Niestety dużo ludzi nie pamięta o tem, i przysięga czy to na sądzie, czy to w życiu prywatnem, fałszywie. Jakie są powody tych krzywoprzysięstw? Otóż:

a) **nieświadomość**. Wielu jest takich, którzy nie mają pojęcia o świętości i majestacie przysięgi. Nie uprzedzają sobie, że przysięga jest przecież zawezwaniem Boga na świadka swojego zeznania, i uważają krzywoprzysięstwo za zwyczajne kłamstwo. Takich ludzi należy oświecać, aby zrozumieli, co czynią. Mianowicie urzędnicy na sądzie, odbierający przysięgę, powinni zawsze zwracać uwagę przysięgającym na ważność chwili. Niestety, nie zawsze się to w należyty sposób dzieje.

b) **częstość przysięgi**. Przysięgi bowiem powinno się żądać tylko w najważniejszych przypadkach. „Bynajmniej nie jest zbawiennem, gdy się używa przysięgi, gdzie nie zachodzi słuszna i zarazem ważna przyczyna“, powiada św. Augustyn. Niestety, na sądach żądają przysięgi dla lada drobnostki. Tyle jest zeznań w rzeczach małej wagi, gdzieby się doskonale bez niej obyło, a tymczasem procedura sądowa jej wymaga, i świadkowie ją składać muszą. Następstwem tego jest, że ludzie nie zważają na majestat przysięgi. Traci ona w ich oczach swoją wzniosłość, przyzwyczajają się do niej, a od spowiedzenia do krzywoprzysięstwa droga niedaleka.

c) **chciwość**. „Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło diabelskie“ (I. Tim. 6, 9), rzecze św. Paweł. I w rzeczy

samej, iluż to już fałszywie przysięgało dla zdobycia sobie majątku, a może nawet tylko kilku talarów! Ilu to również przekupionych fałszywą przysięgę składało! Za parę kieliszków wódki nieraz u nas już popełniano krzywoprzysięstwo.... O jakże strzedz się trzeba chciwości, skoro ona nawet przed taką zbrodnią się nie cofa!

d) **zemsta.** Uraził cię ktoś może, i stąd nieprzychylnie byłeś mu usposobiony. Miał on sprawę na sądzie, a ciebie zawezwano na świadka. Wiedziałeś, że jest niewinny, i mogłeś go swem zeznaniem wybawić, nie powiedziałeś jednak wszystkiego ze zemsty, i otóż ów biedak przegrał proces i ponieść musiał dotkliwą może nawet karę. Jaka odpowiedzialność spływa stąd na ciebie!

e) **żądza postawienia na swoim.** Istnieją ludzie, którzy we wszystkim chcą mieć słuszność, nawet gdy jej wcale nie mają. Nie mogą ścierpieć, aby bliźni przeprowadził swoje, sądzą bowiem, że toby uwłaczało ich honorowi. Już w zwyczajnych warunkach taka sprzecznosc, wypływająca z pychy, jest zdrożną i nieznośną, a staje się ona wprost zbrodnią, gdy popycha człowieka do fałszywej przysięgi.

f) **wzgląd ludzki.** Przykładem tego rodzaju jest Piotr św. Aby go nie miano za współnika Pana Jezusa, „począł przeklinać i przysięgać, iż nie znał tego człowieka“. (Mat. 26, 74.) Podobnie wielu innych ludzi bojaźń wobec wpływowych osób, względy rodzinne lub towarzyskie, a także obawa nieprzyjemności albo śmieszności, spowodowała do krzywoprzysięstwa.

g) Dużo złego wyrządził wkońcu również **przykład z góry.** Nawet do najdalszych wiosek docierają dzisiaj gazety. Otóż z nich dowiadują się ludzie, że w wielkim świecie łamią co chwila przysięgi i przyrzeczenia. Nawet słowa królewskie uważane bywają niekiedy jako złamanego szeląga nie warte. Ludzie prości wnioskują stąd, że przysięga, czy przyrzeczenie, nie posiada żadnego znaczenia, gdy wielcy tego świata z taką łatwością je depcą.

Skutek jest ten, że sobie przysięgi lekceważą, mianowicie, gdy spodziewają się jakiegoś zysku.

II.

Tak oto ludzie w najrozmaitszy sposób powodowani bywają do krzywoprzysięstwa. A przecież ono taką ohydą jest zbrodnią! Wykracza bowiem w najstraszliwszy sposób

a) **przeciwno Bogu**. Krzywoprzysięzca bowiem uraga Stwórcy swojemu. A nasamprzód Jego Boskiej **świętości**. Bóg miłuje i chce zawsze tylko dobre, a brzydzi się złem. Bóg nienawidzi kłamstwa, bo „wszystkie drogi Jego prawda“ (Psalm 118, 115), a tymczasem krzywoprzysięzca wzywa Boga, aby świadczył, że to kłamstwo, które on wypowiada, jest prawdą. Krzywoprzysięzca uraga dalej **wszechwiedzy** Boskiej. Bóg wie doskonale od wieków wszystko: rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, nawet nasze najskrytsze myśli. „Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce, wypatrujące drogi człowiecze..., albowiem Panu Bogu pierwej, niżli były stworzone, wszystkie rzeczy znane są“ (Syr. 23, 28—29). Krzywoprzysięzca zaś staje przed obliczem Pana Boga, i powołując się na niego, orzeka nieprawdę. Przedstawia więc niejako Boga jako nieświadomego rzeczy, o której on mówi, i wystawia go tym sposobem na śmieszność. A na koniec także **sprawiedliwość** Bożą wyzywa krzywoprzysięzca. Mówi on mniejwięcej tak: Panie Boże świadcz, że to co mówię, jest prawdą; jeżeli zaś kłamię, niech spadnie kara twoja na mnie! I za takie urągawisko nie miałby Bóg karać!

Kto fałszywie przysięga, **wyrzeka** się oprócz tego Boga. Formułki przysięgi kończą się temi lub podobnemi słowami: „Tak ni Panie Boże dopomóż i Jego święta ewangelia!“ Krzywoprzysięzca, którego usta co innego mówią, a umysł co innego myśli, nie chce więc w gruncie

rzeczy pomocy Bożej oraz łask i błogosławieństw ewangelii św. Zresztą chociażby formuła przysięgi była inna, krzywoprzysięzca zawsze odłącza się od Boga; popełniając bowiem niesłychaną zbrodnię przeciw Panu Bogu, wyrzuca Boga ze serca, i oddaje się sam szatanowi.

b) **przeciwko bliźniemu.** Krzywoprzysięstwo jest wołającą o pomstę do nieba krzywdą wyrządzoną bliźniemu. Wielu już ludzi straciło przez fałszywe przysięgi świadków swój honor, swoją wolność osobistą, swoje mienie. Jakże to często się zdarza, że człowiek niewinny wskutek fałszywej przysięgi świadka lub świadków, przegrywa kosztowny proces, wpada z żoną i dziećmi w ruinę majątkową i ze zmartwienia przedwcześnie do grobu schodzi. Tym sposobem krzywoprzysięzca staje się mordercą swojego bliźniego.

c) **przeciw dobru powszechnemu.** Przysięga jest ostatnim i najświętszym środkiem utrzymania wiary i zaufania wzajemnego pomiędzy ludźmi. Jeżeliby nawet przysięgom wierzyć nie można, natenczas zachwianeby były wszelkie stosunki ludzkie. A oto krzywoprzysięzca podkopuje wiarę w przysięgi ludzkie, a temsamem podkopuje podstawy bezpieczeństwa publicznego i prawa przyrodzonego.

d) **przeciwko sobie.** Naraża się bowiem na dotkliwe kary już tu na ziemi. Sądy świeckie karzą za fałszywą przysięgę domem karnym, i pozbawieniem na całe życie prawa świadczenia wobec sądu. A przede wszystkim naraża się krzywoprzysięzca na utratę zbawienia. Ażeby bowiem dostąpić odpuszczenia grzechu krzywoprzysięstwa, nie wystarczy spowiadać się go, lecz trzeba nadto wynagrodzić krzywdę, tym grzechem wyrządzoną. I choćby ta krzywda tysiące marek wynosiła, krzywoprzysięzca ją całą wynagrodzić musi. I to jest szkopuł, o który się rozbija zazwyczaj zbawienie jego. Niejeden taki człowiek chciałby z Panem Bogiem się pojednać; ilekroć jednak sobie uprzytomni, że musi całą szkodę zrzą-

dzoną naprawić, wtedy wzdryga się przeciwko temu całą swoją naturą i odsuwa poprawę do końca życia. A koniec jego życia — to czarna rozpacz, kończąca się wiekuistym potępieniem.

*

*

*

Jak ohydłą zbrodnią jest zatem krzywoprzysięstwo! Słusznie przeto pisze św. Jan Złotousty: „Żaden sztylet nie rani tak, jak krzywoprzysięstwo, a żaden miecz nie zabija tak okrutnie, jak fałszywa przysięga. Napisz to sobie na ścianie swojego domu i swojego serca“. (Hom. II. in act.) Straszliwe przekleństwo ciska także Pismo św. na krzywoprzysięzcę: „I przyjdzie (kłątwa) do domu przysięgającego na imię moje kłamliwie, i będzie mieszkać w pośrodku domu jego i zniszczy go i drzewa jego i kamienie jego“. (Zach. 5, 7.)

W rzeczy samej też Pan Bóg częstokroć już na ziemi w doraźny sposób karze nietylko krzywoprzysięzcę, ale nawet jego całą rodzinę. Na wyspie Korsyce mieszkała poczciwa wdowa, której mąż przed śmiercią zostawił sto talarów, jako posag dla jedynej swej córki nieletniej. Dobra kobieta, by lepiej zabezpieczyć te pieniądze, złożyła je u swego sąsiada, bardzo bogobojnego człowieka, i żadnego kwitu na to nie zażądała. Gdy córka dorosła, idzie matka do onego sąsiada i prosi o zwrot złożonej sumki; ale on o niczem wiedzieć nie chce, zaprzecza, aby coś od niej kiedykolwiek przyjmował. Pomyślcie, w jakim położeniu znalazła się wdowa. Nie miała ona ani kwitu, ani świadka, bo gdy dawała pieniądze, oprócz żony sąsiada onego, nikogo więcej nie było. Idzie więc do sędziego i opowiada mu całą sprawę. Sędzia wzywa oskarżonego i jego żonę i naznacza im przysięgę, a oni oboje przysięgają, że od wdowy żadnych pieniędzy nie przyjmowali. Ale patrzcie, jak to kara za grzechem prędko pośpieszyła! Wiarołomni ci małżonkowie mieli

trzech synów: jeden był jeszcze w kołysce, miał dopiero dwa miesiące, drugi pięć lat, a trzeci lat dwadzieścia pięć. Po złożeniu przysięgi, wróciła matka do domu, ale zaledwie weszła do izby, ujrzała przewróconą kołyskę i dziecko pod nią bez życia. Sądząc, że pięcioletni syn stał się tego powodem, w gniewie i rozpacz porwała nóż i przebiła go na śmierć. Niedługo nadszedł i mąż, i rozgniewany na żonę, zabił ją. Za to, jako morderca skazany został na szubienicę. A że kata w całej okolicy nie było, obowiązku tego musiał dopełnić najstarszy, ów jedyny pozostały z całej rodziny syn, który w końcu sam też sobie życie odebrał. (Zollner.)

Inny wypadek: Pewnego duszpasterza zawołano do człowieka, którego po złożeniu przysięgi raził paraliż i pozbawił mowy. Żadne słowo pociechy nie mogło uśmierzyć jego rozpacz. Na pytanie, co by było jej przyczyną, wytknął język, wskazał nań palcem i podniósł potem trzy palce prawej ręki, jak to się zwykle przy przysiędze czyni. Gdy go potem jeszcze zapytano, czy może popełnił krzywoprzysięstwo, kiwnął przytakująco głową. Umarł ten człowiek wśród najokropniejszych oznaków rozpacz.

Jeszcze jeden przykład opowiem wam. W roku 1845 zdarzyło się w pewnym mieście w Nadrenii, że pewien człowiek, oskarżony przed sądem o złodziejstwo, chciał się przysięgą z tego zarzutu oczyścić. Ponieważ jednak znano go jako niemoralnego człowieka i złodzieja, nie dopuszczono go do przysięgi. Wtenczas poczał sam przysięgać i rzekł: „Pierwsza burza, która nadciągnie, niech mnie zabije, jeżeli tę kradzież popełnił.“ Kilka dni potem powstała nawałnica. Ów człowiek znajdował się z innemi osobami w swoim domu. Wtem uderzył piorun i zabił krzywoprzysięzcę pomiędzy innymi współmieszkańcami, którzy co prawda byli nieco ogłuszeni, ale pozostali przy życiu.

Taka doraźna kara spotyka często krzywoprzysięzcę.

Strzeż się więc, bracie kochany, i z tego powodu fałszywej przysięgi. Niechaj iskra ognia piekielnego przesyje twoją dłoń, gdy ją masz podnieść do fałszywej przysięgi. Jeżeli zaś pomiędzy wami jest kto, który popełnił krzywoprzysięstwo niech biada razem z prorokiem: „Kto da głowie mojej wodę, a oczom moim źródło łez?” (Jerem. 9, 1.) niech oplakuje swój grzech, wyspowiada się i poradzi spowiednika, w jaki sposób najlepiej krzywdę wyrządzoną naprawić, bo jedynie pod tym warunkiem otrzymać może zbawienie wieczne. Amen.

H-1957



Kazanie II. na niedzielę XXII. po Świątkach.

Nauka Kościoła św. o obrazach Świętych.

(X. S. F....)

„Czyj jest ten obraz? rzekli mu: cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”. (Mat. 22, 20—21.)

Zaciekłymi wrogami Pana Jezusa byli faryzeusze. Przyczyną ich zapalczywości były ostre różnice między zapatrywaniami ich, a nauką Chrystusa Pana, tudzież niczem nieskalane życie Pana Jezusa, które im było solą w oku.

Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby zakon udoskonalić. Nauczał zatem w niejednym odmiennie od faryzeuszów, żył też według nauki swej. To nie podobało się faryzeuszom. Nie mogąc jednakże ani w nauce Pana Jezusa, publicznie głoszonej, ani też w sposobie życia Jego

nic takiego odnaleźć, co by dla żydów było kamieniem obrazy, starali się Go w rozmowach podchwycić i w ten sposób zgubę Jego spowodować.

Jedną z takich sztuczek podstępnych podaje nam dzisiejsza ewangelia św. Faryzeusze wysłali Herodyanów, którzy byli zwolennikami cesarza rzymskiego, do Jezusa zapytaniem, czy godzi się dawać czynsz cesarzowi. Na to pytanie musiał P. Jezus dać odpowiedź albo potakującą, albo przeczącą. W obydwóch razach musiał się narazić. Odpowiadając, że żydom godzi się oddawać czynsz cesarzowi, wydany zostałby na srom i wzgardę u narodu swego; żydzi bowiem uważali się zawsze jeszcze za naród wolny, któremu nie godziło się narzucać obowiązków zwyciężonych.

Odpowiadając w myśl żydów musiał się narazić na miano buntownika wobec zwolenników cesarza.

Chrystus ominał jednak mądrze zastawione sidła i rzekł do nich: „Podajcie mi monetę czynszową!” a otrzymawszy ją, zapytał się: Czyj jest ten obraz? rzekli mu: cesarski. Tedy rzekł im: „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu”.

W tych słowach i dla nas nauka, abyśmy w wszystkim i zawsze mądrze sobie postępowali, a pamiętali przy tem na nasz obowiązek, że, co się Bogu należy, trzeba Mu zawsze oddawać bez względu na to, czy się to ludziom podoba, czy też nie!

Pomiędzy innemi nie podoba się niektórym ludziom, że my katolicy otaczamy czią obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiej i Świętych Pańskich.

O tem pomówię w dzisiejszej nauce, a mianowicie wykaże, że Kościół nakazuje czić obrazy Świętych, bo

1. **cześć oddawana obrazom Świętych odnosi się do ich osób**, a osoby ich zasługują na cześć;
2. **bo obrazy korzyść duszy naszej przynoszą** przez to, że nas pouczają i pociągają do Boga.

I.

Już w czasach starożytnych stawiano mężom zasłużonym, a nieraz i najbliższym, ukochanym, pomniki i tworzone ich wizerunki. Zwyczaj ten przechował się aż do naszych czasów. Rodziny zamożne, chcąc dać wyraz wdzięczności i przychylności względem zmarłych krewnych swoich, jako też i społeczeństwa, pragnąc uczcić pamięć sławnych i zasłużonych mężów swoich, stawiają im pomniki, czy to w formie tablicy pamiątkowej, czy też podobizny wykutej z kruszcu lub kamienia. Pomniki te we wielkim są poszanowaniu, i nie wolno ich pod karą zbeszcześcić. Cześć ta utrwała pamięć zasłużonych zgasłych osób w społeczeństwie, i pobudza potomnych do naśladowania ich cnót, a przez to przyczynia się do budowania świetniejszej i trwalszej przyszłości ojczyzny.

W tem nikt nic śmiesznego ani też zdrożnego nie widzi, owszem pochwała się to ogólnie, bo w tem dowód wdzięczności, a zarazem świadectwo, że w społeczeństwie istnieje poszanowanie dla cnót obywatelskich.

Zwyczaj przekazywania w obrazach lub posągach pamięci mężów zasłużonych potomności, ku czci i naśladowaniu ich cnót, przejął i Kościół nasz święty katolicki. A jednak, chociaż Kościół św. naśladuje w tem tylko przykład świeckich społeczeństw, przeciwnicy nauki katolickiej robią Kościołowi zarzut, iż Kościół uczy bałwochwalstwa i ogłupia szerokie i najniższe warstwy ludu.

Na zarzut ten odpowiadam, iż nauka Kościoła św. dotycząca obrazów Świętych jest rozsądna i zbawienna, a nieprzyjaciele dla tego tylko z zarzutem tym występują, bo nie chcą, aby osoby, które do tryumfu Kościoła św. katolickiego się przyczyniły, były wysławiane i ludowi wiernemu jako wzór, godny naśladowania, przedstawiane i jeszcze po zejściu z tego świata Kościołowi blasku i chwały przysparzały.

Cześć oddawana obrazom Pana Jezusa i Świętych Pańskich **jest słuszną**, bo ona **odnosi się do osób**, które tyle dobrego na ziemi zdziałały. Sobór Trydencki w tej materii tak mówi: „Obrazy Chrystusa, Bogarodzicy Dziewicy i innych Świętych należy mieć i przechowywać w kościołach i tymże cześć i uszanowanie oddawać, nie czasem dla tego, jakoby wierzono, iż w nich może jakie Bóstwo lub moc Boska zawarta jest i dla tego na cześć zasługują, albo też jakoby od nich coś otrzymać można i stąd w nich nadzieję swą pokładać trzeba, jak to poganie czynili, których cała ufność w bożyszczach spoczywała; lecz ponieważ cześć, jaka im się w obrazach oddaje, do osób ich się odnosi, tak iż w obrazach, które całujemy i przed którymi głowę obnażamy lub kolano zginamy, Chrystusa i Świętych, w obrazach przedstawianych, czcimy“. Tak naucza Kościół św. zebrany na soborze Trydenckim, a naukę tę oparł na Piśmie św. i tradycji.

Już w Starym Zakonie czczono obrazy, a cześć tę wyraźnie odróżniano od bałwochwalstwa, przed którym przestrzegano. „Nie będziesz się im kłaniał ani służył, ja jestem Pan Bóg twój mocny“. (Ks. Wyjścia 20, 5.) A św. Paweł pisze: „Aby na imię Jezusa wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych“. (Filip. 2, 10.) Jako słysząc imię Jezusa Panu Jezusowi samemu, a nie brzmieniu Jego imienia pokłon oddajemy, tak też widząc obraz Pana Jezusa nie drzewu ani farbom, ale samemu Panu Jezusowi kłaniamy się. To samo odnosi się do obrazów Świętych Pańskich. Zachodzi tylko różnica w samej czci oddawanej: Panu Jezusowi oddajemy cześć Boską, a Świętym Pańskim cześć, jaka się stworzeniu wywyższonemu należy.

A jak się rzecz ma z obrazami cudownymi, które więcej czcimy aniżeli inne, i do których nawet pielgrzymki odprawiamy, aby sobie łaski potrzebne uprosić?

Niejeden przeciwnik Kościoła sądzi, iż Kościół tym obrazom samym moc Boską przypisuje, a wiernych w tym sencie poucza. Jest to fałszem, i ktoby w to wierzył, byłby bałwochwalcą! Sobór Trydencki wyraźnie odrzuca i potępia takie twierdzenie, jakoby obrazy mogły mieć same z siebie jakąś moc Boską. Figura, obraz Matki Boskiej lub innego Świętego lub Świętej, nic z siebie nie potrafią uczynić, bo są martwymi przedmiotami, jedno osoby, w nich przedstawione a w niebie królujące, mogą nam u Jezusa uprosić łaski potrzebne. Jeżeli zaś w niektórych miejscowościach Pan Bóg proszącym przed obrazem Matki Boskiej lub innego Świętego częściej za ich wstawieniem się łask udzielał, a nawet cuda czynił, to nie w obrazie, lecz w woli Bożej przyczyny szukać należy. W przyrodzie podobnie się dzieje. Wszędzie znajdujemy wodę zwykłą, lecz nie wszędzie źródła lecznicze, ale tylko w niektórych miejscowościach. Tak samo dzieje się w Królestwie Bożem na ziemi. Wszędzie i każdej chwili możemy za wstawieniem się Świętych Pańskich i Matki Bożej łaski potrzebne sobie uprosić, nadzwyczajnych zaś łask dostępujemy nieraz w pewnych tylko miejscach cudownych. Czemu? Odpowiada nam Paweł święty: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są ogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był radzcą Jego?“ (Rzym. 11.) Taka wola Boża, — a czemu Bóg tak chce, o to nam się nie pytać.

Czcząc więc obrazy Świętych, czcimy osoby, które one przedstawiają, a nie materyał, z którego się składają; — nie czcimy też nigdy obrazów dla tego, jakoby one same jakąś moc Boską posiadały, lecz dla cnót Świętych Pańskich.

Lecz nie tylko uczczenie cnót Świętych miał Kościół na względzie, zaprowadzając cześć obrazów, miał on przede wszystkim dobro dusz naszych na oku.

W jaki sposób obrazy korzyść duszom naszym przynoszą — o tem posłuchajcie!

II.

Dusza nasza za łaską Boską może bez współudziału ciała o Bogu pomyśleć i Go pragnąć. Atoli z ciałem ściśle złączona i żyjąca w świecie zmysłowym, odbiera nieustannie wrażenia, które myśli jej i wolę w kierunku wrażeń zewnętrznych prowadzą, a od Boga odwracają. Zadaniem więc Kościoła jest za pośrednictwem zmysłów również na duszę oddziaływać, poddawać jej myśli zbożne i wolę jej ku Bogu pociągać! Dzieje się to przez słowo Boże, żywe i martwe, głoszone i pisane, a nie mniej przez obrazy Pana Jezusa, Matki Bożej i Świętych Pańskich.

Obrazy, przedstawiające osoby święte, czynia na duszę naszą zbawienne wrażenie. Dwie władze duszy naszej, rozum i wola, odnoszą z widoku obrazów korzyść duchowną. **Rozum poznaje prawdę** w nich zawartą, a wola znajduje w nich zachętę do pójścia drogą przykazań. Obraz dla niejednego może być książka, z której prawdy Boże poznaje, a nieraz prędzej pozna prawdę z obrazu, aniżeli z słowa drukowanego, przede wszystkim zaś głębiej utkwii mu ona w pamięci. Zwłaszcza dziecku i człowiekowi nieumiejącemu czytać obrazy nieocenioną wyświadczyć przysługę. Już w Starym Zakonie mówi Bóg o pewnych obrazach: „Na które, gdy wejrzą, niech wspominają na wszystkie przykazy Pańskie, ani się niech nie udawają za myślami swemi i za oczami po rozmaitych rzeczach“ (Ks. Liczby 16, 39.)

Najsilniej zaś oddziałują obrazy na **serce ludzkie** i są niezaprzeczenie pobudką do pójścia drogą przykazań i na-

śladowania cnót Świętych. Św. Grzegorz z Nicy powiada o sobie, iż ilekroć spojrzał na obraz, przedstawiający Abrahama w chwili, kiedy syna swego Izaaka Bogu w ofierze złożyć zamierzał, do głębi się wzruszał i łzami się zalewał.

Tak, moi kochani, potężne jest słowo Boże żywe, bo nieraz serce nasze, przed chwilą jeszcze zimne i twarde jak gład, jakby młotem kruszy i płomień miłości Bożej w niem rozżarza, lecz nie mniejsze wrażenie zdoła zrobić na duszy widok obrazu, na którym widnieje postać Świętego w kornej modlitwie, z żrenicą pogodną ku niebu zwróconą, lub też Święty, przedstawiony w chwili nader rozczulającej, bo w obliczu śmierci męczeńskiej, lub wreszcie w innej postawie, wybitną cnotę Świętego lub Świętej zdradzającej. Nikt z was nie zaprzeczy, iż obrazy takie na duszy wrażenie wywrzeć zdołają, i człowiek, skoro mu się nie sprzeciwia, korzyść duchowną odnieść musi.

Już w zwykłych dniach znojnego naszego żywota zachętę do pracy zaczerpnąć możemy, spoglądając na postać świętą i wspominając jej nagrodę. Kiedy z brzaskiem dnia rolnik, rzemieślnik i wogóle każdy, co żyje z własnej swej pracy, ciężkiej a mozolnej, przed obrazem Pana Jezusa, Matki Boskiej lub jakiegobądź Świętego rozpocznie modlitwą dzień nowy, widok osób świętych pobożniego nastroi i pokrzepienie duszy przyniesie. Myśl jego wznosi się z tej ziemi w przestwory niebieskie i powraca odświeżona, z nową chęcią do pracy. Spokojniej dźwiga wtenczas człowiek przez cały dzień jarzmo życia, nawet wesoło i chętnie, bo obraz Boga i nagroda wieczna przed oczyma jego!

W częstych zaś tego życia naszego wypadkach nieszczęśliwych, czyż obraz święty nie jest dla chrześcijanina silną dźwignią. Iluż to ludzi w chwili silnych pokus jednym spojrzeniem na wizerunek cierpiącego Zbawiciela albo na obraz przeczystej Maryi Panny ocknęło się z szalu

i żądze swe pokonało! — Iluż ludzi w smutku i cierpieniu patrząc na wizerunki święte ulgę i ukojenie znalazło! Albo na łożu śmierci, kiedy straszny niepokój targał sercem ich a nieprzenikniona opona ciemności śmierci roztaczała się przed nimi, czyż obraz Zbawiciela lub Matki Najświętszej nie uspokoił niejednego serca wzburzonego i nie rozświecił zaciemnionego pokusą umysłu, ukazując mu jasną krainę szczęścia jako nagrodę wiernej a wytrwałej służby Bożej.

Obrazy święte więc korzyść przynoszą duszy naszej i Kościół dobrze sobie postąpił, że użył ich jako środka do oddziaływania na duszę naszą w celu podnoszenia jej do Boga. Nie zawsze i nie wszędzie słowo Boże, żywe lub martwe, może dotrzeć do serc naszych, w tym razie uzupełniają obrazy święte naukę Kościoła św., przypominają wiernym obowiązki ich religijne i przyczyniają się do zbawienia.

Wyłożyłem wam dzisiaj naukę Kościoła św. o obrazach. Czczymy obrazy Świętych dla ich cnót, a cześć ta odnosi się do osób przedstawianych w obrazach. Cześć ta przynosi duszy naszej korzyść duchowną, bo obrazy uczą nas i przypominają nam prawdy Boże, i zachęcają nas do życia bogobojnego. Dla tego czcimy obrazy Świętych Pańskich, Matki Bożej i Pana Jezusa. Niech w każdej rodzinie będzie obraz święty, a cześć ta wyjedna wam błogosławieństwo Boże w życiu i ułatwi zbawienie duszy waszej. Amen.



1915
1915
1916
1919

Kazanie I. na niedzielę XXIII. po Świątkach.

Kilka myśli o śmierci.

(X. Karol Kiełczewski, prob., Czempin.)

Do domu, z którego przebrzmiewa ku nam skarga i płacz, prowadzi nas dzisiejsza święta Ewangelia. Córka przełożonego synagogi w Kafarnaum umarła, i piszczałki, a lud zgłęb wielki czyniący otaczał ją wedle ówczesnego zwyczaju żydowskiego. — Przychodzi Jezus, który jest zmartwychwstaniem i życiem, i świadom Boskiej Swojej mądrości i potęgi powiada do rzeszy: „Dzieweczka nie umarła, ale śpi”. Słyszając te słowa śmieją się, bo wszyscy o rzeczywistej śmierci dziewczeczki są przekonani. Zapominają tylko, nie wiedzą, że Jezus, to Bóg, który umarłych z grobu wskrzeszać potrafi; — jako też wobec dziewczeczki okazał wszechmoc swoją, na nowo powołując ją do życia.

O śmierci mówi dzisiejsza Ewangelia św.; — czemuż tedy nie mielibyśmy w kazaniu także mówić o śmierci? Śmiercią tak rzadko zajmują się ludzie, o śmierci rzadko kto kiedy pomyśli; tem więcej więc ciąży na kapłanie obowiązku, aby tę prawdę śmierci wiernym przypominał.

O śmierci więc dziś mówić będziemy. — Dawco życia i śmierci, wszechmocny Boże, błogosław za pośrednictwem świętej Twojej Matki, którą pozdrawiamy słowami Archaniola: Zdrowaś Marya!

I.

Nie niema tak pewnego w życiu naszym, jak śmierć. Jeżeli przyszłość ciemna i zamknięta leży przed nami, jeżeli nie wiemy, co kryją w sobie te chmury, które przechodzą nad nami, jeżeli nie wiemy, czy szczęśliwymi, czy nieszczęśliwymi, bogatymi czy biednymi będziemy w życiu, jedno wiemy z pewnością, wiemy, że umrzemy. —

Za lat 60 lub 70 nikogo już z nas nie będzie wśród żyjących; legniemy w ziemi, deszcz i śnieg padać będą na groby nasze.

Wobec śmierci niema żadnego może. Pielęgnuj, otaczaj opieką twoje ciało, jak chcesz, niechże lekarz doświadczony czuwa wciąż nad zdrowiem twojem, jednak przyjdzie chwila taka, że umrzesz.

Ale jak pewną jest śmierć, tak znowu **niepewne są okoliczności**, wśród których nieubłagana koścista swoją rękę po nas wyciągnie!

Kiedy przyjdzie śmierć na mnie? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Czy umrę w kwiecie wieku, czy wśród lat męskiej dojrzałości, czy jako starzec, syt życia i zmiennych jego kolei? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Czy umrę we dnie, czy w nocy, czy rano, czy w południe, czy wieczorem, nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Żaden wiek, żaden czas nie chroni od śmierci; przychodzi ona, przyjść może każdej godziny, każdej chwili.

Napróżno woła młodzieniec: pozwól mi, śmierci, żyć jeszcze. Ledwieś przecież rozpoczął życie. — Nie, tak brzmi bezlitośna odpowiedź, dość długo już żyłeś. — Pozwól mi żyć, płacze matka, jeszcze lat choć kilka, póki nie wychowam drobnych dzieci. Któż mnie im zastąpi? Nie, woła śmierć, płacz, łzy nic nie pomogą, umierać musisz. — Napróżno zawodzi ojciec: jeszcze dni kilka pragnąłbym żyć, dopóki nie załatwię interesu. Któż, gdy ja umrę, opiekunem będzie żonie, karmicielem dzieciom? Ale śmierć nie słucha: Nie, za mną, do wieczności, woła.

Bóg codziennie wyznacza ofiary śmierci, i anioł śmierci bezlitośnie w zimnych swoich uśmierca je splotach.

Niepewnem też jest miejsce, na którem śmierć nas spotka. Czy umrę na łożu swoim, lub czy przyjdzie nagle śmierć na mnie na ulicy? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Czy umrę wśród przyjaciół i znajomych, którzy otaczać będą łożo moje boleści, lub też czy

samotny, opuszczony schodzić będę z tego świata? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Czy spali mnie błyskawica, czy zabije piorun, czy zatopi woda? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Czy umrę w ojczyźnie, czy też na obczyźnie? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Tak; śmierć o nic nie pyta; strąca z tronu króla, kapłana zabiera z sobą od ołtarza, rzemieślnika odrywa od pracy przy warsztacie. Matce porywa dziecię, dzieciom zabiera matkę, dzieli małżonka od małżonki, brata od siostry, przyjaciela od przyjaciela. Niema węzłów tak silnych, którychby śmierć zerwać nie mogła. — Słusznie mówi mędrzec Pański: „Nie cieszyć się na dzień jutrzejszy, bo nie wiesz, co cię czeka jutro!”

Również niepewnym jest stan duszy, w którym śmierć nas zastanie. Czy umierając będę przygotowany na śmierć? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Czy zabierze mnie anioł śmierci w krainę wieczności, gdym wyznał przedtem na spowiedzi św. wszystkie grzechy moje, gdym połączył się w komunii św. najściślej z Panem Jezusem? lub też czy spadnie śmierć na mnie jak piorun, gdy serce moje grzechami będzie obciążone, gdy z dnia na dzień odkładać będę pokutę i pojednanie się moje z Bogiem? Nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może. Czy na śmierć czekać będę cichy, pokorny, chętny, z poddaniem się woli Bożej, czy też oburacz trzymać się będę ziemi i z strachem obłąkanego odpychać będę marę śmierci, gdy kościście swoje dłonie po mnie wyciągnie? Ja nie wiem, i nikt tego wiedzieć nie może.

Patrzcież tedy, kochani bracia, ileż to przeróżnych a zawsze zbawiennych myśli nasuwa to jedno słówko „śmierć”. Tedy patrzmy często na życie nasze w świetle śmierci.

Pod Krakowem na Bielanych jest klasztor Kartuzów, w którym wieczne trwa milczenie. Zakonnicy cisi,

jak mary, przesuwały się po gankach, po ogrodzie, a gdy się spotkały, tedy pozdrawiały się nawzajem dwoma tylko słowy: „memento mori, — wspomnij, że umrzesz”.

„Wspomnij, że umrzesz”, tak i ty przemawiaj sam do siebie, chrześcijaninie, gdy pokus fala wzbierze w duszy twojej i grozić będzie zalewem cnotom. Ta myśl o śmierci zwyciężył wszystkie pokusy, ta myśl o śmierci spowoduje, że kłopotać się o duszę swoją będziesz więcej, aniżeli dotychczas może to czynić przywykłeś.

Anderson 1927

England 1924
Jan 1927

II.

Ale **przypatrzmyż się jeszcze samemu umieraniu**, samejże śmierci.

Umierać gorzka to rzecz, przykra, nieraz strasznie przykra! Salomon, umierając, kazał stanąć przy łożu swoim sześćdziesięciu zbrojnym i czynić chrzest tarczami swymi, aby tak zwyciężyć blady strach śmierci, ale jednak się bał i trwożył. — Pan Jezus także jął się trwożyć i strachać, gdy zbliżyła się godzina męki i śmierci Jego. I nie dziw! Wszakżeż śmierć to zapłata za grzech. Stąd i najłatwiejsza śmierć charakter kary nosi na sobie, i gorzka zawsze, przykra zawsze być musi.

Wystaw sobie, chrześcijaninie, tę chwilę, w której umierać będziesz. — Wiem, że nikt tego chętnie nie czyni, poważnym myślom wszyscy najchętniej schodzą z drogi. Więc ja wam dopomogę, przedstawię tę chwilę umierania.

Umierasz, przyjacielu! Zimny pot wielkimi kroplami spływa po twojem czole. — Przygaś blask oczu; nie widzisz już jasno i dokładnie. Słuch osłabł dziwnie; nie umiesz rozróżnić głosów przyjaciół twoich. Usta zbladły; trudno ci wymówić wyraźnie choćby jedno słówko.

Przy łożu klęczą przyjaciele, znajomi, żona, dzieci, bracia, siostry. Wszyscy patrzą na ciebie, smutni, chcieliby o niejednym z tobą pomówić jeszcze, o niejedno zapytać, ale milczą, widząc, jak się męczysz każdym słówkiem, które wymówisz.

Przychodzi kapłan i przynosi ci pociechy religii świętej. Masz najpierw po raz ostatni porachować się z życiem twojem, masz wniknąć w głębokości sumienia twego, masz grzechy twoje wyznać przed kapłanem. O tak wiele byłoby do powiedzenia. Odkładałeś to za dni zdrowych; mówiłeś, że na łożu śmierci dość czasu do szczerej spowiedzi. A teraz, umierasz, — spowiadać się trudno! Myśl jedna goni drugą; jakoś trudno jednak ująć je w słowa, bo i język wypowiada posłuszeństwo. Często kapłan od umierającego niczego dowiedzieć się nie może, i tak chyba miłosierdziu Boga go poleca.

I otrzymujesz jeszcze komunię św. na drogę wieczności. Baranek Boży pod postacią chleba przychodzi do ciebie, Baranek Boży, który niezadługo sędzią twoim będzie. Zbierasz tedy, mój bracie, ostatnie siły, aby przyjąć Go godnie, ale tak trudno zebrać ci myśli. I jakby we śnie spożywasz Przenajświętsze Ciało, jakby we śnie podajesz także kapłanowi członki twoje, aby namaścił je olejem św.

Tak tedy leżeć będziesz na łożu śmierci, męczony, dręczony tysiącami boleści. Rwie się jeden węzeł po drugim, co dotychczas łączył duszę z ciałem. Ciemno ci przed oczyma. Jak z wielkiej odległości słyszysz jeszcze modlitwy i łzy rodziny. Jeszcze raz westchniesz, łza ostatnia może stoczy ci się z oka, i stanie serce; pójdziesz precz; niechże Bóg miłosiernym się okaże dla ciebie.

Patrz, człowiecze, tego wszystkiego doczekasz się prędzej, czy później; — może jeszcze ja sam przyjdę przygotować cię na drogę wieczności, może widząc mnie, przypominasz sobie dzisiejszą naukę i przekonasz się, że prawdę

mówiłem. — A jeżeli nas czekają wszystkich tak straszne przejścia przedśmiertne, czyż nie słuszną rzecz, abyśmy się na tę chwilę po chrześcijańsku przygotowywali? W godzinę śmierci za późno pomyśleć o śmierci, — za późno przygotować się na śmierć! Teraz to czynimy, póki czas, póki zdrowie, póki siły nam służą. — Każdą spowiedź tak odprawiamy, jakby ostatnią już była, każdą modlitwę tak odmawiamy, jakbyśmy już więcej do modlitwy sposobności nie mieli; gdy tak przygotowanych widzieć będzie Pan, niejedną ostrość z naszej godziny śmierci usunie, i jakoś łatwiej nam będzie zrobić ten wielki i ważny krok tu z ziemi do wieczności.

III.

Umarłeś, bracie! Przyjdą, ubiorą cię w śmiertelną koszulę, na piersiach złożą ci ręce, do rąk wcisną krzyżyk, różaniec, a ty na wszystko pozwalasz, boś umarły, boś trup.

Oczy przyciśnięte po śmierci ręką miłosierną, zamknięte na zawsze. Któż tam wie teraz, czy one za życia często w modlitwie zwracały się do nieba, lub czy też błyszczały jak pochodnie od namietności gniewu, nienawiści i żądź nieczystych?

Uszy twoje, bracie, nie słyszą już słów przyjaciół, nie słyszą klątw, złorzeczeń, i też nikt dziś nie wie, czego chętniej za życia słuchałeś, czy Bożych napomnień, czy szatańskich podszeptów?

Ręce twoje i nogi, za życia posłuszne na każde skinienie twoje, zeszywniałe, bezwładne, — i któż pozna, czy do dobrego, czy też do złego ich używałeś?

Leżysz, — trup — opuszczony przez wszystkich. — Ledwie raz po raz ktoś wejrzy do ciebie, mówi „wieczny odpoczynek” i ucieka, bo obecności trupa nikt nie lubi, każdy odeń ucieka.

I czas spieszyć się z pogrzebem twoim, bo trup cuchnąć poczyna, zaczyna na tobie spełniać się słowo

Boga, wypowiedziane do Adama: „Prochem jesteś i w proch się zamienisz”. Pięć wąskich desek, trochę wiorów, — to wszystko, co z sobą do grobu zabierzesz, — a gdyby tak po kilku dniach znowu trumnę twoją, grób twój otworzyć, nikt by nie zniósł, nie wytrzymał przy niej, nikt by nie mógł nawet spojrzeć na ciebie.

Tak! Oto człowiek! Taki koniec czeka nas wszystkich. — I nad nami niezadługo tam na cmentarzu usypią z piasku mogiłę.

A los duszy jaki? Zaledwie po raz ostatni uderzy serce, już ona będzie na sądzie Bożym. Jeszcze rodzina jęki i płacze zawodzić będzie przy twojem łożu boleści, a ona już przechodzić będzie bramy wieczności. Ach! to coś strasznego być musi, w jednej chwili być wśród żywych, tu na ziemi, a za chwilę już przebywać tam, gdzie nigdy nieustająca, nieodmienna wieczność.

„Postanowione człowiekowi raz umrzeć, a po śmierci sąd”. — Zaledwie umrzesz, bracie, staniesz przed oczyma wszechwiedzącego Sędziego, który wgląda w najgłębsze duszy tajniki. — I położy cię Pan na wagę sprawiedliwości Swojej; jeżeli za lekki będziesz, straci cię do piekła, abyś tam cierpiał na wieki z szatanem, jeżeliś umarł w łasce Bożej, aleś jeszcze nie zupełnie wypłacił się Bogu, pójdziesz do czyśca, abyś tam pokutował, pókąd z plam grzechów jako śnieg nie wybielejesz.

Czyż podobna, abyś pomyślał o sądzie po śmierci, bracie, a wraz nie postanowił także, unikać grzechu?

Stań w duchu przed trumną, przed trupem własnym, ty zarozumiały pyszałku! Takiś pyszny, zarozumiały, nikogo nie uszanujesz ani współobywatela, ani kapłana, ani kościoła, — tybyś najchętniej i z słońcem i z gwiazdami się mierzył, — patrz, jakież koniec cię czeka! Ledwie trochę prochu po tobie zostanie, — nic więcej! Jakżeż więc, czyż wspominając na śmierć, która z pewnością cię czeka, nie wyrzeczysz się szatańskiej wyniosłości i pychy?

Stań w duchu przed własnym trupem twoim, młodzięncze nieczysty! Rozgorzałeś nieczystością i dla niej sprzedałeś wszystko, sprzedałeś cześć twoją, niewinność twoją, sumienie twoje. Czy czujesz to powietrze rozchodzące się od trupa? Patrz, to nieczystość! — Czyż więc i nadal szukać będziesz pożądlivosti ciała, kiedy śmierć ci pokazuje, jaki jest koniec wszelkiego ciała!

Stań w duchu przed własnym trupem twoim, nieczyny złodzieju! Gdzie jest to wszystko, co nakradłeś? — Jakież korzyści masz z kradzieży twoich? W obliczu śmierci powiedz mi, co to kradzież! Czyż więc kraść będziesz dalej, gdy wspomnisz na śmierć, która prędzej czy później czeka ciebie?

Wy wszyscy, miłośnicy grzechów, wy pijanice, krzywdziciele, szydery, oszczercy, — grzesznicy wszyscy, — w świetle śmierci, w świetle trumien, grobów waszych choć raz spojrzycie na te grzechy wasze! — Z grzechu pochodzi śmierć bolesna ciała, z grzechów wyłoni się także śmierć dusz waszych, — potępienie wasze.

Niechże ta śmierć, która nas wszystkich czeka, niby potężny, wymowny kaznodzieja, wciąż nas upomina, abyśmy grzechów unikali.

Niepojęta to rzecz, jak mało o śmierci pamiętamy. — Gdybym poszedł do tysięcy ludzi i ich się zapytał: Czy wiecie, że prędzej, czy później umrzeć wam przyjdzie, czy wiecie, że ta śmierć przyjść może każdej chwili, wszyscy by mi odpowiedzieli: Oj tak, o tem wiemy wszyscy! — Ale gdybym dalej pytał: A czy jesteście też gotowi na śmierć? — Na takie pytanie pewnie nie byłoby odpowiedzi! O lekkomyślności ludzkiego serca! Dziś jeszcze rozpoczniemy, na śmierć się gotować! — Zbliża się czas adwentowy, niechże on będzie początkiem nowego życia w Chrystusie Panu. Amen:



Kazanie II. na niedzielę XXIII. po Świątkach.

O ufności w Bogu.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie“. (Mat. 9, 18.)

Dzisiejsza ewangelia św. przedstawia nam dwa przykłady niezachwianej ufności w cudowną wszechmoc Zbawiciela. Książe, czyli przełożony bóżnicy, wyraża ją w słowach: „Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdz, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie“. Zaś chora niewiasta myślała sobie: „Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“. Skąd się u obojga wzięło tak wielkie zaufanie do mocy Jezusowej? Z cudów Jezusowych, na które patrzeli, lub o których słyszeli. Pan Jezus na to czynił cuda, aby żydzi weń uwierzyli jako w Mesjasza i prawdziwego Syna Bożego. Z tą wiarą bardzo wielu chorych zwracało się do wszechmocy Zbawiciela i znajdowało pomoc. Tak samo Jair i chora niewiasta właśnie wskutek swojej ufności dostąpili wysłuchania prośb swoich.

Kto z żywą wiarą i ufnością zwraca się do Boga, znajduje pomoc Bożą.

Na podstawie cudownych zdarzeń ewangelicznych, które oprócz św. Mateusza opisują także ewangelisci św. Marek i Łukasz, przekonamy się dzisiaj o tem, że **ufność w Bogu jest**

1. **rękojmią i**

2. **miarą wysłuchania prośb naszych.**

Na końcu podam wam niektóre **praktyczne wskazówki.**

Zdrowaś Marya...

I.

Pan Jezus siedząc nauczał rzeszę; wtem przystąpił do niego przełożony bóżnicy, imieniem Jair, rzucił się na

ziemię i rzekł: „Córka moja, (a była jedynaczką), kona; pójdź włoż na nią ręce, żeby ozdrowiała i żywa została“. (Mar.) Stroskany ojciec obawia się o życie jedynaczki, dorastającej dziewczynki lat dwunastu; dlatego prośba ta była zarazem gorącą modlitwą z głębi serca. Z pragnieniem zdrowia i życia dla córki łączy się tu zarazem wielka ufność. Uznał tę jego ufność Pan Jezus, bo zaraz przerwał naukę, i szedł z nim w towarzystwie uczniów swoich, a ciekawy tłum tłoczył się za nim. Idźmy także za Panem Jezusem! Może już sama droga do domu Jaira stanie się dla nas pouczającą.

I w rzeczywistości, tak! Oto niewiasta jakaś zbliża się do Zbawiciela. Dwanaście lat już choruje biedaczka i traci próżno majątek na lekarzy. To samo oczekiwanie i pragnienie, co przejmowało serce Jaira, i ją prowadzi do Zbawiciela; a temu pragnieniu zdrowia odpowiada w zupełności jej ufność. „Z tyłu“, jak powiada ewangelia, stara się zbliżyć do Pana Jezusa, a gdy to jej się wreszcie udaje, dotyka się końca jego wierzchniej szaty, lub też może sznurów i kutasów, które u żydów podług przepisu Mojżeszowego (IV. 15, 38) na pamiątkę dziesięciorga przykazań Bożych do tego okrycia, przez lewe ramie zwykle przewieszanego, przyczepione były (Bisping). Myślała sobie: „Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“. Nieśmiało bardzo przystępuje do Boskiego Cudotwórcy. Nieśmiałość ta jednak nie pochodzi bynajmniej z braku ufności, lecz z niewczesnego wstydu z powodu nieczystej choroby, wykluczającej podług prawa Mojżeszowego (III. 15) od towarzystwa ludzkiego. Nadzieja jej, że samo dotknięcie szaty Jezusowej ją uzdrowi, zanadto jest wielką, aby jakikolwiek brak ufności przypuścić można.

Próba jej się udaje; przeciska się przez ciżbę ludu do samego Mistrza i jest szczęśliwą, że może dotknąć szaty jego. „I natychmiast wyschło źródło krwi jej“, powiada ewangelia św. Łukasza, zaś św.

Mateusz pisze: „I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny“. Pan Jezus uznał ofiarę, jaką niewiasta poniosła, przewyciężając wstyd swój, a więcej jeszcze uznał wielką jej ufność; dlatego sownie ją wynagradza zupełnem uzdrowieniem: „Ufaj córko; wiara twoja (czyli twoja ufność wierząca) ciebie uzdrowiła; idźże w pokoju, a bądź zdrowa od choroby twojej“. (Mar., Łuk.)

Pan Jezus wyraźnie zaznacza, że tylko wierzącej, głębokiej ufności zawdzięcza niewiasta uzdrowienie swoje. Nie ten raz tylko, lecz ilekroć uzdrawia chorych, gdy przywraca wzrok ślepym, (Mat. 8, 10; Mar. 10, 52), uwalnia opętanych od złego ducha (Mat. 15, 28), odpuszcza grzechy (Łuk. 7, 50), zawsze Pan Jezus to czyni dla głębokiej wiary i ufności proszących.

Ufności wierzącej domaga się Pan Jezus jako warunku wysłuchania; — ale ta **ufność** jest też zarazem **pewną rękojmią wysłuchania**. Wyraźnie to oświadczył Pan Jezus: Stroskany ojciec przyprowadził mu syna opętanego i prosił: „Możeszli co, ratuj nas, zlitowawszy się nad nami!“ Słabą ufność mającemu odpowiedział Zbawiciel: „Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobne wierzącemu“ (Mar. 9, 23), to znaczy ufającemu mocno w Boga.

Tak było wtenczas. Czy dzisiaj jest inaczej? Czy Bóg niezmienny zmienił swoje zapatrywania? Czy do spełnienia próśb naszych żąda dzisiaj od nas więcej, niż dawniej? Nie, najmilsi! Przez apostoła Jakóba św. upomina nas i zapewnia: „A jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim dawa. A niech prosi z wiarą nie niewątpiąc. Bo kto wątpi, podobny jest wałowi morskemu, którego wiatr wzrusza; tam i sam nosi“ (1, 5—7). Z pewnością nie wlewałbyś drogiego płynu do naczynia, któreby kto trzymał w drżącym ręku. Tak samo i Pan

Bóg nie powierza chętnie łask swoich i darów kosztownych rękom drżącym, w którychby łatwo zmarnieć mogły. Konieczną jest zatem mocna, niezachwiana ufność i wiara. Poucza nas o tem dalszy przebieg dzisiejszego zdarzenia ewangelicznego.

Pan Jezus mówił jeszcze do niewiasty, gdy Jairowi dano znać o śmierci jedynaczki: „Córka twoja umarła, czemuż jeszcze trudzisz nauczyciela?“ (Mar.) Lecz dla podtrzymania ufności w Jairze, uspokaja go Pan Jezus: „Nie bój się, wierz, jedno, a będzie zdrowa“ (Łuk.), to znaczy: Nie trać nadziei, zachowaj ufność swoją. O niezgłębiona dobroci Zbawiciela! Pokusa nieufności tak zwodniczo i natarczywie szepce do uszu nieszczęśliwego ojca. Jeżeli jej usłucha, dziecko zginie. Jeżeli zwątpi o wszechmocy Pana Jezusa, znikąd nie będzie miał pomocy. Wszystko zależy od jego ufności. Dlatego zachęca go Pan Jezus: „Nie bój się, wierz tylko!“ Jeżeli mu się to uda, zobaczy cud o wiele większy, aniżeli ten, o który prosił. Córeczka bowiem nie z łoża choroby, lecz z mar powstanie!

Jaka to potęga wierzącej ufności! Nietylko że góry przenosi, lecz nawet umarłych wskrzesza do życia. Pan Jezus wchodzi do domu żałoby z trzema tylko apostołami uprzywilejowanymi, których także widzimy z nim samym tylko na górze Tabor i w ogrodzie oliwnym. W domu Jaira już spotyka pieszczki i płaczki. Według ogólnego zwyczaju Greków, Rzymian i ówczesnych żydów najmowano dla podniesienia uroczystości żałobnych muzykę na piszczałkach i fletach; obok nich najmowano jeszcze płaczki, aby wyrażały smutek i pobudzały do boleści i współczucia. Matka tak była mocno przekonana o śmierci córki, że te najbliższe przygotowania do pogrzebu już zarządziła.

Hałaśliwą tę zgraję wydalili Pan Jezus: „Odstąpiecie, aibowiem nie umarła dziewczeczka, ale

śpi“. Chciał dać do zrozumienia, że tak samo jak śpiącego ze snu się budzi, tak umarłą powoła do życia. Nie rozumieli go jednak, bo „śmiali się z niego, widząc, iż była umarła“. (Łuk.) Zanadto byli o tem przeświadczeni, że śmierć dziecka już w istocie nastąpiła.

Wydalić kazał Pan Jezus hałasujących może dla ukarania ich niedowiarstwa i niestósownego zachowania, może też ze względu na rodziców i podniosłość nastąpić mającego cudu. Tylko ojca i matkę umarłej i trzech wymienionych już apostołów zabiera Pan Jezus do izby, w której leżały zwłoki dziewczeczki. Słowami: „nie bój się, wierz jedno, a będzie zdrowa“, nappełnił Zbawiciel serca tych świadków nadzieją i ufnością, która nie zawodzi nigdy. „I ująwszy rękę dziewczeczki, rzekł jej: Talita kumi! co jest wyłożywszy: Panienko wstań! I natychmiast panienska wstała i chodziła“ (Łuk.) ku największemu zdumieniu obecnych. I kazał jej dać jeść na dowód, że rzeczywiście żyje. Chociaż Pan Jezus nie pozwolił nikomu o zdarzeniu tem opowiadać, przecież taki cud wielki, pierwsze cudowne wskrzeszenie z umarłych, dokonane przez Pana Jezusa, nie mogło długo pozostać tajemnicą. „I rozeszła się ta sława po wszystkiej ziemi“.

W obydwóch wypadkach okazała się zatem niezachwiana ufność pewną rękojmią wysłuchania prośby.

II.

Ale ufność jest także miarą wysłuchania.

Jak wielką była ufność chorej niewiasty? Czego się spodziewała? Spodziewała się uzdrowienia przez samo dotknięcie się Pana, choćby tylko kraju szaty jego. „Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“. Z wielkim trudem udało jej się przecisnąć przez ciżbę, dotknęła się szaty Jezusowej i uczuła się zdrową — nie pierwiej. — Czego spodziewał się Jair? Że uratuje

się córka, jeżeli Pan Jezus wnijdzie do domu jego i na nią włoży rękę. „Córka moja kona (Mar.), umarła (Łuk.), dopiero skonała, ale pójdź włoż na nią rękę twoją, żeby ozdrowiała i żywa została (Mar.), a żyć będzie“ (Mat.) Zdawało mu się, że Pan Jezus koniecznie dotknąć musiała dziecka. A Pan Jezus wedle tego też postępuje, bo natychmiast udaje się w drogę, przystępuje do trupa, ujmując skostniałą rękę, poczem dopiero wszechmocnem słowem swoim przywołuje ubiegłe już życie.

Bezwątpienia znał Pan Jezus jako wszechwiedzący zamiar i życzenie chorej niewiasty, mógł ją zatem z daleka uzdrowić i oszczędzić jej mozolnego przeciskania się przez rzeszę. Dotykanie szaty samą w sobie nie było wcale potrzebne, lecz tu w tym wypadku, wobec ograniczonego zaufania niewiasty, która sobie wmówiła, że tylko dotknięcie szaty ją uzdrowi, było koniecznem. Tylko w miarę ufności naszej dostępujemy wysłuchania prośb naszych.

A w drugim wypadku, czy Pan Jezus koniecznie musiał iść do domu żałoby i dotykać trupa. Tak, i nie. Tak, o ile to ojciec uważał za konieczne; nie, w rzeczy samej. Toż setnik z Kafarnaum także prosił o uzdrowienie sługi swego, lecz zarazem oświadczył: nie jestem godzien, abyś mnie, Panie, osobiście odwiedził; tego też nie potrzeba, rzeknij tylko słowo tu na tem miejscu, na którem stoisz, a sługa mój odzyska zdrowie. Pan Jezus podziwiał i chwalił taką ufność, wyrzekł słowo na miejscu, gdzie był, a sługa natychmiast wyzdrowiał.

Nie potrzeba chyba więcej dowodów na to, że w miarę i stosownie do naszej ufności wysłuchuje Pan Bóg prośb naszych.

*

*

*

Na zakończenie podam wam niektóre **praktyczne wskazówki** dla życia chrześcijańskiego, wynikające z dzisiejszej nauki.

Przekonaliśmy się przedewszystkiem, że musimy w sobie wzbudzać i podtrzymywać **jak największą ufność** w Bogu w jego wszechmoc, wierność i dobroć. Nieustannie bowiem potrzebujemy łaski i pomocy Bożej dla naszej duszy i dla ciała, dla doczesności i wieczności.

Poznaliśmy dzisiaj przyczynę, dla której Pan Bóg czasem wcale nie wysłuchuje, a czasem niezupełnie wysłuchuje prośb naszych. Winy nie ponosi Pan Bóg, lecz ty sam, bracie, jesteś winien, nie masz bowiem dosyć ufności, jak to stwierdzają słowa Jakóba św.: „Proście, a nie bierzecie, a przeto, iż źle prosicie”. (Jak. 4, 3.) Znasz teraz **przyczynę złego; staraj się ją usunąć.**

Może powiecie: Pan Jezus wysłuchiwał Jaira i chorą niewiastę, bo mieli szczęście zbliżenia się doń, ale nam trudniej o taką **bliskość**. Przeciwnie, najmilsi. Jairowi wolno było wprowadzić Pana Jezusa do domu swego, wam wolno Go do serc waszych przyjmować prawdziwie, rzeczywiście i istotnie. Jednorazowy gość Jaira staje się często waszym pokarmem w **Komunii świętej**. Chora niewiasta dotknęła się szaty jego; wam kładzie kapłan na język samego Pana Jezusa, Jego własne, najświętsze Ciało. Jak możecie chwiać się w ufności?

Może myślicie, że **łaska lub dobrodzieństwo**, o które prosicie, jest **za wielkie**, abyście go dostąpić mogli? Jair i chora niewiasta prosili o cud i dostąpili cudu. Jairowi dostał się w udziale nawet cud największego rodzaju, bo wskrzeszenie umarłej córki. Wy nie żądacie cudu, — i słusznie, bo cuda nie dzieją się codziennie —, wy tylko Boga prosicie, aby wam dopomógł drogą zwykłej Opatrzności i udzielania łask; prośby wasze są zatem o wiele skromniejsze od prośb Jaira i niewiasty ewangelicznej.

Prosząc o **łaski nadprzyrodzone**, odnoszące się do zbawienia i udoskonalenia duszy, nigdy zwątpić nie potrzebujecie. Pan Bóg chce i pragnie waszego zbawienia, dlatego łask do waszego wiecznego zbawienia o wiele

chętniej wam udzieli, aniżeli darów ziemskich do powodzenia doczesnego. Czy pragniecie światła w sprawach zbawienia? Jezus jest „światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego“. (Jan 1, 9.) Czy zimno w sercu waszym? Pragniecie ciepła, miłości, gorliwości w służbie Bożej? Oto Jezus jest onem niewidzialnem słońcem duchownem, do którego tak samo jak do słońca widzialnego stosuje się słowo psalmisty: „Nie masz, ktoby się mógł zakryć od gorącości jego“. (18, 7.) Doznajecie obawy na myśl o swoich grzechach, lękacie się śmierci, sądu, ognia wiecznego? Pamiętajcie, że przyszedł wasz Sędzia jest dziś jeszcze waszym Ojcem dobrotliwym, który nie zamyka drzwi przed nawracającym się synem marnotrawnym, lecz owszem szeroko ku niemu wyciąga ramiona swoje.

Jeżeli prosicie o **dobro doczesne**, lub o odwrócenie jakiego nieszczęścia doczesnego, w takim razie rozum i wiara wam powiada, że tylko **warunkowo** o to prosić możecie. Jako chrześcijanie pragniecie, tak samo jak Pan Bóg także, doczesnego powodzenia, o ile to się zgadza z waszem wiecznem zbawieniem. Dlatego wolno wam tylko się modlić: Panie, daj mi długie życie, zdrowie, dobre dochody, błogosław mi w mojem przedsiębiorstwie, **jeżeli** tak Ci się podoba, jeżeli to jest ku chwale Twojej i ku zbawieniu memu. Jeżeli tak się modlicie, z ufnością podaniem się woli Bożej, bądźcie pewnymi, że was Bóg wysłucha: Bóg wam da, o co prosicie, albo da wam co innego, lepszego, jeżeli to, o co prosicie, zdrowie, życie, pieniądze i t. p. byłoby dla was szkodliwym.

Jeżeli wam się zdaje, że nie jesteście godnymi wysłuchania, to ewangelia dzisiejsza podwójnie wam udziela wskazówki. Córeczka odzyskała życie za pośrednictwem ojca swego. Prośmy także o **pośrednictwo przyjaciół Bożych**, Aniołów i Świętych, a łatwiej i pewniej dostąpimy wysłuchania.

Chora niewiasta dostała uzdrowienia cudownego przez dotknięcie się szaty Jezusowej. Podobnie skuteczna być może i jest wiara, która w **relikwiach Świętych Pańskich** ufność pokłada. Nie od nich, ale przez nie od Boga spodziewają się wierni pomocy, a Bóg patrząc na wierne ich i synowskie serce, ze względu na zasługi Świętych, przy wstawieniu się uczczonych przez relikwie Świętych, czyni łaski, a nawet cuda. Oczywiście bez odpowiedniego usposobienia, bez wiary i ufności, silnej i ożywionej przez cześć św. relikwiom oddawaną, łask ani cudów spodziewać się nie wolno. Tak chustka Pawła św., tak cień Piotra św. uzdrawiał chorych. „Kto się kości którego męczennika dotyka, mówi św. Bazyli, ten bierze niejako część świętości, łaski i mocy, która w niej jest“. Ciała Świętych były mieszkaniem Ducha świętego, dlatego są także naczyniami i narzędziami łask Boskich. Dla wybranych sług swoich szafuje Bóg łaski wiernym sługom, ale wiernym w samej rzeczy tj. miłującym Boga i ludzi, ufającym Bogu, proszącym Boga o pomoc.

I dzisiaj się zdarza, że Pan Bóg przez relikwie cuda czyni. Czciście relikwie święte i przez nie domagajcie się także wysłuchania prośb waszych!

Do Jezusa udawajcie się we wszystkich położeniach życia z ufnością Jaira i chorej niewiasty! Tu, w kościele, go spotkacie! Tu klękajcie przed Najśw. Sakramentem i rzucajcie się do stóp waszego Wspomożyciela, Zbawiciela i Ojca; zajrzyjcie w Jego Najśl. Serce, a na pewno zaczerpniecie z tego Serca ufność, wielką, bezwarunkową, bezbrzeżną ufność w Bogu. Pan Bóg dziś tak samo wielki i wszechmocny, jak za czasów Jaira, tak samo dobry i wierny. W Bogu pokładajmy ufność naszą, a ufność ta nigdy nas nie zawiedzie! Amen.



Kazanie I. na urocz. Wszystkich Świętych.

Kto tylko może spodziewać się nieba?

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“. (Mat. 5, 12.)

Bardzo ważną, a zarazem wielce pocieszającą jest dla nas ta uroczystość dzisiejsza. **Ważną**, bo z mocą wielką przypomina nam ona prawdę, która nam się ustawicznie głosi, że nie dla tej ziemi, lecz dla nieba jesteśmy stworzeni; **pocieszającą**, gdyż daje nam tę błogą pewność, że wszyscy możemy być zbawieni.

Abyśmy o tej prawdzie nie zapomnieli, przedstawia nam Kościół nasz św. codziennie w kalendarzu już to jednego, już to kilku Świętych, lecz dziś niejako całe niebo otwiera przed oczyma naszymi i od razu ukazuje nam wszystkich Świętych, jacy kiedykolwiek żyli na tym świecie, od początku jego istnienia aż do tych, którzy dzisiejszego poranku bramy niebios przestąpili. I każdy wiek, każda płeć, każdy stan ma w gronie tych Świętych swoich przedstawicieli: widzimy tam i możnych tego świata, królów i książąt i bogaczy, ale także i małuczkich i prostaczków i ubogich, widzimy świeckich. urzędników, ale i duchownych, widzimy panów, ale i robotników, starców, ale i dzieci, młodzieńców i dziewice, widzimy święte niewiasty i wdowy. Wszyscy oni niezmaconego już niczem pokoju zażywają i kosztują niewysłowionych słodyczy, radości i rozkoszy, a do nas wołają: I dla was to niebo stworzone, i wy możecie stać się jego mieszkańcami; wzgardźcie zatem tym światem, jego dobrami, jego znikomemi uciechami, a o zdobywie dóbr wiekuistych się starajcie; znoście cierpliwie wszelkie trudy, krzyże, cierpienia, — przeminą one kiedyś

i w wiekuistą radość się przemienia, której nikt od was nie odejmie: „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“.

O, dziś, bracia kochani, powinniśmy wszyscy zatęsknić za niebem: tam nasza prawdziwa ojczyzna, tam nasz dom rodzinny, tam nasz Ojciec, Bóg, tam nasza Matka, Marya, tam nasi bracia i nasze siostry, Święci i Święte Boże. Wszystkich nas tam ojczyzna, wszystkich nas tam mieszkanie: niebo dla wszystkich przeznaczone, jak nas zapewnia Paweł św.: „Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni“, — ale czyż wszyscy to niebo osiągniemy?

Niestety, bracia drodzy, nie przestało się piekło zapełniać potępionymi duszami, i nie przestanie się zapełniać aż do końca czasów. Nie daj, Boże, abyśmy do potępieńców kiedyś policzeni być mieli!

Ale z drugiej strony, radujmy się i weselmy się, gdyż niebo stoi jeszcze dla nas wszystkich otworem, i po wszystkie czasy będzie każdemu możebnem zdobyć je sobie. Dajże nam wszystkim, o Boże, abyśmy je osiągli!

Przy tej dzisiejszej uroczystości Wszystkich Świętych zastanówmy się nad pytaniem: **Kto tylko nieba spodziewać się może?** Odpowiedź na to pytanie rozłożymy sobie na dwie części:

- 1) w pierwszej części uprzytomnimy sobie, **kto nie może przyjść do nieba,**
- 2) w drugiej zaś, **kto jedynie do nieba przyjętym być może;** a stąd wyniknie nauka i wskazówka, co nam koniecznie czynić trzeba, aby niebo zdobyć.

A wznosząc utęskniony wzrok do niebieskiej krainy, zanieśmy w pokorze serca modły i błagania nasze przed tron Pana nad Pany, aby nam raczył po wszystkie dni żywota naszego udzielać potrzebnej łaski do przezwyciężenia wszelkich trudności, jakie nam nieprzyjaciel dusz

naszych w drodze do nieba stawia, a po odniesionem nad szatanem zwycięstwie, abyśmy wszyscy do grona Wybranych Bożych przyjęci zostali. A nasze prośby niechże poprą przed Bogiem uroczystujący dziś współbracia nasi, Wszyscy Święci Pańscy, wraz z Swą królową, Maryą, do której zanieśmy serdeczne pozdrowienie, mówiąc: Zdrowaś Marya!

I.

Któż to nie może przyjść do nieba?

1) Jest to nauka Kościoła naszego, że dusze, które schodzą z tego świata w stanie grzechu śmiertelnego i ogołoczone z łaski uświęcającej stawają na sądzie Bożym, zostają potępione i nigdy już, przenigdy, nieba osiągnąć nie mogą. Tak, bracie kochany; nie to, żeś ty może biedny, upośledzony, pogardzony od świata, nie to, żeś ty ułomny, kaleka, żeś ty prostak nieuczony i może ani czytać nie umiesz, nie to zamknęłoby kiedyś podwoje nieba przed tobą, lecz jedynie tylko grzech śmiertelny. Ten tylko z nieba cię wykluczy, on sam tylko cię potępi. Ach, bo w grzechu śmiertelnym mieści się wielka zniewaga i pogarda Boga, tak beczelne nieposłuszeństwo, tak zuchwały bunt przeciwko najświętszej woli Jego, tak haniebna i czarna niewdzięczność za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakimi cię Bóg pod każdym względem, czy to co do ciała, czy co do duszy, obsypał, że wielkości tej zbrodni, jakiej ty się grzesząc śmiertelnie dopuszczasz, i onej strasznej szkarady i złośliwości, jaką każdy twój grzech śmiertelny jest napiętnowany, żaden stworzony rozum ani pojąć, ani żaden język wysłować nie jest zdolen. My tylko tak wnioskować możemy: Bóg, to Pan, to król nieba i całego wszechświata, odwieczny, wszystkowiedzący, wszędzieobecny, wszechmocny, nieskończenie mądry, święty, sprawiedliwy, jednym słowem nieskończony, nieograniczony w Swych doskonałościach i w Swym straszliwym majestacie. Obraza tego nieskoń-

czonego Boga jest zatem tak wielką, jak Bóg, a więc również nieskończoną, a za obrazę nieskończoną jedynie nieskończona kara jest odpowiednią, i taką też karę Bóg w Swej sprawiedliwości za grzech śmiertelny wymierzać musi; musi go karać wiecznem od Siebie odrzuceniem, potępieniem, wiecznem piekłem.

Gdyś w grzechu śmiertelnym, nadaremno płynęła dla ciebie krew Jezusowa, nadaremno On za ciebie tam na górze Kalwaryi umierał, nie dla ciebie On męką i śmiercią Swoją niebo otwierał, owszem, ty dopuszczając się grzechu śmiertelnego, stajesz, według słów św. Pawła, w rzędzie oprawców Jezusowych, którzy Mu gwoździe w ręce i nogi wbijali, ty razem z nimi krzyżujesz Go i depcesz krew Jego Najświętszą. Czyż może być większa zbrodnia nad tę? Dokądże więc taki zbrodniarz, taki występnik należy? Odpowiedz sobie sam!

W grzechu śmiertelnym jesteś jako trup, który ma oczy, a nie widzi, ma uszy, a nie słyszy, ma język, a nie mówi, ma ręce ale nic robić, ma nogi, ale chodzić nie może. Również i ty, będąc w grzechu śmiertelnym, pozbawionyś życia nadprzyrodzonego, pozbawionyś łaski uświęcającej, i tak jak trup nic takiego uczynić nie zdołasz, coby wobec Boga miało jakąś wartość, a dla ciebie było zasługą na niebo. A choćbyś i miał wiarę tak silną, tak żywą, iżbyś góry przeniósł, choćbyś nie wiem ile kościołów lub zakładów dobroczynnych ufundował, choćbyś wszystek i największy majątek między ubogich rozdał; umartwiaj się, susz, pość o suchym chlebie i wodzie przez całe życie, biczuj się codziennie aż do krwi, czyń przez najdłuższe lata najsurowsze pokuty, podaj nawet, jak powiada Paweł św., ciało twoje ku spaleniu, patrz, to wszystko, jeżeliś w grzechu śmiertelnym, najmniejszej nie wysługuje ci u Boga nagrody. Co więcej, nawet wszystkie zasługi, któreś zebrał w stanie łaski uświęcającej przez twoje może bardzo liczne dobre uczynki, tracisz przez jeden jedyny grzech śmiertelny. A choćbyś i przez nie

był zasłużył sobie na najwyższy stopień chwały i szczęśliwości niebieskiej, nie będą ci policzone, jeżeli w grzechu śmiertelnym na sądzie Bożym staniesz; nie będziesz zbawionym, będziesz potępionym. U proroka Ezechiela (18. 24) mówi Bóg: „Jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swej, a czynić będzie nieprawość,... wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomniane“.

Tak, bracie kochany; przez jeden jedyny grzech śmiertelny pozbawiasz się nieba, a zasługujesz na piekło. Gdy ty więc n. p. aż do bezprzytomności się upijesz, gdy się nieczystości czy to uczynkiem, czy mową, a choćby nawet tylko dobrowolną myślą, pragnieniem, dopuścisz, gdy w wściekły gniew popadniesz i klątwy używasz, gdy z rozmysłem post zgwałcisz, z lenistwa w niedziele lub święto mszy św. nie wysłuchasz, ciężką krzywdę bliźniemu wyrządzisz, lub go ciężko spotwarzysz, — tak, a nie inaczej, bracie mój, w tej samej chwili, w której ty tego rodzaju grzech popełniasz, tracisz, zamykasz sobie niebo, a otwierasz piekło, bo popełniasz grzech śmiertelny. I gdybyś ty choć z jednym tylko takim grzechem stanął przed Bogiem i nie zdażył go zgładzić ważną spowiedzią, albo przynajmniej żalem doskonałym, nieba nie dostąpisz, — piekło twoim udziałem.

2) A jakżeż ma się sprawa z tymi, którzy umierają w grzechach powszednich, czy ci dostają się do nieba? Tak, ale nie zaraz po śmierci, gdyż i grzech powszedni zagradza drogę do zbawienia. Zapowiedział nam to Pan Jezus w onych słowach, że „nic z ma z a n e g o nie w n i j d z i e d o k r ó l e s t w a n i e b i e s k i e g o“.

Co do grzechów powszednich, to po większej części fałszywe między nami panuje zapatrywanie, i pewnie już niejeden z nas popełniwszy taki grzech pomyślał sobie lub powiedział: Toć to tylko mały grzech, powszedni, to drobnostka, — radbym był, gdybym tylko takie grzechy

miał. — Tak my mniemamy, tak my się na grzech powszedni zapatrujemy, ale inaczej zapatruje się nań Bóg. I w imieniu tegoż Boga głosi i wierzyć nam każe Kościół nasz św., iż po grzechu śmiertelnym niema większego nieszczęścia, jakiego spotkać mogło człowieka, jak popaść w grzech powszedni. I twierdzą Ojcowie Kościoła jednoznacznie, n. p. taki św. Chryzostom, św. Augustyn, św. Tomasz, że raczej nam śmierć ponieść lub pozwolić na to, aby kto inny życie stracił, niż popełnić grzech powszedni. Co więcej, stawiają oni to twierdzenie, że choćby przez popełnienie takiego grzechu można zbawić wszystkich ludzi i wszystkich potępionych z piekła i wszystkie dusze z czyśca wybawić, jednakowoż nie byłoby dozwolonem grzech powszedni popełnić. Dziwnie to się słyszy, nam się to w głowie pomieścić nie chce, bo nie pojmując wielkości Boga i nie miłując Go dostatecznie, nie pojmujemy też, jak wielkiej obrazy każdym grzechem, nawet powszednim, wobec Niego się dopuszczamy, i nie odczuwamy wcale, jak wielką Mu wyrządzamy krzywdę. Ale nie zapominajmy, bracia kochani, że Bóg nasz, to Bóg strasznego majestatu, nieskończony co do Swej istoty, nieskończony w Swej świętości i sprawiedliwości! Jako nieskończenie święty, musi się każdym, choćby i najmniejszym grzechem brzydzić, i nie mógłby duszy grzechem oplamionej obok Siebie w niebie ścierpieć; jako nieskończenie sprawiedliwy musi każdy grzech, nawet i mały karać. Właściwie zatem i grzech powszedni jest nieskończoną obrazą Boga i zasługiwałby na odrzucenie od Boga, i to też twierdzą Ojcowie Kościoła. „Grzech przeciw Bogu popełniony“, tak nauczają św. Bonawentura i św. Tomasz, „ma w sobie pewną nieskończoność, płynącą z nieskończoności Boskiego majestatu: bo obraza jest tem cięższa, im większy jest ten, którego się obraża“. Atoli Bóg w Swem niezbadanem miłosierdziu, nieprzebrany w Swej miłości, raczy ze względu na naszą nędzotę, słabość, ułomność,

pewne grzechy za mniejsze uważać i łatwiej nam je przebaczać. Ale sprawiedliwość Jego domaga się koniecznie i za nie jakiejs kary, a tą karą za grzechy powszednie jest — czyścić.

Jutrzejszy dzień, najmilsi, poświęcony pamięci dusz w czyścu cierpiących, nastarczy nam pobudkę do rozważania onych strasznych mąk, jakie one tam ponosić muszą, dopóki się aż do ostatniego szeląga, jak powiada Zbawiciel, to znaczy aż do najmniejszej drobnostki, nie wypłacą sprawiedliwości Bożej.

Otóż więc, bracia kochani, i dusze choćby tylko grzechem powszednim splamione, choć i same Boga miłują i od Boga są umiłowane, nie zaraz do nieba przyjęte zostają, lecz nasamprzód przez ogień czyścowy, tak straszny i nad wszelki wyraz okropny, przechodzić muszą, — a któż z nas umiałby powiedzieć, czy ta straszliwa kara dla niejednych z nich i setki lat nie trwa?

3) I jeszcze są dusze, które, choć nawet są wolne od grzechów powszednich, nie zaraz po śmierci dostają się do nieba. A któreż to? Oto te, które za dawniejsze grzechy nie odpokutowały dostatecznie. Razem z naszym Kościołem św. wierzyć bowiem musimy, że chociaż nam Bóg ze względu na zasługi Jezusa Chr. w Sakramencie Pokuty, ważnie przyjętym, zawsze odpuszcza grzechy, i śmiertelne i powszednie, a z nimi karę wieczną, t. j. piekło, to jednakowoż nie zawsze i niezupełnie odpuszcza nam karę doczesną. Tę karę trzeba koniecznie odpokutować. Kto nie chciał lub nie zdążył za nią odpokutować tu na ziemi, musi odpokutować ją w czyścu.

Miejmy zatem przed oczyma, najmilsi, że choćbyśmy się i nie poczuwali do grzechów powszednich, choćbyśmy nawet i pewność mieli, że od nich wolni jesteśmy, jednakowoż nigdy pewności mieć nie możemy, czy uznałby nas Bóg za godnych do wstąpienia zaraz po śmierci do nieba.

II.

Któreż więc dusze dostają się do nieba?

1) Pierwszym warunkiem, aby dusza mogła być przyjętą do grona Wybranych Bożych jest, że musi być w stanie łaski, t. j. bez grzechu śmiertelnego. Mając to na uwadze, bracia kochani, jakże brzydzić powinniśmy się grzechem śmiertelnym, jakże skrzętnie i za wszelką cenę go unikać! A jeżelibyśmy w grzechu śmiertelnym byli, czyż nie powinniśmy jak najrychlej, zaraz, natychmiast z niego się oczyścić? O bo, moi kochani, niepewna to, nader niepewna rzecz, kiedy nas P. Bóg przed Swoją sąd powoła. Dziś jesteś tu w kościele, patrzysz na mnie, słuchasz moich słów, za tydzień możesz już spoczywać w grobie, a twoja dusza już na drugim świecie. Tyś niepewien, czy **dziś** zachodzące słońce oglądać będziesz, czy nasze dzwony kościelne jeszcze dziś parafii naszej twego zgonu nie ogłaszają. A gdybyś ty teraz, w tej chwili, trupem padł, — na nas, obecnych w kościele, zrobiłoby to wielkie rażenie, na twych krewnych i znajomych także, w sąsiednich parafiach już mniejsze, w dalszych bodaj żadne, a choćbyśmy i do gazet o tem podali, po większej części przeczytanoby to obojętnie, i co najwięcej ten lub ów powiedziałby: ha, toć to już nieraz zachodziły przypadki, iż ludzie nagle w kościele umierali. Ale mniejsza już z tem, co by ludzie na to powiedzieli, ja się pytam ciebie, kochany bracie, a ty zapytaj się sumienia twego, co by z duszą twoją się stało, jakżeby jej tam poszło przed sądem Bożym, gdyby teraz, w tej chwili, gdy może jest zbrukana grzechem śmiertelnym, nań powołaną została? Kiedyś był ostatni raz u spowiedzi? Przed ilu tygodniami, miesiącami? A czyś aby dobrze się spowiadał? Odpowiesz: tak. A ja się ciebie pytam: Od twojej ostatniej spowiedzi nie popełniłeś że ty jakiego grzechu śmiertelnego? Nie upiłeś się? nie dopuściłeś się jakiej nieczystości? w wielkim guiewie nie po-

sługiwałeś że się ciężkimi przekleństwami? nie pobiłeś się, nie kłóciłeś? czyś był w każdą niedzielę, w każde święto, o ileś mógł na mszy św.? czyś nie wyrządził nikomu ciężkiej krzywdy? czy żyjesz może z kim w gniewie, w nieprzyjaźni? Cóż ci na te pytania odpowiada sumienie twoje? Jakżeby ci poszło przed Bogiem, jakżeby ci pójść musiało, gdyby cię teraz na swój sąd powołał? Na wieki potępiony, na wieki przeklęty od Boga, na wieki w piekle!!

Bracie kochany, zadrzyj na tę myśl, przeraż się aż do szpiku kości, przecież piekło stoi przed tobą otworem, piekło pali się pod twemi nogami, ty jakoby na włosku wiesz nad przepaścią piekielną, ten włoszek każdej chwili zerwać się może, co gdyby się stało, runiesz, runiesz w tę przepaść na zawsze, na wieki, bez najmniejszej nadziei ocalenia się. Zadrzyj na tę myśl i czyń, co wiesz, żeś powinien koniecznie uczynić. Pojednaj się czempredziej z Bogiem, ale szczerze, przez dobrą, ważną spowiedź, zrzuć z siebie ten ciężar grzechu, który cię przytłacza, a tam od konfesyonału odejdz z stanowczem, niezłomnem postanowieniem: „Raczej umrzeć, o mój Panie, niż Twe zgwałcić przykazanie; raczej umrzeć tysiąc razy, niż być winnym Twej obrazy“. Tego postanowienia dotrzymaj wiernie po wszystkie dni twego życia, a wtedy onego sądu po śmierci nie lękaj się, nie obawiaj, ty kiedyś przyjdiesz do nieba. Od naszego królewicza, św. Kazimierza, żądali lekarze, gdy w ciężką chorobę popadł, aby odstąpił od cnoty niewinności, gdyż inaczej niechybna śmierć mu grozi. „Nie“, odpowiedział święty młodzian, „nie uczynię tego, wolę umrzeć“. Umarł w kwiecie wieku, licząc 25 lat, ale dziś on już w niebie tryumfuje, i my dziś do niego, porówno jak do innych Wszystkich Świętych wołamy i modlimy się: Św. Kazmierzu, módl się za nami!

2) Ale słyszałeś, bracie kochany, że chcąc się dostać do nieba, trzeba być wolnym nie tylko już od grzechu

śmiertelnego, lecz także i powszedniego. Nauka i przestroga i wskazówka stąd dla ciebie ta, abyś z całą mocą i z wszelką możliwą stanowczością i grzechu powszedniego unikał. Dobre dziecko, które szczerze rodziców swych miłuje, będzie się pilnie wystrzegało, aby im i w małych rzeczach nie ubliżyć, ich nie obrazić. O kochaj, bracie drogi, Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił twoich, i ta miłość serdeczna, szczerza, dziecięca, niech będzie wystarczającą pobudką dla ciebie, abyś dobrowolnie, rozmyślnie nawet grzechów powszednich się nie dopuszczał i nimi Bogu, Ojcu twemu, krzywdy nie wyrządzał.

Jeżeliś w grzechu śmiertelnym, zachęciłem cię codopiero, abyś jak najrychlej się zeń oczyścił; ale i tu, ze względu na grzechy powszednie, proszę cię jak najusilniej: przystępuj **często** do Sakramentów św. Nie należ do tych, którzy są zdania, że jedno- lub dwurazowa spowiedź i komunja św. w roku każdemu zupełnie wystarcza. Wystarcza ona może onemu staruszkowi-dziadusiowi, onej staruszce-babce, którzy wolni już od wszelkich pokus i namiętności i nie mając już żadnej styczności ze światem, ustawicznie swoje pacierze odmawiają, i spodziewając się każdej chwili śmierci, pobożnie się na nią gotują; ale tobie, który w wirze tego świata żyjesz, któryś na tak liczne pokusy i niebezpieczeństwa narażony, tobie zwłaszcza, młodzieńcze, dziewico, których sercami namiętności, jak burze bałwanami morskimi miotają, tobie, mówię, a ty mi wierz, rzadkie przyjmowanie Sakramentów św. nie wystarcza, i ty się przy rzadkiej spowiedzi już nie tylko od grzechów powszednich ale i od śmiertelnych nie ustrzeżesz. Jeżeli ci zatem rzeczywiście zależy na przytłumianiu twych zdrożnych skłonności i upodobań, na zapobieżeniu i grzechom powszednim, bracie kochany, ja ci radzę: często się spowiadaj i komunikuj. Zapewniam cię, że choćbyś i do papieża poszedł do spowiedzi św., i on ci innej rady

nie udzieli. Podczas każdej podróży, a zwłaszcza dłuższej, zawsze się zakurzy twoje odzienie, twoja twarz, twoje ręce, i będziesz uważał za potrzebne, aby się częściej umyć, z kurzu oczyścić, mianowicie jeżeli musisz być przygotowanym na to, że każdej chwili, i to niespodzianie, możesz się spotkać z oną dostojną, wysoko postawioną osobą, do której zdążasz. I podczas twego ziemskiego pielgrzymowania do twej niebieskiej ojczyzny, do Boga, z duszą twą to samo się dzieje. Choćbyś był ostrożnym i najostrożniejszym, jednakowoż mniej lub więcej pyłu grzechowego na niej się osadzi, — oczyszczaj się więc często z niego, o bo on Bóg, on Syn człowieczy, do którego pielgrzymujesz, jak sam powiada, może przyjść w dzień, którego nie znasz, i w godzinę, której nie wiesz.

Podróż męczy i nuży, osłabia, — potrzeba pielgrzymowi posiłku, gdyż inaczej osłabnie tak dalece, że nie będzie mógł iść dalej. Pokrzepiaj się i ty w podróży do nieba Ciałem i Krwią Jezusową, abyś nie osłabł, nie upadł, i nie uległ natarczywym napaściom wrogów twej duszy. „Kto pożywa mego ciała, a pije krew moją, mieszka we mnie, a ja w nim“, powiada Zbawiciel. Przyjmij Go w komunii św., a On będzie twoim przewodnikiem, twoim towarzyszem, obrońcą, Jego Ciało i Krew Najśw. twej duszy posiłkiem, i pod Jego przewodem będziesz się coraz więcej uświęcał, coraz bardziej rósł w cnocie i doskonałości, i przy Jego pomocy i łasce doprowadzisz tak daleko, że dobrowolnie z rozmysłem i powszednich grzechów popełniać nie będziesz, a choćbyś w nie popadł, często Sakramenta św. przyjmując, długo w nich pozostawać nie będziesz.

3) Lecz, jak słyszeliśmy, nie same tylko grzechy przeszkadzają w osiągnięciu nieba, lecz także i nieodpokutowane kary doczesne. Do nieba zatem zaraz po śmierci dostają się tylko te dusze, które i wolne są od wszelkiej by najmniejszej skazy grzechowej i już tu na ziemi odpokutowały dostatecznie za kary doczesne. Na

te kary doczesne, bracia kochani, my zazwyczaj za mało zwracamy uwagi, jeszcze mniej, niż na grzechy powszednie, a one już tu na ziemi mogą być bardzo wielkie i dokuczliwe, a cóż dopiero w czyśćcu? To lekceważenie kar doczesnych jest też przyczyną, że tak mało znamy on środek, za pomocą którego jesteśmy w możności już za życia, już tu na ziemi je gładzić, jest przyczyną, że go tak strasznie mało i rzadko używamy, a tym środkiem są **odpusty**. A przecież to tak łatwy sposób gładzenia, pozbywania się kar doczesnych, i każdej chwili i we dnie i w nocy praktykować go można. A jak?

Otóż, bracie kochany, nasamprzód staraj się być zawsze w stanie łaski uświęcającej, nie być obciążonym grzechem śmiertelnym, — to jest nieodzownym warunkiem do uzyskania odpustów. W grzechu śmiertelnym żadną miarą dostępować ich nie można. Ale dopókiś jest bez grzechu śmiertelnego, każdej chwili o uzyskanie odpustów starać się możesz. Odmawiaj pewne modlitwy odpustowe, lub one krótkie akty strzeliste, do których odpusty są przywiązane. Polecam ci odprawianie drogi krzyżowej, różańca, litanii do N. Serca J., o Imieniu Jezus, do N. Maryi P. i do Wszystkich Świętych; odmawiaj Anioł Pański rano, w południe i wieczorem, Pod twoją obronę, lub cną znaną modlitwę św. Bernarda: Pomnij o Najdobrotliwsza Panno Maryo, pochwalaj po katechicku i po staropolsku zawsze P. Boga: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, zasyłaj częściej ku niebu one akty strzeliste: Niech będzie pochwalony Przen. Sakrament; Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.; Najśłodszy Jezu! nie bądź mi Sędzią, ale Zbawicielem; O Jezu mój! miłosierdzia! Jezu, Maryo, Józefie, Wam oddaję duszę moją! i t. p. W książce do nabożeństwa więcej takich modlitw lub aktów odnajdziesz. Spróbuj tylko, pocznij od dziś, i potem każdego dnia staraj się tym sposobem o uzyskanie odpustów częściowych, a przy każdej komunii św. i odpustów zupełnych, a jestem pewien tego,

że kiedyś, tam przed Bogiem, dziękować mi będziesz za to, że ci dziś na nie zwrócił uwagę i do starania się o nie zachęcił. A ja ufam, a i ty razem z mną ufaj w łaskawości i miłosierdziu Bożem, że Bóg w nagrodę za twą gorliwość, za twe staranie się o duszy zbawienie, twą duszę zaraz po śmierci przyjmie do niebieskiej ojczyzny.

*

*

*

Uprzytomniliśmy więc dziś sobie, najmilsi, naukę naszego św. Kościoła, że tylko dusze wolne od wszelkiej zmyły grzechowej i od wszelkiej kary doczesnej, do grona Świętych Pańskich przyjęte być, do nieba wstąpić mogą. Niełatwa to rzecz sprostać onemu zadaniu, jakie nam Bóg postawił. Nieprzyjaciół naszego zbawienia bardzo wiele, liczne i groźne niebezpieczeństwa, wśród których nam do nieba trzeba pielgrzymować; trzeba się tu niemało utrudzić i uznoić, zanim nas Pan wiecznego odpocznienia, o które w litanii do Wszystkich Świętych prosimy, domieścić raczy.

Zaiste „ciasna jest brama“, jak powiada Zbawiciel, „i wąska jest droga, która wiedzie do żywota“ (Mat. 7, 14), ależ, bracia, niebo jest godnem tego, abyśmy mężnie staczali wszystkie te boje, jakie nam toczyć przychodzi, znosili chętnie te krzyże i cierpienia, które Bóg na nas zesyła, ochoczo podejmowali wszystkie znoje i trudy, jakie nas w drodze do nieba spotykają „weselmyż się i radujmy się, albowiem zapłata nasza obfita jest w niebiesiech“. Tu łzy, płacz, narzekania, bóle i smutki, tam radości nieprzemijające, których „oko nie widziało, ucho nie słyszało, których serce człowieka przeczuć, pojąć nie może“. Pragniemy tego nieba całym sercem, ale to pragnienie niechże na samych tylko czczych uczuciach, chwilowych porywach się nie zasadza. Nie, najmilsi,

z wyteżeniem wszystkich sił, gorliwem wypełnianiem przykazań Bożych, pilnem wystrzeganiem się choćby i najmniejszego grzechu, dążmy niestrudzenie, nieznudzenie do onej niebieskiej przystani. Pamiętajmy, że nie dopiero w niebie Świętych robia; nie, tu trzeba święcie żyć, aby w niebie świętym zostać. A biada tobie, bracie kochany, biada mnie, biada stokrotne każdemu z nas, ktokolwiekby z niebem się minął, na niebo nie zasłużył. Tam w wieczności niema już trzeciego miejsca, gdzieby dusza twa przebywać mogła; jeżeli nie osiągniesz nieba, do piekła zostaniesz strąconym! Jeżeli nie będziesz świętym, będziesz przeklętym!

Najmilsi, od dziś za rok znowu będzie obchodzoną dzisiejsza uroczystość Wszystkich Świętych; prawdopodobnie nie wszyscy jej dożyjemy. Iluż też z nas, którzy się do wieczności przeniosą, będzie już w niebie? A za dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt lat? A za sto? Mój Boże, i sto lat szybko miną, a po ich upływie, nawet rychlej, nikogo już z nas, ani z tych małych dzieci, nie będzie na świecie. Inny kapłan będzie tu z ambony przemawiał, inni ludzie będą się znajdować w kościele, a my wszyscy będziemy już odpoczywali snem wiecznym, w zimnych grobach, ciała nasze zgniłe, spróchniałe, trupie czaszki, piszczele, kości, a i te ostatecznie w proch i popiół się przemienią. Ale, bracia kochani, dusze nasze, gdzież one wówczas przebywać będą? Ja się ponownie pytam, iluż z nas, jak tu zgromadzeni dziś jesteśmy, będzie w niebie? O, moi drodzy, tego koniecznie nie żądajmy, nie pragniemy, aby nas Kościół na ołtarze wyniósł, i nam osobną cześć oddawał, i na to osobny dzień w kalendarzu wyznaczył, ale do tego koniecznie i niezmordowanie zdążajmy, aby ta dzisiejsza uroczystość kiedyś, czy prędzej czy później, nas wszystkich się tyczyła; abyśmy wszyscy tam, przed tronem Boga się odnaleźli, wszyscy należeli do Kościoła tryumfującego w niebie, a członkowie Kościoła wojującego, którzy po

nas żyć będą, aby i do nas, mianowicie w dniu dzisiejszym wołać i modlić się mogli: Wszyscy Święci i Święte Boże, módlcie się za nami. Amen.



Kazanie II. na urocz. Wszystkich Świętych. Ośm błogosławieństw — ośm szczebli wiodących do nieba.

(X. Karol Kiełczewski, prob., Czempin.)

Patryarcha Jakób widział we śnie drabinę, sięgającą od ziemi do nieba, a na niej zstępujących i wstępujących aniołów.

Szczęśliwi aniołowie, którym dane jest, każdej chwili zstępować na ziemię i nam przynosić błogosławieństwa i łaski Boże, i znowu wchodzić do nieba, aby tam patrzeć w oblicze odwiecznego Ojca.

Ileż my wszyscy, najmiłsi bracia, mamy powodów, aby zadośćci im tej świętej wolności; jakżeż gorąco właśnie dzisiaj, gdy niebo przed nami otwarte, a Święci wszyscy i aniołowie patrzą na nas, jakżeż gorąco nam pożądać tej Jakóbowej drabiny, abyśmy na niej wniknąć mogli do tych świetlanych, niebieskich przybytków!

Gdzież jednak jej szukać, gdzież ją znaleźć?

Nie pytajcie się wiele, bracia, nie trudźcie się! Drabina stoi przed nami; ośm ma tylko stopni, ośm szczebli, a mimo to na pewno do nieba prowadzi. — Tą drabiną o ośmiu szczeblach jest ośm błogosławieństw, które wam codopiero przeczytałem w dzisiejszej Ewangelii św. Kto zasmakuje w świętych radach, jakie one podają, kto ich się trzymać będzie aż do ostatniej życia godziny, tenci stanął już u bramy niebios i nie napróżno pukać do nich będzie. Przyjdą aniołowie i prowadząc go

przed tron Boży radośnie wołać będą: raduj się i wesel, albowiem zapłata twoja obfita jest w niebiesiech.

O tych ośmiu szczeblach niebieskiej drabiny, o ośmiu błogosławieństwach dziś mówić będę, tłumacząc zwłaszcza, jak je rozumieć należy.

Najpierw jednak polećmy się przemożnemu pośrednictwu Wszystkich Świętych, a zwłaszcza ich Królowej, nieskalanej Dziewicy i Matki Bożej Maryi, którą pozdrówmy pokornie słowami Archaniola: Zdrowaś Marya!

I.

Patrząc na pierwszy szczebel tej niebieskiej drabiny, widzimy tam wypisane słowa: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. — I któż to są ci błogosławieni, stojący na tym pierwszym szczeblu? Zdaje mi się, jakoby wiedział myśli twoje, biedaku, robotniku biedny: Ach, to ja jestem, bo przecież biednym jestem, ubogim bardzo. — Oj, nie tak, przyjacielu! — Chrystus mówi nietylko: błogosławieni ubodzy, ale dodaje jeszcze: ubodzy w duchu. — A ty? Ty jesteś ubogim, zaprzeczyć się nie da, lecz wszakżeż narzekasz na biedę swoją, wszakżeż zazdrościsz tym, którym Bóg dał bogactwa. — Czyż jesteś więc ubogim w duchu? Nie, i dla tego też niebłogosławionym. — Ubogim w duchu jest ten tylko, który ubóstwo swoje cierpliwie znosi z miłości Boga, jak zubożały Job, który w największej nędzy powtarzał: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Jego błogosławione“. — Ubogim w duchu może być i jest największy nawet bogacz, jeżeli wedle słów Apostoła skarby tego świata posiada, jakby ich nie posiadał, jeżeli ich używa zawsze na chwałę Boga, na pożytek bliźnich.

Rozważcież tedy wszyscy, którzy mnie słuchacie, wszyscy, i biedni, i bogaci, czy tak ubogimi w duchu jesteście? — Jeżeli sumienie i serce wam przyznaje takie

ubóstwo w duchu, tedy Chrystus wam mówi: Błogosławieni jesteście, tedy aniołowie i wszyscy Święci wam szepcą: Błogosławieni jesteście, tedy stanęliście na pierwszym szczeblu drabiny, prowadzącej do nieba.

II.

A na drugim szczeblu wypisane jest: „Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczają ziemię“. — Cisi są ci wszyscy, którzy gniew, zazdrość, zemstę zwyciężyli w sercu swoim, którzy cierpliwie znoszą urazy, przebaczą nieprzyjaciołom. — Ach, jakżeście wy szczęśliwi wszyscy cisi; jakżeż ty szczęśliwym jesteś, bracie, gdy kłamię, niezgodzie bronisz przystępu do domu swego. Słuchaj, Chrystus ci mówi, błogosławionym jesteś. Jakżeś ty szczęśliwym, chrześcijaninie, gdy za urazy, za krzywdy nie odgrażasz się zemstą, skargą i procesem, ale w cichości mówisz: niech ci Bóg nie pamięta, patrz, niebo nad tobą otwarte, słuchaj, aniołowie, Święci ci szepcą: Błogosławiony.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczają ziemię“. — Jakaż to wspaniała za cichość nagroda! Ta ziemia, którą cichy odziedziczy, to raj, to ziemia błogosławionych, to niebo, ziemia obiecana, płynąca mlekiem i miodem. — Któżby tej ziemi nie pragnął? Bądźcie cichymi, a stanie się własnością waszą na wieki!

III.

Ale idźmy dalej! Na trzecim szczeblu cóż jest wypisane? „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“. Smutnych i płaczących wszędzie jest pełno, — i w pałacach, i w chatach, dla tego ziemię naszą nazywamy doliną łez.

Ale nie każdy smutek, nie każda łza jest błogosławioną; bo istnieje także smutek światowy, smutek n. p.

nad zawiedzionemi nadziejami, istnieją także łzy światowe n. p. łzy nad doczesnemi stratami, — i taki smutek, takie łzy, jak mówi Apostół, do śmierci prowadzą. — Ale kto się smuci nad grzechami swoimi, komu łzy pokuty bruzdy orzą na obliczu, ach nad takim smutkiem niebo się otwiera, ach takie łzy aniołowie zbierają i szepcą do ucha płaczącego pokutnika: Jesteś błogosławionym. — Błogosławiony taki człowiek, bo sam Bóg w tym smutku go pocieszy, sam Bóg otrze łzę jego, zaprowadzi go do krainy, gdzie nie ma według słów Jana św. „ani łez, ani skargi, ani narzekania“.

Patrzcie, bracia, tak niewiele potrzeba, a otóż już na trzecim stanąć możemy szczeblu drabiny, która do nieba prowadzi.

IV.

A czwarty znowu szczebel, cóż nam powiada: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“. Przez głód i pragnienie sprawiedliwości należy rozumieć gorące pożądanie doskonałości, gorące pożądanie tego wszystkiego, co nas czyni sprawiedliwymi. — Nigdy, powiada Bernard św., nie mówi prawy chrześcijanin: dość jestem sprawiedliwym, ale wciąż o większe jeszcze udoskonalenie swoje się stara“. A św. Augustyn znowu woła: „Życie całe dobrego chrześcijanina jest świętem pożądaniem“. — Szczęśliwy, kto o tem nie zapomina w życiu. — Może jest między wami nie jeden, który grzech pokonawszy, cnotami i sprawiedliwością się odznacza, jego pytajcie, a on wam powie, jak go Bóg za to łaską nasycił, jak mu sumienie wciąż powtarza: błogosławionys ty, jak on się już bliskim czuje tych błogosławionych aniołów i Świętych nieba.

V.

Ale uświęcając, doskonaląc samych siebie, o bliźnich naszych także pamiętać powinniśmy. — Dla tego też

powiada nam Jezus: „Błogosławieni miłośnierni, albowiem miłosierdzia dostąpią“. — Miłośniernym jest, kto pamięta o doczesnych i duchownych potrzebach bliźniego. — Miłośniernym jesteś, chrześcijanie, gdy z serca dasz grosz biednemu, miłośniernym jesteś, gdy podasz głodnemu chleba kawałek, miłośniernym jesteś, gdy wdowę, sierotę pocieszysz, miłośniernym jesteś, gdy współ z grzesznikiem z serca zapłaczesz nad jego niedolą grzechową. — Patrzcie, bracia, tak niewiele potrzeba, aby być miłośniernym, a jednak miłosierdzie — to już piąty szczebel niebieskiej drabiny, a jednak, jakbym słyszał głosy anielskie: błogosławieni miłośnierni, jakbym widział niebo otwarte, i słyszał z niego to wielkie słowo Boże dla miłośniernych: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, i posiadźcie królestwo, które dla was zgotowane od początku świata.

VI.

I tak wchodząc ze stopnia na stopień niebieskiej drabiny, coraz więcej oddałyśmy się od ziemi, a coraz bliżsi jesteśmy nieba i Boga. — To też szczebel szósty już nie tak ziemską, jak raczej niebiańską nam głosi cnotę: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. — Tak, już tu na ziemi podobnym staje się Bogu, kto swoje ciało i duszę swoją w czystości wśród pokus świata zachować potrafi. Już tu na ziemi czuje się bratem, siostrą przeczystych duchów niebieskich. A jakaż czeka w niebie nagroda każdego, który czystego jest serca? Jan św. uchylił nam rąbka tajemnicy: Dziewice, ci co czystego są serca, chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie, i śpiewają nową pieśń, której inni śpiewać nie mogą. Zaiste, błogosławieni czystego serca!

VII.

Kto czystego jest serca, ten jakoby stał jedną nogą już na siódmym szczeblu drabiny niebieskiej. — A na tym szczeblu napisane jest: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“. Cnota każda, a czystość zwłaszcza, ma to do siebie, że wpływ kojący, jak balsam, wywiera.

Św. Benedykt tylko obecnością swoją nawracał grzeszników, św. Katarzyna Seneńska, św. Jadwiga świętością swoją nieraz zażegnywały krwawe wojny zarzewie. —

Aniołem pokoju między ludźmi i każdy z nas być może. Bądź czystym na duszy i ciele, bracie, a w obecności twojej każdy będzie nad sobą panował, nigdy nikt nie będzie śmiał wyrzucać z ust słów plugawych, — bądź pobożnym, chrześcijaninem, a gdzież jest taki, któryby się odważył przy tobie znieważać Kościół, znieważać kapłana. — Niechże w każdym mieście, w każdej wsi, choć kilku, choć jeden się znajdzie prawdziwie sprawiedliwy, prawdziwie cnotliwy, a pokój Boży niezadługo tam zakwitnie, bo te cnoty jednego tysiącnym plonem się z czasem rozrodzą w sercach wszystkich innych. — To też błogosławieni są pokój czyniący, i iako Bóg nasz jest Bogiem pokoju, tak oni, co czynią pokój między ludźmi cnotami swojemi, mają prawo szczególne do nazwy prawych synów Bożych.

VIII.

A teraz podnieście oczy wasze, bo zbliżamy się do ostatniego stopnia, rozszerzcie serca wasze, bo wielkich rzeczy wymagają słowa tam wypisane: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest kró-

lestwo niebieskie“. Chcąc wniść do nieba, trzeba nie tylko żyć pocziwie, ale trzeba także umieć cierpieć. — Lecz nie każde cierpienie jest błogosławione. — Wielu cierpi dla lekkomyślności, cierpi za zbrodnie swoje, i takie cierpienie nie prowadzi do nieba.

Cierpieć masz, bracie, dla sprawiedliwości, cierpieć dla cnoty, dla Boga. „Błogosławieni jesteście“, mówi Zbawiciel, „gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie“. — Jeżeli więc szydzą drudzy z ciebie, bracie, gdy się modlisz, gdy pościsz, gdy bronisz jako oka w głowie dobrej sławy kapłana, jeżeli prześladowają cię inni za to, że nie chcesz krzywdy bliźniego, że unikasz obmowy, oszczerstwa, o wtenczas w oczach Boga, w oczach aniołów i Świętych jesteś błogosławionym, i ciesz się, raduj się, chrześcijanie, albowiem zapłata twoja w niebiesiech jest obfitsza, im więcej cierpisz, im więcej płaczesz.

*

*

*

Oto, najmilsi bracia, szczeble drabiny niebieskiej! Bóg chce, bracia, abyśmy wszyscy na tych stopniach drabiny do nieba się wspinali! Dla czego mielibyśmy się sprzeciwiać woli Bożej? Cóż nam może być przeszkodą? Czy może ziemia? Przecież niebo daleko piękniejsze, doskonalsze jest, od tej pustej, ciemnej łez doliny. — Czy może własna niemoc, własna słabość i ułomność? — Toć nie zapominajcie, bracia, że Bóg łaską swoją świętą wspierać nas gotów na każde zawołanie.

Czytał lub słyszał już wprawdzie każdy z nas, jako umartwiali Święci ciało swoje, jako je bili, katowali, aby tak niebo sobie wysłużyć! Nietrwóżmy się, tego od nas Bóg nie wymaga; chce tylko, abyśmy wypełnili, co w ośmiu błogosławieństwach zawarte. — To wystarcza, aby wniść do nieba. Jakżeż się tu wahać? Zdążajcie,

więc, bracia, do nieba, nie trudna do niego droga, — a ja kiedyś szczęśliwym będę, gdy Bóg na sądzie mi powie, że słowa moje może niejednego z was spowodowały, że wszedł na szczeble drabiny niebieskiej. Amen.

H-1921

Kazanie I. na dzień zaduszy.

O obowiązku ratowania dusz czyśćcowych.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie: bo chleba swego dał ubogiemu“. (Przyp. 22, 9.)

Artykuł o Świętych obcowaniu wierzyć nam każe, że śmierć nie zrywa wszystkich węzłów, jakie nas tu na ziemi łączą, że i po śmierci pozostajemy sobie braćmi i siostrami, członkami onego jednego Kościoła Chrystusowego. Tych zaś braci i te siostry nasze pokazuje nam wiara nasza w strasznym uciemieniu, w srogiej nędzy i niedoli, a zarazem zachęca nas i podaje nam sposoby do niesienia im ulgi w ich smutnem położeniu, w jakim się znajdują. Nie zapominali też nigdy chrześciance o onych biednych duszach czyśćcowych: pamiętali o nich w swych modlitwach, które z najdawniejszych aż do naszych przechowały się czasów, na ich intencję pełnili dobre uczynki. W pierwszych zaś wiekach było zwyczajem, że po pogrzebach wyprawiano uczyty dla ubogich, rozdzielano między nich jałmużny, a to w tym celu, aby tym sposobem przez dobre uczynki przychodzić w pomoc duszom czyśćcowym, i aby oni biedni razem z krewnymi zmarłych za ich dusze się modlili. Wiedzieli bowiem, że „kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie, bo chleba swego dał ubogiemu“.

I nas zgromadził dzień dzisiejszy w naszym kościele, abyśmy święcili pamięć zmarłych współbraci naszych i szczególnie dziś Boga o zmiłowanie dla ich dusz, w otchłaniach czyśćcowych zostających, błagali. One ustawicznie, atoli zwłaszcza dziś, wołają do nas słowami Joba (19, 21): „Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy, przyjaciele nasi, albowiem ręka Pańska dotknęła nas“. Usłuchajmyż ich błagania, pospieszmyż im z pomocą. Myśmy w porównaniu do nich wielcy bogacze, a one wielce nieszczęśliwymi nędzarzami. Dla nas przystęp do łask Bożych i do miłosierdzia Bożego jeszcze otwarty, dla nich już zamknięty. Okażmyż więc im miłosierdzie i „chlebem“, t. j. łaskami, jakie u Boga wyjednać, zasługami, jakie zebrać możemy, podzielmy się z nimi, ofiarując je Panu Bogu za nie, — a i na nas spłynie błogosławieństwo, które Bóg przyrzeka. — Stawimy sobie dziś przed oczy:

- 1) **obowiązek ratowania dusz czyśćcowych, ale też i**
- 2) **naukę, jaką nam dzień dzisiejszy podaje.**

Niechże te słowa moje zachęcą was, najmilsi do chętnego pełnienia i ofiarowywania dobrych uczynków na ratunek dusz w czyśćcu cierpiących, a zarazem do pilnego unikania tego wszystkiego, co by i was o męki czyścowe przyprowadzić mogło. To niech sprawi łaską Swoją Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus za przyczyną Matki Miłosierdzia, Maryi, którą słowy Archaniola serdecznie pozdrówmy, mówiąc: Zdrowaś Marya!

I.

Strasznemi i niepojętemi dla nas są męki, jakie dusze czyścowe ponosić muszą, i z wszystkich najsroźszych męk tego życia niemasz ani jednej, któraby z nimi w porównanie iść mogła. Tak naucza Kościół nasz święty, tak uczą Ojcowie Kościoła, o tem świadczą liczne objawienia Świętych Pańskich. A jakiegoż rodzaju są te

kary? Wielka ich liczba, ale najgłówniejsze i najcięższe, to: **kara ognia — i oddalenie** na pewien przeciąg czasu **od Boga**.

1) „Ogień spróbuje, jaka jest każdego robota... Jeśli którego robota zgore, szkodę odniesie; lecz sam będzie zbawion, wszakże tak jako przez ogień“, tak pisze św. Paweł w liście do Koryntyan (I. 3, 13, 59). Jest zatem w czyścju ogień, ogień, jak nam nasz Kościół św. wierzyć każe, prawdziwy, rzeczywisty, gorącości nadmiernej. Jest to ogień od sprawiedliwości i zapalczywości Bożej na ukaranie grzechów nagotowany, ogień, jak twierdzą Ojcowie Kościoła, tej samej gwałtowności, co on ogień piekielny, który potępieńców w piekle dręczy, z tą różnicą, że tych ostatnich kara jest wieczna, a w czyścju tylko do czasu trwać będzie. Kto z nas ogniem się już poparzył, ten wie, jak straszny to ból, i pewnie nie umiemy sobie strasliwszej śmierci wyobrazić nad śmierć tych, którzy w ogniu życie swoje stracili. A przecież te męczarnie, choć nad wszelki wyraz bolesne, stosunkowo tylko krótką chwilę trwały, — czyż pojmemy srogość onej kary ogniowej w czyścju, którą lata i dziesiątki lat, a nieraz nawet i dłużej niejedne dusze ponosić muszą?

2) Drugiej kary, która polega na tem, że dusze czyścjowe pozbawione są oglądania Pana Boga i od Niego oddalone, my w tem życiu zupełnie pojąć i dokładnie odczuć nie zdołamy. Nam się zdaje, że kiedyś w tem życiu Boga nie oglądamy i jakoś nam dobrze z tem, to pewnie i w przyszłym życiu niebardzo to odczujemy, że nie będzie nam wolno Boga oglądać. A jednakowoż oświadczają jednozgodnie Ojcowie kościelni, że ta właśnie kara najstraszniejszą z wszystkich. Ja stawię tylko to jedno pytanie: Kogoż to dziś najrzewniej oplakujesz, za kogoż dziś tak serdeczne do Boga zasyłasz modły? A na to pytanie stawia ci może przed oczyma żona twoja naj-

droższa, mąż twój ukochany, ojciec, matka, których już złożyłeś do zimnego grobu, dziecko twoje jedyne tak rozkoszne, tak uciészne i miłe, które ci śmierć nielitościwa zabrała, i tęsknisz, tęsknisz niewymownie za tą tak drogą twemu sercu istotą, może nawet śmierci wzywasz, aby cię jak najrychlej z nią na nowo połączyła, — patrz, oto słaby obrazek onej tęsknoty za Bogiem, jaką dusze czyścowe są przejęte. One przecież miłują Boga, kochają Go daleko większą miłością, niż człowiek i najdroższą sercu swemu osobę ukochać może; niepojętą dla nas jest tęsknota, jaka z powodu tej miłości je szarpie, a otóż Bóg na wszystkie ich jęki i biadania odpowiada: Jeszcze nie czas „zaprawdę powiadam wam, nie wynijdziecie z tamtąd, aż oddacie ostatni pieniążek“ (Mat. 5, 26).

Są jeszcze inne nader liczne męki, na które dusze czyścowe skazane, ale czyż choć tylko te dwa rodzaje tychże, o których dotąd mówiłem, nie dają nam choć małego wyobrażenia, jak strasznie ciężko one cierpieć muszą? I jakżeż, najmiłsi, nie będziemy „skłonni ku miłosierdziu“ nie uczujemyż żadnego dla nich współczucia? One błagają nas: zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy, przyjaciele nasi“, a my na te błagania mielibyśmy pozostać nieczułymi, zimnymi jak gład? A przecież to nie tylko przyjaciele, to może najbliżsi krewni nasi, to twój mąż, twoja żona, twoi rodzice, twoje dzieci o miłosierdzie i zlitowanie nad sobą cię proszą. A kto wie, możeś ty i tylko ty przyczyną, iż oni te okrutne męczarnie ponosić muszą? Miałabyś mieć tak niehumanitarne, prawdziwie kamienne serce i nie nieść im pomocy, chociaż pomóc możesz?

3) Możesz, — gdyż możesz dawać na msze św. za dusze zmarłych, a jeżeli choć cokolwiek rozumiesz znaczenie i wartość mszy św., toć wiesz, jak właśnie ona gniew-Boży uśmierza, a duszom zmarłych ulgę przynosi

i do ich rychlejszego wybawienia z mąk czyśćcowych się przyczynia. A jeżeli cię nie stać na zamówienie, to przynajmniej, o ile ci czas i okoliczności pozwolą, wysłuchaj mszy św. na intencję dusz czyśćcowych.

Możesz, — gdyż każdego czasu, jak tylko zechcesz, możesz przystąpić do Sakramentów św., do spowiedzi, do Komunii św. i te na ich korzyść, ku skróceniu lub ulżeniu ich cierpień ofiarować.

Możesz, — gdyż dopókiś w stanie łaski uświęcającej, dopókiś wolen od grzechu śmiertelnego, masz przystęp do uzyskania rozlicznych odpustów, n. p. gdy odprawisz drogę krzyżową, odmówisz różaniec, litanią lub modlitwę jaką odpustową, a te odpusty wolno ci, o co ja cię w imieniu dusz czyśćcowych proszę, na ich intencją ofiarować.

Możesz, — gdyż nikt nie zabrania ci się modlić, prosić, jałmużny czynić, chorych odwiedzać, krzywdy i urazy cierpliwie znosić i darować, — a wszystkie tego rodzaju dobre uczynki możesz, skoro zechcesz, za dusze zmarłych poświęcać. Toć to wcale nie trudna, owszem bardzo łatwa rzecz, czemużbyś nie miał postanowić sobie, aby tak postępować i odtąd gorliwiej o duszach zmarłych pamiętać? „Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie, bo chleba swego dał ubogiemu“. „A święta i zbawienna jest rzecz, modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“. (Machab. II. 12, 46.)

II.

Ale, moi kochani, ta trumna tam na katafalku, około której dziś się zgromadziliśmy, niechże ona nie tylko dusze zmarłych nam przypomina i nasz względem nich obowiązek. Niechże ona i nam stawi przed oczy nasz przyszły los, który nas z wszelką pewnością kiedyś oczekuje. I my kiedyś pójdziemy tą samą drogą, którą nasi zmarli poszli, i my przeniesiemy się w oną tajemniczą krainę, z której się nie wraca, i do nas kiedyś śmierć się zbliży.

A po śmierci co nas oczekuje?

Piekło? — nie daj tego Boże! Niebo? o dajże nam je wszystkim dzieciom Twoim, Ojczyźnie niebieskiej! Ale na tych duszach czyścowych poznamyż, najmilszy, jak trudną to sprawą, niebo od razu osiągnąć. Cóż to bowiem są za dusze, które on ogień czyścowy i te wszystkie inne męki czyścowe ponosić muszą? Czyż to może dusze, które są obrzydzeniem w oczach Boga? dusze Jego wrogów, nieprzyjaciół? Bynajmniej, — te dusze, to oblubienice Boga, które On czule kocha, którym od stworzenia świata niebo jest zgotowane. Może one i ciężko grzeszyły, ale przed śmiercią przez szczerą pokutę grzechy swoje zgładziły. Dusze te zdobne były niejednemi wielkimi cnotami, ćwiczyły się w dobrych uczynkach, zasługi położyły około swych bliźnich i Kościoła, pracowały i cierpiały dla chwały Bożej, a jednakowoż spotkała ich kara jak jakich złoczyńców największych; kara, jakiej żadna sprawiedliwość ludzka, żaden sędzia dla największego zbrodniarza wymyślić i na nią skazać nie może.

Któż nie zadrzy na wspomnienie tej tak strasznej i surowej sprawiedliwości Bożej, która tak okrutnie karze grzechy, które w naszych oczach prawie żadnego znaczenia nie mają, a my tak strasznie je lekceważymy? Bo coż to są za grzechy? Patrz, — ta dusza cierpi, bo kochała się zanadto w strojach, tamta, gdyż była cokolwiek nieumiarkowaną w jedzeniu lub piciu; ta opuściła czasami codzienny pacierz, tamta odmawiała go niedbale; ta cieszyła się z nieszczęścia bliźnich, a tamta zazdrościła im ich pomyślniejszego powodzenia; tu było kłamstwo z żartów, tam obmowa w celu zainteresowania gości; ta dusza zawiniła małym nieuszanowaniem w kościele, a tamta znecierpliwiała się cokolwiek, gdy ją coś przykrego spotkało; ta cierpi za nieposłuszeństwo, tamta za małe krzywdy bliźnim wyrządzone, a nie wynagrodzone.

I gotoweś mi zarzucić i zapytać się: Księżu, takie grzechy mi przytaczasz? za takie grzechy tak surowemi karami mi grozisz? A ja ci na te pytania odpowiadam: Tak, — gdyż, jak czytamy w Objawieniu św. Jana (21, 28): „Nie wnijdzie do nieba nic nieczystego, albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo“.

I jakaż stąd płynie dla ciebie nauka? O bracie drogi, brzydź się i za wszelką cenę unikaj już nie tylko grzechu śmiertelnego, o bo ten tak straszną jest poczwarą i tak dalece unieszczęśliwić może, iż człowiek przy rozumie i choć odrobinie wiary, nigdy, przenigdy dopuszczać go się nie powinien, — ale i grzechem powszednim się brzydź i dobrowolnie, rozmyślnie nigdy go nie popełniaj. O tak, po grzechu śmiertelnym uważaj grzech powszedni za największe nieszczęście, w jakie byś popaść mógł, gdyż on to wtraciłby cię w oną straszną otchłań czyścową i skazałby cię na one straszliwe katusze czyścowe.

A za dawniejsze, za dotychczasowe twoje grzechy surową czyń pokutę, choćbyś nawet słusznie mógł przypuszczać, iż ci na twych spowiedziach odpuszczone zostały. Naucza nas bowiem wiara nasza święta, że po ich odpuszczeniu zwykle jeszcze pozostaje kara doczesna, którą tu na ziemi dobrymi uczynkami, pokutą gładzić możesz, a za którą, gdybyś tego nie czynił, w czyścju tak ciężko pokutować by ci trzeba. A nie wiemy, najmilsi, i nie będziemy tu na ziemi nigdy zupełnej mieli pewności, ile nam tej kary pozostało do zgładzenia, lub czy już wszystka nam odpuszczoną została. Ustawiczną zatem, bracie kochany, tu czyń pokutę za dawniejsze przewinienia twoje i staraj się, o ile tylko możliwości twojej, zgładzić tę karę, na którąś może niemi zasłużył. Wątpię, czybyś kiedykolwiek za wiele pod tym względem mógł uczynić, a choćby i tak było, twoja pokuta nie pójdzie ci na marne, Bóg sobie to wszystko dobrze spamięta i zakonotuje i tem większą chwałą w niebie cię wynagrodzi.

Staraj się zatem gładzić twe zasłużone kary doczesne przez słuchanie i ofiarowanie mszy św., przez częste przystępowanie do Sakramentów św., przez modlitwy, odpusty, posty, jałmużny i inne dobre uczynki, przez poświęcanie twych prac, trudów, zabiegów Panu Bogu, przez pokorę i posłuszeństwo, a przede wszystkim przez cierpliwe znoszenie twych utrapień, krzyży, smutków, boleści i onych wszelakich dolegliwości, jakie w pochodzie twego życia ziemskiego ponosić ci przychodzi. O tak, te ostatnie mianowicie, te cierpienia ziemskie w Bogu i dla Boga ponoszone, u Niego odpuszczenie kar doczesnych wyjednywają. One są niejakoś czyśćcem ziemskim, ale choćby były i najsroższe i najdokuczliwsze, jednakowoż będą daleko i nieporównanie lżejsze i łagodniejsze od kar czyśćcowych, a mimo to mają siłę ich gładzenia. Znoś je zatem cierpliwie, kochaj krzyż, kochaj go nawet tak dalece, że gdybyś go nie miał, szukaj go, gdybyś nic cierpieć nie potrzebował, sam z miłości ku Bogu wyszukuj i zadawaj sobie jakie umartwienia, a to wszystko w tym celu, aby tylko onych płomieni czyśćcowych uniknąć.

A rzucając jeszcze raz okiem na tę trumnę, przypomnij sobie, bracie kochany, oną odwieczną prawdę, że i tyś prochem i w proch się obrócisz; dziś prochem na ziemi, jutro prochem pod ziemią. I nadejdzie kiedyś dzień zaduszny, w którym i za ciebie, za twą duszę modlić się będą i ty będziesz gorąco pragnął, aby pozostali Boga o miłosierdzie i zlitowanie dla ciebie błagali. Czego dla siebie wówczas pragnąć i pożądać będziesz, to czyni dziś i przez całe życie twoje dla twych zmarłych współbraci, którzy cię już do wieczności wyprzedzili, gdyż „jaką miarą mierzyć będziecie, będzie wam odmierzono: i będzie wam przydano”. (Marek 4, 24.)

Bądź takim na ziemi, jakim kiedyś będziesz pod ziemią. Tam będziesz ogołocony ze wszystkiego, ogoławaj

się zatem ze wszystkiego tu na ziemi, aby nic, najmniejszy pyłek ziemski nie osiadł się na duszy twojej, aby nic naganego nie znalazł w tobie Bóg, gdy na Jego sądzie się stawisz, abyś mógł ominąć ono straszne więzienie czyśćcowe, a zaraz znalazł wieczny odpoczynek i światłość wiekiustą i posiadał dziedzictwo niebieskie. Amen.



Kazanie II. na dzień zaduszny.

Dla czego i jak wspierać mamy dusze czyśćcowe?

(X. Włodarczyk, Zbąszyń.)

„Święta i zbawienna jest myśl, mo-
dlić się za zmarłych“.

Śmierć! jak straszny, jak pełen grozy to wyraz! Na jej wspomnienie cała ludzka natura mimowoli się wzdryga. Uśmiech zamiera na ustach, wesołość milknie, a cisza poważna, przygnębiająca, zalega tam, gdzie śmierci straszne widmo się pojawiło. Tak straszne jest śmierci wspomnienie, sądząc po ludzku. To też poganie, którzy jedynie na tej ziemi szczęścia szukali, drżeli na jej wspomnienie, unikali wszystkiego, co im śmierć przypominało, — sam nawet wyraz „śmierć“ był tak przykrym dla nich, że go innym zastępowano, łagodniejszymi, mniej rażącym. — Straszne jest śmierci wspomnienie, sądząc po ludzku. I nawet nam, którzy wierzymy w życie pozagrobowe, ciało zmartwychwstanie, jakżeż mimo to przykre jest śmierci wspomnienie! Ileż bo ona dotkliwych zadała nam ciosów! Rozpatrzmy się tylko w gronie naszych znajomych, przyjaciół, krewnych, nawet najbliższych, a przekonamy się, jakie spustoszenie poczyniła tam śmierć

niemiłosierna. — Niejedna może matka tu obecna oplakuje zgon przedwczesny dziecka ukochanego, które jej śmierć sroga z objęć wydarła. Niejedna może sierota gorzkie roni łzy nad stratą swych rodziców, których śmierć nielitościwa do grobu wpędziła.

Strasznem jest śmierci wspomnienie. Dlaczegoż ja nam tedy Kościół św., który raczej pociechę nieść nam winien, w tak rażący przypomina sposób? Dlaczegoż grobowym dzwonów jękiem zwołał nas do tej świątyni, a przywdziałwszy szaty żałobne, wskazuje na trumnę, godło śmierci? Czyż Kościół św. pragnie rany, przez śmierć naszych bliskich zadane a z biegiem czasu zabliznione, na nowo rozdzierać? O, nie posądzajmy Kościoła świętego o brak litości. O, bo Kościół święty to matka najlepsza. Jako dobra matka nie zapomni o swem dziecku, które dorósłszy opuściło już dom rodzicielski, lecz jeszcze i wtedy czułą otacza je opieką, by mu szczęście zapewnić i pomyślność, tak i Kościół święty, matka nasza, nie zapomina o duszach wiernych swoich dzieci, lubo z pod jego usunęły się już władzy, lecz oto osobny wyznacza dzień, by cierpiącym w czyśćcu duszom nieść zbawienną pomoc, a nam przypomnieć świętą wdzięczności pamięć. Woła on dziś do nas: Dzieci moje! wszak przyrzekaliście swym zmarłym rodzicom, krewnym, znajomym, że nie zapomnicie o ich duszach, a wy, niewdzięczni, zaledwie ziemia na ich oschła grobie, pograżywszy się w życia codziennego zajęciach, nie pomnicie wcale na to, że może dusze waszych siostr i braci z czyśca do was wołają: pomocy, ratunku!

Pójdźmyż tedy za wezwaniem Kościoła św. i rozważmy sobie **przyczyny nakłaniające nas do niesienia pomocy duszom w czyśćcu cierpiącym,**

w drugiej zaś części **przypatrzmy się środkom, które do tego wiodą celu.**

Jezu Najdroższy, który tak gorąco ukochałeś wszystkich krwią Twoją najświętszą odkupionych, a szczególnie

te dzieci Twoje, które za miłość miłością się odpłacają a w ciężkiem są utrapieniu, zagrzej serca nasze miłością do braci naszych a dzieci Twoich, w ogniu czyścowym cierpiących, abyśmy im zbawienną nieśli pomoc.

Matko Najświętsza, Pocieszycielko strapionych, wstaw się za nami u Jezusa, Syna swego! Zdrowaś Maryo!

I.

Kościół katolicki — to wielka, miłująca się rodzina. Głową, Ojcem tej rodziny — to Chrystus Pan. On Ojcem naszym, — bo jako rodzice ziemscy dali nam życie ziemskie, życie doczesne, tak Chrystus Pan dał nam życie wieczne, bo nas wybawił od śmierci wiecznej, a dał nam prawo do nieba. A gdzie siedziba, gdzie dom rodzinny dzieci Chrystusowych? Dom nasz rodzinny jest tam, gdzie zamieszkuje Ojciec naszej rodziny chrześcijańskiej, dom rodzinny — to niebo. Tam Ojciec przygotował szczęśliwości, tam dotąd wszystkich członków swej rodziny zaprasza. I wiele, wiele z dzieci Chrystusowych zasiadło już w domu rodzicielskim do uczt godowej z swym niebieskim Gospodarzem — jestto najstarsze rodzęństwo nasze, najstarsza brać nasza, Święci Pańscy, Kościół tryumfujący.

Reszta dzieci Chrystusowych jeszcze jest poza domem rodzinnym, jest niejako na rozproszaniu, na wygnaniu. Jedna część, najmłodszy z rodziny, jeszcze za sprawę Chrystusową i o własne zbawienie walczyć muszą tu na ziemi, — to my, to Kościół wojujący. Druga zaś część dzieci Chrystusowych, znajdujących się poza domem rodzinnym, już życiową ukończyła walkę i ukończyła ją zwycięsko, ale nie wolno im jeszcze bramy niebieskiego Jeruzalem przestąpić, bo na ich szacie plamy jeszcze, a nie nieczystego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego. One plamy, są to grzechy powszednie, albo też kary za grzechy śmiertelne, za które wprowadzie przeprosili Pana

Boga, ale za które nie odpokutowali jeszcze. I oto dla tego skazała ich sprawiedliwość Boża do czasu, aż nie zmażą ostatniej plamki, na ogień czyścowy. Są to więc dusze w czyścju cierpiące.

Tak więc ta wielka rodzina Chrystusowa z trzech składa się części; należą do niej: Święci Pańscy w niebie, dusze cierpiące w czyścju, i my na ziemi. O jakież to zaszczyt dla nas, że do takiej należymy rodziny, ale zarazem obowiązek miłości wspierania skutecznie tych braci naszych, którzy są w nieszczęściu i utrapieniu. I ten obowiązek spełniają skrzętnie najstarsi bracia nasi, Święci Pańscy w niebie, bo w płomiennej modlitwie za nami się ujmują, gdy nam grozi niebezpieczeństwo potępienia wiecznego, — ale czyż my spełniamy ten obowiązek względem dusz czyścowych? O, może niejeden z nas szczerze kochał swych zmarłych krewnych, swych rodziców, dobrodziejów, — połowę życia byłbyś dał za nich, i dziś jeszcze na ich wspomnienie łzy żalu cisną ci się do oczu, ale niestety zdaje ci się może, że wyprawivszy im okazały pogrzeb, nic nadto dla nich uczynić nie możesz. O bracie, to nie prawda, my możemy pomóc biednym duszom w czyścju, bo nas o tem zapewnia samo słowo Boże: „Święta i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłych“, a Kościół św. w każdej ofierze mszy św., począwszy od założenia swego aż do dziś dnia, zanosi modły do Ojca Przedwiecznego za dusze w czyścju cierpiące. Możem im tedy dopomóc, — i czemuż im nie niesiemy pomocy? Czyż pomyślałeś, jaką radość sprawiasz Jezusowi, modląc się za zmarłych swych braci i siostry? Wszak Jezus kocha te dusze, bo to dzieci jego dobre, bo one wiernie mu na ziemi służyły. Wszak kocha Jezus te dusze, bo On je przecież krwią swoją najświętszą odkupił, i dla tego tak pragnie, aby jak najwcześniej z czyścowego wydobyły się więzienia i przy Nim na wieki już pozostały. Czyż więc pozostaniemy obojętnymi wobec tego gorącego życzenia Jezuso-

wego, chcąc uchodzić za dobre Jego dzieci? Czyż dzieci dobre nie pragnęłyby najtajniejszych wyczytać życzeń swego ukochanego ojca, aby je spełnić i ojcu radość sprawić? Jeżeli więc Jezus, nasz ukochany Ojciec niebieski, życzy sobie gorąco, byśmy z pomocą spieszyli biednym braciom naszym w czyśćcu, nie spełnimyż chętnie Jego życzenia, skoro w ręku naszym trzy mamy niejako klucze do więzienia czyścowego: modlitwę, dobre uczynki, ofiarę mszy świętej?

Woła na nas Jezus: „Cobyście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. Jakąż tedy radość sprawimy Jezusowi, modląc się za dusze w czyśćcu, które On tak kocha, a które cierpiąc tak bardzo na naszą są wskazane pomoc!

A więc już sam **wzgląd na Jezusa** winien nas nakłaniać do niesienia pomocy duszom w czyśćcu. Atoli nie mniej nas do tego pobudzać winna **pamięć na męki**, jakie bracia i siostry nasze w czyśćcu ponosić muszą. Męki zaś te są dwojakie. Trapi ich najprzód ogień czyścowy, i to według Ojców Kościoła ten sam ogień, który dokucza potępieńcom w piekle. O, jak bardzo cierpieć muszą biedne dusze wśród tego morza płomieni, okalających ich zewsząd i przenikających całą ich istotą. Pomnijmy tylko na onego bogacza ewangelicznego, który „po-grzebion w piekle, wołał rozpaczliwie do Abrahama: Zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza, aby umoczył przynajmniej koniec palca swego w wodzie i ochłodził język mój, bo cierpię niezmierne męki w tym płomieniu”. Jakże tedy dotkliwą jest ta kara ognia czyścowego!

Atoli daleko dotkliwszym jest drugi rodzaj ich męki — tęsknota za niebem, za Jezusem. Tęsknota za niebem, za Jezusem! — a czyż my, bracia kochani, pojąć zdolamy męczarnie duszy tęskniącej za Jezusem? Chyba wtedy zdołalibyśmy zrozumieć boleść jej, gdyby Najświętsza Panna opisała nam niewymowną boleść swoją, gdy umiłowanego swego Jezusa zgubiwszy w Jerozo-

limie, przez trzy dni widoku Jego była pozbawioną. My zaś przywiązani do ziemi, pogrążeni w światowych zajęciach i przyjemnościach, nie zdolniśmy wcale bólu, jaki sprawia tęsknota za niebem, zrozumieć. I dopiero wtedy poznamy, co to znaczy tęsknota za niebem, gdy dusza nasza, odłączywszy się przez śmierć od ciała, ujrzy w całej pełni, że jedynem jej szczęściem — to Bóg, to niebo. I jak dziecko, usłyszawszy nagle głos dawno już niewidzianej matki, rzuca zabawki i rwie się z krzykiem w stronę, z której doszedł go matczyny głos ulubiony — tak dusza, uwolniona z więzów ciała, rwie się całą swą istotą do Boga i do nieba, bo widzi teraz jasno, że tylko tam szczęśliwą być może.

Jak wielka tedy być musi jej boleść, gdy zamiast na gody weselne do nieba, dostanie się do więzienia czyścowego! A boleść tem większa, że jej ta dusza sama ni skrócić ni umniejszyć nie zdolna. Gdy żołnierz, tęskniąc zdala za ojczyzną, wie, że walcząc i krew przelewając, przyspiesza swój powrót do ziemi ojczystej, nie odczuwa tak bardzo tęsknoty za krajem rodzinnym. Duszy zaś w czyśćcu tęsknota za ojczyzną niebieską tem dotkliwsza, że niczem swego wygnania sama skrócić nie może, lecz cierpieć musi, aż się Bożej sprawiedliwości nie wypłaci aż do ostatniego sze!ązka.

A więc dusze w czyśćcu, dusze naszych najmilszych, cierpią bardzo, i ani o sekundę kresu swych cierpień przyspieszyć nie mogą, — my zaś posiadamy niejako klucz do ich więzienia, — czemuż tedy nie otwieramy im podwoi niebieskich, czemuż się ociągamy z pomocą? Nam przecież tak łatwo poruszyć miłosierdzie Boże!

Ale pomyślisz sobie: Jakże mnie, mizernemu grzesznikowi, myśleć o niesieniu pomocy świętym duszom w czyśćcu, kiedy sam w grzechach po uszy, obawiam się kary piekielnej! O prawda! jeżeli tak jest, to zapłać najprzód nad własnymi grzechami, pogódź się sam najprzód z Panem Jezusem, i na Boga! nie wracaj już więcej

do grzechu, do dawnego swego nałogu, a patrz, oto dostąpisz niesłychanego zaszczytu, że będziesz orędownikiem dusz w czyśćcu cierpiących u Boga, jak Pan Jezus, Matka Najświętsza i Święci Pańscy twoimi są orędownikami w niebie. Czyż to nie zaszczyt, nie honor dla nas, mizernych grzeszników?

Jeżeli zaś sami będziemy w łasce u Boga, nie trudno nam będzie o pomoc dla dusz w czyśćcu cierpiących.

II.

Dusze w czyśćcu zaciągnęły niejako dług u Pana Boga i dług ten wypłacić koniecznie im trzeba albo własnem cierpieniem, albo **naszem wstawienictwem**.

Zgrzeszyli ci, których dusze dziś w czyśćcu cierpią, kiedyś na ziemi pycha, zarozumiałością — wstawiajmy się tedy za nimi upokorzeniem, modlitwą.

Modli się Kościół św., modlą się kapłani w codziennych swych pacierzach za dusze w czyśćcu, módlcie się więc i wy, bracia kochani, nie tylko dziś, lecz w każdym pacierzu, mówiąc pobożnie: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. — Mówiło się dotąd tę modlitewkę bezmyślnie, mówmy ją odtąd serdecznie, nabożnie, myśląc o duszach w czyśćcu, a Pan Jezus niewątpliwie prośby nasze wysłucha. Modli się kapłan podczas każdej mszy św. tuż po podniesieniu za zmarłych, łączcie więc wtedy z jego modlitwą wasze paciorki, a prośba wasza tem skuteczniejszą będzie, jeżeli przez częstą Komunię św. samego Pana Jezusa u siebie gościć będziecie.

Zgrzeszyli może ci, których dusze dziś w czyśćcu cierpią, przywiązaniem do świata, spłaćmy tedy ten przez nich zaciągnięty u Boga dług, okazując wzgardę rzeczom ziemskim przez udzielanie jałmużny biednym, cierpiącym.

Był i jest gdzieindziej zwyczaj chwalebny, że członkowie rodzin prawdziwie katolickich, dając raz po raz

na mszę św. za zmarłych w rodzinie, rozdzielają przy tej sposobności jałmużnę drobną między ubogich, zwłaszcza gdy ubodzy są na nabożeństwie obecni.

Nie zaniechajmy tego świętego zwyczaju, udzielajmy chętnie jałmużny, ale udzielajmy jej w intencji czystej, w intencji dopomożenia duszom w czyśćcu.

Zgrzeszyli może ci, których dusze dziś w czyśćcu cierpią, zbyt niem ciału dogadzaniem. Spłaćmy i ten dług naszych namietności umartwieniem. Do tego tak częsta nadarza się sposobność. Pali cię nieraz ciekawość niepotrzebna, nie zaspakajaj jej, lubisz jaką potrawę szczególnie, odmów jej sobie raz po raz, poćsisz według przykazania kościelnego, ofiaruj i to na intencję twych bliższych w czyśćcu, a niezawodnie przyniesiesz im ulgę niemłą.

Możesz jednak ubogi w własne dobre uczynki, — o, pożyczą ci ich chętnie twoi Przyjaciele z nieba. Patrz! oto skarb nieprzebrany zasług Jezusowych, Matki Najśw. i Świętych Pańskich, stoi przed tobą otworem, czerpaj z niego, ile chcesz. Mówię tu o odpustach. Do wielu praktyk pobożnych przywiązane są odpusty, które za dusze w czyśćcu ofiarować można. Odmówisz pobożnie „Anio! Pański“, pochwalisz Pana Jezusa lub na pozdrowienie odpowiesz, wymówisz z skruszonym sercem „Jezus“, odmówisz różaniec, albo inną z licznych modlitw i modlitewek, a dostąpisz odpustu. Nie potrzebujesz nawet wiedzieć, czy i jakie do odmawianych przez ciebie modlitw przywiązane są odpusty, wystarczy, jeżeli n. p. mówiąc przy wieczornym pacierzu „Wieczny odpoczynek“, wszystkie przez dzień ubiegły uzyskane odpusty ofiarujesz za dusze w czyśćcu.

I nie obawiajmy się wcale, że ofiarując wszystkie nasze dobre uczynki za dusze w czyśćcu, sami na tem stracimy. Jeżeli bowiem Pan Jezus za każdy nawet najmniejszy uczynek miłosierny nagradza sownie, jak

wielką będzie nagroda Jego, jeżeli ukochane dzieci Jego z ognia czyścowego wybawiać będziemy!

O! nie, my nic a nic nie stracimy na tem, ratując dusze w czyścu! Nie zapominajmy przecież o tem, że one prędzej czy później w niebie zamieszkają. Schlebiają nieraz ludzie, ubiegają się troskliwie o łaskę tych, którzy wkrótce jakieś ważne w świecie mają zająć stanowisko. O bracia ukochani! pochlebiajmy, ubiegajmy się jak naigorliwiej o łaskę dusz czyścowych, bo one wkrótce najwyższe zajmą stanowisko, stanowisko zaufanych domowników i przemożnych przyjaciół Bożych. A jakże wdzięczne nam te dusze będą! A jak gorąco się za nas modlić będą! A co za radość synu, córko, ojczy, matko, gdy za przyczyną twoich najmilszych do nieba się dostaniesz! O jakże miłe to będzie spotkanie! Któżby go nie pragnął!

A zatem bądźmy dobrymi dziećmi Jezusa i nie zapominajmy o braciach naszych w czyścu. Amen.

Przebieg 1913
do 1915
41917

Kazanie III. na dzień zaduszy.

Jaką naukę głosi nam cmentarz?

(Ks. Czerwiński, prob., Wielowieś.)

Ziemia nasza bujniejąca nie tak dawno od złotodajnej pszeniczki, dziś pusta i ogołocona.

Liść opadł z drzewa — natura obumiera.

A widok tego zanikającego życia w przyrodzie wszystkich nas usposabia poważnie i przywodzi nam na pamięć własne nasze obumieranie, naszą śmierć. Bo jak ten liść opadły z drzewa zgnije i w niwecz się obróci, tak i nasze ciało stanie się pastwą robactwa, niedługo ani śladu po niem nie będzie.

To też słusznie Kościół św. w tym właśnie czasie osobną obchodzi uroczystość, poświęconą umarłym, — dzisiejszy dzień zaduszny — i w dniu tym dzisiejszym przywodzi nam na pamięć tych wszystkich, co legli w grobie, tych, których ciała stały się już pastwą robactwa, aby pamięć zmarłych stała się kazaniem najwyższym dla nas żyjących; — a ponieważ cmentarz i znajdujące się na nim groby prędzej do naszego serca przemówią niż najpiękniejsze słowa, przeto zaprowadziłem was na to miejsce, przeto ten cmentarz obrałem sobie dziś na kazalnicę.

I.

Jaki tu spokój, jaka tu cisza! Nic jej nie przerywa, chyba ten wiatr co szeleści, ten liść co opada; tak tu cicho, spokojnie, jakoby nikogo nie było, a przecież dużo się tu znajduje ludzi, — świadczą o tem te groby. Tym ciałom braknie jednakże duszy, dla tego poruszyć się ani do nas przemówić nie mogą, i spać tu będą, aż je zbudzi trąba archanioła. „Przedziuchno we mgnieniu oka na trąbę ostateczną (albowiem zatrąbi trąba) umarli powstaną“. (I Kor. 15, 52.)

Kiedy przed kilku laty poświęcono ten cmentarz, zupełna na nim była równina, a dziś — ile tych grobów!

Dał ci matko Pan Bóg dziecinę, strzegłaś jej jak żrenicy oka, kołysząc do snu snułaś złotą przedzę myśli, i widziałaś w duchu z tej dzieciny już młodzieńca, co wywalczywszy sobie stanowisko w świecie, opromieniał starość twoją — a tu prysły wszystkie twoje marzenia jako bańka mydlana, bo przyszedł anioł śmierci i zabrał ci pieszczotę twą, i tu twego aniołka pochowali; — a ilu tych aniołków: całe rzędy tych grobów.

I wyrósł ci chłopczyzna na smukłego młodzieńca; życie się do niego uśmiecha, cieszysz i radujesz się na jego widok, — a tu jedno zaziębienie, i ani najczulsza twoja

opieka, ani staranie lekarskie nie mogą ci syna zachować przy życiu; a on tak chętnie chciałby żyć, chciałby żyć, by patrzeć na to wschodzące słońeczko, by wznieść oczy

„do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“

(Adam Mickiewicz)

napróżno, — tu na cmentarzu zimny obejmuje go grób.

Wyrosła ci hoża dziewczica, niby zdrowa, tylko raz po raz pokaszluje; to nic, powiadasz, a to oto początek nurtującej w niej choroby, bo

„robak na tym świecie

i w bujnym nieraz leże się kwiecie“ —

tym robakiem — to suchoty, i nie trwa długo, a twa pociecha tu w zimnym leży grobie.

Siedziba twoja staje się coraz szczuplejszą, dom coraz więcej chyli się ku upadkowi, zabierasz się więc do budowy nowego; już mury wykończone, już drzewo pozaciągane, wszelkie wygody sobie w nim, gospodarzu, obmyśliłeś, ale ty, gospodarzu, ojcze, do tego nowego domu się nie wprowadzisz, ty w nim nie zamieszkas, by po niewygodach tutaj ostatnie przepędzić lata, bo ten Ojciec niebieski inny przeznaczył ci dom, dom ciasny, niewygodny, — ten grób, do którego cię złożyli.

Kilkoro drobnych dziełek otacza ciebie matko; jedno cię chwytą za fartuch, drugie za rękę, i cieszysz się, a tu choroba rzuca cię na łożę boleści, a dzieci co chwilę wołają: mamo, czemu nie wstajesz, czemu z nami nie idziesz w pole? — ale jutro pójdziesz z nami, nieprawda? A ty je pocieszasz i uspokajasz, ale czujesz dobrze, że już nie poprowadzisz dzieci, ale one poprowadzą ciebie niedługo tu na cmentarz, do tego zimnego grobu.

Zresztą mnóstwo nagrobków świadczy o tem, kto tam spoczywa.

Tutaj grób objął w zimnym uścisku nauczyciela, tam obywatela ziemskiego, tu małżonków, co kochając się

szczerze za życia, tu się złączyli w jednym grobie, tam ojca licznej rodziny, tam matkę, co osierociła rodzinę.

A co oni nam wszyscy głoszą za naukę?

Co mnie dziś, jutro ciebie spotka. Jak ty dziś nad moją stoisz mogiłą, tak niedługo nad twoją stać będą.

O bracie! korzystaj z nauki, jaką ci groby dawają, i żyj odtąd tak, byś był gotów na śmierć, bo po śmierci skończy się czas pracy i zasługi, bo — „jeśli upadnie drzewo na południe, albo na północy, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie“ (Ekl. 11, 3).

O gdybyśmy wiedzieli, kiedy ta śmierć przyjdzie, to moglibyśmy pić nektar życia, wystarczyłoby choć jeden dzień przed śmiercią się poprawić i pokutować, ale my dnia śmierci niestety nie wiemy, bo często przychodzi nagle, niespodzianie. „Nie wie człowiek końca swego: ale jako ryby łowią wędą i jako ptaka sidłem mają: tak też ludzie bywają pojmani w zły czas, gdy nanie nagle przypadnie“ (Ekl. 11, 3). A czyż wszyscy, co nagle zeszli z tego świata, byli przygotowani? Czy wszyscy usłyszeli na sądzie z ust Zbawiciela one słowa: „Sługa dobry i wierny, iż eś nad małem był wierny, nad wielom cię postanowię“. Dlatego „nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię (Ekl. 5, 8).

II.

Ale ci umarli, których ciała tu spoczywają, oraz i wszyscy inni umarli — oni nie tylko dawają nam napomnienie i naukę, — ale oni i **prośbę do nas zanoszą**, prośbę, byśmy o ich duszach pamiętali, byśmy te dusze jak najczęściej polecali miłosierdziu Bożemu; bo te dusze cier-

pią straszne męki w czyśćcu. Przenieś się, bracie mój, w myśli do czyśca, — kogo tam widzisz? Ty znasz te dusze dobrze, — to twój ojciec i matka, ci sami, których kości kiedyś złożono w tej trumnie. Patrz, już lat dwadzieścia upłynęło, jak pożegnali się z światem, a oni jeszcze cierpią, a wiesz ty dla czego? Bo cię nieraz zanadto kochali, i w tem zaślepieniu byli nieraz za słabi dla ciebie. Czy pamiętasz tę noc, kiedyś się wił w boleściach, kiedyś gryzł sobie wargi spieczone od gorączki; czy pamiętasz, jak tej nocy ojciec spieszył po lekarza, a matka całowała spieczone od gorączki usta twoje; czy pamiętasz te czuwania, te bezsenne noce, jakie matka tobie poświęciła? Wszak to jej poświęcenie tobie wróciło życie.

Czy pamiętasz dalej tę chwilę, kiedy przed ślubem rzuciłaś się do nóg rodzicom, a oni ci powiedzieli: niech cię córko Bóg prowadzi i ci błogosławi; więcej od wzruszenia mówić nie mogli, tylko te łzy, które spływały po licach świadczyły o ich miłości ku tobie. Ojciec kochał cię do ostatniej chwili; choć ci oddał gospodarstwo, strzegł dobytku twego jakby własnego, dopóki mógł pracował ci, a teraz patrz, ten ojciec, któremu zawdzięczasz swój dobrobyt, biedny, najbiedniejszy, bo on straszne ponosi męki; o jeżeli nie pośpieszysz mu z pomocą przez msze św., modlitwę i inne dobre uczynki, będzie musiał jeszcze przez długie lata cierpieć; jeżeli więc masz jeszcze litość nad ojcem, pamiętaj o jego duszy.

W czyśćcu widzisz mężu żonę. To ona, co cię tak kochała. Nieraz byłeś dla niej szorstki, nieraz jej zatrutowałeś życie, ale ona wszystko znosiła cierpliwie, wypłakała się w kąciку, lub zwierzyła się z utrapieniem temu Jezusowi, prosząc o pomoc do dźwigania tego krzyża; czyż cię widok tych cierpień i pamięć na jej poświęcenie dla ciebie nie pobudzi do litości?

Patrzcie, tam mężowie wasi, tam bracia, siostry, krewni, tam kapłani, którzy nieraz piersi sobie zrywali,

by was nawrócić i utrzymać na drodze cnoty i obowiązków.

Czyż jest serce tak twarde, które patrząc na boleść bliźnich, a mogąc im łatwo dopomóc, zaniechałoby tego uczynić?

Nie, myślę, że pomiędzy nami niema takich samolubów, ludzi z tak kamiennem sercem. To też niechaj płyną jaknajczęściej modlitwy przed tron Najwyższego za dusze naszych rodziców, braci, krewnych, kapłanów, za dusze tych, których ciała spoczywają na tym cmentarzu. Dusze tych wszystkich polecajmy dziś i codziennie miłosierdziu Bożemu, wołając z głębi serca:

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Amen.



Kazanie I. na niedzielę XXIV. po Świątkach.

(IV. po Trzech Królach.)

Usunięcie się od Jezusa — przyczyną burz życiowych.

(X. L. Żebrowski z Wilna.)

„A oto poruszenie wielkie stało się na morzu, a on spał“.

Życie ludzkie, czy to pojedynczej osoby, czy to całych krajów i narodów, łatwo się daje przyrównać do podróży przez morze. Chwilami na morzu panuje taki spokój, taka cisza, że jego lustrzana powierzchnia wydaje się oku naszemu prawie nieruchomą. Za ledwo lekki wietrzyk porusza tę bezbrzeżną przestrzeń wody. Z łatwością i wesoło mknie wówczas po niem statek, nie bojąc się skał podwodnych, ani błędnych prądów. Chwilami

jednak, gdy niebo pokryją chmury czarne, a wichry gwałtowne spadną na ziemię, ono się podnosi, burzy, pieni, łoskotem i hukiem fal zapełnia powietrze, głuszy wszelki głos, wszelkie wołanie; i wówczas ono straszne. Biada temu, kto w taką burzę zostaje na morzu! Biada jeszcze większa, jeżeli się puścił w drogę na statku słabym, na łodzi prowadzonej niewprawną ręką! Biada temu, kto wśród tej burzy da się porwać i unieść niebezpiecznemu prądowi! Zguba jego wówczas niechybna!

Jeżeli kiedy, to za naszych czasów, życie ludzi i narodów, to wędrówka po spienionych burzą falach morza. Wpatrzmy się tylko uważniej w to życie, wsłuchajmy się w te wieści, które nas zewsząd dochodzą, a zobaczymy burzę, a posłyszemy huk i łoskot bałwanów morskich, wstrząsający ziemią trzask piorunów. Idzie naród na naród, a śmiertelne zapasy pogrążają w żałobę kraje całe. Pojedyncze plemiona dążą do zdobycia sobie praw w życiu ogólnem ludów, a swój pochod nieraz zaznaczają krwawym śladem. A ileż burz wśród tego samego ludu, kraju, pomiędzy rozmaitemi warstwami społeczeństwa, pomiędzy nawet pojedynczemi rodzinami! Weźmy każdego człowieka pojedynczo, i w nim także znajdziemy nieraz straszne burze, które miotają jego biedną duszą, jak skorupkę orzecha, rzuconą na spienione fałe morza.

Patrząc na to wszystko, czy wam nigdy nie przyszło na myśl to pytanie: Dla czego to się wszystko dzieje na świecie? ...

Różne są przyczyny tych burz i nawałnic życiowych, a na jedną z nich wskazuje nam dzisiejsza ewangelia św. Zbawiciel spał w łodzi, gdy burza szalała na morzu. Przerażenie ogarnęło uczniów, i oni wołają do Niego: „Panie, zachowaj nas, giniemy!” Na ten głos rozpaczy Jezus Chrystus „wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie dziwowali się, mówiąc: Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są po-

słuszne?'' **Usunięcie się od Jezusa**, uśpienie w sobie zasad jego nauki, zabicie czułości sumienia chrześcijańskiego, **wszczyna burzę wśród narodów, krajów i pojedynczych ludzi**; usunięcie się od zasad wiary i przepisów Kościoła, lub złe ich zrozumienie czyni nas bojaźliwymi na wszystko, odbiera ostatnią iskierkę męstwa chrześcijańskiego, podług słów Psalmisty: „Pana nie wzywali, tam drżeli od bojaźni, gdzie nie było strachu“. Co Zbawiciel przez swoją naukę, przez swój Kościół zapewni ludziom pokoju, to świat, odstępując od tej nauki, zniszczyć go do szczytu usiłuje. O tem też w dalszym ciągu będziemy mówili. — Zdrowaś Maryo!

I.

Przed niedawnym czasem jeden z biskupów polskich (biskup Wileński) wołał pełen świętego zapału do ludu swojego: „Dopóki na świecie nie zapanuje powszechnie nauka wiary Chrystusowej, podawana przez Kościół katolicki, nie można się spodziewać polepszenia losu cierpiącej ludzkości, bo bez tej nauki nie ma i być nie może sprawiedliwości i doskonałej miłości na ziemi“. W myśl tych samych słów powiadam dzisiaj do was, że dopóki się nie przejmiecie do głębi serc waszych nauką i przykładami Jezusa Chrystusa, dopóki On się nie stanie jedynym wzorem życia waszego, próżne są zabiegi wasze nad zdobyciem szczęścia i pokoju w życiu doczesnem. Jest to pewnik niezachwiany, którego **dowodem historia całych wieków i pokoleń**.

Zapomniawszy o pierwotnem objawieniu, rodzaj ludzki pogrążył się w ciemnościach błędu i zepsucia. Fałszywe pojęcia, ciemnota, namiętności, uczyniły sobie sługę z człowieka; one dyktowały mu prawa, i człowiek szedł niewolniczo za niemi, nie patrząc na to, jakie jego zadanie

na ziemi, co go czeka w przyszłości; nie myśląc wcale o tem, że służba namiętnościom i pogoń za rozkoszą i dobrem doczesnem pociągała za sobą krzywdę krwawą takiego samego człowieka, jak on. I lud wybrany, jakkolwiek u niego się przechowywała iskra prawdziwej znajomości Boga, nie potrafił tak pokierować życiem człowieka, żeby je można było nazwać wzorowem. Obok surowej nieraz sprawiedliwości napotykamy u ludu izraelskiego takiego rodzaju zasady, jak „o k o z a o k o, z a b z a z a b“; bo i ten lud nie miał całkowitego światła, któreby oświecało człowieka i dało poznać cel istotny życia, prawdziwą wartość osoby ludzkiej i rzeczy stworzonych. To też ten naród tęsknił do światła, któreby rozjaśniło drogi ludzkości, i wołał: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela: a sprawiedliwość niechaj wnijdzie społem“. I świat cały szamotał się w tem oczekiwaniu, błędząc „w ciemnościach i cieniu śmierci“, o własnych siłach starając się znaleźć wyjście z tego męczącego stanu; a chociaż umysły podniosłe przy nadludzkim wysiłku zdobywały się nieraz na uchylenie rąbka zasłony, która prawdziwe światło przed nimi zakrywała, to jednak odsłonięcie to nie przynosiło pokoju na ziemię, nie dawało duszom szczęścia i ukojenia. Dopiero gdy Słowo współistotne Bogu, jak owa kropla ożywczej rosy, o której mówi Izajasz prorok, zstąpiło z nieba, a najczystsza, bo wybrana przez samego Boga ziemia, w osobie Niep. Dziewicy Maryi, zrodziła Sprawiedliwego, niebiosa obwieściły, że stąpił na ziemię „pokój ludziom dobrej woli“. Rozpoczęło się nowe dzieło, dzieło odnowienia świata, dzieło odrodzenia ludzkości w myśl proroka Izajasza, który tak mówił o czasach Chrystusa na ziemi i o wpływie jego na obyczaje: „Będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z koźlęciem legać będzie: cieleń i lew i owca pospółu mieszkać będą, a dzie-

cię małe pędzić je będzie... Nie będą szkodzić ani zabijać po wszystkiej górze świętej mojej; bo napełniona jest ziemia znajomości Pańskiej, jako wody morskie pokrywające". I rzeczywiście nauka Chrystusowa, skoro ją kto szczerze przyjmował, czyniła z wilka jagnię pokorne. Pismo święte o pierwszych chrześcijanach powiada, że tak się wzajemnie miłowali, iż się zdawało, że „mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna". I tak było wszędzie, gdzie tylko słowo Ewangelii św. sięgało. Nauka Chrystusowa, szerząc się coraz więcej i więcej, zdobywała coraz nowe narody, podnosząc je z barbarzyństwa do wysokiego pojęcia cnoty, w serca dzikie ludów zasadzając dobre nasienia miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości. Pod wpływem nauki ewangelicznej serce człowieka miękło, traciło pierwotną skalistą twardość, a rozpalało się miłością Boga, nabywało hartu do cnót i poświęceń. O naszym wielkim królu Władysławie Jagielle, który pod swem berłem złączył wieczystymi ślubami narody Polski i Litwy, powiadają współczesni pisarze, że tak się zmienił pod wpływem przyjętej przez się wiary katolickiej, iż się zdawało, że to inny zupełnie człowiek. Popędliwy, surowy do dzikości przed chrztem świętym, jako katolik budował nieraz cały swój dwór cichością, łagodnością, głęboką a pokorną pobożnością; a kiedy trzeba było stoczyć walkę z odwiecznym wrogiem — krzyżakami, wylewał łzy rzewne, na samą myśl, że się poleje krew tysięcy walecznych rycerzy. To też pod jego berłem lud nasz zażył względnie dobrych czasów i sprawiedliwości... A ileż to serc natchnęła heroicznymi cnotami nauka Chrystusowa? Wszystko, co na polu miłosierdzia i dobrych uczynków działy wieki ubiegłe, był to owoc nauki ewangelicznej. Jezus Chrystus, nie kto inny, nauczył ludzi miłości, miłości wielkiej, któraby się umiała wyrzec siebie, poświęcić własne wygodę, szukanie wła-

snej uciechy złożyć na ołtarzu miłości braterskiej; takiej miłości, któraby niezwracała uwagi na niewdzięczność ludzką, na grzechy, na błędy, na wady bliźniego, któraby w człowieku widziała obraz Boży, chociaż zeszpecony grzechami i występkami, a niezwracając uwagi na szpetność jego grzechów, na marność powłoki zewnętrznej, potrafiła go uścisnąć jak brata i swoim tchnieniem podźwignąć go, uszlachetnić. Doskonałe zrozumienie prawdy ewangelicznej taką posiadało siłę, że dość było jednego św. Franciszka, żeby na długo odrodzić całe narody, skłaniające się do upadku, wprowadzić całe pokolenia na drogę miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości.

Kształcąc, przerabiając swym dobroczynnym wpływem pojedynczych ludzi, nauka Chrystusowa zmieniała na lepsze życie ludów i krajów. Siegając do tronów, łagodząc zapalczywość władców tego świata, czyniła znośnymi losy podwładnych i sług. Głosząc wszędzie równość wszystkich wobec Boga, znosiła tę przepaść, jaka niegdyś istniała pomiędzy sługą a panem. Wobec Boga, wobec nauki Chrystusowej, zdawało się, zanikały pochodzenie, tytuły, bogactwa; zostawały tylko dusze, które łączyła wzajemna miłość.

Tak, świat przechodził takie okresy miłości i pokoju, a było to wówczas, gdy stawał najbliżej Chrystusa Pana, gdy jednocześnie z przerażonymi uczniami wołał do serca litościwego Zbawiciela: „Panie, zachowaj nas!”

Spadkobierca tej miłości Chrystusowej, Kościół święty, pomny na wzór swego Założyciela, przez cały bieg swego życia, szerząc wszędzie miłość chrześcijańską i sprawiedliwość, brał pod swoją opiekę wszystko to, co było słabe, ubogie, to, co wymagało pomocy, pociechy, i wszystkiemu zaradzał. A gdzie jego zasadę pojmowano należycie, tam inne się życie stawało; bo Bóg jednocześnie z tą zasadą zstępował do ludu swego. Ucząc miłości i sprawiedliwości, opiekując się nędzą i ułomnością, wle-

wając w serca otuchę, Kościół głosił światu pokój i oddalał burze; i o ile świat był posłuszny jego głosowi, o tyle rzeczywiście panował wśród ludzi pokój.

II.

Świat obecny wciąż nam dowodzi, że chce raj stworzyć na ziemi. Ale to mu się nie wiedzie, bo w tym raju jego Boga niema, niema Jezusa Chrystusa, dawcy wszelkiego szczęścia i pokoju. Coraz częściej słyszymy głosy tych, co sobie nieprawnie przywłaszczają naprawienie świata, że niech tylko przyznają im słuszność, niech tylko pójdą za ich nauką, a szczęście bez granic zapanuje na świecie, ziemia w raj się zamieni. Lata mkną, wieki ubiegają, świat się zdobywa na coraz to nowe wynalazki, coraz to nowe podaje prawidła życia, a tego raju niema. Owszem, dążymy do światła, a coraz ciemniej staje się przed nami. Dochodzimy do tego, że nawet sprawy sobie zdać nie możemy, dokąd nas zaniesie ta burza, która zaczyna na dobre grać na morzu życia naszego. Zamiast raju, pokoju, światła, mamy ciemności, burze, niedolę. Jakieś głosy tajemnicze, groźne, słyszymy zewsząd; każdy dzień niemal, jak owi słudzy Hioba, przynosi nam coraz to gorszą wieść, że rodzaj ludzki poniósł jeszcze jedną więcej klęskę: tam bezbożność, jak huragan, niszczy wszystko, co było dobre, zacne, uczciwe; tam zepsucie, błąd, coraz to nowe zdobywa ofiary i każdy z nas pomimowoli zadaje sobie pytanie: „Co będzie z nami, jeżeli tak potrwa dłużej?” A to się dzieje w tym czasie, gdy świat się szczyci z wysokiego stopnia oświaty i postępu. Oświata powinna by dać człowiekowi prawdziwe pojęcie praw osobistych każdego i istotnych jego obowiązków, powinna nauczyć sprawiedliwości, cnoty, poczucia honoru, rozlać w sercu ludzi miłość, braterstwo; i tylko w taki sposób onaby zapewniła spokój i bezpieczeństwo na ziemi; i onaby to zapewniła, gdyby była rze-

czywistą oświatą, gdyby była przewodniczką do poznania prawdziwego światła, Jezusa Chrystusa, do poznania naszego celu i obowiązków w życiu. Ale nasza oświata tego nie daje. Jest prawdą niezaprzeczoną, że obyczaje nasze nie tylko się nie poprawiły od pewnego czasu, ale przeciwnie pogorszyły się o wiele. Żeby się przekonać o tem, dość spojrzeć na nasze życie, dość się wsłuchać w te skargi dusz, które czegoś lepszego czekałyby od świata. Ojciec, matka uskarżają się, że nie mają pociechy z dzieci, że dziecko zaledwie od ziemi odrosło, tak się i rwie do złego, że go żadna siła powstrzymać nie zdoła. I cóż dziwnego? przecież to dziecko przyległo do złego jeszcze w domu, to potem zepsucie wsiąkało weń zewsząd i wszędzie: w szkole, przy warsztacie, ze złej książki, w towarzystwie; i z tych dzieci rekrutują się potem owe bandy rzezimieszków, którzy, jeżeli nie sztyletem, to złym przykładem więcej dusz potrafią zatruć, niż morowe powietrze, więcej przyczynić szkody, niż długoletnie wojny. Panowie narzekają, że uczciwej sługi znaleźć nie można; a czy panowie spytali siebie kiedy, czy dużo ich samych się znajdzie uczciwych?... Coraz to więcej podnoszą głosy spracowane istoty, że nietylko serca nie widzą u panów, nietylko dobrem ich słowem nie darzą, ale nawet słusznego zarobku uszczuplają; a co więcej, jak gdyby zaprzysięgli sobie koniecznie zaprowadzić je na potępienie... Czy próbował kto wsłuchać się czasem w jęki duszy uczciwej, czystej, która dla kawałka chleba, dla tego, że żyć musiała, szukając środka do życia, natrafiła na hańbę, utraciła cnotę, uczciwość, złała sobie życie?... Jest to wypadek niemal codzienny; a szczególnie tutaj, w mieście... A czyjaż w tem wina?... Szukacie uczciwości, bądźcie sami uczciwi: niechaj słowa „pan“, „wykształcony“, tyle samo znaczy, co „uczciwy“, „szlachetny“... Powinnoby tak być, ale tak nie jest: pod mniej lub więcej przyzwoitą powłoką kryje się człowiek zwyrodniały, o bardzo rozwiniętych pope-

dach zwierzęcych, któremu wszystko wolno dla tego, że może jeszcze ojcowskiego dorobku nie strwonił doszczętnie, lub łatwiej i sprytniej zaradzić sobie potrafi w potrzebie. Uczciwość, honor, cnota, to rzeczy przestarzałe, to bajki dla dewotek.

Wszyscy naostatek narzekamy na niesumienność w handlu, rzemiośle, i słowem wszędzie: i to już nie od dzisiejszego dnia. A to dla czego? Rzecz prosta; bo świat zepsuty dużo się napracował nad tem, żeby usunąć Boga z serca człowieka, żeby go usunąć z rodziny, ze szkoły, z domu, — **bośmy uśpili w sobie wiarę, znieczulili sumienie**; słowem staliśmy się jak oni uczniowie w łodzi, przy których, jakkolwiek był Zbawiciel, ale uśpiony; z tą tylko różnicą, że oni budzili Go i wołali, a my nawet i tego uczynić nie chcemy, albo przynajmniej nie zawsze.

Nie pomogła nam kara Boża, którą nam zesłał ku poprawie naszej, a o której już niegdyś świątobliwy X. Piotr Skarga powiadał naszym przodkom, gdy im wyrzucał przed oczy ich odstępstwa od wiary, niesprawiedliwości, wszeteczeństwa i kończył w duchu proroczym: „Ustawicznie się mury rzeczypospolitej waszej rysują, a wy się weselicie. Lecz gdy się niespodziewajecie, upadnie i was wszystkich potłucze... Bym był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępnice zakonu Bożego — tak was złupią... gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda“ (Kaz. sejmowe). I to się sprawdziło. Lała się krew naszych ojców, braci, w obronie najdroższych nam rzeczy; odebrano nam nasze imię, chciano życia pozbawić, rozproszono niemal po całym świecie. Myśmy przecierpiali to, co by cierpiało dziecko, widząc, jak jego matkę ćwiartują kaci na części, jak szarpią i rozrywają

jej ciało, jak ją depcą i poniewierają. Oby te cierpienia Bóg przyjął... A i teraz jarzmo nasze wcale nie jest lżejsze. Do dawnych boleści dołączyły się nędza, klęski, wojny. Kilkuletnie nieurodzaje doprowadziły lud wiejski do ostatecznej nędzy, zmusiły go opuścić rodzinny skrawek ziemi, do którego przyrósł ciałem i duszą, a szukać zarobku na obczyźnie, zaprowadziły go w zadusze miejskich jaskiń, i zamiast szczebiotu ptasząt, które mu śpiewały do pracy na łąkach, zamiast melodyi pól i lasów, słuchać musi zgrzytu i łoskotu fabryk. Ale i tutaj wytrącają mu pracę z rąk, z jednej strony niedostateczność płacy, z drugiej podszczuwania rzekomych dobrodziejów ludzkości, których cieszy widok krwi naszej, którym potrzebny bezład, zamęt, gwałty i mord, bo w duszach ich zeszpeconych panuje król bezładu i nieporządku.

Te jednak burze, któreśmy przeszli, lub które obecnie przeżywamy, jakoś dziwnie na nas działają. Wstrząsa nami do głębi żywiołowa bojaźń, strach, przerażenie; gotowiśmy od nich uciec, zapaść się choćby do ziemi, ale nie szukamy sposobu, żeby je przeczłubić, jeżeli nie orężem, to cierpliwością. Jest to bojaźń zwierzęcia, które, nie mogąc sobie poradzić inaczej, gotowe choćby do ognia się rzucić, byle uniknąć tego, co je przeraża. I to jest dowodem największego naszego nieszczęścia. Zamiast szukać środka, zamiast wołać o pomoc, my albo coraz głębiej się pograżamy w szalony wir zepsucia, albo poddajemy się dzikiej rozpacz.

I oto obraz dzisiejszego życia. Już to nie morze rozhukane, straszne, ale i wspaniałe razem; to jakieś piekło cuchnące, które z głębi swoich podziemi wydaje trujące wszystko, co je otacza, wyziewy; a w tem piekle widzimy nie ludzi, ale potwory jakieś, które się wzajemnie pożerają. **Gdzież ocalenie?** ... gdzie szukać mamy ratunku? ... Spytajmy Apostołów, którzy towarzyszyli Zbawicielowi w podróży do morzu, a oni nam wskażą jedynie skuteczny środek na wszystko; **środkiem do ocalenia, to głębokie**

przejęcie się nauką Zbawiciela, którą nam Kościół podaje. A więc wołając: „Panie! zachowaj nas, ginimy!” trwajmy mężnie przy tym Kościele; a On, jak już nieraz ocalił świat, tak i obecnie potrafi ocalić nas wśród tego zamętu, burzy i niepokojów; Jego tylko nauki słuchajmy, bo w niej jest siła wieczna, która czyni ten Kościół potęgą niespożytą, zdolną zaradzić wszystkim bólom, cierpieniom i nieszczęściom tego świata. Amen.



Kazanie II. na niedzielę XXIV. po Świątkach.

(IV. po Trzech Królach.)

Jezus pomocą i ratunkiem naszym.

(Szkic.)

Burza na morzu. Apostołowie już prawie giną; ratuje ich Jezus.

Morzem życie ludzkie. Łódź krucha, to ludzka woła. Miotają nią często namiętności. Zginęlibyśmy wszyscy, gdyby nam Jezus nie był pomocą i ratunkiem.

Jezus wspiera i ratuje nas łaską swoją, którą nam wysłużył na krzyżu.

Łaskę tę odbierze każdy obficie

1) **jeśli modlić się będzie.** Bóg każdą modlitwę serdeczną, a ufną wynagradza, — nawet gdy człowiek o doczesne rzeczy się modli. „Blisko jest Pan wszystkim, którzy go wzywają“ (Ps. 144, 18).

Tem chętniej Bóg wysłuchuje, gdy w sprawach duszy i jej zbawieniu o łaskę go prosimy. „Uczyni wolą tych, którzy się go boją; i prośbę ich wysłucha i zbawi je“ (Ps. 144, 19).

„Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie, i łaskę należeli ku pogodnemu ratunkowi“ (Żyd. 4, 16).

2) **jeśli będzie wiernym synem Kościoła św.** W Kościele łaska złożona. Kto od Kościoła trzyma się zdala, jest zdala i od źródeł łaski Jezusowej. Jak krew, co krąży w ciele, na nic się nie zda już członkowi, od ciała odciętemu. — tak łaska Jezusowa, co tak obficie tryska w Kościele, nie spłynie do serca takiego człowieka, co przez niewiarę, złe życie, lub grzeszną obojętność, od Kościoła się odłącza.

3) **jeśli często, a godnie przyjmować będzie sakramenta św., a przedewszystkiem sakramenta Pokuty i Przenajśw. Sakramentu Ołtarza.**

Ile łask odbierali przez spowiedź i komuniją św. święci męczennicy, święci pokutnicy i wyznawcy, święte dziewice!

Ilu tam w niebie Świętych Pańskich, co jedynie przez częste przyjmowanie sakramentów św. tyle wyjednali i zdobyli sobie siły i łaski, że przetrwali szczęśliwie wszelkie burze życiowe i do niebieskiej przybyli przystani!

4) **jeśli z łaską Bożą szczerze współpracować będzie.** Łaska Jezusowa sama nikogo nie zbawi. Toć i rola tylko wtedy plon bogaty przynosi, gdy się z błogosławieństwem nieba łączy ludzka praca. Dlatego to upomina Paweł św. w II liście do Koryntyan: „N a p o m i n a m y, a b y ś c i e n a d a r e m n o ł a s k i B o ż e j n i e p r z y j ě l i (6, 1). A św. Bernard słusznie się pyta: „Skarżymy się nieraz, że nam braknie łaski Bożej, ale czyli łaska Boża nie mogła by raczej się skarżyć, że jej braknie współdziałania naszego?

*

*

*

Niejedną już może, bracia, prześliśmy burzę życiową. A któż wie, ile jeszcze burz nam grozi, ile pokus na nas czycha?

Zwróćmy się dziś sercem całym ku Jezusowi, i stójmy wiernie przy Nim przez cały ciąg żywota naszego! On naszym ratunkiem, naszym zbawieniem.

Wyciągajmy ku Niemu ręce w modlitwie, trzymajmy się wiernie Kościoła Jego św., czerpmy łaskę ze źródeł sakramentów Jego św., i z łaską tą starajmy się wedle sił współpracować, a Jezus będzie z nami, jak był z uczniami swymi na morzu, i przetrwamy burze wszelkie, i nie zginiemy na wieki. Amen.



Kazanie na niedzielę XXV. po Świątkach.

(V. po Trzech Królach.)

Opatrzność Boża, a powodzenie złych i niepowodzenie dobrych.

(X. B. z P.)

Gospodarz pewien, tak czytamy w dzisiejszej Ewangelii św., posiał dobre nasienie na roli swojej; — gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kąkol między pszenicą, i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. Zdziwieni, a raczej oburzeni szybkim jego wzrastaniem, pragnęli słudzy gospodarscy wyrwać kąkol z ziemi, aby nie wyciągał z ziemi soków żywotnych, do których, jak sądzili, posiada prawo tylko dobre nasienie.

Podobne zdziwienie ogarnia dzisiaj wielu ludzi, skoro widzą dobrobyt i szczęście u ludzi złych i bezbożnych. Jak często słyszymy ludzi skarżących się z powodu tego

na Opatrzność Bożą: Ludzie bezbożni są szczęśliwymi i opływają w bogactwa i zaszczyty, człowiek pobożny i sprawiedliwy zaś w biedzie i nędzy i pogardzie życie wieść musi. Szacunek dla cnoty, a obrzydzenie dla bezbożności, tak żywo człowiekowi są wrodzone, że pragnie on, aby cnotliwy już tutaj na ziemi był nagrodzony i u wszystkich był poważany, bezbożny zaś już na ziemi ukarany i w pogardzie u wszystkich; z zdziwieniem patrzy ku niebu, skoro Bóg inaczej stanowi.

Na skargi te, przeciw Opatrzności Bożej skierowane, wystarczyłoby odpowiedzieć słowami Pawła świętego: „O człowiecze co ty jest, który odpowiadasz Bogu? Żali rzecz lepiąca mówi temu, który ją ulepił: Przeczżeś mię tak uczynił?”

Ponieważ jednak skargę tę zbyt często słyszymy, ponieważ z powodu takiego pozornie niesłusznego podziału dóbr doczesnych niejedni wiarę w Opatrzność Bożą tracą, dla tego zastanowimy się dzisiaj nieco bliżej nad owem powodzeniem złych i nad niepowodzeniem dobrych ludzi.

Boże wielki, który całym światem się opiekujesz i rządzisz, pokieruj sercem naszym, abyśmy z dzisiejszego rozważania wynieśli żywą wiarę w Boską Twoją Opatrzność i głębokie dla niej uwielbienie.

Matko Stworzyciela, módl się za nami! Zdrowaś Maryo!

I.

1. Nasamprzód nie jest prawdą co ludzie zwykle mówią, że bezbożni są szczęśliwymi, cnotliwi zaś w nieszczęściu. Jest nieprawdą, jakoby tak było zawsze i wszędzie. Doświadczenie wyraźnie uczy, że szczęście i nieszczęście na dobrych i na złych przychodzi.

Widzimy często ludzi dobrych i cnotliwych, którym słońce szczęścia przyświeca od początku ich życia do

jego końca. Lecz widzimy, że i bezbożnym nieraz podobne szczęście w udziale przypada. Na odwrót napotykamy często ludzi, których życie nieprzerwanym jest szeregiem cierpień i zawodów; są między nimi sprawiedliwi i niesprawiedliwi. Powódź niszczy pola dobrych i złych, ogień, choroba i zaraza, wnikają zarówno do domów dzieci Boga jak i dzieci szatana. Pociski na wojnie trafiają takich, co byli chlubą rodziców, ale zabijają też i takich, co byli zakałą rodziny. A jeśli Bóg tak dobrych jak i złych powodzeniem obdarza, jeśli tak dobrych jak złych smutkiem nawiedza, czy wolno nam mówić, że niema Opatrzności Bożej, że ślepy przypadek o losach ludzi rozstrzyga. Z takiego podziału szczęścia i nieszczęścia wynika jedynie, że Pan Bóg przy tymże podziale nie kieruje się w pierwszej linii naszym postępowaniem, lecz swymi planami odwiecznymi.

2. Postąpmy krok dalej, a przekonamy się, jak uzasadnionem jest takie właśnie postępowanie Stwórcy naszego.

Gdyby Pan Bóg każde przestąpienie przykazania natychmiast karał, rzadko kto z ludzi odważyłby się na grzech, z strachu przed karą unikałby każdy nieprawości, — lecz czy posłuszeństwo takie byłoby w zupełności dobrowolnem i godnem zasługi? Lub gdyby P. Bóg cnotę tutaj na ziemi dobrobytem zawsze nagradzał, jaką zasługę miałyby cnota naonczas? Ludzie stałiby się trzodą stworzeń nierozumnych, którychby bicz pasterza do nieba pędził. „Sprawiedliwi są od Boga opuszczonymi” mówią ludzie. Lecz, najmiłsi, wskażcie mi onych sprawiedliwych; gdzie są owi sprawiedliwi, których rąk, ani serca grzech nie skałał; gdzie znaleźć dzisiaj niewinność? Czy nie należy nam wszystkim z Psalmistą Pańskim zawołać: „Występk i kłótnia kogo rozumie? od skrytych moich oczyść mię i od cudzych sfolguj słudze twemu”. I mamyż mieć tę smutną

odwagę, by skarżyć się na Boga, że nas nawiedza? „Sprawiedliwyś jest Panie i sąd Twój prawy”. Nie sprzeciwia się więc Opatrzności Bożej ten nieraz na pozór niesłuszny podział szczęścia i dóbr doczesnych. Przeciwnie podział ten jest, jak się zaraz przekonamy, właśnie skutkiem Opatrzności Bożej.

II.

1. Celem ostatecznym wszystkich zrząceń i dopuszczeń Bożych w życiu naszym jest dusza nasza i jej zbawienie. Aby cel ten osiągnąć, ściele Bóg ciernie na drogę sprawiedliwych, aby cel ten osiągnąć daje Bóg bezbożnym powodzenie doczesne.

Pan Bóg zna dobrze nasze skłonności do złego, zna dobrze słabą wolę naszą. Gdy człowiek upadnie, Bóg ręki i pomocy od niego nie odsuwa, miłosierdzie Boga większem jest, aniżeli złość ludzka. W swem zmiłowaniu próbuje Bóg wszelkich środków, aby człowieka nawrócić na drogę życia zbożnego.

Jakich więc środków użyje Pan Bóg w tym celu?

Najprzód spróbuje pozyskać serce grzesznego człowieka dobrocią. Wiedząc zaś, że wszystkie pragnienia człowieka upadłego skupiają się około dóbr doczesnych, jest Pan Bóg gotów, wszystkie te życzenia spełnić, aby grzesznik wspomniał na Pana i Ojca swego w niebiesiech, a tkięty i zawstydzony dobrocią Jego do Niego powrócił. Wszystkie pragnienia niewiernego ludu żydowskiego spełniał Bóg, aby złamać jego upór, dał im ziemię płynącą od mleka i miodu, poniżał ich nieprzyjaciół, dawał królów mądrych i potężnych, aby zachować w nich wiarę w Boga prawdziwego. Jako miłosierny Samarytanin schyla się Bóg do głębi naszej nędzy grzechowej, aby dobrocią swoją wzniesć nas ku sobie.

Toż samo wezwanie zawarte jest w cierpieniach i smutku, które Bóg sprawiedliwym zsyła; słowa tylko są inne, lecz usta te same i ten sam zamiar święty. Dobra

ziemskie wywierają silny bardzo wpływ na zmysłowe serce ludzkie, tak że człowiek w nich zatopiony Boga, ostateczny swój cel, łatwo z oczu traci. Dlatego to ściele Bóg na drogę życiową swych wybranych ciernie i cierpienia, aby nie zapomnieli o prawdziwej ojczyźnie swojej.

Jak wielu zesłoby z drogi cnoty, gdyby im Bóg nie zsyłał trosk, lub biedy i nędzy!

2. Zresztą potrzebnem jest, aby cnota sprawiedliwych była wypróbowaną, czy jest prawdziwą i szczerą, — cierpienie zaś jest najpewniejszym ogniem probierczym. Służyć Bogu wtenczas wiernie, gdy wszystkie prośby wysłuchuje, to jeszcze nie jest dowodem nieomylnym szczerzej dla Boga miłości; ale wytrwać w wierze i miłości Boga wtenczas, gdy nam się zdaje, że Bóg nas opuścił, to znamię nieomylnie cnoty prawdziwej. Wreszcie, najmils, bardzo wiele cnót wzrasta li tylko na gruncie zwilżonym łzami boleści; że tylko wskażę cierpliwość, łagodność, pokorę, poddanie się woli Bożej.

Poznajemy więc jasno, najmils, że ten nieraz na pozór niesłuszny podział szczęścia i dóbr doczesnych jest właśnie dziełem Opatrzności Bożej.

3. Jedną jeszcze myśl przy końcu uwydatnić pragnę, wykazując dobitniej, że taki podział szczęścia jest właśnie dowodem sprawiedliwej Opatrzności Bożej.

Doczesne błogosławieństwo i dobrobyt, którego Bóg bezbożnym udziela, jest nagrodą i zapłatą za ich uczynki dobre, które na ziemi spełnili, niema bowiem człowieka tak złego, któryby w życiu swoim jednego nie spełnił dobrego uczynku. Otóż Bóg jest sprawiedliwym także dla nieprzyjaciół swoich, pragnie zatem wynagrodzić także i to trochę dobrego, które bezbożni na ziemi spełnili. Nagrody wiecznej za te uczynki im nie udzieli, bo spełnione w grzechach ciężkich na nagrodę wieczną nie zasługują; dlatego to udziela im Bóg szczęścia i dóbr doczesnych. „Synu, rzekł Abraham do bogacza, gdy tenże dręczony mękami piekielnymi o kroplę wody go

blagał. „wspomnij, żeś odebrał dobre za życia twego, a Łazarz także złe, a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz”. Patrząc więc na powodzenie ludzi niedobrych czy będziemy szemrali przeciw Opatrzności Bożej?

A dalej czy będziemy im szczęścia tego zazdrościli?

Najmilsi, jak straszna przepaść nędzy rozwiera się przed oczyma naszymi, gdy na to ich szczęście patrzymy! Czy to szczęście, przepędzić, jak ów bogacz, te kilka krótkich chwil życia w dobrobycie, a potem wieczne potępienia cierpieć męki? Czy to szczęście, żyć jak król Antyoch lat kilka w zmysłowej rozpuście, a potem umierać w rozpacz i zwątpieniu i na wieczność całą być potępionym? Czy to szczęście, żyć w oszołomieniu zmysłowości, widząc stale przed oczyma ognisty miecz sprawiedliwości Boga, doznając przytem strasznych wyrzutów sumienia, aby po krótkim tym czasie na wieczne czasy tam być przykutym, gdzie robak nie umiera i ogień nie gaśnie? Patrząc w świetle wiary na owe szczęście bezbożnych, czy nie poznajemy, że ono największem jest nieszczęściem? Pismo św. wspominając o niem tak mówi: „Prowadzą w dobrach dni swoje, a w mgnieniu oka dół piekła zstępują”.

Jak powodzenia doczesne bezbożnych, tak samo są smutki i utrapienia sprawiedliwych dowodem sprawiedliwej Opatrzności Bożej.

Już na początku wspomniałem, że dusz zupełnie niewinnych, których żaden grzech nie skaził, na ziemi nie znajdziemy. I najcnotliwszego człowieka niepokoi poczucie licznych przewinień, — każdy zaś grzech, i najmniejszy, karę swoją mieć musi. Karę tę stara się Bóg sprawiedliwym wymierzać przede wszystkim w życiu doczesnem; cierpienia i smutki życia mają oczyścić duszę, aby jak najprędzej po śmierci chwały wiecznej godną się stała; są więc one dowodem i sprawiedliwej i miłosiernej Opatrzności Bożej; zdawają się być nieszczęściem, a są dla nas szczęściem największem, darem

najlepszym. Choćby bowiem żadna z nich doczesna korzyść dla nas nie wynikła, jedną korzyść zawsze osiągniemy, i to właśnie tę największą: dusza nasza uświęca i oczyszcza się ogniem utrapienia i gotuje się do chwały wiecznej. To korzyść bardzo wielka, bo kary czyścowskie nierównie są straszniejsze od ziemskich; strasznem jest wpaść w ręce Boga zagniewanego, lepiej, stokroć lepiej, przyjąć karę Boga miłosiernego. Pamiętajmy przy tem, że każdy ból życia tego, bylebyśmy go z miłości ku Bogu cierpliwie znieśli, stokrotną w niebie uzyska nagrodę. „Którzy sieją ze łzami, woła król Psalmista, będą żąć z radością; idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje; ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“.

*

*

*

Czy więc będziemy, najmilsi, szemrali przeciw Opatrzności Bożej, że z radością smutek w życiu naszym łączy? Czy będziemy szemrali przeciw Opatrzności Bożej, widząc powodzenie bezbożnych a smutek sprawiedliwych?! „Dopuszczcie obojgu rość aż do żniwa: a czasu żniwa rzeknę żeńcom: zbierzcie pierwszej kłosa, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gromady mojej“.

Tak, najmilsi, przyjdzie czas żniwa, i stanie się dojrzałym nasienie Boga i nasienie szatana. Wówczas to poznamy jasno i zrozumiemy zrządzenia mądrej, sprawiedliwej i miłującej nas Opatrzności Bożej; zamilkną wówczas skargi wszystkie, skoro ludzie sprawiedliwi, cierpieniem uwieńczeni, do wiecznej nieba szczęśliwości wnijdą, podczas gdy kwiecista na pozór droga bezbożnych u bram kary wiecznej się zatrzyma.

W życiu obecnem zaś, gdzie nieraz zrządzeń Opatrzności Bożej od razu nie rozumiemy, niechaj nam wystar-

czy wiara, że nad nami czuwa i że nami kieruje Bóg sprawiedliwy i miłosierny; — Jemu powierzmy życie swoje, błagając Go, aby nas prowadził tą drogą, która On za odpowiednia uważa, byleby nas doprowadził do chwały wiecznej. Amen.

Sugarhatch 1914
Piceburg 1913
Wilkes Barre 1914 H 1917

Kazanie na niedzielę XXVI. po Świątkach.

Stopień doskonałości chrześcijańskiej dostępny dla każdego.

(X. G. S. Ż.)

„Podobne jest królestwo niebieskie
 ziarnu gorczycznemu“. (Mat. 13, 31.)

Cel, dla którego żyjemy na świecie, polega na tem, abyśmy wiernie i wytrwale służąc Panu Bogu, zapracowali sobie na wieczną szczęśliwość. Kto zaś cel ten osiągnąć pragnie, musi do niego dążyć; kto chce na wieki z Świętymi królować w niebie, musi sam być świętym. Jakto! zawoła może niejeden, i ja mam także zostać świętym? Ja mam takie wieść życie, jak owi Święci, których żywoty czytałem? Ależ to niemożliwe! — A jednak, bracia kochani, każdy z nas nietylko może, ale nawet musi zostać świętym, jeśli się do nieba chce dostać. Jeżeli bowiem nie będzie świętym, wtedy będzie przeklętym, — i to na całą wieczność.

Od razu wprowadzie nikt świętym nie zostaje; ale jak owo ziarnko gorczyczne, o którym dzisiaj wspomina Ewangelia św., choć drobne i małe, z czasem jednak w okazałą wyrasta roślinę, podobnie i każdy człowiek stopniowo powinien udoskonalać się, bo i z małych, najmniejszych nawet początków można dojść do wielkiej doskonałości i świętości.

Wszyscy byśmy przecież chcieli być zbawieni, wszyscy byśmy chcieli przez całą wieczność śpiewać

Bogu nieustające: Święty, Święty, Święty... Więc wszyscy też o doskonałość, o świętość starać się musimy. Coprawda świętość czyli doskonałość chrześcijanina, to jakby wysoka drabina, posiadająca bardzo wiele szczebli: jest ich bowiem tyle, ile cnót rozmaitych. Otóż w nauce dzisiejszej wskażę wam tej

doskonałości stopień jeden, może najniższy, ale za to przystępny dla każdego bez wyjątku; wskażę także środki, które nam zdobycie jego ułatwiają.

Obyście go wszyscy zdobyli, a radość niezmierna byłaby w niebie!

I.

Nie będę się długo rozwodził nad tem, żeśmy wszyscy do doskonałości dążyć powinni, wszyscy bez wyjątku. Wszyscyśmy bowiem stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, za wszystkich Pan Jezus krew swą Najświętszą przelał, wszystkich do wiecznej powołał szczęśliwości. Do wszystkich odnosi się wezwanie Jezusa: „**Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest**“ (Mat. 5, 48); wszyscy też przynajmniej ów najniższy stopień doskonałości chrześcijańskiej, czyli świętości, zdobyć możemy.

Na czem jednak ów dla wszystkich dostępny stopień doskonałości polega?

1. Otóż chcesz być świętym, a przez to duszę swoją zbawić, to wybij sobie przedewszystkiem z głowy owo błędne i niestety tak bardzo rozpowszechnione mniemanie, że do świętości potrzeba koniecznie czynów nadzwyczajnych; w przeciwnym bowiem razie z góry stracisz wszelką nadzieję, i tylko zwątpienie i niechęć ogarnie twe serce. Do takich nadzwyczajnych czynów, o jakich nieraz w żywotach Świętych czytamy, do takich aktów heroicznych Pan Bóg tylko wyjątkowo powołuje dusze, — od wszystkich tego nie żąda. Czego się od nas domaga, i od wszystkich słusznie domagać może, to wiemy

z jasnych i niedwuznacznych słów samego Zbawiciela. Zapytany bowiem przez bogatego młodzieńca: „Nauczycielu, co czyniąc wnijdę do żywota”? odpowiada Pan Jezus krótko a dobitnie: „Chowaj przykazania” (Mat. 19, 17). Chcesz więc i ty, bracie kochany, dostać się do nieba — **zachowuj przykazania**, przede wszystkim owe dwa przykazania, w których wszystkie inne są zawarte, owe dwa przykazania, na których według słów Jezusowych cały zakon zawisł i prorocy, owe dwa wielkie **przykazania miłości**, miłości Boga i miłości bliźniego. W nich bowiem tkwi istota doskonałości, jak to z słów św. Franciszka Salezego widzimy, który mówi: „Nie ma innej doskonałości, jak miłować Boga z całego serca, a bliźniego jako siebie samego: każda inna doskonałość jest nieprawdziwa”. Zachowuj więc bracie pilnie przykazania, a ja tu z tego miejsca świętego, opierając się na słowach samego Zbawiciela, zaręczam ci solennie, że będziesz zbawionym, że będziesz świętym.

2. Czytamy w żywocie św. Filipa Nereusza, że będąc młodym jeszcze kapłanem, marzył tylko o tem, by mógł za wiarę św. krew swoją przelać. Zdawało mu się bowiem, że w ten sposób najbardziej uwielbi Boga, najlepiej zapracuje sobie na niebo. Gdy jednak wiedziony żądzą męczeństwa postanowił opuścić Rzym i udać się do dalekich Indyi, by tam nawracać pogan, ukazał mu się sędziwy starzec, a wskazując prawicą na miasto, które chciał porzucić, w następujące odezwał się doń słowa: „Filipie, twoje Indye są tam w Rzymie!” I posłuchał św. Filip głosu tego, i pracując wśród dotychczasowego otoczenia, nietylko że sam do wysokiej doszedł doskonałości, ale także bardzo wiele dusz pozyskał Bogu.

O bracia kochani, iluż z nas niestety postępuje tak samo! Iluż z nas marzy także o czynach wielkich, do których sposobność może im się nie nadarzyć, a natomiast

zaniedbuje to, co im się codziennie nastręcza, co im się poprostu samo wsuwa w ręce! Iluż to wmawia w siebie, że w innym stanie, w innych warunkach, w innem otoczeniu toby prędzej duszę swą zbawili, do większej by doszli doskonałości, zapominając o tem, że wszędzie można się zbawić, byleby się tylko chciało, że w każdym stanie można zostać świętym, byleby się tylko obowiązki tego stanu wypełniało sumiennie. Dowodem zaś na to najlepszym to niebo, gdzie mamy Świętych Pańskich, pochodzących ze wszystkich, nawet najniższych stanów.

Obyś, bracie kochany, nigdy o tem nie zapomniał! Obyś mając zawsze przykład św. Filipa przed oczyma, pamiętał o tem, że twoje Indyje, gdzie dla chwały Bożej i zbawienia własnej duszy pracować masz, tam w tem miasteczku, w tej wiosce, gdzie mieszkasz, że twoje Indyje to to stanowisko, na którem cię Bóg postawił, to ten stan, do którego cię Bóg powołał, bez względu na to, czy stan ten w oczach świata niski czy wysoki, bez względu na to, czyś ty biedny czy bogaty, uczony czy prostaczek. **Wypełniaj tylko wszystkie obowiązki tego stanu**, wykonuj wszystkie twoje prace, wszystkie zajęcia codziennego szarego życia, choćby były najniższe i najdrobniejsze, sumiennie i gorliwie, wykonuj je tak, jak tego Bóg wymaga — a ja ci znowu zaręczam, że się uświęcisz, że coraz doskonalszym będziesz i do nieba dojdiesz.

II.

Poznaliśmy dotychczas, na czem właściwie istota doskonałości chrześcijańskiej polega, że na wiernem zachowaniu przykazań miłości oraz na sumiennem wypełnianiu obowiązków własnego stanu. I któż śmiałby jeszcze twierdzić, że zdobycie przynajmniej tego stopnia świętości nie jest wszystkim możliwe, wszystkim bez wyjątku, mianowicie jeżeli jeszcze z środków korzystać będziemy, które nam dojdzie do doskonałości ułatwiają?

Takich środków jest wiele, dzisiaj wskaże tylko na dwa najważniejsze i zarazem dla każdego dostępne.

1. Na pierwszym miejscu stawiam konieczność dokładnego poznania samego siebie. Poznajemy zaś siebie coraz lepiej przez częste przypatrywanie się swojej duszy, przez częste roztrzaskanie swoich myśli, słów i uczynków czyli **przez częsty rachunek sumienia**.

Rachunek sumienia robimy raz na rok albo raz na kwartał, jak się to niestety bardzo często dzieje, t. j. wtedy, gdy idziemy do spowiedzi św., — a to stanowczo nie wystarcza. Nie dziw też, że tak mało u nas poprawy, tak mało postępu w dobrem. Otóż częściej trzeba się przypatrzyć swojemu życiu, częściej robić rachunek sumienia, i to o ile możliwości codziennie.

Codziennie? zawoła może niejednen z zdziwieniem, — ależ ja nie mam na to czasu! Czcza to wymówka, bracie kochany, bo czyż to podobnem, abyś trzech do pięciu minut w ciągu dnia całego nie znalazł, nie mógł poświęcić dla Jezusa i dla własnej duszy? Czas już by był, tylko dobrych chęci brak.

Jabym już chętnie tę parę minut na ten cel poświęcił, lecz ja nie wiem, jak się do tego zabrać, — powie może inny. Otóż nie ma w tem nic nadzwyczajnego. Wieczorem, gdyś już zmówił pacierz, zastanów się chwilę, pamiętając na obecność Boską, jak spędziłeś ubiegły dzień, ile w nim uczyniłeś dobrego, a ile złego. I przekonasz się, że tam dobrego było stosunkowo bardzo mało, — może nic, a natomiast rozmaitych uchybień, grzechów, bardzo wiele, może nawet grzechów ciężkich, śmiertelnych. I nie dziw, jeżeli na taki widok jakiś wstyd cię ogarnie i lęk i żal, a usta twoje szeptać będą błagalnie: „Niewierny o Panie ze mnie sługa, — ale ja się poprawię; jutro już więcej będę uważał na siebie, jutro już nie popełnię tylu grzechów“. Nazajutrz wieczorem znowu zobaczysz, czyś dotrzymał przyrzeczeń ubiegłego wieczora, czyś ostatni dzień lepiej spędził jak poprzedni.

I może ujrzysz drobną poprawę, lecz równocześnie będziesz musiał przyznać, że przy staranniejszej uwadze mogłeś być wzorowiej dzień ten przeżyć. I znowu się upokorzysz przed Bogiem przyrzekając mu na następny dzień większą poprawę. I gdy tak codziennie chociaż kilka chwilek poświęcisz na roztrząsanie sumienia swego, to niepodobnem, abyś nie postąpił w doskonałości, to musisz się poprawić.

Gdyby zaś ktoś nawet tych kilku chwil codziennie na rachunek sumienia poświęcić nie mógł, w takim razie — ale to już ostateczna granica — niech przynajmniej w każdą niedzielę zastanowi się nad swoimi postępками tygodnia ubiegłego. Tu już brakiem czasu wymówić się nie można. Kto zaś nawet tego zaniedba, u tego już widoczna zła wola, taki widać, że się nie chce poprawić. Do takiego też można zastosować owe słowa Pisma św.: „Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego; a ono wszędzie zarosło pokrzywami, ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny” (Przyp. 21, 30), bo i jego dusza wygląda jak zaniedbane pole, całe zarosłe zieliskiem wad różnych.

2. Powtóre — a środek ten jeszcze ważniejszy — chcesz być doskonałym, **ukochaj modlitwę**. „Bez emnie nie nie możecie” (Jan 15, 5), powiada wyraźnie Pan Jezus. Jeżeli zaś do każdego naszego czynu potrzebna jest pomoc Boga, o ile więcej będzie ona naturalnie potrzebna tam, gdzie chodzi o spełnienie najważniejszego naszego zadania na ziemi, o własne uświęcenie! Dlatego też Święci Pańscy bez wyjątku wiele i często się modlili, tak iż św. Alfons nie wahał się wypowiedzieć twierdzenie, że „Święci więcej wymodlili sobie swoją świętość, niż zapracowali”. Ciągła modlitwa bowiem nie tylko zapewnia nam pomoc i łaskę Bożą, nie tylko dodaje siły i otuchy, ale jako mury twierdzy bronią miasta przed najazdem nieprzyjaciela, tak

też i ustawicznie modlitwa chroni nas przed zbytnimi pokusami złego ducha. Z tego też powodu nawołuje nas Chrystus Pan: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“ (Mat. 26, 41).

Przez modlitwę zaś rozumiem nie tylko modlitwę ustną, czyli odmawianie pacierzy, ale każde wzniesienie duszy do Boga. A więc każda myśl o Bogu, każde westchnienie skierowane ku niebu, będzie także modlitwą. Taką modlitwą będzie ciągła pamięć na obecność Boską, przede wszystkim zaś na czekającą nas wszystkich śmierć i sąd sprawiedliwy. A modlitwa ta nader skuteczna według wyraźnych słów Pisma św.: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a nigdy nie zgrzeszysz“ (Ek. 7, 40). Tym zaś rodzajem modlitwy możemy być zajęci zawsze i wszędzie, taką modlitwą możemy przeplatać nasze prace i zajęcia nawet bez zwrócenia uwagi na siebie.

Rodzajem modlitwy będzie także czytanie żywotów Świętych, zastanawianie się nad ich życiem, by je potem naśladować. Przez rozważanie żywotów Świętych już bardzo wielu świętymi zostało. Otóż, by użyć słów św. Augustyna, „mogli oni, mozesz i ty“.



Wskazawszy na środki, których używając każdy z nas coraz lepszym, coraz doskonalszym stawać się może, na jedno jeszcze w końcu uwagę waszą zwrócić mi trzeba.

Otóż nie zrażajcie się, jeżeli pomimo najlepszej chęci z waszej strony ów postęp w doskonałości będzie tylko powolny. Droga tamtąd wiodąca bowiem stroma, i nader wielu nieprzyjaciół czycha przy niej na naszą zgubę. Przecież i ziarno powoli się rozwija, i wiele potrzeba czasu, nim z niego wyrośnie krzaczek lub drzewo

okazałe, a przysłowie nasze polskie powiada tak trafnie:
 „Nie od razu Kraków zbudowano“.

Nie zrażajcie się i tem, że na onej drodze do doskonałości nieraz jeszcze potknie wam się noga, że nieraz może bolesny nawet nastąpi upadek — otóż niech zwątpienie wtedy dalekiem będzie od was. Podniósłszy się raczej jak najrychlej z upadku, nowem pouczeni doświadczeniem, kroczcie naprzód, coraz dalej i dalej ku niebieskim wyżynom, a Pan Jezus, widząc i dobre chęci i wysiłki wasze, dopomoże wam łaską swoją św., aby one nie poszły na marne, ale by was doprowadziły do celu, do wiecznej szczęśliwości. Amen.

H - 1933



Kazanie na urocz. Ofiarowania N. M. Panny.

O wychowaniu dzieci.

(Ks. Edmund Gryglewicz, proboszcz z Ślesina.)

„Błogosławiony żywot, który cie
 nosił, i piersi któreś ssal“.

(Łuk. 11, 27.)

Nareszcie po długich latach wysłuchuje Pan Bóg prośby pobożnych małżonków św. Joachima i św. Anny i obdarza ich potomstwem, — czyni ich rodzicami najbłogosławieńszej dzieciny, N. Panny Maryi.

Ale niedługo cieszą się świętą córką swoją. Cóż bowiem czynią? Otóż po krótkim czasie, wedle starożytnego podania po trzech latach, w każdym jednak razie w bardzo młodym wieku, prowadzą ją do Jerozolimy, ofiarują P. Bogu w kościele i oddają kapłanom na wychowanie, aby od wszelkiej nieczystości i skazy światowej zabezpieczoną była. I to się należało dla Tej, której błogosławiony żywot miał nosić Zbawiciela świata, być więc

niejakoś żywą arką nieśmiertelnego Boga. W świecie, wśród czułych pieszczot rodzicielskich, wśród tylu niebezpieczeństw grożących niewinności, nie miejsce dla przyszłej Matki Syna Bożego. Ona się kiedyś nazwie „służebnicą Pańską”, tą służebnicą ma być już od zarania życia Swego. Dla tego święci jej rodzice rychło się z nią rozłączają, i to jedyne, najukochańsze dziecko oddają Panu Bogu na ofiarę i poświęcają je całkiem na Jego Boską służbę.

I otoż pamiątkę tego dnia, w którym N. Marya Panna przez swych rodziców, Joachima i Annę, w kościele Jerozolimskim Bogu ofiarowaną została, dziś obchodzimy.

W tem postępowaniu św. Joachima i św. Anny, rodziców Maryi, nader ważna mieści się wskazówka dla was, wy rodzice chrześcijańscy. I wam dał Bóg potomstwo, a dał wam te wasze dzieci nie jedynie dla waszej przyjemności lub korzyści, — o nie, one Jego są własnością, — one zatem nie tak wam, jak przedewszystkiem **Bogu służyć mają**, i Bóg z nich chce mieć Swą chwałę.

Pan Bóg nie wymaga wprawdzie od was, abyście Mu do kościoła wasze dzieci ofiarowywali, ale żąda od was, ażebyście je uważali za żywe kościoły Boskie, na które przy chrzcie św. poświęcone zostały, i abyście je jako takie czysto i święcie utrzymywać się starali. Macie zatem i wy wasze dzieci od młodości na świętą służbę Boską poświęcać, i w waszych domach, które przez bogobojny, chrześcijański żywot na kościoły Boże zamieniać powinniście, do tejże służby przysposabiać, gdyż inaczej żadnej z nich pociechy się nie doczekacie, a co najgorsza, że je, tam w wieczności, na pastwę piekła rzucacie.

O, wiecie to sami i czujecie bardzo dobrze, że takiem, a nie innem jest wasze, wy rodzice, najgłówniejsze zadanie tu na ziemi: dobre wychowanie dzieci, i często — ale wiercie, że nie za często — wam się to przypomina. I przyjdzie kiedyś chwila, w której Bóg najściślejszego rachunku od was zażąda, czyście ten wasz obowiązek

sumiennie spełnili. A jeżeli Pan Jezus każdemu „b i a d a” nawołuje, co by jedno z onych małych zgorszył, o ileż więcej ono biada tyczy się takiego ojca, takiej matki, takich rodziców, z którychby przyczyny choć tylko jedno z ich dzieci zaginęło. Daleko słuszniej, niż każdy inny zgorszyiciel, zasłużyliby tacy rodzice, aby jak się P. Jezus wyraża, uwieszono im kamień młyński u szyi i zatopiono w głębokościach morskich.

O niechże z was żadne na ono „biada” nie zasłuży, owszem o to przedewszystkiem się starajcie, aby wasze dzieci kiedyś wam dziękować mogły na podobieństwo onej niewiasty ewangelicznej: Błogosławionyś ojcze, błogosławionaś matko, którzyście mi życie dali, Bogu służyć nauczyli i drogę do nieba wskazali!

Kilka wskazówek w tej mierze, jak wasze dzieci bogobojnie, po chrześcijańsku wychowywać macie, chciałbym wam przy tej dzisiejszej uroczystości Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny podać. Naturalnie mogę to tylko w główniejszych zarysach uczynić, boć o wychowaniu dzieci opisano już grube księgi, a ani jednej doskonałej, wszystko zupełnie wyczerpującej. Ale choć to tylko pobieżne będą wskazówki, przyjmijcie je chętnem sercem, zastosujcie się podług nich, a Bóg miłosierny da, że kiedyś otoczeni gremem waszych dzieci i od nich błogosławieni, razem z niemi tam u Boga przez całe wieki radować się będziecie.

Potrzebną do tego łaskę i pomoc niech wam udzieli Jezus, on wielki przyjaciel dzieci, a tę łaskę i tę pomoc niech wam u Niego wyprosi uroczystująca dziś Matka Jego i Matka nasza, a szczególnie was, matek, Patronka, Marya, którą słowami Archaniola Gabryela serdecznie pozdrówmy, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Marya!

* * *

Właściwie wypadałoby, abym nasamprzód obszerniej przemówił o dobrym przykładzie, jakim wy rodzice

waszym dzieciom przyświecać powinniście, jeżeli istotnie zależy wam na tem, aby im dobre dać wychowanie. Jasną to przecież jest rzeczą, że gdzie źli rodzice, tam i złe dzieci, gdyż „jabłko od jabłoni daleko nie pada“, a „jaki młynarz taki młyn, jaki ojciec taki syn, jaka mać taka nać;“ od złych rodziców zwykle i po największej części dzieci złych narowów nabywają. To każdy przyzna, że wszelkie upominania i przestrogi, a nawet i najsurowsze kary żadnego nie odniosą skutku, jeżeli rodzice sami dzieciom dobrego przykładu dawać nie będą. — Ale nie chcąc rzeczy zanadto przedłużać, krótko tylko pod tym względem się sprawię i proszę i upominam was, rodzice, bądźcie przede wszystkim sami dobrymi chrześcianami, dobrymi katolikami, sumiennie przestrzegajcie wszystkich, ale rzeczywiście wszystkich przykazań Bożych i kościelnych, aby wasze dzieci na waszym przykładzie poznały, że te przykazania istotnie są bardzo ważne i że je koniecznie wykonywać trzeba; niechże zatem dzieci nigdy was grzeszących nie widzą. Wy powinniście dla waszych dzieci być niejakoś zwierciadłem, w któremby się one każdej chwili przeglądać mogły i przekonać, czy dobrze postępują; z waszego przykładu mają się one nauczyć, co im czynić wolno, a co nie. Tym tylko sposobem dobre wychowanie dzieci udać się może.

I.

1) Gdzie chodzi o dobre wychowanie dzieci, jako najpierwszy i najważniejszy obowiązek wasz kładę ten, abyście je jak najwcześniej **z Bogiem zapoznawali**.

Czy słyszycie on okrzyk, który coraz groźniej z ust niedowiarków w świecie się rozlega, on okrzyk: niemasz Boga?! I wolno już dziś z katedr profesorskich takie bluźnierstwa wygłaszać, i wolno je po gazetach i w broszurach i książkach drukować, i na publicznych zgromadzeniach powtarzać, i coraz liczniejsi uwodziciele jeden drugiemu szepcą do ucha: niemasz Boga!

Ty więc ojcze, ty matko, jaknajrychlej powiedz twemu dziecku: jest Bóg! I ledwo ono szczebiotać pocznie, ty je naucz ono wielkie i święte imię „Bóg“ wymawiać, ty je naucz rączki swoje składać i pobożnie do Boga się modlić. I opowiadaj mu, że jest Bóg wszechmocny, gdyż On to wszystko, co ono tylko widzi, stworzył; opowiadaj, że jest Bóg dobrotliwy, od którego ono wszystko ma: i zdrowie i życie i tę sukienkę, którą nosi, i ten chleb, który je, i tę wodę, którą pije, i naucz je Bogu za te dary serdecznie dziękować. Ty mu opowiadaj, że jest Bóg miłościwy, który nas ludzi, a zwłaszcza dobrych, tak bardzo kocha; że święty, i jako taki złem, grzechem, niewymownie się brzydzi; że sprawiedliwy, i za dobre wynagradza, a za złe karze. Opowiadaj mu o Jezusie, który z miłości ku nam z nieba zstąpił, człowiekiem się stał i na krzyżu umarł. Powtarzaj zatem dziecku, często, aby i ono Boga miłowało, a tę miłość okazywało przede wszystkim przez to, że będzie posłusznem jego rozkazom i zakazom, że więc będzie chętne do pacierza, do kościoła, grzeczne, zgodne, posłuszne, a strzegło się wszystkiego złego. Przypominaj dziecku, że Bóg wszystko wie i wszystko widzi, niech ono tą wiarą w wszechwiedzę, wszędzieobecność, świętość i sprawiedliwość Boga nawskroś przejętem będzie, a nietrudno ci będzie i do dobrego je zachęcić i od złego odwieść.

A przy dobrej woli znajdziesz czas na takie rozmowy o Bogu z dzieckiem twojem, ale naturalnie nie musisz myśleć, że to tylko nauczyciela lub księdza jest rzeczą, lecz przede wszystkim twoją; ale rozumie się, że trzeba poniechać odwiedzania karczmy, restauracyi, winiarni; trzeba zaprzestać niepotrzebnych wizyt, gdzie tylko na obmowach i plotkach grzesznych czas spędzasz; tak zaprzestać, poniechać ci tego trzeba, gdyż Bóg postanowił cię stróżem twych dzieci, a nie onych miejsc i lokali, w których grzech i rozpusta się dzieje.

2) Dalszym, a nader ważnym obowiązkiem rodziców jest: starać się o **wykorzenie złych skłonności**, skoro je tylko u dzieci spostrzegą. Na to bowiem bądźcie przygotowani, że choć dziecko jako tako Boga pozna, z temi i owemi prawdami wiary się zaznajomi, i choć mu Boga i te prawdy wiary dość często przypominać będziecie, ono mimo to zawsze będzie czuło pociąg do złego. Taką już jest nasza grzechem pierworodnym skażona natura ludzka; zawsze ona skłonniejszą do złego, niż do dobrego, i łatwo wierzga przeciw temu, co przykazane, a skłania się ku temu, czego czynić nie wolno.

Staraj się zatem, ojcze, matko, aby co rychlej poznać te zdrożne skłonności, jakie w sercu tego dziecka zagnieździć się usiłują. Nie powinno to być trudną dla ciebie rzeczą, przecież masz to dziecko zawsze około siebie. Ale to sobie dobrze pamiętajcie, że skoro tylko spostrzeżecie, że to wasze dziecko pod tym lub owym względem na złą drogę wstępować poczyną, i może kradzie, się kłóci, kłamie, klnie, słuchać nie chce, jest uparte, komu tylko może, temu się spsocy, a może już sprośnie gada i nawet brzydkich rzeczy dopuszczaćby się już chciało, — o skoro coś podobnego ujrzycie, to zaraz, natychmiast jest też i czas, aby ten chwast, ten kąkol szatański z jego serca wyrwać. Patrz, małe drzewko możesz gnać w tę i ową stronę, jak tylko zechcesz; gdy podrośnie trudniej ci to przyjdzie, a z wyrośniętym drzewem rady sobie nie dasz, chyba siekiery użyjesz, aby je obalić. Również nie dasz sobie później rady z twem dzieckiem, jeżeli już w młodym wieku jego złych skłonności nie przytłumisz.

A pod tym względem niejedni rodzice bardzo błędzą. Dziecko uważają niejakoś za bóstwo swoje i widzą w niem tylko dobre strony; dla tego ustawicznie pieścżą się z niem, we wszystkim mu dogadzają, ustępują, wszystkie jego zachcianki natychmiast spełniają. A broń Boże, żeby takie dziecko zganić,

skarcić, ukarać, choćby rzeczywiście coś bardzo złego popełniło, na to matka ojcu, lub ojciec matce, nigdy nie pozwoli. Aleć w takim razie nie żaden dziw, że takie dziecko, któremu się na każdym kroku pobłaża i ustępuje, rychło pocznie się uważać za pana w domu, i tym panem będzie ono chciało nazawsze pozostać i będzie żądało, aby wszyscy, a nawet i rodzice, zawsze jego woli ulegali, aby wszyscy jego wolę pełnili, a ono waszej nigdy poddać się nie będzie chciało. Potem to kij i różga w robocie, ale to już zwykle po większej części za późno. Dziecko nie umie się zorientować w swem nowem położeniu, nie może zrozumieć, skąd ci rodzice stali się naraz dlań tak okrutnymi i karzą tam, gdzie dawniej na wszystko pozwalali, a szatan szepce mu do ucha i nasuwa myśli: przecież takich niesprawiedliwych rodziców nie będziesz kochać, szanować, słuchać! I tym sposobem wyradza się w dziecku coraz większy upór, coraz większa hardość, a dla rodziców coraz większe zgryzoty i zmartwienia.

3) Nie potrzebuję pewnie dopiero zaręczać, że nie chcę was widzieć tyranami waszych dzieci, jak gdybyście może ustawicznie nad nimi z różgą stać i pastwić się mieli. Nie, najmilsi, takie okrutne postępowanie jest grzesznem, nie odnosi żadnego skutku, sprawia tylko, że dzieci coraz upartsze, krnąbrniejsze, złośliwsze się stają, a co najgorsza, pozbawia je miłości ku rodzicom, na której wam, rodzice, bądź co bądź także zależeć powinno. Ja przedewszystkiem żądam od was, abyście nie byli zaślepieni w dzieciach waszych, abyście nie myśleli, że to rzeczywiście aniołki, jak je to często nazywacie, którym tylko skrzydełek brak, a po powietrzu fruwać będą, i że one już zepsuć się nie mogą; nie, nie, wy raczej macie się wciąż obawiać, że z waszych dzieci szatanki wyrość mogą, jeżeli im zawczasu rogów przycierać nie będziecie.

Ja wierzę, że serca tych waszych dzieci dziś jeszcze niewinne, niezepsute, ale szatan do nich szuka przystępu,

i prędzej czy później będzie usiłował z złem, z grzechem, je zapoznać. A on nie taki głupi, aby je zaraz do wielkich występków uwodził; nie, on je będzie pobudzał najprzód do małych rzeczy, do małych kłamstw, wichłactw, psót, kradzieży, kłatw, kłótni, a wierzajcie wielokrotnemu doświadczeniu, że choć wy nic nie widzicie, niczego się nie domyślacie, jemu się udaje nieraz już w serca waszych pięcio, sześcioletnich dzieci jad grzechu nieczystości zaszczyć.

Patrzcie, to jest zasiew szatański, jego kąkol, jego chwast, który później w dojrzalszym ich wieku obfity plon mu przynosi. Waszym zatem obowiązkiem jest pilnie baczyć na wasze dzieci, i ten zasiew, ten chwast czartowski w samym zarodku wykorzeniać.

Używajcie najprzód środków, jakie wam rozum i religia podaje: upominajcie łagodnie, zwracajcie im ich uwagę na Boga, który przecież wszystko widzi i słyszy, a złem się brzydzi i za złe karze, przykazujcie im, ale zawsze stanowczo, co im czynić należy, a czego nie wolno. Jeżeli uważacie, że to wasze upominanie skutkuje, że wasze dziecko chętnie was słucha, dobrze, pozostańcie przy tem, różgi nie potrzebujecie brać do ręki, choćby może nawet dziecko tedy lub owedy z nieuwagi, z roztrzepania zbłądziło.

Ale jeżeli wy wasze dziecko upominacie, przestrzegacie, prosicie, a to wszystko jakoby kto groch o ścianę rzucał, a nań najmniejszego skutku nie wywiera, natenczas, ojcze, matko, **bierz różgę do ręki** i operuj nią tak długo, póki jego woli do twojej nie nagniesz. Ale nie klnij przy tem, bo z przeklętych przez siebie dzieci dobrych dzieci się nie dochowasz; nie pomstuj, nie złorzecz, wyzwisk obraźliwych, a nieraz tak strasznie obrzydliwych im nie dawaj, ale jeżeli karać musisz, czyń to o ile możności z najuroczystszą powagą, z najzimniejszym spokojem, a wierz mi, że i ten twój spokój wywrze na twe dziecko wraże-

nie; czyń to naturalnie i z przynależnem umiarkowaniem, bo nie pastwić się masz nad dzieckiem, lecz rozsądnie je karać. To wszystko nie ja ci radzę, lecz raczej Duch św., który w księdze Ekkł. (30, 1) mówi: „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera“,... „kto ćwiczy syna swego, będzie chwalon z niego“,... „pieść syna, a przestraszy cię, igraj z nim, a zasmuci cię“.

Rozumie się, że **rozsądnie** w wymierzaniu kary postępować trzeba, a nie tak, jak to niektórzy rodzice czynią, którzy gdy dziecko coś rzeczywiście złego popełni, n. p. skłamię, zakłnie, skradnie, oszuka, to mu powiedzą kilka nic nieznaczących słów i na tem koniec; ale gdy to samo dziecko coś z niezgrabności i zupełnie nieumyślnie stłucze, suknię rozedrze, splami, natenczas o taką drobnostkę sroży się ojciec lub matka, tu nie przebaczą, tu biją, katuja, djabłami i piorunami sypią. Czy takie postępowanie jest rozsądnem, niech każdy sam osądzi. Nie, mój kochany, tak się z dzieckiem obchodząc nie jesteś ojcem, lecz katem, a ty nie jesteś matką, lecz jędzą. Kara powinna być zawsze roztropna, sprawiedliwa, a tak będzie skuteczna.

Są uchybienia dziecinne, które trzeba zbyć milczeniem albo nader delikatnie z wielką wyrozumiałością zganić, są drugie, które trzeba i zganić i ukarać. Przy nierozważnej surowości dzieci głupieją, są zahukane, zafukane, do niczego niezdatne.

II.

Gdy dziecko podrośnie, bierze je w swą opiekę szkoła, a z czasem i Kościół. Niestety, wpływ matki na córkę, Kościoła na szkołę, obecnie u nas aż do zera ograniczony, tak iż Kościół chyba dopiero z rozpoczęciem nauki przygotowawczej do Sakramentów św. w bliższą styczność z waszemi dziećmi wchodzi. Jakie u nas panują stosunki szkolne, o tem dobrze wiecie, i nie potrze-

buje się nad niemi obszerniej rozwodzić. Pan Bóg zesłał na nas i pod tym względem bardzo smutne i ciężkie czasy, — i darmość, głową muru nie przebijemy i musimy pod istniejące przepisy się ugiąć.

Tu więc jest waszym ścisłym obowiązkiem dzieci wasze do szkoły posyłać i baczyć na to, aby się pilnie i gorliwie do nauki przykładali, chociaż ta nauka w obcym udziela się im języku. Tego się nasi najserdeczniejsi nigdy nie doczekają, abyśmy my, kapłani, was przeciwko tej nauce podburzać, buntować mieli; lecz na to już muszą chcąc nie chcąc pozwolić, że co do niej mamy i mieć będziemy odrębne zdanie i przekonanie, oparte na twierdzeniach najznakomitszych wychowawców dzieci, że nasze dzieci daleko większe czyniłyby postępy w nauce, gdyby ją w ojczystym pobierały języku, a zwłaszcza, że prawd wiary, katechizmu, historyi biblijnej, jedynie w ojczystej mowie uczyć się powinny.

Ale nie możemy stosunków brać tak, jakbyśmy sobie życzyli, lecz jak one są. Stąd więc waszym, rodzice, świętym obowiązkiem jest, **uzupełniać to, czego szkoła waszym dzieciom nie daje.**

I tak otóż trzeba wam koniecznie tego dopilnować, aby one **po polsku czytać** umiały. To mówię wam nie tylko jako polak, gdyż liczę się z tem, że nie przemawiam na jakimś świeckim zgromadzeniu, na wiecu, lecz w kościele; to więc wam mówię jako kapłan katolicki i takbym mówił, takbym musiał mówić, choćbym był niemieckim, francuskim albo chińskim kapłanem. Dokądże dojdziemy i cóż się z nami stanie, jeżeli nasze dzieci czytać po polsku nie będą umiały? Zaginą nasze polskie książki do nabożeństwa, zaginą katechizmy, zaginą nasze polskie pieśni kościelne: Kto się w opiekę, Boże w dąbrowi, Do Ciebie Panie, Twoja cześć chwała, Gwiazdo morza, Serdeczna Matko, Boga Rodzica, i wszystkie inne prześliczne pieśni nasze.

Przyjdźcież tylko na nasze nauki katechizmowe, których dzieciom waszym udzielamy, gdy je do Sakramentów św. przysposabiamy, przysłuchajcie się, jak ta nauka coraz mozolniejszą się staje i jak z kamienia idzie, choć dziś o wiele więcej ułatwiona i o wiele mniej się od nich żąda, aniżeli dawniej.

I skąd to pochodzi? Stąd, że te dzieci w tak wielkiej części czytać po polsku nie umieją, albo bardzo lichotylko.

I są już okolice, gdzie rodzice polscy kupują swym dzieciom nie polskie książki do nabożeństwa, i są polskie dzieci, które z takich książek się modlą. Czyż nauka religii w obcym, niedostatecznie zrozumiałym języku udzielana, modlitwa raczej z książki tylko odczytana, a niezrozumiana, może jakiśkolwiek wpływ na serce dziecka wywierać?

A jakże stoją rzeczy z śpiewem kościelnym? Wy starsi znacie jeszcze pieśni kościelne i umiecie je śpiewać — ale dzieci wasze, które nie mają sposobności ich się nauczyć? ... Cóż to będzie za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, gdy was nie stanie? ... Czyż zatem nie widzicie, że waszym to obowiązkiem te wszystkie braki uzupełniać, polskie katechizmy, historye biblijne, polskie książki do nabożeństwa dzieciom do ręki wciskać, uczyć je po polsku czytać, modlić się i polskie pieśni w domach waszych śpiewać? Toć nasz język i nasza wiara, to najdroższe nasze skarby po przodkach naszych odziedziczone, i do upadłego bronić nam ich należy. Tak długośmy katolikami, dopókiśmy polakami; razem z językiem i wiarę utracim!

A jest jeden zakątek święty i nietykalny, gdzie je napewno obronim. Tam najuboższy komornik jest sobie panem, a ostatnia wyrobnica po swej myśli działać i postępować może. Tym zakątkiem niepodległym, tem schronieniem bezpiecznem, jest **dom szczerze polski i szczerze katolicki**, zarówno pałac magnata, jak i sło-

miana strzecha wieśniacza. W domu twoim, w mieszkaniu twoim, jesteś ty ojciec urodzonym ministrem oświecenia, a inspektorami szkolnymi, których żadna władza usunąć nie może, jesteście wy, matki polki, katoliczki!

Aż strach pomyśleć, jak wielce niebezpieczne czasy nadchodzą, a raczej już nadeszły dla dzieci waszych. Wy więc, rodzice, zdwójcie troskliwość waszą około nich, otoczcie dzieci wasze nieprzebitym murem rodzicielskiej opieki, a tam, gdzie wyłomy nie z naszej winy powstały, wy piersiami waszemi zasłaniajcie dzieci wasze przed natarczywością przeciwników naszych. Wpajajcie w ich serca miłość i przywiązanie do naszego św. Kościoła, uczcie je w domach waszych zasad wiary św., prowadźcie je w niedziele i święta do stóp Pańskich ołtarzy, objaśniajcie im wedle możliwości waszej proste i do młodocianej duszy tak rzewnie przemawiające słowa katechizmu, wzniosłe opowieści biblijnych dziejów i wielkie prawdy N. Zakonu, opowiadajcie im żywoty Świętych Bożych, w których tak bogata i nasza ojczyzna, i uczcie je kochać, co dla nas jest drogiem, świętem i wzniosłem. A jeżeli w taką zbroję odziejecie dzieci wasze, w niwesz się obróćą wszystkie pociski naszych nieprzyjaciół, i wszelkie ich zabiegi bezsilnymi się okażą.

III.

Gdy dziecko ukończy szkołę, natenczas albo zatrzymujesz je w domu, albo poza dom wydajesz. Szczęśliwe to dziecko, które o ile możliwości jak najdłużej pod troskliwością okiem rodziców, naturalnie dobrych rodziców, pozostaje. Rodzicom łatwo go dojrzeć i dalszem jego wychowaniem kierować. Ale czuwaj nad nim, ojciec, matko, i bacz pilnie: czy się modli, czy do kościoła i Sakramentów św. uczęszcza, jak się w domu i poza domem zachowuje, czy nie wałęsa się po nocach, do jakich domów chodzi, w jakie towarzystwa się wdaje. Za ostrożnymi w tej mierze nigdy nie będziecie. Młodzieńcze lata naj-

niebezpieczniejsze i na największe narażone pokusy. Gdzie twój syn, twoja córka przebywa, co robi, czem się trudni, kogo odwiedza, z kim obcuje, to wy rodzice każdej chwili wiedzieć powinniście, ale też nigdy im nie pozwolić czynić coś takiego, co by grzechem było, lub uczęszczać tam, gdzieby im niebezpieczeństwo grzechu groziło. Znacie je przecież, te różnorodne niebezpieczeństwa i okazy, na jakie wasze dzieci wystawione, te karczmy, restauracye, teatry, tańce, pokątne zabawy i schadzki, i wiecie bardzo dobrze, że gdybyście je samopas puścili, gdybyście im własną wolą rzadzić się pozwolili, moglibyście się sami narazić na straszne zgryzoty i zmartwienia, na hańbę i wstyd, a wówczas byłoby już zapóźno głową o ścianę tłuc i włosy sobie z głowy wyrywać.

O ileż więcej obawiać się trzeba, o ileż troskliwiej czuwać nad dziećmi, których nie możesz zatrzymać przy sobie w domu, ale trzeba ci je oddać czy to w służbę, czy to w naukę rzemiosła, lub do szkół. Im daleko większe grozi niebezpieczeństwo zboczenia na nieprawe drogi, bo nie mają troskliwej opieki i czuwania nad sobą. Jeżeli tylko możliwem, niech wasze dzieci w katolickich domach służą, u katolickich majstrów się uczą, w katolickich pensjach mieszkają. Bo u innowierców zawsze na nich krzywo patrzeć będą, gdy przyjdzie post lub katolickie święto, a one postnych potraw domagać się albo do kościoła pójść beda chciały, a kto wie, czy nie będą narażone na różne szykany, gdy będą pacierz odmawiać, do spowiedzi chodzić, lub też z powodu innych przepisów, dogmatów naszego Kościoła.

Ale i katolickie domy niezawsze zupełnie bezpieczne, a w nich służyć, terminować, mieszkać, nieraz gorzej, niż u innowiercy lub żyda. Czywaj więc, ojcze, matko, nad dzieckiem twojem i stróżuj nad niem jak najtroskliwiej. I wypytuj się, jak mu się powodzi, z kim obcuje, czy uczęszcza do spowiedzi, do kościoła, czy nie wybiega

nocami na tańce lub grzeszne zabawy. Nie myśl i nie uspokajaj się tem, że to twoje dziecko może w domu, pod twojem okiem było takie dobre, takie uczciwe, pobożne, i że ono już zepsuć, zgorszyć się nie pozwoli. Przeciwnie, nie przypisuj mu nic więcej, jak tylko strasznie wielką ułomność i słabość, która je każdej chwili do upadku przywieść może, jeżeli ciąglej, ustawicznej opieki nad sobą mieć nie będzie. Lepiej teraz przesadzać w czujności i ostrożności, aniżeli później narzekać i rozpaczać. Znasz przecież przysłowie, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

*

*

*

O, można, można, moi kochani, przy dobrej woli i przy pomocy i łasce Bożej, o którą, wy rodzice, dla siebie i dla waszych dzieci codziennie Boga prosić powinniście, obronić dzieci przed pokusami, zasłonić przed grożącymi im niebezpieczeństwami, można je dobrze wychować, ale trzeba koniecznie to dobre ich wychowanie za najgłówniejszy cel i najważniejszy obowiązek swego życia uważać i spełnieniu tego obowiązku całkowicie i zupełnie się poświęcić. Dom wasz, moi drodzy, to niejako posterunek, na którym was Bóg postawił, a dzieci wasze to skarb od Boga wam poruczony, a wy jak żołnierz na tym posterunku stać i tego skarbu strzedz powinniście. Żołnierzowi, choć słońce i ulewa, choć mróz i śnieżna zawieja, choć upał i skwar nieznośny, choć burza szaleje i pioruny biją, nie wolno odchodzić z swego posterunku, bo ciężka za to oczekiwałaby go kara. Również i wy, rodzice, choć niejednej zagnacie przykrości i niejeden trud ponieść będzie wam trzeba około dobrego wychowania waszych dzieci, wy nie opuszczajcie posterunku waszego, wy strzeżcie waszych dzieci, bo Bóg jak je wam dał, tak też kiedyś ich od was z powrotem zażąda. Dzieci wasze, to właściwie Jego własność. On

je wam na krótki czas odstąpił, ale z Swego prawa do nich nigdy nie zreagnynuje. Jeszcze raz powtarzam: biada tobie ojcze, matko, jeżeli z waszej winy choć jedno z waszych dzieci zaginie i nie wróci do Ojca, od którego wyszło i do którego należy.

Ale za to z drugiej strony niech was do zupełnego poświęcenia się wychowaniu waszych dzieci pobudza **nagroda nader wielka**, jaka wam się uśmiecha i tu na ziemi i tam w wieczności. Dzieci wasze dobrze wychowane będą dla was ciągłą pociechą i rozkoszą, podporą w starości, a w wieczności waszym wieńcem. Ty ojcze, ty matko, prawdopodobnie je wyprzedzisz i przed nimi pójdziesz w oną pozagrobową krainę, ale jeżeli przez ciebie, przez twoje staranie i poświęcenie twoje dzieci zbawione będą, to i ty w nagrodę odbierzesz koronę wiecznej chwały: a ja wystawiam sobie, że ilekroć które z nich przekroczy bramy niebios, twoja chwała, twoja szczęśliwość w niebie za każdym razem powiększać się będzie, gdyż to dziecko twoje po Bogu najwięcej tobie zbawienie swoje zawdzięczając, będzie i tobie dziękować za twoje trudy i zabiegi, i ty szczęściem twego dziecka podwójnie będziesz szczęśliwy. A otoczony gronem twych dzieci, razem z nimi będziesz Boga wysławiał i Mu dziękował za jego łaski, za Jego miłosierdzie, za Jego błogosławieństwa po wszystkie wieki.

Niechże to wam wszystkim wyprosi uroczystująca dziś nasza wspólna Matka i Matka Syna Bożego, Marya. Amen.



Kazanie na niedzielę ostatnią po Świątkach. O znaku krzyża na ziemi i na sądzie Bożym.

(Ks. prałat Kurczewski z Wilna.)

„Na on czas ukaże się znak Syna
człowieczego na niebie“. (Mat. 24.)

Gdy wszystko się na tym świecie skończy, gdy zagasną znaki zmysłowe doczesne, w dzień sądu ostatecznego, po nad głowami narodów, powołanych przed sąd Boży, ukaże się znak nadziemski, wiekuisty. Gdy zagasną słońce, księżyc i gwiazdy, zaświeci wtenczas światu zmartwychwstałemu znak Syna Bożego, znak promienisty i jasny, ręką aniołów z promyków niebieskich ułożony, znak napęlniający rozkoszą i zachwytem wybranych, a przerażający odrzuconych; wywołujący wdzięczne okrzyki aniołów i sług Bożych, a zgrzytanie zębów u szatanów i potępieńców: „Na on czas ukaże się znak Syna człowieczego“.

I jakież to będzie znak? Wszakże Syn Boży zostawszy Synem człowieczym był ubogi, pracujący, poniżony. Więc może to będą jasełka ubogie i stajenka Betlejemaska i żłobek? Nie. Więc może domek Nazarejski, ubogie jego sprzęty i narzędzia rzemiosła ciesielskiego, którem się trudnił Syn Człowieczy w latach swej młodości, uważamy jako Syn cieśli? Nie. Więc może dla tego, iż rzesze Go nieraz za Jego nauki, cuda i łaski błogosławiły i chciały Go królem swym uczynić, znakiem Syna człowieka będzie korona i berło, królewskiej godności oznaki? I to nie. Jakież przeto będzie znak Syna człowieczego na niebie, który „na on czas się ukaże?“

Znakiem tym będzie **krzyż** Boga Zbawiciela naszego, na którym On umarł, odkupując świat od złości i grzechów. Na krzyżu zawisło i wypełniło się zbawienie

świata, krzyż przeto będzie i świadkiem i znakiem wobec Boga i świata całego w dzień sądu, ku zbawieniu odkupionych, na potępienie odrzuconych, ku chwale przedewszystkiem i tryumfowi Boga Zbawiciela. Krzyż, jako godło zwycięstwa Chrystusowego, będzie znakiem jaśniejącym na niebie, opromieniając i rozweselając przybytki Boże, i jako sztandar walki stoczonej na ziemi, poprzedzać będzie Chrystusa Zwycięscę i niezliczone zastępy Jego rycerzy.

O Zbawicielu nasz, zanim zaświecisz nam światłem krzyża Swego na sądzie Swym, oświeć nas łaską Swą, byśmy bliżej się przyjrzeni i poznali znak Twój, ku zbawieniu i pocieszeniu swemu. O Matko Boża, módl się za nami. Zdrowaś Maryo!

I.

Krzyż Chrystusowy jest środkiem i ogniskiem, do którego się schodzą i skupiają wszystkie promienie, świecące pełnością zasług Chrystusowych w dziele Odkupienia. Krzyż Chrystusowy jest istotną częścią dokonanego odkupienia i końcem najwyższym, do którego doszło poświęcenie się Chrystusa za rodzaj ludzki. Zanim stanął na Golgocie, krzyż ukazywał się zdala w znakach i przepowiedniach Starego Zakonu. Ów bowiem wąż miedziany, którego Mojżesz z rozkazu Bożego zawiesił na drzewie, w formie krzyża złożonem, w czasie tułactwa na puszczy, był proroczą figurą drzewa Zbawienia — krzyża Chrystusowego. Jak Izraelici przez żmije ukąszeni, spojrzawszy na krzyż figuryczny, przez Mojżesza wystawiony, odzyskiwali zdrowie, tak drzewo krzyża Chrystusowego niesie uzdrowienie i zbawienie całej ludzkości. Na początku dziejów narodu Swego wskazał Bóg na drzewo zbawienia, — aby ono towarzyszyło ludzkości w wiekowej wędrówce, aż do skończenia świata.

Wiedzieli o tem prorocy Izraelscy, w słowach jasných napomykający o przebicju rąk i nóg Zbawiciela

i prorokujący o Syonie, rozciągającym ramiona swoje. Stąd i Chrystus Pan, zanim umarł na krzyżu, wskazywał nań jako na środek niezbędny w dziele Odkupienia jego. Do biegłego bowiem w Zakonie Nikodema, mówi proroczno: „Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby był podwyższon Syn człowieczy: aby wszelki, który wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan. 3, 14). W końcu swego nauczania, w przededniu śmierci swej krzyżowej, wołał do rzeszy: „A ja jeśli podwyższon będę od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“ (Jan 12, 32); a mówił to, jak zauważył Ewangelista, oznajmując, jakąwą śmiercią miał umrzeć.

To też, gdy przyszła chwila tego podwyższenia, sam Chrystus bierze na ramiona swe ten krzyż zbawienia; dźwiga go dopóki może, upada i powstaje, by to drzewo zbawienia donieść na miejsce odkupienia. A gdy sił mu zabrakło, gdy upadł zemdlony po raz trzeci — nikt z bogobójców nie był godzien dźwigać tego ciężaru drogiego, jedno człowiek obcy, przedstawiciel narodów, korzystających z odkupienia — Szymon Cyrenejczyk. Naród bezbożny nie miał prawa dotknąć się narzędzia zbawienia, zaślepiony na sercu fałszywym dekretem, zaślepiony był i na umyśle, tłumacząc sobie literalnie i do Zbawiciela stosując słowa zakonu: „Przeklęty, który wisi na drzewie“.

Na Golgocie, u kresu krwawej drogi Chrystusa, zaczyna się poświęcenie i królowanie krzyża. Kapłanem poświęcającym go jest sam Chrystus, wodą poświęcenia — krew Chrystusowa. Oto rzucają oprawcy Chrystusa na krzyż, przebijają ręce i nogi gwoźdźmi, i suto polała się krew Zbawcy, wsiąkając w drzewo Zbawienia. Oto podnoszą, podwyższają ukrzyżowanego Zbawiciela — z ramionami Jego i krzyż rozciąga ramiona swoje na

krańce świata — wznosi się ku niebu postawą swoją, przenika wewnątrz ziemi.

Smutek pełen grozy przeleciał po świecie — zamierzają się światła niebieskie, ziemia drży, jęczą i pękają skały: Zbawiciel kona, a krzyż zaczyna panować: Zbawiciel zamilkł, oddawszy ducha swego Bogu Ojcu swemu, a krzyż zaczyna przemawiać do serc otaczających i trwożyć wrogów. Do krzyża tuli się Matka Jezusowa i uczeń ukochany — do krzyża garnie się z jękiem i łzami jawnogrzesznica: bo krzyż zaczyna panowanie swoje, bo krzyż staje się ucieczką, podporą i pocieszeniem wszystkich strapiionych, zbolełych i osieroconych, bo krzyż jest nadzieją grzeszników pokutujących.

Krzyż na Golgocie — to znak Syna Bożego, po raz pierwszy objawiający się światu, na powstanie i upadek wielu, na zbawienie i odrzucenie przeszłych i przyszłych pokoleń. Pod tym znakiem dokonanego odkupienia wzmacniają się w boleści swej odkupieni, łzami się oczyszczają jawnogrzesznicy, pokutują łotry, i oprawcy biją się w piersi, a bezbożność zaślepiona szydzi zeń i naigrawa się. To pierwsza doba objawienia się znaku Syna człowieczego, doba pełna pociechy dla szukających zbawienia duszy, a grozy i trwogi dla bezbożnych i odrzuconych. To wielka i ważna chwila w dziejach odkupienia, zawierająca w sobie stosunek ludzi do znaku Syna człowieczego: tu się dokonywa zbawienie jednych i potępienie drugich. W tej chwili zawieszony Syn Boży, zdaje się powtarzać swój dekret nieodwołalny: „Teraz jest sąd świata, teraz książę tego świata precz wyrzucony będzie, ... a ja podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“ (Jan 12, 31).

II.

Zasługa i śmierć Syna człowieczego odkupiły świat; — od stóp Golgoty zaczęła rozprzestrzeniać się łaska Boża

i światło ewangelii na wszystkie krańce świata. Syn człowieczy, uwielbiony w Zmartwychwstaniu, wstąpił do nieba, a w spuściźnie doczesnej zostawił znak swój — krzyż święty. Zarzucone i pogrzebane знамя zbawienia odgrzebuja ręce wierzące, i wyniósłszy je na ołtarze swe, część mu Boską oddają, dla krwi Przenajświętszej Jezusowej. I nie poprzestają na tem, — знамя krzyża staje się znamieniem chrześcijan. Już pierwsi chrześcijanie wychodząc i wchodząc, w początku pracy i modlitwy, znaczą siebie znamieniem krzyża, jak świadczą Ojcowie i pisarze pierwszych wieków. Znamię krzyża wprowadza chrześcijan na ten świat, pod tym godłem cieszą się i cierpią, odpoczywają i walczą, pod tym godłem składają na wieczny spoczynek strudzone zwłoki swoje. Zstępując do grobu, wołają z wieszczem chrześcijańskim: „Tu pod krzyżem Jezu twoim, kres i koniec grzechom moim“.

To druga doba okazania się światu znaku Syna Bożego. W słowach porywających opisuje ją święty Jan Chryzostom: „Krzyż, nad wszystko czei najgodniejszy, wszędzie się znajduje: i u królów i u książąt, u wolnych i poddanych, u mężczyzn i kobiet, u panien i mężatek; wszyscy nim się żegnają, wszyscy znak jego na najszlachetniejszym miejscu ciała swego kładą. Na czole go bowiem naszym, jak na kolumnie, codziennie wyrażamy. Krzyż na ołtarzu, krzyż na kapłanie, krzyż na tajemnej wieczerzy z ciałem Chrystusa złączony, krzyż wszędzie jaśnieje, wszędzie uwielbiony. Krzyż w domach, trybunach i sądach, krzyż na rynku, na pustyni, na górach, pagórkach, na dolinach, drogach i ścieżkach, krzyż na morzu, na okrętach, na wyspach, na łódkach, sukniach i orężu. Krzyż na ucztach i naczyniach srebrnych i złotych, na perłach, na marmurach i obrazach. Krzyż na ciałach słabych i schorzałych, krzyż na wojnie, we dnie i w nocy. Krzyż we wszystkich murach klasztornych. Nie ma pałacu, nie ma chaty, nie ma miasta i wioski, nie

ma kolumny i wieży, nie ma nawet najodleglejszych miejsc i dzikich, u którychby się nie znajdował i światła swego nie rzucał. Żaden od niego nie stroni, każdy go chętnie bierze, każdy go do siebie przytula, — ten znak, to godło, stało się naszą obroną i twierdzą niezdobytą, śmiertelnym ciosem szatanowi, wędzidłem występku. Ten znak — godło śmierci, śmierć samą zniszczyło“.

Znak tedy Syna człowieczego w doczesnej pielgrzymce narodów, zdobny i potężny, wzniósł się po nad potęgę i godności tego świata, a zarazem skromny i pocieszający, zniżył się do upośledzonych synów ludzkich. Zdobny i potężny zajaśniał na świątyniach i w trybunach, zaświecił na głowach królów i arcykapłanów narodów chrześcijańskich; skromny a pociągający, stał się ozdobą domów i zagród, dróg i łąnów ludu chrześcijańskiego, w pocie oblicza dobywającego sobie chleb doczesny. Stał się ten znak Syna człowieczego wszystkim dla wszystkich, ozdobą w pomyślności, pocieszeniem w strapieniu, utwierdzeniem w zwątpieniu, nadzieją pośród przemijających losów tego tułactwa. Ramionami swemi obejmuje i łączy narody i pokolenia, godzi zwaśnionych, poskramia zbuntowanych, podtrzymuje i dźwiga podeptanych. Oto znak Syna człowieczego, przyświecający pokoleniom chrześcijańskim.

Przed nim kłeka możny i wielki chrześcijanin, wraz ze swą rodziną, w zdobnych pałacach; do niego wyciąga spracowane dłonie i ubogi a bogobojny pracownik z żoną i dziećmi swemi. Tym znakiem żegna matka dziecię swe na drogę życia — żegna je rozstając się sama z tym światem, do tego znaku podnosiły nas maluczkie dłonie matek naszych, byśmy ucałowali nogi Ukrzyżowanego, a dziś sieroty i opuszczeni tulimy się w boleści i w wspomnieniach rzewnych do tegoż znaku, stojącego na grobach rodziców naszych, i osób nam bliskich, a drogich. O święta, a niewyczerpana potęgo krzyża Boga Zbawiciela, znaku Syna Bożego, któż wy-

powie te słodczye, te źródła pocieszenia i łaski, które z Ciebie na zbolących tułaczy ziemskich spływają! Ty jak gwiazdka promienna przyświecałeś kolebce naszej, za tobą jak za światłem postępujemy w ciągu życia, ty tam mówisz, działasz, nauczasz i pocieszasz, gdzie ustają siły i życie ludzkie. Tyś naszą ozdobą, tyś znakiem Syna człowieczego i naszym. My w pomyślnościach, i ty o krzyżu, panujesz i świecisz nad nami — my podeptani i poniewierani, i ty towarzyszu niedoli naszej, bywasz bluźniony i naigrawany przez bezbożnych.

O bracia moi, któż nie zna tego, jak nieodłącznym jest towarzyszem znak Syna człowieczego naszych krzyżów, prób i doświadczeń, które na nas Pan Bóg zsyła. Podobało się Bogu przez krzyż i mękę Syna swego świat odkupić — woła Jego święta jest, abyśmy współcierpiąc i wspólnie dźwigając krzyże swoje, okup składali za własne grzechy. I któż jest z was, ktoby powiedział: nie mam krzyża, nie mam bóleści, któraby mię zmuszała szukać pocieszenia pod znakiem Syna człowieczego, pod krzyżem Chrystusowym? I któż z was jest, ktoby dowodził, że pod tym znakiem nie znalazł oświecenia, w troskach pocieszenia, ulgi w bóleści, ratunku w potrzebie? I któż z was współcierpiących z Chrystusem nie zezna z wdzięcznością, że tylko krzyż Jezusowy, tylko pamięć o tem, co cierpiał Jezus na krzyżu, powstrzymała go od bluźnierstwa i odstępstwa, a może i rozpaczy ostatecznej? Nikt zapewne, kto stale stoi pod znamieniem Jezusowem.

Bo chociaż zabiegi doczesne i namiętności przyrodzone rozpraszają nas na chwilę i rzucają nieraz w grzeszne zapomnienie, skoro się da słyszeć głos Boży, w grozie i dopuszczeniach nawołujący do powrotu, widzimy częstokroć całe rodziny i narody chrześcijańskie, tułące się do krzyża. I to jest ucieczka najpewniejsza, ratunek najbezpieczniejszy. Zagrzmi niebo, i człowiek niepewny życia znaczy siebie znakiem krzyża; przyjdzie

dopuszczenie Boże, wdzięczny chrześcijanin stawia krzyż przy domu lub na polu swem — nadejdzie śmierć, krzyżem znaczy groby swoje. — Zmienność losów, świat bezbożny, wszystko nam zagarnąć może, możemy zostać ubogimi i tułaczami — ale któż nam krzyż odbierze, ale któż go nas pozbawi?

Wszakże tem godłem, z gałązek złożonem, ozdabiali pustelnicy miejsce odludne, tem godłem sieroty najuboższe zdolne są ozdabiać groby ojców swych. Zresztą świat bezbożny nie zazdrości krzyżów — wszystko zabierze, wszystko wydrze, ale krzyż zostawi — owo jak oprawcy na Golgocie zdarli szaty Jezusowe i podzielili się niemi — a matce zostawili krzyż i koronę cierniową w spuściznie po Synie.

Oto znak Syna człowieczego, to panowanie krzyża w drugiej dobie dziejowej, w bolesnem tułactwie narodów chrześcijańskich po tym leż padole. Na tym krzyżu zdają się być wypisane słowa Apostoła: „Z Chrystusem jestem przybitym do krzyża, żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus.... aby się nie stał próżnym krzyż Chrystusów (Gal. 2, 19), albowiem słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem, lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą (I. Kor. 1, 17).

III.

Zupełny i wiekuisty tryumf krzyża Chrystusowego nastąpi dopiero wtedy, gdy z mocą i majestatem wielkim przyjdzie Chrystus sądzić żywych i umarłych. Znak Syna człowieczego zajaśnieje chwałą, kiedy zagasną światła niebieskie, które się zaćmiły na widok Jego na Golgocie: ukaże się potężny i zwycieski, gdy ziemia rozruszona zadrzy w końcu świata, jak niegdyś drżała

przy dokonaniu odkupienia, w czasie skonania Boga Zbawiciela. Ukaże się znak Syna człowieczego, ale już nie ten, co na Golgocie: kształtem przypominający mękę Zbawiciela, jasnością, urokiem i powagą przypominający Sędziego. Zamiast zwyczajnego drzewa, krwią zabitego Zbawiciela zabarwionego, z promieni niebieskich ukaże się oczom wszystkich sporządzony, i nie ręką oprawców, lecz anielską przygotowany. Ukaże się znak Syna człowieczego, już nie dźwigający na sobie martwych zwłok Zbawiciela, ale jako chorągiew i znak zwycięstwa poprzedzać będzie Sędziego w on dzień ostatni.

Ukaże się znak Syna człowieczego, już nie otoczony zbełtałą i splakaną gromadką osób świętych i wszystkich wyznawców ziemskich, już nie bluźniony i szydzony przez wrogów, ale zwycięskimi hufcami anielskimi otoczony ku pocieszeniu sprawiedliwych, a przerażeniu potępionych. Ukaże się znak krzyża na niebie, jak poucza nas Kościół święty w dzień podwyższenia krzyża świętego, gdy Pan przyjdzie sądzić, gdy Syn człowieczy zasiądzie na tronie majestatu swego i zacznie sądzić świat przez ogień, tedy objawione będą tajniki serca naszego. Tedy to będzie prawdziwy tryumf sprawiedliwych, a strach spadnie na odrzuconych.

Wyjawione bowiem będą cnoty i zasługi, chociażby najskrytsze, prawdziwych wyznawców Chrystusowych. Więc nie tylko prace i śmierć męczeńska Apostołów, Męczenników i Ojców Kościoła i cnoty Świętych, znane i wysławiane na ziemi, ale i wszelkie najskrytsze zasługi, cierpienia i udręczenia Sprawiedliwych, przeniesione na tym padole tułactwa. Tam na jaw wystąpią cnoty ukryte lub zapoznane na tym świecie — tam objawione będą udręczenia, które przenosili bogobojni w cichości i skrytości, każda kropelka potu, każda łezka, niedola doczesną i przeciwnościami wyciśniona, jak perły drogie i nieocenione dyamenty, świecić będą w oczach świata całego.

Ucisk ujarzmionego, ubóstwo pokrzywdzonego, opuszczenie sieroce, jak gwiazdki promieniste otaczać będą te święte rzesze wybranych Pańskich, którzy na tym świecie doczesnym i jęczą i płaczą i napróżno częstokroć zwracają się o pomoc do ludzi.

Tam objawione będzie nabożeństwo czyste i niepokalane wielu osób w świecie żyjących, a strzegących siebie od zepsucia tego świata, a modlitwą, pracą i miłosierdziem okupujących swe ułomności. Tam objawione będą nasze spowiedzie, komunie, modły i nabożeństwa odprawiane w świątyniach ziemskich, i błagania rodziców otoczonych dziatwą, jakie do Boga zanosili w domach i zagrodach swoich. Tam objawione będą nasze śluby, posty, dobre uczynki i jałmużny, któreśmy wykonywali, nie szukając poklasku u świata, lecz Bogu w czystości ofiarując swe nabożeństwa i poświęcenie, cnoty i zasługi. „Tedy objawione będą tajniki serca naszego“.

A złe sprawy ludzi bezbożnych, czyż będą zamilczone i zatajone? O bynajmniej. Popisują się nieraz bezbożni swem odstępstwem na tym świecie, ukrywają obłudnicy swe grzechy przed okiem ludzkim, broją niesumienni sądząc, że co się skryje od oka ludzkiego, i zatrze się w pamięci, już zapomniane będzie. Nigdy: „Nie ma nic skrytego“, mówi Zbawiciel, „co by nie było wyjawione“. Jeżeli to się nie zawsze spełnia w doczesnych sądach Bożych, i nie jedna zbrodnia zostaje na tym świecie bezkarnie zagrzebaną — wyjawione to wszystko będzie, kiedy się ukaże znak Syna człowieczego. Grzechy nie wyznane i nie odpokutowane, jak piętno Kainowe wystąpią na czołach potępieńców. Znak Syna Bożego przeniknie trwogą ich sumienia zatwardziałe i serca przewrotne, a nieczułe na wszelkie nawoływania. Poruszy i wstrząśnie żydami i poganami, że patrząc nań w życiu doczesnem, nie chcieli w Nim

poznać mocy i mądrości Bożej, i że się odwracali odeń jak od głupstwa i zgorszenia, że Go wyszydzali i wyśmiewali.

Silniej jeszcze poruszy i mocniej wstrząśnie sercami odstępców i Judaszów, co go za znamię swe na chrzcie przyjąwszy, wyparli się go dla bezbożności i rozpusty, lub za zyski i pożądlivość ziemską zaprzędali Go i odrzucili. Promieniejąc barwami majestatu Boskiego, tryskając iskrami gniewu Sędziego — będzie on przemawiał do duszy odstępców: wyście mną pogardzili, wyście się mnie wyparli na ziemi. Gdzie było sumienie wasze, wyrodni chrześcijanie, kiedyście wiedzieli, że mnie dźwigał nawet Szymon Cyrenejczyk, człowiek obcy, i w tem dźwiganiu znalazł zbawienie dla duszy swej. Aleście z żydami odstąpili mię wołając: „Krew jego na nas i na syny nasze;“ aleście z Judaszem sprzedali mię za zyski doczesne, za przemijające pożądlivości tego świata. Uwierzyliscie w siłę i zdolności ludzkie, wynalazkami doczesnymi otoczyliście życie swoje — a mnieście wyrzucili z domów waszych i z serc! Wasi ojcowie zdobili mną czoło swe, domy i pola, a wyście mną pogardzili, a wyście mnie odepchnęli. Gdzie było sumienie wasze? Wyście się mnie wyparli — i ja się was zaprę przed Sędzią....

Wstrząśnie i zatrwoży sumienia ospałych i leniwych ku służbie Bożej chrześcijan, którzy aczkolwiek się krzyża nie wyparli, ale też o nim nie pamiętali, nie uszanowali, albo się go wstydzili. I do nich mówić będzie z grozą i wyrzutem: Wyście pod moim cieniem wypoczywali, mną zdożyły matki wasze kolebki, jam stał stróżem na grobach waszych, a wyście nie uszanowali mię. Znaliście zwyczaje światowe, liczyliście się z nimi, ale na moją cześć uwagiście nie zwracali. Czołem biliście możnym i wielkim świata, a mnieście mijali nie uchyliwszy głowy. Nie wstydziliście się naśladować mody

i zwyczajów pogańskich w zabawach i rozrywkach waszych, ale wstydziście się mnie położyć na siebie, odemnie zacząć pracę waszą i odpoczynek wasz, zajęcie i pożywienie, jak to czynili ojcowie wasi. Nie wstydziła się mnie Matka Jezusowa, uczeń Jego i jawnogrzesznica, nie wstydziła się mnie arcykapłani i królowie wasi, a wyście się mnie wstydziła. Na mnie konał Zbawiciel wasz, a wy nie uszanowaliście mię.

„Na on czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie. I wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swe z trąbą i z głosem wielkim“.

O Sędzio prawy, przez to znamię zbawienia, któreś na barkach swych dźwigał, przez krzyż Twój święty — wstrząśnij ku pokucie serca nasze i rzuć je we łzach i łkaniu, jak pokutującą jawnogrzesznicę, do stóp krzyża Twego! Daj upamiętanie odstępcom i ośpałym, by na sądzie ujrzeni zbawienie, a nie potępienie, w znaku Twoim. O Matko nasza coś „stała podle krzyża“, przygarnij dziatki twe zbolełe i swawolne do stóp tegoż krzyża, byśmy nie wyrzekali z pokoleniami odrzuconemi w on dzień ostatni — ale z Tobą się cieszyli jasnością, mocą i majestatem Jego. Amen.



Kazanie na uroczystość Serca Jezusowego.

O grzechu powszednim.

(X.)

Zaledwie skończyły się dni uroczyste, gdzieśmy jawnie przed światem cześć publiczną oddawali Bogu, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, gdzieśmy korząc się przed Ciałem i Krwią Pańską sławili miłość nieprzebraną Zbawiciela naszego, miłość, co Mu kazała zostawić nam Samego siebie na posiłek dusz naszych, — a oto nowe dziś święto miłości Bożej obchodzić nam przychodzi, **święto Serca Jezusowego**, tego Serca, co tronem jest miłości Bożej, morzem dobroci, przepaścią miłosierdzia.

Całego ogromu miłości gorącej, jaką Serce Jezusowe ku nam przepełnione, rozum nasz nigdy w zupełności pojąć i ogarnąć nie zdoła, — serce chyba ją odczuje. Ale to serce nasze powinno też odczuć potrzebę wzajemnej miłości, powinno nas powodować i pobudzać, byśmy zawsze z jaknajwiększą gorliwością starali się czynić to, co Jezusowi przyjemne, co Jego Serce cieszy i weseli, a unikali wedle sił wszystkiego tego, coby to Serce najświętsze zasmucało i martwiło.

A cóż Jezusa martwi i zasmuca?

Uczy nas wiara św., że **największą krzywdą, największą boleścią, wyrządzaną Sercu Jezusowemu jest grzech.**

A małoż grzechów w życiu naszym?

O, kiedy tak przebiegnę myślą wszystkie chwile życia mojego, od jasnych dni lat dziecięcych, aż do dnia dzisiejszego, kiedy sobie stawię przed oczy to wszystko, com uczynił, com zaniedbał — ja nie wiem, czy choć

jedną chwilę znajdę tam zupełnie czystą, bez przygany, bez uchybienia, bez grzechu.

Może niejedyn z was szczęśliwszym i lepszym oddanie, może tylko było serdecznej miłości Bożej w jego sercu, że życie jego w cnoty nie ubogie, a grzech śmiertelny nigdy nie powstał w duszy. Może...

Ale gdyby mi kto powiedział, że wogóle nie czuje się grzesznym, że i do grzechu powszedniego się nie pochyla, wtedy przypomniał bym mu słowa Jana św.: „Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz“. (I. Jan 1, 8.)

Grzechem powszednim każdy z nas niewątpliwie Pana Boga obraża, — i to nie raz, nie kilka razy, ale, rzecz można, codziennie. Boć powiada Pismo św., że i „sprawiedliwy siedm kroć upada“. (Przyp. 24, 16.)

Otóż! Jeśli miłościwemu Sercu Zbawiciela naszego pragniemy miłością za miłość się wywdzięczyć, — tu właśnie pole pracy dla nas. Z miłości ku Jezusowi starajmy się nie tylko wystrzegać się grzechu śmiertelnego, ale **pracujmy jaknajusilniej nad tem, by pozbyć się i grzechu powszedniego.**

Bo Sercu Jezusowemu nie starczy, jeśli się tylko śmiertelnego grzechu wystrzegamy. Toć my wtenczas dajemy tylko dowód, że siebie samych kochamy, że obawiamy się kary wiecznej, a pragniemy dla siebie wiecznej szczęśliwości, — ale nie dajemy dowodu, że Jezusa kochamy. Jeśli Jezusowi pokazać chcemy, że szczerze Go kochamy i kochać zawsze Go pragniemy, to trzeba nam i powszedniego wystrzegać się grzechu, a wystrzegać się dla tego,

bo i powszedni grzech jest zniewagą i krzywdą wyrządzoną Bogu, — a potem grzech powszedni wyziębia serce i osłabia w nas prawdziwą gorliwość i miłość ku Panu Jezusowi.

Nad temi dwoma prawdami dzisiaj w krótkości się zastanowimy, a Matka Najśw. niech nam wyjedna u Serca Jezusowego, abyśmy jaknajwiększy z tej nauki odnieśli pożytek. Zdrowaś Maryo!

I.

I grzech powszedni, — jeśli dobrowolnie i z samowiedzą jest popełniony, — jest zniewagą i krzywdą wyrządzoną Bogu, bo kto się go dopuszcza, nie czyni tego, co Bóg chce, ale czyni to, czego Bóg nie chce.

Chociaż o drobną rzecz tylko chodzi, zniewaga wyrządzona Bogu, niemniej jest znaczną. Zrozumiemy to, gdy się nad tem zastanowimy, czem jest Bóg, a czem jest człowiek?

Bóg jest najprzód najwyższym Panem naszym, Panem niepojętego majestatu i potęgi, któremu służy świat cały.

Ziemię i morze i wspaniałe niebo, zasiane milionami gwiazd, tych ciał niebieskich, z których każde znowu jest światem ogromnym, to wszystko Pan Bóg stworzył, — jednym słowem powołał z nicości do istnienia. A wszystko to woli jego posłuszne; — On gwiazdom przepisuje tory, którymi krążą, On rozkazuje wiatrom i burzom, On panem nad wszelkimi żywiołami, — a wszystko mu posłuszne.

Aniołowie niebiescy, — wobec których najdoskonalszy człowiek mniej znaczy, niżli lichy robak, pełzający po ziemi, wobec potężnego orła, co wysoko po nad chmury wzbija się i wzłata, — oni przejęci czcią niewysłowioną korzą się przed majestatem Bożym, i najdrobniejszy rozkaz Boży jaknajściślej wypełniają.

Jeden tylko człowiek, ten proch ziemi, odważa się sprzeciwiać woli Pana swojego.

A czemże jest człowiek?

Oto nędznem stworzeniem, mniejszem wobec Boga, niżli drobny pyłek wobec ziemi całej. I to nędzne

stworzenie, które Pan Bóg zupełnie ma w mocy swojej, ta istota licha, której życiu Pan Bóg każdej chwili może kres położyć, którą zmiażdżyć może jednym skinieniem woli swojej świętej, — ten proch ziemi ośmiela i odważa się sprzeciwiać się woli wszechmogącego Pana i Stwórcy swojego. I to by nie miało być obrazą Bożą, nie miało by być zniewagą wyrządzoną Bogu, chociażby tu tylko o rzecz drobną, o rzecz małej wagi chodziło?

Kiedy sługa królewski sprzeciwi się woli Pana swojego, chociażby tylko w małej rzeczy, czyż nie obrazi majestatu królewskiego, — a my czyż nie stokroć więcej obrażamy majestat króla królów, majestat Boży, gdy, dopuszczając się grzechu powszedniego, chociażby w małej tylko rzeczy Bogu okazujemy się nieposłusznymi?

Ale Bóg nie tylko Panem jest naszym, On jest **Ojcem naszym, a my jego dziećmi.**

Stokroć więcej, aniżeli kocha ziemski Ojciec swoje dzieci, Pan Bóg nas ukochał, i stokroć więcej nam świadczy dobrogo. On nam dał życie, On nam daje zdrowie, On daje nam chleb nasz powszedni, On obmył z grzechu duszę naszą wodą chrztu świętego i nadał nam w tej chwili jako dzieciom swoim prawo do królestwa niebieskiego, On nieprzebrane źródło łask swoich codziennie zlewa do serc naszych, aby nam ułatwić walkę z grzechem i pokusami i drogę do nieba nam utorować, — to wszystko, i wiele więcej jeszcze, Bóg dla nas czyni, objawiając nam tym sposobem miłość, wobec której najgorętsza nawet miłość ziemska jest jako kropla jedna wobec ogromu niezmierzonego morza.

A my, jakżeż się temu Ojcu dobrotliwemu odwdzięczamy za niepojętą miłość i łaskawość Jego?

Oto, kiedy żąda czego od nas, chociażby to mała tylko była drobnostka, którąby nam łatwo było wykonać, — my Mu tego odmawiamy.

Kiedy chce z nami rozmawiać w modlitwie, my Go nie słuchamy, wolimy własnym oddawać się myślom, i marzeniom. — Kiedy nas prosi, kiedy głosem sumienia nas upomina: „Powstrzymaj się od tego żartu dwuznacznego, od tego słówka zgryźliwego, — znieś tę przykrość cierpliwie, w milczeniu, nie dásaj się niepotrzebnie” — czyliż go słuchamy? Może — czasami — ale jak często dzieje się inaczej! Jak często wolimy dogodzić raczej sobie samym i miłości własnej, aniżeli uczynić według życzenia najlepszego Ojca naszego!

A czyż tak dzieci wobec Ojca postępować sobie powinni, — czyż w takim postępowaniu widać wdzięczność dziecięcego serca i miłość ku Ojcu?

Cóżbyśmy powiedzieli o synu, któryby sobie powiedział: „Nie będę tyle nierozsądnym, abym ojca swego miał zdradzać, albo tak ciężko wobec niego zawinić, iżby mnie miał wydziedziczyć — ale zresztą czynić będę według własnego upodobania, mało troszcząc się o to, czy moje postępowanie ojcu się podobać będzie, czyli też nie”. Czyż tak przemawia synowska miłość, synowskie uczucie? A my czyż inaczej postępujemy sobie wobec Boga, gdy tylko śmiertelnego grzechu unikamy, aby nie stracić dziedzictwa Bożego, nieba, — a grzechu powszedniego wcale unikać się nie staramy?

Bóg jest dalej **Odkupicielem, Zbawicielem naszym.**

Aby nas z więzów grzechowych wybawić, Bóg stał się człowiekiem. Grzech był przyczyną bolesnej męki jego, — dla grzechu potem krwawym zrosiła się skroń Zbawiciela, — dla grzechu ciało jego na haniebnem drzewie krzyża zawisło.

Niczem Jezusowi większej nie wyrządzamy krzywdy, jak grzechem, — niczem się Boskie Jego Serce nie brzydzi tak bardzo, jak grzechem, — niczem tego miłościwego Serca więcej nie zasmucamy, jak grzechem.

My wiemy o tem, — a jednak grzeszymy.

I czyż to można nazwać miłością ku Jezusowi, jeżeli z zupełną samowiedzą, zupełnie dobrowolnie w mniejszych rzeczach Boga obrażamy, choć wiemy, jak bardzo Serce Jezusa brzydzi się grzechem, — a obrażamy dla tego jedynie, że Bóg jest zbyt dobrym, że wiemy, iż Bóg nie-skończenie miłosierny za grzechy powszednie nie ukarze nas piekłem? Czyż Jezus nie mógłby słusznie słowami skargi i wyrzutu do nas się odezwać: „Synu, córko, patrz, — tyłem wycierpiał za ciebie, — krwi własnej nie żałowałem, życiem oddał swoje z miłości ku tobie, — a ty jednej drobnej nawet przykrości dla mnie znieść nie możesz? Wzgardy, urągowiska, poniżenia bez miary i liczby, dla ciebie chętnem znosiłem sercem, — a ty najdrobniejszego nawet upokorzenia, jednego słówka przykrego, cierpliwie i w milczeniu dla mnie przyjąć nie chcesz? Noce całe wśród trudu i znoju i udręczeń rozlicznych przeleżałem na kolanach, modląc się za ciebie, — na krzyżu nawet jeszcze, już prawie konający, za ciebie gorące modły do Ojca zasylałem, — a tobie za wiele rano i wieczór kilka minut poświęcić na modlitwę, za wiele przez minut kilka skupić ducha swego, oddalając roztargnienia i myśli światowe? I tak to mi się odpłacasz za miłość, którą ci okazałem, którą Serce moje pała i płonie ku tobie?

O, bracia kochani, gdybyśmy sobie zawsze żywo stawiali przed oczy całą szkaradę grzechu powszedniego, gdybyśmy nie zapominali o tem, jaką zniewagą dla Pana i Stwórcy naszego, jaką niewdzięcznością wobec Ojca naszego niebieskiego, jaką krzywdą dla Zbawiciela naszego, jaką boleścią dla gorejącego miłością Serca Jezusowego jest grzech powszedni, — mybyśmy nigdy dobrowolnie grzechu powszedniego się nie dopuszczali.

Dlatego to Święci Pańscy tak pilnie, z tak wielką nieraz lekliwością, wystrzegali się najmniejszego nawet grzechu, dlatego oświadczały nieraz, że krew swą raczej

wysączą i życie położą, zanimby mieli choć jednym tylko grzechem powszednim dobrowolnie Pana Boga obrazić. Św. Katarzyna Genueńska woła, pełna gorącej miłości ku Jezusowi: „Lepiej w piekle bez grzechu, — jak chociażby drobnym tylko grzechem zmazana w niebie. O gdyby człowiek poznał, czym jest grzech, chociażby tylko powszedni, z pewnością całe życie swoje wołałby przepędzić w piecu płomienistym, aniżeli chociażby jednym powszednim tylko splamić się grzechem. Lepiej tysiąca piekieł ponosić katusze, jak duszę choćby najdrobniejszym grzechem mieć skalaną.” Święty Franciszek z Asyżu od samego Pana Jezusa, który dość często mu się objawiał, odebrał zapewnienie, że nigdy grzechu śmiertelnego nie popełnił i że wszystkie jego grzechy zostały mu odpuszczone, a jednak do końca życia surowej oddawał się pokucie, mawiając: „Chciałbym nie więcej, jak raz tylko jeden, choćby najdrobniejszego tylko był dopuścił się grzechu, — byłoby to dla mnie dostatecznym powodem, aby póki mi życia stanie, gorzko upadek ten opłakiwać”.

Tak to, najmiłsi, Święci Pańscy zapatrywali się na grzech powszedni — tak to najdrobniejszym nawet brzydzili się grzechem. O, gdybyśmy chociaż cząstkę tej ich bojaźliwości pod tym względem posiadali, gdybyśmy się chociaż w części tylko zdołali przejąć tą świętą ich odrazą ku każdemu, chociażby najdrobniejszemu tylko grzechowi, jakżeż by się z tego cieszyło Serce Jezusowe, — a ileż byśmy sami na tem zyskali!

II.

Bo grzech powszedni nie tylko jest objawem braku serdecznej miłości ku Jezusowi, braku prawdziwej chrześcijańskiej gorliwości, — on nadto ten płomyczek miłości Bożej, który zawsze jeszcze tli w sercu ludzkim, dopóki to serce węzłem łaski uświęcającej z Bogiem jest złączone, — **grzech powszedni** więc ten **płomyczek mi-**

łości Bożej coraz to więcej osłabia i tłumi, coraz więcej wyziębia serce, coraz więcej utrudnia i uniemożliwia każdy postęp na drodze ku wyżynom niebieskim, na drodze ku temu, co celem całego życia naszego.

Nieraz się może skarżysz, bracie kochany, że tak mało masz chęci ku dobremu, że tak mało nieraz ochoty do modlitwy, tak mało pobożności serdecznej i gorącości ducha przy przyjmowaniu Sakramentów św., — że taka oschłość, taka posucha straszna, zapadła na niwę serca twojego, — a czyś ty już kiedy szczerze zastanowił się nad tem, w czem złego przyczyna, czyś rozważył sobie, że temu wszystkiemu tyś sam może winien? Być może, że to dopuszczenie Boże, które Pan Bóg dla dobra twojego zesłał na ciebie, ale być też może, żeś ty sam, że grzechy twoje są tego przyczyną.

Zbadaj się szczerze, czy może nie lekceważysz sobie grzechu powszedniego, — czy może, choć często przystępujesz do spowiedzi św., jednak w niczem się nie poprawiasz, ale zawsze tych samych grzechów i w tej samej dopuszczasz się liczbie, i zawsze z tych samych przewinień się oskarżasz, — a jeżeli tak jest, to nie trzeba ci się dziwić, że tam coraz więcej zimna, — a coraz mniej gorącej miłości w sercu twojem. Bo choć grzech powszedni nie pozbawia nas łaski Bożej, choć tej łaski uświęcającej w sercu naszym nawet nie osłabia, ale osłabia wpływ, osłabia działanie łaski Bożej na duszę naszą, a tem samem osłabia i ten płomyk miłości, który łaska Boża w sercu naszym różnieca. Jak światło słoneczne, choć samo w sobie równe, mniej ciepła ożywczego udzielać będzie roślince, gdy cień na roślinkę tę padać będzie, — tak samo i łaska uświęcająca, choć sama w sobie niezmnijeszona, mniej jednak duszy udzielać będzie ciepła miłości, kiedy cień grzechu powszedniego na duszę zapadnie.

Dlatego też serce, co od przywiązania do grzechu, chociażby najdrobniejszego tylko, oderwać się nie

będzie chciało, nigdy nie zapłonie ogniem gorącej miłości ku Jezusowi, nigdy nie dojdzie do tego poufnego obcowania, tej serdecznej łączności z Nim, nigdy do tych rozkoszy doznawanych na modlitwie, do tego żaru miłości, którym serca tak wielu sług i służebnic Bożych płonęły i gorzały.

Jak ptaszę, nicią, chociażby słabą tylko, skrępowane, po ziemi się trzepoce, nie mogąc wznieść się w górę do lotu, — tak samo i dusza pętami chociażby powszedniego tylko grzechu skrępowana, nie będzie umiała wznieść się po nad ziemię i wzbić się do wyżyn świętości i doskonałości. A że w miarę postępowania w doskonałości, w miarę wznoszenia się ku Bogu, ku niebu, i zasługi tam rosną w niebie, — a na odwrót, im mniej gorliwości i ciepła Bożego w duszy, tem mniej zasług przed Bogiem, — jakże biedna, jak ubogą w zasługi będzie dusza, co do powszednich grzechów jest przywiązana i nad ich wyzbyciem się nie pracuje.

Bracie kochany, — oto dziś Serce Jezusowe ku tobie się zwraca, domagając się miłości; miłować nie możesz Jezusa serdecznie i szczerze, jeżeli nie pozbędziesz się przywiązania do grzechu powszedniego.

Więc dziś, w tym dniu uroczystym Serca Jezusowego, przyrzeknij Jezusowi i mocne zrób postanowienie: „Jezu, dla twojej miłości będę przewyciężał siebie samego, będę starał się o to, aby i najdrobniejszego dobrowolnego wystrzegać się grzechu. A ty Serce Jezusowe, ty wspieraj mnie w mojem przedsięwzięciu, wznieć w duszy mojej prawdziwą gorliwość, — dodaj mi siły i mocy, abym, — nie dopuszczając się żadnego dobrowolnego grzechu, — coraz to więcej rósł w prawdziwej pobożności i serdecznej miłości ku Tobie, — i tą miłością z Tobą bym złączony teraz, i tam w wieczności po wszystkie czasy“. Amen.



Kazanie na urocz. M. B. Nieustającej Pomocy. Najśw. Marya Panna — Matką naszą.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Oto Matka twoja.“ (Jan 19, 27.)

Młodzieniec pewien udał się w świat daleki między obcych ludzi dla wydoskonalenia się w zawodzie swoim. Po kilkunastu latach pracy, mozołów i cierpień, wybiła dlań nareszcie godzina powrotu. Cieszył się od dawna na zobaczenie swoich miłych znajomych i stron ojczy-
stych, to też na widok miasta rodzinnego serce zabiło mu radośnie. U samej bramy spotyka dawniejszych swoich przyjaciół szkolnych, pozdrawia ich, lecz oni go nie poznali. Opalony był bowiem, i zmieniły się rysy twarzy jego. I powiedział sobie z żałością: „Zerwał się węzeł przyjaźni!“ W mieście samem przechodzi obok domu, w którym mieszkała dawniejsza jego narzeczona; stoi ona właśnie przy oknie; — pozdrawia ją, lecz ona go nie poznaje; więc powiada sobie znowu: „I węzeł miłości się zerwał!“ Wreszcie zbliżył się do domu, w którym się urodził, w którym przeżył lata dziecięce; matka jego, która przypadkowo patrzyła oknem, od razu syna swego poznała, czempředzej wybiegła i rzuciła mu się na szyję, i chciało jej serce wyskoczyć z radości: „Toś mnie jeszcze poznała, matko?“ zapytał młodzieniec. „Jakbym cię poznać nie miała, mój synu? poznałabym cię i wśród tysięcy ludzi!“ odrzekła matka wśród łez radości. A młodzieniec rozweselił się znowu i z dumą powtarzał: „Węzeł miłości macierzyńskiej trwa i nie zerwał się!“

Tym młodzieńcem to każdy z nas, najmilszy, wszyscy bowiem od urodzenia jesteśmy na obczyźnie, tułamy się na pustyni życia, aby pracą i cierpieniem zasłużyć sobie na niebieską ojczyznę. Niejeden już węzeł przyjaźni i miłości dla nas zerwany; wielu z tych, z którymi żyliśmy, śmierć zabrała — a nawet rodzice nasi po najwięk-

szej części już w grobie. Im bardziej się starzejemy, tem mniej wokoło nas przyjaciół i znajomych, a tem więcej węzłów zerwanych. Tylko węzeł miłości macierzyńskiej się nie zrywa. Nie mam tu na myśli naszej ziemskiej matki, bo i ją śmierć zabiera, lecz Matkę niebieską, matkę łaski i miłosierdzia. W Najświętszej Maryi Pannie otworzył nam Pan Bóg nieprzebrane źródło nieustającej pomocy i ratunku we wszystkich naszych cierpieniach i walkach. Ku Matce Boskiej Nieustającej Pomocy z całą ufnością spoglądać możemy, bo w niej dał nam Pan Bóg.

**Matkę, która nam zawsze pomódz może,
i zawsze pomódz gotowa.**

I.

Któż z nas nie wie, najmilsi, co to znaczy mieć matkę w każdym położeniu życia, — módz się z nią dzielić radością i smutkiem, walkami i zwycięstwem, szczęściem i nieszczęściem, myślami, słowami i uczynkami, poruszającemi serce, — módz ją prosić o radę, pomoc i pociechę? Z jakim to błogiem uczuciem wspominamy czas, kiedy to jeszcze serce matczyne ku nam biło, o nas się troskało, o nas myślało i za nas cierpiało!

Ale matki nasze po największej części spoczywają już w grobie. Może już od lat dawnych zakrzepła ręka matczyna, co cię kiedyś pieściła. I nie możesz już, gdy ci ciężko na sercu, do matki pobiegnać, nie możesz się przed nią wypłakać, — chyba za jej duszę pomodlić się możesz na jej mogile.

Nie jestże to dowodem prawdziwie Boskiej Opatrzności, że mamy wspólną Matkę, która nigdy nie umiera, która nad nami czuwa, wszystkich miłuje, a mianowicie nieszczęśliwych, która nas pociesza i wie, co jest nam ku zbawieniu, i wszystko nam u Boga wyjednać może? Taką matką jest dla nas Matka Boska Nieustającej Pomocy.

Najświętsza Marya Panna jest matką naszą, matką wszystkich ludzi, — wielką matką sprawiedliwych i grzeszników, — dla tego że jest Matką naszego Boskiego Zbawiciela.

Nosiła Go pod sercem swoim, krew swoją dała na ukształtowanie ciała Jego, nosiła Go na rękach swoich, karmiła Go, i z ust Syna Bożego słyszała słodkie miano „matki”. Jako Matka Zbawiciela musiała być łaski pełną, i niepokalanie pocztą, i wzorem cnót wszystkich.

Ponieważ wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami Pana Jezusa, Najświętsza Marya Panna przez Pana Jezusa stała się naszą matką duchową. Jest matką wszystkich ludzi, bo Pan Jezus za wszystkich ludzi bez wyjątku umarł i wszystkich do wiecznego powołał szczęścia (I. Tym. 2, 4.)

Jeżeli Najświętsza Marya Panna jest matką naszą, natenczas może nam dopomódz we wszystkich potrzebach naszych. Pożalowania godna byłaby to matka, która widząc dzieci swoje w niebezpieczeństwie, a podnoszące ku niej oczy i ręce swoje, nie mogłaby dopomódz. Nie tak z Najświętszą Maryą Panną; Matka Boża ma tę moc, że **w każdej potrzebie nam dopomódz może.**

Jak się Bogu podobało podarować nam Syna swego przez Najświętszą Maryę Pannę, tak też mu się podoba, dawać nam przez Maryę wszystkie łaski. Powiada św. Bernardyn (pro festo V. M. Serm. 5): „Jak Zbawiciel wyszedł z jej łona, tak wypływają z niej, jak z morza, wszystkie skarby łask Bożych”. Jak jej na ziemi „był poddanym” (Łuk. 2, 51), tak wysłuchuje wszystkich jej prośb w niebie. Ojcowie Kościoła przypisują N. Maryi Pannie **„wszechmoc błagalną”**.

Takie ustępstwo na rzecz Maryi nie uwłacza godności Boga, jako wszechmocnego Pana.

Pomimo że król Faraon w czasie głodu Józefowi egipskiemu kazał rozdzielać zboże, pozostał jednak królem, od którego wszystkie dobrodziejstwa na naród

splywały. Pomimo, że Pan Jezus Najświętszą Maryę Pannę uczynił szafarką łask swoich, pozostał jednak źródłem, z którego nam płyną wszystkie łaski. Jak Faraon mówił poddanym swoim: „Idźcie do Józefa!” (I. Mojż. 41, 55), tak samo do nas mówi Pan Jezus: „Idźcie do Maryi!” Dlatego za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny wszystko u Pana Jezusa osiągniemy.

A jeżeli jeszcze by w nas miała powstawać wątpliwość, czy we wszystkich sprawach i okolicznościach może nam pomódz Marya, zapytajmy wszystkich, którzy szczęście swoje upatrują w oddawaniu czci Najświętszej Maryi Panny; idźmy na miejsca cudowne, jej czci i pośrednictwu poświęcone, zapytajmy się tam tych tłumów pobożnych, wyciągających ku niej ręce, zapytajmy wszystkich zasmuconych, chorych i nędznych szukających u niej pomocy, a dowiemy się, czy Najświętsza Marya Panna może pocieszyć i pomódz.

Widząc tysiące pielgrzymów ze wszystkich stron świata na cudownem miejscu u stóp Maryi, doznaje się wrażenia, jakoby cicho i niewidzialnie Matka Boska przechodziła przez kościół i na głowy od smutku pochylone kładła swoją błogosławioną rękę.

II.

Najświętsza Marya Panna nie tylko zawsze nam pomódz może, lecz **zawsze nam pomódz gotowa.**

Najświętsza Marya Panna z Panem Jezusem współpracowała dla naszego odkupienia. Przyjęciem macierzyństwa Bożego okazała Najświętsza Dziewica, że przez Pana Jezusa nam chce dopomódz. Zresztą we wszystkim brała udział, co Pan Jezus dla nas czynił. Dla nas uciążliwe odbywała podróże po ziemi żydowskiej, dla nas uciekała do Egiptu z wielką trwogą, razem z Jezusem głodem przymierała, aby nam przygotować

chleb żywota. A co przechodziła na myśl, że Syn jej będzie musiał umierać na krzyżu? A wszystko dla nas, aby nam dopomódz do zbawienia. A miłość jej ku nam w niebie jeszcze jest gorętszą i większą.

Pan Jezus sam oświadczył, że Najśw. Marya Panna zawsze nam gotowa dopomódz. W strasznej chwili męki i śmierci na krzyżu Zbawiciel otwiera usta swoje, aby zlać na ludzi całą pełnię łask swoich: „Niewiasto, oto syn twój! Synu, oto matka twoja!” (Jan 19, 27.) Słowem tem oddał nas wszystkich jako dzieci Najświętszej Maryi Pannie pod macierzyńską opiekę i nieustającą pomoc. Któraż matka nie spełniłaby ostatniego życzenia dziecka swego? A najlepsza z matek, Najświętsza Marya Panna, miałaby zapomnieć słów, które Pan Jezus krwią swą z krzyża zapisał w jej sercu: Matko, bądź wszystkim ludziom matką! Wola umierającego Zbawiciela jest wolą Najświętszej Maryi Panny, jest źródłem zmiłowania, nieustającej pomocy we wszystkich cierpieniach ludzkich. Chociażby świat cały nas opuścił, nie może nas opuścić i nie opuści Najświętsza Marya Panna.

Sama oświadczyła, że nigdy nas nie opuści i że zawsze gotowa nam dopomódz. Sama nazwała się „Matką Nieustającej Pomocy”. Tytuł ten łączy się z cudownym obrazem, znajdującym się w Rzymie w kościele św. Alfonsa. Zawiózł go tam przed czterystu laty powien pobożny kupiec. Uciekając z wyspy Krety przed Turkami do Włoch, zabrał z sobą piękny obraz, przedstawiający Najświętszą Maryę Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku, a zażywający wielkiej czci w jego rodzinie. Przed śmiercią rozkazał żonie, aby obraz wydała ku czci publicznej któremu z kościołów rzymskich. Długo się temu życzeniu opierała wdowa i dopiero, gdy razu pewnego mała jej córeczka do niej się odezwała: „Matko, widziałam dzisiaj piękną niewiastę, która mi powiedziała: „Powiedz matce, że Matka Boska Nieusta-

jącej Pomocy pragnie, aby jej obraz ku publicznej czci był umieszczony w którym z kościołów rzymskich!“ niewiasta spełniła życzenie Najświętszej Maryi Panny.

Z trzystu kościołów rzymskich Najświętsza Marya Panna po powtórnem objawieniu się tej samej dziewczynce wskazała kościół św. Mateusza. Opat Augustyanów chętnie w tym kościele umieścił cudowny obraz, który trzysta lat tam pozostawał, — a niezliczone są łaski, jakie na tem miejscu Najświętsza Marya Panna wyjednywała wiernym. Lecz w roku 1809 Francuzi wpadli do Rzymu i zburzyli kościół św. Mateusza, a obraz znikł. Nie zginął jednak bezpowrotnie. Pewien pobożny Augustynianin przechował go w domowej kaplicy tychże ojców. Tu go odkryto przed 57 laty, i na rozkaz Ojca św. Piusa IX. w roku 1866 umieszczono w nowo wybudowanym kościele św. Alfonsa.

Od tego czasu rozszerzyła się cześć Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy po całym świecie katolickim — i miliony chrześcijan katolickich wzywają jej opieki, czczą ją tym słodkim tytułem. Ponieważ Najświętsza Marya Panna sama oświadczyła, że bezustannie chce nam dopomagać, przeto wiele serc zasmuconych z niezachwianą ufnością do niej się ucieka i znajduje pomoc.

Ona wielka, potężna Pani, pośredniczka u Pana Boga, jest matką naszą; jesteśmy dziećmi Matki, przewyższającej wszystkie matki ziemskie poświęceniem i miłosierdziem dla swych dzieci. Ona skosztowała całej goryczy życia na ziemi; dlatego ma litość z ludźmi, dlatego przyjmuje nasze prośby, nasze łzy i wzdychania, i przedstawia je Synowi swemu, a z jego ręki daje nam pociechę, ulgę, pokój i nadzieję.

„Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana“. (Przyp. 8, 36). U Najświętszej Maryi Panny znajdujemy łaskę,

to znaczy to wszystko, czego serce ludzkie potrzebuje i czego pragnie: pocieszenie, odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. A tak wielu Jej nie zna — i tego, czego sercu potrzeba, zamiast u Matki łaski Bożej, szukają u matki-ziemi, zimnej, bezdusznej, przekłetej od Boga. „Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty.” (Gen. 3, 18, 19.)

Piękna jest matka-ziemia; piękna, gdy na wiosnę kwitną kwiaty, a w lecie i jesieni dojrzewają owoce; piękna, gdy w zdrowiu i młodości chodzimy po jej górach, dolinach i lasach; piękna, jeżeli nasze wszystkie ziemskie pragnienia się na niej spełniają. Ale czy kwiaty wiosny i owoce jesieni mogą starczyć duszy naszej we wszystkich jej potrzebach? Czyż będzie miała matka-ziemia litość i pocieszenie dla wszystkich opuszczonych sierót, dla niezliczonych płaczących, dla wszystkich chorych i umierających?

Wiele się ludzie bawią i cieszą na ziemi, ale jeszcze więcej wzdychają i płaczą na tej dolinie łez, na której koniecznie szukają szczęścia i pociechy, a zapominają, że nigdy jej nie znajdą, bo ciągle trwa groźba Pańska: „Przekłeta niech ci będzie ziemia!” (Gen. 3, 17), i ta groźba trwać będzie dopóty, dopóki słońce ziemię oświecać będzie. Matka-ziemia jest i będzie zawsze miejscem naszego wygnania, naszych cierpień i naszych grobów.

Nie tak z Matką łaski Bożej. Ona nie jest pod kłatwą, lecz ma pełnię błogosławieństwa Bożego; jest łaski pełną i błogosławioną, daną nam na to, aby łagodziła cierpienia nasze swoją nieustającą pomocą.

Do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy zwracajmy się, najmilsi, z całą ufnością! Czyż nie potrzebujemy pomocy?

Czy to nasz kraj nie jest łez doliną, abyśmy nie mieli uciekać się do Matki, która zawsze i wszędzie gotowa nam pomódz? Bardzo wiele mamy potrzeb i smutku, zewsząd grozi nam niebezpieczeństwo.

Sieroty, któreście utracili już rodziców, patrzcie na Najśw. Maryę Pannę, jak miłościwie macierzyńskie swoje ramiona ku wam wyciąga!

Na Najświętszą Panienkę zapatrujcie się dziewice, któreście jeszcze zachowały szatę niewinności, ją sobie obierzcie za Patronkę swoją!

Na Maryą spoglądajcie z otuchą młodzieńcy, i nie odważcie się puścić w wir życia, jeno trzymajcie się ręki waszej Matki niebieskiej!

Rodzice, siebie i dzieci swoje polecajcie opiece Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, uczcie dzieci wasze miłować Najświętszą Maryę Pannę, która opiekować się nimi będzie teraz i później, gdy już dawno w grobie spoczywać będziecie!

Ku Maryi spoglądajcie ubodzy, jeżeli wam niedza na ziemi dokucza; bogata Królowa niebios was nie opuści!

Wszyscy opuszczeni tulcie się do jej serca, wszyscy prześladowani kryjcie się pod jej płaszcz, wszyscy płaczący nad grobem drogich osób, grzebiący własne nadzieje, do jej stóp się ścielcie, by otarła łzy wasze, wszyscy, którzy smutni i obciążeni jesteście, u niej szukajcie ratunku.

Wszyscy u niej doznacie ulgi i opieki, bo do niej odzywa się dzisiaj Kościół św.: „Facta es nobis, Domina, in refugium”. (Off. B. M. V. de perp. succ.) „Stałaś nam się, o Pani, ucieczką naszą!” Stałaś nam się Matką naszą, zawsze nam możesz i chcesz dopomódz, jesteś naszą Nieustającą Pomocą! Amen.



Kazanie na urocz. Nawiedzenia Najśw. Maryi P.

(2. lipca.)

Cnoty Najśw. Maryi Panny, objawiające się
w Nawiedzeniu.

(X. S. F.)

Uroczystość dzisiejsza przywodzi nam na pamięć odwiedzin N. Maryi Panny u krewnej jej św. Elżbiety.

Kiedy Marya na słowa Anioła, zwiastującego jej, że porodzi syna, którego imię nazwie Jezus, zatrwożyła się, Anioł, tłumacząc jej, że to cudem się stanie, dodaje ku utwierdzeniu jej w wierze: „A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną.” (Łuk. 1, 36.) Słowa te uspokoiły Maryą i rzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.” Potem Marya „powstawszy w onych dniach, poszła na góry z kwapieniem do miasta, gdzie Zacharyasz z Elżbietą, jej krewną mieszkali”.

Nie jeden może zapyta, dla czego to Kościół św. osobne święto Maryi na pamiątkę odwiedzin Maryi u Elżbiety ustanowił? Przecież odwiedziny krewnych są zwyczajem powszechnym u ludzi?

Prawda! Atoli odwiedziny Maryi są wydarzeniem niezwykłym, najprzód dla tego, że P. Bóg z okazji tych odwiedzin po raz pierwszy miłość swoją ku rodzajowi ludzkiemu objawił, a powtóre, cnoty Maryi, uwydatniające się przy tej okazji, są tak piękne, iż Kościół, mając dobro wiernych swych na oku, nie pominał tej sposobności i ustanowił osobne święto na cześć Maryi, aby wiernym przypomnieć cnoty Maryi i do ich naśladowania pobudzić.

Zastanówmy się nad tem:

- I. **jakie cnoty objawiła Marya przy nawiedzeniu św. Elżbiety,**
- II. **jak my cnoty te naśladować powinniśmy.**

I.

1) Pomiędzy cnotami, które w nawiedzeniu Maryi się przebijają, jaśnieje po nad wszystkie inne jej **miłość usługna**. Marya udaje się w drogę do miasta 40 godzin oddalonego od Nazaretu. Droga ta bardzo uciążliwa, ale miłość jej ku Elżbiecie, oraz chęć przysłużenia się jej w zbliżającej się słabości, dodają jej siły i ochoty. Miłość tę okazała Marya słowem i uczynkiem.

Marya wiedziała, iż Elżbieta była sprawiedliwą i bogobojną izraelitką, oczekującą z upragnieniem przyjścia Mesyasza i odkupienia Izraela. Przekonaną więc była, iż wielką to będzie dla Elżbiety pociechą, kiedy się dowie, iż Zbawiciel, którego patryarchowie tak gorąco pragnęli, a prorocy przez długie wieki z taką dokładnością przepowiadali, w najbliższej się przyszłości narodzi. Spiesząc do Elżbiety chciała Marya ją uwiadomić o bliskim przyjściu Mesyasza, jej wiarę i ufność w Boga utwierdzić i spotęgować, a potem powinszować jej szczęścia macierzyńskiego, jakiego jej Bóg jeszcze w późnej starości udzielić raczył.

Lecz nietylko słowem okazała Marya swą życzliwość krewnej swej, ale przede wszystkim uczynkiem. Pozostała przy niej przez trzy miesiące, ofiarowała jej w tym czasie swą pomoc w zajęciach domowych, — i oddawała jej z chęcią najszczerzą wszystkie, najniższe nawet posługi. Tak czyniła Matka Boga samego.

2) Drugą cnotą, jaka się ujawnia w nawiedzeniu N. M. Panny, jest jej **pokora**. Jakkolwiek wyniesiona do najwyższej godności na świecie, bo do godności Matki Boskiej, nie wynosi się nad innych i nie chwali się tem. Marya pierwsza odwiedza Elżbietę, pierwsza pozdrawia

ją, pozostaje przy niej przez trzy miesiące i służy jej swą pomocą. Zdumiała się też Elżbieta, widząc Matkę Bożą u siebie: „Skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?“ (Łuk. 1, 43), jakoby chciała powiedzieć: Nie wiem, przez co zasłużyłam sobie na ten wielki zaszczyt i tę łaskę, że ciebie, błogosławioną między niewiastami, łaski pełną, którą wszystkie narody błogosławioną zwać będą, mogę u siebie mieć w gościnie. Skądże mnie to, że Matka Boża przychodzi do mnie, matki sługi, — pani do służebnicy! Przecież to ja winnam cię była odwiedzić i pozdrowić imieniem Izraela i wszystkich narodów ziemi, iż przez Syna twego i przez ciebie zbawienie spłynie na ziemię. Ty zaś wprzód przychodzisz do mnie! Jak cię mam przyjąć. — Czyż w tem nawiedzeniu nie przejawia się pokora Maryi!

3) Trzecią cnotą, jaką podziwiamy w nawiedzeniu Maryi, jest **wdzięczność jej względem Boga**.

Skoro Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w żywocie jej, i napełniona jest Elżbieta Duchem św. i zawołała głosem wielkim i rzekła: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego: a błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziane od Pana.“ Na te słowa, pełne pochwał dla Maryi, słyszy Elżbieta w odpowiedzi hymn pochwalny na cześć Boga, znane wspaniałe „Magnificat“.

Serce Maryi przepełnione wdzięcznością ku Bogu za tak wielką godność Matki Bożej, a nie tylko wewnątrz czuje wdzięczność, ale i na zewnątrz wylewa ją w hymnie pochwalnym. Odpowiada Elżbiecie niejako: Ty mnie chwalisz, a ja wielbię Boga. Dziwisz się, że ja do ciebie przychodzę, ja zaś dziwię się, iż Pan się zniżył i do mnie przyszedł. Pochwalasz mnie, iż wierzyłam Boskiej obietnicy, która się na mnie spełnić ma. Ja wielbię Pana, iż mnie łaską swą obdarza. „Duch mój rozradował

się w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej. Albowiem odtąd błogosławiona mnie zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię Jego. Miłosierdzie Jego od narodu do narodów bojącym się Jego. Uczynił moc ramieniem swoim; rozproszył pyszne myślą serca ich. Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył nizkie. Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił. (Łuk. 1, 46—53.)

W końcu dziękuje pobożna i wdzięczna służebnica Pańska za wszystkie dobrodziejstwa, które Bóg wyświadczył pokoleniom dawniejszym, teraźniejszym i przyszłym. „Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje. Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.“ (Łuk. 1, 54, 55.)

W hymnie tym wdzięcznem sercem uznaje Marya Boga jako dawcę wszelkich łask spływających na nią i cały ród ludzki, do Boga, jako do początku i Stwórcy wszechmocnego wszystko odnosi.

II.

Taką okazuje się Marya przy nawiedzeniu Elżbiety, a my czcąc Maryą w nawiedzeniu Jej, powinniśmy Ją też w tym względzie naśladować, a więc powinniśmy **przyswoić sobie jej cnoty**: miłość usłużną, pokorę i wdzięczność względem Boga.

1. Powinniśmy objawiać **miłość, podobną do miłości Maryi**, do miłości, jaką Marya okazała Elżbiecie. A my, czy odznaczamy się miłością taką, czy miłujemy tych, którzy nam są najbliższymi?

Małżonkowie, czyż miłujecie się wzajemnie, jak wedle woli Bożej miłować się powinniście? Mężowie mają we-

dług nauki Apostoła narodów miłować żony swe, a żony mężów, podobnie jak Chrystus Pan Kościół swój aż do śmierci miłował. Miłość zaś ta ma być prawdziwa, święta, czynna i stała.

Prawdziwa miłość zasadza się na rzetelnem pragnieniu, aby wzajemnie się uszczęśliwić; a więc stan swój małżeński macie uczynić środkiem do łatwiejszego osiągnięcia zbawienia wiekuistego. Czyż miłość taka jest w wszystkich małżeństwach? Ach, niestety nie! Zamiast wzajemnej miłości, napotkasz częściej wzajemną nienawiść, — zauważyć możesz, jak na każdym kroku jedno drugiemu przykrości wyrządza i na przekór czyni, jakoby się uwzięli, wspólną drogę życia jak najwięcej sobie uprzykrzyć.

Miłość małżonków ma być czynną! Co Apostół o miłości bliźniego w ogólności powiada, to odnosi się w pierwszym rzędzie do miłości małżonków: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zawiesci, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest ani pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego.“ (I Kor. 13, 4, 5.) Czy znajdziemy taką miłość u wszystkich małżonków? — Miłość małżonków wreszcie ma być stałą aż do śmierci. I zdawałoby się, iż po obojętnym zapewnieniu i zaprzysiężeniu jej u stóp ołtarza, powinna też być stałą, lecz doświadczenie uczy, iż nieraz po kilku tygodniach zapewnienia te okazują się płonnemi, miłość znika nagle, jakoby dym albo mgła, a przyczyna w tem, iż miłość nie była święta, nie opierała się na trwałym fundamencie, na Bogu, ale na podstawie nikłej, zmysłowej.

A jakże jest z miłością w rodzinie dalszej i bliższej, między rodzeństwem, krewnymi, chlebodawcami i chlebobiorcami i sąsiadami? I tam da się odczuwać brak miłości. Sąsiedzi swary toczą o lada błałą rzecz. Chlebodawcy są względem pracobiorców nielitościwi, przeciążają ich

pracą, a kiedy okaleczają, niejednokrotnie odtrącają ich od siebie. Chlebobiercy nieraz znowu niesumienni, obowiązków na siebie przyjętych nie spełniają, a nawet szkodę wprost chlebobawcy wyrządzają, i stąd budzą u przełożonych niechęć i wstręt do siebie. W najbliższej zaś rodzinie ileż to nienawiści i złej woli napotkać można? Nie rzadko syn, nawet zamożny, ojcu i matce nie chce dać tego, do czego się zobowiązał przy zdawaniu mu majątku. Dzieci obchodzą się nieraz z rodzicami w sposób, który przechodzi wszelkie pojęcie ludzkie. A to dla tego, że brak miłości dziecięcej, że w ich sercu łakomstwo założyło siedzibę, przytłumiając wszelkie lepsze uczucie. Czyż jest więc w świecie miłość uczynna, usługna?

2. **Marya pokorna była!** A ludzie, czy naśladową tę cnotę pokory? — Czy uznajemy wszyscy nędzę swoją ludzką, czy umiemy być pokornymi i wobec Boga i wobec ludzi? Nie, większa część ludzi grzeszy pychą, i nadyma się niezmiernie z powodu swych przymiotów przyrodzonych, albo z powodu rzekomych zasług! Uważają się za lepszych od innych i na każdym kroku w swym bezdenym nierozumie dają to odczuć swemu otoczeniu. Zapominają o tem, że, czem są, z łaski Bożej są. „Co jest, czego byś nie wziął, a jeżeliś wziął, na co się wynosisz?” — mówi Paweł św.

3. Stąd też u dzisiejszych ludzi światowych nie ma mowy o **wdzięczności względem Pana Boga.**

Wszystkie dobra, jakie posiadają, uważają za wyłączny owoc pracy własnej lub też otoczenia swego. O Bogu zapominają, który jest źródłem wszystkiego dobra i Panem absolutnym wszelkiej posiadłości. Czy wielu takich, co wdzięcznem sercem zwracają się do Boga, składając Mu za to podziękę, iż posiadają zdrowie i siły ducha i ciała, podczas gdy inni pozbawieni zdrowia jęczą nieraz całe lata na łożu boleści lub upośledzeni są wskutek fizycznych i duchowych ułomności? — Czyż wielu takich, co dziękują Bogu za największą łaskę, za łaskę powołania

do Kościoła świętego, rzymsko katolickiego, co dziękują za to, iż czerpać mogą ze źródeł miłosierdzia, jakie try-skają tak obficie w Kościele, krzepiąc wiernych w życiu i w godzinę śmierci? Ach, najmilsi, przyznajmy się otwarcie, że za mało wdzięczności widzi Bóg w sercach naszych za wszystko, co dla nas czyni, że za mało Mu dziękujemy za Jego dobrodziejstwa, jakimi nas od ko-lebki aż do grobu obdarza. Nasze grzechy są dobitnym dowodem naszej niewdzięczności, a mianowicie grzechy, płynące z pychy i braku miłości bliźniego.

Dla tego dzisiaj, wpatrując się w Maryą Pannę, w to zwierciadło sprawiedliwości, wpatrując się w Jej cnoty: miłości, pokory i wdzięczności względem Boga — posta-nówmy sobie starać się jaknajusilniej o to, aby Ją w tych cnotach Jej naśladować. Tem samem oddamy cześć naj-głębszą Maryi, a i Bogu okażemy miłość, jaką Mu winni jesteśmy. Kochajmy Maryę, naśladowując jej cnoty, a przez to zasłużymy sobie na to, iż Ją i Jej Syna kiedyś po śmierci oglądać będziemy już nie jako w zwierciadle, ale twarzą w twarz., Amen.



Kazanie na uroczystość św. Małgorzaty.

(13. lipca.)

O męstwie chrześcijańskim.

(X.)

Imię św. Małgorzaty „perłę” oznacza. I stała ona się istotnie perłą jaśniejącą w Kościele naszym, — a stała się dla tego, iż zrozumiała słowa Chrystusowe w dzisiejszej ewangelii św. zawarte: „Podobne jest królestwo niebieskie, człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł. A na-lazłszy jedną drogą perłę, odszedł

i sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją.“
(Mat. 13, 45.)

Królestwo niebieskie jest jako perła drogocenna. Wszystko oddać i wszystko poświęcić powinniśmy, gdyby tego było potrzeba, aby tylko tę perłę sobie zdobyć, aby tylko niebo pozyskać.

Nie łatwą to rzeczą. Na drodze do nieba wiele zapór i przeszkód i trudności, które wszystkie przełamać, pokonać, zwyciężyć potrzeba, — aby kiedyś palmę zwycięstwa odebrać.

Zwyciężała wszystkie te przeszkody mężnie św. Małgorzata, zwyciężali je inni Święci Pańscy, — i nam z nimi mężnie walczyć i pokonywać je trzeba.

By na niebo sobie zasłużyć, powinniśmy

1) mężnie i cierpliwie znosić dolegliwości i krzyże życiowe,

2) mężnie, a wytrwale walczyć z pokusami,

3) mężnie, a stanowczo potykać się ze światem.

Rozważmy to nieco dokładniej dla pożytku dusz naszych.

I.

Życie ludzkie, to jak dzień burzliwy i ponury, gdzie z pc za ciemnych chmur utrapień i nieszczęść jasny promyk szczęścia bardzo tylko rzadko się przebija.

Te kilka chwil, te kilka lat błogich, któreś przeżył jako małe pacholę pod okiem matki, — ciepłem matczynej miłości owiany, — te lat kilka może ci przeszło w szczęściu niezamąconem, — choć i dziecięce czasem serce gorzkości życia zaznać już musi, — ale potem, bracie kochany, — potem było inaczej: — spytać cię dzisiaj, czyś szczęśliwy, czyś wolny od trosk i bólów, — tybyś może nie wiedział, kędy skargę rozpocząć, a kędy zakończyć, — a spytać się starca, co już wiekiem przygarbiony chyli się do grobu, ile też w długiem życiu swoim chwil miał swobodnych, szczęśliwych, on chwil takich bardzo mało sobie przypomni, może żadnej nie wymieni.

To też nie dziw, że kędy się obrócić, wszędzie się skarga o uszy nasze odbija. Tu stroskany ojciec rodziny, co stracił utrzymanie, co chleba zgłodniałym dzieciom dać nie może, spracowane załamuje dłonie, — tam matka, co jedyne niedawno pochowała dziecię, niemej oddaje się boleści, — tu znów sierota biedna, rodziców pozbawiona, nie wiedząc kędy się obrócić, cichą łzę ociera, — tam chory, co długie już lata może ciężką złożony niemocą przeleżał na łożu boleści, gorzko na los i na ciężki swój krzyż ci się skarży.

A może i ty, bracie kochany, może i ty teraz właśnie pod ciężkim krzyżem się uginasz, — może i tobie łzy płyną, i twoje może serce boleje. Płakać ci wolno; łza, którą boleść wyciska, o zmiłowanie woła ku niebu. Ale nie wolno poddawać się zwątpieniu.

Jeśli chcesz być uczniem Jezusowym, **bądź mężnym**, nie upadaj nigdy na duchu, **znoś cierpliwie, co Bóg ci dźwigać każe**, i razem ze Zbawicielem swoim wołaj: „Ojcze, jeżeli można, rzecz, niech odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.“ (Mat. 26, 39.) Bądź mężnym i cierpliwym, — pociechą i otuchą niech ci w każdej ciężkiej chwili będą słowa, które sam Bóg wyrzekł na pociechę serc zbolących: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“ (Mat. 5, 5.)

Cierpienia prawie konieczne są do naszego zbawienia, — i dlatego też to powiada świętobliwy Tomasz à Kempis: „Gdyby było coś pożyteczniejszego dla zbawienia ludzi jak cierpienia i bóle, Chrystus z pewnością byłby nam to i słowem i przykładem pokazał.“ Zbawieniami są cierpienia dla duszy naszej już dla tego samego, że one nas odwodzą od grzechu, a prowadzą ku Bogu. „Jak wnet zapomnielibyśmy o Bogu, powiada św. Augustyn, gdyby Bóg do kielicha rozkoszy tego świata od czasu do czasu trochę goryczy nie domieszał.“

Kiedy się człowiekowi dobrze dzieje, on to powodzenie, to szczęście swoje częstokroć nie łasce i dobroci Bożej, ale sobie samemu przypisuje i łatwo bardzo o Bogu zapomina. Dopiero, kiedy krzyż jaki ciężki na niego się zwali, kiedy pozna, że własnymi swojemi siłami nic nie zdziała, kiedy spostrzeżga, że sam poradzić sobie nie może, dopiero wtenczas przypomina sobie o Bogu, przypomina sobie, gdzie to zawsze pomoc i pociechę znaleźć można, i wtenczas dopiero pełen pokornej wiary do Boga się znów zwraca.

Cierpienia jakoby łuskę z przed oczu człowiekowi zdejmują.

Jak ów ewangeliczny syn marnotrawny dopiero wtenczas poznał, że źle sobie postąpił, i dopiero wtenczas do ojca swojego się wrócił, kiedy mu straszna nędza oczy otworzyła, tak samo i człowiek bardzo często wtenczas dopiero porzuca drogę grzechu, drogę bezbożności lub obojętności wobec Boga, — gdy mu ciężkie strapienie, gdy mu nieszczęście jakie tego Boga przypomni, i tak to na niejednym już sprawdziło się słowo Joba sprawiedliwego: „Bóg rani i leczy; uderza; i ręce Jego uzdrowią“ (5, 18).

Ale cierpienia większą jeszcze mają doniosłość, większe jeszcze znaczenie, — bo one, cierpliwie znoszone, najlepszem są zadosyćuczynieniem za grzechy nasze.

Bracie kochany, ty dziś się skarżysz na to, co cię martwi i boli, — a święte dają ci zapewnienie: kiedyś, na sądzie Bożym, ty słów nie znajdziesz dosyć na to, aby Bogu podziękować za wszystkie te krzyże i bóle, które ci zesłał.

Wiesz przecież, że za każdy grzech pokutować trzeba; każdy grzech, którym obraziłeś majestat Boży, domaga się odpowiedniego zadosyćuczynienia. A przebiegnij tylko myślą całe dotychczasowe życie swoje, od pierwszego jego zarania aż do dnia dzisiejszego, ile to tam grzechów, i większych i mniejszych, ile wykroczeń

przeciwko woli Bożej, ile upadków najrozmaitszych. Dreszcz zimny przebiega od stóp do głowy, gdy się wobec tego wszystkiego pomyśli o sprawiedliwości Bożej. Bracie kochany, oto Bóg ci daje sposobność do uchylenia się od ciężkiej kary, która by tam po śmierci cię spotkać mogła, spotkać musiała. Bierz te krzyże, które Bóg ci zesyła, i nieś je cierpliwie, znoś je mężnem sercem w duchu pokuty i umartwienia, a unikniesz pokuty po śmierci, unikniesz czyśca, gdzie jedna godzina, według słów świątobliwego Tomasza à Kempis, gorsza będzie od 100 lat najcięższej pokuty na świecie. Bierz krzyże, które Bóg ci zesyła i męcznie je dźwigaj, — a gdy krzyż jaki zbyt ciężko przytłaczać cię będzie, to w serdecznej modlitwie zwróć się do Jezusa, — a On, co sam krzyż ciężki na ramionach skrwawionych dźwigał na Golgotę, On i ciebie dźwigać go nauczy, i doda ci siły i mocy, i męstwo wleje do serca, iżbyś mężnem sercem z krzyżem na barkach idąc za Jezusem, „przez wiele ucisków, — jak powiada św. Łukasz ew., — wszedł do królestwa niebieskiego.“ (Dzieje ap. 14, 21.)

II.

Męstwa i odwagi nam potrzeba, gdy nieszczęścia na nas tłoczą się i walą, — ale nierównie więcej potrzeba i męstwa i hartu i mocy duszy, kiedy szatan na nas uderza, **kiedy z pokusami walczyć nam przychodzi.**

Bojowaniem nazwał Apostół św. to życie nasze doczesne, i bojowaniem jest ono rzeczywiście, walką bezustanną i z pokusami, które zły duch bez przestanku nam podsuwa, i z własną naszą ułomnością, z słabością własnego serca naszego.

A walka to czasem straszna.

Nieraz tam w głębi serca naszego odezwie się myśl jakaś niedobra, obudzi się jakieś nieporządne pragnienie, a chociaż myśl tę tłumimy i odpychamy — ona ode-

pełnięta znów nam się nasuwa, — pokusa pokonana powraca na nowo, — a coraz to silniejsza, coraz potężniejsza, — a wreszcie z taką siłą na nas uderza, że już nie umiemy dać sobie rady, że już nam się zdaje, że niepodobna dalej jeszcze walczyć i dalej się opierać.

Bracie kochany! W pokusach takich, jedno najważniejsze, — oprzeć się zaraz z początku. Zaraz z początku odrzucić ci trzeba pokusę szatańską, bo inaczej szatan cię skusi, jak kiedyś skusił Ewę, która dla tego właśnie upadła, że przez pewien czas zwodzającym słowom jego chętny dała posłuch.

Pokusa to jak iskra, co łatwo da się przytłumić, dopóki małą jest iskierką, — ale kiedy ją wichur w płomień potężny rozdmucha, wtedy już trudno, bardzo trudno, przygnieść ją i przytłumić. Oprzej się pokusie z początku, a już — rzecz można — zwyciężyłeś.

Ale chociażby nie udało ci się pokusy stłumić w zarodku, chociażby ona ciągle, a z coraz to większą gwałtownością powracać miała, nie upadaj na duchu, bracie kochany, nie pozwól się zniechęcić, **bądź mężnym i wytrwałym.**

Jeżeliś sam słaby, nie zapominaj, co Paweł św. powiedział: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.“ (Fil. 4, 13.) Spójrzij ku niebu, tam zawsze pomoc gotowa, — tam Jezus miłościwy, który przyrzekł tak uroczyście: „Proście, a otrzymacie“, — tam Matka Najśw., która nigdy jeszcze nikogo nie opuściła, co do niej z ufnością się uciekał. „Kiedy dziecko małe zobaczy wilka lub niedźwiedzia, — powiada św. Franciszek Salezy, — ono do matki swej biegnie i do niej się tuli i do niej o pomoc woła, — czyżże ty tak samo, gdy ujrzysz wilka piekielnego, gdy pokusa jaka zbyt mocno na ciebie uderzać będzie. Biegnij do tej Matki niebieskiej, do Niej o pomoc się udaj, poskarż Jej się, jak dziecko matce swej się skarży, — a bądź pewien, że znajdziesz pomoc i pociechę.

Bądź tylko mężnym, — nad siły Pan Bóg nikogo kusić nie pozwoli, — za jego pomocą każdą pokusę zwalczysz, byleś chciał, — a gdy ją zwalczysz, jedna więcej przybędzie zasługa przed Bogiem, jeden klejnot więcej do onego skarbu, który cnotą się zdobywa, a który nie ginie na wieki. Święci Pańscy więcej może od ciebie z pokusami walczyć musieli. Taki św. Hilarion, św. Hieronim, św. Benedykt, św. Katarzyna Seneńska, oni wszyscy ciężkie i straszne, a nieraz trwające lata całe z pokusami przechodzili walki. — Paweł św. po trzykroć wołał do Jezusa, aby go miłościwy Zbawiciel od pokus ciężkich uwolnił, — ale zawsze jedną i tę samą odbierał odpowiedź: „Dostyć ty masz na łasce mojej“ (II Kor. 12, 2). I tobie, bracie kochany, „dostyć na łasce Bożej“ — za jej pomocą zawsze z walki wyjść możesz zwycięzko, — a więc bądź mężnym i wytrwałym. Im dłużej, im silniej na ciebie pokusy nacierają, tem więcej ufaj Bogu, tem szczerzej i goręcej proś o pomoc Bożą. Gdy sam się nie opuścisz, i Bóg cię nie opuści, i pod koniec żywota razem z Pawłem św. będziesz mógł powiedzieć: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodem dokonał, wiarę zachował, na koniec odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy.“ (II Tym. 4, 7.)

III.

I jeszcze słów kilka. Ciężka jest walka z sobą samym i z własnem sercem, ciężka walka z szatanem i pokusami, które on podsuwa, — ale jeszcze cięższa przecie ze światem i z ludźmi, co odbiegli od Boga.

Dziś świat zepsuty Bogu wypowiedział walkę, — prawdy wiary św., to przestarzałe przesady, — a głupcem każdy, kto jeszcze słucha Kościoła i za nos daje mu się wodzić. Dziś na każdym kroku spotkać możesz ludzi, którzy nie tylko złym przykładem, nie tylko namową

i schlebaniem słabościom twoim chcieliby cię wciągnąć w błoto grzechu i w kałużę występku, — ale wiele straszniejszej jeszcze broni używają, ażeby cię odwieść od wiary i od Boga, — którzy walczą szyderstwem i ośmieszaniem tego wszystkiego, co Boskie i święte.

A czy wobec ludzi takich zawsze okazałeś się mężnym i silnym, zawsze wiernym katolikiem? Możesz ty już nieraz, gdy w towarzystwie takich ludzi przechodziłeś obok wizerunku Ukrzyżowanego, możesz ty już nieraz czapki uchylić się powstydzili, — możesz się wstydzili ugiąć kolana, gdyś Boga i Zbawiciela swojego, utajonego pod postacią chleba, spotkał na ulicy, Zbawiciela miłościwego, co spieszył pocieszyć i na drogę do wieczności własnem zasilić ciałem umierającego brata twojego.

Bracie kochany! Okaż się mężnym, okaż się wierzącym katolikiem wobec świata zepsutego, wobec ludzi bez wiary! Pamiętaj, oni dziś się śmieją, — ale na sądzie Bożym krwawemi łzami płakać będą i narzekać na tę bezbożność swoją. Nie daj im się uwieść, — bądź mężnym wobec ich szyderstwa, wobec ich urągania, pamiętaj na słowa Zbawiciela: „Ktoby się mnie zaprzął przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.” (Mat. 10, 33.)

Nie daj Boże, bracie kochany, nie daj Boże, ażeby się te groźne słowa Zbawiciela na tobie sprawdzić miały. Od ciebie samego to zależy. Okazuj zawsze jawnie, że jesteś katolikiem, — tę wiarę, którą w sercu nosisz, tę wiarę, którą ci kiedyś jako małemu pacholęciu matka twa wpajała, tę wiarę zawsze jawnie wyznawaj, — wyznawaj ją słowem i stwierdzaj ją czynem, — okaż się wiernym Bogu, a bądź przekonany, że i Bóg ci się wiernym okaże, a iżeś był mężnym, iżeś wytrwał do końca w walce tego życia, nie odmówi ci kiedyś, gdy dobiegniesz kresu, korony chwały i palmy zwycięstwa. Amen.



Kazanie na uroczystość Szkaplerza N. M. P.

O pożytkach szkaplerza.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Błogosławieni, którzy słuchają
słowa Bożego i strzegą go.“

(Łuk. 11, 28.)

Na zachód od miasteczka Nazaret wznosi się na po-brzeżu ziemi świętej potężne przedgórze, pokryte uro-
czym lasem cedrów i świerków, Karmelem zwane. Na
szczycie tej góry widnieje zdaleka wspaniały klasztor
karmelitański, zbudowany ku czci Matki Boskiej, która
przed dwoma tysiącami lat żyła w pobliskim Nazarecie
jako skromna, uboga dziewczica. W jaskiniach Karmelu
ukrywali się ludzie przed prześladowcami swoimi, mię-
dzy innymi także prorok Eliasz przed zagniewanym,
a bałwochwalczym królem Achabem. Ze szczytu tej
góry zauważono wyłaniającą się nad morzem pierwszą
chmurkę, zwiastującą owocodajny i ulewny deszcz, który
prorok po okropnej suszy czterdziestu dwóch miesięcy
od Pana Boga był wyprosił. Susza ta i łącząca się z nią
niedola była obrazem rozpaczliwej nędzy, zgotowanej
przez grzech rodzajowi ludzkiemu. Cztery tysiące lat
trwały próśby i wzdychania najlepszych i najsprawie-
dliwszych z ludzi: „Spuście rosę niebios,
a obłoki niech spuszcza sprawiedliwego!“
(Iz. 45, 8), aż wreszcie nad morzem smutku ukazał się ku
ogólnej radości pierwszy obłoczek: Najświętsza Maryja
Panna, łaski pełna Matka Zbawiciela.

Dlatego to na górze Karmel już w apostołskich cza-
sach pobożni pustelnicy budowali schroniska swoje, zaś
Królowej niebios wznieśli świątynię. Wymarli wprowadzić
święci pokutnicy, lecz ich przykład pobudził w dwunastym
wieku biorącego udział w wojnie krzyżowej Bertolda, że
wraz z dziesięcioma towarzyszami tuż obok grotty Eliasza

pierwszy założył dom zakonu Karmelitów. Zakon ten, który się później w rozlicznych klasztorach rozszerzył po wszystkich krajach, nazwał się „zakonem Najświętszej Maryi Panny na górze Karmel“; bo od samego początku jedną z najgłówniejszych reguł tegoż zakonu stanowiła cześć Matki Boskiej. Błogosławiona między niewiastami, na której cześć poświęcono pierwszy kościółek zakonny na Karmelu, łaskawem na synów swoich duchownych spoglądała okiem i w dowód swej macierzyńskiej miłości przeorowi tegoż zakonu Szymonowi nader cenny przekazała podarek. Dnia 16. lipca 1251 r. ukazała się w towarzystwie duchów niebieskich zatopionemu w modlitwie Szymonowi i podając mu szkaplerz rzekła: „Przyjm, drogi synu, ten szkaplerz twego zakonu, jako godło mojego bractwa i jako znak przywileju, wyjednane dla ciebie i wszystkich dzieci Karmelu. Oto znamie zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, rękojmią pokoju i szczególnej opieki.“ Na mocy tego objawienia, zbadanego przez Stolicę Apostolską, powstało w świecie całym znane i sławne bractwo Szkaplerza i stanowi najpiękniejszą ozdobę zakonu Karmelitańskiego.

Zastanówmy się dzisiaj

- 1) **nad pożytkiem szkaplerza, i**
- 2) **nad tem, jak szkaplerzem czcić należy Najśw. Maryą Pannę?**

I.

Noszenie szkaplerza wraz z przepisaniem pacierzami przypomina wszystkim członkom bractwa, że w osobliwszy sposób uznawać i czcić winni Najśw. M. Pannę jako matkę swoją. Noszącym szkaplerz przypomina się piękne słowo, powiedziane przez arcykapłana do odważnej Judyty, kiedy naród od nieprzyjaciół oswobodziła: „Błogosławionaś ty od Boga twego we wszystkim przybytku Jakóba: bo w każdym narodzie, który usłyszy imię twoje, będzie uwielbion Bóg Izraelski dla ciebie.“ (Jud. 13, 31.)

W rzeczywistości wszyscy wierni czciciele Maryi wspomnianiem Matki Boskiej największą cześć oddają Panu Bogu. Tem większą cześć oddają Bogu ci, którzy noszeniem osobnej odznaki, szkaplerza, obowiązują się poświęcić Najświętszej Maryi Pannie całym sercem. Codziennie spełniają prorocze słowa Maryi, które w natchnieniu wyrzekła przy spotkaniu się swoim ze św. Elżbietą: „Odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.“ (Łuk. 1, 48.) Jaki pożytek wielki, codziennie, prawie bezustannie przez szkaplerz być upominanym do oddawania czci Matce Boskiej, oraz do ubóstwiania wdzięcznem sercem Zbawiciela, który się od niej pozwolił породzić i na rękach nosić. Do iluż to zbawiennych natchnień i poważnych myśli chrześcijańskich pobudza przekonanie, że skutkiem przyjęcia szkaplerza stała się cześć Matki Pana Jezusowej jednym z głównych zadań życia!

Przyjmując szkaplerz, uznajemy Najświętszą Maryą Pannę jako matkę naszą, lecz tak samo Najśw. Marya Panna uznaje nas w osobiwszy sposób jako dzieci swoje; zaś jako dzieci swoje otacza wszystkich noszących szkaplerz szczególniejszą opieką, i to jest także ważny przywilej, drogocenna perła, zdobiąca każdego członka bractwa szkaplerznego. Przedewszystkiem przyrzekła Najśw. Marya Panna starać się o zbawienie dusz dzieci swoich, noszących szkaplerz. Oddając bowiem Szymonowi szkaplerz, nazwała go „znamieniem zbawienia“ i zarazem zapewniła, że kto godnie nosić będzie tę szatę do śmierci, zachowany będzie od ognia wiecznego.

Jasną jest rzeczą, najmilsi, że zapewnienia tego nie wolno tak rozumieć, jakoby noszący szkaplerz dowolnie mógł grzeszyć, a pomimo to nie potrzebował się obawiać wiecznego potępienia. Przeciwnie, zaszczytne to odznaczenie ze strony Matki Bożej tak rozumieć należy, że Najświętsza Marya Panna, jako szafarka łask Bożych, wszystkim dzieciom swoim, noszącym szkaplerz, chce

wyjednać szczególną łaskę wytrwania w dobrem lub szczególną łaskę nawrócenia, tak, że czy to godnem przyjęciem sakramentów świętych na łożu śmiertelnem, czy to aktem doskonałego żalu pojednają się z Bogiem, nim zejda z tego świata. Jak stwierdzoną jest rzeczą, że wielu noszących szkaplerz jeszcze na łożu śmierci odebrało łaskę nawrócenia i zbawienia duszy za pośrednictwem Maryi, tak samo się zdarza, że niejeden tej łaski nie dostępuje i na wieki się potępia, pomimo, że nosił szkaplerz.

Każdemu z nas jest zrozumiałem, że samo noszenie szkaplerza jeszcze nie zachowuje od piekła, tak samo jak od śmierci wiecznej i od grzechów nas nie zwalnia samo dawanie jałmużny (Tob. 12, 9; 4, 11). Tylko kto **godnie** nosi szkaplerz, nie będzie oglądał ognia wiecznego; trzeba zatem wieść życie, godne honorowej szaty szkaplerznej, życie pobożne, cnotliwe, jak przystoi dzieciom tak świętej, pobożnej i cnotliwej Matki.

Także i ciało osobliwszą zapewnia opiekę szkaplerz, który Najświętsza Marya Panna sama nazwała „ratunkiem w niebezpieczeństwach.“ Nie rozumie się tego tak, najmilsi, jakoby szkaplerz, noszony na piersiach i plecach, działał jak środek czarodziejski, jak talizman podług zabobonnych wierzeń pogańskich, i niechybnie chronił od kalectwa, zaraźliwej choroby i każdego nieszczęścia. Pewną jednak jest rzeczą, i niejeden cud to stwierdził, że dzieci Maryi, przyozdobione szkaplerzem, zachowują się za jej pośrednictwem od niejednego niebezpieczeństwa ciała i wypadku nieszczęśliwego. Lecz i na to trzeba szkaplerz nosić godnie, pobożnem i moralnem życiem zasługiwać sobie na szczególniejszą opiekę dobrej Matki, trzeba dziecięcą czcią i gorliwą modlitwą polecać się szczególniejszej opiece Orędowniczki niebieskiej.

Kto przyjmuje szkaplerz, staje się członkiem zakonu Karmelitańskiego i ma udział w zasługach, modlitwach i dobrych uczynkach tegoż zakonu, a to z pewnością zna-

czna korzyść i wielkie odznaczenie, przypadające członkom bractwa szkaplerznego. Niezliczone i nadmierne są zasługi, które członkowie zakonu Karmelitańskiego w biegu wieków zdobyli sobie wiernem spełnianiem obowiązków zakonnych, ostrą pokutą, szerzeniem chwały Bożej i czcią oddawaną Najśw. Maryi Pannie; niezliczone i nieskończone są dowody łaski Bożej, wyproszone od miłosierdzia Bożego pobożną modlitwą mężów i niewiast zakonnych; bez miary i liczby są skarby zasług, jakie sobie nagromadzili na sąd Boży uczynkami miłości bliźniego i miłosierdzia chrześcijańskiego. W tych niezmiernych zasługach, modlitwach i dobrych uczynkach zakonu Karmelitów i Karmelitanek pozwala Kościół dzieciom Maryi, noszącym godnie szkaplerz, brać udział. Wreszcie z postanowień Stolicy Apostolskiej mają członkowie bractwa szkaplerznego użytek ze wszystkich odpustów i przywilejów, nadanych temuż bractwu przez Ojców świętych. Nie lekceważmy sobie sposobności uzyskania odpustu, ilekroć nam się nadarzy! Wiemy przecież, że Bóg przez odpust daruje nam częściowo, albo zupełnie kary doczesne, któreby nam trzeba odpokutować za popełnione grzechy tu na ziemi, albo w czyśćcu. Wiadomo nam, jak okropnie cierpią dusze w czyśćcu, znany nam głos bólu i jęku, wydobywający się ku nam z ognia czyścowego: „Zlitujcie się nad nami przynajmniej wy, przyjaciele nasi; bo ręka Pańska dotknęła nas!“ (Job. 19, 21.) Jeżeli jako członkowie bractwa szkaplerznego możemy uniknąć tej okropnej niewoli czyścowej, to jest to odznaczeniem, które Najświętsza Maryja Pana pragnie u Pana Boga wyjednać ukochanym dzieciom swoim. Jest to nadzwyczajnym przywilejem tegoż bractwa, że ci, którzy godnie noszą szkaplerz, a pobożnem życiem na śmierć się przygotowują, za szczególnem wstawieniem się Matki Bożej niedługo po śmierci wychodzą z ognia czyścowego.

II.

W dotychczasowem rozważaniu już zarazem znajdujemy odpowiedź na pytanie, w jaki sposób członkowie bractwa szkaplerznego czcić mają Najświętszą Dziewicę? Chcąc ją w osobliwszy sposób uważać i czcić jako Matkę swoją, musimy się także jawnie wyznawać jej dziećmi. Powiada to św. Liguori, jeden z najwymowniejszych czcicieli Najświętszej Maryi Panny: „Znakiem prawdziwych czcicieli Maryi jest święte życie na jej wzór. Jeżeli prawdziwie czcisz Najsw. Maryą Panne, to też będziesz się starał naśladować jej wzniosłe cnoty, które kiedyś tak w niej jaśniały, i pełnić one dobre uczynki, które zasługują na jej macierzyńskie uznanie.“ Oto złote słowa dla wszystkich chrześcijan, mianowicie dla członków bractwa szkaplerznego! Jeżeli je sobie wezmą do serca, natenczas nie będzie się tak często powtarzał zarzut, który ludzie czynią, wskazując na noszących szkaplerz. Jaki to zarzut? Mówią: „Nosi szkaplerz, ale nie lepszy od innych, zaś życie prowadzi mniej chrześcijańskie, niż inni!“ Dlatego naśladowujmy Najsw. Maryą Panne!

Nosisz na piersi na szkaplerzu swoim obraz Najświętszej Dziewicy. Czemu? Na to, aby oko twoje ustawicznie patrzyło na cnoty Matki Boskiej. Idzie niejako Marya przed tobą, trzyma przed duszą twoją obraz cnót swoich i każe ci je naśladować. Woła niejako na każdego z nas: Patrzcie na mnie, rozważajcie ścieżki moje, idźcie w ślady moje! Jak ja myślałam, tak myślcie, jak ja mówiłam, tak mówcie, jak ja czyniłam, tak czyńcie, jak ja cierpiałam, tak cierpcie!

Pierwsze miejsce wśród cnót chrześcijańskich zajmuje pokora, ponieważ jest podstawą wszystkich innych cnót. Pan Jezus nauczał pokory i sam był pokornym. „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym.“ (Mat. 11, 29.) Upomina nas: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie sta-

niecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży, jako to dzieciątko, ten jest największy w królestwie niebieskiem.“ (Mat. 18, 2, 4.) W ślady pokornego Syna szła Najśw. Marya Panna. Nazwała się służebnicą Pańską, na której niskość Bóg wejrzał. Z wysokiej swojej godności macierzyńskiej tylko wtenczas robi użytek, gdy Synowi swemu towarzyszy na drodze krzyżowej i chce także razem z Nim cierpieć wśród naigrawań i szyderstw. Uczcie się pokory od Najświętszej Maryi Panny, członkowie bractwa szkaplerznego, nie uważajcie się za lepszych od innych dlatego, że nosicie szkaplerz! Owszem, przypominajcie sobie słowa apostoła Pawła św., który pomimo wielkich zasług około Kościoła mówi o sobie: „Nie jestem godzien, aby mię zwano Apostołem. Z łaski Bożej jestem to, com jest.“ (I Kor. 15, 9, 10.) Niech szkaplerz wam służy nie do wynoszenia się nad innych, lecz do zaskarbienia sobie większych cnót za pomocą łaski, która wam się dostała w udziale!

Z pokorą musi koniecznie łączyć się także czystość. Naśladowanie czystości Niepokalanie Poczętej w myślach, słowach i uczynkach, oto jeden z głównych celów bractwa szkaplerznego. Pokonujmy namiętności nasze z pomocą Bożą; pomnąc na Matkę Boską, zwalczajmy pokusy, unikajmy okazji do grzechu! Odwagi i mocy doda nam myśl, że nosimy szkaplerz, honorową szatę Najświętszej Maryi Panny.

Sługo Maryi, idź za wezwaniem Królowej i Pani swej i zapatruj się na jej przykład! W Maryi nietylko czystość i pokorę, lecz każdą znajdziesz cnotę, na której ci zbywa, zaś cnotę, którą posiadasz, w niej ujrzysz w niezrównanie wyższym stopniu. Pragniesz enoty posłuszeństwa? Ona mówi do Boga: „Niech mi się stanie według słowa twego!“ Chcesz cierpliwości? Ona

stoi pod krzyżem. Chcesz skromności? Ona żyje w ukryciu w Nazarecie. Chcesz pobożności? Ona pielgrzymuje do świątyni. Dlatego przyozdób się w szkaplerz, przyglądaj się umieszczonemu na nim obrazowi Maryi, rozważaj wielką różnicę między nią a sobą, buduj się jej przykładem, a zawsze poznasz potrzebę naśladowania jej lub poprawienia się w niejednym względzie.

Święćmy radośnie dzisiejszą uroczystość Matki Boskiej szkaplerznej; podnośmy się na duchu myślą o setkach tysięcy chrześcijan, którzy od najdawniejszych czasów cześć Najświętszej Maryi Panny obrali sobie za główny cel życia; cieszymy się, żeśmy także stali się godnymi, aby być zaliczonymi do tych nieprzejrzanych szeregów czcicieli Matki Boskiej, że nazywać się także możemy dziećmi Maryi! Nie zapominajmy jednak o obowiązkach, jakie razem z tem dziecięctwem przyjęliśmy na siebie: obowiązek nietylko czci, lecz także naśladowania. Okazując się w miłości i życiu prawdziwemi dziećmi Maryi, z ufnością do niej będziemy mogli się modlić: *Monstra te esse matrem! Sumat per te preces, qui pro nobis natus tulit esse tuus! Okaż się Matką naszą! Niech Syn Twój przez Ciebie przyjmie prośby nasze! Amen.*

Kazanie na uroczystość św. Maryi Magdaleny.

(22. lipca.)

Bóg daje łaskę wszystkim; — z łaską współdziałać trzeba.

(X.)

Najmilsi bracia! Jawnogrzesznicą była w mieście ta wielka Święta, ta Patronka tego kościoła, której uroczystość dzisiaj obchodzimy.

Jawnogrzesznicą była, — a dziś tam w niebie jedno z pierwszych miejsc zajmuje obok Jezusa, — i razem z aniołami sławi nieprzebrane miłosierdzie Boże, które ją z tak wielkiej nędzy do tak wielkiej chwały podniosło.

Dałby Bóg, bracia kochani, — abyśmy i my kiedyś podobnie, chociaż skromny kącik w niebie zajmując, wielbić i chwalić mogli miłosierdzie Boże. Od nas to tylko zależy. Potrzeba tylko dobrej woli i szczerej chęci z naszej strony, — a pomocy łaski Bożej nam do tego nie zabraknie. Bo Bóg wszystkich ludzi, wszystkich bez wyjątku, chce zbawić, i wszystkich wspiera, — nawet najzatwardziały grzeszników łaską swoją wspomaga, jak wspierał świętą Magdalенę, — ale Bóg sam, sama łaska Boża człowieka nie zbawi, — potrzeba koniecznie, aby i człowiek rąk nie zakładał, ale aby z tej łaski korzystał, i aby z nią współpracował. Nad tą to prawdą, nad tem,

I. że Bóg wszystkim łaskę daje, każdemu tyle, ile mu do zbawienia potrzeba; ale że

II. łaska Boża nikogo nie zbawi, że koniecznie ku temu potrzeba współpracy człowieka

dzisiaj dla chwały Bożej, a dla pożytku dusz naszych się zastanówmy.

I.

Wola jest Bożą, aby wszyscy ludzie się zbawili i do nieba się dostali. Tę św. wolę Boga i Pana naszego poznajemy już z tego, co dla nas uczynił, co uczynił, aby ród ludzki przez grzech zatracony, znów wprowadzić na drogę zbawienia, — poznajemy tę wolę Bożą z dzieła odkupienia naszego przez Jezusa Chrystusa, który, jak powiada sobór Nicejski, „dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i stał się człowiekiem“.

„Syn Boży przyszedł na świat, — tak On sam mówi o sobie, — aby szukać i zbawiać, co było zgineło“. (Łuk. 19, 10.) A zgineliśmy

wszyscy przez grzech Adamowy, wszyscy bez wyjątku odbiegliśmy od Boga, — „wszyscy jako o w c e p o b ł ą d z i l i ś m y, — powiada prorok Pański, — k a ż d y n a s w ą d r o g ę u s t ą p i ł.“ (Izaj. 53, 6.) Więc jeżeli Syn Boży przyszedł „szukać i zbawiać, co było zgineło“, to **wszystkich nas** przyszedł szukać i wszystkich zbawiać, — i wszystkich o każdej porze gotów jest wspierać, i wszystkim pomagać, aby na drodze do nieba postępować i duszę swoją zbawić mogli.

Każdemu człowiekowi, czy on dobry czy zły, czy cnotliwy czy grzesznik, Pan Bóg łaski swojej udziela, a każdemu tyle, ile do zbawienia mu potrzeba. Nikomu pomocy swej nie odmawia, każdego wspiera, — wspiera gdy chodzi o wytrwanie w dobrem, o zachowanie wszelkich przykazań Bożych, — i wspiera, gdy z pokusami walczyć potrzeba, — i wspiera, gdy chodzi o to, aby porzucić drogę złego, drogę grzechu i występku, a szczerem sercem do Boga się zwrócić.

1) Że Bóg wszechmocny łaską swoją każdego wspiera, kto wszelkie przykazania jego ściśle zachowywać pragnie, że **za pomocą łaski Bożej rzeczywiście wszelkie przykazania Boże zachować można**, tego Kościół św. zawsze nauczał i naucza. Sobór Trydencki powiada w tym względzie: „Bóg nie nakazuje nic niepodobnego, ale dając nam przykazania swoje upomina, byśmy czynili, co możemy, a pragnęli, czego nie możemy, — a równocześnie wspiera nas, byśmy wszystko wykonać mogli; przykazania jego nie są uciążliwe, — jarzmo jego słodkie, a ciężar lekki“. Tak to uczy Kościół Boży, a wszelkie inne zdania odrzuca i potępia, jak pomiędzy innemi po kilkakroć potępił błędną naukę Janzeniusza, który głosił, że są pewne przykazania Boże, których człowiek przy najlepszej woli wykonać nie może, bo braknie mu ku temu łaski Bożej.

A więc wszystko, co Bóg przykazuje, człowiek za pomocą łaski Bożej wykonać może, — zawsze, w jakich-

kolwiek bądź życia okolicznościach może wiernym pozostać Bogu i przykazaniu Bożemu, — bo choć człowiek sam słaby, choć sam uległby może w walce ze złem, z pokusami, co z taką straszną siłą nieraz na niego uderzają, — ale oto wśród tej burzy, wśród tej zawieruchy podpora mu, pomocą i dźwignią o każdej porze Bóg i łaska Boża, ta łaska, w której to pokładając ufność powiada Paweł św.: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.“ (Fil. 4, 13.)

2) Ponad siły Pan Bóg nikogo też kusić nie pozwoli, w każdej pokusie każdemu z nas Bóg tyle łaski udziela, że za pomocą tej łaski zawsze pokusę oddalić i zwyciężyć możemy.

Sam Bóg nas o tem zapewnia, bo oto przez usta Apostoła swojego powiada: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyście, abyśmy znosić mogli“. (I. Kor. 10, 13.) — to znaczy wspierać was będzie łaską swoją, i doda wam i siły i mocy, byście skutecznie każdą chociażby największą pokusę zwańczyć mogli. „Jak garn-carz, — powiada św. Efrem, przedstawiając nam tę prawdę w dobitnem podobieństwie —, naczynie gliniane umyślnie przez pewien czas na żar ognia wystawia, aby nabrało odpowiedniej siły i trwałości, ale potem z pieca je wyciąga, by się nie przepaliło i nie zepsuło, tak samo i Bóg człowieka umyślnie przez czas pewien na żar pokusy wystawia, aby w cnocie utwierdził się i ustalił, ale nie pozwoli na to, aby ten płomień pokusy tak długo albo tak silnie na duszę ludzką oddziaływał, iżby człowiek stąd dla tej duszy swojej i dla zbawienia swego jakkolwiek miał odnieść uszczerbek.“ Chociażby więc, bracie kochany, burza pokus i złych namietności w sercu twojem wrzała i szalała jaknajwięcej, chociażby szatan na ciebie uderzał, ile tylko sił mu starczy, — otuchy nigdy tracić ci nie trzeba, — nie trzeba tracić odwagi, — ot tam

w oddali zawsze widnieje ci jasny promyk łaski Bożej, — Bóg cię wspomógł, Bóg cię ocali i żadnej pokusie uledez ci nie pozwoli, — bylebyś ty sam tylko starał się o to, aby ją zwalczyć, aby jej nie uledez.

3) A choćbyś i uległ pokusie jakiej, słabością ludzką powodowany, choćbyś i zgrzeszył przeciwko Bogu, nie raz, ale wiele razy, — to i wtenczas jeszcze nie trzeba ci tracić odwagi, nie trzeba wyzbywać się nadziei, — oto choć z prostej zboczyłeś drogi, choć jak syn marnotrawny opuściłeś dom najlepszego Ojca swojego, to jednak dom ten pozostał dla ciebie otwartym, i każdej chwili wolno ci powrócić.

Chciej tylko szczerze się nawrócić, a i ku temu łaski Bożej ci nie zabraknie.

Bo Bóg największych nawet grzeszników łaski swej nie pozbawia, **i największym nawet grzesznikom daje pomoc i poparcie, kiedy z błędnej na dobrą chcą zwrócić się drogę.** Bo czyżby inaczej Zbawiciel mógł mówić o sobie, że on przyszedł „szukać i zbawiać co było zginięło?” Czyż mógłby zaręczać, że głównie na to zstąpił na ziemię, by grzeszników ratować, by ich zachęcić i wesprzeć, aby weszli na drogę zbawienia? Rozpatrz się w Pismie św., bracie kochany, wspomnij na tego pasterza dobrego, co zagubionej szuka owieczki, na tę niewiastę, co tak pilnie drachmy szuka zgubionej, przypomnij sobie tę niepojętą dobroć, tę niewysłowioną łaskawość, z jaką Zbawiciel zawsze obchodził się z grzesznikami: oto mimo sarkania, mimo słów nagannych obłudnych faryzeuszów, do stołu często z grzesznikami zasiada, aby tym sposobem dać im okazję, pierwszą dać im połudkę do pojednania się z Bogiem, — oto Zacheusza, celnika, umyślnie sprowadza z drzewa figowego i do domu jego wchodzi w gościnę, aby go piekłu wyrwać i godnym niebą uczynić, — czyż to wszystko aż nadto jasno nam nie udowadnia, że Bóg największego nawet nie opuszcza grzesznika, — że wszystkich używa sposobów, że

wszystkich środków próbuje, aby skruszyć serce zatwardziałe, i napowrót je pozyskać dla Boga i dla nieba?

A małoż i dzisiaj jeszcze mamy przykładów, małoż i dzisiaj dowodów na to, że miłosierdzie Boże nieprzebrane jest w pomysłach swoich, gdzie chodzi o odzyskanie duszy zatraconej?

Oto niedawnemi czasy kapłan pewien nieszczęśliwy, ulegając złej namiętności, wyrzekł się wiary św., wystąpił z Kościoła katolickiego i przyjął urząd predykanta protestanckiego — urząd pastora. Zdawało się, że już stracony, — że już na dobre zaprzedał się piekłu, — ale oto miłosierdzie Boże potrafiło wynaleść sposób, aby zbłąkanego na dobrą znów sprowadzić drogę — i piekłu wydrzeć upatrzoną ofiarę. Oto kiedy ów kapłan odstępcą razu pewnego w mieście jakimś większem znajdował się na zgromadzeniu protestanckich pastorów, — zjawia się człowiek jakiś i prosi, by któryś ze zgromadzonych tam panów przybył kilka słów pociechy powiedzieć umierającemu człowiekowi. Jakoby z natchnienia Ducha św. podnosi się kapłan odstępcą i idzie do umierającego. Darmo jednakże sili się na to, aby chorego pocieszyć, aby mu dodać otuchy i odwagi, — chory w bezgranicznej rozpacz bezustannie tylko na siebie samego pomsty wzywa Bożej i na żadne perswazyje nie słucha, — a wreszcie zrozpaczony i zniecierpliwiony powiada: „Daj już pan pokój, bo i tak pomódz mi nic nie możesz; mnie by tylko ksiądz katolicki mógł pomódz, bo oto wiedz, że ja nieszczęśliwy byłem kiedyś sam kapłanem katolickim, dla świata i jego pokus wyrzekłem się wiary św., wyrzekłem się Boga, a dzisiaj jestem stracony, dziś już nikt mi pomódz nie może“. Jakoby gromem rażony słuchał ów drugi odstępcą zwierzeń umierającego, w jednej chwili łaska Boża znalazła przystęp do zatwardziałego serca jego, i serce to skruszyła — lzy puściły mu się z oczu, upadł na kolana przed łóżem umierającego i z płaczem wielkim wołał: „Bracie, —

nie trać odwagi, nie trać nadziei, Bóg dobrotliwy nad miarę, — On tobie i mnie okazuje miłosierdzie swoje; — wiedz, i ja jestem kapłanem katolickim, — i ja, jak ty grzesznym — i ja jak ty dla świata wiarę św. porzuciłem i porzuciłem Boga. Ale wiesz przecież, chociażem niegodny, władza odpuszczania grzechów mi pozostała, — wyznaj mi grzechy swoje, Bóg ciebie i mnie dziś chce uratować.“

I uratowało miłosierdzie Boże te biedne dwie dusze, co już na zawsze zdawały się być zatraconemi, — Ojciec niebieski synom marnotrawnym otworzył swe ramiona. Jeden z nich, wyspowiadawszy się w skrusze serca, spokojnie i z ufnością oddał Bogu ducha, — a drugi, nawróciwszy się, zamknął się w klasztorze, aby do śmierci za winy swe ciężką czynić pokutę.

Takie to i tym podobne sposoby wszechmądrość Boża, powodowana miłosierdziem, wynajdywać umie, aby łasce Bożej przystęp utorować do serca grzesznika.

Możesz ty już, bracie kochany, sam na sobie tego nieraz doznał i doświadczył. Wśród zawieruchy tego życia możesz odbiegł od Boga, — możesz zeszedł z prawej drogi, — idąc za błędnym ognikiem, którym szatan cię nęcił i wabił, możesz dostał się na bagna i trzęsawiska i ugrzązł w błocie grzechu, i wydostać się z niego nie mogłeś.

A oto Bóg znalazł drogę do serca twojego, i łaską cię swoją wzruszył i skruszył i uratował.

Może zobaczyłeś dziecię małe, co pobożnie złożwszy ręczeta na klęczkach paciorek do Boga mówiło, — i stanęły ci nagle przed oczyma te chwile, te szczęśliwe chwile, kiedy i ty niewinnem byłeś dziecieniem — czystem, szczęśliwem, — od anioła Bożego strzeżonem, — i tęsknota cię jakaś opanowała za tym utraconym rajem niewinności dziecięcej — a gdyś potem wspomniął sobie na wszystkie grzechy swoje, wtedy jakiś żal dziwny opanował serce twoje, żal tak wielki,

że ci się zdawało, iż każdej chwili głośnym wybuchniesz płaczem. Patrz, bracie kochany, to łaska Boża, co przystępu sobie szukała do serca twojego, to Jezus, który stał przed drzwiami serca twojego i pukał, to głos pasterza dobrego, co zbłąkaną wołał owieczki, by wróciła do trzody.

Albo może usłyszałeś wzruszające kazanie, — może nieszczęście jakie wzruszyło serce twoje, — może który z twoich znajomych, może współnik grzechów twoich nagłą niespodziewaną umarł śmiercią, — i oto strach wielki cię opanował, lękiem przejęło się serce twoje, a w duszy głos się odezwał: „Gdybyś i ty teraz umarł, gdyby i ciebie Bóg nagłą skarzał śmiercią, Boże mój, co by się z tobą stało, dokądby się dusza twoja dostała?“ Bracie mój, — to znów łaska Boża, to znów głos pasterza dobrego, co upomina i przestrzega zbłąkaną owieczkę, wskazując jej przepaści, w które stoczyć się może, co woła na nią „Powróć, powróć do bezpiecznej owczarni, do domu Pana i Boga twojego“, to głos Jezusa, który powiada o sobie: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wniknę do niego, i będę z nim wieczrzezała on zemną“. (Obj. 3, 20.)

Bracie mój! Usłuchaj, usłuchaj głosu Zbawiciela twego, niech darmo na ciebie nie woła i nie puka, niech się na ciebie skarżyć nie potrzebuje, jak skarżyć się kiedyś musiał na lud wybrany, który go opuścił. „Wołałem, a nie słuchaliście, wyciągałem rękę swoją, a nie był, ktoby spojrzeć“. (Przyp. 1, 24.)

II.

Te natchnienia niebieskie, te napomnienia, przestrogi i prośby, jednym słowem to działanie łaski Bożej niech ono nie przejdzie bez korzyści dla duszy naszej. Biada temu, który Panu pozwoli darmo pukać do serca swego, — który słyszy głos tego, co zbawienie mu przynosi;

a głosu tego słuchać nie chce, — on sam przykłada ręki do zguby swojej, sam będzie przyczyną potępienia swego.

Bo łaska Boża sama go nie zbawi, — bo z tą łaską Bożą współpracować trzeba, trzeba z niej korzystać, — wtenczas dopiero zbawienia spodziewać się można.

Łaska Boża, to światło niebieskie, co rozum ludzki oświeca, — to głos tajemniczy, co z dziwną siłą serce ludzkie odwodzi od złego, a nakłania do dobrego. Ale jak światło słońca daremnie świeci, gdy człowiek zamyka oczy, jak głos ojca daremnie do dziecka się odzywa, gdy to dziecko uszy swe zatyka, — tak też i łaska Boża pozostaje daremną, gdy człowiek i oko i ucho, i serce i duszę, na jej działanie zamyka.

A więc łaska Boża wcale nie wychodzi na pożytek duszy ludzkiej, gdy człowiek więcej ciemność kocha, aniżeli to światło, które Bóg mu daje, — gdy mimo łaski Bożej, co do dobrego go pobudza, woli iść za grzesznymi popędami i namiętnościami swoimi, aniżeli Bogu wiernie służyć, — jednym słowem, gdy zamiast współpracować z łaską, łasce się opiera, jak opierali się kiedyś obłudni faryzeusze, do których to wołał Szczepan św.: „T w a r d e g o k a r k u i n i e o b r z e z a n y c h s e r c, w y s i ę z a w ż d y s p r z e c i w i a c i e D u c h o w i ś w.“ (Dzieje 7, 51.) Takiemu to człowiekowi łaska Boża nie wyjdzie na zbawienie, ale na potępienie, — a im więcej mu Pan Bóg łaski udziela tutaj na ziemi, tem ściślejszy, tem straszniejszy rachunek przyjdzie mu kiedyś zdać tam na sądzie Bożym.

A więc **współdziałać ci trzeba,** kochany bracie, z łaską Bożą. Łaska Boża daje ci poznać, co dobre, co pożyteczne dla duszy twojej, ona nakłania, ona popycha cię do tego, — ale gdy ty sam nic czynić nie będziesz, gdy nie będziesz czynił tego, do czego głos Boży cię wzywa, gdy będziesz wyczekiwał, aby łaska sama wszystko zdziałała i uwolniła cię od pracy uciążliwej nad

sobą samym i złemi skłonnościami swojemi, — wtenczas, bracie kochany, wtenczas wszystko nadaremno.

Darmo zapisuje lekarz choremu lekarstwa, gdy chory zażywać ich nie chce, bo mu są za przykre, za gorzkie, — darmo człowiekowi, co w przepaść się stoczył, linę podawać będziesz, gdy on tej liny uchwycić się nie zechce, — darmo też łaska Boża wspierać i wspomagać będzie grzesznika, gdy on sam ręki do własnej naprawy przykładąć nie będzie. „Nawrócenie grzesznika od Boga jest, — powiada św. Augustyn, — ale nie tak, jakobyśmy przytem beczynnienie spoczywać, jakobyśmy sami nic czynić nie mieli. Bez twojej woli nie będzie sprawiedliwości Bożej w tobie“.

„Z łaski Bożej jestem to, com jest“ powiada Paweł św., mówiąc o własnem swoim nawróceniu, — ale dodaje natychmiast: „łaska jego we mnie nie była daremną.“ A więc, bracie kochany, i w tobie niech łaska Boża nie będzie daremną.

Może ci trudno podnieść się z grzechów, — może jakiego grzesznego nałogu, jakiego grzesznego nawyknięcia, jakiej wady pozbyć się nie możesz, — w tobie, bracie kochany, w tobie wina, jeżeli tak jest rzeczywiście. Łaski Bożej ku naprawie ci nie braknie, — jeżeli poprawić się nie możesz, to tylko dla tego, że nie dość z łaski Bożej korzystasz, że nie dość szczerze do poprawy się zabierasz.

Pamiętaj, Jezus stoi pode drzwiami i puka do serca twojego. Czyż daremnie ma pukać, czyż chcesz mu zamknąć serce swoje? Usłuchaj jego głosu, — zabierz się do szczerzej pracy nad sobą samym, — łaską jego pobudzony, zasilony, wsparty. Łam się i mocuj z pokusami i z własną swoją słabością, — a Jezus „wnijdzie do ciebie i wieczerzać z tobą będzie“, — wieczerzać tutaj i tam w niebie. Amen.



Kazanie na uroczystość Poświęcenia kościoła.

Znaczenie kościoła dla parafii.

(X. O. Krupski.)

„Zaiste nie jest tu nic innego jedno dom Boży, a brama niebieska“.

(Gen. 29.)

W dniu dzisiejszym obchodzi tutejsza parafia do-
roczną radosną i rzewną pamiątkę poświęcenia swego
kościół. I słusznie dzień ten uroczystość obchodzi, bo
to dla niej wypadek ogromnego znaczenia.

Cóż bowiem otrzymuje parafia, kiedy świątynia
w obrębie jej powstaje? Otóż, otrzymuje dom, do któ-
rego Pan nieba i ziemi zstępuje, by tam zamieszkać niby
ojciec pomiędzy dziećmi swemi. Stąd słusznie świątynię
nazywamy domem Bożym.

Sam Pan Bóg objaśnił Jakóbowi znaczenie domu Bo-
żego. Kiedy bowiem znużony daleką drogą zasnął na
kamieniu, ujrzał we śnie wielką drabinę sięgającą aż do
nieba; aniołowie zstępowali i wchodzili po niej, a na
jej wierzchołku sam Bóg spoczywał. Przerażony wi-
dzeniem, ocknął się ze snu i rzekł: „Prawdziwie na tem
miejsku jest Pan, a jam o tem nie wiedział — straszne
to miejsce, nic tu innego jedno dom Boży, a brama nie-
bieska“. I namaściwszy oliwą kamień, na którym spał,
złożył na nim ofiarę. Te słowa Jakóba odnoszą ojcowie
Kościoła do naszych świątyń. To też biskup konsekru-
jący kościół czyni to samo, co ów patryarcha. Na-
maszcza olejem św. ściany kościoła, a mianowicie kamień
na ołtarzu na znak, że ten dom ma być mieszkaniem
Boga, poczem odprawia pierwszą ofiarę mszy św. w nowo
poświęconym kościele.

I odtąd Pan Bóg stale zamieszkuje tutaj, nie opusz-
czając dniem i nocą parafii: kościół staje się drabiną

ową, która sprowadza niebo na ziemię, po której Bóstwo do siebie nas pociąga.

Słuszną zatem radość nasza w dniu dzisiejszym dorocznej pamiątki poświęcenia tego kościoła, który dźwignęła na cześć Boga nieśmiertelnego hojność ojców waszych.

Ahyśmy zatem tem więcej pokochali ten przybytek Pański i z nim się niejako zrośli, przedstawię wam dzisiaj **znaczenie kościoła dla parafii**: a mianowicie wykażę

1) że świątynia jako mieszkanie Boga zaspakaja wrodzoną sercu ludzkiemu tęsknotę za Bogiem;

2) że tu tak łatwo we wszystkich naszych potrzebach uciekać się możemy do Ojca niebieskiego, otwierającego tutaj swe serce dla biednych dzieci swych.

Zdrowaś Maryo!

I.

Najmilsi bracia! Największem szczęściem dla człowieka, być bliskim Bogu swemu; gdyż wiedzieć wam trzeba, że dusza ludzka z natury, acz może bezwiednie tęskni za Bogiem, pragnie z nim obcować, oglądać Go, pragnie z Nim być połączoną.

Niechno oderwie się dusza przez cały szereg grzechów śmiertelnych od Boga, a przekona się, czem dla niej było posiadanie Stwórcy. Opuści ją swoboda, cechująca dzieci Boże, zniknie ta wdzięczna prostota, co tyle uroku nieprzepartego dodaje duszom niewinnym, uleci z twarzy ów słodki uśmiech niezmaconej radości, a czoło, jak u Kaina, zasunie się zasłoną smutku, a z serca rozdzierającego się z żalości wyrwie się okrzyk boleści: Kędy niewinność moja, gdzie ten Bóg, co pocuciem swej bliskości dodawał tyle szczęścia i swobody?

Oddaj duszy w zamian za utraconego Boga wszystko, co świat szczęściem nazywa, czy wypełni się próżnia, powstała po utraciu Jego?

Daj duszy całe kopalnie srebra i złota, wszystkie bogactwa ziemi — czyli znajdzie szczęście i spokój? Niech spełni wszystkie rozkosze świata, niech rzuci się w przepaść zmysłowego wesela, niech opoi się nektarem ziemskich uciech, niech ssie z wszystkich kwiatów doczesnych przyjemności wszystkie soki, pijąc z gorączkową namiętnością ten odurzający napój, — nie potrwa długo, a odrzuci ze wstrętem ten jadem zaprawiony, choć wdzięcznie powabny kielich. A choćby pół Europy na klęczkach wyznawało cię panem swoim, — jak niegdyś Napoleona — nawet ten błady cień nieśmiertelności nie potrafiłby przywrócić stałego szczęścia duszy twej. Aleksander Wielki zapłakał na gruzach dziesiątek królestw potężnych, widząc kres dalszych swych podbojów. Król Salomon, król najbogatszy i najmędrszy, wypiwszy aż do dna czarę wszystkich uciech ziemskich i orgii rozpust — ze wstrętem opuścił wszystko, a łzami pokuty zraszając każdy kęs chleba, tulił się do Boga, od którego dawniej uciekał. O tak, jedna rzecz konieczna do szczęścia, — być bliskim Bóstwu: „Niespokojne serce, póki nie spocznie w Panu“ (św. Aug.).

Ale człowiekowi nie dosyć być połączonym z Bogiem myślą tylko — dusza ciałem obleczona żąda, aby i wyobraźnia ludzka miała punkt oparcia, którego by się czepić mogła, dążąc do nieba. Dusza chce rozmawiać z Bogiem, widzieć Go w jakiegokolwiek postaci, byle widzialnej, — nie wystarczy jej, szukając Boga, aż hen do nieba wspinać się myślą. Czego dowodem narody pogańskie, co rzeźbią z drzewa, wykuwają z kamienia i kruszczu drogiego swych bożków. Czemuż przed nimi składają ofiary hojne, stuwołowe hekatombys? Czy umysł ludzki tak bardzo miałby zboczyć, iżby ów kamień lub drzewo uważać miał za Boga, w proch ziemi przed nim się korząc? Mnie się zdaje, że człowiek nigdy tak dalece rozumu swego nie postradał. Paganie raczej przez rozmaite formuły tajemnicze i modlitwy gorące

starali się sprowadzić Boga niewidzialnego z nieba na ziemię, zakląć Go w swe rzeźby, zniewolić, by tam w nich mieszkał. O bo człowiek pragnie mieć blisko swego Boga, patrzeć na Niego, rozmawiać, — wtenczas tylko zdaje mu się, że może się z Nim łączyć, Jemu skutecznie się użalić, znaleźć pociechę, zaczerpnąć szczęścia, gdy blisko jest Jego.

Rzewny i pouczający w tej mierze przykład daje nam pogański bohater Eneasze. Zdobył wróg Troję, całe miasto w płomieniach; wtedy zostawia Eneasze wszystkie swe skarby, klejnoty, — zabiera tylko swe bożki, domowe penaty: „Z wami bogowie — mówi — choć na obcej ziemi szczęśliwym będę.“

To też Bóg w pierwiastkowym planie stworzenia postanowił w widzialnej postaci obcować z człowiekiem. Widzimy Go rozmawiającego i przechadzającego się po raju z pierwszymi rodzicami. Po upadku zaś jeszcze nieraz pokazuje się patryarchom, rozmawia z prorokami, poucza Mojżesza, w ognistym słupie świeci nad świątynią, lub w obłoczku nad nią się unosi. A wszystko dla tego, aby ludzkość miała blisko widzialnego Boga swego.

W końcu druga osoba Bóstwa wcielona przez lat 33 obcuje z nami, a po wniebowstąpieniu obmyśla środek, jakby po całej kuli ziemskiej, w każdym kościele w sposób widzialny być bliską swemu ludowi — obmyśla tajemnicę miłości, Najświętszy Sakrament. Tu przebywa dniem i nocą — tu my do Niego się zbliżyć i patrzeć możemy, przedarłszy oczyma wiary tę lekką zasłonę, za którą ukryty blask majestatu Bożego. Możemy się przed Nim użalić, u Jego stóp złożyć prośby nasze, łączyć się z Nim w Komunii świętej. Tu Jezus w ofierze mszy świętej błaga o litość dla nas, nawiązuje złotą nić przyjaźni Bożej, gdy ją niebacznie przez grzechy potargamy. W tej świątyni zgromadzeni, czujemy się jedną rodziną, otaczającą swego Ojca. O jakże w uniesieniu powtarzać powinniśmy słowa Pisma św.: „Nie masz narodu,

któryby miał Boga zbliżającego się doń, jako Bóg nasz“ (Deut. 4.)

II.

Lecz nie tylko dla tego kościół ma dla nas wprost niesłychaną wartość, że jako mieszkanie Boga zaspokaja wrodzoną sercu ludzkiemu tęsknotę za Bogiem, ale i z tej przyczyny jeszcze, że tu tak łatwo we wszystkich potrzebach naszych uciekać się możemy do Ojca niebieskiego, otwierającego tutaj swe serce dla biednych swych dzieci. Posłuchajcie, co sam Bóg mówi o swym pobycie w kościele: „Poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni“ (3 Rzym. 9, 3), „i uszy moje będą gotowe ku modlitwie tego, który będzie się modlił na tem miejscu“ (II. Par. 7, 15), „oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich“. (Apok. 21, 3.)

Rozważmy każde słowo, bo to słowo Boże. Cóż mają oznaczać wyrazy: „tu będą oczy moje?“

Kiedy oko matki spoczywa na ukochanem dziecięciu, ono swobodnie bawić się może, niczego nie potrzebuje się lękać i obawiać — bo matka każdej chwili gotowa doskoczyć z pomocą, odwrócić niebezpieczeństwo. Czułe oko matki umie czytać w głębi duszy dziecka, odgadnąć powody smutku i bólu; ona też jedna umie mu sprawić radość, pocieszyć, dopomódz w kłopotliwym położeniu. Tak też oczy Jezusowe nie z prostej ciekawości skierowane są tutaj na ciebie. Słusznie nazywamy słońce symbolem oka Bożego. Promyk słoneczny rozprasza ciemności, ogrzewa swem ciepłem; pod jego dobroczynnym wpływem rozwija się roślina. A niechby przestało ono świecić, wnet obumrze natura, cały świat zamieni

się na wielkie cmentarzysko, gdzie śmiertelny, ponury spokój rozpostrze swe panowanie. Podobnie też spojrzenie Jezusa rzuca światło w przyćmiony rozum nasz, tak, że w chwili zwątpienia ujrzymy drogę życia. Pod dobroczynnem spojrzeniu oka Bożego pocznie się rozgrzewać i topnieć zlodowaciałe serce człowieka; łzami pokuty obmywa syn marnotrawny zabrukana duszę swą. Oko więc Boże oświeca, nawraca, użyźnia nam serce dla owoców niebieskich.

Czy jest kto, coby o tem śmiał wątpić? Niech przypomni sobie, jak spojrzał Pan Jezus z góry Oliwnej na Jerozolimę, a temu spojrzeniu towarzyszyły łzy litości nad nieszczęsnymi mieszkańcami. Spojrzał Pan Jezus raz jeden na Magdalene — jak czytamy w objawieniach Katarzyny z Emerychu — a jawno grzesznica odtąd nie miała spokoju, dopóki w łzach nie prosiła o przebaczenie grzechów. Spojrzał Pan Jezus na Piotra, zaprzańca, a on w tej samej chwili opuszcza złe towarzystwo i „począł gorzko płakać“.

Jeżeli więc Kościół każe nam prosić Maryę jako o największą łaskę, „aby owe swe litościwe oczy na nas zwróciła“ — to jakimże szczęściem napełniać nas powinna myśl, że tu w kościele oczy samego Boga zawsze na nas spoczywają: „tam będą oczy moje na zawsze“.

To też jak kwiatki, gdy słońce wschodzi, otwierają senne swe oczki, rosą zwilżone, rozchylają kielichy, by wchłaniać w siebie życiodajne jego promienie, tak też i my w kościele otwórzmy na oścież stęsknione serca i dusze nasze, by nie uronić ani jednego spojrzenia łaski Bożej.

„Uszy moje będą gotowe ku modlitwie tego, który będzie się modlił na tem miejscu“. W tych słowach wzywa nas Pan Bóg, abyśmy w kościele z całą ufnością zanosili modły nasze, gdyż „dom mój, domem modlitwy jest“. Jeżeli

gdziekolwiek to już chyba tutaj koniecznie spełnić musi Jezus swe przyrzeczenie: „Proście a będzie wam dane, kołaczcie, a będzie wam otworzone“, „o co byście prosili Ojca w imię moje, da wam“, „chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. O gdyby te ściany mówić mogły, dowiedzielibyśmy się, ile próśb zostało tu wysłuchanych, ilu strapiionych doznało błogiej ulgi, ile łez tu osuszonych!

Już to samo, że w obliczności Boga prosimy, nadaje modlitwom naszym siłę potężną, zdolną przebić niebiosą.

Zresztą powiedzcie sami: kiedy lud wierny całe fale pozdrowień anielskich śle do Boga, kiedy jakby z jednej piersi wyrrywają się potężne suplikacye „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny: zmiłuj się nad nami“, a kapłan nad głowami błogosławi Przenajświętszym Sakramentem, czy nie czujemy wtedy drgania obecności Bożej, nie czujemy prawdy słów owych: „Ja będę ich Bogiem a oni ludem moim, ja otrę im łzę z ich oczu“.

Jednem słowem kościół wszystkim dla nas. Kościół to ta najczulsza matka, która przez całe życie karmi nas mlekiem nauki, krzepi sakramentami świętymi, która odzywa się do nas słowem przebaczenia, która po śmierci zawodzi płacz po stracie dziecięcia, a żegnając ostatnim uściskiem kołysze do snu wiecznego pieśnią nadziei, „że aniołowie zabiorą twą duszę do rajskich rozkoszy“.

*

*

*

Czy zatem wobec tego, com powiedział, nie jest najświętszym obowiązkiem naszym nawiedzać ten kościół, kochać tę świątynię, kochać aż do tchu ostatniego owem: „zelus domus Domini comedit me?“ Cóż tedy mówić

o ludziach, którym obojętny ten dom Boży, którzy nawet niedziele i święta wolą spędzać przy kartach i kieliszku, zabawach i tańcach i piasach rozpustnych, aniżeli pójść do kościoła!

Rozważcie dobrze ten kontrast: Dzieci tego świata w rozkoszach i weselu grzesznem — a tam w kościele Chrystus chyli się pod ciężarem krzyża i błada, jakby z bólu skamieniałą twarzą patrzy na ludzi, smutny w swem osamotnieniu, zapomniany, pełen ciszy — tam w tabernakulum napróżno oczekuje ten więzień miłości odwiedzin ich. W jak ponurem świetle przedstawia się ich niewdzięczność! O nie naśladujmy tych nieszczęsnych, ale z narodem żydowskim powtórzmy to przyrzeczenie: „Gdybym o tobie miał zapomnieć domu Boży, niechaj wprzód uschnie mi prawica, a język przylgnie do podniebienia“. Amen.



Kazanie na urocz. Podwyższenia św. Krzyża.

O znaczeniu cierpień, krzyżyków.

(X. O. Krupski.)

„Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“. (Mat. 10, 38.)

Słowa te św. Mateusza, ewangelisty, mimowoli mi się nasuwają w dniu dzisiejszym, poświęconym czci św. krzyża Pana i Zbawiciela naszego.

Zapewnia nas Pan Bóg tylokrotnie, że nas więcej kocha, niż matka dziecię swe, że czułe oko Opatrzności Boskiej spoczywa na nas, że nawet włos nam nie spadnie

z głowy bez jego woli. Wobec tego zapewnienia ciśnie się nam do ust pytanie, skądże tedy tyle nędzy na świecie, tyle cierpień i chorób, utrapień i przykrości? Tysiączne cierpienia wdzierają się do domów naszych, i nie masz człowieka, któryby ich gorzkości nie kosztował, nie masz oka, któremu by one bolesnych łez nie wyciskały. Błade, wychudłe oblicze, a w dołach zapadłych para wylęknionych oczu patrzy w smutnej zadumie, jakby daremnie szukając promyka nadziei i jutra lepszego: to obraz nędzy. Ciężki krzyż ubóstwa przytłacza nieomal $\frac{2}{3}$ ludzkości. Bez liku mnożą się choroby, a im towarzyszą jęki bolesne i całe morze łez. Śmierć bezustannie chodzi po świecie i najbliższych naszych nieraz swą ręką dosięga. Kłopoty w przeróżnych postaciach i formach głębokimi bruzdami worują się w czoła nasze. I gdybym mógł odchylić zasłonę i spojrzeć w serca wasze, ujrzałbym tam w niejednem sercu wielką bołączkę, dotkliwy krzyż, pilnie ukrywany przed okiem sąsiada.

I nie sąż to często najlepsi ludzie, którzy najpełniejszy kielich goryczy wychylać są zniewoleni? Skąd weźniem sił do dźwigania tej strasznej niedoli, skąd przyjdzie nam ulga, pociecha?

Ludzie umieją tylko zapłakać na widok swego lub cudzego nieszczęścia, ale pocieszyć, ukoić, czy własne serce, czy serce bliźniego, nie jest w ich mocy. Otwórzmy więc Pismo św., tę księgę żywota, chyba ono tylko może wlać gojący balsam pociechy na rany nasze. Ono nam powie, że krzyże są najlepszym dowodem miłości Bożej, bo

- 1) krzyże są drogą do nieba,
- 2) są zasłużoną karą za grzechy nasze,
- 3) są źródłem zasług dla wieczności.

Zdrowaś Marya.

I.

Chcąc poznać znaczenie cierpień i krzyżyków, rzućmy wprzód choćby przelotne spojrzenie na zachowanie

się ludzi w sprawach odnoszących się do zbawienia duszy. Nie trudno będzie dopatrzeć się tam jakiejś dziwnie niepojętej obojętności.

Jedni, nie pomnąc na słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi choćby i cały świat pozyskał, a na duszy swej uszczerbek miał ponieść“, zanurzają się wyłącznie w sprawach doczesnych. Wszystkie ich myśli i troski i zabiegi krążą jakby około csi, około dóbr ziemskich — jak w wielkiem mrowisku kręcą się i biegają, by zapewnić sobie wygodne jutro, nagromadzić jak najwięcej majątku, choćby i z cudzą krzywdą, byle potem spokojnie używać.

Inni znowu uganiają się za przyjemnościami i rozkoszami tego świata; — jak motylek, co z kwiatka zlatuje na kwiatek, ssając z niego słodycze, tak oni z zabawy lecą do zabawy, z przyjemności zdążają do przyjemności. Upojeni uciechą, zatopieni w kłopotach doczesnych, nie pomyślą o celu swym, ani o śmierci, ani o strasznym sądzie Bożym. A jeżeli kiedy poważniejsza myśl nasunie się im do głowy, odpychają ją od siebie jak muchę natrętą. I tak tedy trwonią ten drogi czas życia, żadnych nie zbierając zasług dla wieczności. I gdyby to tak tylko było! — Smutne doświadczenie nas poucza, że gdy się nie strzeże pilnie duszy, a wystawia na przeróżne pokusy, niesposób ostać się bez grzechu. Przez każdą szczelinę, nie pilnie strzeżoną, grzech się wciskać będzie do serca. Opiera się człowiek zrazu, ale coraz to mdleje, coraz więcej skrzydła swe opuszcza, — i grzech, co dawniej niby pokorny służka tylko tu i owdzie się ukazywał, coraz śmieiej występuje, już co dzień, co godzina zawita, domagając się żołdu codziennego, i wnet z przychodnia robi się panem sumienia. I szamotać się może będzie zranione sumienie, ale nie wiele to pomoże, gdyż siły stargane w swywoli i rozpuście, której się człowiek oddał, broń rzucając pod nogi. I to sumienie, co najpierw płakało i żałowało swego upadku, porywało się

i znowu upadało, — teraz drzemie odepchnięte w zakątku, już przestało się niepokoić i wołać i borykać się — a ty brniesz coraz głębiej i uniewinniać i tłumaczyć poczyniesz swe występki, „iż to otrząśnięcie się z kajdan, które ci narzucił fanatyzm religijny, iż to wyrzucenie się z powłoków dziecięcych, iż to wolność pełnoletniego męża, iż to przywilej rozumu i prawo ducha wolnego i natury”.

I dokąd dojdzie człowiek, gdy mu Bóg miłosierny nie pomoże w jego nędzy moralnej! Grzech stanie się mu rozkoszą, dojdzie do stanu zatwardziałości, który święty Augustyn (Confess. lib. 8) z własnego doświadczenia tak opisuje: „Wzdychałem, skrupowany nie obcemi więzami, ale moją własną żelazną wolą; z przewrotnej woli stał się nałóg, a gdy nałóg oporu nie znajdzie, w konieczność się zmieni, stąd jakoby w ogniu żelazny łańcuch ukuty tworzy twarde prawo niewoli”. Jakżeż szatańsko straszny obraz zatwardziałości. Wielki Boże, cóż się stanie z twego stworzenia?

O, bracia drodzy, ten Bóg, co nawet syna swego jednorodzonego nie oszczędził, by najdroższą krwią jego okupić każdą duszę ludzką, jako ów samarytanin ulituje się nad grzesznikiem ranami grzechu okrytym, ten Bóg, co „umiłowałszy swoich, aż do końca ich umiłował”, nie zostawi go na pastwę złego ducha; on jak ta matka, co gorzkie łzy roniąc nad synem, hańbiącym imię rodzinne, a kochając aż do końca owoc swego żywota, choćby własną ofiarą pragnie go ratować, — z słodką wymówką zbliżać się będzie do niego, to znów głośniej karcić przez wyrzuty sumienia, — a gdy ciągle i zawsze napróżno pukać będzie do bramy serca grzesznika, a ten jakoby śpiżowym pancerzem opasany, głuchy pozostanie na prośby i groźby Boże — i wtenczas go nie opuści.

A gdy już wszystkie swe łagodne środki wyczerpie daremnie, cóż tedy uczyni? Postąpi jako lekarz, który zastosowawszy bez skutku wszystkie łagodne lekarstwa, już nie zważając na boleści, ostrym nożem wycina ciało

zakazające. — By uratować dla nieba grzesznika, użyje ostatniego środka, może bardzo przykrego i bolesnego, ale zato niezawodzącego nigdy: ześle krzyże przeróżne i krzyżyki. Niespodziane nieszczęście, bolesna choroba lub smutek dotkliwy, jak głos gromu ocuci śpiącego z letargu, a gdy grzesznik przetrze swe senne oczy, ujrzy płomień cudownej łaski Bożej, co oświeci ciemności wewnętrzne. Od razu jakby nowy świat otworzy się przed duszą grzesznika, i zobaczy, jak obdarty jest z wszelkiej ozdoby, jak nieskończenie daleko od Boga zapędził go szal namiętności wśród burzy zepsucia. I w poczuciu całej swej nędzy i nagości żebraczej jak ów syn marnotrawny z głębi duszy zawoła do niebios: „Boże, zgrzeszyłem przeciw Tobie, nie wart jestem nazywać się synem Twoim“. A tak to bolesne doświadczenie stanie się dla niego deską ratunku, której się czepiąc, ocali duszę swą.

Czy żądacie może dowodów na stwierdzenie tej prawdy? Ależ bracia drodzy, bądźcie szczerymi wobec siebie samych i przyznajcie się, że wszystko, com dopiero powiedział, to jakoby opowieść z waszego życia, żywcem wyjęta. — Jeżeli ziemię ostre żelazo nie zorze, chwastem porośnie, nie wyda owoców. I ty może, bracie, do tej pory kochałbyś się w grzechu, gdyby boleść nie była zawitała do domu twego, gdyby niesława nie była okryła imienia twego, choroba lub śmierć drogiej osoby nie była otworzyła ci oczu. Nie na próżno mawiali ojcowie nasi „Gdy trwoga, to do Boga“, co też Pismo św. potwierdza. „A że we dnie i w nocy ciążyła nademną ręka twoja, nawróciłem się z żądzny mojej“ (Ps. 31). „Gdy była ściśniona we mnie dusza moja, wspomniałem na Pana“ (Jan 2, 8). „Dobrze i na mnie, i żeś mnie uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości twoich“ (Ps. 2, 8).

Więc nie szemrajmy na Pana, gdy nas doświadcza, ale uginając twarde karki pod jarzmo Chrystusa, wo-

łajmy z Jobem: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie błogosławione imię jego“.

II.

Krzyże mają jeszcze inne znaczenia; są one dalej karą Bożą za grzechy nasze.

„W ślad za buntem kozackim następowała kara hetmańska“ pisze Szajnocha w swej książce „Dwa lata dziejów naszych“; w ślad za buntem przeciw Bogu, a takim buntem jest grzech, następuje kara Boża. Pan Bóg prawa swoje wyrzył w sercu nam, a nawet, aby śladu wymówki nam nie pozostawić, wyraźnie ogłosił swe prawa wśród gromów i błyskawic na górze Synai i nadał im swą sankcyę, t. j. obiecał karę lub nagrodę. „O t ó ż przedkładam wam — mówi przez usta Mojżesza (Deut. 11, 26) — przykazania; — błogosławieństwo obiecuję wam, gdy je zachowacie, przekleństwo, gdy przekraczać je będziecie“. Tą karą tu na ziemi są wyrzuty sumienia, cierpienia i nędze doczesne, a wreszcie i śmierć, która jest dopełnieniem cierpień ludzkich — słowem krzyżyki.

Że Pan Bóg nas karać musi za grzechy, tego chyba długimi dowodami popierać nie potrzeba. Poczucie karzącej przestępstwa sprawiedliwości jest każdemu z nas wrodzonem. Karzą winowajców państwowe ustawy, a społeczeństwo uważa to za rzecz godziwą, nawet matka choć ze łzą w oku karci ukochaną dziecinę, uważając chłostę jako smutną konieczność. Więc też i najsprawiedliwszy Pan Bóg musi karać za grzechy. Ta tylko różnica między karą Bożą, a ludzką, że ludzie starają się jaknajprędzej dosięgnąć winowajców — zaś Bóg, mając całą wieczność przed sobą, czeka nieraz z wymierzeniem sprawiedliwości aż po śmierci — najczęściej jednak czyni to już za życia, choć nie zaraz, to później. Otwórzmy księgi Pisma św., a poznamy, jak lękać się mamy gniewu Bożego.

Zgrzeszyli aniołowie, a otóż w tej chwili pochłonoło ich piekło straszne, przeistoczonych w potwornych szatanów. Zgrzeszyli pierwsi rodzice i całe morze cierpień ściągnęli na siebie i wszystkich swych potomków: „Pomnożę nędze twe — przekłeta będzie ziemia w dziele twojem, ciernie i osty rodzić ci będzie — w pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba, chcąc wrócić do raju“ (Gen. 3, 16). A te cierpienia zwiększają się w miarę, jak dorzucamy do grzechu Adamowego grzechy osobiste. Do Kaina rzekł Bóg: „Przeklętym będziesz na ziemi, tułaczem i zbiegiem“ (Gen. 4, 11). Kogoż nie przerazi kara potopu, zburzenie Sodom i Gomory — kogoż nie napełni przestachem groźba Boża: „Utrapienia i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełni“ (Rzym. 2, 9). „Grzeszników goni nieszczęście“ (Przyp. 13, 21). „Grzech czyni ludzi nędznymi“ (Przyp. 14, 34)?

Gdy więc Pan Bóg na ciebie ześle swe krzyże, nie wymyślaj niebu, ale w pokorze przyznaj się do winy, jak bracia Józefa: „Słusznie to cierpimy, bośmy zgrzeszyli przeciwko bratu naszemu“ (Gen. 42, 21), — ochoczo przyjmuj tę karę, a Bóg ulży ci w cierpieniu, bo mówi: „Na wróćcie się do mnie, a ja nawrócę się do was“.

Powie mi ktoś: Wszak idę do spowiedzi i czynię pokutę, za cóż tedy mnie Bóg tak karze? Patrz, bracie, jak pierwsi chrześcijanie nieraz za jeden grzech publiczny całemi latami publicznie pokutowali, zamykali się nieraz w ponurych murach klasztornych, żyjąc o chlebie i wodzie. A tobie się zdaje, żeś już wszystko odpokutował, wypełniając tę małą pokutę, jaką ci kapłan nadał na spowiedzi. Któż z was tak naiwnym, iżby miał sądzić, że te kilka pacierzy pokutnych zastąpić mogą całą karę za cały szereg grzechów potwornych, miesiącami prakty-

kowanych! Może mi powiesz: Czemuż tedy tak małą i niedostateczną księża nadawacie nam pokutę? Odpowiem ci słowami wielkiego Skargi: „Bo my wolimy was z małą pokutą posyłać do czyśca, niż z wielką, którejbyście nie wykonali, do piekła“.

Stąd wynika dla grzesznika — a któżby nim nie był, kiedy według słów Pisma św. „nawet sprawiedliwy siedm kroć upada“ — że mamy obowiązek w milczeniu znosić krzyże, jako słuszną karę za grzechy, choćbyśmy się ich już mieli wypowiadać. Im z większą ochoczością cierpieć będziemy, tem więcej nam Pan Bóg daruje z kar zasłużonych, gdyż miłosierdzie jego nie ma granic; niech nas do tego zachęca przykład Niniwitów, co dobrowolną pokutą odwrócili już zawisłą nad miastem karę Bożą.

III.

Mówiąc o znaczeniu krzyżyków, nie mogę tego pominąć, że Pan Bóg przez nie chce nam dać sposobność do zebrania sobie zasług. Pismo św. mówi: „Kogo Pan Bóg miłuje, tego doświadcza“; (Żyd. 13, 6) i my powinniśmy uważać cierpienia jako dowód szczególniejszej łaski i miłości Bożej. Któreż bo chwile, od stworzenia świata poczynawszy aż do dzisiaj, były szczęśliwsze dla ludzkości, na które z wdzięcznością spoglądać będziemy po wszystkie czasy? Aż nie te, w których Zbawiciel cierpiał i umarł? One stanowią punkt zwrotni w dziejach całego świata — one nie tylko Chrystusowi zdobyły chwałę bez granic, ale i ludzkość obdarzyły łaskami, z których po wszystkie czasy nawet w wieczności czerpać będzie. Tak też i każdy z nas, co cierpliwie znosi krzyżyki, błogosławić będzie tym chwilom, które go uczyniły podobnym do cierpiącego Zbawiciela i zbliżyły do nieba.

O tych, co przez znoszenie cierpień weszli do nieba, powiedziano: „Bóg ich doświadczał i znalazł je godne siebie. Jako złoto w piecu pró-

bowali ich i jako ofiarę całopalenia przyjął je“ (Mędrz. 3, 5). Cierpienia są próbą naszej wartości w oczach Boga. Jak niektóre kamienie w ciemności błyszczą i tak tylko okazują wartość swą, tak cnota okazuje się w największym blasku wśród cierpień.

W życiu ludzkim po tem poznajemy szczerego przyjaciela, jeśli on się nas nie wyrzeka w nieszczęściach, gdy cały świat nas opuścił. Tak też i Pan Bóg — dając nam wolną wolę — nie inaczej może się przekonać o wierności naszej, jak przez cierpienia. Kto w największej boleści i w gorzkiej nędzy zachowuje cnotę, mężnie odpiera pokusy, w najciemniejszych chwilach życia, gdy pod stopami stracił punkt oparcia, nad głową ostatnia gwiazdka nadziei zagasła, nie traci ufności w Boga, i ze łzą w oku patrzy ku niebu również swobodnie, jak za dni szczęścia, ten szczerym przyjacielem Boga, ten wart niebieskiej nagrody.

Niech nas zachęca do znoszenia cierpień wielka nagroda, jaką nam Pan Jezus obiecuje (Mat. 5): „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni — błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie — błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować i mówić wszystko złe, przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselicie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“.

Tak tedy zesyła nam Pan Bóg cierpienia z miłości ku nam i dla dobra naszego. Święci Pańscy znając ważność cierpień, cieszyli się, gdy ich Bóg doświadczał. Ich naśladujemy! Czytajmy w smutkach tę śliczną książkę o Jobie, którą krzepili się żydzi wśród ciężkich prześladowań w niewoli egipskiej: Z dopuszczenia Bożego utracił trzody swe, w gruzy zapadły domy jego, pomarli jego

dzieci, on sam na domiar nieszczęścia dotknięty brzydką chorobą, urągają mu przyjaciele — znikąd ni słowa pociechy, a on, wierny aż do końca sługa Boży, woła pokornie: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie błogosławione imię Pańskie“. Św. Andrzej na widok krzyża, na którym miał zawisnąć, wita go, obejmując w swe ramiona, mówiąc z radością: „Zabierz mnie od ludzi, a oddaj mnie Mistrzowi memu, ażeby mnie przez ciebie przyjął, który mnie przez ciebie odkupił“. Św. Teresa, co tyle się nacierpiła, mawiała w chorobie: „Panie, albo cierpieć, albo umrzeć“.

I my jako uczniowie Chrystusa, uczmy się cierpieć, pamiętając na słowa Jego: „Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“, niech krzepi nas ta słodka nadzieja, że tam kiedyś w niebie wypoczniemy po tylu trudach i smutkach, „a Pan Bóg sam otrze nam z oczu wszelką łzę, a smutku, ani krzyku, ani boleści tam nie będzie więcej“. Inaczej nie dojdziemy do mety szczęśliwej, jedno „per aspera ad astra“, przez krzyż do nieba. Amen.

W. 1916

Kazanie na urocz. św. Michała Archaniola.

O Aniołach.

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich“. (Ps. 90, 11.)

Oprócz świata widzialnego stworzył Pan Bóg także świat niewidzialny, czyli mnóstwo duchów niebieskich, których nazywamy aniołami. Podług św. Tomasza

z Akwinu więcej jest aniołów, aniżeli wszystkich innych stworzeń razem wziętych. Uprawnia go do tego przypuszczenia samo Pismo święte; czytamy bowiem u proroka Daniela: „Tysiąc tysięcy aniołów służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy nim“ (7, 10). Pan Jezus sam mówi do Piotra w ogrodzie oliwnym: „Obróć kord swój na miejsce jego. Czyli mnie masz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej, niż dwanaście hufców aniołów?“ (Mat. 26, 52, 53.) Pisze Jan święty w swoim Objawieniu: „Widziałem i słyszałem głos wielu aniołów około stolicy, a była liczba ich tysiące tysięcy“ (5, 11).

Pomimo tych nieprzejrzanych zastępów anielskich trzech tylko archaniołów znamy z imienia, i to św. Rafała, który towarzyszył młodemu Tobiaszowi do Medji, św. Gabryela, który zwiastował Najświętszej Maryi Pannie, i uroczystującego nam dzisiaj św. Michała, wielkiego bojownika Bożego, a osobliwego patrona waszej parafii.

Że św. Michał jedno z najprzedniejszych miejsc zajmuje w niebie, o tem świadczy samo jego imię. Co znaczy bowiem „Michał?“ „Michał“ znaczy tyle, co „Bogu podobny“ lub „który jest jak Bóg?“ O św. Michale powiada wielki papież Grzegorz św., że ilekroć się rozchodzi o spełnienie wielkiego czynu, wymagającego nadzwyczajnej siły i potęgi, tylekroć Pan Bóg wyznacza św. Michała. Gdy Lucyfer razem z wielu innymi aniołami podniósł rokosz przeciw Bogu i chciał być Bogu równym i tron swój mieć obok tronu Najwyższego, wtenczas Pan Bóg wysłał przeciw niemu św. Michała. O strasznej tej walce pisze Jan św.: „I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem, i smok walczył

i aniołowie jego. I nie mogli (t. zn. nie mogli zwyciężyć), ani miejsce ich dalej znalezione jest na niebie. I zrzucen jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi wszystkich świat, i zrzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są zrzuceni". (Obj. 12, 7—9.)

O okropnej karze, jaka natychmiast spotkała aniołów niewiernych czytamy także u Apostoła Piotra świętego: „Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnionych do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani". (2, 2—4.) Zaś dobrym aniołom dał Bóg w nagrodę to, co wyraża Pismo św. w słowach: „Okno nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują". (II. Kor. 2—9.)

Z okazji dzisiejszej uroczystości przypatrzmy się, najmilsi,

- 1) **aniołom złym** i
- 2) **aniołom dobrym** i rozważmy
- 3) **pożytek**, wynikający dla nas z nauki o aniołach.

I.

Pan Bóg nie ograniczył złych i dobrych aniołów na samo tylko piekło albo niebo. Co im dał przy samem stworzeniu, to im pozostawił i nadal: władzę wywierania wpływu na resztę stworzeń. Dlatego w świecie ustawiczna toczy się walka między dobrymi i złymi duchami o resztę stworzeń, a przede wszystkim o człowieka, mogącego wybierać między dobrem a złem. Złe duchy starają się z nienawiści i zazdrości zwieść nas do grzechu i popchnąć w potępienie. Dusza ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, a szatan, jako odwieczny

wróg Boga, ma w nienawiści wszystko, co Boga przypomina, co dla Boga jest przeznaczone, co ma wziąć udział w wiekuistej chwale Bożej. Ostatecznym celem człowieka, to przejście po cnotliwym życiu do wiecznego zbawienia, do oglądania Boga, do używania szczęśliwości, którą szatan z własnej winy na zawsze postradał i której teraz człowiekowi nie życzy. Nienawiść i zazdrość oto pobudki, dla których szatan przeszkadza ludziom w osiągnięciu wiecznej szczęśliwości. Stąd tak wiele i rozmaitych najazdów, na które człowiek w swoim życiu ze strony szatana jest narażony.

A mocy i potęgi szatańskiej nie wolno sobie lekceważyć. Cały świat pogański na nieszczęście swoje musiał jej na sobie doświadczyć i pod nią ustawicznie wzdycha. Niedola i nieszczęśliwe położenie, w jakim poganie pozostają, to jedynie dzieło szatana, który korzystając ze wszystkich namiętności drzemiących w człowieku, ludzi coraz głębiej popycha w grzechy i występki i coraz bardziej ujarzmia. Cześć Boska, którą poganie oddają twórcom martwym i nierozumnym, to tylko wynik strachu, wpajanego ludziom przez szatana, wyzyskującego tajemnicze siły przyrody, to nic innego, jak tylko służba szatańska. U pogan osiągnął szatan to, czego w chwili stworzenia odebrać nie mógł żadną miarą; doprowadził do tego, że rozumne stworzenia oddają mu cześć Boską. A tem samem gotuje im wieczne potępienie.

Na ludzi wierzących nie ma szatan wprowadzić takiego wpływu, lecz i tu niczego nie zaniedbuje, aby ich zniewolić do służby swojej. Każdego środka próbuje, aby ludzi doprowadzić do grzechu i ich na wieki potępić. Środkami ku temu są pokusy w najrozmaitszych postaciach. A odepchnięty, próbuje dojść do celu inną drogą. Szatan nie spoczywa nigdy, ustawicznie na ludzi czycha i do nich się zbliża, tak że człowiek całe życie swoje wystawiony jest na pokusy. Nienawiść szatana do obrazu Bożego w człowieku, do duszy ludzkiej,

jego zazdrość i nieżyczliwość, jest nienasyconą i bez granic.

Musiałby oczywiście człowiek uleść w tej nieustannej walce mimo najlepszej chęci, gdyby o jego duszę obok złych duchów nie walczyli także dobrzy aniołowie.

II.

Dobrzy aniołowie cieszą się szczęśliwością wiekuistą. Służą Bogu oddawaniem czci i chwały. Otaczają tron Boży i śpiewają: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów!“ Lecz w tym oceanie szczęścia nie zapominają także o biednych pielgrzymach ziemskich. Służą Bogu także w ten sposób, że ludzi, jako powołanych do wiecznej szczęśliwości, nakłaniają, aby wszystko czynili, co im zapewnić może niebo, a wszystkiego unikali, przez co utracićby mogli wieczne zbawienie. Mówi o nich Paweł święty w liście do Żydów: „W s z y s c y s ą d u c h o w i e u s ł u g u j ą c y, n a p o s ł u g ę p o d a n i d l a t y c h, k t ó r z y d z i e d z i c t w o z b a w i e n i a w z i ą ć m a j ą“. (1, 14.) Dla tego Pan Bóg każdemu człowiekowi osobnego daje anioła-stróża. O tem świadczy Pismo św. starego i nowego Zakonu, zaś Kościół św. osobne ustanowił święto ku czci Aniołów Stróżów. Jakie mają zadanie aniołowie-stróżowie?

Bronią nas w niebezpieczeństwach ciała. Kiedy Bóg występne miasta Sodomę i Gomorę chciał siarką i ogniem zrównać z ziemią, wtenczas posłał aniołów do Lota, aby się ratował wraz z rodziną. Młodemu Tobiaszowi, wysłanemu od ojca do dalekiego miasta, towarzyszył anioł, wybawił go z kilku niebezpieczeństw, i podał środek, za pomocą którego stary Tobiasz miał wzrok odzyskać. Gdy król Babiloński młodzieńców żydowskich, nie chcących oddawać czci Boskiej bałwanowi, kazał wrzucić do pieca ognistego, przystąpił do nich anioł i wybawił ich od niechybnej śmierci. Do Piotra, jęczącego w więzieniu i oczekującego wykonania wyroku śmierci, wszedł anioł,

uwolnił go z kajdan i wyprowadził z więzienia. A co mówi codzienne doświadczenie? Patrząc na życie okiem wiary, a nie uważając z niewierzącymi wszystkiego za traf i przypadek, lecz za dzieło rządów Bożych, nieraz przyznać wypadnie, że wybawienie z tego lub owego niebezpieczeństwa było dziełem anioła-stróża.

Lecz o wiele ważniejsze zadanie anioła-stróża polega na opiece, jaką otaczać ma duszę naszą. Anioł-stróż zna lepiej od nas wartość duszy nieśmiertelnej, odkupionej nader drogo Przenajświętszą Krwią Pana Jezusa; wie dobrze, jaką stratę ponosi dusza, tracąca na zawsze niebo; wie, jakie to niezgłębione nieszczęście, skoro dusza popadnie w potępienie wieczne. Gdy zatem nieprzyjaciół pokusami naciera na duszę naszą, gdy grzech nam przedstawia jako rzecz małą, zaś skutek grzechu jako rzecz cenną i pożądaną godną, wtenczas przestrzega nas anioł-stróż, porusza nasze sumienie, dowodzi nam, w jakiej sprzeczności z Bogiem stajemy przez grzech, jak mało korzyści mamy z grzechu, a na jaką karę się narażamy. Chociaż człowiek opuści drogę bojaźni Bożej, anioł-stróż nie spuści go z oka. Jak niegdyś fałszywemu prorokowi Balaamowi anioł Boży z mieczem w rękę wyszedł naprzeciw, tak zastępuje drogę grzesznikowi, aby zupełnie nie popadł w potępienie. Powiedzcie wszyscy, którzy krocycie drogą grzechu, zgorszeniem zabijacie dusze, czy drogi do grzechu i grzesznej okazji nie zastąpił wam anioł z mieczem w rękę? Wymówki, które wam czynił, wyrzuty sumienia, które w was wzbudzał, przypomnienie sądu Bożego, oto miecz, którym wam groził, abyście się upamiętali i przestali grzeszyć. Mianowicie w godzinę śmierci, kiedy to szatan podwoi swoją gorliwość, aby stanowiące o całej wieczności odnieść zwycięstwo, przystąpi do nas anioł-stróż, złamie w ostatnich zapasach potęgę piekła, i z radością duszę zwycięską zanieśie na łono Boże, jak kiedyś anioł zaniósł Łazarza na łono Abrahamowe.

Anioł-stróż modli się za nas. „Gdyś się modlił z płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu“, mówił archanioł Rafał do Tobiasza (Tob. 12). Aniołowie zatem zanoszą modły nasze do Boga. „Jako stróżowie nasi stoją oni, mówi św. Bernard., przy boku modlących się ludzi, i doznają rozkoszy z tych, których widzą wznoszących często ręce ku niebu; są pośrednikami między Bogiem i ludźmi“. Czytamy w dziejach apostołskich, że Korneliusz, rotmistrz pogański, gdy nieustannie modlił się i jałmużny czynił, ujrzał anioła-stróża swego, który mu rzekł: „Wysłuchana jest modlitwa twoja i jałmużny twoje wspomniane są przed Bogiem, a przeto poślij do Piotra“ (a on ci wskaże drogę zbawienia) (10, 31, 32). Co za pociecha być pewnym, że jeśli nie my sami, to aniołowie dla nas wyżebrzą litość u Boga. Utul się nieszczęśliwy i ubogi kaleko, nie narzekaj, ale modląc się, proś anioła-stróża twego, a on sprawi, iż oko Boże łaskawie spojrzy na twoje potrzeby! Nie płacz matko stroskana nad łóżem chorego dziecięcia swego, raczej proś anioła twego stróża, a on cierpienia twoje i dzieciny twojej przedstawi Panu! Nie rozpaczaj uciśniony sieroto, porucz się aniołowi twemu, on okaże niewinność twoją łaskawemu Ojcu! Dlatego chętnie módlmy się rano i wieczorem do anioła-stróża. Rodzice, wpajajcie modlitwę tę dzieciom swoim, aby od zarania życia swego polecały się opiece anioła-stróża.

Wstawienictwo anioła-stróża u Boga za nami dopomaga nam do pokuty i nawrócenia. Temuż wstawienictwu zawdzięczamy, że Bóg tak długo z nami ma cierpliwość i miłosierdzie. Znacie podobieństwo o drzewie figowem? Rzekł Pan do ogrodnika: „Oto trzy lata są, jako przychodzę szukając owocu na tej figdze, a nie znajduję. Wytniesz ją; przecz ziemię zastępuje“ (t. zn. niepotrzebnie zajmuje). A na to ogrodnik: „Panie, zaniechaj jej na ten rok, aż ją okopię i obłożę gno-

jem. A jeśliby dała owoc, (natenczas przebaczysz drzewu figowemu), a jeśli nie, na potem ją wytniesz“. (Łuk. 13, 7—9.) Któż to ten ogrodnik, przemawiający za drzewem jałowem? To anioł-stróż. Tak samo Pan Bóg na ciebie się skarży: Tyle lat spodziewam się po nim, że będzie pokutował, a on się nie nawraca; usunę go ze świata i do piekła wtrącę! Na co ma żyć człowiek, który dzieciom daje zgorszenie kłatwą i pijaństwem? Na co ma żyć niewiasta, która dzieciom jest zgorszeniem, a mężowi dokucza? Na co znosić dłużej na ziemi syna, który złem zachowaniem smutek sprawia rodzicom, albo dziewczynę, która lekomyślnością swoją innych do grzechu pobudza? Tak sprawiedliwość Boża żąda potępienia grzesznika, lecz anioł-stróż wstawia się za nim: „Panie, udziel mu jeszcze łaski na czas pewien; będę się starał skruszyć do żalu serce jego, jeszcze raz go upomnę i przestrzegę!“ Tak błaga za każdą duszą anioł-stróż, aby złagodzić gniew Boży i łaskę pokuty wyprosić.

Aniołowie-stróżowie napominają nas do dobrego. Wiele jest przykazań, których przestrzegać musimy; częste wypadki w życiu, w których nie wiemy, jak sobie postąpić; najrozmaitsze pokusy złego ducha, z jakimi pod płaszczykiem dobrego i cnoty do nas się zbliża i do grzechu przywieść się stara. W takich chwilach oświeca cię anioł-stróż, abyś dobre od złego rozróżnił, abyś się zachwiać nie pozwolił w postanowieniu swoim dobrem, abyś wolę Bożą poznał i spełnił. Lecz nie wystarcza pełnić tylko przykazania, mamy także niejedno czynić, co niekoniecznie jest nakazanem, lecz co się radzi i poleca; opuszczenie takiej rady ewangelicznej nie jest wprowadzić grzechem, lecz spełnienie jej zaskarbia nam zasługi nadprzyrodzone. A takie zasługi nam także potrzebne. Wskutek grzechu bowiem niejedna nakazana a dobra rzecz staje się w oczach Bożych zupełnie bezwartościową. A ktoby się tylko ograniczał na pełnieniu przykazań,

łatwo mógłby podzielić los sługi ewangelicznego, który powierzony sobie talent oddał Panu swemu nietknięty, a jednak jako nieużyteczny sługa wrzucony został w ciemności zewnętrzne. Do dobrowolnych dobrych uczynków napomina nas często anioł-stróż. Często jakiś głos wewnętrzny wzywa nas do zmówienia pacierzy nieobowiązkowych, lub do odmówienia sobie czegoś dozwolonego, do dania ofiary na ubogich lub na jaki cel dobry. To głos anioła-stróża; tego głosu słuchajcie!

III.

Nauka o aniołach ważną jest dla nas pod niejednym względem. Grzech i upadek aniołów wzywa nas najwyraźniej, abyśmy w pokornem posłuszeństwie oddawali hołd i cześć nieskończonemu majestatowi Bożemu. Przeciw niewiernym aniołom podniósł się Michał z zastępcami swymi. „Kto jest jak Bóg?“, oto hasło dobrych aniołów, które strąciło Lucyfera i jego zwolenników do piekła i zakuło w łańcuchy wiecznej niewoli. Strzeż się zatem, bracie, odmawiać Bogu należytej czci i posłuszeństwa! Tak potężnym i wielkim, niemal podobnym Bogu, jak Lucyfer, nie jesteś, takich potężnych, jak on, przyjaciół nie masz, a jednak Lucyfer popadł w przepaść piekielną, aby już nigdy z niej się nie podnieść, i razem z nim wielu aniołów, nie mogąc powstrzymać ani na chwilę upadku swego dowódcy. A ty, słaby synu ziemi, mógłbyś się ostać w rokoszu przeciw Bogu? Nie Lucyfer i jego zwolennicy, lecz św. Michał i dobrzy aniołowie niech ci będą wzorem! Jak św. Michał bij się i walczy mężnie za chwałę Bożą przeciw potęgom ciemności sumiennem przestrzeganiem przepisów wiary świętej! „Kto jest jak Bóg?“, niech słowa te będą także twojem hasłem, skoro mamić cię będzie blask skarbów ziemskich, skoro próżność i pycha zakradną się do serca twego. Jeśli szybko wędrująca piękność i powab ludzki cię pociągać będzie, jeśli

uciecha zmysłowa ofiaruje ci miód swój trujący, natenczas nie przestawaj wołać: „Kto jest jako Bóg?“ To wzniosłe słowo wiary niech będzie twoim puklerzem. Odbijają się o nie ogniste strzały zwodziciela, i wśród bagna światowego zepsucia zachowasz czystość anielską, z pośród ognia namiętności wyjdiesz nietknięty, jak młodzieńcy z pieca ognistego.

Obyś także nigdy wobec bliźnich swoich nie zastępował szatana i nie stawał się jego pomocnikiem — dawaniem zgorszenia i uwodzeniem serc niewinnych! Zadrzyj na słowa Pana Jezusowe w dzisiejszej ewangelii: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej!“

Bądź wszystkim, z którymi obcuje, dobrym aniołem! Wtenczas przez ciebie dokonywać się będzie wola Boża. W nagrodę za to anioł-stróż strzedz będzie miejsca śmierci twojej. Gdy będziesz świat ten opuszczał, nietylko twój anioł, lecz także aniołowie tych wszystkich, którzy twoim słowem i twoim uczynkiem zawdzięczają swoje zbawienie, przyjdą po duszę twoją, aby ją w tryumfie zanieść przed oblicze Boże, a Kościół przy zwłokach twoich modlić się będzie: „Niech cię przyjmie św. Michał, archanioł Boży, niech ci wyjdą naprzeciw wszyscy aniołowie Boży i zaprowadzą do nieba.“ Amen.



Kazanie I. na urocz. Matki Boskiej Różańcowej. Różaniec skutecznem lekarstwem przeciwko nie- domaganiom naszych czasów.

(X.)

Niedziela dzisiejsza to uroczyste święto dla każdego, co całym sercem kocha Matkę Najśw., — bo to niedziela poświęcona czci różańca św., czci tego nabożeństwa, które niegdyś sama Przenajśw. Dziewica jednemu z najwierniejszych sług swoich objawiła.

Kilka stuleci upłynęło od czasu, jak Dominik św. z rąk Przenajśw. Matki Bożej różaniec odebrał; — nabożeństwo różańcowe z wieku na wiek coraz więcej się rozpowszechniało, coraz więcej znajdowało zwolenników i miłośników. A łaski Boże za pośrednictwem Królowej różańca św. wyjednane, hojnie i obficie spływały na ziemię.

Ale w najnowszych czasach, gdy poczęła się zmniejszać pobożność wśród wiernych, — mniej też często i mniej chętnie brano różaniec do rąk.

Odezwał się wtedy z zachętą serdeczną, a gorącą namiestnik Chrystusowy, zmarły papież Leon XIII. Wydał cały szereg listów pasterskich, zachęcając do gorliwego odmawiania różańca św., — a w jednym z tych listów wskazuje na różaniec jako na **lekarstwo skuteczne przeciwko niedomaganiom naszych czasów.**

Idąc za biegiem myśli tej encykliki papieskiej nieco dokładniej nad rzeczą tą dzisiaj się zastanowimy. Niech nam ku temu łaskę Bożą wyprosi Królowa różańca św....
Zdrowaś Marya.

*

*

*

Bardzo wiele ludzi odbiega — tak mówi Ojciec św. — dziś od drogi uczciwości, słabnie w wierze, odpada od Kościoła.

A trojaka tego przyczyna:

wstręt do życia skromnego, cichego,
żądza używania, a uchylanie się od wszelkich
cierpień i

zapominanie o przyszłym szczęściu i chwale nie-
bieskiej, dla której jesteśmy stworzeni.

Na tę potrójną chorobę dzisiejszych czasów najlep-
szem lekarstwem różaniec św., rozważanie tajemnic jego
radosnych, bolesnych, chwalebnych.

I.

Odmawiając część radosną różańca św. myślą bie-
gniemy do domku w Nazarecie i stajemy wobec Przenaj-
świętszej Rodziny.

Co za doskonałość wspólnego pożycia!

Jaka tam niewinność i prostota, zgoda bezustanna
i zupełna, i wzajemny szacunek i miłość zobopólna. Józef
św. w pocie czoła, ale pełen spokoju duszy i swobody
umysłu, na chleb codzienny pracuje, u boku jego Najśw.
Dziewica, cicha i pokorna, uległa mu we wszystkim,
około domowego krząta się ogniska, — a w zajęciach
ich jest im pomocnym pełen synowskiego posłuszeństwa
Jezus, Syn Boży, Zbawiciel świata.

Przypatrzyć się tej rodzinie św. ty, ojczu rodziny. Ile
ty to razy skarżyłeś się już może na ciężką swą dolę, ile
razy gdy całodziennym znojem i pracą ciężką znużony,
lichą zasilasz się strawą, szemrałeś może przeciwko
zrządzeniom Bożym, i zazdrościłeś tym, co wśród bogactw
i dostatków wygodne wiodą życie. Oto tajemnice ra-
dosne różańca św. stawiają ci przed oczy Przen. Rodzinę;
— czyż krzywda ci, że Bóg ci daje, co dawał Józefowi
św. i własnemu swemu umiłowanemu Synowi, kawałek
chleba w pocie czoła zapracowany? Czyż nie powinienes
cieszyć się z tego, że dostało ci się w udziale, co sam

Syn Boży własnem życiem uświęcił, ubóstwo i ciężka praca w ubóstwie, — czyż nie wstyd cię, że narzekasz na ciężki los swój, że nie umiesz przywyknąć do skromnego ubogiego życia, gdy samemu Bogu to wystarczało?

Przypatrz się tej rodzinie św. i ty żono, matko chrześcijańska. Przypatrz się przedewszystkiem tej, która najszczytniejszym dla wszystkich matek jest wzorem, Najśw. Dziewicy. Czyż choć w części jesteś podobną do niej, czy choć w części taką jesteś pokorną, a cichą, a uległą i posłuszną mężowi, jak Najśw. Dziewica oblubieńcowi swojemu?

Ile to razy w domu twoim może spory i swary, ile to razy gniew pomiędzy mężem a tobą. A tyś temu winna, — bo nie umiesz być cichą, bo nie umiesz znieść żadnego przykrego słowa, bo nie umiesz być uległą, — zawsze własną musisz mieć wolę.

Więc odmawiaj często radosne tajemnice różańca św. i przypatruj się Przenajśw. Dziewicy. Ileż tam dla ciebie przykładu zachęty, upomnienia!

A i młodzież, ile ona nauki znajdzie w radosnych tajemnicach różańca św.! Toć tam rozważamy młodociane lata Jezusa, Zbawiciela naszego, toć ten Boski chłopczyzna odzywa się niejako w różańcu św. do każdego dziecka chrześcijańskiego: Dziecko moje, chcesz spodobać się Bogu, chcesz, aby błogosławieństwo Boże na ciebie spłynęło, aby Bóg ci błogosławił i szczęścił w całym życiu twojem, — to idź za moim przykładem, bądź tak posłusznym, tak uległym, tak dobrym dla rodziców twoich, jak ja posłuszny i dobry byłem dla matki mojej i Józefa św.

Tyle to zachęty, tyle dobrych przykładów; przykładów skromności, pracowitości i przestawania na małym, przykładów pokory, zgody i jedności, — przykładów uległości i winnego posłuszeństwa stawiają nam przed oczy radosne tajemnice różańca św. To też kto często

a dobrze odmówi różaniec św., ten nie może być niedobrym, — bo niepodobnem, aby te szczytne przykłady bez wpływu na niego pozostały, niepodobnem, powiada Ojciec św., aby z czasem nie wywołały zbawienego przeobrażenia w myślach i przekonaniach jego. Pod ich wpływem pokocha każdy swą pracę, swoje obowiązki, pod ich wpływem życie rodzinne stanie się lepsze i pogodniejsze, obcowanie z bliźnim więcej tchnące szczerością i miłością — a wynikiem tego będzie nie tylko dobro jednostek, — ale przede wszystkim też i dobro ogólne, społeczne.

II.

Drugim złem, drugą chorobą dzisiejszych czasów to uchylanie się od wszelkich cierpień, i chęć używania. Dla znacznej większości ludzi nagroda za cnotę i pracę i wierne spełnianie obowiązków nie polega już, jak to powinno być, na pokoju i swobodzie duszy; oni pragną innej nagrody, — nagrody, która polega na używaniu wygod i rozkoszy.

A to pragnienie rozkoszy, to dla duszy ludzkiej trucizna, bo ono ją odwodzi od prawdziwego celu życia, a nadto pozbawia siły i męstwa chrześcijańskiego. Więc gdy się ukażą dolegliwości i cierpienia, jakich nikomu to życie ziemskie nie szczędzi, wtedy dusza taka, nie mając siły, ni żadnego punktu oparcia w sobie, ugina się pod niemi i upada.

Przeciwko temu złemu znów skuteczne lekarstwo, skuteczny środek zaradczy znaleźć można w różańcu św.

Bo nie upadnie nigdy pod brzemieniem chociażby najciężkiego nieszczęścia ten, kto w pobożnym skupieniu ducha odmawiać będzie tajemnice bolesne różańca św.

Toć tu to wszystko, co dla nas wycierpiał, co dobrowolnie z miłości ku nam podjął Boski nasz Zbawiciel, żywo nam staje przed oczyma. Widzimy go najpierw w Ogródcu

leżącego na kolanach w gorącej modlitwie, ciężarem smutku przygnębiony a zroszonego krwawym potem, który lęk przedśmiertny mu wyciska. Widzimy go dalej związanego, jak zbrodniarza przed sąd wleczonego i fałszywie oskarżonego, widzimy go znieważanego i łzonego od tłuszczy żydowskiej, widzimy sieczonego różgami i krwawym wieńcem cierniowym ukorowanego.

A potem idziemy z nim razem na Golgotę, i stajemy pod krzyżem i patrzymy na mękę jego i jego konanie, i widzimy ten cały ogrom jego cierpień i jego boleści — a obok pod krzyżem tam widzimy stojącą zbołąłą Matkę Jego, — i czujemy jak serce jej matczyne boleć, jak się krwawić musi na widok umiłowanego Syna, umierającego dla miłości ludzi.

I czyż podobna, bracia kochani, abyśmy wobec tak wielkich przykładów poświęcenia i cierpliwego znoszenia niepojętych cierpień nie mieli zapłonąć chęcią naśladowania ich, czyż podobna, abyśmy uzbroiwszy się w siłę i hart duszy, w rozpamiętywaniu bolesnych tajemnic różańca św., nie mieli być gotowi z cierpliwością poddać się każdemu cierpieniu i cierpliwie znosić każde, chociażby najcięższe brzemię, gdy je Opatrzności Bożej na barki nam włożyć się spodoba.

Bracie kochany! Gdy cię jaki smutek, jakie zmartwienie przygniatać będzie, darmo może nieraz szukać będziesz u ludzi pomocy i pociechy, — ale oto weź różaniec do ręki, w tajemnicach bolesnych u stóp krzyża złóż smutek swój i swoje zmartwienie, — u stóp krzyża zaczerpnij siły, zaczerpnij odwagi, — a zobaczysz, — co ci się przedtem zbyt ciężkiem, niepodobnem może do zniesienia wydawało, to potem ci się stanie łatwem i lekkim, i z chęcią może nawet poddawać będziesz barki pod ten krzyż Boży, któregoś przedtem pozbyć się starał, i z krzyżem na barkach idąc za Jezusem swym z Tomaszem apostołem wołać może będziesz: „Pójdę i ja, bym umarł z nim razem“.

III.

Trzeci rodzaj złego, — tak powiada dalej Ojciec św., — złego, które najwięcej dzisiaj może serc ludzkich skuśiło na świecie, — to zbyt przywiązanie do rzeczy tego świata, i zapominanie o tem, co tam nas czeka po zagrobie.

Ludzie dawniejszych wieków, jakkolwiek nieraz namiętnie ukochali rzeczy ziemskie, nie zapominali jednak zupełnie o rzeczach niebieskich; nawet poganom życie to ziemskie przedstawiało się tylko jako gospoda, jako pobyt tymczasowy, a nie jako mieszkanie stałe i trwające.

Ludzie naszych czasów przeciwnie, jakkolwiek wychowani w chrześcijaństwie, tak się ubiegają o marne dobra doczesnego życia, że chcieliby nie tylko zapomnieć, ale w nadmiarze upodlenia nawet wymazać z pamięci wspomnienie lepszej ojczyzny w szczęśliwości wiecznej, jak gdyby św. Paweł na próżno nas upominał, że my „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy“.

Ostatni to już stopień upadku, i straszne dla duszy niebezpieczeństwo. Bóg niemógł by większej człowiekowi za grzechy nałożyć kary, jak tę, żeby mu w ten sposób pozwolił zapomnieć o wieczności, a utonąć w doczesnych dobrach i sprawach.

Ale na podobne niebezpieczeństwo nie będzie wystawiony przenigdy katolik, który pobożnie z różańcem w ręku rozpamiętywać będzie często tajemnice chwalebne. Bo z tych tajemnic tryska światło, które nam przypomina, ukazuje te niebieskie skarby i piękności, jakich oko nasze ziemskie dosięgnąć nie może, ale o których wiemy przez wiarę, że są zgotowane tym, co miłują Boga.

Uczymy się z nich, że śmierć nie jest zniszczeniem, nie jest końcem życia naszego, ale jest tylko przejściem z jednego życia do drugiego, — i uczymy się, że to życie przyszłe będzie stokroć lepszem od teraźniejszego, i że

dla nas wszystkich ono jest zgotowane, bylebyśmy się sami go nie pozbywali i dobrowolnie nie zchodzili z drogi, która do niego prowadzi, a która dla wszystkich bez wyjątku jest otwarta. Różaniec św. pokazuje nam Jezusa wstępującego do nieba, i przypomina nam słodką obietnicę jego „i d e z g o t o w a ć w a m m i e j s c e“. Przypomina on nam, że nadejdzie czas, kiedy Bóg osuszy wszelkie łzy z oczu naszych, kiedy nie będzie smutku, ni żałoby, ni żadnej dolegliwości, kiedy będziemy zawsze z Panem, upajając się nadmiarem rozkoszy, zawsze z Jezusem Zbawicielem naszym i Świętymi Pańskimi i zawsze razem z Matką Najśw., do której łona się tulić, której ręce i stopy całować będziemy mogli.

I któżby, nabożnem sercem przebiegając te święte tajemnice, nie miał odczuć w sercu swoim świętego pragnienia tych rzeczy niebieskich, któżby nie zawołał razem z Franciszkiem św. „O jakże podłą wydaje mi się ziemia, gdy spoglądam ku niebu“, któżby wśród chwilowych ziemskich przeciwności nie znalazł dosyć siły i dosyć odwagi do ich cierpliwego znoszenia, ciesząc się nadzieją lepszej tam po za grobem przyszłości.

*

*

*

Tak to różaniec św., tak to rozważanie świętych jego tajemnic i to ziemskie życie ułatwić i wyrównać nam może, i drogę ku wiecznemu życiu nam wskazuje i toruje. I dla tego też to Ojciec św. kończąc swą encyklikę jaknajgoręcej zachęca nas do jaknajgorliwszego odmawiania różańca św.

Bracia kochani, któżby z nas nie pragnął, przeszedłszy to ziemskie życie o ile możności jaknajrówniejszą drogą, kiedyś pozyskać szczęśliwość wieczną. Oto zastępca samego Zbawiciela tu na ziemi, namiestnik Jezusowy, wskazuje nam najłatwiejszy a skuteczny ku temu sposób, -- oto jeden z największych papieży wciska nam

różaniec do ręki. Chwyćmy go oburącz i nie puszczajmy go, — póki nam przy śmierci z martwej nie wypadnie dłoni.

My tu w tym miesiącu razem będziemy po świątyniach naszych go odmawiali. Minie ten miesiąc, — ale niech nie minie gorliwość nasza w służbie Matki Bożej różańcowej. Niech nam żaden dzień nie ubiegnie, byśmy nie mieli odmówić różańca, gdy nam czasu na to starczy.

Zleją się na nas wtedy w zupełności te wszystkie łaski, na które wskazuje nam Ojciec św.

Ale my więcej pobożnem odmawianiem różańca św. wyjednać sobie jeszcze możemy. Boć my tam tyle razy pozdrawiamy Matkę Najświętszą tem pozdrowieniem, którem jej Archaniół Gabryel największe jej szczęście zwiastował, które jej zatem nad wszelki wyraz miłem być musi. I jak kiedyś rozradowało się serce Maryi, gdy jej po raz pierwszy anioł przyniósł to pozdrowienie, — tak dziś ono raduje się beżmiernie, gdy my ją tyle razy niem pozdrawiamy.

Chcesz więc bracie kochany, rozradować serce Maryi, chcesz sobie tym sposobem jej względy zaskarbić, — to mów jaknajczęściej różaniec. Mów go jaknajczęściej a Matka Najśw. weźmie cię pod swoje skrzydła i otoczy cię tutaj płaszczem swej opieki, — a tam kiedyś będzie ci orędowniczką i wymodli ci niebo. Amen.



Kazanie II. na urocz. Matki Boskiej Różańcowej.

O właściwym sposobie odmawiania różańca, i łaskach, stąd płynących.

(X. J. Koterbski, proboszcz z Kamionki Wielkiej.)

„We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty“. (Ekkł. 24, 25.)

Przed 600 laty powstała w krajach francuskich straszna sekta heretycka, t. z. Albigeni. Tłumy ludu, książąt

i panów, i całe miasta przedtem katolickie, przylączyły się do niej i odrywały się od Kościoła katolickiego. Rozpoczęły się straszne walki, bo oto heretycy zbierali wojska i niszcząc wszystko naokół siebie, szli do bojów z wojskami króla katolickiego. Wprawdzie królewskie wojska ich pokonywały, ale nie przekonywały, i choć byli pobici, nie odmieniali się jednak, nie wyrzekali się swych błędów.

W tej ciężkiej chwili P. Bóg nie zapomniał o świecie.

Oto powstał wtedy mąż dzielny i święty, który się zabrał do nawracania Albigensów, imieniem Dominik. Ten swoją pobożnością zasłużył sobie na to, iż ukazała mu się Matka Najświętsza, której błagał pomocy w owych przykrych czasach, i pouczyła, jak się ma modlić, aby z pracy jego misyonarskiej były obfite owoce. Oto wskazała mu sposób odmawiania różańca św., — a przy pomocy różańca Dominik św. potrafił istotnie w dość krótkim czasie wraz z gorliwymi swymi towarzyszami nawrócić większą część heretyków.

Odtąd też na cały świat zaczęło się rozszerzać to prześliczne nabożeństwo różańcowe, które jest jakby wieńcem na cześć Maryi złożonym z woniących kwiatów duchownych.

Niema prawie nabożeństwa po mszy św. i modlitwach kapłańskich tak pięknego i tak skutecznego, jak różaniec. Dlatego powinniśmy ile możności wszyscy odmawiać różaniec i być do niego wpisani. Aby się do tego zachęcić przedstawię wam dzisiaj

- I. **jak należy odmawiać różaniec**, byśmy z niego mieli pożytek, następnie
- II. **jakie łaski przez różaniec na świat spłynęły, i spływają,**
- III. **jak błahe są wymówki tych, co nie są miłośnikami różańca.**

Westchnijmy do Ducha św., by za przyczyną Matki

Boskiej Różańcowej raczył nas oświecić i dał nam łaskę do dobrego zrozumienia tej nauki: Zdrowaś Maryo!

I.

Wspomniałem, że różaniec jest jednym z najpiękniejszych nabożeństw, jedną z najpiękniejszych modlitw. Przy innych modlitwach mówimy tylko słowa, lecz nie rozmyślamy o nich. „Tu zaś modlitwa“, jak mówi św. Bernard, „łączy się ściśle z rozmyślaniem; modlitwa jest niejako pochodnią, dodającą rozmyślaniu temu światła i ciepła“ (Hom. 30).

Bo jakże się różaniec powinno odmawiać! Czy wystarczy może mówić i mówić same „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryo“, i na tem koniec? Nie, to nie byłoby prawdziwem odmawianiem różańca. Kto chce naprawdę odmawiać różaniec jak należy, ten powinien także **rozmyślać** nad każdą cząstką, nad każdą tajemnicą.

Wiadomo, że różaniec składa się z 3 części tj: radosnej, bolesnej i chwalebnej. Każda z tych części składa się z 5-ciu tajemnic. I tak: część nasamprzód radosna ma następujące 5 tajemnic. 1) Poczęcie Pana Jezusa, 2) Nawiedzenie św. Elżbiety, 3) Narodzenie Pana Jezusa, 4) Ofiarowanie w świątyni a 5) wreszcie: Znalezienie Pana Jezusa. Tajemnice bolesne przypominają nam mękę Pańską. I tak: 1) Pana Jezusa w Ogrójcu, 2) Pana Jezusa biczowanie, 3) Koronowanie cierniem, 4) Dźwiganie krzyża a 5) Ukrzyżowanie. Tajemnice wreszcie chwalebne przedstawiają nam 1) Zmartwychwstanie Pana Jezusa, 2) Wniebowstąpienie, 3) Ześłanie Ducha św., 4) Wniebowzięcie Matki Boskiej i na koniec 5) Ukoronowanie Matki Boskiej.

Czyż jest inna tak miła i tak bogata w myśli modlitwa, któraby w przeciągu tak niedługiego czasu, jakiego potrzeba na odmówienie różańca, mogła nam tak łatwo i pięknie przypomnieć dzieło odkupienia? Czyż jednak wystarczy tylko pomyśleć na początku

każdej cząstki o tajemnicy, jaka ma być w tej części rozważana, i na tem koniec? Nie, gdyż tak czyniąc nie osiągnęlibyśmy głównego celu różańca t. j. owoców duchownych. My mamy przy każdej tajemnicy starać się w tym wspaniałym ogrodzie dzieł Bożych, dzieł Odkupienia, zerwać niejako jakiś kwiatek, mamy się postarać o jakąś pamiątkę dla swej duszy, któraby nam przypomniała dobrodziejstwa owe i zachęcała do dobrego.

I tak rozmyślając o tajemnicy poczęcia Pana Jezusa, powinniśmy zachęcić się do pokory i poddania się Bogu we wszystkim, tak, jak Najśw. Marya Panna, która w swej pokorze uwierzyła Archaniołowi, a Pan Bóg ją za to tak wielce wynagrodził. Kiedy rozmyślamy dalej o nawiedzeniu św. Elżbiety powinniśmy zachęcać się do miłości bliźniego i radości w Bogu, kiedy rozważamy tajemnicę Narodzenia Pańskiego, mamy zachęcić się do naśladowania ducha ubóstwa i prostoty, jakiej nam daje przykład Dzieciątko Jezus itd. W każdej tajemnicy jest niezliczone mnóstwo pięknych prawd, pięknych owoców, którymi gdy tylko zaczniemy się żywić, nie umrzemy z pewnością na duszy. Jeśli bowiem kto chce, by z odmawiania różańca koniecznie miał korzyść duchowną, to powinien, jak umie, rozważać, rozmyślać wśród modlitwy o tajemnicach różańcowych. Jak pokarm nie strawiony na nic się nie przyda, tak modlitwa bez rozmyślenia nie wyjdzie nam na pożytek.

Ażeby zaś sobie to rozmyślanie ułatwić, to dobrze jest używać następującego sposobu, jaki polecają wielu nowszych świątobliwych ludzi. Radzą oni, by w każdym „Zdrowaś“ po słowach „owoc żywota Twojego Jezus“, wtrącać słowa tajemnicy, n. p. któregoś Panno poczęła, któryś za nas był ubiczowan. Słowa te przypominają nam ciągle to, o czem w odpowiedniej tajemnicy myśleć powinniśmy. Jeśli tak kto rozumnie odmawia różaniec, to musi to być dla niego najprzyjemniejsza modlitwa.

A jest to nie tylko przyjemna, ale i niezmiernie pożyteczna modlitwa. Są bowiem do niej przywiązane ogromne odpusty. I tak: jeżeli kto ze skruszonym sercem odmówi cały różaniec t. j. 15 tajemnic, albo przynajmniej trzecią część, to zyskuje za każde „Ojcze nasz“ i za każde „Zdrowaś“ 100 dni odpustu. Gdy przez cały rok tak odmawia codziennie różaniec, zyskuje oprócz tego raz w rok odpust zupełny. Tylko, by te odpusty uzyskać, trzeba różaniec odmawiać na poświęconym różańcu, trzeba przy odmawianiu trzymać różaniec w ręce, i trzeba rozmyślać o tajemnicach. Bez rozmyślania odpustu nie będzie.

Nie mówię zaś tutaj o szerokich odpustach, jakich dostępują ci, co się wpisują do bractwa różańcowego.

Co zaś najważniejsze, że kto odmawia różaniec dobrze, kto się w różańcu kocha, „kto ma na sobie tę pieczęć, ten znak nabożeństwa do Maryi, ten, tak powiada św. Alfons, zostaje uznany przez Boga za należącego do Niego. Cześć dla różańca jest wybitnym objawem nabożeństwa do Matki Najśw., a nabożeństwo do Matki Boskiej jest najpewniejszym znakiem, że się jest wybranym do nieba.

II.

Odczuli dobrze tę ważność i skuteczność różańca św. święci i wielcy mężowie i niewiasty chrześcijańskie, i różańcem nigdy nie gardzili, ani się go nie wstydzili, jak robi dziś wielu nierozsądnych chrześcijan, ale owszem nim się szczyli.

I tak św. Pius Papież, choć miał wiele pracy, nigdy nie opuścił różańca. Św. Karol Boromeusz, biskup medyolański, mówił go co dzień; św. Jan Berchmans chciał umierać z różańcem w ręku; św. Franciszek Salezy i św. Alfons Liguori zobowiązał się ślubem do odmawiania różańca. Także czytamy o wielu sławnych mężach, iż modlili się na różańcu. I tak nasz król polski Jan III

Sobieski odmawiał różaniec codziennie, a różaniec ten po nim do dziś dnia pozostał, i można go widzieć w Krakowie. Polscy rycerze, panowie i panie, także wielbili Maryę tą modlitwą, jak świadczą o tem pomniki, na których często widać wyobrażenia rycerzy i matron z różańcem w ręku. A i w naszych czasach wielu wielkich ludzi odmawiało i odmawia różaniec.

To też papieże zawsze polecali odmawianie różańca. W szczególności polecał go Ojciec św. Leon XIII, który kilka listów pasterskich wydał o różańcu. Tenże Papież, choć był słabym staruszką, mówił codziennie różaniec.

Zrozumieli papieże, jak wielka jest siła w różańcu. Ileż to bowiem łask spłynęło na świat przez różaniec? Różaniec trzy razy ocalił świat chrześcijański od zagłady; i kto wie, czy dziś różaniec nie powstrzymuje gniewu Bożego nad światem. Raz, za czasów św. Dominika, ocalił różaniec Francję i chrześcijańskie ludy od sekty Albigensów, a drugi raz modlitwa bractwa różańcowego wyprosiła wojskom katolickim wielkie zwycięstwo nad Turkami pod Lepanto w chwili, gdy ci zuchwali bezbożnicy chcieli wyruszyć na Włochy, na Rzym, by Ojca św. ówczesnego wziąć w niewolę, a z kościoła św. Piotra zrobić stajnię dla swych koni. Choć chrześcijańskich żołnierzy było mało, jednak Matka Boska Różańcowa im dopomogła, bo oto pokonali nieprzyjaciół i odnieśli nad Turkami świetne zwycięstwo. — Trzecie podobne zwycięstwo odniesiono wreszcie nad Turkami na modlitwy bractw różańcowych za Karola VI. cesarza niemieckiego.

III.

A jednak choć ta modlitwa, różaniec, tak piękna, tak wspaniała, choć ją odmawiało tylu Świętych, i mówiło i mówi codziennie tylu wielkich ludzi na świecie, przecież są często chrześcijanie-katolicy tacy, którzy wstydzą się wziąć różaniec do ręki, którzy powiadają, że różaniec to chyba dla jakiejś tam starej baby?

I skąd to pochodzi! Dlaczego ci ludzie tak mówią?

Więc czy oni mądrzejsi od tylu Świętych, od tylu uczonych i pobożnych chrześcijan, którzy różańca się nie wstydzili?

Tu właśnie sprawa się rozjaśnia. Ci ludzie dlatego tak źle mówią o różańcu, bo go nie rozumieją, bo go rozumieć nie chcą, bo to zarozumiali głupcy. — Nie rozumieją oni, że odmawianie różańca, to nie jest klepanie bez końca, i bez myśli „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“, ale że odmawianie różańca, to głębokie myślenie nad prawdami wiary, w których coraz to nowe znajdują się perły mądrości Bożej. Nie rozumieją tacy, że w różańcu nie jest główną rzeczą powtarzanie „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“, ale że w różańcu główną rzeczą jest rozmyślanie tajemnic Bożych. Kto tak odmawia różaniec, kto go tak pojmuje, ten z pewnością nie znudzi się jego odmawianiem, nie wyda mu się odmawianie różańca bezmyślnem zabijaniem czasu.

Gdy się jeszcze przypomni owe korzyści duchowne, a osobliwie ową opiekę Maryi, którą się zyskuje przez odmawianie dobre różańca, a którą już tylu ludzi zyskało, gdy każde Zdrowaś, które się 150 razy w różańcu powtarza, tyle znaczy, że jeden uczony a święty mąż, Suarez, powiedział, iż za zasługę odmówienia jednego „Zdrowaś Marya“ oddałby chętnie całą swą naukę, gdy „nie sposób jest“ jak powiada jeden św. pisarz (Alfons Lig.), by sługa Maryi się potępił, byle jej wiernie służył i polecał się stale, to zaiste, trzeba bardzo mało dbać o swe zbawienie, bardzo mało myśleć o szczęściu wiecznem, by nie chcieć należeć do różańca, przynajmniej żywego, nie chcieć się uchwycić tej świętej liny zbawienia, na której nas Marya może kiedyś wyciągnie z ognia karzącego.

Nie ma się tu co wymawiać brakiem czasu. Jest czas na pogadanki próżne, jest czas na pijatykę, na

drzemkę, i na inne niepotrzebne przyjemności, to z pewnością znajdzie się i czas na różaniec.

Nie żałujmy, drodzy chrześcijanie, czasu wolnego na różaniec, nie żałujmy go dla Matki Najświętszej, bo Marya za tę parę minut wynagrodzi stokrotnie. Amen.



Kazanie III. na urocz. Matki Boskiej Różańcowej.

Tajemnice bolesne różańca św., — a życie nasze.

(X. Karol Kiełczewski, proboszcz, Czempin.)

Różaniec, to modlitwa najwięcej rozpowszechniona na ziemi całej.

Dziecko tak chętnie bierze różaniec do ręki, tak głośno odmawia „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“, jak gdyby już pojmowało głęboką, bogatą, tajemniczą treść tej modlitwy. Młodzieniec i dziewczica, jeżeli prawdziwie chrześcijańskim owiani duchem, różańca nigdy nie wypuszczą z dłoni swoich; mąż i niewiasta wśród trosk i walk codziennego życia chętnie różaniec odmawiają, a starzec przesuwając przez palce perełki różańca, przed śmiercią prosi dzieci, wnuki, aby różaniec koniecznie włożyły mu w trumnę do rąk skostniałych.

Prostak modli się na różańcu i znajduje w nim pokarm i siłę dla duszy swojej, a podobnie mędrzec chrześcijański kocha perełki różańcowe i rozkoszuje się wonią róż nadprzyrodzonych. Jako Kościół dał nam kapłanom brewiarz do nieustannego użytku, tak waszym brewiarzem jest różaniec, — wy go zawsze odmawiać macie.

Ten różaniec tak dziwnie przypomina nam, wyobraża życie nasze. — Ta nić, na której nawiązane są perełki różańcowe, wszakże jej początek i koniec do krzyżyka przywiązane. — Podobnie z krzyża bierze początek życie nasze, z tego krzyża, którym Kościół Boży w dzień chrztu św. namaszcza ciało nasze; z krzyżem także koniec życia naszego złączony, z tym krzyżem, który nam kładą

do ręki w chwili śmierci, który na mogiłach naszych ustawiają na cmentarzu!

Trzy są części różańca św., część radosna, bolesna i chwalebna, — podobnie dzieli się także całe życie nasze od kolebki aż do grobu. — Radość, wszakżeż i ona nieraz w gościnę przybywa do serca naszego, — boleść, któż nie zakosztował jeszcze jej kielicha, — a chwała niebieska, — wszakżeż my wszyscy nieba pragniemy, za niebem wdychamy.

Ale to wszystko zewnętrzne tylko podobieństwo między różańcem i życiem naszym. — My dziś weźmiemy pod szczególną rozagę **tajemnice bolesne** świętego różańca, i zastanowimy się dokładnie, **w jakim one stosunku pozostają do życia naszego.**

Królowo różańca św. módl się za nami; pokornie Cię o to prosimy, pozdrawiając słowami Archanioła: Zdrowaś Maryo!

I.

Strumień goryczy, smutku i niedoli, płynie na tej ziemi i wżyna się krwawemi bruzdy w życie każdego człowieka. Płacząc i narzekając wchodzi człowiek w życie, — wśród łez płyną mu dni żywota, — płacząc i narzekając zbliża się znowu do bramy śmierci.

Jezus zna wszystkie nasze bolesti. Cokolwiek kraje i rani ludzką duszę, — to samo także krajało i raniło Jego najświętsze Serce: „W y w s z y s c y, k t ó r z y p r z e c h o d z i c i e d r o g ą, t a k s k a r ż y s i ę p r z e c z u s t a p r o r o k a, p a t r z c i e ż, i ż a l i j e s t b o l e ś ć w a s z a, j a k o m o j a!“ — Pan Jezus wszystko przecierpiał, bo pragnął być królem cierpiących, królem męczenników. Dla tego też bolesna część różańca św. nie opowiada o Najśw. Pannie, tylko obraca się około życia Boga-człowieka, którego cierpienie większe jest i głębsze, aniżeli morze!

Bólów, smutków tyle jest na ziemi, ile ludzi, — ale wszystkie razem ująć się dadzą w pięć części, w pięć

tajemnic, które rozważamy w tajemnicach bolesnych różańca św.

W pierwszej tajemnicy rozważamy, jak Pan Jezus w ogródcu krwawy pot wylewał. — Patrzymy w tej bolesnej tajemnicy na Zbawiciela naszego, jak przerażony klęczy na górze Oliwnej, jak ból przenika duszę Jego aż do dna. Cóż działo się wtenczas w najśw. Sercu Jezusowem? Nie tylko owładnęło Nim uczucie opuszczenia, nie tylko buntowała się w Nim, protestowała ludzka natura przeciwko cierpieniom, które Go czekały, ale nadto wzrok Jego patrzył z wyżyn Oliwnej Góry w przeszłość i przyszłość ludzkości całej. — I to, co tam widział, przerażało Jego serce Boskie więcej jeszcze, aniżeli własne cierpienia. — Jako czarną mgłę widział grzechy, co zalały ziemię całą; morze złości wylało się na nią od Adama począwszy. — Przed Jego świętem okiem stały zeseregowane złości ludzkie. Patrzył w przepaść piekielną, i takie straszne jęki, wycia, bluźnierstwa potępieńców odbijały się o uszy Jego, że od bólu i wstrętu rwała się dusza Jego. — Ach! On te dusze wszystkie stworzył dla nieba, a one nieszczęsne potępione.

Od przeszłości wszechwiedzące, święte oko Jego zwróciło się do przyszłości, — i widział, jako dla wielu cierpienia Jego, śmierć, były bezużyteczne, jako krew Jego napróżno płynęła. Widział tysiące, miliony dusz stracone w przepaść piekieł przez sprawiedliwość Bożą. — W koło siebie widzi śpiących uczniów, ani jednej godziny z Nim nie chcą czuwać. — Zbliża się zdrajca, aby Go wydać w ręce nieprzyjaciół. — Wszystkie te obrazy i bóle wznoszą się i opadają niby fale w świętem Jego Sercu. „Ojczy mój“, woła wreszcie, „jeżeli podobna, niechaj odejdzie ten kielich ode mnie“.

Jak nazwać ten ból Jezusowy, który się przebija w tej pierwszej bolesnej tajemnicy różańca św.? Jestto wewnętrzny ból duszy, ból święty, który odczuwają dusze

święte na widok złości, grzechów, zbrodni współbliźnich. — Taki ból odczuwasz ty także, matko, gdy widzisz, że córka twoja lekceważy sobie twoje przestrogi, napomnienia, że szydzi z łez twoich, że urąga boleści twojej i bieży bez zastanowienia na pochyłej drodze zepsucia; takim bólem przepełnione serce twoje, niewiasto, gdy patrzysz, jako mąż twój zapomina o obowiązkach swoich, zaniedbuje dom, rodzinę, sprzeniewierza się, i kroczy odważnie, jak szatan, ku piekłu i potępieniu. — Ach! ileż innych mógłbym przytoczyć bólów, podobnych do bólu, o jakim mówi pierwsza bolesna tajemnica różańca św. — Cóż mam wam radzić, wy wszyscy, smucący się razem z Jezusem w Ogrójcu. Ja wam powiem; módlcie się jak Jezus się modlił: Ojczy mój, oddal ten kielich odemnie. — Oddali smutek, — łaska Boża, — nie oddali, — toć da przynajmniej męstwo, otuchę, abyśmy wypili gorzkiego kielich aż do dna.

II.

W przeciwstawieniu do tego bólu wewnętrznego istnieje inny ból, ból zewnętrzny, ból, który pali, gryzie, wżera się w ciało nasze. Wzorem takiego bólu znowu jest ból Jezusa w drugiej tajemnicy bolesnej różańca św., Jezusa przywiązanego do słupa i biczowanego za grzechy nasze.

Patrz! twój Zbawiciel cały obnażony; nienrzyjaciele pojмали Go na Oliwnej górze, a teraz wloką Go ze sądu na sąd. Arcykapłani oddali Zbawiciela okrucieństwu oprawców. — Zdzierają Mu suknie z ciała; słyszysz, jak świszczą bicz? — Ach! jak Go palą święte rany, jak płynie z nich krew najświętsza!

Bicz bierze często Pan do ręki i smaga nas boleśnie w życiu naszym. Bieda i niedola, nieszczęście i zawody, choroba i śmierć przychodzą na nas. — Ach! jak pali ten ból z tysiącnych ran, zadanych przez Pana, jak rzęsiście płyną krwawe łzy z oczu naszych. Pan Jezus

kładzie nam krzyż na poprzek drogi życia, abyśmy go widzieli, abyśmy nie zapominali, że tylko bólem, krzyżem otwiera się niebo.

A gdy tak nawiedzi cię ręka Pańska, tedy oko twoje zwróć do twego Zbawiciela, i znosząc ból cierpliwie rozważaj drugą bolesną tajemnicę różańca św., jako P. Jezus dla nas przy słupie okrutnie był ubiczowany; Pan Jezus da nam siłę i moc, abyśmy nie ugięli się pod bólem. — Pan Jezus cierpi bez skargi, a my mielibyśmy się skarżyć? — Pan Jezus bić się pozwala z miłości ku nam, a my mielibyśmy szemrać i narzekać, my nic nie chcielibyśmy cierpieć z miłości ku Jezusowi?

III.

Ale istnieją inne jeszcze, wyższe stopnie bólu tu na tej ziemi. — Takim wyższym, spotęgowanym bólem jest ból bez pociechy, ból, wśród którego napróżno się oglądamy za przyjacielem, który by nam rękę podał, któryby balsam ukojenia wlał do serca naszego. — Pierwowzorem tego bólu jest Pan Jezus w trzeciej bolesnej tajemnicy różańca św., Pan Jezus cierniem ukoronowany.

Jakaż straszna głębia bólu i cierpienia roztacza się przed nami w tej tajemnicy! — Uwili koronę z ciernia wrogowie i wtłoczyli ją na głowę Zbawiciela. — Ciernie tedy, które kłatwa grzechu wywołała z ziemi, ozdobiły zbolełą skroń Chrystusa, i krew obfita spłynęła po Jego świętem obliczu. — Piłat prowadzi Go tak znieważonego przed lud i pyta, ażaliż nie dość już popłynęło krwi niewinnego? — Ale żydostwo, jako dzikie bestye, otoczyło Boga swego i Pana; ani jeden głos przyjazny nie odbił się o Jego uszy, jednego nie posłyszał słówka miłosierdzia, jednej łzy współczucia nie widzi. — Uczniowie Go opuścili, Piotr się Go zaparł, Matka ukochana daleko. — Opuuszczony, bez pociechy, bez pomocy stoi tam pogrążony w niewysłowionym bólu.

Tak, mój bracie, dopóki masz przyjaciela, masz serce, które współczuciem bije dla ciebie, ciężar bólu choćby największego mniejszym się wydaje. Ale gdy nie ma przyjaciela, gdy sam nędzę wszelaką znieść musisz, wtedy dopiero w właściwej sile ból się objawia. — Ach! taki ból tak pogrąża, ciernie jego tak głęboko wbijają się w duszę, tak boleśnie ranią serca! Czy wiesz, jak wtedy sobie pomóc, gdzie ulgę znaleźć? Oto, gdyś opuszczony przez wszystkich, gdy cierpieć musisz bez pociechy, gdy Pan połamie, poniszczy wszystkie twoje najpiękniejsze nadzieje, wtenczas bierz różaniec do ręki i rozważaj z szczególnem nabożeństwem tę tajemnicę bolesną o Jezusie, który za nas cierniem był ukoronowany. — Choć wszyscy nas opuścili, — ojciec, matka, brat i siostra, — Jezus nas nie opuści, Jezus nas w bólach życia pocieszy; — bądź błogosławiony, Jezu cierniem ukoronowany.

IV.

Ale jeszcześmy wszystkiego nie powiedzieli o bólu, o smutku ludzkiego życia. — Pan Bóg częstokroć jeszcze głębiej nas w ból pogrąża wtedy, kiedy ten ból nie chce minąć, kiedy ten ból jak pijawka wpija się w nas, kiedy trwa i trwa, i końca jego nie widać.

I taki ból uświęcił Zbawiciel, uświęcił krzyż ciężki dźwigając, jak to rozważamy w czwartej tajemnicy bolesnej różańca św.

Przez ulice świętego miasta idzie Pan Jezus z krzyżem na ramionach. Jako Izaak sam drzewo, na którym miał zawisnąć, wnosić musi na kalwaryjską górę. — Upada raz, drugi i trzeci, pod ciężarem krzyża, czyż nikt nad Nim się nie zlituje? — czyż nikt nie pomoże? — Nikt, — oprawcy biją Go, na nowo rozrywają rany na skrważonych plecach, pókad Jezus na nowo nie podejmuje krzyża, na nowo nie dźwiga go na wyżyny Golgoty.

Podobnie częstokroć w życiu człowiek iść musi krzyżową drogą, — krzyż go przygniata do ziemi, —

tłoczy go boleśnie, a ustąpić nie chce. — Kładzie się człowiek wieczorem na spoczynek, krzyż przy nim się układa, budzi się rano, krzyż już znów się mu przypomina; prosi Boga, aby odjął krzyż od niego, Bóg go nie wysłuchuje.

Bracie mój, gdy w dal nieskończoną przeciąga się droga twa krzyżowa, tedy wołaj głosem wielkim do Jezusa, który za nas ciężkim krzyżem był obarczony. — W duchu postaw się przy Panu twoim i razem z nim idź krzyżową drogą na Golgotę, — a gdy ta droga za długą ci się wydawać będzie, patrz: Chrystus upada, ale wstaje i idzie dalej, ostatnimi siłami wnosi krzyż na górskie wyżyny; ucz się od Niego, jak cierpieć, jak wytrwać w cierpieniu.

V.

Zdawać się by mogło, że już wyczerpałem wszystko, że już powiedziałem, co powiedzieć można o istocie smutku i bólu. — Ale tak nie jest. — Bóg jeszcze jeden przydaje mu przymiot, jeszcze go potęguje, jeszcze głębiej w nim zanurzyć się każe człowiekowi. — Jestto ta tajemnica bólu i smutku, w której człowiek czuje się zupełnie opuszczonym przez Boga. — Pan Jezus zaznał tego opuszczenia, gdy zawisł na krzyżu, co rozważamy w piątej bolesnej tajemnicy różańca św.

Odepchnięty od ziemi zawisł Pan Jezus między niebem a ziemią. — Boleści Jego potęgują się w nieskończoność. Tak palą ostre ciernie na głowie, tak rozdzierają dalej i dalej gwoździe najświętsze ciało. — Woła o wody kropelkę, a ocet i żółć Mu podają, — nawet martwe przyrodzenie nie chce dłużej patrzeć na ból Boga, więc słońce zakrywa swe oblicze, więc drzy, pęka ziemia.

Ale wśród wszystkich cierpień pozostawała dotąd Zbawicielowi jedna pociecha; otóż boska Jego natura złocistemi blaski swemi przepełniała Najświętsze Jego Serce, i to dziwnej dodawało Mu siły i otuchy w cierpieniu. Ale i ta pociecha na krzyżu odjęta została; Boska natura jakoby się zataiła, i czuł Jezus teraz całą nędzę

swoją, cały ogrom cierpienia swego; dla tego skarży się: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił!” — To już największy stopień cierpienia, — kto tak cierpi, ten pojął już zupełnie, co to ból i cierpienie.

Taka czarna godzina, w której od wszystkich, od Boga nawet czuje się człowiek opuszczonym, przyjść może na każdego z nas; gwiazdy wtenczas błędną nad nami, i w bezbrzeżnym smutku patrzymy w czarną noc, co nas otacza. Najboleśniejsze to, najcięższe chwile życia, w których powtarzamy słowa Psalmisty Pańskiego: „Odwróciłeś odemnie oblicze Twoje Panie, i zadrzałem”.

A gdy przyjdzie na ciebie taka cierpień czarna godzina, wtedy w drżące ręce weź różaniec i wybladłemi usty szeptać pacierze, rozważając piątą bolesną jego tajemnicę, jak Jezus za nas był ukrzyżowany. — Z krzyża nowy ci błysnie złoty promień nadziei, z krzyża przyjdzie zapewnienie, że Bóg cię nie opuści, ale poratuje i pocieszy.

*

*

*

Patrzcie tedy, kochani bracia, jaka to piękna modlitwa różaniec święty, ile wspaniałych myśli wysnuć można z tych tak prostych paciery, które odmawiamy.

Mówmy go tedy często; mówmy przedewszystkiem często część bolesnych tajemnic. Ból, smutek, cierpienie, poznasz z pewnością w życiu, bracie drogi! Bez cierpienia niema życia; gdy ból ustanie, i serce bić przestanie. Uświęć smutki, które w życiu cię nawiedzają, cierpieniem Jezusa, a tak cierpienia twoje staną się niebieską drabiną, po której wnijdiesz do chwały niebieskiej. Amen.



Kazanie na uroczystość św. Marcina Biskupa.

(11 listopada.)

Naśladowmy św. Marcina w życiu i śmierci!

(X. Tadeusz Styczyński, prob., Wytomyśl.)

„Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu“.

(Ekl. 44, 16.)

Przed kilkunastu dniami, w uroczystość Wszystkich Świętych, podziwialiśmy w duchu „rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi i języków: stojące przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich“ (Obj. 7, 9). W tych świętych zastępach niebieskich Patron kościoła waszego, św. Marcin, wybitnie zajmuje miejsce. Jest on niejako gwiazdą pierwszorzędną na niebie Kościoła, i dzisiaj jeszcze najpiękniejszym przyświeca światu blaskiem, chociaż już półtora tysiąca lat minęło od jego śmierci. Sławy św. Marcina dowodzi najlepiej święto dzisiejsze, które od najdawniejszych czasów corocznie uroczyście się obchodzi nietylko u was, lecz także w wielu bardzo miejscach, czczących św. Marcina jako Patrona parafialnego. Dzielności św. Marcina sami dajecie świadectwo, zbierając się dzisiaj tak licznie na pamiątkę dnia, w którym wasz wielki Patron dostał chwały wiekuistej.

Św. Marcin, wasz potężny orędownik u tronu Bożego, w rzeczywistości wielkim jest Świętym. Mąż ten za życia swego słynął cudami, jak drugi Eljasz, i wielkimi jaśniał cnotami. Był on kapłanem i biskupem według serca Bożego i według serca ludu. Wielki ten i święty biskup tak błogosławione po sobie zostawił wspomnienie, że słusznie Kościół w dzisiejszej mszy

świętej stosuje doń słowa Pisma świętego: „Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu i znalezion jest sprawiedliwym, a czasu rozgniewania stał się pojednaniem. Błogosławięństwo wszystkich narodów dał mu Pan i przymierze swoje potwierdził na głowie jego. Uczynił go zacnym przed oczyma królów i ukazał mu chwałę swoją“ (Ekkł. 44, 45).

Przypatrzmy się budującemu przykładowi, jaki nam dał św. Marcin

- 1) życiem i
- 2) śmiercią swoją.

I.

Zanim został chrześcijaninem i kapłanem, już św. Marcin ludziom dawał przykład naśladowania godny. Urodzony bowiem na Węgrzech z pogańskich rodziców, już jako dziesięcioletnie pacholę zakradał się potajemnie do kościoła chrześcijańskiego dla przypatrywania się nabożeństwu i przysłuchiwania się naukom. Oto cnota, która świetnie świadczy o pobożnem usposobieniu serca małego poganina; cnota, której słusznie Bóg się domaga od każdego chrześcijanina; cnota, którą to pacholę zawstydzia wielu chrześcijan młodszych i starszych. Takiej ochoty i uciechy w nabożeństwie napróżnobyś szukał u wielu chrześcijan.

Dobre to usposobienie, zaznaczające się w sercu chłopięcem, nie zatarło się także w późniejszym wieku. Czasu, który w dzisiejszych czasach młodzieńcy i dziewczęta spędzają na próżnowaniu, a często także na rozpustnej zabawie, używał młody poganin na przyswojenie sobie prawd chrześcijańskich i przygotowanie się do chrztu świętego. Lecz już przed przyjęciem chrześcijaństwa wiódł żywot prawdziwie cnotliwy i chrześci-

jański. Dzisiejsza młodzież wiele mogłaby się od niego nauczyć. W pięknym czasie młodości, kiedy to w sercu stać powinien drogi złoty ołtarz, a na nim płonąć powinien płomień czystej miłości Bożej i wznosić się powinna ku Bogu ofiara pobożnych modłów i rozważań, odwraca się niestety wielu młodzieńców i dziewczę od Boga i nie potrafią zmówić w skupieniu i nabożnie nawet jednego Ojcze nasz. A św. Marcin?

Patrzcie, jest poganinem, i w piętnastym roku życia wstępuje do wojska, gdzie tak mało nadarza mu się sposobności do pobożnego życia, a przecież gorliwie się modli i bogobojny wie dzie żywot. Nie słyszał nikt z ust tego młodego wojaka ani klątwy, ani kłamstwa, ani sprosłego słowa; ale za to młodzieniec niejeden spełnia dobry uczynek, a mianowicie uczynki chrześcijańskiej miłości i miłosierdzia, o których powiada Pismo, że „wybawiają od grzechu i dają żywot wieczny“ (Tob. 4, 11; 12, 9). Gdy w mieście Amiens ujrzał na pół nagięgo żebraka wśród ostrej zimy, a sam prócz broni i płaszcza nic nie miał, litością zdjęty bez wahania rozciął płaszcz na dwie części i jedną dał ubogiemu, a drugą sam się okrył. Pan Bóg, który nie odmawia nagrody nawet za kubek wody podany w czystej intencji, piękny czyn młodego żołnierza wynagrodził natychmiast. Bo zaraz następnej nocy ujrzał Marcin Chrystusa Pana odzianego tą połową swego płaszcza i mówiącego do aniołów: „Marcin okrył mię tą szatą“ (Brewiarz).

Tak żył św. Marcin za młodu. Nieraz się dziwicie, dlaczego nawet w późniejszym wieku nie macie prawdziwej pobożności, lecz zapominacie, że nie postaraliście się za młodu o fundament świętości. Lekkomysłna i grzeszna młodość, to lichy wstęp do świętego życia w późniejszym wieku. Św. Marcin o dobry fundament postarał się już jako poganin. Na tym fundamencie budował potem wytrwale dalej jako chrześcijanin i kapłan.

Po wystąpieniu z wojska i po przyjęciu w ośmnastym roku życia chrztu świętego, sposobił się pod przewodnictwem św. Hilarego, biskupa w Poitiers, do stanu kapłańskiego. Odebrawszy święcenia kapłańskie, największe szczęście swoje upatrywał w tem, że mógł sprawować ofiarę niekrwawą, mszą świętą. Opuścił świat i wszystko, co mógł mieć na świecie, i w wybudowanym przez siebie klasztorze, niedaleko miasta Poitiers, wraz z ośmdziesięcioma towarzyszami surowy wiódł żywot zakonny.

Im bardziej św. Marcin się ukrywał, tem bardziej go Bóg wślawiał, bo w ubogiem życiu zakonnem uświętnił go darem czynienia cudów: między innemi św. Marcin wskrzesił także trzech umarłych cudownie do życia. Cnoty i cuda, jakimi zasłynał św. Marcin, zwróciły wszystkich oczy na niego, tak, że gdy w roku 375 umarł w mieście Tours biskup, mieszkańcy tego miasta życzyli sobie, aby on zajął osieroconą stolicę biskupią. Wzbraniał się mąż Boży i nie chciał pod żadnym warunkiem celi swej opuścić; dopiero, gdy go proszono, aby przybył do ciężko chorej żony pewnego obywatela z sakramentami świętymi, wyszedł z klasztoru. Na drodze czekało już nań wielu obywateli wraz z duchowieństwem, przemocą go wprowadzili do kościoła i biskupem ogłosili, naturalnie za pozwoleniem i potwierdzeniem papieża.

Chociaż został biskupem, nie przestał być pokornym; owszem tą najpierwszą i najpotrzebniejszą cnotą coraz bardziej się odznaczał. Spotkawszy raz trędowatego, kiedy inni się odwracali, on go uściskał i ucałował. Pokorę tę wynagrodził Pan Bóg wielkim cudem. Bo mąż Boży pocałunkiem swoim usunął trąd i chorego uratował od niechybnej śmierci. — Chociaż został biskupem, nie zamieszkał w stolicy, lecz tak jak przedtem, wiódł znowu skromne i pokutnicze życie w klasztorze o pół mili od Tours.

O podziwienia i naśladowania godna pokoro św. Marcina, jakim ty rzadkiem wśród dzisiejszych ludzi jesteś zjawiskiem! Słusznie powiada św. Bernard: „Na wysokości nie wysoko o sobie trzymać, ale pokornym być, to rzecz Bogu bardzo miła, ale wśród ludzi niezmiernie rzadka”. Nie jest to sztuka, być pokornym w poniżeniu, ale zaprawdę wielką jest rzeczą, okazywać pokorę mimo swej godności wysokiej. A dzisiaj? Im kto wyższe zajmuje stanowisko, tem jest zarozumialszym. Ludzi pokornych na wyższych stanowiskach w dzisiejszych czasach pychy prawie wcale niema, albo przynajmniej tak się rzadko znachodzą, jak łabędź czarny albo kruk biały.

Po za cnotami, płynącemi z gorliwości apostołskiej, jaśniał św. Marcin innemi jeszcze cnotami, które także każdy świecki człowiek przyswoić sobie może i powinien. Nigdy w kościele nie siadał, tylko klęczał albo stał; nigdy w kościele słowa nie wymówił bez potrzeby. Myśl o obecności Boga w Najśw. Sakramencie taką czcią go przepełniała, że drzał często na całym ciele. Jaka to nauka dla wielu chrześcijan, którzy bardzo rzadko, a może nigdy, poszanowania nie okazują w domu Bożym, którzy nie tylko niedbałem siedzeniem, lecz także innemi niestosownościami grzeszą przeciwko majestatowi Bożemu. — Wobec bliźnich okazywał św. Marcin zadziwiającą łagodność, nawet z nieprzyjaciółmi swymi obchodził się z wielką wyrozumiałością i miłością. Jednem słowem, św. Marcin był mężem, którego śmiało można postawić obok największych Świętych; mężem, który pokazuje, jak czystością i cnotliwością, umartwieniem i wiernem pełnieniem obowiązków zdobywać sobie trzeba niebo; mężem, którego pobożność i gorliwość wszystkim może służyć jako wzór i przykład do naśladowania.

Jako chrześcijanie mamy na ziemi do spełnienia zadanie podwójne: pierwsze spełniamy, jeżeli uświęcamy własną duszę i dla nieba ją zachowujemy; drugie spełniamy, jeżeli powierzone nam zdolności i łaski obracamy

na chwałę Bożą i zbawienie bliźnich. Przypatrzmy się dzisiejszym ludziom światowym, a przekonamy się, że tysiące z nich ani nie pomyślą o własnej duszy, a cóż dopiero mówić o ich staraniu się o zbawienie bliźnich? Przeciwnie, więcej może jest takich ludzi, którzy przewrotnymi zasadami, gorszaczem życiem, rozmyślnem uwodzeniem odciągają bliźnich od Boga, niż takich, którymby zależało na zbawieniu bliźniego. A jaki to piękny przykład w tym względzie daje nam św. Marcin, on niestrudzony robotnik w winnicy Pańskiej! Chociaż jako dawniejszy żołnierz, a później cichy zakonnik, nagle i niespodziewanie ujrzał się na czele wielkiej dyecezyi, i rzucono go w wir walk zaciętych w ówczesnych czasach burzliwych, przecież gorliwa misyonarska działalność świętego biskupa najwspanialsze wydała owoce.

Zbudowawszy wpierrw gmach własnej cnoty, poświęcił się całkowicie zbawieniu bliźnich. Rozpoczął od nawrócenia swej matki na wiarę chrześcijańską, poczem się zwrócił ku szerokiemu i ciernistemu polu pracy w swojej dyecezyi; wielu bowiem trzeba było nawracać grzeszników, heretyków i pogan. Jak w całej Galii, a dzisiejszej Francyi, tak też i w dyecezyi Turońskiej Arjanie, zaprzeczający bóstwo Chrystusa, zaciętą toczyli walkę z Kościołem i usiłowali wytępić wiarę chrześcijańską. Gdzie nie udawało się podstępem, używali gwałtu. Mężny biskup poświęcił wszystkie swoje siły służbie Bożej i Kościołowi. Dając kapłanom swoim budujący przykład świętości, cnoty i wiernego pełnienia obowiązków, przebiegał niestrudzenie całą dyecezyę, odwiedzał wszystkie parafie, opowiadał słowo Boże i udzielał sakramentów świętych. Przytem ojcowską miłością otaczał wszystkich prześladowanych, nieszczęśliwych, ubogich i chorych. Gorliwość jego apostolska, połączona z głęboką świętością, zjednała mu serca i wielu naprowadziła na drogę cnoty. Nawet wielu pogan czuło do niego pociąg i wyrzekło się bałwochwalstwa. Do na-

wracania pogan i burzenia ich bożyszczy i świątyń z nieustraszonem św. Marcin zabierał się męstwem, a Pan Bóg mu dopomagał łaską czynienia cudów. Gdy razu pewnego chciał ściąć drzewo, któremu poganie oddawali cześć Boską, na silny napotkał opór. Wreszcie jeden z pogan tak się odezwał: „Sami spuścimy to drzewo, a jeżeli w upadku zdołasz je powstrzymać, po tem poznamy moc twojego Boga, o którym nam opowiadasz”. Przystał na to św. Marcin: wyciągnął rękę i nie tylko, że powstrzymał upadające drzewo, lecz je nawet odrzucił w przeciwną stronę. I to nie jedyny cud, którym Bóg słudze swemu dopomagał w pracy misyonarskiej; jak u apostołów świętych, tak i u św. Marcina Pan Bóg słowo jego potwierdzał cudem. Nie dziw zatem, że najpiękniejszymi mógł się cieszyć owocami pracy; przy jego śmierci bowiem nie było już w całej dyecezyi ani jednego pogana, a także heretycy arjańscy poczęli go się obawiać i nie ośmielali się występować przeciwko katolikom ze zwykłą zuchwałością. Tak gorliwy biskup pracował aż do późnej starości, a Bóg sam tylko wie, ile dusz on długocletnią działalnością swoją pozyskał dla nieba.

Zaiste, św. Marcin wielkim był kapłanem, wielkim biskupem, wielkim Świętym, dlatego jest wzorem naśladowania dla każdego chrześcijanina. Może kto powie: św. Marcin jest tylko wzorem dla biskupów; gdybym był biskupem, szedłbym także w jego ślady. Prawda, bracie, nie jesteś biskupem, ale bądź jako biskup! Jako biskup bądź w swoim domu, na swoim stanowisku, w swoich stosunkach, to znaczy, bądź chrześcijaninem prawdziwym i staraj się każdego czasu budować otoczenie swoje cnotliwym życiem; staraj się pouczać bliźnich i przed złem przestrzegać i dusze ich Bogu jednać! Gdybyś w pięćdziesięciu latach przez pobożne swe życie chociaż **jednego** człowieka na dobrą naprowadził drogę i duszę jego dla nieba pozyskał, jakże wielką zasługę miałbyś u Pana Boga! Jedna dusza ludzka więcej znaczy, aniżeli cały

wszechświat widzialny. Żyjąc bogobojnie i opiekując się cierpliwie i z miłością niejednym zbłąkanym bliźnim, możesz nie jedną, ale może nawet wiele dusz uratować. Pamiętaj o tem, bo to wspaniałe zadanie twoje na ziemi! Jeżeli je pełnić będziesz, natenczas pójdziesz śladem św. Marcina, a Pan Bóg, jak jemu, tak i tobie wieczną kiedyś odpłaci nagrodą.

Całe życie św. Marcina odznacza się nienastannem, gorliwem pełnieniem woli Bożej. Samego Boskiego Mistrza obrał sobie za wzór do naśladowania i dlatego razem z Nim mógł się do Boga odzywać: „*Eccce venio, oto idę, abym czynił, wolę twoją, i zakon twój w pośród serca mego*“ (Ps. 39, 8). Od urodzenia aż do śmierci mógł św. Marcin powtarzać z P. Jezusem: „*Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał*“ (Jan 4, 34).

II.

Św. Marcin nie tylko żył, lecz także **umierał** w Panu.

Starcem, znękanym od trosk, kłopotów i trudów, schodził św. Marcin z tego świata, mając lat ośmdziesiąt i jeden. Gdy uczniowie na widok zbliżającej się śmierci, żalując drogiego mistrza i opiekuna, z płaczem wołali: „Czemu nas opuszczasz, ojcze, i komu nas sieroty zostawiasz? Wilki drapieżne napadną trzodę twoją!“ — św. Marcin odpowiedział im modlitwą: „Panie, jeżeli jest potrzebny ludowi Twemu, od pracy się nie wymawiam; stań się wola Twoja!“ Jaki on wielki i święty w śmierci swojej! Sterany życiem starzec nie lęka się nawet w obliczu śmierci dalszej pracy około zbawienia dusz ludzkich, jeśli Bóg zechce, godzi się na dalsze życie i dalszą pracę, ale tak samo chętnie przyjmuje śmierć z ręki Bożej. Gdy wciąż się modlił, mając oczy i ręce w górę wzniesione, a uczniowie prosili, aby zmianą postawy ulżył sobie w cierpieniu przedśmiertnem, on

odrzekł: „Pozwólcie, abym raczej na niebo, niż na ziemię patrzył; aby duch prostą swą drogą szedł do Pana!”

Śmierć św. Marcina, to wspaniały zachód słońca. Zachodząc pod wieczór na niebie w przepychu swoim purpurowym, pokazuje się słońce jeszcze raz w pełni swojej piękności. W falach jego różowego światła i w złocie jego barwnych promieni kąpie się świat cały. Taki majestat i czar spływa wtenczas na przyrodę, że wydaje się precudnem zjawiskiem w purpurowym płaszczu i z rubinową koroną na skroniach, — a serce ludzkie niewysłowionym napęla się zachwytem. Zdaje się, jakoby słońce w takich chwilach nie tylko całą swoją wspaniałość, lecz także niezmierną swoją miłość okazać chciało światu. Takim prześlicznym zachodem słońca była śmierć św. Marcina, bo w niej jeszcze raz w całej potędze i blasku zajaśniała aureola świętości, która go opromieniała za życia: Jeżeli taka wola Twoja, o Panie, chętnie umieram. Fiat voluntas tua!

Każdemu z nas, najmilsi, wybije godzina śmierci; jednemu rychlej, drugiemu później, a niejednemu może za rychło, bo zupełnie niespodzianie. Obyśmy w tej ważnej chwili tak samo, jak św. Marcin, zgadzali się z wolą Bożą! O jak często ojciec rodziny lub matka umiera przedwcześnie dla siebie i dzieci swoich. Przystępują nieodchowane jeszcze sieroty do łoża śmierci. załamują ręce i z płaczem wołają: „Czemu ojcze, czemu matko zostawiasz nas sierotami na tej ziemi?” Szczęśliwa matka, szczęśliwy ojciec, który z usposobieniem św. Marcina i z jego poddaniem się woli Bożej, będzie mógł wtenczas mówić: „Nie wymawiam się, o Panie; jeżeli potrzebny jeszcze dzieciom moim, pozwól mi żyć dłużej; jeżeli jednak chcesz, bym spoczął w grobie, nie wymawiam się od śmierci. Bądź wola Twoja!”

Tak, najmilsi, w gorzkiej godzinie śmierci, która nikogo z was nie minie, łączcie wolę swoją z wolą Boga;

złóżcie Mu chętnie ofiarę swego życia, które także odebraliście od Boga. A wtenczas przezwyciężycie łatwiej gorycz śmierci, staniecie się w śmierci podobnymi Zbawicielowi, i dlatego będzie wolno wam ufać, że staniecie się także podobnymi w chwalebnem zmartwychwstaniu. Poddając się w onej godzinie woli Bożej, umierać będziecie w objęciach i na łonie Boga jako słudzy wierni i dobrzy, o których napisano: „Błogosławieni umarli, którzy w **Panu** umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą“ (Obj. 14, 13).

Naśladujmy św. Marcina w życiu i w śmierci. Żyjmy i umierajmy w **Panu**, a zapewnimy sobie koronę wiecznego żywota. Amen.



Kazanie na uroczystość św. Elżbiety.

(19 listopada.)

Życie i przykład św. Elżbiety.

(X. N.....)

Największym dowodem miłości Boga ku nam jest zesłanie Syna Jednorodzonego na świat — jak powiada ewangelia św.: „Tak umiłował Pan Bóg świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.

Przyszedł Zbawiciel na świat, przyjął postać człowieka, aby za nas cierpieć i wybawić nas z niewoli grzechu i szatana.

Ale przyszedł i na to jeszcze, **aby życiem swoim tu na ziemi zostawić nam przykład i wzór, jak mamy żyć**

i postępować — jak sam powiada: „Przykład mój dałem wam, abyście, jakom ja czynił, i wy czynili”. Łatwo jest bowiem powiedzieć: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie; błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię; błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni; błogosławieni miłosierni; błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Łatwo to wszystko powiedzieć — ale zastosować się do tego w życiu, och! to niełatwo przychodzi słabej naturze ludzkiej. A Zbawiciel okazał to wszystko w swoim życiu — życie Jego było wiernem odbiciem nauk, które głosił. On był ubogim, cichym, miłosiernym, z największym poddaniem znosił najcięższe prześladowania — i do dziś dnia przyświeca całemu światu jako przykład najdoskonalszy i niedościgniony.

Za Jego przykładem poszły setki i tysiące dusz pobożnych, które wzięły sobie do serca one słowa Zbawiciela: „Przykład mój dałem wam, abyście, jakom ja czynił, tak i wy czynili”.

Za przykładem Zbawiciela poszła i św. Elżbieta, której uroczystą pamiątkę dzisiaj obchodzimy. Jej życie jaśnieje temi wszystkimi cnotami, do których nas Jezus Chrystus zachęca. Ona, która tu w życiu tyle przeszła, która była w chwale największej i największem poniżeniem, jest wzorem i przykładem dla każdego stanu i wieku — **ona nas uczy, jak mamy postępować w każdym życiu położeniu, w szczęściu i nieszczęściu.**

Przypomnijmy więc sobie, kochani bracia, dzisiaj chwalebny żywot wielkiej Patronki naszej, św. Elżbiety, a to w tym celu, abyśmy ją przez to rozważanie nasze uczcili i abyśmy za jej przykładem Bogu przez całe życie wiernie służyli.

O Jezu, utajony w Najśw. Sakramencie! pobłogosław naszemu rozważaniu, abyśmy z niego jak największy pożytek dla naszej duszy odnieśli. Prosimy Cię o to za wstawieniem się Twej Matki Najśw., mówiąc pobożnie: Zdrowaś Marya.

I.

Św. Elżbieta urodziła się 1207 r. na Węgrzech jako córka króla węgierskiego Andrzeja. Niestety! już w dzieciństwie opuścić musiała dom rodzicielski.

Był bowiem w dawnych wiekach ten niedobry zwyczaj, że rodzice — mianowicie po królewskich i książęcych dworach — ofiarowywali rękę i serce dziecka jakiemu księciu i rozporządzali, kiedy to dziecko było jeszcze małe, jego przyszłością. Ten sam los spotkał i św. Elżbietę. Kiedy miała cztery lata, rodzice przeznaczili ją dla młodego księcia niemieckiego, ks. turyńskiego Ludwika, i żeby zawczasu przyzwyczaiła się do obcego kraju i narodu, wysłali ją w czwartym roku życia na dwór rodziców narzeczonego.

Chociaż zdala od domu rodzicielskiego, chociaż nie miała czulej opieki matki i ojca, św. Elżbieta już w zaraniu młodości całem sercem oddała się Bogu, żyła jak anioł niewinności na dworze książęcym. Żyła jedynie dla Boga, chociaż tam tyle było rozrywek i roztargnień dla ducha, chociaż tam nieraz i na zły przykład patrzała. Jak tylko mogła, spieszyła do kościoła, do kaplicy książęcej — najmiłsze dla niej miejsce było nie w gronie rozbawionych rówieśników i rówieśniczek, ale w zaciszu świętem przed Panem Jezusem, w Najśw. Sakramencie utajonym.

Już w zaraniu życia całą troskliwość i miłość zwracała ku ubogim; miłosierdzie bez granic — to cnota, którą u naszej Świętej najwięcej podziwiać musimy.

Wszystko, co miała, ofiarowywała ubogim; co dostała od księżnej pani, im rozdawała. Była też nad wszelki wyraz skromną w swoim postępowaniu, skromną w ubiorze, tak że księżna Zofia, matka narzeczonego, i tegoż siostra często z niej szydziły i nad nią wymyślały.

Razu pewnego, w święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, rozkazała jej księżna, aby w wspaniałych szatach książęcych, ze złotą koroną na głowie towarzyszyła jej na nabożeństwo. Posłuszna temu wezwaniu poszła św. Elżbieta w koronie do kościoła, ale skoro zobaczyła w kościele Pana Jezusa na krzyżu, skoro ujrzała na Jego głowie koronę cierniową — rzuciła się w pokorze serca na kolana, zdjęła złocistą koronę z głowy i kłęczała przez cały czas w kornej postawie. „Jakżeż mogłam — powiedziała potem — siedzieć w złocistej koronie, widząc Zbawiciela w bolesnej koronie z cierni — przecież to wyglądałoby na szyderstwo!” Niejedno ostre słowo, niejedno dotkliwy przytyk musiała z tego powodu znosić od swej przyszłej teściowej, która mawiała, że Elżbieta powinna zostać zakonnicą, ale nie księżniczką!

Czyż to nie przykład godny naśladowania **dla was dzieci, dla was młodzieńcy i dziewice chrześcijańskie?** Spieszycie wy — pytam — tak chętnie do kościoła, jak św. Elżbieta? Albo czy może miłsze wam nad kościół i nabożeństwo zabawy, rozrywki, nieraz może nawet nieśtósowne — a za to w kościele się nudzicie, źle zachowujecie i innym w nabożeństwo przeszkadzacie!

Czy i wy tak chętnie słuchacie rodziców i przełożonych jak św. Elżbieta, która niechętnie przywdziewała szaty książęce, ale skoro księżna pani tego żądała, bez szemrania wykonywała jej wolę? — Może rodziców nie szanujecie, może nieposłuszeństwem i krnąbrnością życie im zatruwacie! O zawstydzcie się wtenczas wobec wzniosłego przykładu naszej Patronki św. Elżbiety i naprawcie się czempredzej.

A czy kochacie się w prostocie św. Elżbiety — albo czy jesteście, wy dziewice i panny, próżne i zalotne, i wyrzucacie pieniądź na niepotrzebne fatalaszki i świeci-delka? Rodzice chrześcijańscy! chowajcie dzieci swoje podług wzoru św. Elżbiety — przyuczajcie je do pobożności, posłuszeństwa i skromności, abyście się kiedyś z dzieci doczekali pociechy!

II.

W 1220 roku jako 13-letnie dziewczę poślubia św. Elżbieta ks. Ludwika. Taki był bowiem kiedyś zwyczaj, że jeszcze w dzieciennych prawie latach księżniczka oddawała rękę temu, którego jej rodzice przeznaczyli za męża. Pożycie małżeńskie pomiędzy św. Elżbietą a księciem Ludwikiem było nad wyraz szczęśliwe. Książę Ludwik sam był pobożny i bogobożny — a cóż dopiero powiedzieć o św. Elżbiecie! Kochały się też całą duszą, te serca poczciwe, i żadna chmurka ich szczęścia nie zamącała.

Jako księżna pani mogła się teraz św. Elżbieta z całą swobodą poświęcić dziełu miłosierdzia. Nikomu też żadnej prośby nie odmawiała, sama ubogich w ich chatach odwiedzała i chorych pielęgnowała.

Kiedy w czasie nieobecności księcia powstał w kraju wskutek nieurodzaju głód i nędza — księżna stała się prawdziwą matką ubogich. Wszystkie dochody szły na ulżenie ich nędzy, sprzedawała ziemie i zamki i wsie, aby wyżywić biednych. Do 900 ubogich karmiła z swych dochodów książęcych, nawet własne klejnoty i szaty książęce poświęcała na ich potrzeby. Kiedy książę powrócił, i dworzanie skarżyli się na zbytnią szczodroblwość księżnej, godny św. Elżbiety małżonek odpowiedział: „Nic nie szkodzi — niechcę jej przeszkadzać w pełnieniu miłosierdzia, byle mi tylko mój zamek książęcy został“.

Ale nie myślmv, że św. Elżbieta, zajęta swymi chorymi i ubogimi, zaniedbywała obowiązki żony i matki. Tkliwszej i troskliwszej żony nie możemy sobie wystawić. Chociaż sama się umartwiała i ostre, pokutnicze prowadziła życie — wobec męża zawsze była swobodna i wesółą. Towarzyszyła mu często w podróżach, nie zważając na zimno i niewygody. Kiedy księcia nie było w domu, nosiła zwykle ubranie pokutnicy; ale skoro księżę powracał, żeby go snąć tem nie urazić, przywdziewała szaty książęce i brała udział w uroczystościach i zabawach dworskich — tak kochała męża i umiała się dla niego poświęcać! Chociaż życie wystawne, zabawy i przyjęcia dworskie były jej wprost niemiłe, umiała się przezwyciężyć, aby tylko mężowi żadnej przykrości nie sprawić.

Czyż nie widzicie teraz **wy małżonkowie chrześcijańscy**, że św. Elżbieta daje wam wzór i przykład, jakie ma być wasze pożycie małżeńskie? Czy życie podług jej wzoru? — Może tu w tej parafii, której Patronką jest św. Elżbieta, są takie małżeństwa, gdzie panuje niezgoda — może są rodziny, gdzie zamiast życia przykładowego panuje zgorszenie, złość i przekleństwo, gdzie jedno na drugie patrzeć nie może, gdzie pomiędzy małżonkami, pomiędzy dziećmi a rodzicami, pomiędzy krewnymi jest niezgoda, złość, może otwarta nienawiść. Bodajby tak nie było!

O małżonkowie chrześcijańscy! szanujcie się i kochajcie wzajemnie, bądźcie dla siebie wyrozumiałymi, umiejcie sobie wzajemnie urazy przebaczać! Chociaż wasze usposobienia i upodobania są nierówne, może wręcz przeciwne — umiejcie się do siebie zastosować!

Św. Elżbieta, skoro księżę powracał do domu, zaraz ubierała się w szaty książęce, aby męża nie urazić wło-siennicą. Czy i wy, żony i matki, podobnie postępujecie? — Jeżeli widzisz, że niejedno u ciebie mężowi się nie podoba, że on chce, aby niejedno było inaczej zrobione

w gospodarstwie, w domu, około dzieci — czy umiesz się przewyciężyć i, jeżeli słuszne jego żądanie, zastosować się do woli mężowskiej — albo czy jesteś uparta, robisz mu właśnie na złość i przez to pobudzasz go do złości i klątwy?

A nawzajem ty, ojczyźnie i mężu, czy kochasz swą żonę, jak to na stopniach ołtarza poprzysiągłeś, czy wypełniasz swoje obowiązki względem żony i dzieci — czy nie prześladujesz swej żony, czy jej życia nie zatrduwasz przez pijaństwo i życie lekkomyślne?

O małżonkowie chrześcijańscy! zapatrujcie się na przykład naszej Patronki św. Elżbiety, zanóście za jej przyczyną gorące modły do Boga, abyście jarzmo małżeńskie, jako przynależy, w zgodzie i jedności dźwigali na chwałę Bożą i na własny pożytek!

III.

Ale wnet miały się skończyć dni szczęścia dla św. Elżbiety! Bóg niedościgniony w swoich wyrokach, który widział pobożne i świętobliwe życie swej służebnicy, chciał jeszcze więcej doświadczyć jej cnotę, bo odebrał jej wszystko, co tu na ziemi miała drogiego, i zesłał na nią ciężki krzyż cierpień i twardej próby. Siedm lat żyli małżonkowie w miłości i jedności jak największej. Tymczasem po siedmiu latach, w 1227 r. książę Ludwik żegna ukochaną małżonkę i ze swoim cesarzem wybiera się do ziemi świętej, do Palestyny, aby tam walczyć przeciwko pogańcom i ziemię świętą, która była uświęcona stopami samego Zbawiciela świata, wy dostać z ich mocy. Niestety! nie dojechał do ziemi świętej, gdyż w drodze umarł. Łatwo możemy sobie wystawić boleść młodej wdowy i walkę, jaką w duszy przechodziła. Męża kochała nad życie i z żalu po nim nie mogła się utulić. Z drugiej jednak strony nie chciała się sprzeciwiać woli Boskiej. Jaką ciężką walkę jej

biedne serce w tem osieroceniu przechodziło — któż wypowiedzie!

Wnet jednak zwyciężyła w jej sercu wiara i łaska Boża; św. Elżbieta pogodziła się z wolą Boga, który ją tak ciężko nawiedził, i zwykła nawet potem mówić: „Przeciwko woli Boskiej nie przywołałabym męża do życia, chociażbym to mogła bez wszystkiego uczynić!”

Ale nie na tem koniec cierpień naszej Świętej! Po Ludwiku bogobojnym obejmując rządzą brat jego, okrutny i nielitościwy Henryk. Podjudzony przez dworzan, którym solą w oku była wielka cnotliwość św. Elżbiety, niegodziwy wypędza księżną wraz z drobnymi dziećmi z pałacu i to w zimie i wśród mrozu. I o dziwo! Ta, która była matką ubogich — nie znajduje nigdzie przytułku. Przed nią, która tyle łez otarła, tylu pragnących nakarmiła, cierpiących pocieszyła — wszystkie drzwi, wszystkie serca się zamknęły, jakby jej nie znano. Późno w nocy dopiero gdzieś w chlewie znajduje spoczynek, i zmęczona, zziębnięta, kładzie się na słomie brudnej i zgniłej — ona, która mieszkała dotychczas w komnatach książęcych. Co za smutna zmiana! I cóż na to pomyślicie? Czy pomyślicie może, że jej serce przepełnione bólem oddało się rozpacz — że zaczęła wyrzekać na niewdzięczność ludzi i niemiłosierdzie Boga? O błogosławiona Patronko! Twoja pokora i miłość do Boga nie zna granic, ty pamiętasz na słowa swego Mistrza i Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie!”

Bo cóż robi Święta w tej nędzy i opuszczeniu? — Nad ranem budzi się na swem marnem posłaniu i słyszy głos dzwonka, zwołującego wiernych na mszę św. do kościoła Ojców Franciszkanów. Spieszy więc do kościoła i prosi zakonników, żeby na jej intencją zaśpiewali hymn dziękczynny „Te Deum laudamus” i podziękowali Bogu, za to, że swą służebnicę nawiedził cierpieniem.

Nie wyrzeka więc, nie rozpacza św. Elżbieta — ale dziękuje Bogu za krzyż i cierpienie. I nieraz później mówiła z rozrzewnieniem: „Czemże ja zasłużyłam na tę łaskę, żeś mi, o Boże, przeznaczył ubóstwo i nędzę?”

Razu pewnego w tej swojej biedzie i tem opuszczeniu znużona spoczęła nad błotnistym stawem; tu spotkała ją żebraczka, której nieraz dawniej dobrodziejstwa świadczyła. I cóż robi owa żebraczka? Otóż wypycha św. Elżbietę w błoto mówiąc: „Tak ci dobrze! Chciało ci się nędzy — to ją masz!” A św. Elżbieta podniosła się i odpowiedziała w pokorze: „Niech tak cierpię za to, że kiedyś nosiłam złoto i drogie kamienie”.

Znaleźli się wreszcie ludzie, którzy ulitowali się nad biedną wdową po księciu i nakłonili ks. Henryka, że przyrzekł utrzymywać wdowę po swym bracie. Ale św. Elżbieta już nie wróciła na dwór książęcy. Najprzód w nędznej chacie, a potem w skromnym domku obok Franciszkanów w Marborgu pędziła życie swoje. Żyła podług reguły trzeciego zakonu św. Franciszka w najostrzejszej pokucie, dziękując Bogu za każde upokorzenie, za każde cierpienie. Skończyły się wreszcie dla niej dni ciężkiej próby — po dwóch latach takiej pokuty i życia umartwionego Bóg zabrał ją do Siebie. Zapach przyjemny napełnił domek pustelniczy, kiedy życie swoje zakończyła, słyszano jakieś śpiewy cudowne — pewno to były pienia aniołów, którzy przyszli ponieść tę duszę czystą do przybytków Pańskich. Umarła 1231 roku, mając dopiero 24 lat życia.

Kochani bracia! Jeżeli rozważając życie św. Elżbiety w czasie jej panieństwa i małżeństwa, czuliśmy największy podziw w sercu dla jej przedziwnej cnoty, dla jej pobożności, miłosierdzia i skromności — to teraz, kiedyśmy poznali, jak z największem poddaniem znosiła nędzę i krzyże najcięższe — mimowoli łza zakręciła się w oku naszym, i jakieś rzewne uczucie i smutku i pociechy zarazem ogarnęło nasze serce. **Boć i może tu**

wśród nas są takie dusze, których życie podobne do życia św. Elżbiety! Może tu są tacy, którzy kiedyś żyli w dostatku — a dziś życie pędzą w nędzy i ubóstwie. Może tu jest jaka biedna wdowa, która szczęśliwa była za życia męża — a dziś od wszystkich zapomniana i odepchnięta. Może tu jest jaka biedna matka, która na stare lata ma przytułek u dzieci swoich, ale pożał się Boże, od rodzonych dzieci doznaje samych przykrości; może tym dzieciom wszędzie zawadza, może czyta im z oczu, jak nie mogą doczekać się tej chwili, kiedy stara matka oczy zamknie. Może tu jest między nami niejeden, którego Bóg ciężko doświadczył, któremu wszystko zabrał i zostawił mu tylko łzy i sierocą niedolę, jak św. Elżbiecie. I ciężko ci, bracie, na sercu, i mimowoli słowo bolesnej skargi i wyrzutu może na Boga samego do ust się ciśnie. O! nie rozpaczaj, mój bracie kochany! Nie mów, że Pan Bóg cię opuścił, odbierając ci szczęście — albo czy myślisz, że Pan Bóg św. Elżbietę opuścił, zsyłając jej tak ciężkie próby? Nie — właśnie w nieszczęściu Pan Bóg jest najbliżej nas — życie pełne łez i doświadczeń jest dowodem nie naszego odrzucenia, lecz wybrania — kogo Bóg kocha, tego doświadcza — a im więcej go kocha, tem go więcej doświadcza, tak jak św. Elżbietę, żeby tem większa była nasza chwała i nagroda w niebie!

Więc nie rozpaczajmy w cierpieniu i nieszczęściu, ale znośmy wszystkie krzyże po chrześcijańsku! Zamiast słów rozpacz i wyrzekań niechaj usta nasze w smutku i utrapieniu powtarzają te słodkie słowa z pieśni do Matki Boskiej: Ucz nas kochać choć w cierpieniu — ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu!

*

*

*

Tak więc poznaliśmy, kochani bracia, życie św. Elżbiety. Czyż nie jest ona wzorem dla nas wszystkich? —

Dziękujmy Bogu za tę świątobliwą Patronkę, otaczajmy ją czcią i miłością, niech jej przykład nam wszystkim przyświeca, młodym i starym, niech nam przyświeca w szczęściu i nieszczęściu!

Bądź błogosławiona św. Elżbieto! Tam z przybytków niebieskich przyświecaj nam budującym przykładem swego życia, a jako jesteś naszą Patronką — tak uproś nam u Boga, aby życie pobożne było udziałem młodzieży, małżonków chrześcijańskich, całej parafii. Wzrusz nasze serca do miłosierdzia względem cierpiącej i nieszczęśliwej braci. A kiedy Bogu spodoba się doświadczyć nas krzyżem i cierpieniem — przykładem swoim i modlitwą wspieraj nas biednych wygnańców na tym świecie! Bądź naszą troskliwą orędowniczką u Boga, abyśmy za twojem wstawieniem się, za wstawieniem się wszystkich Świętych, a mianowicie tej Najświętszej Orędowniczki naszej Maryi — razem z Tobą i wszystkimi Świętymi Boga na wieki oglądać i uwielbiać mogli. Amen.







